

69594

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK
WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIOWEJ
POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO

11
1935

TOM XI-ZESZYT 1(27)

Kawano

WYDAWNICTWO INSTYTUTU
BADANIA NAJŃOWSZEJ HISTORJI POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI DR. WACŁAW LIPIŃSKI

1935

123

TREŚĆ ZESZYTU 27-GO

<i>Dr. Marja Złotorzycka</i> — Antoni Berezowski na galerach w Nowej Kaledonji	1
<i>Dr. Adam Próchnik</i> — Początki polskiej propagandy socjalistycznej w Poznaniu z epoki ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom	39
<i>Dr. Tadeusz Dybczyński</i> — Moje wspomnienia więzienne	58
<i>Dr. Wł. Tempka, inż. St. Szczepaniec, oraz dr. M. Łodyński</i> — Wojskowy związek rewolucyjny „Wolność”	85
<i>Marja Mongirdowa</i> — Jeńcy-Polacy w obozach państw centralnych na tle koncepcji tworzenia armji polskiej w latach 1916 — 1918	109

DOKUMENTY

<i>Bolesław Limanowski</i> w świetle akt austriackich — <i>Zygmunt Zygmuntowicz</i>	130
---	-----

MISCELLANEA

I. Józef Piłsudski jako świadek w procesie o niedoszły zamach na Aleksandra III: str. 140. II. Pierwsza konferencja młodzieży uniwersyteckiej P.P.S. — *Dr. W. Szymańska*: str. 145. „Czytaj” w Łodzi a P.O.W. — *Jan Klimek*: str. 151.

SPRAWOZDANIA

Kpt. dr. Stefan Pomarański „W awangardzie” — *Wł. Brzozowski*: str. 154. „Strzelec” Nr. 31 — *Wł. Brzozowski*: str. 155. „Strzelec” Nr. 45 — *Wł. Brzozowski*: str. 156. Marja Makówna „Początki ludowego szkolnictwa rolniczego w Królestwie Polskiem” — *Dr. Wanda Szymańska*: str. 157. Helena Radlińska „Dzieje oświaty pozaszkolnej” — *Dr. Wanda Szymańska*: str. 158. Helena Orsza - Radlińska „Towarzystwo Pedagogiczne”. Związek Towarzystw Samopocy Społecznej. Centralne Biuro Szkolne — *Dr. Wanda Szymańska*: str. 158. H. Orsza - Radlińska — Program i metoda badania dziejów pracy oświatowej, I. Kongresówka w drugiej połowie XIX w. — *Dr. Wanda Szymańska*: str. 158. Dr. J. Birkenmajer „Polska dywizja w tajgach Sybiru” i K. Czachowski — Wacław Sieroszewski — człowiek patriota — *Paweł Krzewski*: str. 159. H. Orsza - Radlińska „Program i metoda badania dziejów pracy oświatowej” — *Dr. Wanda Szymańska*: str. 159.

ILUSTRACJE

Do artykułu M. Mongirdowej: Polski obóz żołnierski Gardelegen — grupa żołnierzy ze sztandarem. Oddział żołnierski z własnym sztandarem i orkiestrą. Szkoła podoficerska. Wykład w szkole podoficerskiej.

NIEPODLEGŁOŚĆ
TOM XI

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK
WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIOWEJ
POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO

TOM XI
STYCZEŃ — CZERWIEC 1935

WYDAWNICTWO INSTYTUTU
BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: DR. WACŁAW LIPIŃSKI

1935

4954

37

29594.11

II

Dar

X-78952
29594 II

T. 11 (1935)

Institutu Plaskiego
Katowice, grudzień 1937



51



Zamieszczając materiały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje i t. p., Redakcja NIEPODLEGŁOŚCI nie odpowiada za sposób przedstawiania faktów i ich oświetlenia przez autorów. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością.

TREŚĆ TOMU XI-GO.

Eugenjusz Ajnenkiel — Aleksander Napiórkowski . . .	389
Dr. Tadeusz Dybczyński — Moje wspomnienia więzienne . . .	58
	i 268
Tytus Filipowicz — Deklaracja stu	406
Tadeusz Marcolla — Organizacja oddziałów wojska polskiego w Irkucku	433
Marja Mongirdowa — Jeńcy - Polacy w obozach państw centralnych na tle koncepcji tworzenia armji polskiej w latach 1916 — 1918	109
Dr. Adam Próchnik — Początki polskiej propagandy socjalistycznej w Poznaniu z epoki ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom	39 i 213
Franciszek Sternet — Strejk styczniowo-lutowy r. 1905 na kolejach nadwiślańskich	238
Dr. Wł. Tempka, inż. St. Szczepaniec, oraz dr. M. Łodyński — Wojskowy Związek rewolucyjny „Wolność”	85
Leon Wasilewski — Kierownictwo P. P. S. zaboru rosyjskiego (1893 — 1918)	351
Dr. Marja Złоторzycka — Antoni Berezowski na galerach w Nowej Kaledonji	1
Dr. Marja Złоторzycka — Próby utworzenia oddziału polskiego w czasie oblężenia Paryża w r. 1870	325
Dr. Józef Żmigrodzki — „Zjednoczenie emigracji polskiej” po r. 1863	161
Franciszek Żurek — Powiat Krasnostawski w walce o wolność (od upadku powstania styczniowego do wybuchu wojny światowej)	194 i 364

DOKUMENTY.

Bolesław Limanowski w świetle akt austriackich — Zygmunt Zygmuntowicz	130
Memorjał do rządu angielskiego w sprawie polskiej w r. 1878 — Dr. Marja Złоторzycka	289
Liga Niepodległości Polski — Justyn Sokulski	443

MISCELLANEA.

Dr. Emil Bobrowski — Demonstracja na cześć Maksyma Gorkiego w Krakowie	464
Wacław Czosnowski — Bez wodza	298
Józef Dymecki — W wirze rewolucji	460
Jan Klimek — „Czytaj” w Łodzi a P. O. W.	151
Dr. Wanda Szymańska — Pierwsza konferencja młodzieży uniwersyteckiej P. P. S.	145
Dr. Marja Złоторzycka — Głos Włodzimierza Rożałowskiego w sprawie ruskiej	142
Dr. Marja Złоторzycka — Pogląd na kwestję narodowościową w Polsce niepodległej autora broszury „Wolność hasłem naszym”	456

POLEMIKA.

Parę słów sprostowania — St. Roszkowski	303
W odpowiedzi panu St. Roszkowskiemu — Marja Mon-girdowa	309

BIBLIOGRAFJA

książek i broszur historycznych, odnoszących się do okresu, objętego programem „Niepodległości”. Wydawnictwa z roku 1932	465
--	-----

SPRAWOZDANIA.

Alicja Bełcikowska: Sławoj-Felicjan Składkowski „Benjaminów 1917—1918” — 472. Władysław Brzozowski: Kpt. dr. Stefan Pomarański „W awangardzie” — 154. „Strzelec” Nr. 31 — 155. „Strzelec” Nr. 45 — 156. „Poznań Marszałkowi Piłsudskiemu” — 322. Stanisław Giza: „La participation de la Nation Polonaise à la Guerre Mondiale” — 324. Paweł Krzewski: Dr. J. Birkenmajer „Polska dywizja w tajgach Sybiru” — 159. K. Czachowski „Wacław Sieroszewski” — 159. Wanda Kiedrzyńska: „Strzelec” rok XIV Nr. 11 — 474. Tadeusz Pelczarski: Dr. Adam Benisz „Przeżycia Legionisty” — 476. Marjan Kantor-Mirski: „Od Rarańczy do Kaniowa” — 477. Erwin Osada-Hillenbrand „Sitwesy” — 480. Dr. Wanda Szymańska: Marja Makówna „Początki ludowego szkolnictwa rolniczego w Królestwie Polskiem” — 157. Helena Radlińska „Dzieje oświaty pozaszkolnej” — 158. Helena Orsza-Radlińska „Towarzystwo Pedagogiczne”, „Związek Tow. Samopomocy Społecznej”, „Centralne Biuro

- Szkolne" — 158. H. Orsza-Radlińska „Program i metoda badania dziejów pracy oświatowej. I Kongresówka w drugiej połowie XIX w.” — 159. „Nasza walka o szkołę polską 1901—1917” — 320. Leon Wasilewski: „Pamiętnik dr. Juljana Bańkowskiego (Marka)” — 324. Jan Krzesławski „Józef Kwiatek” — 324. Wołodymyr Temnyćkyj „Mykoła Hankewycz” — 479.

ILUSTRACJE.

Polski obóz żołnierski Gardelegen. Grupa żołnierzy ze sztandarem — 16—17. Oddział żołnierski z własnym sztandarem i orkiestrą — 48—49. Szkoła podoficerska — 80—81. Wykład w szkole podoficerskiej — 112—113. P. Wnorowski, M. Kossowski, J. Kwiatkowski, A. Lewandowski i F. Smyk — 176—177. J. Szalachwiej, S. Fiut, J. Wilczyński, A. Kasperek — 192—193. M. Markiewicz, P. Dudek, S. Mrozek — 208—209. W. Młocki, F. Sternet, J. Zalewski, W. Frankowski, L. Byrkowski, J. Sikorska — 224—225. E. Gibalski, K. Bojarski, J. Kobiałko i St. Guśliński — 340. T. Perczyński, W. Helman i Cz. Świątkowski — 341. J. Brzyśko — 357. Aleksander Napiórkowski. Pomnik A. Napiórkowskiego w Łodzi — 404—405. Tadeusz Marcolla, pieczęć Legjonu Polskiego w Irkucku — 420.

SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW XI-go TOMU „NIEPODLEGŁOŚCI”.

- | | | |
|--|---|-------------------------------------|
| Abramowski E. 157,
352, 407. | Bagiński H. 300, 301,
385. | Berger B. 357. |
| „Adam” 354, 360. | Bakunin 297. | Bergiel 478. |
| Adamski 364. | „Baltazar” 360. | „Bertrand” 355, 356. |
| Adamski J. 210, 378. | Banach 137. | Beseler 120, 121, 127,
128, 393. |
| Adasińska 199. | Banach J. 378. | Białasiewicz S. 369. |
| „Adrjan” 358, 359. | Banasiowa J. 367. | Białęcki T. 200. |
| Aftanas F. 206, 381. | Bańka A. 379. | Bida F. 377. |
| „Agrafka” 371. | Bańkowski J. 324, 359. | Biegun 93. |
| Ajnenkiel E. 389—405. | Barabasz S. 130. | Bielawska E. 48. |
| Albedyński 220. | Baranowski I. 407. | Bielecki M. 358, 359. |
| Alber 108. | Barlicki N. 368. | Bieńkowski 327. |
| „Albin” 356. | Barrier 1. | Bieracki 374. |
| Aleksander II 16, 24, 25,
28, 291. | Barthel de Weydenthal
126. | Biernacki 167. |
| Aleksander III 140. | Barwiński E. 130. | Biernawski 166. |
| Allegeron 18. | Bazain 335. | Bijat L. 195, 378. |
| „Alojzy” 373. | Bazyłko H. 387. | Bijat P. 211, 364, 365. |
| Amborski J. 335. | Bazyłko S. 387. | Birkermajer J. 159. |
| Andriejuszkin P. 140. | Bedeau 341. | Bismarck 222, 231. |
| „Andrzej” 357. | Bednarczyk 180, 181. | Błażejewicz S. 368. |
| „Andrzej” 358, 359. | Belina 427. | Błociszewski K. 337. |
| „Anglik” 355, 356. | Belina - Młochowski 350. | Bobik L. 379. |
| „Anna” 357, 358. | Bellamy 250. | Bobrowski E. 117, 138,
139, 465. |
| Anusz A. 203, 366. | Bełcikowska A. 472 —
474. | Bodio S. 387. |
| Arago E. 1, 2, 7, 10,
21—24, 27, 28, 331,
337—339, 345, 346. | Bemówna J. 320. | Bodley 303, 310. |
| Arciszewski T. 362, 363,
371—373. | Benisz A. 476. | Bogostawski 437. |
| Arlet J. 59—64. | Berdecki P. 387. | Bograb 368. |
| „Artur” 360. | Berezowski A. 1 — 20,
22—32, 34—38, 168. | Bogusz I. 369. |
| Askenazy 447. | Berezowski C. 31. | Bohuszewiczówna M. 47. |
| | Berezowski K. 439. | Bojar W. 365. |
| | | Bojarczuk A. 381. |
| | | Bojarczuk S. 202, 206. |

- Bojarczuk W. 206, 208, 381, 384.
 Bojarski K. 373, 374.
 Bojarski P. 381.
 „Bolek” 369, 371, 373.
 „Bolesław” 358, 359.
 Bończka-Karwacki 322.
 Borkowski L. 180.
 Borkowski M. 407.
 Bornsztejn 372, 373.
 Bortkiewicz L. 335.
 Borucki 477.
 Boruta-Spiechowicz 478.
 Borwówna-Strzępowa H. 386.
 Borysowicz S. 407, 429.
 Borzemski W. 443, 444.
 Bosak 164—167.
 Böhm 101.
 Bracha N. 211.
 Branicki K. 18, 331.
 Branicki W. 336.
 Braunschweig 370.
 Brentano 45.
 Brochwicz-Lewiński 126, 127.
 Brode 282.
 Brodziński K. 378.
 Brogowski T. 242, 253.
 „Bronisław” 355.
 Brudzińska F. 378.
 Brudziński K. 203.
 Brusilow 403.
 Brzeziński E. 47, 56, 134, 117, 222, 223.
 Brzozowski W. 154 — 157, 322—323.
 Brzyśko J. 387, 388.
 Brzyśko W. 387.
 Budienny 403.
 Budrewicz A. 253, 259.
 Budziarek 463.
 Bujakiewicz J. 220, 225, 226, 228, 230, 234.
 Bujno A. 356—358.
 Bukowiński G. 105.
 Bukowiński W. 407.
 Bulewski L. 289, 456.
 Burhard 463.
 Burhardt 433.
 Burkowski K. 210.
 „Burza” 461.
 Buszyński S. 28.
 Büttner R. 217 — 219, 225, 232.
 Bylicki 448.
 Byrkowski L. 242—246, 248, 266.
 Byrski J. 93.
 Campanella T. 133, 135.
 Carbol 93.
 Carnot 343—348.
 Carre 2.
 Cegielski 54—57, 217, 219, 227, 230.
 Cent 328.
 Ceysingerówna H. 320, 321.
 Chajmowicz A. 440.
 Chandordy 16, 29.
 Chevreau 331.
 Chiłkow M. 266.
 Chmielewski Z. 407.
 Chmielnicki 280.
 Chojecki F. 329.
 Cholewa A. 152.
 Chomczyński A. 206, 381.
 Chruściński 439.
 Chrzanowski 129, 303, 304, 306—310, 312, 313, 315, 316, 318, 319, 365.
 Chrzanowski L. 407.
 Chrzanowski Z. 407.
 Chrzczonowicz K. 440.
 Chrześciejewski 205.
 Chudyba 91.
 Chwedończuk 440.
 Ciągliński J. 356.
 Cichocki 211, 212.
 Cichowski W. 10—12.
 Ciekot S. 377.
 Cieplewski 91.
 Ciszewski 55, 57.
 Ciszewski J. 358.
 Ciświcki 365.
 Clemenceau 37.
 Comt A. 133, 135.
 Cook 9.
 Cornu H. 10, 12.
 Cowen I. 289.
 Cybulski 192, 464.
 Cymerski H. 439.
 Cymerski R. 439.
 Czachowski K. 159.
 Czaki T. 374.
 Czapski 191, 192, 334, 336, 349.
 Czarkowski B. 355 — 357, 362, 363, 407.
 Czarniecki 440.
 Czarych J. 383.
 Czerkaski 291.
 Czerkawski 368.
 Czerwiński 463.
 „Czesław” 373.
 Czosnowski 298—302.
 Czuba J. 206, 207, 365.
 Czuba P. 206.
 Czubaszek S. 373.
 Damań J. 210.
 Daniel L. 210.
 Daniłowski 164.
 Daniłowski G. 407, 476.
 Danysz P. 407.
 Daszyński I. 136, 426.
 Daudet E. 16, 29.
 Daukszo 440.
 Daum 244, 245, 357.
 Dawid 245, 247.
 Dawidowa 246.
 Dąbkowski M. 360, 361.
 Dąbrowski 380.
 Dąbrowski J. 165—170, 175—177, 179—182, 184, 187, 189, 192, 296, 297, 456.
 Dąbski J. 378.
 Decazes 29.
 Dehnel W. 371.
 Dembiński W. 407.

- Dembo I. 141, 142.
 Desperak 216.
 Dębicki F. 211.
 Dębiński-Kaczkowski 331.
 Dębski A. 352.
 Diamand 117, 138.
 Dietz 255.
 „Długi” 239.
 Dmowski R. 258.
 Dobosz J. 205.
 Dobosz Ł. 381.
 Dobrodziecki 92.
 Dobrzański J. 290.
 Dowbor-Muśnicki 159, 478.
 Downarowicz M. 407, 415, 416, 419, 420, 422, 423.
 Downarowicz S. 423 — 425, 427.
 Dragomanow 479.
 Dragoniewicz J. 200, 377.
 Drapella J. 92, 108.
 Dreszer Z. 402, 407.
 Droga 262, 263.
 Drogoszevska A. 321.
 Drożdżyk 211, 212.
 Drużyłowski 210.
 Drygiel F. 201.
 Drylak P. 379.
 Dubaj J. 379.
 Dubaj M. 379.
 Dubiel 91.
 Dudek 212.
 Dudek S. 201.
 Durko J. 238, 240.
 Duszek L. 93.
 Dwernicki 162.
 Dworzak S. 440.
 Dybczyńska Z. 271.
 Dybczyński S. 59.
 Dybczyński S. 271.
 Dybczyński T. 58—84, 268—288.
 Dygat 191.
 Dygat L. 290.
- Dygasiński A. 134.
 Dymecki J. 464.
 Dziekanowski 97, 98, 100.
 Dziemski B. 202, 204, 205, 207, 212.
 Dzik F. 387.
 Dzik J. 387.
 Dzik M. 387.
 Dzikowski M. 373.
 Dziurewicz W. 242, 245, 246, 248, 257, 260.
 Dżas J. 387.
 Dżas Ł. 387.
- Echilczuk W. 439.
 „Edmund” 355.
 „Edward” 356.
 Ehrenkreutz S. 407.
 Elsner A. 219.
 Elżanowski S. 117, 162, 329, 331, 333, 335, 339, 348, 350.
 Englert 155.
 Englisch J. 138.
 Epsztejn 199.
 Eugenja Ces. 24.
 Eustachiewicz P. 96.
 Eymuth 94, 95, 99.
- Fahle 225, 229.
 „Fakir” 335.
 Falkowski T. 244.
 Falski L. 352.
 Farbiszewski M. 367.
 Favre J. 16, 329, 338.
 Fedorowicz J. 462.
 Fedorowiczowie 461.
 Felczerek - Klonowski 202, 204—206.
 Feldman 165.
 „Felek” 358, 360.
 Felsenhardtówna R. 47.
 Fidecka A. 380.
 Filipowicz T. 360, 361, 406—432.
 Fiut S. 212.
 Flacht 93.
- Flaszyński T. 211, 378.
 Flattau 137, 138.
 Floquet 30.
 Florek M. 93, 101.
 Fraas 225.
 Frak 368.
 Frałaś 368.
 „Franciszek” 357.
 „Franek” 371, 373.
 Franko I. 131, 134, 479.
 Frankowski A. 187.
 Frankowski W. 242, 243, 245, 246, 248, 253—255, 258, 259, 266.
 Frejlich J. 361.
 Freylograt 216.
 „Freysinn” 219.
 Friedberg 231, 232.
 Froissert 329.
 Funk 240, 241.
- Gabryś 377.
 Gabrysiewicz 93.
 Gagol W. 382.
 Gajda 438.
 Galopin A. 34.
 Gałęzowski 336.
 Gałęzowski J. 1, 17 — 19, 22, 23, 25 — 29, 31—33, 37, 329, 331, 341, 346.
 Gambett 23, 27, 331, 338, 343, 344.
 Garlicki S. 407.
 Gasztowt W. 289—295, 329, 331, 334, 339, 350.
 „Gaudenty” 355.
 Gawarkiewicz 255, 257.
 Gąsiorowski F. 407.
 Gąsiorowski Z. 407.
 Gedroyć 1.
 Gedrojć K. 336.
 Geritz K. 335.
 Gertler J. 136, 465.
 „Gertruda” 357.
 Gibalski E. 371, 373, 374.

- Giełżyński W. 407.
 Gienierałow W. 140.
 Gierowski W. 119, 128, 224, 323.
 Giller A. 28, 133, 164, 165, 176, 177.
 Giza S. 323—324.
 Gizbert-Studnicki 321.
 Glais-Bizoin 16.
 Głuchowski J. 391.
 Gmiter J. 206, 207, 381, 382.
 Gnatowski A. 140—143.
 Godlewski J. 407.
 Goethe 282.
 Golde-Strożecka 359.
 Golec M. 379.
 Goliński S. 117, 118, 122.
 Gołąb 93.
 Gołębiowski A. 407.
 Gołębiowski F. 381.
 Gon 342.
 Gorczakow K. 30.
 Górecki P. 391.
 Gorgol W. 387.
 Gorgoń 93.
 Gorki M. 464.
 Góra 98, 100, 104.
 Górski 87, 89, 96.
 Górski A. 407.
 Górski L. 126, 127.
 Goryszewski S. 54, 55, 217, 220, 225, 229.
 Goworuchin O. 140, 142—145.
 Grabe 45.
 Grabek 215.
 Grabieński 447.
 Grab-Kulczycki 91.
 Grabowski 96.
 Grabowski J. 358, 407.
 Grabowski K. 101.
 Grabowski W. 407.
 Graczyński 153.
 Graff A. 407.
 Grafner 91.
 Gregorowicz 332, 335.
 Grendyszyński J. 407.
 Grendyszyński L. 422.
 Grigorjew 63.
 Grodecki J. 407.
 Grodziński 101.
 Grom - Basiński 461 — 463.
 Gromczewskij P. 280, 281.
 „Gruby” 373.
 Grudziński 477.
 Grunwald T. 112.
 Gruzewski 447.
 Gruzewski T. 416.
 Grumiński K. 407.
 „Grzegorz” 360.
 Grzesiak S. 212, 370.
 Grześkiewicz A. 55.
 Gucowski 204.
 Gulkowski 138.
 Gus J. 210.
 Gusiorowski B. 210.
 „Gustaw” 356.
 Guśliński S. 373, 374.
 Gutman W. 216.
 Gutowska-Napiórkowska G. 389.
 Guttry A. 186, 187, 337.
 Haase J. 359.
 Habicht 115.
 Habsburgowie 414, 425, 427.
 Hador J. 210.
 Hadun S. 377.
 Hahn S. 101.
 Halewa 196 .
 Haller 129, 478.
 Halinkowski 91.
 Hałas J. 198.
 Handelsman M. 91.
 Hankiewicz M. 17, 139, 479.
 Hantke 73, 75, 281.
 Harasiewicz J. 369.
 Harasiewicz K. 369.
 Harasim L. 368.
 Haratym M. 196.
 Harski 156.
 Hauke-Bosak 329, 333, 334, 456.
 Hawryluk 268 — 270, 272—275.
 Heflich A. 407.
 Heilman L. 218.
 Heilpern M. 407.
 Heineman 225.
 Helman S. 374.
 Heltman 11, 166.
 Herbut F. 377.
 Herbut J. 387.
 Herc 297.
 Herfurt T. 156, 385.
 Herkner 447.
 Herman R. 439.
 Hermanowiczówna 463.
 Herwegh 52, 214.
 Herwin-Piątek 154.
 Hess 371.
 Hibner 401.
 Hilczler A. 403, 404.
 Hirszbard B. 407.
 Hodun K. 199—201.
 Hodun T. 387.
 Hołówko T. 110, 111, 311.
 Horwitz M. 358—360.
 Hruślińscy 462.
 Hryniewiecki I. 28.
 Hubicki S. 157.
 Hudec 138, 139.
 Hugo W. 23, 27, 233.
 Hulewicz B. 156.
 Hulewicz J. 321.
 Humin F. 206.
 Humin J. 387.
 Humin M. 205, 206.
 „Huzar” 242.
 „Ignacy” 360.
 Ilski K. 152.
 Iłowiecki 365.
 „Irena” 359.
 Iwan Groźny 291.
 Iwanow 260—264.
 Iwański A. 93.

- „Jabłonowska” 48.
 Jabłoński A. 37, 200, 212.
 Jachowicz 91.
 Jadczyk 112.
 „Jadwiga” 362.
 Jagielnicki 434.
 Jahołkowska 157.
 Jakowicz 114.
 „Jakób” 356.
 Jakubiec M. 205, 211.
 Jakubowski A. 322.
 Jakubowski S. 371.
 Jałowiecki M. 207.
 „Jan” 356, 358, 359.
 Janczak J. 369.
 Janczewski 112.
 „Janek” 353.
 Janiszewski J. 44, 47—49, 52, 54—57, 214—218, 221, 225—228, 230—232, 234, 236.
 Jankowska M. 41, 44, 49, 50, 55, 56, 214, 215, 219, 221—223, 225, 226, 228—232, 234.
 Jankowski A. 260.
 Jankowski J. 407.
 Jankowski W. 47.
 Janowski 175—177.
 Janowski H. 407.
 Janowski J. 177, 331, 335.
 Jaques d’Hura 34.
 Jarkowski J. 358, 359.
 Jarmund S. 166—170, 175, 177, 179, 180, 182, 184, 185, 187, 192.
 Jarocki F. 368.
 Jarocki J. 380.
 Jasiński 199.
 Jastrzębski 301.
 Jaśkiewicz W. 460.
 Jaślikowski A. 210.
 Jaślikowski M. 210, 379.
 Jaworowska K. 362.
 Jaworowski R. 363.
 Jaworski W. 308, 319, 415, 423, 424, 427.
 Jażdżewski 225.
 Jelizarowa A. 140.
 Jemielewski J. 139.
 Jeremek W. 210.
 „Jerzy” 356.
 Jezierski 152.
 Jędrzejczak J. 399.
 Jędrzejewicz 331, 349.
 Jędrzejewicz Cz. 407.
 Jędrzejewski S. 356, 357, 360, 361.
 Jędrzejowski B. A. 352, 355.
 Jodko W. 355 — 361, 407, 411.
 Jordan Z. 434.
 Joszt S. 201.
 „Juljusz” 356.
 „Junkier” 244.
 Jurkiewicz 151, 152.
 „Justyn” 374.
 Kadlec 437.
 Kaffanke 401.
 Kalicianka 380.
 Kalityński M. 78 — 80, 83.
 Kamieniecka A. 378.
 Kamieniecka R. 378.
 Kamieniecki F. 211.
 Kamieniecki J. 378.
 Kamieniecki T. 211.
 Kamieniecki W. 91, 407.
 Kamiński 331.
 „Kamil” 374.
 Kamiński 217.
 Kamiński K. 195.
 Kanczer 140, 141, 143, 144.
 Kantor-Mirski M. 477.
 Kape 152.
 „Kapral” 356.
 „Karbol” 355.
 Karczewski K. 378.
 Karczocho J. 373.
 Karkosz J. 202, 205, 206, 377, 384.
 Karkosz P. 377.
 „Karol” 355.
 Karpowicz S. 159.
 Karwat S. 377.
 Karwowski 266.
 Kaschlawa 218.
 Kasperek A. 208.
 Kasprzycki 154.
 Kassalik 93.
 „Kayser J.” 219.
 Kąkolewski H. 321.
 Kątski 100.
 Keller J. 93, 98.
 Kempner R. 407.
 Kepner S. 407.
 Kernbaum J. 407.
 Kiedrzyńska W. 476.
 „Kiejstut” 359.
 Kielczewski B. 378.
 Kiereński 260.
 Kindler 55.
 „Kizia” 354.
 Klejszmit 249.
 Klimek J. 151—153.
 Klimowicz P. 353.
 Kliszcz J. 381.
 Kloc R. 463.
 Klonowski 204.
 Klukowski E. 329, 335.
 Knap A. 205.
 Knap S. 205.
 Kobialka J. 369, 373, 374.
 Kobuszewski 246.
 Kobyłecki L. 407.
 Kohutnicki 442.
 Koleczyński 461.
 Kołodziejczyk J. 379.
 Komoda W. 373, 374.
 Komosiński 55.
 Kon F. 245, 358, 359.
 Konopiński 55.
 „Konrad” 359.
 Konwicki 332, 347, 348.
 Korabiewicz 336.

- Korczak J. 391.
 „Kordjan” 391, 392.
 „Kornel” 363, 373.
 Korowaj W. 200, 201.
 Korsak 248.
 Korzec 440.
 Korzeniowski 93.
 Kosiłowski 345.
 Kosiński I. 407.
 Kosmowska 125.
 Kosobudzki A. 215, 220,
 225, 226, 229, 230,
 234.
 Kossowski J. 92.
 Kossowski M. 200, 201,
 203, 366—368.
 Kostiuk 268—270, 272,
 273, 275.
 Kostrzanowska 378.
 Kostrzanowski F. 377.
 Kostrzanowski W. 369.
 Kosztuska M. 358, 360,
 361.
 Koszyk 93.
 Kot 426—428.
 Kotarbiński T. 321.
 Kotlarski S. 378.
 Kotliński W. 210.
 Koturnicki M. 130—134.
 Kowalczyk J. 210.
 Kowalewski 206.
 Kowalewskij 248—252,
 255.
 „Kozak” 356.
 Kozaryn 199.
 Kozdrój A. 211, 212.
 Kozdrój M. 211.
 Kozioradzki 105.
 Kozłowski 439.
 Kozłowski A. 381.
 Kozłowski D. 440.
 Kozorys J. 206.
 Kozyrski S. 369.
 Kraczkiewiczówna 201.
 Krajewski A. 210.
 Krajewski M. 335.
 Kramsztyk Z. 407.
 Kremer A. 369.
 Kroenig 225.
 Kronland M. 366—368,
 383, 384.
 Krotocwilowa 463.
 Królikowski S. 360.
 Kruk 201.
 „Kruk” 369.
 Kruk-Heidenreich 329,
 334, 337—339, 341—
 343, 346.
 Krupiński M. 460, 461.
 Kruszyński 93.
 Krynicki J. 200, 385,
 386.
 Kryński M. 407.
 Krysa 212.
 Krysiński 327.
 Krzeczkowski K. 324,
 359.
 Krzemiński 321.
 Krzesławski J. 324.
 Krzykowska S. 384.
 Krzyszczak S. 209.
 Krzyszczak T. 209.
 Krzyszczak W. 209.
 Krzywicki L. 157, 321.
 Krzyżowski 93.
 Książek 205.
 „Kuba” 373.
 Kuba-Bojarski 477.
 Kubajewski 368.
 Kubiski A. 200, 385.
 Kucharzewski 440.
 Kuczera F. 91.
 „Kuhn” 440.
 Kukiel 113.
 Kula 201.
 Kula S. 367, 369, 373.
 Kulczycki L. 148, 353,
 354.
 Kulczycki S. 381.
 Kulma W. 85, 90, 93,
 94, 96—98, 100.
 Kulwieć 439.
 Kułaczkowski 385.
 Kunowski W. 363.
 Kuratow M. 407.
 Kurcyusz A. 407.
 Kurkiewicz W. 407.
 Kuś J. 387.
 Kutrzeba 138.
 Kwapiński J. 93, 101.
 Kwiatek J. 324, 356,
 357.
 Kwiatkowski 301.
 Kwiatkowski F. 368.
 Kwiatkowski J. 335, 337,
 368.
 Kwieciński M. 391.
 Kwilecka 2.
 L. 148.
 Lafayette 1, 344 — 346.
 Lafonde 334.
 Landowski 347.
 Landy A. 363.
 Landy S. 237.
 Lang 130.
 Lang W. 443.
 Lange 438.
 Langiewicz 457.
 Laskowski 343.
 Laskowski F. 327.
 Laskowski J. 207.
 Lassale 131, 133.
 Latinik 91.
 Latkowski 331, 333,
 348.
 Lauterbach A. 407.
 Lelek S. 375.
 Lelewel 162.
 Leliwa 460, 461.
 Lentz E. 282, 288.
 „Leon” 355, 356.
 Lepicki 218.
 Lerchenfeld 127.
 Leszczyński S. 211, 212.
 „Leszek” 360.
 Leśniewski 434.
 Lew S. 139.
 Lewandowski A. 366,
 368.
 Lewandowski J. 210,
 379.
 Lewandowski P. 367,
 368, 380, 383.

- Lewandowski T. 202, 211, 378.
 Lewinson P. 358 — 360.
 Lewiński 225, 229.
 „Libelt” 359.
 Libicki S. 407.
 Libkind J. 363.
 Lickindorf 245, 248.
 Limanowska W. 134.
 Limanowski B. 40, 130 — 139, 447, 476.
 Lipiński W. 157, 323.
 Lisiecki 134.
 Lis-Kula 92.
 Litewski 301.
 Litwinow 255, 263.
 „Lolo” 353.
 Lubczenko 272, 274.
 Lukaszewicz P. 211.
 Luksemburg R. 479.
 Lutomski B. 407.
 Lübek K. 215.
 Lüdenhof 120.
 Łapacewicz H. 204.
 Łempicki M. 407, 415, 416, 427, 428.
 Łodyński M. 85 — 108.
 Łosiewicz 434.
 Łoza F. 387.
 Łoza J. 387.
 Łoza J. 205.
 Łoza K. 201, 205, 206, 377.
 Łoza P. 387.
 Łoza S. 387.
 Łoza W. 377.
 Łubieński L. 134.
 Łuczyński J. 407.
 Łukasiński 447.
 Łupacewicz W. 407.
 Łusakowski M. 210, 379.
 Machlejd J. 407.
 „Maciek” 373.
 Mackiewicz M. 113, 114, 127 — 129.
 Mackiewiczze 434, 439.
 Mac-Mahon 329, 338.
 Maćko 91.
 Maillard 32.
 Majer 250 — 252, 255, 256.
 Majewski 51, 204.
 Majewski M. 443.
 Makowski W. 407.
 Makówna M. 157, 321.
 Makuch 91.
 Makuch S. 210, 379.
 Malbrocki J. 153.
 Malewski 204.
 Malinga M. 369.
 Malinowski 478.
 Malinowski A. 352 — 354, 358.
 Malinowski M. 201, 362, 363, 376 — 378.
 Maliouszajtis 385.
 Maliszewski 152.
 Małachowski L. 227.
 Małecki 220.
 Małynicz 75.
 Mandyczewski J. 131, 134.
 Maracewicz W. 255, 260 — 264.
 Marchewa 369.
 Marchwińska 394.
 Marcinkowski 463.
 Marciński 463.
 Marcolla J. 438, 439.
 Marcolla T. 433 — 422.
 Marczevska A. 381.
 Marczevska Z. 381.
 Marczewski F. 206, 207, 381.
 Marczewski M. 381.
 Marczewski S. 369.
 Marczewski T. 381.
 Marczyńska 152, 153.
 „Marek” 359.
 Marfiak 95, 100.
 Markiewicz M. 211, 212.
 Markowski W. 359.
 Marszycki 369.
 Martin H. 343 — 345.
 Maślana F. 368.
 Matejko 22.
 Matiouszajtis 200.
 Mattètal 2.
 Matwiej 209.
 Matysiak F. 381.
 Matysiak S. 381.
 Mazur J. 377.
 Mazur K. 377.
 Mazur M. 387.
 Mazurek F. 205, 206.
 Mazurek S. 205, 206, 377.
 Mazurkiewicz W. 162, 166, 289 — 295.
 Mazzini J. 456.
 Mądrzak 212.
 Mech W. 357, 360, 361.
 Medeksza 297.
 Medeksza J. 190, 191.
 „Men” 219.
 Mendelson S. 41, 44 — 47, 49 — 51, 53 — 57, 214 — 219, 221, 223, 225, 226, 228 — 231, 234 — 237, 352.
 Mendelsonowa S. 223, 233.
 „Messin A.” 219.
 Mężynski 478.
 Michalska 460.
 „Michał” 354.
 Michałowski M. 220.
 Michaux 17.
 Mickiewicz A. 158.
 Mickiewicz W. 16, 17, 26 — 29, 338.
 „Mieczysław” 147, 148, 356, 361.
 Miegendorf 55.
 Mierosławski L. 11, 165 — 167, 178, 185 — 187, 190, 191, 457.
 Migurski Z. 207.
 „Mikołaj” 366.
 Mikołaj II 273, 274.
 Mikołaj W. ks. 409.
 Mikulicz 127.

- „Milewski” 219.
 Miller W. 369.
 Milowicz 8.
 Milutin 291.
 Miłkowski J. 321, 407.
 Miłkowski Z. 2, 3, 162,
 165, 177, 178, 182,
 184, 185, 187, 192,
 327, 347, 456.
 Minkiewicz H. 358.
 Minkowska A. 157.
 „Mirton” 476.
 Miszczak P. 387.
 Miśkiewicz 55.
 Mittag 55.
 Mizgalewicz 439.
 Młocki W. 239, 262.
 Młot J. 52.
 Mochniej F. 205.
 Mochnacki 447.
 Mochnij J. 378.
 Mochnij S. 387.
 Moczarski J. 407.
 Mohrenheim 30.
 Mongirdowa M. 109 —
 129, 303—319.
 Montwiłł S. 241, 243,
 Morawski 311.
 Mortkowicz J. 407.
 Morus T. 133, 135.
 „Most” 361.
 Most 228.
 Moszczeńska I. 320.
 Motycz M. 212.
 Mrozek S. 210.
 Murawjew 291.
 Muśnicki 317.
 Münnich T. 475.
 Mycielski J. 122.
 Mycielski M. 335.
 Mydlarz K. 92, 93.
 Mydlarzówna 385.
 Myszkowski 75.
 Myślicki I. 321.
 Naake-Nakęski W. 353.
 Nabelak Z. 289 — 295.
 Nakonieczny J. 365.
 Napiórkowska A. 389.
 Napiórkowski A. 389 —
 391, 393—395, 400—
 404.
 Napiórkowski I. 389.
 Napoleon III 10, 25,
 325 — 327, 333, 338,
 426.
 Natanson A. 407.
 Nawroczyński B. 320.
 Nefftzer 328.
 Nelken J. 357.
 Neugebauer 87, 89.
 Niedenthal 91.
 Niedziałkowski M. 363.
 Niedziela 368.
 Niegolewski W. 290.
 Nikiel 92.
 Nikielanis 385.
 Nikulanis 200.
 Nitecki M. 407.
 Niwiński E.
 Nizioł A. 380.
 Norwid C. 335.
 Norwid-Neugebauer
 87, 89.
 Noskiewicz K. 407.
 Nowacka A. 205, 206.
 Nowacki S. 211.
 Nowacki W. 206, 380.
 Nowakowski B. 152.
 Nowiak S. 200, 385.
 Nowicki 117.
 Nowosadzki W. 211.
 Nowosielski W. 327.
 Obuchowicz 100.
 O’Byrn-Grzymała 331.
 „Ogrodniczek” 360, 462.
 Ogrodniczek P. 373.
 Oleszczuk J. 206, 207,
 381.
 Olewiński P. 156.
 Olivier 331.
 Olkowski 394.
 Olszewski A. 239—242.
 Olszewski J. 440.
 Olszta A. 210.
 Olszta S. 210.
 Oldakowski J. 75.
 Ordęga 1.
 Ordinaire 30,31.
 „Orlicz” 476.
 Orłowski 369.
 Ornal I. 208.
 Orsza-Radlińska H. 158,
 159.
 Osada-Hillenbrand E.
 480.
 Osiecki S. 407.
 Osipanow W. 140.
 Ostoja-Neugebauer 153.
 Ostrowski S. 92, 93,
 440.
 „Otto” 357.
 Paczyński 200, 385.
 Padlewski S. 237.
 Pajduk 152.
 Pakosz M. 369.
 Pałacky 168.
 Palonka A. 205.
 Palonka P. 201, 205,
 365.
 Pałka A. 380.
 Panaś 379.
 Pańczak W. 476.
 Paprocki 153.
 Parnowski M. 476.
 Parzymies J. 381, 384.
 Paschalski F. 401.
 Passendorfer E. 101.
 Paszkowska M. 357.
 Paszkowski K. 371.
 Paszkowski M. 328.
 Paszkowski T. 140, 142,
 144, 177, 329, 332,
 343 — 346, 348.
 Patek S. 407.
 Patyra J. 377.
 Patyra W. 377.
 Patyrówna F. 378.
 „Paweł” 359, 360.
 Pawelec S. 208.
 Pawlak K. 152, 153.

- Pawlik 479.
 Pawlik A. 134.
 Pawlik M. 131, 134.
 Pawlikowski 218.
 Pawłowski 166.
 Pawłowski A. 218.
 Pawłowski G. 335.
 Pawowicz 93.
 Pączek 202.
 Peel 35.
 Pelczarski T. 477, 478,
 480.
 Pelikao 335.
 Pelka J. 153.
 Perczyńska 201.
 Perczyński T. 201, 369,
 379, 384.
 Perl F. 139, 352, 356,
 357, 362, 363, 394.
 Peszke I. 152.
 Pększyc-Grudziński 154.
 Piasecki E. 59.
 Piasecki J. 386.
 Pideski K. 210.
 Piekarski W. 46.
 Piernikarski S. 90, 94,
 100.
 Pietkiewicz K. 352, 353,
 358.
 Pietroń E. 101.
 Piłsudski B. 140.
 Piłsudski J. 100, 101,
 114, 117, 118, 120,
 124, 125, 139, 140 —
 145, 147, 151, 244,
 258, 274, 301, 318,
 317, 322, 353—357,
 361, 362, 392, 404,
 413, 414, 423, 472,
 475—477.
 Piotr I 448.
 Piotrowski K. 440, 441.
 Piotrowski S. 386.
 Pisarski S. 444.
 Piskor 473.
 Pizoń J. 382.
 Pizoniówna F. 382.
 Plewiński 199, 210, 211.
 Plewiński K. 205, 208.
 Płoczek F. 153.
 Pluciński A. 335.
 Płachta 91.
 Płaskowicka F. 47.
 Płodowski J. 378.
 Płodowski W. 200, 210,
 385, 386.
 Pobóg-Malinowski W.
 125.
 Pogodin 291.
 Pogorzelski W. 182, 185,
 186, 334, 336, 341,
 348.
 „Pol” 353.
 Poletyło 212.
 Polikao 331.
 Polikier J. 407.
 Polityński 153.
 Polonka P. 377.
 Pomarański S. 154, 155.
 Popiel 322.
 Popowski S. 407.
 Porebski L. 139.
 Posner S. 359.
 Potemski E. 407.
 Potocki A. 135.
 Potocki A. 137.
 „Poważny” 241.
 Poznański A. 199.
 Poznański C. 407.
 Prauss K. 358.
 Prawdźic L. 456, 457.
 Pressensè F. 37.
 Procenko 195, 196.
 Prokop P. 205, 206.
 Proskura T. 387.
 Prove A. 215.
 Próchnik A. 39 — 58,
 213 — 237.
 Prus I. 377.
 Prus J. 205, 206.
 Pruszkowski A. 373.
 Pruszyński W. 90.
 Prystup A. 200, 201.
 Przeworski 212.
 Przerwicz-Horyd 150.
 Przysiężniak J. 378.
 Pstrokoński 430.
 Puchalski 91.
 Pujdak 159.
 Puławski 299.
 Puławski J. 210.
 Puławski M. 379.
 Purlal A. 389, 392,
 397—399.
 Pustelnik 98.
 Puternicki J. 210.
 Pyatt F. 29.
 Pyrowicz S. 407.
 Rabin J. 124.
 Radlińska H. 126, 158,
 308, 320, 321.
 Radomski 199.
 Radwan W. 407.
 Radziłłowicz R. 407.
 Ramsa I. 211.
 Ramsa J. 211.
 Ramsa S. 211.
 Rapacki 133.
 Rapalski 389, 401.
 Raurer E. 407.
 Rechniewski T. 360.
 Remiszewski A. 152.
 Rewakowicz 136.
 R. H. 417.
 Richter 218.
 Richter B. 215.
 Rieger 168.
 „Robert” 355.
 Roepla 45.
 Rogowicz J. 407.
 Rogowicz W. 407.
 Rogowski M. 365.
 Rogowski W. 152.
 Rogoziński J. 407.
 Roja 97, 98.
 „Rola W.” 219.
 „Roman” 358.
 Roman J. 381.
 Romanowski 439, 440.
 Romer - Ochenkowska H.
 321.
 Rosenfeld 286.
 Rosner I. 425—427.

- Roszkowski 115.
 Roszkowski S. 303 — 319.
 Rotwand B. 407.
 Rozum 131.
 Rozwadowski 97.
 Rożałowski W. 190, 191, 296, 297, 327.
 Rożnowski K. 355.
 Różycki E. 166, 167, 331.
 Różycki S. 211.
 Ruprecht K. 16, 326 — 329, 331, 334 — 338, 341, 343 — 345, 348, 350.
 Rus F. 93.
 Rusinek 95.
 Rustejko J. 331.
 Ruszczewski 1 — 6, 8 — 12, 15, 17 — 27, 182, 191, 327, 339, 343, 345 — 348.
 Rutkiewicz J. 356—359.
 Rutkiewicz S. 359.
 Rutko 367, 369, 373.
 Ryba L. 370.
 Rybak 138.
 Rybczyński A. 387, 461, 462.
 Rybicki E. 321.
 Rychter T. 407.
 Ryzek J. 371.
 Rydz-Śmigły 90 — 92, 156.
 Rydzewski 187, 342, 346, 348.
 Rydzewski E. 2, 341.
 Rydzyński 435.
 Rymaszewski 114.
 Rysak J. 368.
 Rysak P. 379.
 „Ryszard” 356, 360, 475.
 Rzepka 374.
 Sachs F. 355—360.
 Sadlak F. 205, 206.
 Sadlak J. 202, 205, 206, 365.
 Salamon S. 463.
 Salisbury 289—295.
 Sandeski P. 373.
 Sarczewicz H. 355.
 Sarnowski W. 439.
 Sauverthe 350.
 Sawicka 132.
 Sawicki 153.
 Sąchocki K. 407.
 Schaetzel 136.
 Schellbach 255.
 Schesinger 55.
 Schiller 282.
 Schmindler 304, 317.
 Schultz 429.
 Segda M. 101.
 Sempołowska S. 157.
 „Seweryn” 359.
 Sielski F. 134.
 Siemiątkowski J. 198, 208, 364.
 Sieroszewski W. 159, 237, 407.
 Sikorska J. 248.
 Sikorski W. 407, 410, 423, 430.
 Sionkowski J. 247.
 Sitnik 301.
 Sittenfeld J. 290.
 Siwek A. 199, 365.
 Siwiński 176.
 Siwiński E. 335.
 Skarbek-Wodzinowski 407.
 Skawiński 205.
 Skotnicki 175.
 Skrońska 243.
 Skrybbo W. 438, 439, 442.
 Skubikowski B. 387.
 Sławek W. 356 — 358, 362.
 Sławiński B. 359, 463.
 Sławoj - Składkowski 472—474.
 Słoński S. 407.
 Słotwiński M. 55.
 Słowacki J. 208.
 Słowikowski F. 382.
 Smolira M. 380.
 Smolka F. 448.
 Sulko 301.
 Smyk 201.
 Smyk F. 366—368.
 Smyk J. 382.
 Smyk S. 208, 368, 380.
 Sobiesiak 371.
 Sobieszcański I. 436.
 Sobieszczuk Ł. 377.
 Sojecki 211.
 Sokolnicki M. 156, 360, 361, 410, 411, 415, 416.
 Sokołowski E. 383, 387.
 Sokołowski M. 387.
 Sokołowski W. 322.
 Sokulski J. 443—455.
 Solecka 372.
 Soidaczuk 112.
 Sołtan A. 301.
 „Soplica” 356.
 Sosabowski S. 96.
 Sosnkowski K. 390.
 Sosnowski P. 320, 321.
 Sowiński J. 101.
 Spasowicz 422.
 „Stach” 216.
 Stachiewicz J. 119, 410, 475.
 Stachowiak W. 322.
 Stadnik W. 210.
 Stafijowski J. 368.
 Stama J. 322.
 Stamler J. 320.
 Stande 218, 220.
 „Stanisław” 362, 463.
 Stankiewicz 478.
 Stasiak F. 377.
 Staszic 158.
 Staszkievicz S. 93, 95.
 Stec 139.
 Stecki 365.
 Steczek 93.

- „Stefan” 394 — 401,
404.
- „Stefan I” 361.
- Stefańczyk J. 381.
- Stefańczyk M. 377.
- Stelmachowicz 440.
- Stempkowski 174, 183.
- Sterling K. 407.
- Sterling S. 407.
- Sternet F. 238—267.
- Stępkowski J. 110, 440.
- Stojanowska S. 243.
- Straszewicz B. 407, 422.
- Strojanowski J. 205,
208.
- Strożecki J. 352, 353.
- Studnicki W. 444.
- Stürkgh 315.
- Stypuła 93.
- Suchodolski J. 210.
- Suda 200, 385.
- Sulkiewicz A. 354, 355,
357, 361.
- Supiński L. 407.
- Surala 301.
- Suszek J. 380.
- Suszek W. 382.
- Szatkowski 462, 463.
- Szałachwiej J. 208, 212,
365.
- Szanecki 91.
- Szapiro 359.
- Szatan J 93.
- „Szczepan” 360.
- Szczepaniec 92.
- Szczepaniec S. 85—108.
- Szczepański A. 296, 321.
- „Szczerba” 398.
- Szczypiórski 207.
- Szempliński T. 407.
- Szeparowicz 306, 307,
317.
- Szeptycki 105.
- Szewc M. 201.
- Szewyriew P. 140.
- Szletyński 152.
- „Szpak” 219.
- Szpakowski W. 208.
- Szpotkański T. 415, 416.
- Szprangerowa M. 384,
385.
- Szrajber M. 59.
- Sztobryn 114.
- Szulc K. 332.
- Szumilo 386.
- Szurlej 96.
- Szwarce B. 35, 38.
- Szwedziński W. 386.
- Szymanowski Z. 357.
- Szymańska W. 145 —
151, 157—159, 320—
322.
- Szymański 213, 214,
227, 440.
- Śledziński L. 356.
- Śliwiński A. 210.
- Śliwiński A. 210, 362,
379, 380.
- Śliwiński A. 407, 429,
415.
- Śliwiński D. 365, 385.
- Śliwiński F. 210, 379.
- „Śmiałek” — 373.
- Śmiarowski 108.
- Śmiarowski E. 407.
- Śmigły-Rydz 96, 154.
- Śniegocka C. 321.
- Średniawski 92.
- Świątkowski 91.
- Świątkowski C. 368.
- Świdorski P. 440.
- Święcicki 433, 434.
- Świętochowski A. 320.
- Świętorzecki 1, 166, 167,
169, 175, 177, 179.
- Świerzyński S. 355.
- Świtalski K. 410.
- „Tadeusz” 356.
- Tański 331.
- Tarantowicz A. 371.
- Tchórzewski 201.
- Tchórzewski W. 369.
- „Teodor” 360.
- Temnicki W. 139.
- Temnyćkyj W. 479.
- Tempka W. 85—108.
- Tennenbaum H. 407,
416.
- Terlecki 366.
- Terlecki O. 134.
- Tetmajer W. 476.
- Thiers 346.
- Thugutt S. 415, 416.
- Tielatjew P. 436.
- Tobiasiewicz W. 92, 93.
- Toeplitz T. 407.
- Tokarz W. 91, 94.
- Tokarzewicz J. 172,
178 — 180, 184,
186 — 189, 191, 192,
327, 332, 333, 337,
338, 343, 347, 348,
456.
- Tołłoczko 191, 192.
- Tołwiński B. 366.
- Tomasik 305, 316.
- Tomaszewski 463.
- Tomaszewski A. 156.
- Tomaszewski A. 407.
- Tomaszewski T. 407.
- Tomczak T. 383.
- Tomorrowicz 200, 366.
- Tor S. 360.
- Traugutt R. 152.
- „Trąbczyński” 353.
- Trochu 335—339, 341—
343.
- Trocki 403.
- Trojanowski E. 407.
- Trojanowski M. 475.
- Trussow 134.
- Truskowska K. 235.
- Truskowski H. 44, 46,
47, 49—51, 54—57,
214—218, 221, 223—
231, 233—236.
- Trzeński W. 359.
- Turgeniew 132.
- Turłowicz F. 360, 362.
- Tustanowski 135.
- Tylicki S. 152.

- Uhler 93.
 Ulich 374.
 Uljanow 145.
 Uljanow A. 140.
 Ulrych 55.
 Unszlicht 242.
 Urbanowicz 55.
 Uryga 92.
 Uszakow 437.

 Veringnon 34.
 Viator 448.
 Viseur 225.

 Wachowicz I. 463.
 „Wacław” 354.
 „Wacław” 357.
 Wagner J. 68—73.
 Walecki H. 359.
 „Walek” 369, 373, 374.
 Waryński L. 45 — 48,
 50, 56, 57.
 Waroch W. 209.
 Wasilewski L. 141, 324,
 351—363, 479.
 Waszkiewicz F. 401.
 Wągrowski Z. 59.
 Wejgel 436.
 Wenda 91.
 „Wera” 358.
 Wernecke 220.
 Wernic L. 407.
 Wernicki A. 328.
 Wernik B. 255, 257.
 Wernyhora L. 356.
 Weychert-Szymanowska
 320.
 Wiatr J. 90—92.
 „Wicek” 356—359.
 „Wicz” 92.
 Widman 448.
 Widz 93.
 „Wiktor” 353, 354.
 Wilczyński A. 212.
 Wilczyński J. 212.
 Wilczyński M. 211.
 „Wilhelm” 216.
 Wir-Konas 87, 91.

 Wiśniewski 463.
 Wiśniewski F. 335.
 Wiśniewski J. 206, 381.
 Wiśniewski M. 381.
 Wiśniowiecki 377.
 Wiśniowiecki W. 201.
 „Wit” 358.
 Witeź 391.
 Witkowski 1, 8, 15, 18,
 20, 22.
 „Witold” 359.
 Witte 258.
 Wittig E. 407.
 Wlizło J. 210.
 Wlizło L. 379.
 Władczyński J. 327,
 329.
 „Władek” 354.
 Włodarski J. 321.
 Wnorowski P. 200, 207,
 381, 385.
 Wodziński S. 407.
 Wojakowski 91.
 Wojciechowski S. 352—
 355.
 Wojewódzki 87—90.
 Wojtal J. 377.
 „Wojtek” 362.
 Wojtowicz J. 210.
 Wojtowicz L. 210.
 Wojtowicz T. 379.
 Wojtowicz W. 379.
 Wolski A. 328, 331,
 335.
 Wolski M. 377.
 Worcel 135, 162.
 Woronicz W. 439.
 Wortman-Posnerowa Z.
 357.
 Woszczerowicz J. 439.
 Woszczerowicz K. 440.
 Wozakowska M. 382.
 Wozakowska K. 381.
 Woźniakowski J. 89,
 440.
 Wozniczyn 261.
 Wójcicki P. 105.
 Wójcik S. 379.

 Wójcikówna K. 380.
 Wójtowicz A. 210.
 Wrona J. 379.
 Wrona M. 379.
 Wrona M. 210, 379.
 Wrona M. 379.
 Wrona S. 379.
 Wróblewski 127, 133.
 Wróblewski K. 55.
 Wróblewski W. 160, 165,
 167 — 170, 175, 177,
 179, 189, 182, 184—
 188, 191 — 193, 329,
 331, 334.
 Wyrostek M. 430.
 Wyrwiński-Kogut 91.
 Wysłouch-Zawadzka 321.
 Wysocki J. 1, 17, 165—
 167, 328, 329, 331—
 334, 336 — 338, 340,
 341.
 Wysznacka A. 401.

 Zabłocki F. 378.
 Zachorowski M. 87, 94,
 95, 98, 101.
 Zaj J. 377.
 Zajączkowski A. 131,
 134.
 Zaleski W. 47.
 Zaleski Z. 321.
 Zalewski 368, 384.
 Zalewski J. 242, 245,
 246, 248, 257, 260,
 266.
 Załuski 440.
 Załuski P. 203, 210,
 378.
 Zan T. 322.
 Zaraza J. 377.
 Zaraza F. 387.
 Zaremba Z. 363.
 Zawadzki S. 322.
 Zawistowski 114, 115,
 126, 128, 129, 303 —
 311, 316, 318, 319.
 Zdanowski J. 96.

- „Zdzisław” 358, 359.
„Zeliński” 356.
Ziarnicki 202, 211.
Zieliński 93, 126.
Ziemiński W. 241.
Ziembolewski F. 211,
212.
Ziemięcki B. 363, 389,
394, 401, 413, 404.
Zienkiewicz T. 166, 175.
„Złom” 477.
Złotorzycka M. 1 — 38,
289 — 295, 296 —
298, 325 — 350, 460.
Zuber R. 58, 72.
- Zubosz 91.
Zubrzycki T. 444.
Zuchowski W. 211.
Zwierkowski 162.
„Zygmunt” 357.
Zyndram-Kościałkowski
156.
Zyta 318.
Żaczek-Wysocki 175.
Żarnowski 212.
„Żegota” 476.
Żeleźniak F. 208.
Żinkin 67, 75, 76.
Żmigrodzki J. 161—193.
Żmigrodzki Z. 156.
- Żółkiewicz W. 211.
Żuchowski H. 195, 379.
„Żuł” 353.
Żulińska 336.
Żuliński 166, 167, 169—
171, 175, 177—179.
Żuławski Z. 139.
Żupański 217.
Żurek F. 194 — 212,
364 — 388.
Żurek J. 210.
Żurek M. 210.
Żurek W. 196, 198, 199.
Żychowicz 440.
Żyrkiewiczowa 79.

Dr. MARJA ZŁOTORZYCKA.

ANTONI BEREZOWSKI*)
NA GALERACH W NOWEJ KALEDONJI¹⁾.

Po wyroku sądu przysięgłych Berezowskiego przewieziono do więzienia La Roquette. Władze więzienne i tutaj potraktowały go z wielką pobłażliwością. Zezwolono mu na odwiedziny przyjaciół — Ruszczewskiego, Witkowskiego, Ordęgi i innych, którzy znieśli mu stosy książek (księżna Gedroyć przysłała kilkadziesiąt tomów²⁾). Odwiedził go i Emanuel Arago w tydzień po procesie — dnia 22 lipca — i ułatwił mu skomunikowanie się z emigrantami.

Podobiznę młodego bohatera rozchwymano. Zakrzątnięto się około utworzenia Funduszu żelaznego; w tym celu wyłoniła się komisja, złożona z trzech osób: Ruszczewskiego, Świętorzeckiego i Józefa Ordęgi³⁾. Większe ofiary wpłynęły od komitetu franko-polskiego w Paryżu, któremu przewodniczył Lafayette, od takiegoż komitetu w Lionie (prezes dr. Barrier), od grona adwo-

*) Patrz „Antoni Berezowski i jego zamach na Aleksandra II”. „Niepodległość” t. IX, str. 321—350.

¹⁾ Praca poniższa oparta jest głównie na korespondencji Berezowskiego z Ruszczewskim, Witkowskim, Gałęzowskim i innymi emigrantami w Paryżu, na korespondencji tychże osób między sobą w sprawie Berezowskiego w latach 1867—1909 oraz na innych materiałach, znajdujących się w zbiorach rapperswilskich, w rękopisie Nr. 774/I.

²⁾ W spisie książek, wysłanych Berezowskiemu do Nowej Kaledonji, zaznaczeni są ofiarodawcy. (l. c.).

³⁾ W tym składzie komisja istniała w r. 1867; po wyjeździe Świętorzeckiego wszedł Józef Wysocki, gdy w r. 1871 po wypadkach Komuny paryskiej wyjechał Ruszczewski do Krakowa, na jego miejsce wszedł Seweryn Elżanowski; w r. 1872 po śmierci Elżanowskiego i Wysockiego nadzór nad Funduszem objął pułkownik Józef Gałęzowski, szef departamentu w Crédit Foncier, w którego obligacjach zdeponowany był Fundusz Berezowskiego.

katów (Arago, Carré, Mattétel i inni), od inicjałem zaznaczonej osobistości „ks. de B.”. Dary powyższe świadczyły o tem wielkiem współczuciu i sympatji, jaką sobie zdobył Berezowski w społeczeństwie francuskim.

Ogółem pod koniec roku 1867 wpłynęła suma 1659 fr. 50 c., przyczem od Francuzów 960 fr., od emigracji zaś i rodaków z ks. Poznańskiego 699,50 fr. 4).

Berezowski zdobył sobie powszechną sympatję, szczególniej po procesie. W roku 1869 został usunięty od kandydatury do Komitetu Zjednoczenia Demokratycznego Euzebjusz Rydzewski za to, iż w dniu 6 czerwca 1867 r. (w dniu zamachu Berezowskiego) na posiedzeniu gminy Batignolles, należącej do Zjednoczenia, wypowiedział się przeciwko zamachowi i domagał się potępienia go od członków gminy 5).

Dnia 9 września 1867 r. Berezowskiego wywieziono do Tulonu, skąd wysyłano skazańców do Nowej Kaledonji. Ostatni wieczór spędził z nim w celi pułkownik Ruszczewski 6), krzepiąc duszę młodego chłopca i hartując ją na tę ciężką niedolę, jaka go oczekiwiała.

Do Tulonu Berezowski przybył dnia 11 września rano. Ówczesna prasa paryska szeroko rozpisywała się o tych chwilach, jakie młody galernik przeżywał w Tulonie. 7). Zaledwie bowiem przybył, zaprowadzono go do izby, w której więźniów przebie-rano w szaty więzienne. Zmienił szare ubranie dotychczasowe na czerwony kaftan galernika, nałożył czapkę zielonego koloru, odznakę skazanych na całe życie. W południe zaprowadzono go wraz z innymi do kuźni dla okucia w kajdany — nogi miał nabrzmiałe, czerwone, połyskujące, obolałe z powodu podróży w dybach i w wagonie celkowym. Został wywołany najpierw. Wyszedł z szeregu więźniów kryminalnych, nie zważając na służbowych żołnierzy, którzy zgromadzili się dość licznie, aby

4) Suma powyższa znacznie powiększyła się — przez dar hr. Kwileckiej w r. 1868 i innych — do 1966 fr.; część z tej sumy została użyta na wyekwi-powanie Berezowskiego do Nowej Kaledonji (na ubranie, książki i t. p.), część, w sumie przeszło 600 fr. złożono do dyspozycji jego władzom więziennym w Tulonie, za resztę zaś nabyto 6 obligacji po 100 fr. (książka Funduszu Berezowskiego l. c.).

5) „Niepodległość”, 1869, 98.

6) Korespondencja Ruszczewskiego l. c.

7) Według relacji Ruszczewskiego i notatek z prasy, zebranych przez Ruszczewskiego (korespondencja z Miłkowskim 187/II. zb. rapp.).

być obojętnymi świadkami smutnej „ceremonji”. Jeden z kowali włożył Berezowskiemu na lewą nogę naokoło kostki grubą żelazną obręcz, do której łańcuch przykuwano. Następnie Berezowski spokojnie usiadł na ławie i położył nogę na kowadle. Kilka uderzeń młota dało się słyszeć i łańcuch został przykuty. Zachowanie się Berezowskiego odznaczało się zimną krwią i nieugiętością. Gdy powstał, dano mu znak, aby pozostał dopóki reszta więźniów nie będzie okuta. Poszedł na wskazane miejsce, dzwigając w lewej ręce koniec łańcucha. Twarz jego, odznaczająca się wyrazem skupienia i inteligencji, trochę pobladła. Z pod czapki zielonej wyglądały włosy ostrzyżone schodami, t. j. miejscami krótko ostrzyżone, miejscami ogolone. Mimo ubioru, nie mogącego pochlebić jego powierzchowności, nie miał na twarzy wyrazu zubożenia, właściwego każdemu galernikowi — „spojrzenie jego tchnęło pewną melancholijną słodyczą”. Nie mówił ani słowa, choć inni żartowali. „Wogóle postawa młodego Polaka — pisano — przez cały czas, zanim okuto dziesięciu innych galerników, była pełna spokoju duszy i godności”. Nie skutego z żadnym galernikiem, oddano mu oddzielną celę, władze więzienne uczyniły to naskutek starań przyjaciół Berezowskiego, którzy zabiegali o odosobnienie go, aby uchronić go od zetknięcia się z kryminalistami.

Na drugi dzień po zakuciu w kajdany Berezowski pisze list do Ruszczewskiego ⁸⁾, żegna w nim swych przyjaciół, szczególnie Ruszczewskiego, do którego jakby w przeczuciu zwraca się, mówiąc, iż może ostatni go raz widział, „mówię być może, gdyż przyszłość jest nieznaną ⁹⁾. Tyś mnie wprowadził w wir tego świata, pomagając mi do opuszczenia Austrii i los mnie rzuca poza krańce Europy, daleko, daleko od mojej kochanej ojczyzny, aby mnie osadzić na brzegu wyspy, położonej na końcu świata. O, nieubłagany losie, surowe wyroki twoje zdają się być nieprzewyciężonemi, lecz słuchaj, o losie, który nie jesteś niczem innym jak narzędziem ślepej natury, stworzonej przez Boga nieznanego, im będziesz więcej dla mnie srogim, tem więcej dusza

⁸⁾ List z dnia 12 września 1867, l. c.

⁹⁾ Cały poniższy urywek w tłumaczeniu Ruszczewskiego, nieco zmieniony, był wydrukowany w „Niepodległości”, 1867, 45; pierwotnie w Nr. 42, był opuszczony ze względu na „studenckie filozofowanie o Bogu i naturze, aby Berezowskiemu oszczędzić defaworu”.

moja młoda wzmocni się w walce z tobą, im twardsze będą twoje ciosy, tem bardziej stanę się nieugiętym”¹⁰⁾.

List przyszedł ze znacznem opóźnieniem, pocztę bowiem od galerników wysyłano dwa razy na miesiąc — 1 i 15 każdego miesiąca.

„Czyż jesteś tak, moje drogie dziecko, nieszczęśliwy — pisał zaniepokojony Ruszczewski w dniu 18.IX¹¹⁾, że nie masz czasu choć kilka słów skreślić, albo boisz się zmartwić mnie twojemi cierpieniami. Wiem z dzienników, że przybyłeś do Tulonu z nogami spuchniętymi obolałemi, i że Cię tego samego dnia poddano smutnej operacji okucia: uderzenie młota, który skuł żelazo u Twych nóg, rozległ się boleśnie w mem sercu, lecz dumą mnie napełniła wiadomość, którą zaczerpnąłem z gazet, że przeniosłeś nowe cierpienie z zaciętą energją, jaką daje głębokie przekonanie i szlachetny charakter, jakimi się odznaczasz, i wiem, że przyłączony do zbieraniny możesz mi przysłać tylko smutne wieści... Pisz mi, moje drogie dziecko, być może, Twój smutny list przyniesie mi ulgę w cierpieniu, jakie Twoje nieszczęśliwe położenie we mnie budzi i, jeśli sądzisz, że moja obec-

¹⁰⁾ Ruszczewski „pisząc do Miłkowskiego (187—II. zb. rapp.) kreśli tak swe wrażenie o tym liście: „...Pisał go nazajutrz po przejściu przez wszystkie męczarnie ducha, ceremonje osadzenia na galerach, nad którymi szeroko rozwiodły się dzienniki francuskie, że go pisał osierocony w Tulonie z otuchy, jaką tu jeszcze rodacy, przyjaciele dać mogli, w wilję antypodycznego oddalenia od ojczyzny i pod brzemieniem męczarni dla wzniosłej i niepokalanej duszy, a znójów dla ciała, które go jako galernika na przyszłość czekają. To pisał narzeczcie, łamiąc się z trudnościami języka francuskiego, i ukrył ostrożnie słowa, bo nasza korespondencja przechodzi przez cenzurę władz galernych. Narzeczcie wypowiem ci żal, żeś w dopisku do mego listu ochrzcił mianem zużytych komunałów i wykrzykników to, co było głosem szczerorzetelnym, to co było głosem serca dzielnego Berezowskiego. To można było tak nazwać, gdyby to mieścił jaki twój list np. lub kogoś podobnie tobie, pięknie i wprawnie piszącego. Ale w jego liście był to obraz niemniej tęgiego człowieka, któregoś nieraz zapewne w swem życiu spotkał u nas, którego nawet typ zdaje mi się jest bohaterem, w jednej z twoich powieści, człowieka, co to jak go powalą i batożą, to zaciśnie zęby, jęku nie wyda, a powtarza myślą wykonaną przysięgę, nie dać się mękom, ani złamać, ani ugiąć. Takim był Berezowski, gdy go strzygli w pasy, gdy mu łańcuch przykuwali i gdy do mnie nie dla efektu, ale to co myślał na drugi dzień pisał. A więc to, co pisał żadnym frazesem nie może znaczyć powszechnich, dla kogoś innego, komunałów i zużytych lub czczych wykrzykników, a znaczy hart duszy, który nawet u zbrodniarza szanują.....”

¹¹⁾ l. c.

ność w Tulonie może Ci być w czemkolwiek użyteczną, powiedz mi otwarcie i pośpiesz, ażeby starać się słowami pociechy ojcowskiej zmniejszyć Twoje cierpienie”. Ten list starego pułkownika z powstania 1831 r. świadczy o tej wielkiej sympatji, jaką wzbudzał Berezowski w sercach rodaków.

„Drogi i kochany Pułkowniku — pisał w odpowiedzi Berezowski ¹²⁾ — bardzo mnie smuci, że jestem przyczyną twoich, kochany panie, zmartwień i kłopotów, ale najwinniejszem to jest twoje dobre serce. Moje położenie nie jest, to wiem, tak okropne, jak sobie wystawiasz. Dzienniki, rozpisując się o tem, co mi w swym liście donosisz, chciały zapewne pocieszyć Moskali. Moje nogi za przybyciem tutaj były nabrzmiałe, ale już nie są oddawna. Okucie mnie w kajdany odbyło się bez żadnego bólu dla ciała, a moralny — złożyłem spokojnie w ofierze ojczyźnie. Osadzony jestem w osobnej celi i mogę czytać, to tylko prawda, że jestem przywiązany do łańcucha, jak pies, ale odcepiają mnie trzy razy na dzień dla przechadzki. A wreszcie, jeżeli położenie moje jest przykre, dlaczegoż to ma cię tyle boleć, czyliż i Ty nie cierpiałeś, czyliż tysiące z najlepszych naszych rodaków nie cierpieli, nie cierpią jeszcze w Sybirze, w kazamatach moskiewskich? Możesz przyznać, że tak jest na nie-szczęście. A więc pozwól, bym i ja trochę pocierpiał, pozwól mi spełnić tutaj kielich goryczy, który jest dla mnie słodkim, pozwól mi pożyć tem życiem, które wzmacnia duszę i zahartuje mnie na wszystkie koleje naszego twardego losu. Jedną tu tylko zrobię uwagę: lekko się znosi cierpienie od Moskali, wrogów ojczyzny i wolności wogóle, jeśli nas dręczą, to się im pluje w oczy i obrzuca pogardą, ale cierpieć niestety od narodu wolnego za to, co zrobiłem, nosić kajdany, przykute przez Francuzów, dla których ojcowie nasi krew przelewali, bardziej jest przykrem i dziwnie wygląda. To jest na mój wiek młody zatrudne trochę zadanie”.

Dnia 26.IX pisze Ruszczewski do Berezowskiego ¹³⁾ wzruszający list, który go nigdy w całości nie doszedł z powodu zajść, jakie w tym czasie były w Tulonie, o czem niżej. „Mój drogi Berezowski — otrzymałem twój list z dnia 12 b. m., po wysłaniu mego listu, dzięki łaskawemu pośrednictwu pana komisarza ga-

¹²⁾ List z dnia 21.IX.1867 l. c.

¹³⁾ l. c.

ler. Dziękuję Ci z całego serca, żeś zaraz napisał, pełen bowiem współczucia dla Ciebie, oczekiwałem z niecierpliwością.

„Twój list, choć nie zawierał ani słowa skargi, nie mógł złagodzić mego cierpienia, ponieważ widziałem, że twoje położenie w Tulonie jest stokroć gorsze, aniżeli w więzieniach paryskich. Lecz twój list, napisany nazajutrz po twojem przybyciu na galery i po tem wszystkiem, co go uprzedziło, ucieszył mnie oraz moich przyjaciół niewypowiedzianie, którzy są twoimi przyjaciółmi, ponieważ przyniósł wiadomości i nowy dowód mocy twego charakteru.

„Czytaliśmy z wielkiem wzruszeniem wezwanie, jakie rzuciłeś, bezcenne dziecko, twemu losowi, w momencie, w którym cię zakuto w łańcuch katorżnika. Nie wątpimy, że przyniesiesz zaszczyt im obojgu, wyzwaniu i łańcuchowi, który przykuty do twych nóg, symbolizuje męczeństwo Polski, dla której jesteś dziś w okowach — jako tyłu patrijotów polskich.

„Noś dumnie ten łańcuch, drogi przyjacielu! I zawsze, czerpiąc natchnienie, jak i w przeszłości, w tem samym źródle uczciwości — w miłości świętej ojczyzny i naszych wielkich obowiązków względem niej, przejdiesz wszelkie doświadczenia, które czekają Cię, z tem samym męstwem, które nas wszystkich podtrzymuje i daje Polsce siłę moralną obecną i siły żywota na przyszłość, mimo wszystkie ciosy moralne — jakie w nią wymierzili jej zacięci wrogowie w ciągu wieku.

„Powtarzam ci, mój przyjacielu, prócz tego wielkiego natchnienia, jakie znajdziesz u źródła, które ci wskazuję i które ty znasz zresztą od dzieciństwa, będziesz miał we mnie wiernego pomocnika w twej walce z przeciwnościami, w miarę jak mi środki pozwolą, będę się starał zmniejszyć jej trwanie i ciężar. Znajdą się! Zawsze dość wielkie, aby ci dopomóc, drogie i odważne dziecko, aby umocnić twą młodą duszę i wznieść ją do wyżyn, do jakich dąży twa ambicja, a która jest niezbędną dla nas wszystkich, dla których patrijotyzm nie jest rzeczą łatwą. Wiedz także, że wspomagany w mej misji, jakiej podjąłem się w stosunku do ciebie przez sympatję ogólną wszystkich ludzi uczciwych z pośród nas, będę zastąpiony w ów dzień, w którym będę wezwany do odejścia z tego świata.

W odpowiedzi na twój drugi list, tak pełny szlachetnych uczuć, odpowiadam, pozwól mnie kochać cię, jak się kocha syna, i pozwól cierpieć twemi cierpieniami. Pozbawiony jestem z po-

wodu długiego wygnania i zajęć węzłów rodzinnych, więc zaznam słodczy tych węzłów, co mnie podniesie do poziomu tych tysięcy ojców-Polaków, których synowie cierpią na Syberji i kazamatach za swe patriotyczne cnoty”.

Zawiadamiając Berezowskiego o wysłaniu książek do Nowej Kaledonji, dodaje: „Boże, spraw, abyś tam był jak najprędzej, dlatego, że choć tam będziesz daleko, daleko od kochanej naszej Ojczyzny, będziesz tam dzięki Bogu, nazewnątrz od wpływów piekielnych w zgłędów politycznych, które wbrew najlepszej chęci świata oficjalnego, aby ci okazać sympatję, na jaką zasługujesz, przeszkadzają w okazywaniu najmniejszej ulgi w tem nieszczęśliwym położeniu, póki jesteś we Francji”. Załącza kilka słów serdecznych od adwokata Arago, poleca Berezowskiemu do niego skreślić parę słów, gdyż życzeniem Arago jest posiadanie listu pożegnalnego od niego.

W liście do komisarza galer prosił o łagodne traktowanie młodzieńckiego skazańca, odmalował jego męstwo w czasie powstania, zacność charakteru w czasie wygnania i podkreślił, że w więzieniach paryskich okazywano mu wyjątkową wyrozumiałość¹⁴⁾.

W czasie, gdy listy te szły do Tulonu, Berezowski miał zajęcie z władzami więziennymi, co stało się przyczyną, że listu powyższego nie otrzymał. Jak pisze komisarz galer w Tulonie do Ruszczewskiego, pomimo, iż władze postanowiły go lepiej traktować, niż innych, przedewszystkiem zaś nie dopuszczać do kontaktu z zepsutymi kryminalistami i zabezpieczyć go od ich niedyskretnej ciekawości, Berezowski odmówił pójścia na nabożeństwo, ponieważ był unitą¹⁵⁾, gdy zaś poszedł, w czasie modlitwy przywołany przez żandarmów do przyjęcia postawy pełnej skruchy, brutalnie odmówił i wygłosił przemówienie, gloryfikujące jego czyn i pełne potępiających zarzutów przeciwko „Francuzom i ich rządowi”.

Dyrektor galer, pomimo całego współczucia dla jego losu, wydał rozkaz surowego ukarania go i list Ruszczewskiego zastrzymano, ponieważ uważano, że treść jego mogła pobudzić jeszcze bardziej „egzaltację” w młodym skazańcu”.

¹⁴⁾ l. c.

¹⁵⁾ List dyrektora galer w Tulonie do Ruszczewskiego l. c. Również i Berezowski w korespondencji z późniejszych lat podkreśla, iż nie chce brać udziału w rzymsko-katolickich nabożeństwach — jako unita.

Komisarz galer w liście do Ruszczewskiego¹⁶⁾, opisując całe zdarzenie, prosił, aby pouczył Berezowskiego, że „jest zbrodnią ze strony żołnierza robienia użytku z broni poza polem bitwy, nawet w stosunku do śmiertelnego wroga, że zamach był nietylko wystąpieniem przeciwko Francji i czynem hańbiącym Polskę, ale wywołał oburzenie nietylko ze strony cesarza, lecz ze strony tysięcy Rosjan, którzy domagali się od cesarza gwałtownych represyj przeciwko pańskiej ojczyźnie”.. Obiecywał, że jeśli Berezowski zostanie przeniknięty tą myślą i zrozumie, że musi odbyć pokutę, inaczej będzie sądził „o postawie swych dozorców jednocześnie łagodnej i stanowczej”.

Cóż mógł napisać Ruszczewski na pożegnanie Berezowskiemu, gdy nadchodził termin wyruszenia w daleką drogę i w nieznanym los. Pisał więc z wielką serdecznością, że władze mają dla niego wiele zrozumienia, skoro nie pomieściły go razem z przestępcami, że niesłusznie stawia zarzuty Francji, gdyż jest ona jedyną przyjaciółką Polski i emigracji, prosił go o spokojne przyjęcie losu. „Nietylko dla twego dobra — pisał¹⁷⁾ — proszę cię, abyś przestrzegał przepisy regulaminu i zasługiwał sobie na zaufanie administracji, lecz w imieniu Polski błagam cię, abyś był spokojnym i silnym! Kto cierpi dla Polski, powinien zachować swoją godność. Twoja egzaltacja i wybuchy gniewu będą uważane jako przejaw słabości i, jeśli chcesz uczyć ojczyznę, bądź silnym i opanowanym, drażniąc zaś niepotrzebnie tych, których jest obowiązkiem pilnowanie ciebie, zaszkodziś sobie i sprawie, której służysz”.

Dnia 13.X 1867 r. Berezowski wysłał ostatni list z Europy i ostatni, jaki zezwolono mu wysłać w ciągu kilku lat późniejszych, wszystkie bowiem listy jego, pisane między rokiem 1867— a 1874, uległy konfiskacie w Nowej Kaledonji. „Najdroższy i kochany Pułkowniku — pisał — jutro o 8 rano będę na statku Fleurusie, a o piątej wieczorem pošę Europie moje ostatnie pożegnanie. Pożegnaj Witkowskiego, Milowicza, Kwiatowskiego, daj im mój adres. Pozdrawiam cię, najdroższy Pułkowniku, żegnając cię, aby los pozwolił nam się zobaczyć w lepszych okolicznościach, niż obecne”.

Ruszczewski jeszcze zdążył mu odpowiedzieć¹⁸⁾, ponieważ

¹⁶⁾ l. c.

¹⁷⁾ l. c.

¹⁸⁾ l. c.

dowiedział się z listu komisarza galer, że okręt odchodzi z kilkunastudniowym opóźnieniem. „O, gdybyś Ty, drogie dziecko, mógł wrócić nam stamtąd, aby móc służyć z łancą w rękę świętej sprawie naszej, drogiej ojczyźnie! życzenie moje ślę z głębi serca, które wiernie pójdzie za tobą poprzez oceany, z gorącą modlitwą do Opatrzności, aby ci dała siły moralne i fizyczne, potrzebne do zniesienia z rezygnacją ciężkiej próby, którą musisz nieść. A ponieważ Fleurus musi odpłynąć za kilka dni, przyjm mój drogi przyjacielu, moje ostatnie pożegnanie polskie „Szczęść Boże” na drogę i ojcowskie ze łzą w oku i z nadzieją w sercu: dowidzenia! Liczę na Twój list z Tulonu i wiadomości z Przyładka Dobrej Nadziei”.

Ani jedno z tych życzeń nie spełniło się. Nieprzeparte okoliczności sprawiły, że nietylko zacny Ruszczewski nigdy więcej nie ujrzał Berezowskiego, ale i nie otrzymał przez długie lata od niego listu.

Dnia 2 listopada¹⁹⁾ Berezowski na statku Fleurusie opuścił Europę, by po 3 miesiącach nad wyraz uciążliwej podróży znaleźć się na wyspach Nowej Kaledonji.

Nowa Kaledonja, kolonja francuska, składająca się z dużej wyspy i kilku grup małych wysp na oceanie Spokojnym, na wschód od Australji, pochodzenia wulkanicznego, otoczonych pasmem raf koralowych, została odkryta przez Cooka w r. 1774 i objęta przez Francję w r. 1853; pierwszy transport więźniów przybył w r. 1864. Wyspa była jeszcze w stanie nad wyraz niskiej kultury i właśnie więźniowie mieli przyczynić się do jej podniesienia. Wyspy, zamieszkałe były przez ludy rasy melanezyjskiej, którym nie obce było ludożerstwo. Klimat gorący (przeciętna temperatura 22°), naogół zdrowy, fauna uboga, flora bogata, kraj górzysty. Przestępców, którzy przebywali w zakładzie karnym, mieszczącym się na małej wysepce Nou, niedaleko portu Noumèa, używano bądź do robót publicznych (budowa dróg, szos i t. p.), lub do pracy na stacjach rolnych (uprawa kukurydzy, tytoniu, trzciny cukrowej, ananasów i t. p.).

Nadzieja, iż Berezowski będzie lepiej czuł się przy pracy na powietrzu, skłoniła Ruszczewskiego do starania się o przeniesienie go z więzienia paryskiego do Nowej Kaledonji.

Z chwilą wyjazdu Berezowskiego do miejsca przeznaczenia Ruszczewski nie zostawił go losowi, powziął bowiem wiado-

¹⁹⁾ List komisarza galer z Tulonu z dnia 13.X.1867 r. l. c.

mość, że w Nowej Kaledonji znajduje się Polak, inżynier, Wiktor Cichowski, emigrant z 1831 r., zajęty przy pomiarach kadastrowych. Pisze do niego list w dniu 25 stycznia 1868 r.²⁰⁾, prosząc go o zajęcie się Berezowskim, o wystaranie się, by Berezowski mógł pracować pod jego kierunkiem i jednocześnie pobierać lekcje matematyki i rysunku.

Pisze również list²¹⁾ do gubernatora Nowej Kaledonji, do którego dotarł za pośrednictwem Hortensji Cornu, siostry mlecznej Napoleona III, której przyjaciółką była żoną gubernatora. Prosi gubernatora o opiekę nad Berezowskim, o usunięcie go od zła, przesyłając mu obrończą mowę adwokata Arago. „Obrończa mowa p. Arago powie panu lepiej, niż ja, co skłoniło tego, który jedzie odcierpieć karę w Nowej Kaledonji. Opatrzność, która rządzi przyszłością, może zarezerwuje Berezowskiemu los szczęśliwy. To serce czyste, prawe, trzeba je uchronić od kontaktu ze złem, ponieważ mam mocne przekonanie, że Berezowski może się stać człowiekiem pożytecznym dla swego kraju”. Prosił, aby Berezowski mógł uczyć się, że to podtrzyma jego moralne siły, podkreślał, że ma zdolności do matematyki i rysunków i gorąco prosił, aby inżynier Cichowski mógł się nim zająć. „Należy do pana, panie gubernatorze, decyzja definitywna o przyszłości, jaką pan zamierza wyznaczyć Berezowskiemu. To, co ośmielam się prosić jako o łaskę, to o pracę odpowiednią do jego zdolności i o pobłażliwość, zastosowaną do poziomu jego etyki. Los jego i przyszłość są, powtarzam, w ręku pana i cała Polska będzie panu wdzięczna za opiekę ojcowską, jaką pan otoczy to nieszczęśliwe dziecko”.

Jednocześnie pisał do Berezowskiego w liście²²⁾: „Bądź przekonany, że moje przywiązanie do ciebie jest zbyt głębokie, aby oddalenie mogło je zniszczyć. Ty wiesz, że moje serce rozumie twe podwójne cierpienia jako człowieka skazanego na ciężkie roboty i jako patrioty, oddalonego przestrzenią całego świata od naszej drogiej i nieszczęśliwej Polski, którą kochasz żywym uczuciem patriotycznym. Cokolwiek się stanie, bądź pewnym, że jednym z mych zajęć będzie stałe łagodzenie goryczy twego położenia, stałe przychodzenie ci z pomocą, wszędzie jak mi środki

²⁰⁾ Korespondencja Wiktora Cichowskiego z Ruszczewskim z r. 1868. l. c.

²¹⁾ List Ruszczewskiego z dnia 25.I.1868 r. do gubernatora Nowej Kaledonji (kopja). l. c.

²²⁾ List z dnia 25.I.1868 r. l. c.

na to pozwolą! Czyż mam potrzebę, moje dziecko biedne, zapewnić cię, że oczekuję z niecierpliwością ojca pierwszych wiadomości, jak zniosłeś tą długą i straszną podróż, którą zrobiłeś”. Zawiadamał go, że w Nowej Kaledonji przebywa inżynier Cichowski, który go może uczyć będzie matematyki i rysunków i weźmie zapewne pod swoją opiekę.

Z powyższemi listami na pasażerskim okręcie „Nereida” płynął wzruszający ładunek dla Berezowskiego, zawierający przeszło sto tomów podręczników i książek do lektury²³⁾, oraz cały komplet pomocy naukowych w postaci przyborów piśmiennych i rysunkowych, map, tablic i t. p. rzeczy, oraz pakunek z odzieżą i bielizną. Komitet Zjednoczenia Demokratycznego Emigracji wysłał czasopismo „Niepodległość”. Wielu autorów, jak Heltman, Mierosławski i inni, nadesłało swoje własne prace.

W tym czasie, gdy do miejsca kary szły i listy i książki, wysłane przez kochające serca, Berezowski przeżywał nowe kłeski. Z chwilą bowiem przybycia do Nowej Kaledonji postanowił uciec na okręcie, odchodzącym z portu Noumèa do Australji, posiłkując się pieniędzmi, jakie otrzymał od Ruszczewskiego za pośrednictwem władz więziennych w Tulonie. Zamiar ten wykonał o tyle, że zdołał w maju niepostrzeżenie wydostać się z zakładu karnego, lecz na okręt spóźnił się, bo nie mógł się wydostać z wyspy Nou do portu Noumèi. Dwa dni błąkał się, znaleziono go na wybrzeżu bezludnej wyspy, jaką była wyspa Nou, zupełnie wycieńczonego. Został wtrącony na trzy miesiące do więzienia, w którym przebywał dwa miesiące. Omal nie udusił się z braku powietrza, spał w niem na gołej podłodze, więc rany szkorbutowe, jakich nabawił się w podróży z powodu nieodpowiedniego odżywiania (zepsute z robakami mięso, chleb suchy z kukurydzy i t. p.) pogorszyły się²⁴⁾. Odesłano go do szpitala. Gdy w lipcu dotarł do niego inżynier Cichowski, był już „na wolności”²⁵⁾, znajdował się przy kucharzu w szpitalu więziennym, gdzie od towarzyszy niedoli, pracujących w kuchni, otrzymywał lepsze jedzenie. Zresztą, pozbawiony pieniędzy, zjadał liście sałaty, które znajdował w kuchni, i jarzyny, i tem polepszył zresztą stan swego zdrowia, poza tem nic nie mógł robić, przeżywając

²³⁾ Spis książek wysłanych do Berezowskiego. l. c., w zbiorze tym znajdowało się wiele cennych książek.

²⁴⁾ List Berezowskiego z dnia 31.I.1876. l. c.

²⁵⁾ Korespondencja inż. Cichowskiego z Ruszczewskim. l. c.

ciężkie chwile, tak, że zostawiono go swej woli i nie żądano żadnej pracy. Traktowano go naogół oględnie, gdy bowiem jeszcze znajdował się w szpitalu, nadeszły listy od Ruszczewskiego i Hortensji Cornu do gubernatora Nowej Kaledonji, zwolniono go po rozmowie z lekarzem, któremu dał przyrzeczenie, że nie ucieknie, ale zastrzegł się, że to uczyni, jeśli będzie zmuszony moralną lub fizyczną nędzą. Pieniądze, około 600 fr., jakie miał przy sobie w chwili ucieczki, zabrano mu i oddano do kasy zakładu karnego, później otrzymywał co niedziela kilka franków.

Cichowski zaraz w maju po otrzymaniu listu od Ruszczewskiego odpisał, że nie będzie w możności zająć się Berezowskim, ponieważ w tej lichej mieścinie, jaką był port Noumèa, bywał raz na cztery miesiące, wiedział już zresztą o ucieczce Berezowskiego, obudził w nim młodzieniec żywą sympatję, ponieważ sam „nawłóczył się długo za nieszczęśliwą Polską, aby ją miał kiedy zapomnieć”, i „zacny młodzieniec, jak skoro dopełnił tego śmiałego czynu, jest godzien jego całej życzliwości”. Zastrzegł jednak, że Berezowskiego do pomocy wziąć nie mógłby — praca przy pomiarach była ciężka i wymagała wielkich sił fizycznych, do pomocy miał 5 żołnierzy z kompanji poprawczej, którzy wycinali drzewa, nosili kłody, przyrządy i t. p. Prośbę Ruszczewskiego spełnił o tyle skrupulatnie, że przybył w lipcu do zakładu karnego, odwiedził podkomisarza galer, spostrzegł, w rozmowie w czasie wizyty w jego domu, że jest życzliwy Berezowskiemu, bo przyrzekł, że co „tylko z obowiązkiem i ludzkością da się pogodzić”, dopełni. Widząc się z „biedakiem — pisze Cichowski — całej logiki użyłem, aby go przekonać, że sama myśl ucieczki w położeniu, w jakim się znajduje, jest szaleństwem”. Wyspa bowiem była odległa o 2½ km. od lądu Nowej Kaledonji. Bywały wypadki, że więźniowie uciekali wplaw, albo na wykradzionych statkach, lecz chwyтали ich tam dzicy i dostarczali do zakładu, otrzymywali za to 50 fr., lub zjadali, a czasami uciekinierzy z głodu i pragnienia umierali. Berezowski przyrzekł, że będzie los swój znosił z odwagą i rezygnacją. Była to ostatnia wiadomość, jaką otrzymano w Paryżu od Berezowskiego w przeciągu siedmiu lat, w następnych latach od niego nie dotarły żadne listy.

Gubernator Nowej Kaledonji po otrzymaniu listów od Ruszczewskiego i Hortensji Cornu zajął się o tyle Berezowskim, że polecił go uwadze władz zakładu karnego, które zresztą same były gotowe traktować Berezowskiego wyjątkowo dobrze, ale

pod warunkiem, że okaże skrucę i będzie wykonywał to, czego od niego przepisy wymagały. Gdy odzyskał powoli zdrowie, otrzymał pracę w ogrodzie szpitalnym²⁶⁾, do jego obowiązków należał również doгляд ogrodu gubernatora. Praca w ogrodzie nie należała do łatwych, ponieważ ogród zakładano po raz pierwszy na ziemi, nietkniętej ręką ludzką, ale pracował samotnie i to stanowiło jedyną przyjemność. W ciągu kilku lat oczyszczał ogród z kamieni w celu zasadzenia drzew owocowych i warzyw. Wybudował sobie coś w rodzaju domku, w którym spędzał wolny czas na lekturze i nauce, na co władze dały zezwolenie; wykopał sobie studnię głębokości trzech metrów, kamienie wynosząc po drabinie; siał nawet w ogródku do własnego użytku tytoń i warzywa, które sprzedawał, ale część pieniędzy musiał oddawać do kasy zakładu, który zbierał oszczędności na czasy późniejsze, gdy więzień przejdzie na osiedlenie. Przebywanie w ogrodzie i w osobnym domku sprawiało wrażenie na zwiedzających wyspę, że Berezowski korzysta z nadzwyczajnej swobody! Tak było w dzień, ale noce miał pełne utrapień, sypiał bowiem, jak wszyscy skazańcy, w ogólnym baraku, będącym, jak wynika z jego listów, lochem. „Skazańcy — pisał w r. 1876²⁷⁾ — pozostają w lochach (caves), stojących obok siebie po dwa w rzędzie i pozbawionych otworów, które otwierałyby się nazewnątrz, a wobec tego, że wewnątrz jesteśmy ściśnięci, oddychamy powietrzem niezdrowem, odrażającym. W każdym baraku wzdłuż ścian na hamakach, zawieszonych u haków, wbitych do sufitu, mieści się 25 ludzi, często, jeśli kto przybędzie z oddziału lub z transportu, przybyłego z Francji, mieści się i więcej ludzi. Izba dzieli się na trzy części — jedna pośrodku do chodzenia, dwie inne zajmują hamaki, które w dzień zwisają zwinięte. Nad hamakami na ścianie wyryte są cyfry więźniów, których w każdym baraku jest 50. Dwa baraki stanowią oddział. Drzwi zakratowane stale są zamknięte w czasie nocy. Okna zakratowane znajdują się na wysokości dwóch metrów z jednej strony baraku”... Opis ten wystarczy, aby sobie uprzytomnić straszliwe warunki higieniczne owych „sypialni”, przeznaczonych dla więźniów — w kraju, gdzie upały w lecie dochodzą do 36° C., gdzie w „zimie” temperatura obniża się zaledwie do 12° C. p o w y-

²⁶⁾ List Berezowskiego z dnia 31.I.1876 r. l. c.

²⁷⁾ *ibid.*

że j zera, w niesłychanem natłoczeniu, gdyż na hamak przeznaczono metr zaledwie przestrzeni i gdzie nie było absolutnie żadnej wentylacji, i to w kraju, gdzie więźniowie, jak wszyscy europejczycy, ulegali atakom gorączki tropikalnej. Mycie i czyszczenie odbywało się tylko raz na tydzień — w sobotę.

Naogół zakład karny był całkowicie odcięty od świata, mieścił się bowiem na maleńkiej, nie większej od czwartej części Paryża, wysepce Nou, położonej niedaleko portu Noumèa, na południowym cyplu Nowej Kaledonji, miał swój szpital z doktorem, aptekarzem i kilku siostrami, więzienie i cele skazanych na śmierć; na maleńkiej przestrzeni pomiędzy barakami odbywały się egzekucje przez zgilotynowanie lub przez ścięcie toporem. Znajdował się tam również kościółek, pokryty słomą, z dzwonnica, której dzwon wybijał godziny pracy, w niedzielę zaś wzywał na nabożeństwo, na które prowadzono galerników z orkiestrą na czele, składającą się z więźniów. Zakład miał też swój cmentarz.

Odżywianie więźniów było naogół niezłe ze względu na ciężką pracę, jaką musieli wykonywać. Otrzymywali z powodu upałów wódkę z kory trzciniowej, t. zw. tafję, i wino, cztery razy na tydzień mięso, raz konserwy mięsne i w piątek groch lub bobber; kolacja składała się z ryżu, fasoli i bobru, śniadanie — z kawy czarnej, często bez cukru. W roku 1875 Berezowski żalił się, iż nie otrzymuje cukru od dwóch lat. Chleb z kukurydzy, prędko schnący, był utrapieniem dla tych, którzy nie mieli pieniędzy na biały chleb z mąki pszennej z Sidney. Więźniowie za pracę otrzymywali minimalną zapłatę, przyczem dzielili się na cztery kategorie. Pierwsza zarabiała 4 — 5 fr. miesięcznie, ale otrzymywała połowę zarobku, resztę zatrzymywano w kasie zakładu jako oszczędność, druga — połowę tej sumy, trzecia nic nie otrzymywała, czwarta — nietylko, że nic nie otrzymywała, ale podlegała obostrzeniom, np. siedziała pod kluczem w czasie przerw w pracy.

Berezowski rzadko wychodził z obrębu wyspy Nou, podobnie jak inni więźniowie, chyba, że roboty odbywały się poza zakładem karnym na wyspie Nowej Kaledonji lub przyległych. Zdarzyło to mu się raz jeden, gdy pracował w porcie Noumei. Mieszkańców Nowej Kaledonji znał tylko z widzenia. „Nie znam ładu²⁸⁾ ani jego mieszkańców i tubylców, których znam z wi-

²⁸⁾ Nowej Kaledonji.

dzenia, są między nimi piękni i silni, ale i brzydcy z uszami zwi-
sającymi w formie łodzi (sic!), kobiety piękne, póki są młode”.

Ubioru hańbiącego, który włożył w Tulonie, nie nosił. Ubra-
nie, jak wszyscy, miał z szarego płótna, do tego kapelusz sło-
miany i pantofle, które wydawano co cztery miesiące; jednak
prędko niszczyły się i trzeba było chodzić boso, co nie było rze-
czą łatwą ze względu na grunt kamienisty, niektórzy okręcali
nogi gałganami, lub kupowali obuwie za własne pieniądze.

Gorący klimat wywoływał gorączkę tropikalną, której ata-
kom Berezowski stale ulegał, stan choroby potęgowała nostalgia
i cierpienia moralne, co tak dosadnie odbija się w jego listach
z późniejszej epoki. Listów, nadsyłanych z Paryża, nie oddawa-
no Berezowskiemu, podobnie jak nie odsyłano przez niego pisa-
nych. Zresztą, będąc rozżalonym, sam nie pisywał. Zjawiła się
nawet pogłoska w Paryżu w r. 1869, że Berezowski zmarł, emi-
gracyjna „Rzeczpospolita” zamieściła nekrolog, który „Niepod-
ległość” sprostowała.

Komisarz zakładu karnego nie oddawał listów Berezowskiemu,
odczytywał mu co najwyżej wyjątki z nich, aby nie podtrzy-
mywać w nim „nastroju egzaltacji”. Berezowski miał bowiem
podobne zajście z władzami więziennymi jak w Tulonie. W cza-
sie nabożeństwa nie chciał klękać jako unita ²⁹⁾. Został ukarany
i pozbawiony korespondencji. Z listu Ruszczewskiego, który na-
pisał do niego na wiadomość o ucieczce, przeczytano kilka słów
z reprimendą ³⁰⁾, resztę ukryto, ponieważ władzom zdawało się,
że pobudzić go mogą do nieposłuszeństwa. Z całego mnóstwa pi-
sanych do siebie listów otrzymał w przeciągu kilku lat tylko pięć—
dwa od Ruszczewskiego, dwa od Witkowskiego i jeden od nie-
znajomego studenta bez marki. Trudno ustalić, czy otrzymywał
je do ręki w całości, czy też w wyjątkach, które mogły zawierać
tylko rzeczy obojętne dla niego pod względem uczuciowym. Pod
wpływem rozżalenia i w ataku gorączki, jak później to opisywał,

²⁹⁾ Berezowski w liście z r. 1876 (l. c.). „Przeszłem tutaj podobną rzecz
jak w Tulonie, gdzie kapral ze straży chciał mnie zmusić do ukłęknięcia podczas
modlitwy, choć nie jestem tego wyznania”.

³⁰⁾ Ibid. oraz list Ruszczewskiego z dnia 17.1876 r., w którym pisze, że
po ucieczce Berezowskiego, „zmuszony byłem ze stanowiska mego Berezow-
skiego trochę połajac za tę nierozumną, prawdziwie dziecinną eskapadę i za-
lecić mu mężniejsze godzenie się ze swym nieszczęśliwym losem do jakiegoś
mogącego się nadarzyć momentu ułaskawienia”.

podarł nawet te listy, które posiadał, i postanowił wcale nie pisywać do swych niedawnych i tak szczerze mu oddanych przyjaciół. Pomimo upartego milczenia, ci właśnie najbliżsi dwa razy do roku, w okresie odejścia statku do Australji, pisywali stale listy, które nie dochodziły do jego rąk.

Nadszedł rok 1870, wojna prusko-francuska, a z nią upadek Cesarstwa, ogłoszenie III Republiki. Powstał Rząd Obrony Narodowej, w którym zasiedli niedawni przyjaciele Polski i obrońcy Berezowskiego; na czele Ministerjum Spraw Zagranicznych stanął Juljusz Favre, który skwapliwie pośpieszył przed czterema laty z zaofiarowaniem podjęcia się obrony Berezowskiego, tylko choroba stanęła wtedy na przeszkodzie. Teraz okoliczności tragicznie zmieniły się, nieszczęśliwy obrót wojny zmusił Favre'a do szukania przyjaciół wśród mocarstw europejskich, szczególnie ze strony Rosji oczekiwano pomocy wydatnej. Rząd Obrony Narodowej za wszelką cenę starał się pozyskać Aleksandra II. Z tych powodów Berezowski został pominięty w amnestji politycznej, wydanej z okazji ogłoszenia Republiki i objęcia władzy przez Rząd Obrony Narodowej, pomimo, iż Glais-Bizoin, członek Rządu Obrony Narodowej, podał go na listę kandydatów³¹⁾. „Potrzeba było całej energii pana de Chandordy, aby przeskodzić temu czynowi, który spowodowałby zerwanie negocjacyj z rządem rosyjskim”³²⁾.

Podobnież w r. 1871 adwokat Cremieux, członek Rządu Obrony Narodowej, przed podaniem się do dymisji w styczniu podpisał amnestję dla Berezowskiego³³⁾, ale nie została wykonana.

Komuna paryska uwolniłaby Berezowskiego, gdyby się utrzymała u władzy, kluby bowiem uchwały ofiarować mu srebrny pistolet honorowy.³⁴⁾ Udział w armji Komuny paryskiej na stanowiskach kierowniczych wielu z pośród Polaków wywołał tak niesłychane obostrzenia w stosunku do Polaków, iż samo imię Polaka po upadku Komuny wystarczało do najróżnorodniejszych prześladowań, nawet w stosunku do spokojnych obywateli.

³¹⁾ W. Mickiewicz. Pamiętniki t. II, str. 354.

³²⁾ Ibid. W. Mickiewicz przytacza słowa Ernesta Daudeta z książki p. t. „Souvenirs et relations 1873—1893”. Paris 1894.

³³⁾ K. Ruprecht. Dziennik. zb. batign. 2627, str. 137, powtarza za „Le mot d'ordre”.

³⁴⁾ Mickiewicz l. c.



Polski obóz żołnierski w Gardelegen. Grupa żołnierzy w maciejówkach ze sztandarem.

Do artykułu M. Mongirdowej.

W tych warunkach nie mogło nastąpić żadne polepszenie w doli Berezowskiego, nie mówiąc o amnestji.

W czasie wojny prusko-francuskiej nadszedł z Nowej Kaledonji list ³⁵⁾ od Berezowskiego i od współtowarzysza jego niedoli, skazanego za przestępstwo, również Polaka, Hankiewicza do szkoły batignolskiej, w którym opisywali okropne warunki, w jakich się znajdują, które pogarsza brak pieniędzy, że muszą jeść chleb z kukurydzy, którego „psy nawet nie chcą jeść”, choć sposobności do kupienia lepszego nie brak.

Wojna, obłężenia Paryża, później wojna domowa w czasie Komuny, prześladowania Polaków, spowodowany tem wyjazd Ruszczewskiego i innych z Paryża, śmierć pozostałych opiekunów Funduszu Berezowskiego (Elżanowskiego i Wysockiego), wszystkie te okoliczności sprawiły, że pułkownik Józef Gałęzowski, który otrzymał opiekę nad Funduszem i przez to samo i nad Berezowskim, zajął się nim dopiero w r. 1874. Jeszcze w r. 1871 Ruszczewski przed swym wyjazdem otrzymał informacje o Berezowskim na podstawie prywatnego listu dyrektora zakładu karnego w Nowej Kaledonji do p. Michaux, podszefa biura departamentu kolonij, który to departament zarządzał wszystkimi więzieniami w kolonjach. Ów Michaux, człowiek zacny, oddawał usługi Ruszczewskiemu, informując go na podstawie raportów z zakładu karnego, względnie na podstawie listów prywatnych. Ruszczewski dowiedział się, że władze są zadowolone z Berezowskiego, że zostawiły mu wolny wybór zajęcia, że pracował jakiś czas jako ślusarz, że ostatnio nie był w szpitalu, więc musi być zdrow. Ruszczewski posłał więc wiadomość Berezowskiemu, że wyjeżdża, że zarząd Funduszu przechodzi do Elżanowskiego i Wysockiego, aby wiedział, do kogo się ma zwrócić w razie potrzeby pieniędzy, ale wątpić należy, czy list ten otrzymał.

Gdy w r. 1874 Gałęzowski złożył podanie do ministra marynarki, prosząc o informacje o Berezowskim i załączył list do tego ostatniego, otrzymał nakoniec odpowiedź od Berezowskiego, którą przeczytano mu tylko. Berezowski pisał w niej, że nie potrzebuje pieniędzy, gdyż zarabia i ma jeszcze oszczędności w kasie, prosił, aby mu nie przysyłano książek, bo nie ma czasu

³⁵⁾ List z dnia 22.VII.1870 r. zb. bat. 2630, o którym pisze Mickiewicz (l. c.) iż uważano, że był podpis Berezowskiego na nim sfałszowany przez Hankiewicza dla wyłudzenia pieniędzy, nie wierzono i w treść jego. Podpis B. jest autentyczny.

do czytania ani miejsca, gdzie mógłby je położyć³⁶). Prosił o wiadomości o rodzinie i o przeniesienie do więzienia do Francji, poza tem list był pełen skarg na nieszczęsny los. List powyższy, z którego Gałęzowski otrzymał tylko wyjątek, wywołał ogromną radość³⁷), Karol Witkowski wybrał się natychmiast do Krakowa z Montresoru, gdzie był administratorem w dobrach Ksawerego Branickiego, w celu odszukania rodziny Berezowskiego na Wołyniu. Druga prośba Berezowskiego, tycząca się przeniesienia go do Francji, nie znalazła aprobaty wśród jego przyjaciół, zdawano sobie bowiem sprawę, że w więzieniu we Francji, stale zamknięty, będzie się stokroć gorzej czuł, aniżeli w Nowej Kaledonji, gdzie praca, nawet przymusowa, dawała mu swobodę ruchów w ciągu dnia i możliwość przebywania na powietrzu, zamknięcie w więzieniu odebrałoby mu wkrótce siły żywotne. O ułaskawieniu mowy nie było w ówczesnych nastrojach politycznych. „Jest on wyraźnie zagniewany na nas — pisał Ruszczewski do Gałęzowskiego³⁸), — bo jemu się zdaje, że z winy to naszego dla niego zubożenia rząd republikański Francji podczas wojny, w którym nawet zasiadał i tyle mu niegdyś przychylny jego adwokat, uwolni go od reszty kary, na co on w swojej naiwności niezawodnie liczył. W tak wielkim jak Berezowski, nieszczęściu można zwątpić o ludziach, choćby najprzyjaźniejszych, można stać się niewdzięcznym za doznaną choćby najserdeczniejszą opiekę”...

Jednocześnie z listem Berezowskiego przyszedł raport³⁹) od gubernatora Nowej Kaledonji, Allegerona, jako odpowiedź na złożone przez Gałęzowskiego podanie do ministra marynarki, w którym pisał, że postępowanie Berezowskiego od chwili przybycia jest całkowicie wzorowe, że charakteru jest łagodnego, raczej apatycznego, że szuka samotności, że pracował w ogrodzie szpitalnym, wskutek tego był odosobniony, że od kilku miesięcy pracuje z własnej woli jako drwal w piekarni szpitala wojsko-

³⁶) List Berezowskiego z dnia 18.X.1874. l. c. (wyjątek w kopji) oraz nieco wiadomości o treści jego w liście K. Witkowskiego do Gałęzowskiego z dnia 1.VI.1874.

³⁷) Witkowski pisał l. c.; „Udowodnionem zostało, że domysły o zatrzymywaniu korespondencji były słusznymi, że nie pokazywano listów z Paryża Berezowskiemu, a jego ukrywano”.

³⁸) List Berezowskiego z dnia 10.VI.1874. l. c.

³⁹) l. c.

wego w miarę sił. Podkreślał, że jest delikatnego zdrowia, ale dobrego, nie daje powodu do skarg, wydaje się, iż niema żadnych życzeń i że nikomu nie robi przykrości.

Gałęzowski zaprenumerował Berezowskiemu „Tygodnik Illustrowany”, który stale będzie mu wysyłał przez długie lata— zdaje się do wybuchu wojny światowej. Niewiele jednak można było poza tem dla niego uczynić. „Gdybym mógł do niego pisać otwarcie bez pośrednictwa władz francuskich w treści i duchu, jakieby przypadły do jego gustu — pisał Ruszczewski ⁴⁰⁾ — tobym pisał i, wytłumaczywszy mu całą niemożność wyrobienia jego uwolnienia od Republiki, czołgającej się u stóp cesarskich, możebym go nakłonił, chociaż do ulżenia swemu twardemu losowi, przez wzięcie się za pomocą funduszu, który posiada, do jakiej pracy, coby i był jego materialny polepszyła, a nadewszystko podniosłaby i jego stan moralny, wyczerpujący się coraz bardziej przy dotychczasowych zajęciach, do których rzuca się z jednego w drugie, kierowany nieszczęśliwą myślą, o tymczasowości tylko, uparcie marząc o cudzie jakimś, co go uwolni lada dzień z Nowej Kaledonji. Cokolwiek napisałbym do Berezowskiego, mogącego przejść przez cenzurę władz francuskich, zgóry wiem dobrze wydałoby mu się tak suchem i zimnem, że cel byłby chybnym, a nawet mogłoby mu się stać wstrętnem”.

Widać z powyższego, że Ruszczewski, jak i inni, łudzili się, że władze zgodziłyby się na przeniesienie Berezowskiego na osiedlenie, ale na jakie to napotykało trudności, przekonać się można z poniżej przytoczonych wyjątków z korespondencji Berezowskiego w tej sprawie.

W połowie r. 1876 dotarł do Gałęzowskiego list, pisany w dniu 31 stycznia tego roku po francusku i z pieczęcią zakładu karnego, pisany niesłychanym maczkiem ⁴¹⁾). Pisał, że pracuje jako drwal, że poprzednie zajęcie było i przyjemne i dające nawet dochód pewien, ale porzucił, nie mając cierpliwości, że obecnie zarabia 3 fr. miesięcznie, które mu wystarczają, gdyż z powodu swej pracy w piekarni nie potrzebuje kupować chleba, w dodatku zaś otrzymuje 3 fr. ze swych pieniędzy, które przywiózł z Tuluonu, że otrzymuje książki i czasopisma od różnych osób i stowarzyszeń, między innymi i broszury Jezuitów, ale ich czytać nie będzie, ponieważ jest wolnomyślicielem. Mało ma czasu na naukę

⁴⁰⁾ List Ruszczewskiego do Gałęzowskiego z dn. 7.III.1876 r. l. c.

⁴¹⁾ l. c.

i wiele rzeczy zapomniał. Czuje się słabym, miewa często ataki gorączki, szczególnie w czasie pracy. „Pyta mnie pan, do jakiej pracy czułbym ochotę — pisał — powiem panu otwarcie, że zajęcie, jakie chciałbym mieć ja, człowiek, Polak, to byłoby, abym był wolnym od więzów, któremi mnie skrępowali Francuzi (Francuzi!), mnie, Berezowskiego, skazanego na dożywotnie ciężkie roboty... powiedz, dlaczego zabroniono mi komunikowania się z Polakami za pośrednictwem pana komisarza galer, powiedz, dlaczego nie mam tutaj swej woli, powiedz, dlaczego byłem wrzucony przez dozorców w Nowej Kaledonji w r. 1869 do więzienia na osiem dni za to, że zmoczyłem swoją bieliznę o kilka minut wcześniej przed innymi więźniami, a na cztery dni, że paliłem fajkę na rondzie, gdzie oddycha się żarem, że się jest wciąż pod grozą uderzeń pałką trzciniową, lub bicia w nogi, zrób to w imię sprawiedliwości. Na Flerusie słyszałem, jak mówili oficerowie, że zostałem skazany nie za to, że strzeliłem, ale za to, że strzeliłem i chybiłem — dla przykładu innym śmiertelnikom lub względów politycznych”. Po tym wybuchu pisze, że pragnąłby, aby jak najprędzej mógł być niezależnym od władz więziennych oraz otrzymać koncesje i ożenić się. Zawiadamiał, że złożył podanie z prośbą o koncesję i o zezwolenie na ożenienie się nawet z nieznaną kobietą, nawet ze skazaną⁴²⁾. Podkreślał, że może pracować na roli, choć miał rękę rozerwaną kulą, bo kosę i motykę utrzyma. Prosił o książki, wymienia ich tytuły, prosi o mikroskop, aby móc obserwować świat, ukryty w liściu, lub w kropli wody, bo na tej skalistej wyspie nic niema godnego uwagi. Tytuły książek z najrozmaitszych dziedzin nauki świadczą o jego zainteresowaniach intelektualnych. Po polsku na marginesie dopisał: „Milczenia mego podczas lat siedmiu nie mogę inaczej wytłumaczyć, jak tym wierszem:

Zalękniony gniewem, złorzecząc obłudzie,
Choć znał, nie pisał do lepszych ludzi.

Lecz o nich nie zapomniałem, nieraz płakałem, jak dziecię na wspomnienie mej ojczyzny, a gdy mówię coś poważnego, to mimowoli naśladuję Ruszczewskiego, gdy deklamuję — to z gestami i wykrzyknikami Witkowskiego. Ja tu nie próżnuję, po pracy, gdy nie jestem zmęczony upałem słońca lub krwi, biorę się do książki... albo też układam bajki, w których gruzami Petersbur-

⁴²⁾ l. c. z listu tego zachował się tylko urywek.

ga podnoszę łono bagien pińskich, na których wzdęciu zbierają się wszystkie twory świata i genjusze ludzkości". Prosił o przysłanie pisma „Wici”, „gdyby w nich nie było nic takiego, coby mogło wpaść w oczy szpiegów”.

W drugim liście z tego samego okresu, którego część zachowała się, pisał: „Wczoraj, kiedy napisałem o moich zamiarach zamieszkania na osiedleniu, ogarnął mnie błogi nastrój, byłem rozrzuwiony refleksją o czasie, miejscu i świecie, wspominałem dzieciństwo, obserwując podwórze oblane blaskiem olbrzymiego księżyca, przez okratowane okno, przy którym leżę na moim hamaku. Jeszcze w r. 1869 chciałem napisać do p. Arago, mojego obrońcy, i do p. Ruszczewskiego, aby mnie stąd zabrano w celu odcierpienia kary w jednym z więzień we Francji, lecz zawsze jakaś wyimaginowana przyczyna stała na przeszkodzie, szczególnie nie pisałem dlatego, że czułem antypatję do Francuzów, opartą na faktach, na które nie powinienem zwracać uwagi, lecz jestem skazańcem, nie mam nadziei żyć dla społeczeństwa, nie mam celu w życiu, więc natura stworzenia żyjącego, które ma potrzebę zajmowania się czemkolwiek, aby żyć, dręczyła się kilkoma obelgami albo przykrościami, ażeby przeklinać tych, którzy ich nie spowodowali, nienawidzieć ich aż do odmówienia sobie przyjemności i awantazu komunikowania się z najdroższymi przyjaciółmi i poświęcać się tak przez siedem lat! Obecnie, kiedy od trzech lat mam zajęcie, które wykonywując, nie cierpię przynajmniej głodu, zdaje się wszystkim, że przyzwyczaiłem się tak żyć, chociaż czuję się samotnym i cierpię moralnie więcej, niż kiedykolwiek. Zdecydowałem się napisać do was, rodacy, ażebym mógł być z wami, jeśli to możliwe, dlatego, że jestem przekonany, dlatego, że tylko przy was mogę żyć spokojnie, zacząć życie nowe”...

W trzecim liście, z dnia 16 lutego 1876 r. pisał: „Wczoraj byliśmy uprzedzeni — pisał⁴³⁾ — że listy będą zbierać dziś wieczorem, poszłem za przepustką komisarza zakładu, jak zwykle na wyspę, aby nazbierać ljan. Pogoda była ładna bez wiatru i deszczu, a ponieważ warunki mego życia są okropne, nałykałem się powietrza do syta, cieszyłem się, biegnąc obok zbrocza, na którym leży szpital z ogromnym ogrodem, położonym na osuszonym bagnie, dalej morze z latarnią na wybrzeżu. Wczoraj była tu egze-

⁴³⁾ l. c.

kucja, która nie wywarła na mnie wrażenia, ponieważ nie patrzyłem przez okno jak inni, odbywa się bez wielkiego hałasu, więc nie mogłem zbyt wiele cierpieć, tak samo nie rozdrażniły mnie zarty nie na miejscu, bo ich nie słuchałem”.

W liście z dnia 9.X.1876 r. prosił ponownie o wznowienie starań w celu przeniesienia go do Francji, lub o wystaranie się dla niego koncesji.

Gałęzowski natychmiast zajął się temi sprawami i o rezultacie swych zabiegów powiadamia Ruszczewskiego ⁴⁴⁾: „Co do przeniesienia go do Francji, mówiłem dawniej w ministerjum marynarki, gdzie mi powiedziano, że w obecnej chwili będzie to prawie niemożliwe, a gdyby się to i udało przeprowadzić, to on tu miałby nieporównanie gorzej, przestając ciągle zamknięty, kiedy on jest tam prawie na wolności”. Nie zdając sobie sprawy ze stosunku rządu francuskiego do sprawy Berezowskiego, myślał, że nie dostaje koncesji, bo władze uważają go za ideologa, człowieka niepraktycznego, który nie mógłby z pożytkiem prowadzić fermy rolnej.

Mimo to jeszcze raz wznowił starania — oczywiście bez rezultatu. W dwa lata później ⁴⁵⁾ Berezowski pisze znów list, załączając 4 listy (do Ruszczewskiego, do Witkowskiego, do Arago i Matejki). Błaga o przeniesienie go na osiedlenie, bo się męczy, ani w pracy, ani w czytaniu nie widzi pożytku. Zawiadamia, że był znów wniesiony na listę kandydatów do ułaskawienia, lecz dotąd przebywa w zakładzie karnym, że w baraku jest tak ciasno, że hamak nie mieści się, że za dzienną pracę 8-godzinną otrzymuje 3 franki miesięcznie, które mu nie wystarczają, że z pieniędzy, które mu wysłano do Tulonu, połowę już wybrał, druga połowa musi pozostać w kasie zakładu, że sam sobie musi prac i reperować odzież, chodzi boso, w nocy pozostaje bez światła, musi zadowolnić się mdłym światłem, które oświetla cały barak, że nie może sobie pozwolić na szklanekę herbaty, trochę sałaty... żalił się na towarzystwo skazańców. Wkrótce po tym liście nadszedł drugi, z października t. r., podobnej treści. Na skutek tych listów Gałęzowski osobiście, Ruszczewski zaś listownie z Krakowa, zwrócili się do senatora Arago o interwencję i wysłano Berezowskiemu 200 fr.

⁴⁴⁾ Kopja listu z dnia 23.XI.1876 r., l. c.

⁴⁵⁾ List z dnia 25.II.1878 r., l. c.

Arago, który przed dziesięcioma laty był „przybity”, czytając w dziennikach opowiadanie o zainstalowaniu młodego skazańca na galerach w Tulonie ⁴⁶⁾, i prosił wtedy o „najdokładniejsze szczegóły o tem wszystkim, co się jego tyczy”, że „serce jego jest przepełnione najbardziej gorącemi uczuciami” do Berezowskiego — odpowiedział, że niema możliwości żadnego ułaskawienia, conajwyżej mogą nastąpić pewne ulgi w sposobie traktowania, obiecał, że może wyjedna, aby Berezowski mógł pracować swobodnie, czy to dla siebie, czy to dla rządu, i obiecał, że z ministrem marynarki będzie o tem mówił.

Nic dziwnego, że Ruszczewski z goryczą pisał do Gałęzowskiego o tych zabiegach: „Wobec ciągłych umizgów Francji do carskiego rządu, posuwanych częstokroć do uwłaczającego płaszczenia się, nawet nie godzi się, ażeby rząd francuski zrobił coś, coby było złagodzeniem wymierzonej na Berezowskim kary. A tę cechę musiałoby mieć przeniesienie go do jakiegokolwiek bądź więzienia dla katorżników, dla których po zniesieniu galer w Tulonie, w Breście są tylko jak w Nowej Kaledonji, podobne zakłady. Również zgadzam się także z wami i na to, że Berezowskiemu w każdym innem więzieniu byłoby gorzej bez porównania, aniżeli jest mu w Noumei” ⁴⁷⁾.

W r. 1879 Berezowski przysłał 5 listów do Gambetty, Prezesa Izby Deputowanych, do Arago i do Wiktora Hugo w tym samym przedmiocie.

W r. 1879 otrzymał wiadomość od siostry Karoliny z Odesy, nie mógł jednak odpisać do niej wprost, więc pisze do Gałęzowskiego, głęboko wzruszony ⁴⁸⁾: „Nie pisałem do tej osoby, której kartkę znalazłem w Pana liście, aby nie być niedyskretnym i nie zrobić jej przykrości, jednak jeśli Pan to będzie uważał że to nie jest wzbronione, napisz swoją ręką, że całuję jej ręce, życzę jej zdrowia, szczęścia, że jej dziękuję, że skreśliła w swej dobroci słowa pociechy. Powinszuj, że zdobyła sobie sposób życia niezależny, że umiała się zachować wśród zmartwień, które znosiła jako sierota, i że wytrwała w tej zasadzie życia, która polega na oczekiwaniu lepszego bytu, na wierze i nadziei”. O braciach nie miał żadnej wiadomości — prosił o odszukanie ich. Zawiadamiał w tym samym liście, iż jest wniesiony przez władze miejscowe po

⁴⁶⁾ Z listu Ruszczewskiego do Berezowskiego z dnia 26.X.1867 r. l. c.

⁴⁷⁾ l. c.

⁴⁸⁾ List z dnia 28 stycznia 1879 r. l. c.

raz dwunasty na listę kandydatów do ułaskawienia. „Od dwunastu lat jestem w Nowej Kaledonji w zakładzie na wyspie Noumea, nigdy nie kupiłem sobie wina, ani szklanki tafji, nigdy nie obrażałem władz, robiłem co ode mnie żądały przepisy, starałem się prać białiznę możliwie najczyściej i, jeśli nieraz byłem brudny jak palacz z lokomotywy, to z powodu rodzaju pracy. Moje jedyne winy to, że miewam gorączkę, że deklamowałem czasami marsyljanekę, mówiłem, że Francuzi nie chcieli pomóc Polsce w r 1863, że Rosjanie uciskają nas, naszą Ojczyznę, że nie byłem zadowolony z kar, jakie mi wymierzano, albo z powodu znikania przedmiotów, które do mnie należały, lub ze zmartwienia, że byłem wmieszany w towarzystwo gadułów, którzy przewracają się, biją się, którzy przeszkadzali mi uczyć się, myśleć i t. p. Mam charakter gwałtowny, to prawda, lecz mi nikt nie zarzuci, że dopuściłem się przewiny za wyjątkiem ucieczki i że chciałem zabić cesarza Rosji. Gdybym uciekł w r. 1868, wróciłbym w r. 1870 do Francji, aby iść z innymi Polakami na pole bitwy przeciwko Prusakom, co mogą Arago i Ruszczewski, którzy mnie znają, potwierdzić. Być może, że dobre zachowanie polega na skrusze za czyn, który spowodował skazanie, i na prośbie o przebaczenie. Żałuję głęboko, że naruszyłem prawo francuskie i jeszcze w r. 1867, w czasie mego pobytu w więzieniu La Roquette, chciałem złożyć podanie do cesarzowej Eugenji, lecz obrońca nie pozwolił. Jeśli obecnie potrzeba, abym prosił o przebaczenie, powiedz, w jakich słowach i kogo prosić i to uczynię. Słyszałem, że registr o karach, jak i o postępkach skazańców bywają wysyłane co rok do Ministerstwa Marynarki w Paryżu, jeśli Pan rozporządzasz czasem, proszę wyświecić moją sprawę i dowiedzieć się, co mi zarzucają, i będę wiedział, czem się kierować, aby się poprawić... Cierpię bardzo z powodu osamotnienia i z powodu złego towarzystwa. Proszę o wydrukowanie załączonego oświadczenia w dziennikach najbardziej rozpowszechnionych, jeśli pan będzie uważał, że to ma sens i nie jest wzbronione przez prawo:

„Ja niżej podpisany Antoni Berezowski, Polak, skazany na dożywotnie ciężkie roboty w r. 1867, za zamach na życie Aleksandra II, po odcierpieniu 11 lat mej kary w Nowej Kaledonji, gdzie znajduję się obecnie, i czując głęboki żal, że przekroczyłem prawo, proszę naród francuski i jego deputowanych o łaskę i przebaczenie i obiecuję nie wracać do Francji, jeśli mi to będzie wzbronione po uwolnieniu”.

Jednocześnie, powołując się na słowa pułkownika Ruszczewskiego, który przyobiegał mu przed wyjazdem do Nowej Kaledonji powrót do Francji, prosił o umożliwienie mu powrotu do więzienia we Francji, aby być bliżej „Matki-Ojczyzny i wychodźców”.

„W Monitorze — pisał — w Nowej Kaledonji z r. 1869, o ile sobie przypominam, czytałem, że cesarz Rosji prosił o łaskę dla mnie cesarza Napoleona III, czyż prawa francuskie są surowsze od rosyjskich? Czy Francja mnie karze robotami dożywotniemi, że nie zdusiła w sercu mem uczucia zemsty Polaka? Czy Rosja skazałaby Serba albo Czarnogórca na roboty dożywotnie, jeśli kierowany uczuciem patrijotycznej zemsty uczyniłby zamach na życie sułtana, który uciska ich kraj od tyłu wieków, pali wsie, na pal wbija?

Francję, która wie, jakiego rodzaju były naszej Ojczyzny klęski, ponieważ takie same przeżyła w czasie najazdu jednego z naszych gnębieli — Prus, proszę o zwrot mej wolności, inaczej zwrócę się z prośbą do Rosji”.

List powyższy świadczy, że poczucie rzeczywistości łamało się w psychice Berezowskiego. Prasa francuska przedstawiała Aleksandra II w czasie wojny tureckiej jako wybawcę południowych Słowian. Czy można się dziwić, że Berezowski łudził się, że w duszy Aleksandra II nastąpił przełom, że „ożył”.

List, pisany do siostry, a nie wysłany, z 7.XI.1879 r., świadczy, że w cierpieniach Berezowskiego nastąpiło pogorszenie. Opisuje w nim ⁴⁹⁾ historję zamachu i żali się na ciężkie swe życie i osamotnienie. „Nie mam nikogo, kogo mógłbym kochać, i wiesz zapewne, droga siostrze, że życie samotne jest smutne, powiedziałbym, nie do zniesienia nawet dla człowieka, który nikogo nie może kochać”. Prosi, jeśli się go nie obawia jako przestępcy, aby przyjechała do Nowej Kaledonji wraz z dwudziestoletnią Polką, z którą ożeniłby się, gdyż jako człowiek żonaty i rodzinny mógłby otrzymać koncesję, a po pięciu latach dobrego sprawowania się ziemia mogłaby przejść na jego własność.

Jednocześnie załączył podanie do Aleksandra II, którego, podobnie jak i listu do siostry, Gałęzowski nie wysłał. Utrzymane było naogół w tonie nie pozbawionym poczucia własnej godności. „Ja nie przepraszam za zamach, jaki uczyniłem, za który już

⁴⁹⁾ 774/I.

dość wycierpiałem, nie wiedziałem zresztą, co robię” — pisał, prosząc cara o zezwolenie na wyjazd z Rosji siostry Karoliny i narzeczonej. Podanie to pisał niewątpliwie w stanie tropikalnej gorączki, na którą często zapadał, i niewątpliwie pobudzony nadzieją ujrzenia jedynej siostry, którą widział, odchodząc do powstania, małą dziewczynką, pisał w jakimś obłądnym pragnieniu wyzwolenia się od tej strasznej zależności, w jakiej się znajdował. Tylko nadzieja założenia własnego ogniska domowego, tego szczęścia wymarzonego, popchnęła go na napisanie podania do cara Rosji. „Gdybym był żonaty, nie tęskniłbym tak, jak tęsknię, byłbym spokojnym, władze miałyby więcej do mnie zaufania, pan dyrektor pozwoliłby mi zamieszkać poza barakiem, założyłbym sklep, albo jakie przedsiębiorstwo, danoby mi koncesję, czułbym się lepiej, miałbym do połowy wolność, choćby w tej Nowej Kaledonji”.

W jednym z listów Gałęzowskiego dopisała się żona jego, Berezowski pytał o nią z największym rozrzewnieniem — tak wielką była jego tęsknota za ogniskiem domowym.

Dnia 12 listopada 1879 r. ⁵⁰⁾ Berezowski pisze list do Gałęzowskiego po polsku, zawiadamiając, że po raz trzeci w tym roku był podany na listę zasługujących na ułaskawienie, że dyrektor pytał, czy ma rodzinę, że 15 sierpnia t. r. złożył podanie do Prezydenta Republiki, prosząc o ułaskawienie, drugie do ministra marynarki. Prosi Gałęzowskiego o wyszukanie przez stósunki kogoś z kupców lub urzędników kaledońskich, ktoby poręczył za niego. Marzy, aby go ktoś mógł wprowadzić w towarzystwo ludzi zacnych i rodzinnych, choćby szwaczek i kucharzy, aby mu umożliwili pracę na własny rachunek, aby mógł choć raz na miesiąc zobaczyć trochę świata i ludzi, że już 11 lat więżą go między ludźmi, których „znieść nie może”. Prosząc o przysłanie pieniędzy na ubranie, gdyż nie wystarcza to, co zarabia na tytoń, pisał, że „fajką i tytuniem się brzydzi”, ale potrzebny mu jest dlatego, że jest zmuszony jeść potrawy z kuchni wspólnej dla skazanych, że powietrze w sypialniach z powodu ciasnoty i upałów jest zepsute, po trzeciej pali, by się rozerwać, gdyż nie może wziąć się do czego innego „obałamucony i ogłuszony” ze wszystkich stron.

Podobnej treści list otrzymał i Władysław Mickiewicz. Pro-

⁵⁰⁾ l. c.

sił i jego o pomoc, przypominał, że w r. 1865 poznał go przez Ruszczewskiego. „Wielu z tych — pisał⁵¹⁾ — którzy w czasie Komuny paryskiej 1871 r. podpalili Paryż, odjechało stąd ułaskawionych, ale ja, który nie uczyniłem żadnego przestępstwa przeciw Rzeczypospolitej francuskiej, nie otrzymałem najmniejszej ulgi w mej karze dożywotnich robót”... Powyższe słowa najwymowniej charakteryzują stosunek rządu francuskiego do Berezowskiego: w niespełna kilka lat przebaczenie otrzymywali nawet komunardzi, których do Nowej Kaledonji wysłano w r. 1872 około 4.000, natomiast Berezowski nie mógł otrzymać nawet zmniejszenia kary, nawet przeniesienia na osiedlenie.

Berezowski skarży się w liście do Mickiewicza na wyczerpującą pracę, na małe wynagrodzenie za nią, podkreśla, że od ośmiu lat prosi dyrekcję zakładu karnego o mały kawałek ziemi, aby móc pracować na własny użytek, „mieć swoje mieszkanie, własny dom i nie być w okropnem towarzystwie zbrodniarzy, być spokojnym, móc się ożenić”. Pisz z żalem, że stale otrzymuje negatywną odpowiedź, choć od ośmiu lat nie był karany, „przeciwnie potrzykroć byłem na liście tych, których stróże podają panu gubernatorowi, jako dobrze sprawujących się i zasługujących na ułaskawienie”... Pisał o swych projektach sprowadzenia siostry z Rosji. „I błagam pana, panie Władysławie Mickiewiczu (pan musi znać wiele dobroczynnych ludzi), aby zechciał łaskawie przyjść mi z pomocą w staraniu się u rządu francuskiego, żeby otrzymać dla mnie ułaskawienie, albo jeśli to niemożliwe, pomagając mojej siostrze przybyć do mnie”. Wspomina o podaniach do Gambetty, Hugo i Arago, które pozostały bez odpowiedzi, i kończy list odmalowaniem stanu swej duszy: „Jestem smutny i przygnębiony samotnością, to też chciałbym się ożenić. Prosiłem o to pana dyrektora, ale mi odmówił. Jeśliby się znalazła Polka lat dwudziestu, która chciałaby żyć ze mną, to prosiłbym

⁵¹⁾ Władysław Mickiewicz: Pamiętniki t. II. 356. Niesłusznie nazywa Mickiewicz Berezowskiego człowiekiem o słabym charakterze i t. p. Opinia Mickiewicza o nim tłumaczy się nieznaną przez niego historią Berezowskiego, pod wpływem której nastąpiło załamanie psychiki. Gałęzowski w sprawozdaniu z Funduszu Żelaznego (l. c.) pisał w r. 1884: „...nie zawsze pokazuje należną równowagę umysłową. Ale to się zdaje wytłumaczyć okropną pozycją, w jakiej on od tak dawna znajduje się i spodziewać się zatem należy, że gdy termin jego skazania się skończy, swoboda, w jakiej się on wtedy znajdzie, wzmocni i uzdrowi go zupełnie”.



szanownego pana dyrektora, jakoteż mych krewnych, by mi tu ją sprowadzili”.

Gałęzowski w odpowiedzi z dnia 11.X.1878 r. zawiadamia go w słowach najserdeczniejszych, że czyni wszelkie starania za pośrednictwem senatora Arago w jego sprawie i spodziewa się pomyślnego rezultatu, zabronił pisywać do siostry, przypominając mu, że rząd rosyjski natychmiast wysłałby ją na Syberję, gdyby pochwyił choć jeden list. Wszystkie jednak starania Gałęzowskiego w kierunku zwolnienia i przeniesienia na osiedlenie Berezowskiego napotykały na ogromne trudności. Nastroje w tym czasie były fatalnie rusofilskie ⁵²). „Obawa urażenia Rosji była przyczyną — pisze W. Mickiewicz ⁵³) — że nawet najbardziej polonofilsko usposobieni deputowani nie czynili żadnych kroków, by ulżyć jego losowi”. Nawet obawiano go się przenieść na osiedlenie na własny kawałek ziemi.

Listy Berezowskiego stawały się coraz bardziej rozpaczliwe, żalił się, że cierpi od bólów reumatycznych wskutek przebywania w lochu, że wspólne noce z przestępcami męczą go niesłychanie, że władze szykanują go, nie pozwalając na zamykanie skrzynki z listami na klucz, że nie może ustrzec swej korespondencji przed ciekawymi, że był z błahego powodu pozbawiony wina i tafji w przeciągu 15 dni, były to wogóle drobne nieprzyjemności, które po 15 latach niesłychanie go niewątpliwie wyczerpywały.

Nakoniec wskutek wzmożonych starań Gałęzowskiego w dniu 7 lipca 1882 r. dekretem Prezydenta Republiki zmniejszono karę Berezowskiemu do dwudziestu lat ⁵⁴). Na ułaskawienie wpłynął zamach na Aleksandra II w r. 1881 i śmierć jego wskutek ran, odniesionych od wybuchu bomb, rzuconych z wyroku Centralnego Komitetu Narodnej Woli przez Polaka, Ignacego Hryniewieckiego, studenta, który również został śmiertelnie ranny. W dużej mierze wpłynęły też warunki polityczne — od

⁵²) Stefan Buszczyński w liście do Gillera z dn. 11.IV.1877. 110/II zb. rap. tak charakteryzuje nastroje rusofilskie we Francji, opisując zajścia z powodu, iż jakiś dzienniczek republikański wyraził się niepocholebnie o carze: „Cóż stąd za historja wynikła... Rozgłos! oburzenie w republikańskim rządzie, pośród ministrów, w gazetach, w całym narodzie... Afera, minister oświaty przemawia, minister sprawiedliwości przemawia!... Interpelacja! Dzienniczek ów (La Santinelle) obłożony karą. Redaktora więżą. Słowem burza”...

⁵³) Mickiewicz. Pamiętniki t. II, str. 357.

⁵⁴) List podszefa biura z ministerstwa marynarki z dnia 20.VII.1882 r. do Gałęzowskiego l. c.

czasu wojny turecko-rosyjskiej, t. j. od 1878 r., nastąpiło pewne oziębienie w stosunkach między Francją a Rosją, która w tym czasie zbliżyła się do Niemiec. Stan ten będzie trwał do r. 1886, odkąd datują się pertraktacje, w których wyniku zawarto w r. 1890 ścisłe porozumienie między Francją i Rosją.

W r. 1884 Berezowski został przeniesiony na osiedlenie do miejscowości Bourail, położonej na wyspie Nowej Kaledonji. Od tego czasu urywa się korespondencja na przeciąg trzech lat. Jak przyjął Berezowski zmianę w losie, trudno ustalić, niewątpliwie nadmiar radości i praca nad założeniem gospodarstwa pochłaniały cały czas.

W r. 1886 Gałęzowski składa podanie do ministra marynarki z prośbą o informacje o Berezowskim i zapytuje, co stanie się z Berezowskim po jego wkrótce mającym nastąpić uwolnieniu — w r. 1887. Zwołuje komisję (ks. Wilczyński i inni) dla skontrolowania wydatków z Funduszu, ewentualnie powzięcia postanowień dla zebrania funduszków, niezbędnych dla Berezowskiego ze względu na możliwy przyjazd do Europy.

Odpowiedź ⁵⁵⁾, otrzymana od ministra marynarki, wywołała zdumienie, dowiedziano się z niej, że uwolnienie nastąpi dopiero w dwadzieścia lat od wydania dekretu, t. j. w r. 1902. Wyjaśniło się, że akt o zmniejszeniu kary był tylko upozorowaniem amnestji w celu pozbycia się ciągłych zabiegów o ulaskawienie Berezowskiego. Nawet rząd rosyjski nie stosował do żadnego z przestępców naogół tak wielkiej kary w tym czasie, przenosząc ich zwykle po kilku latach na osiedlenie. 35-letni termin kary był niepomiernie ciężką karą w europejskich stosunkach.

W następnym roku przyszedł raport od dyrektora zakładu karnego, w którym zawiadamiał, że Berezowski znajduje się w Bourail, na własnym gospodarstwie. W r. 1886 Feliks Pyatt, stary przyjaciel Polski, b. członek Komuny paryskiej, złożył w Izbie Deputowanych wnioski ⁵⁶⁾ o amnestję dla Berezowskiego; pozostał on bez rezultatu.

Niewątpliwie rząd rosyjski wpływał przez swoją ambasadę na rząd francuski i opinię publiczną. Władysław Mickiewicz opowiada na podstawie wspomnień Ernesta Daudeta ⁵⁷⁾, że w r. 1890, gdy hr. Chandordy został upoważniony przez Decazes'a do na-

⁵⁵⁾ l. c.

⁵⁶⁾ Wolne Polskie Słowo Nr. 1, I. 1887.

⁵⁷⁾ Mickiewicz. Pamiętniki, t. 355.

wiązania ściślejszych rokowań o zawarcie przymierza z Rosją, ks. Górczakow uchylał się od nich, wskazując między innym i na zamach Berezowskiego — a w r. 1888 adwokat Floquet, będący prezesem ministrów, został usunięty od kandydatury na ministra spraw zagranicznych ze względu na protest ambasadora rosyjskiego Mohrenheima.

Żył więc Berezowski odtąd w swej kolonji, całkowicie zależny od dyrekcji zakładu karnego. Otrzymał pewne przywileje, mógł odbierać bezpośrednio z poczty listy, przekazy pocztowe, pisma i t. p. Wybudował sobie domek, zaprowadził gospodarstwo za pieniądze, otrzymane z kasy zakładu, a powstałe z oszczędności i z sum, przysyłanych stale z Paryża.

Wiele czasopism ówczesnych we Francji stale pomieszczało notatki o nim, zjawiały się one nawet w prasie zagranicznej. W prasie półurzędowej podawano, że Berezowski zawdzięcza ułaskawienie Aleksandrowi III, „Figaro” z dn. 5.IX.1888 zamieściło o tem cały artykuł swego korespondenta z Nowej Kaledonii: nawet i tej obelgi nie oszczędzano Berezowskiemu. „The Londondery Standard” w r. 1887 pomieściło o Berezowskim wzmiankę, którą przedrukowało „Wolne Polskie Słowo” 1.IV.1889 r., nazywając go „najszanowniejszym jako i najstarszym pomiędzy więźniami”, ale wiadomości o Berezowskim odnosiły się do czasu, gdy był jeszcze na wyspie Nou i pracował w ogrodzie szpitalnym.

W listach z dnia 29.I i 28.II 1887 r. Berezowski pisze, że jest na koncesji, że prosił o ziemię w pobliżu stolicy i portu Noumei; odmówiono mu, ponieważ nie był jeszcze wolnym, więc otrzymał w oddalonej miejscowości w Bou rail. Prócz 4 hektarów ziemi rolnej, ma łąkę. Zdaje się, że był nieźle zagospodarowany, posiadał 17 sztuk trzody chlewnej, 6 kóz, 13 kur i t. d. Na pytanie, dlaczego nie pisuje, odpowiadał: „Pyta mnie Pan dlaczego nie piszę, to trudno odpowiedzieć. Komunjarowie, którzy byli na wyspie Nou, również po kilka lat nie pisali do rodzin, myślę, że wiele przyczyn na to się składa, pierwsza to odrętwiałość z braku sił moralnych, druga to obawa, że się jest natrętem, a trzecia to brak czasu”.

Korespondent „Figara”, Ordinaire, tak opisuje ⁵⁸⁾ Berezowskiego w r. 1888: „Myślałem o wypadku z czerwca 1867 r., gdy

⁵⁸⁾ Przedświt 1896 r. Nr. 10.

na wzgórku zazielenionym kukurydzą i lucerną, zobaczyłem w cieniu palm kokosowych chatę. Trzy kozy stały przed bramą, podniosły na nas oczy, gdyśmy przechodzili przy nich. Był to dom Berezowskiego. Zapukaliśmy, nikt nie odpowiadał. Raz i drugi to samo. Chcieliśmy odjechać, kiedy na ścieżce ukazał się mężczyzna z wiązką lucerny na plecach. Miał sierp zawieszony na ramieniu, płócienne spodnie, koszulę i szeroki kapelusz z koziej skóry. Bosy, stąpał szeroko, za nim koza, pobekując zcicha, chwyciła od czasu do czasu źdźbła trawy po drodze i znów biegła za panem”.

Zaprosił Ordinaire'a do swej chaty, zbudowanej z nieociosanych pni o jednej izbie. Wewnątrz stół, cztery pale wbite w ziemię, do nich przygwożdżona deska, kilka krzeseł, łóżko, półka z książkami, przyrządy rolnicze.

— Czy myślisz pan o powrocie? — pytał przybysz.

— Straciłem już nadzieję. Wszystkich uwalniają: skazańców politycznych i zbrodniarzy, o mnie zapomniano. Ciekaw jestem tylko, czy to ambasada moskiewska, czy rząd francuski sprzeciwiają się memu powrotowi... Zresztą żyłem się z tą ziemią. Przyzwyczałem się do gorąca i nie wiem, czy zniósłbym już klimat chłodniejszy. Kilku przyjaciół przysłała mi trochę pieniędzy i polskie pisma, — kukurydza, manjok i mleko zadowalają me potrzeby materialne. Powiedziałbym z łacińskim poetą „aurea mediocritas” — złota mierność. Lecz w dalszym ciągu rozmowy wynurzyła się gorycz do ludzi, którzy o nim całkiem zapomnieli.

W r. 1891 Gałęzowski znów pisze do Berezowskiego, prosząc o listy, przesyłając mu przekaz pieniężny, posyła mu wiadomości o siostrze, Karolinie Kusocińskiej, która w tym czasie przebywała we Lwowie. Berezowski znów przesyła listy, pisane między 14 a 20 czerwca 1892 r.⁵⁹⁾, projektuje fantastyczny przyjazd siostry i brata Cezarego do Nowej Kaledonii na stałe, widać bowiem z listów, że prowadzenie gospodarstwa przychodziło mu z trudnością. Pisze, że, jeżeli rodzina nie przyjedzie, to prosi o przysłanie kobiety, najlepiej z mężem, do pomocy.

Susza, szarańcza i często kilka razy w sezonie powodzie niszczyły zbiory, puchnięcie nóg, na które oddawna cierpiał, utrudniało mu pracę, dokuczał mu nierzadko głód; jako oszczędny, nie decydował się na zaciągnięcie długu, „więc — jak pisał — jadał

⁵⁹⁾ l. c.

zupełnie z manjoku nawet bez soli w przeciągu 15 dni”. Gdy spuchły mu z głodu nogi gorzej, dopiero wtedy zdecydował się na kredyt u sąsiada-osiedleńca, prowadzącego sklep.

Od dłuższego czasu, bo od dwudziestu lat oddawał się manji wynalazków, aby „nie umrzeć z nudów”. Zdaje się, że wynalazki pochłaniały i czas i pieniądze w znacznej mierze. Było to dziwactwo, wywołane niewyładowaniem się dużych zdolności Berezowskiego w kierunku mechaniki i matematyki, a które powiększało się z wiekiem wskutek osamotnienia. Nic dziwnego, że gospodarstwo kłoniło się ku upadkowi — w r. 1892 nie miał już kóz, ponieważ nie mógł za niemi wspinać się na strome zbocza, miał jeszcze jedną krowę, ale nosił się z zamiarem sprzedania jej, gdyż nie mógł sobie z nią również dać rady, drób i trzodę zniszczyły epidemie, koń był chory, zapewne z powodu niedostatecznej pielęgnacji. Nosił się z zamiarem kupna konia, aby przewozić nikiel w pobliskiej kopalni i tem dorabiać; potrzeba było 400 fr., ale Gałęzowski mógł się zdobyć na wysłanie tylko w dwóch ratach 200 fr., które w części poszły na spłacenie długów. Fundusz był już na wyczerpaniu, nowe składki trudno było zebrać.

W jednym z listów z tego okresu Berezowski pisze, że osiwił i pochylił się, a miał zaledwie 45 lat!

W lipcu 1892 r. niejaka pani Maillard, kupcowa z Nèmiary pisze do Gałęzowskiego z zapytaniem, czy może udzielić Berezowskiemu kredytu, ponieważ odwiedził ją w maju głodny i prosił o skredytowanie produktów do zbiorów, na co się zgodziła. Zbiory zawiodły z powodu szarańczy. Podkreślała oszczędność Berezowskiego, który woli „umrzeć z głodu, niż brać na kredyt”, gdy nie wie, czy będzie miał z czego oddać. Mógłby już dawno umrzeć, gdyż, jak pisała, odżywia się korzeniami i kukurydzą, gotowaną na samej wodzie. Zmusiła go do lepszego jedzenia, przyrzekłszy mu, że napisze do Gałęzowskiego.

W jednym z listów Berezowski prosił o nie przysyłanie „Tygodnika Illustrowanego”, tylko czasopisma francuskiego, które mógłby po przeczytaniu spieniężyć, co świadczy o wielkim jego niedostatku. Gałęzowski dalej przysyłał „Tygodnik” oraz ekwiwalenty za „poniesioną stratę”. „Możesz jednak Szanowny Pan przyznać — pisał — iż ta Illustracja jest to wszystko, co cię z rodzinnym krajem łączy i kraj ten przypomina, a jeśliś jeszcze przez te 25 lat nie zapomniał zupełnie po polsku, jak to widzę

z niektórych frazesów, to zawdzięczać to należy tylko tej Ilustracji”.

W r. 1893 pisał do Gałęzowskiego: „Zasylam panu moje wyrazy szacunku i dziękuję mu za jego dobroć w wspomżeniu mnie biedaka kaledończyka. Życie tu jest drogie, roboty mało, urodzaje nieszczególne, a szarańcza od dwóch lat jeszcze więcej je wåtli, klimat tutejszy jest bardzo sprzyjający dla ludzi, którzy mają wygody, przeciwnie jest działający na niedostatnich, ręce ich zimne jak lód, choćby w największe upały, a jednak stan gorączkowy z ruchów daje się zaobserwować bardzo dobrze, upał tego sezonu gorącego, który się zaczyna w listopadzie, a kończy w miesiącu maju, jest bardzo nieznośny, ogromna ilość much w dzień, komarów w nocy, jest bardzo wycięzająca i dlatego pracuję niewiele. List Szanownego Pana z 23 sierpnia roku zeszłego odebrałem 8 grudnia, Pan dyrektor nie dał mi tylko 140 fr., zostawiając resztę w kasie oszczędności, list Pański przybyły pocztą z jej kwitem pieniężnym, odebrałem 19 lutego 1893 r. Kupcowa, której byłem winny, wzięła mi 5 fr. za zmianę biletu pocztowego, chociaż jej zapłaciłem 115 fr. resztę długu, za 95 fr. mi pozostałych kupiłem sobie wiele rzeczy pożytecznych... Zdrowie moje zimową porą jest dosyć wåtłe, gdy idę na wzgórze, gdzie mam pastwisko i grzędy — to już jestem dychawiczny i zatrzymywać się muszę, bobym skonał, albo zemdłał, obłęd (nieprzytomność) mnie chwyta, konwulsje porywają. Gdy odmykam drzwi od mojej stancji o siódmej rano par une temps froide, muszę je czempędzej zamykać, bo mnie porywają tak silnie, że mi dech tamuje: jednakże niema tu ni śniegu, ni mrozu, zapewne dobra żywność, wino i wódka temuby podolały, ale ja biedak za ledwie mam dostatkim manjoku i fasoli, o mięsie, cukrze, winie i o wódce myśleć nie można. Ciągłe niesnaski na tutejsze rolnictwo temi laty i moje wåtłe zdrowie na to nie pozwalają. Szanowny Pan Dobrodziej zalecasz mi język polski, bardzo mu wdzięczny jestem za to, język polski jest mi bardzo lubym, także kocham i moją Ojczyznę... 60)

W dniu, gdy kończę ten list, 8 marca jesteśmy po wielkiej powodzi i huraganie, wiele domów, mostów poniszczonemi zostały, a nawet mówią o topielcach, mój domek blachą pokryty wytrzymał burzę, ale drzewka kawowe, targane na wszystkie stro-

60) 22.II.1893 N. 745/I. III.

ny, pół plonu na ziemię ronią. Młode to, myślałem, że tego roku już kawy kupować nie będę, otóż zdaje mi się, że z tem będzie dosyć kuso... Jeżeli Pan Dobrodziej będziesz tak łaskaw przysłać mi pieniędzy, to rób to przez pocztę, dziennik także przez pocztę, bo mi niemiło fatygować tych panów z rządu tutejszego. Bardzoby mi wielką przyjemność sprawił Pan Dobrodziej, gdyby mi przysłał pudełko z muzyką automatyczną, ze śpiewkami polskimi numerowanymi, abym mógł akompanjować... Życzę wszelkich pomyślności Szanownemu Panu Dobrodziejowi, mym przyjaciołom i kolegom, mej Ojczyźnie, nie wiem czy rok ten bardzo gorący i wilgotny przeżyję, żegnám ich, szkoda żeśmy się nie znali i nie kochali więcej”...

Treść powyższego listu świadczy, jak były bezpodstawne pogłoski o chorobie umysłowej Berezowskiego. Gdy bowiem w r. 1896 grono posłów socjalistycznych wniosło projekt amnestji ogólnej, która miała objąć i Berezowskiego, rozniosły się pogłoski, w „Gaulois” i w innych pismach, że Berezowski zabity, w innych że obłąkany — jak pisał „Przedświt”⁶¹⁾ — pogłoski, prawdopodobnie insynuowane z ambasady rosyjskiej. Arnold Galopin, znający Berezowskiego, zasięgnął informacji u chwilowo bawiącego w Paryżu dyrektora kolonji kaledońskiej, Verignona, i zbił to twierdzenie w „Journal’u” z dnia 18.XI.1896 r.

„Berezowski żyje — pisał „Przedświt” — posiada wszystkie władze umysłowe i cierpi”. Następna wiadomość o Berezowskim, którą tu podajemy z braku materiałów, odnoszących się do następnych lat siedmiu, to artykuł Jaques D’Hura, drukowany w „Journal’u” w r. 1902 w dniu 8.II⁶²⁾. „Od czasu do czasu biedny człek o ruchach dziwnych, prawie nagi, w stanie żalonym wlecze się przez ulice, z ogromnem pobudzeniem w wielkich oczach, a za nim cała gromada bachurów miasteczka. Szepty i głośnie śmiechy czynią zeń pośmiewisko. Ale on krokiem ociężałym sunie spokojny, obojętny. Ten biedny człek — to Berezowski, ostatni Polak-rewolucjonista o geście historycznym. Mieszka tam w dolinie przy drodze, która wychodzi z Boùrail i prowadzi do Fermi wzorowej. Udaję się konno z moim przewodnikiem i wkrótce mijamy ostatnie załamanie terenu i ostatnią zasłonę z drzew, i oto jesteśmy przed jego chatą, która wynurza się jako

⁶¹⁾ Przedświt 1896, Nr. 10.

⁶²⁾ Wycinek, l. c.

ciemna masa na tle zieleni i w krasie werwen kwitnących. Pukamy do drzwi. Nikt nie odpowiada. Jest zapewne tam, zajęty połowem ryb, i mój przewodnik nawołuje go donośnym głosem... Z kępy trzcin na głos nasz wychodzi człowiek, który spokojnie zbliża się ku nam. To Berezowski.

Uderza swym wyglądem — głowa o włosach długich, dawno niestrzyżonych, które wymykają się z pod czarnego, zniszczonego kapelusza, zjeżona broda, a przedewszystkiem cera szara, jakby zakurzona. Kontrast nadzwyczajny pomiędzy ubiorem zaniedbanym, a przejrzystością otwartych źrenic na spokojnej twarzy. Trzyma na ramieniu przewieszony okrągły koszyk, w którym ryby się rzucają, podnosząc brzuszki srebrzyste, i powoli konają. „Piękny połów!”. Lecz, wbrew mojemu oczekiwaniu ten okrzyk pełen zachwytu, nie zdaje się pochlebiać jego miłości własnej, jako rybaka. Obojętnie stawia koszyk na ziemię, wyciąga ciężkie kamienie i mówi z ogromną satysfakcją w oczach: „Uważaj pan, oto kamienie, które zawierają złoto”.

Opowiada mi, że całe dni zbiera je wzdłuż rzeki; jest to złoto kaledońskie, które posłuży mu do zrealizowania jego wynalazków⁶³). Berezowski nad grobem stał się wynalazcą. Natychmiast również wylicza mi litanję swych wynalazków... Wynalazł pług gigantyczny, z zaprzęgiem, z ostrzem tak potężnym, że zaorze pustynię. W ten sposób zbliżą się narody do siebie. Ma również sposób na wytrzebiecie królików w Australji. Te gryzoni, które tam są straszną plagą, stworzą podstawę wyżywienia ludzkości, coś w tym rodzaju, jak „kura w garnku” Henryka IV. Oto drugi wynalazek, przy którym zastrzega się, że zawierzy go tylko arcybiskupowi Paryża. Można przy pomocy misjonarzy, którzy przebywają w Laponji, zużytkować mięso ssaków, zamieszkujących tamtejsze obszary, i poważnie zapobiegać pauperyzacji mas. Taka fala chwytła jego mózg, że nie potrafi ułożyć swych myśli, nie kończy swych zdań z powodu obfitości. Nie czekając odpowiedzi, śmieje się machinalnie, zacieraając wniebowzięty swe dłonie o palcach węzłowatych, z ruchami uszczęśli-

⁶³) Berezowski już od r. 1887, jak wynika z korespondencji, nabrał skłonności do poszukiwań naukowych, które przerodziły się w dziwactwo. Z sąsiadem jubilerem Peelem, również osiedleńcem, jak i on, zajmowali się wówczas obydwaj sposobem wydobywania z węgla djamentów. Dziwactwo to jest właściwe skazańcom, np. Bronisław Szwarce rysował na zesłaniu jakąś dziwną mapę nieba.

wionego. Widać, iż są to jego marzenia szalone. Wszystkie jednak zmierzają do zrealizowania humanitarnych rojeń i to powstrzymuje od uśmiechu.

Na dobrej drodze są również studja nad „perpetuum mobile”. Niedawno odwiedził go dyrektor zakładu karnego, który mu obiecał, że nie rozgłosi przed czasem tego wielkiego odkrycia. Być może, zrobił mu nadzieję na otrzymanie subsydjum od administracji? W każdym razie spotykało się już w katordze kaledońskiej niemiejszych dziwaków. Berezowski nie chce mówić o swym wynalazku, ograniczając się do tajemniczego uśmiechu, i powoli skierowuje się do swej chaty.

Jest to wielka, ciemna rudera, którą nagle oświetla snop światła, wpadający przez otwór w drzwiach otwartych. Zapach duszący uderza silnie w nozdrza. Obok tapczanu spostrzegam kilka książek: Historję Francji — Duruy, Micheleta — Naród, Nowe Rozmyślenia — Lamartine’a, znajduję również słownik encyklopedyczny. W kącie na ziemi cały śmietnik: przyrządy do łowienia ryb, kuchenne sprzęty, wynurzają się kupy książek i całe mnóstwo czasopism. Zaciekawiony, zbliżam się powoli. „Pozwoli pan”... Ku mojemu wielkiemu zdumieniu wszystko to zda się wiercić, poruszać. Nagle hałas ogłuszający, jak bicie dzwonu, i przez izbę szalona galopada olbrzymich szczurów. To Berezowski, uzbrojony w drąg żelazny, bije w krąg metalowy, zawieszony u sufitu. Ku mojemu zdziwieniu mówi zupełnie spokojnie, z uśmiechem, z którego przebija się duma.

— To jeszcze jeden mój wynalazek. To służy do wypłaszania szczurów, które tutaj plądrują domy.

To przynajmniej wydaje mi się praktycznem i teraz mogę poszperać. Są to książki i stare polskie czasopisma, które ze sobą przywiózł z Paryża. Otrzymał je od jednego ze swych rodaków, pułkownika, powstańca z 1831 r., dziś już nieżyjącego. Gdy mówi te rzeczy, pograża się w stan nieskończonej błogości, jakaś słodycz przenika go i obejmuje. Głos jego nagle łagodnieje, mięknie w tem odejściu w przeszłość — w inne szczęśliwsze czasy. To nie jest ten sam człowiek. Nowy płomień goreje w jego źrenicach. Błysk rozsądku przenika jego mózg w ognistych zygzakach. Pochyla powieki i z oczami zamkniętymi, całkowicie pochłonięty, na moment skupia się, zdaje się poruszać rzeczy, dawno uśpione w głębi jego świadomości...

Kiedy go opuszczam, powrócił już na twarz jego poprzedni spokój, siedzi przed chatą, pod drzewem, wznosi się ono dziwnie przerażająco z połamanymi gałęziami, które załamują się jak ręce męczenników i zdaje się rzucać w przestrzenie głosy rozpaczne, ostatecznie odruchy konającego. Wszystko to na widmo Berezowskiego rzuca jakiś cień koszmarny”.

Tak przedstawiany Berezowski nie znalazł współczucia w sferach rządzących Francją i wniosek o amnestję w celu zwolnienia go z osiedlenia (termin robót ciężkich i uwięzienia minął w r. 1902), wniesiony w parlamencie przez stronnictwo radykałów z Clemenceau na czele po dojściu ich do wpływów w r. 1906, nie odniósł również skutku.

W r. 1909 Gałęzowski, stale zamieszkujący w Paryżu, zwrócił się za pośrednictwem znanego we Francji dr. Jabłońskiego z Poitiers do Francuskiej Ligi Obrony Praw człowieka i obywatela, o współdziałanie u rządu w sprawie wyjednania dla Berezowskiego całkowitego ułaskawienia i powrotu jego do Paryża.

Oto jaką odpowiedź otrzymał Franciszek de Pressensé, prezes Ligi, od sekretarza generalnego Prezydenta Republiki na pismo swe z dnia 17.IX.1909 ⁶⁴).

„Pan odniósł się do Pana Prezydenta w sprawie łaski dla Berezowskiego (Antoniego), zesłanego i ułaskawionego w Nowej Kaledonji.

Mam zaszczyt zawiadomić, że po rozejrzeniu się w aktach nie zdaje się możliwym Panu Prezydentowi udzielenie nowej łaski. Ten skazaniec, który był obowiązany tylko do osiedlenia się, musiał być internowany z powodu pomieszania zmysłów i jest uważany za nieuleczalnego przez władze nadzorcze w Nowej Kaledonji”.

Berezowski, zdziwaczały, przedwcześnie zdziecinniały, schorowany, po 42 latach niesłychanych udręczeń moralnych i fizycznych, wydał się rządowi Francji niebezpiecznym symbolem walki rewolucyjnej w r. 1909, tuż prawie przed wojną światową, w momencie najsilniejszego wzrostu i utrwalenia się porozumienia rosyjsko-francuskiego. Przewieziony do Paryża, ów męczennik ideologii niepodległościowej i rewolucyjnej, mógłby się stać zarzewiem wzrostu nastrojów przeciw-rosyjskich w stronnictwach radykalnych, które stale miały wielkie uznanie dla Bere-

⁶⁴) List Francuskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela do dr. Jabłońskiego. l. c.

zowskiego, czego wyrazem były wizyty dziennikarzy tych kierunków w Nowej Kaledonji i głosy prasy niezależnej. Berezowski w Paryżu byłby przyjęty z entuzjazmem przez polską emigrację rewolucyjną, mógłby wywołać nieporozumienia w tak świetnie zapowiadającym się porozumieniu ścisłym między III Republiką a caratem.

Został więc w Nowej Kaledonji i rząd republikański Francji okazał w tej sprawie więcej okrucieństwa, aniżeli car rosyjski, który zwolnił w r. 1892 ostatniego wielkiego powstańca z Syberji — Bronisława Szwarcego. Został więc w Nowej Kaledonji, choć katorga na tych dalekich wyspach uległa, zniesieniu oddawna (od r. 1894), stał się jej może jedynym wspomnieniem i najdawniejszem.

W czasie wojny światowej zmarł, zapomniany, wśród nawału nowych zdarzeń, które przeorywały starą budowę świata, być może w momencie, gdy ludzie jego pokroju druzgotali tron rosyjskich carów. Na skalistej wyspie Oceanu Spokojnego grób jego jest widowym symbolem pochodu duchów ku Polsce Odrodzonej...

Dr. ADAM PRÓCHNIK.

POCZĄTKI POLSKIEJ PROPAGANDY SOCJALISTYCZNEJ W POZNANIU Z EPOKI USTAW WYJĄTKOWYCH PRZECIW SOCJALISTOM*).

Ustawy antysocjalistyczne w Niemczech przerwały wątłą nić roboty socjalistycznej w zaborze pruskim. Robota ta nie była rośliną, która samoistnie wyrosła na tamtejszym gruncie i zdążyła mocno wrosnąć weń korzeniami, była przeszczepioną z gruntu niemieckiego i nie zdołała jeszcze przystosować się do warunków nowego środowiska. Gdy zatem przyszła katastrofa, socjalizm w rdzennych Niemczech wyszedł z niej obronną ręką, natomiast zaczątki socjalizmu w zaborze pruskim nie wytrzymały uderzenia. Ruch młody, kilka lat zaledwie istniejący i podtrzymywany siłami agitacyjnymi z Berlina czy Wrocławia, przestał odrazu istnieć. Organizacje zostały rozwiązane, wszelka działalność ustała. Najwyżej gdzieś pozostał ten czy ów robotnik, który przyznawał się do zasad socjalistycznych. Z reguły byli to niemieccy robotnicy. Ale roboty żadnej nie było. Wśród polskich robotników, zlekka poruszonych niedawną agitacją socjalistów niemieckich, zaległa zupełna cisza.

Cisza ta nie miała jednak trwać długo. Tradycji zgromadzeń i mów socjalistycznych, które wywołały w Poznaniu dość duże wrażenie, nie dano zamrzeć. Inicjatywa wyszła tym razem od polskich socjalistów. Polski ruch socjalistyczny ówczesnej epoki nie miał jeszcze charakteru partji politycznej. Stał on na poziomie roboty kółkowo-propagandystycznej, prowadzonej przez grupę młodzieży, wywodzącej się głównie z rosyjskich wyższych uczelni. Stawiano dopiero pierwsze kroki w kierunku kry-

*) Por. „Początki socjalizmu w zaborze pruskim” — z t. VIII „Niepodległości” str. 340—361.

stabilizacji ideowej. Mamy tu na myśli wysiłki w celu opracowania programu, koło którego ów młody ruch mógłby się skupić. Okazała się przytem rozbieżność. Z jednej strony Bolesław Limanowski w Genewie opracował program „Ludu polskiego”, polegający na zespoleniu dość mechanicznem socjalizmu z ideami demokracji niepodległościowej. Z drugiej strony większość pragnęła przeciwstawić mu program międzynarodowego socjalizmu. Pierwszy zarys tego programu powstał w Warszawie. Uległ on pewnym przeróbkom na emigracji i został wreszcie wydany w Genewie, ale, ponieważ ze względów konspiracyjnych podano jako miejsce druku Brukselę, nosi on nazwę programu brukselskiego. Program ten zawierał wyrażone w najogólniejszej formie zasady socjalistyczne, brak w nim było jednak konkretnych haseł politycznych. Podstawą, na której program brukselski się opierał, była wiara w rychłą rewolucję społeczną, która wszędzie przyniesie całkowitą przebudowę stosunków. Z chwilą, gdy nie konkretyzuje się bezpośrednich zadań politycznych walki, a w konsekwencji nie prowadzi się walki politycznej i nie nadaje się ruchowi charakteru partji politycznej, ruch ten, obracając się w ramach tak ogólnikowych haseł, nie miał potrzeby przystosowywać swych form do warunków panujących na tych czy innych ziemiach polskich, w tym czy innym zaborze, ale mógł obejmować swą działalnością całość kraju, mógł bez względu na kordony ogarniać całą Polskę. Gdy później powstawać zaczęły partje polityczne, gdy polski ruch socjalistyczny przybierać zacznie wyraźne formy organizacyjno-polityczne, partje te bez wyjątku ograniczać się będą pod względem terytorjalnym do ziem jednej tylko dzielnicy rozbiorowej, powstawać będą specjalne partje dla każdego zaboru. I rzecz charakterystyczna: właśnie u wstępu polskiego ruchu socjalistycznego, gdy ruch ten obracał się w ramach najbardziej idealnej i integralnej międzynarodowości, gdy w konsekwencji lekceważenia haseł politycznych lekcewał sobie też wielce postulat wolności narodowej, właśnie w tym okresie miał charakter najbardziej wszechpolski i rozwijał się nie w granicach państwa, ale w obrębie narodu.

Ponieważ większość działaczy ówczesnego socjalizmu polskiego pochodziła z zaboru rosyjskiego i rekrutowała się z pośród słuchaczy rosyjskich wyższych uczelni, przeto nie dziwnego, że robotę uświadamiająco-propagandystyczną zaczęli od ziem tego zaboru, głównie od Warszawy. Ale gotowość ujęcia swą działal-

nością całej Polski istniała potencjalnie od samego początku. Okazję do realizacji tych zamiarów stworzyły pierwsze represje warszawskie z r. 1878. Chęć rozszerzenia ruchu łączyła się z koniecznością zmiany terenu pracy na mniej zagrożony. I z miejsca rzucono się do pracy w zaborze austriackim, we Lwowie, gdzie początki ruchu socjalistycznego rozwinęły się już przedtem samorzutnie, a zwłaszcza w Krakowie, gdzie roboty socjalistycznej jeszcze nie było. O robocie w zaborze pruskim myślano już wtenczas także. Dowodzi tych zamiarów list Marji Jankowskiej, pisany 10 maja 1879 do Stanisława Mendelsoń, w którym tłumaczy się, że warunki nie pozwalają jej wyjechać do Poznania. Plany te musiano zatem odłożyć na później. Z kolei nastąpiły represje w zaborze austriackim, które doprowadziły do poważniejszych aresztowań i do wielkiego procesu krakowskiego w r. 1880. Proces zakończył się wprawdzie wyrokiem uwalniającym i miał wielkie znaczenie z punktu widzenia propagandy, ale równocześnie zamknął przed zwolnionymi z więzienia działaczami socjalistycznymi możliwość dalszej pracy w Galicji. O powrocie w danej chwili do zaboru rosyjskiego nie mogło być mowy, gdyż proces krakowski zwrócił na oskarżonych specjalną uwagę rządu rosyjskiego i wzmógł jego ostrożność. Stawało zatem przed nimi zagadnienie rozpoczęcia pracy na terenie, dotąd nietkniętym przez polską propagandę socjalistyczną, w trzecim zaborze, w zaborze pruskim. Jeszcze przed procesem krakowskim, w czasie pobytu w więzieniu krakowskim myśl ta zaczęła kiełkować. Dowodzi tego przechwycona przez władze więzienne kartka Mendelsoń, zawierająca słowa: „Teraz zacznij się w Poznańskim”. Gdy więc zapadł wyrok, przywracający wolność oskarżonym, realizacja owych planów stała się aktualną.

Nie nastąpiło to jednak natychmiast. Więźniowie krakowscy zostali wydaleny z granic monarchji austriackiej i odstawieni do granicy szwajcarskiej. W Szwajcarji, głównie w Genewie, skupiała się już od dłuższego czasu część polskiej emigracji socjalistycznej. Teraz wszyscy wybitniejsi działacze znaleźli się tam niemal w komplecie. Po kilku latach intensywnej pracy w kraju zdecydowano się teraz na pewien okres pauzy emigracyjnej. W najbliższym roku po procesie krakowskim, t. zn. od lata 1880 r. do lata 1881 r., nastąpiła niemal zupełna przerwa w polskiej robocie socjalistycznej w kraju. Wyjątkiem była Warszawa, gdzie, począwszy od r. 1878, co roku zjawiała się z uczelni rosyjskich

nowa grupka polskiej młodzieży socjalistycznej i kontynuowała robotę swych poprzedników.

Skupienie razem na pewien czas na gruncie, wolnym od represyj politycznych, grupy najwybitniejszych i najdzielniejszych polskich socjalistów i chwilowe oderwanie ich od czynnej roboty propagandystycznej nie było pozbawione pożytku i było wysoce celowym. Ruch wymagał bezwątpienia pogłębienia podstaw. Trzeba było zsumować dotychczasowe wyniki, zdać sobie sprawę z zawodów i popełnionych błędów i ustalić wreszcie zasady programowe i taktyczne dalszego działania. Po ogniu praktyki potrzebną była kąpiel teorii. Ośrodkiem tej pracy ideowej było wychodzące w Genewie czasopismo socjalistyczne „Równość”, a gdy ono przestało wychodzić, „Przedświt”. Zaczęły się dyskusje nad stosunkiem socjalizmu do anarchizmu, nad zagadnieniem niepodległości narodowej, nad stosunkiem do demokracji popowstaniowej. Rozważano i zagadnienia taktyczne, zastanawiano się nad tem, czy stosowana dotychczas uniwersalnie bez względu na lokalne warunki metoda spiskowo-propagandystyczna została słusznie zastosowana w zaborze austriackim, gdzie była możliwość legalnej pracy politycznej. Było to wejście na drogę uwzględnienia specyficznych warunków politycznych danej dzielnicy. Droga ta miała doprowadzić w przyszłości do formowania odrębnych programów politycznych i odrębnych partij politycznych, realizujących swe programy dla poszczególnych ziem zaborczych. Tymczasem staliśmy dopiero u wstępu tego procesu.

Pobyty w Szwajcarji dawał także polskim socjalistom możliwość zetknięcia się z zachodnio-europejskim ruchem socjalistycznym. Dotychczas byli oni w kontakcie tylko z rosyjskim ruchem socjalistycznym, który rozwijał się w specjalnych warunkach. Szwajcarja była idealnym punktem dla poznania socjalizmu krajów zachodnich. Dawała ona też możliwość zetknięcia się z emigrantami z Niemiec, których wyгнаły ustawy antysocjalistyczne. Ta okoliczność była szczególnie ważna z punktu widzenia prac, mających być podjętymi w zaborze pruskim. Trzeba było poznać warunki, wśród których przyjdzie działać na tamym terenie, trzeba było zapoznać się z metodami pracy niemieckiego ruchu socjalistycznego, a w szczególności z taktyką walki, przyjętą na czas najbliższy, trzeba było zaznajomić się z pracami, dokonanymi przez niemieckich socjalistów na ziemiach polskich, aby móc do nich nawiązać, trzeba było otrzymać adresy dawnych działa-

czy socjalistycznych z tego terenu, którzyby mogli ułatwić rozpoczęcie nowej roboty.

Jeszcze genewskie dyskusje ideologiczno-taktyczne były w toku i nie doprowadziły jeszcze do krystalizacji jasnych stanowisk, gdy zdecydowano powrót do czynnej działalności. Na pierwszy ogień postanowiono wziąć zabór pruski. Stwierdziliśmy wyżej dwie główne przyczyny, które spowodowały tę decyzję: 1) chęć rozszerzenia działalności na teren dotychczas nią nie objęty; 2) skompromitowanie polityczne głównych działaczy w dwóch pozostałych zaborach. Wpłynęła na to jeszcze trzecia przyczyna. Socjaliści polscy pałali podówczas chęcią silniejszego podkreślenia międzynarodowego charakteru ruchu. Robota warszawska i krakowska odbywała się dotychczas na terenie, zamieszkałym wyłącznie przez polską ludność robotniczą, a więc zasada solidarności międzynarodowej nie znalazła tam praktycznego wyrazu. Zabór pruski stanowił właśnie teren, gdzie stykały się dwie narodowości, tam więc zagadnienia te musiały się wysunąć w całej pełni, tam można było w formie konkretnej zorganizować współpracę robotników obu narodów. To wszystko powodowało stwierdzoną powyżej konieczność nawiązania przed udaniem się do Poznania stosunków z socjalistami niemieckimi.

Był to właśnie okres, kiedy socjaliści niemieccy przewyciężać zaczęli trudności, spowodowane przez system rządów ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom, kiedy parować zaczęli ciosy, przez ustawy te zadane, kiedy przystosowali organizację do nowych warunków. Znalazło to swój wyraz w kongresie socjalistów niemieckich, który odbył się w dniach 20 do 23 sierpnia 1881 r. na zamku Wyden w kantonie zuryskim w Szwajcarii. Kongres przedewszystkiem postanowił zrewidować taktykę. Obowiązujący dotychczas program gotajski głosił, że partja osiąga swe cele wszystkimi środkami legalnemi. W redakcji, przyjętej przez Kongres wydeński, brzmiało to krótko, że partja osiąga swe cele wszystkimi środkami. To zrewolucjonizowanie programu zbliżało taktykę socjalistów niemieckich do taktyki, stosowanej dotychczas przez polskich socjalistów w obu pozostałych zaborach. W dalszym ciągu kongres wydeński postanowił, że partja ze względów agitacyjnych i propagandystycznych będzie uczestniczyć we wszelkich wyborach, a w szczególności z okazji najbliższych wyborów parlamentarnych rozwinie powszechną i najżywszą propagandę.

Wybory te były, zdaje się, momentem decydującym przy wyborze chwili dla wyjazdu socjalistów polskich na ekspedycję agitacyjną do zaboru pruskiego. Wybory zostały rozpisane na dzień 27 października 1881 r. Z początkiem zaś sierpnia zjawili się już w zaborze pruskim polscy działacze socjalistyczni. Wyjazd ich ze Szwajcarii uprzedził zatem o kilka tygodni kongres na zamku Wyden i jego uchwały. Niema jednak wątpliwości, że już wtenczas zasady taktyki partyjnej były ustalone i że socjaliści polscy przed wyjazdem zostali o nich w sposób wyczerpujący poinformowani.

Robotę postanowiono rozpocząć od P o z n a n i a. Z początkiem sierpnia 1881 r. pojawiło się na gruncie poznańskim czterech działaczy socjalistycznych z planem rozpoczęcia akcji. Byli to Stanisław Mendelson, Hieronim Wrocisław Truszkowski, Marja Jankowska i Józef Konstanty Janiszewski¹⁾.

Najwybitniejszą postacią wśród nich był Stanisław Mendelson. Wśród gromady pierwszych działaczy socjalistycznych wybijał się on na czoło. Jeżeli Ludwik Waryński był wodzem tego okresu, Mendelson był jego teoretykiem i głównym publicystą. Umysł żywy i czynny, wnikliwy i błyskotliwy, choć może mało systematyczny, wgłębiający się chętnie w zagadnienia programowe i teoretyczne, człowiek głęboko wykształcony i odczytany, działacz ofiarny, energiczny i pełen zapału, Mendelson odgrywał w ciągu blisko dwudziestu lat w dziejach polskiego socjalizmu rolę czołową. On wycisnął swe piętno na wszystkich programach, opracowanych w tej epoce, od programu brukselskiego poczynawszy, na paryskim programie P. P. S. skończywszy. On redagował i wypełnił setkami artykułów najważniejsze pisma socjalistyczne tej epoki — „Równość”, „Przedświt”, „Walkę Klas”. W późniejszych latach ograniczył się do owych prac publicystyczno-ideologicznych, podówczas jednak miał jeszcze ambicję być czynnym działaczem socjalistycznym i agitatorom. A za tem wszystkim kryła się przyszłość zgoła nieoczekiwana, — odejście od socjalizmu, skok na drugi kraniec ideowy, do konserwatyzmu i najmniej chyba spodziewane zakończenie, w objęciach żydowskiego nacjonalizmu. W tym czasie Mendelson stał jednak jeszcze w pełnym rozkwicie swej świadomości socjalistycznej.

¹⁾ Praca niniejsza jest oparta głównie na materiałach i dokumentach sądowych, które pozostały po procesie poznańskim socjalistów polskich.

Stanisław Mendelson urodził się 18 listopada 1857 r. w Warszawie, w bogatej żydowskiej rodzinie. Ojciec jego był właścicielem majątku ziemskiego i kamienicy w Warszawie (ul. Czysta 6). Stanisław ukończył IV-te gimnazjum w Warszawie i jesienią 1875 r. zapisał się na fakultet medyczny uniwersytetu warszawskiego. Przesłuchał tu pięć semestrów, równocześnie zaś nawiązał od r. 1876 kontakt z początkami polskiego ruchu socjalistycznego, uczestnicząc żywo w robocie kółkowej i propagandystycznej. Zgodnie z nastrojami ówczesnej epoki postanowił i on „idti w narod” i stanął do warsztatu pracy robotniczej, do warsztatu szewskiego. W kwietniu 1878 r., zmuszony opuścić Warszawę i studia, schronił się do Lwowa, gdzie jednak krótko mógł uczestniczyć w ruchu, gdyż już w maju tegoż roku został za działalność socjalistyczną aresztowany. Wprawdzie po kilku dniach wypuszczono go na wolność, ale na mocy rozporządzenia Dyrekcji Policji we Lwowie z dnia 17 maja 1878 r. został wydany z austriackich krajów koronnych. Po kilkudniowym pobycie w Krakowie udał się do Wrocławia, zapisał się na wydział filozoficzny tamtejszego uniwersytetu i uczęszczał w letniem półroczu na wykłady profesorów Brentano, Roepla, Grabe’go i in. Tu, choć na krótko, zetknął się po raz pierwszy z niemieckim ruchem socjalistycznym w jednym z ważnych jego środowisk. Po kilku tygodniach, w lecie 1878 r., wrócił do Warszawy i kontynuował tu swą działalność socjalistyczną. Już po dwóch miesiącach jednak musiał z Warszawy uciekać, chroniąc się przed sprawą, którą władze rosyjskie wytoczyły mu za propagandę socjalistyczną. W domu jego rodziców przeprowadzono rewizję, jemu jednak udało się z końcem września 1878 r. uciec do Szwajcarii. Stamtąd udał się na 2 miesiące do Paryża, wrócił do Szwajcarii, wyjeżdżał w styczniu 1879 r. do Kijowa, wracając był krótko w Warszawie i Krakowie i znów oparł się o Szwajcarię. Tam rozpoczął wydawanie „Równości”. W październiku 1879 r. wybrał się do Krakowa, gdzie po aresztowaniach Waryńskiego i towarzyszy robota uległa osłabieniu, ale już w drodze, w Wiedniu, został aresztowany i przewieziony do Krakowa, gdzie na szereg miesięcy osiadł w więzieniu śledczem, jako jeden z oskarżonych w wielkim procesie krakowskim. Dnia 16 kwietnia 1880 r. zapadł wyrok sądu krajowego w Krakowie, wydany na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na mocy którego Mendelson został u niewinniony z oskarżenia o zakłócenie spokoju publicznego

przez działalność socjalistyczno-rewolucyjną, ale został skazany na miesiąc aresztu za używanie fałszywego paszportu i za powrót w granice Austrii wbrew zakazowi. Zakaz ten został wznowiony i po odciernieniu kary aresztu Mendelzona wydalono z granic austriackich i odstawiono do Szwajcarii. Przez przeszło rok Szwajcarya, w szczególności Genewa była jego punktem oparcia. Stąd odbywał podróże do południowej Francji i Włoch. Tam uczęszczał na wykłady filozoficzne uniwersytetu genewskiego. Tam pracował znów w Komitecie redakcyjnym „Równości”, a gdy po chwilowym rozłamie w owym Komitecie „Równość” przestała wychodzić, przystąpił do założenia „Przedświtu”. Wydał wraz z Witoldem Piekarskim pierwszy numer z datą 15 sierpnia 1881 r. Na tem jednak przerwał swe prace redakcyjne. Później zeznał, że, nie czekając wyjścia owego pierwszego numeru, opuścił Genewę i udał się przez Drezno do Poznania. Istotnie, z początkiem sierpnia 1881 r. był już w Poznaniu czynny w pracy agitacyjnej.

Hieronim Wrocisław Truszkowski pochodził z Ukrainy. Urodził się w r. 1856 w Białej Cerkwi, jako syn obdarzonej licznymi dziećmi rodziny oficjalisty dworskiego. W r. 1875 ukończył gimnazjum w Białej Cerkwi, gdzie kształcił się wspólnie z Ludwikiem Waryńskim. Pragnął teraz rozpocząć studia uniwersyteckie, ale tymczasem udał się w poszukiwaniu za chlebem do Kiszyniewa, przyjął tam stanowisko bezpłatnego aplikanta na kolei, lecz po trzech miesiącach wobec braku środków do życia musiał rzucić pracę i przyjąć stanowisko korepetytora w jednym z majątków ziemskich. W połowie kwietnia 1876 r. opuścił granice Rosji i po półtoratygodniowym pobycie w Rumunii udał się do Galicji. Około dwóch lat przebywał we Lwowie (od lata 1876 do lata 1878 r.), gdzie jako uczeń pracował u intrologatora, aż nie otrzymał świadectwa ođbytego terminu. Potem zaczął wędrowkę po miastach galicyjskich, był w Przemyśle (2 miesiące), w Rzeszowie, wreszcie oparł się z końcem 1878 r. o Kraków, gdzie otrzymał pracę u jednego z intrologatorów, równocześnie zaś utrzymywał się z prywatnych lekcyj. Wziął czynny udział w tamtejszych pracach socjalistycznych i został 8 lutego 1879 r. wraz z Waryńskim i innymi aresztowany. Proces krakowski i dla niego zakończył się wyrokiem uniewinniającym, poczem znalazł się także w Szwajcarii. Osiedlił się w Bernie i zapisał się na tamtejszy uniwersytet, studjując, począwszy od letniego półroczia 1880 r., medycynę.

Truskowski był to podówczas typ zapaleńca, który rzucił się całą duszą w robotę. Miał przytem aspiracje poetyckie. Wiersze jego drukowane były w gazetkach więziennych i w „Przedświcie”. Edmund Brzeziński daje o nim opinię²⁾: „Był to człowiek wyjątkowej wytrzymałości, przeszedł ciężką szkołę, nie ukończył gimnazjum³⁾, był łagodnego usposobienia, małowówny. Wpływu wielkiego wśród rówieśników nie posiadał, lecz kto go bliżej poznał, stawał się jego prawdziwym przyjacielem, a i on w wyborze się nie mylił”. Z tą dobrą opinią o Truskowskim zgadzał się i Mendelson, który w przyszłości w jednym ze swych artykułów o emigracji politycznej uzna go za jeden z wyjątkowych tyków „ludzi pełnych poświęcenia”⁴⁾. Dalsza jednak działalność Truskowskiego obfituje w karty, które niezbyt są jasne, a na których wyjaśnienie nie miejsce w tej rozprawie. Zresztą na jeden taki epizod i tu postaramy się w dalszych naszych wywodach rzucić światło.

Marja Jankowska była najwybitniejszą działaczką socjalistyczną tej epoki — jeżeli pominąć naturalnie tragicznie i przedwcześnie zmarłe: Filipinę Płaskowicką, Rozalję Felsenhardtównę, Marję Bohuszewiczównę. Jankowska z całym zapałem i poświęceniem rzuciła się w wir pracy socjalistycznej, porzucając bez wahania środowisko i świat, do którego należała. Poświęciła socjalizmowi długi, ciągnący się blisko 20 lat, okres swego życia, będąc bezustannie czynną i oddając wielkie usługi. Urodziła się 13 stycznia 1850 r. na Ukrainie, we wsi Rotmistrzówce, pow. czernihowskiego, gub. Kijowskiej, jako córka bogatego ziemianina Wincentego Zaleskiego. Wyszła za mąż również za bogatego ziemianina, Władysława Jankowskiego, z Chodorowa w pow. kaniowskim i miała z nim dwoje dzieci. Już tam, w stronach rodzinnych, miała sposobność poznać się z pochodzącym z tychże okolic Ludwikiem Waryńskim i to było może jej pierwsze zetknięcie się z socjalizmem. Podróże zagraniczne pozwoliły jej wejść w świat emigracji socjalistycznej. Przyłgnęła całym sercem do tego ruchu, aby rzucić zczasem dla niego dom, rodzinę i wszystko. Z umiłowaniami idei socjalistycznej sprzęgło się i osobiste uczucie, miłość, która ją połączyła z Mendelsonem i spowodowała w przyszłości ich związek. Już w owym czasie uchodziła

2) „Niepodległość” IV zeszyt, 2(8), str. 226—227.

3) Szczegół ten, jak wiemy, jest fałszywy.

4) „Przedświt” Nr. 28 r. 1892.

za głośną działaczkę socjalistyczną i była notowana przez policję całego świata. Władze rosyjskie poszukiwały ją pod zarzutem, że w r. 1880, używając nazwiska Schopar, uczestniczyła w tajnych zebraniach warszawskich socjalistów, w charakterze delegatki genewskich socjalistów. Jej nazwisko przewijało się przez akta procesu krakowskiego. Policja krakowska ostrzegała przed nią, jako przed działaczką socjalistycznej międzynarodówki i identyfikowała ją z współpracownicą Waryńskiego, występującą pod nazwiskami Ema Bielawska i Jabłonowska. Policja berlińska rozsyłała o niej okólniki ostrzegawcze. Nie przeszkodziło to jej teraz istotnie zjawić się w Poznaniu.

J ó z e f K o n s t a n t y J a n i s z e w s k i był jedynym z tej czwórki, który należał do klasy robotniczej i pochodził z zaboru pruskiego, gdzie miano wszcząć robotę. Miał on być niejako przewodnikiem swych współtowarzyszy Należał do grupy robotników, wiernie oddanych robocie socjalistycznej, grutownie uświadomionych i gotowych pójść przez całe życie w wyznaczonym kierunku. W przyszłości będzie on jednym z przywódców socjalistów polskich zaboru pruskiego, niejednokrotnym ich kandydatem do parlamentu niemieckiego i niejednokrotnym lokatorem więzień pruskich. Teraz stał u wstępu swej działalności. Urodził się dnia 31 sierpnia 1855 r. w miasteczku Grodzisku, pow. bukowski, prowincji Poznańskiej. W swem rodzinnem miasteczku nauczył się introligatorstwa, poczem zwyczajem rzemieślniczym ruszył na wędrowkę w świat. Pracował kolejno we Frankfurcie, w Głogowie, w Berlinie (1875 r.), w Stuttgarcie (1876 r.), w Zurychu (1876 — 1877 r.), w Bazylei (1877 — 1878 r.), w Bernie (1878 r.), znów w Bazylei (1879 r.) i w Genewie (1879 r.), skąd latem 1879 r. ruszył do Paryża, gdzie pracował do lipca 1881 r. Wszędzie należał do związków zawodowych, wszędzie opłacał regularnie składki i uczestniczył w miejscowym ruchu socjalistycznym. Bez trudu też nawiązał stosunki z socjalistami polskimi, przebywającymi w Szwajcarji. Wobec zamierzonej wyprawy poznańskiej mógł im udzielić cennej pomocy. W lipcu 1881 r. był w kraju, w Grodzisku, na pogrzebie ojca. Po krótkim następnie pobycie w Berlinie i Wrocławiu zjawił się znów z początkiem sierpnia w Poznaniu, gdzie spotkała się cała nasza czwórka.

Zadanie nie było łatwe. Z tych trudności zdawali sobie sprawę. Jakie były ich zamiary? Myśl stworzenia partji politycznej jeszcze wtenczas nie dojrzała wśród nich. Gdy w rok później Wa-



Obóz Gardelegen. Zorganizowany oddział żołnierski z własnym sztandarem i orkiestrą.

Do artykułu M. Mongirdowej.

ryński opuści Genewę, aby wznowić robotę w Warszawie, będzie miał konkretny plan ujęcia ruchu w postaci wyraźnej partji socjalistycznej. Mendelson i towarzysze w r. 1881 jeszcze podobnej myśli nie żywili. Nastrój ich był wyraźnie antypolityczny. Mendelson wkrótce po przybyciu do Poznania napisał korespondencję stamtąd do „Przedświtu”, która pojawiła się w drugim wrześniowym numerze ⁵⁾. Zaczyna korespondencję od ataku na politykomanję, na tumanianie robotników polityką. Rzecz prosta, że idzie mu o próby, zdążające w kierunku wciągnięcia robotników w akcje polityczne, prowadzone przez klasy posiadające, ale w żadnym miejscu nie przeciwstawia polityce klas posiadających odrębnej polityki proletariatu i uderza w „politykę” ogólnie, bez zastrzeżeń. W Poznaniu zamierzali więc emisariusze socjalistyczni trzymać się taktyki dotychczasowej, taktyki, stosowanej w robocie warszawskiej i krakowskiej, prowadzenia roboty propagandystyczno-kółkowej. Jak widać z jednego z listów Truszkowskiego, organizacja miała być dwustopniowa, miały być kółka robotnicze i wyższy stopień organizacyjny: sekcje. Jaki miała mieć charakter sekcja nie wiemy, ale wolno przypuszczać, że rozumiano pod nią związek kilku kółek. O związaniu tego w partję polityczną z określonym programem i nadbudową organizacyjną nie było mowy.

Nie mogło być partji politycznej, bo nie było programu politycznego. Charakterystyczne w tej mierze były zeznania, składane przez emisariuszy poznańskich, gdy później byli przesłuchiwani w śledztwie i w czasie rozprawy sądowej. Wszyscy przyznawali się otwarcie do tego, że są socjalistami.. „Własność prywatna musi przejść we własność kolektywną” stwierdził Mendelson. „W miejsce własności prywatnej musi powstać własność kolektywna” — oświadczył Janiszewski i stwierdził, że „robotnicy są nietylko politycznie, ale także ekonomicznie uciskani”. „Dążenie socjalistów wedle mego zrozumienia idzie w tym kierunku — wyjaśniał Truszkowski — że każdy robotnik powinien sam spożywać owoce swej pracy i że owoce te nie powinny być udziałem innego, który nic nie robi i każe na siebie pracować”. „Każdy ma sam spożywać owoce swej pracy — mówiła Jankowska — nierób nie powinien z pracy drugiego ciągnąć żadnej ko-

⁵⁾ „Przedświt” Nr. 2 z 1 września 1881 r. S. Z. Poznańskiego w sierpniu 1881 r.

rzyści, przyczem robimy w tym wypadku wyjątek, jeżeli ktoś z powodu choroby lub innych przeszkód nie może pracować". Gdy ich natomiast pytano o cele polityczne socjalizmu odpowiedzi były krótkie. „Rodzaj ustroju państwowego nas socjalistów nie nie obchodzi” — oświadczył wprost Truszkowski. Dodał jednak: „Wedle mego przekonania, jest zresztą ustrój republikański najodpowiedniejszy”. Chaos w zapatrywaniach na te sprawy uwydatnił się najdobitniej w odpowiedziach Jankowskiej. „Co do ustroju państwowego — stwierdziła — należy wybrać odpowiednie do przedstawionych zasad. Nie jest mi znanym określony plan socjalistów w tym kierunku”. Po chwili jednak dodała: „Ostatnie to zdanie cofam i wstrzymuję się w tej sprawie od wypowiedzenia swego zdania”. Ale zaraz poprawiła się: „I to zdanie muszę zmienić, chciałam właściwie tak się wyrazić, że teraz nie można jeszcze stanowczo przewidzieć, jaki ustrój może być uważany za najbardziej odpowiedni”.

Brak konkretnego programu politycznego decydował o charakterze całego ruchu. Ogólne postulaty socjalistyczne łączyły się z niemniej ogólnikowym hasłem rewolucji społecznej. Mendelson, pytany w tej sprawie, oświadczył, że pod rewolucją rozumie „całkowitą zmianę obecnego systemu w konsekwencji rozwijających się warunków ekonomicznych, tak, jak także Waryński wyjaśnił to słowo w procesie socjalistycznym w Krakowie”.

Propaganda poznańska miała zatem obracać się w kole najogólniejszych zasad. Miała się jednak do pewnego stopnia, pod wpływem przemysłów z ostatniego roku, różnić od dotychczasowej propagandy. Różnica, jak to potem określi „Przedświt”, miała polegać na trzech punktach: 1) silniej miano akcentować wspólność interesów robotników polskich z robotnikami innej narodowości, do czego grunt poznański specjalnie się nadawał; 2) również mocniej miano podkreślać w agitacji odrębność klasową robotników polskich od interesów innych warstw społeczeństwa polskiego; 3) kierunek międzynarodowy socjalizmu polskiego uważał za konieczne wyraźnie odseparować się w swej propagandzie od kierunku narodowo-socjalistycznego, reprezentowanego przez program „Ludu polskiego”. Do praktycznego zastosowania tych zasad, zwłaszcza dwóch pierwszych, nadawała się doskonale rozpoczynająca się akcja wyborcza do parlamentu niemieckiego. O stawianiu polskich kandydatów socjalistycznych nie było jeszcze w tym momencie mowy. Nie wiadomo zresztą, czy

w razie powodzenia propagandy poznańskiej i gdyby miała ona możliwość swobodnego rozwoju i nie została przerwana przez represje, nie byłoby do tego doszło. W następnych wyborach rzecz ta stała się już aktualną. Ale w propagandzie ówczesnej szło o zasadę, że robotnicy poznańscy powinni głosować z punktu widzenia klasowego, a nie narodowego. Emisarjusze poznańscy postawili sobie za cel przekonywać robotników, że powinni wybierać ludzi, którzy bronią interesów klasy pracującej bez względu na ich narodowość, że powinni głosować na kandydatów socjalistycznych, a nie na kandydatów, reprezentujących polskie klasy posiadające. Ten motyw przewijać się będzie przez całą robotę agitacyjną w Poznaniu.

W agitacji poznańskiej napotykałyśmy również moment propagandy antyklerykalnej. Dzielnica ta była, jak wiadomo, specjalnie pod wpływem duchowieństwa. Już w szóstym dziesięcioleciu emisarjusz poznański londyńskiego „Ludu Polskiego” — Majewski, skarżył się na tamtejszy klerykalizm. I teraz agitacja antyklerykalna napotykała na opór. Gdy Truszkowski na zebraniach zaczął przemawiać w tym kierunku, jeden z robotników zarzucił mu, że zwalcza kościół. Truszkowski odpowiedział, że atakuje nie kościół, lecz księży. Robotnik odparł na to: „A gdzie będzie kościół, jak księży nie będzie?” Jest prawdopodobnem, że właśnie ta część propagandy socjalistycznej w Poznaniu wywołała denuncjację, która spowodowała represje. Ów bowiem robotnik, który oburzył się na Truszkowskiego za jego ataki na kościół, był właśnie tym, co doniósł o agitacji socjalistów prasie „narodowej”, która z kolei pośpieszyła uświadomić o tem pruską policję. Ale o tem później. W agitacji kładziono szczególną wagę na uświadomienie robotników o teorii nadwartości. Szczegółowo wyjaśniono poznańskiemu robotnikom, jaką część wyprodukowanego przez nich produktu spożywają sami, a jaką część zagarnia właściciel środków wytwarzania.

Jeżeli agitacja socjalistyczna w Poznaniu schodziło kiedy z ogólnej propagandy haseł socjalistycznych do haseł szczegółowych i konkretnych, były to zawsze hasła ekonomiczne. Mendelson rzucił żądanie 6-godzinnego dnia pracy i przekonywał robotników, że wtenczas nie byłoby bezrobocia i dla wszystkich byłaby praca. Truszkowski znów wysunął postulat podwyżki płacy i wskazał strejk, jako drogę osiągnięcia tego celu, i kasy zapomogowe, jako warunek powodzenia akcji strejkowej. Koło tych ha-

seł w dziesięć lat później uda się socjalistom rozwinąć ruch masowy. Konkretnych haseł politycznych, poza propagandą wyborczą, jak zaznaczyliśmy, nie było. Gdy nawet dotknięto w agitacji jakiejś sprawy politycznej, zwracano uwagę na jej stronę ekonomiczną. Więc np. Janiszewski w jednym ze swych przemówień zaatakował monarchję. Ale nie zainteresował słuchaczy jej wielką rolą polityczną. Powiedział tylko tyle: „Nasz król zużywa dziennie 3.000 talarów i nie pracuje, ale każe robotnikom na siebie pracować”. Takie podejście do sprawy, a właściwie wyłączenie takiego rodzaju podejścia, była bardzo charakterystyczną.

Taką była w ogólnym zarysie platforma ideowa, na której oparła się agitacja socjalistyczna w Poznaniu i okolicy.

Wobec propagandystyczno-kółkowego charakteru tej roboty wielką rolę odgrywał arsenał agitacyjny, w który zaopatrzyli się emisariusze, udający się do Poznania. Nie był on zbyt bogaty, gdyż uboga była jeszcze podówczas polska literatura socjalistyczna. Główną rolę odegrała broszura Jana Młota (Dicksteina). „Kto z czego żyje”. Przez akta późniejszego procesu przewija się ona na każdym kroku. Wogóle znaczenie, jakie przypada tej broszurze w dziejach owego okresu socjalizmu polskiego, zasługuje na specjalną kartę. Poza ową broszurą posługiwano się prasą. Rozdawano robotnikom „Równość” i „Przedświt”. Posługiwano się także w propagandzie „Kwestjonarjuszem robotniczym”, który w przekładzie z miesięcznika francuskiego „Revue Socialiste” ukazał się jako dodatek do „Równości” i zawierał 98 pytań co do zakładu pracy, warunków pracy, warunków płacy i życia, organizacji, strejków i t. p. Dużą rolę w agitacji poznańskiej odegrał wiersz Herwegha „Do robotników”, który w przekładzie polskim pojawił się w pierwszym numerze „Przedświtu”. Odczytywano go niemal na wszystkich zebraniach robotniczych i wywierał duże wrażenie. Zaczynał się od ataku na propagandę bierności klasy robotniczej, uprawianą przez klasy posiadające:

Módl się, pracuj — świat nam gada —
Bądź pokorny — to zasada —
A gdy do drzwi nędza puka,
Znoś cierpliwie — to nauka!

A dalej stwierdzał w formie jasnej i dobitnej położenie społeczne robotnika:

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nic twego, nic, mój ludu,

Chyba tylko te kajdany,
Co sam kujesz, potem zlany!

.
Owocami twojej pracy
Rozkoszują się próżniacy,
Chyląc — uciech puhar złoty,
Drwią z twojej pracy — drwią z hołoty!

Nie brakło i refrenu rewolucyjnego:

Hej! Wy pszczoły, czyż na świecie,
Zbierać tylko miód umiecie!
Widząc w koło trutniów stada —
Żądać użyć wam wypada!

I wreszcie hasła strejku powszechnego:

Robotniku! Bracie miły!
Powstań, własne poznaj siły,
Wszak gdy zechcesz na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!
Twych ciemiężców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lemiesza,
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczną — pomyśl bracie?

Wiersz ten, który rozpoczął wtenczas swą drogę wśród polskiej klasy robotniczej, był doskonale dostosowany do tego typu propagandy, który zamierzali stosować emisariusze poznafscy.

Na takich podstawach ideowych i uzbrojeni w taki oręż agitacyjny, rozpoczęli więc swoją robotę. Początek ten był niesłychanie trudny. Dawna agitacja niemieckich socjalistów zostawiła małe ślady. Zwłaszcza wśród polskich robotników propagandę socjalistyczną czekały olbrzymie przeszkody i trudności. Mendelson w korespondencji do „Przedświtu”, do której pisanie zasiadł wkrótce po przybyciu do Poznania, stwierdził wprost, że „klasy posiadające mają u nas w swem ręku robotników”... „Nie bez uczucia goryczy konstatujemy ten fakt — pisał dalej — że nasz robotnik w wielu razach znajduje się pod znacznym wpływem wrogich jego interesom warstw społecznych”... Kończył swe rozważania wszakże akordem nadziei:—„Miejmy jednak nadzieję— pisał — że i u nas pomału idea socjalistyczna zjedna sobie zwolenników, miejmy nadzieję, że i u nas robotnik o swej przyszłości pomyśli, że i u nas zaciągnie się on pod sztandary międzynarodowej rewolucji socjalnej” 6).

6) „Przedświt”, j w.

Z tą nadzieją zabrano się więc do pracy. Nieodzowną rzeczą w tego rodzaju robocie, zwłaszcza rozpoczynającej się w warunkach tajności i pod grozą surowych ustaw represyjnych, jest posiadanie jakiegoś punktu wyjścia, jakiegoś punktu zaczepienia. Takim punktem wyjścia miały być dawne stosunki socjalistów niemieckich i ewentualne osobiste stosunki Janiszewskiego. Była to podstawa bardzo słaba i wątpliwa. Adresy niemieckie przeważnie zawiodły, gdyż robotnicy, przerażeni ustawami wyjątkowymi, nie bardzo garnęli się do wznowienia roboty. Coś niecoś na tej drodze osiągnięto, ale były to wyłącznie stosunki, dotyczące dwóch zawodów: introligatorów i tytoniowców. Janiszewski zaś pochodził z małego miasteczka, miał stosunków niewiele i mógł być też głównie pomocnym przy organizowaniu introligatorów, zwłaszcza dzięki swym znajomościom z okresu wędrówki po świecie. Tymczasem emisariusze pragnęli swą propagandą dotrzeć do większego przemysłu, do fabryk, a zwłaszcza do największej fabryki poznańskiej Cegielskiego. A tam nie było żadnego punktu zaczepienia. Trzeba było dostać się z zewnątrz do zupełnie obcego środowiska. Mendelson i Truszkowski, którzy rozpoczęli tę robotę, wybrali drogę najprostszą. Krążyli na placu Zielonym, leżącym w pobliżu fabryki Cegielskiego, i w godzinach, gdy robotnicy wychodzili z pracy, zaczepiali ich na ulicy, przysiadali się do nich na ławce i wciągali ich w rozmowę. Pierwszą taką ich przypadkową znajomością był ślusarz z fabryki Cegielskiego — Stanisław Goryszewski, młody robotnik, pochodzący zresztą z zaboru rosyjskiego, pow. mławskiego. Wracał on właśnie z pracy przez plac Zielony i spoczął na jednej ławce, gdy przysiadł się do niego Truszkowski, który siedział na sąsiedniej ławce, pozdrowił go i wdał się w rozmowę. Za chwilę przystąpił do nich Mendelson, ofiarował Goryszewskiemu papierosa i wmieszał się w rozmowę. Zaczęli wypytywać Goryszewskiego, ile zarabia, potem wspólnie utyskiwać na ciężki los robotników, poczem przekonywali go, że polepszenie tego losu może nastąpić przez zakładanie związków. W chwilę potem miał już Goryszewski broszurę Młota, „Przedświt”, „Kwestjonariusz robotniczy”. Truszkowski, wręczając mu to, prosił, aby to dokładnie przeczytał i towarzyszym pracy dał do przeczytania. W następnych dniach Goryszewski zaczął przyprować innych robotników na spotkania z Mendelsonem czy Truszkowskim i wkrótce stał się jednym z najgorliwszych agita-

torów socjalistycznych. W podobny sposób jak z Goryszewskim zawarto znajomość z innymi robotnikami.

Zawarcie znajomości, osobiste rozmowy, obdarowanie poznane literaturą agitacyjną był to pierwszy, może najtrudniejszy, etap roboty. Drugi etap były to zebrania, na które przychodzili w ten sposób pozyskani robotnicy i inni, przyprowadzeni przez nich. Zebrania te z reguły odbywały się w restauracjach. Z okresu między 8 a 27 sierpnia, a więc w przeciągu niespełna trzech tygodni, posiadamy ślady odbycia czternastu tego rodzaju zebrań w Poznaniu:

1) 8-go lub 9-go sierpnia odbyło się zebranie w lokalu Ulrycha na placu Wilhelma (dziś plac Wolności); 2) 13-go — w lokalu Kindlera, ul. Półwiejska; 3) 15-go — w domu Strzeleckim; 4) po 15-ym — w Gospodzie pod trzema gwiazdami, na Chwaliszewie; 5) w tym samym mniej więcej czasie — u Komosińskiego na Wodnej; 6) 20-go — znów w lokalu Kindlera; 7) 21-go — w lokalu Sans-Sousi Ciszewskiego, na Dolnej Wildzie; 8) 22-go — u Miegendorfa; 9) 24-go (albo może 20-go) — u Schlesingera na Grobli; 10) 27-go — ponownie u Schlesingera; 11) 27-go — u Mittaga na Małych Garbarach; 12) data nie ustalona — u Kopnińskiego; 13) data nie ustalona — u Miśkiewicza; 14) data nie ustalona — u Urbanowicza na Wodnej.

Nie jest wykluczone, a nawet jest prawdopodobne, że zebrań tego rodzaju było więcej, ale dane o nich w aktach sądowych się nie zachowały. W każdym razie to, co udało się ustalić, świadczy o wysoce ożywionej pracy agitacyjnej. W zebraniach tych uczestniczyło zazwyczaj kilka lub kilkanaście osób, w jednym wypadku nawet kilkadziesiąt. Słuchaczami byli wyłącznie robotnicy, głównie z fabryki budowy maszyn Cegielskiego, a więc ślusarze, kowale, stelmachowie, a obok tego introligatorzy i tytoniowcy. Zaznaczyć należy, że niektórzy z uczestników tych zebrań zostali już na dłuższy czas w ruchu socjalistycznym, np. introligatorzy Michał Słotwiński i Kazimierz Wróblewski, lub stelmach Adam Grześkiewicz. Przebieg zebrań polegał zazwyczaj na tem, że Janowska coś odczytywała, poczem Mendelson i Truszkowski, czasem i Janiszewski wyjaśniali to zebranym, względnie wygłaszali referaty. Następnie rozdawano literaturę, zbierano składki i t. p.

Niezależnie od tych zebrań nasi emisariusze udali się w celach agitacyjnych dwukrotnie na zabawy robotnicze, które odbywały się w niedzielę w parku Wiktorja. Dnia 14 sierpnia odby-

wała się tam zabawa robotników od Cegielskiego. Grupka socjalistów przybyła na zabawę i wmieszała się w tłum robotników, starając się zakłócić nastrój uwielbienia dla właściciela fabryki, panujący na zabawie. Gdy robotnicy wnieśli okrzyk „niech żyje!” na cześć Cegielskiego, Truszkowski miał mówić do poszczególnych robotników: „Czemu krzyczycie? Cegielski nie jest chlebodawcą, ale chlebożercą, który z waszego zarobku sprawia sobie ekwipaże”. Na zabawie wisiała bowiem tablica z napisem „Cześć naszemu chlebodawcy”. Janiszewski zapytał więc jednego z robotników, dlaczego tak czczą swego chlebodawcę? Ten odparł mu, że, dzięki niemu, wszyscy mają utrzymanie. Na to Janiszewski zaprzeczył: „To nieprawda, wy pracujecie na niego, nie on na was”. Według innej wersji, miał zapytać: „Czy chlebodawca was żywi, czy wy jego żywicie?” Tego rodzaju powiedzenia nie mogły jednak ogólnego nastroju zamącić i emisariusze wkrótce opuścili zabawę.

W następną niedzielę, 21 sierpnia, odbywała się w tymże lasku zabawa czeladzi krawieckiej. Socjaliści znów przybyli, ale zastali uczestników zabawy tak dokumentnie pijanych, że uznali za wskazane zabawę opuścić.

Są też pewne ślady, aczkolwiek niezbyt pewne, że agitacja nie ograniczała się wtenczas do Poznania, ale objęła i najbliższe okolice Poznania. Mendelson i Jankowska mieli prowadzić agitację w podmiejskich cegielniach, w Obrzycy i Ratajach. W pierwszej z nich robotnicy mieli potem żądać podwyżki płacy i oświadczyć, że za obecną płacę pracować nie będą, wobec czego właściciel zwolnił ich z pracy. W Obrzycy były pożary, które starano się łączyć z propagandą socjalistyczną. Agitacją mieli zostać także objęci robotnicy, pracujący przy budowaniu fortów w Starołęce. Zapytywano ich, ile zarabiają, zarobek ten uznano za zbyt mały i przekonywano ich, że robotnicy nie powinni za takie wynagrodzenie pracować, gdyż są to budowle państwowe, król ściągą na to wiele podatków i może płacić. Podobno agitować miano także wśród robotników rolnych (np. w majątku Głuszyn). Rzecz ciekawa, że, jeżeli idzie o agitację w Starołęce i Głuszynie, badani później świadkowie poznali z fotografii jako agitatorów Edmunda Brzezińskiego i Ludwika Waryńskiego. Trudno będzie ten szczegół zbadać. Wydaje się on jednak wątpliwym, przynajmniej w odniesieniu do Brzezińskiego, który w pamiętnikach swych o tem nie wspomina i którego bytność w Poznaniu, przedsięwzięta

zresztą nie w celach agitacyjnych, przypada na okres o kilka miesięcy późniejszy. Co do Waryńskiego, nic nie wiadomo, aby był kiedykolwiek w Poznaniu.

Urządzanie zebrań był to zatem drugi etap propagandy poznańskiej. Potem następował trzeci etap: zakładanie kółek. Mamy więc pewne dane o założeniu kółka na zebraniu introligatorów. Następnie powstały trzy kółka, złożone głównie z robotników fabryki Cegielskiego. Stało się to na zebraniu w lokalu Ciszewskiego na Dolnej Wildzie 21 sierpnia. Na zebranie to przybyło 30 — 40 robotników. Rozdzielono ich na trzy grupy. Każda usiadła przy innym stole, a przy każdej grupie zasiadł jeden z agitatorów i referował. Referentem byli Mendelson, Truszkowski i Janiszewski. Każdy doprowadził przy swym stole do założenia koła i ukonstytuowanie go przez wybór przewodniczącego i zastępcy. W przyszłości każde z tych kół odbywało odrębne zebrania. Członkowie kół zostali wszyscy zaopatrzeni w pseudonimy.

W ten sposób mamy bliższe dane o powstaniu czterech kółek socjalistycznych w Poznaniu. Gdy dnia 2 października 1881 r. odbywał się w Szwajcarji, w Chur, międzynarodowy zjazd socjalistyczny, Ludwik Waryński wziął w nim udział między innymi z mandatem od „pięciu zorganizowanych kół z Księstwa Poznańskiego” 7). Możliwe jest więc, że w Poznaniu powstało jeszcze jedno koło, o którym nie mamy danych, albo że wchodziło w grę kółko, założone w Rawiczu, o którym będzie później mowa. To ostatnie jest tem bardziej prawdopodobne, że użyta została nomenklatura „Księstwo Poznańskie”, a nie „Poznań”.

7) „Przedświt” Nr. 5 z 25 października 1881 r.

Dr. TADEUSZ DYBCZYŃSKI.

MOJE WSPOMNIENIA WIĘZIENNE ¹⁾.

(1913 — 1915 r.).

I. ARESZTOWANIE.

We wrześniu 1908 r. udałem się na studia akademickie do Lwowa. Pojechałem nielegalnie, stamtąd dopiero przesyłając podanie do Warszawy o odroczenie mi służby wojskowej. Zdecydowany byłem w razie odmowy pozostać na stałe w zaborze austriackim, miałem bowiem głęboką wiarę w to, że doczekam się w najbliższych latach niepodległości Polski, a przez fakt ten, że prysną kordony. Okazało się po niespełna roku, że Moskale nie chcieli mnie się wyrzec... Odroczenie otrzymałem bez żadnych specjalnych starań i to do 1913 r. Kiedy termin ten nadszedł, byłem już ukończonym słuchaczem filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza, zajmowałem stanowisko demonstratora geologii i przygotowywałem się do egzaminu doktorskiego. Trzeba było jednak stawić się w Warszawie. Miałem nadzieję w jakiś sposób uwolnić się od wojska. Nie nęciła mnie wcale służba w armji zaborczej. Jeżeliby mnie mimo wszystko wcielono do wojska, miałem zamiar zbiec. To też, wzięwszy krótkoterminowy urlop od swego szefa, prof. dr. R. Zuberera, już w ostatnich dniach października wyjechałem ze Lwowa do Warszawy.

W ciągu swego pięcioletniego pobytu we Lwowie jeździłem kilkanaście razy do Warszawy i zpowrotem, za każdym prawie razem przedostając się przez inną komorę graniczną, a zawsze za inną przepustką lub wypożyczonym paszportem austriackim.

¹⁾ Jest to ciąg dalszy artykułu „Wspomnienia z moich prac konspiracyjnych w latach 1899 — 1913” umieszczonego w Nr. 19 i 20 „Niepodległości” (r. 1933).

Tym razem zaopatrzyłem się w paszport niejakiego Jana Arleta, nie pamiętam już przez kogo mi dostarczony, i jechałem drugi raz dopiero przez pograniczną stację Radziwiłłów na Wołyniu. Chodziło mi o wstąpienie po drodze do m. Brodów, leżącego przed samym Radziwiłowem, w których to Brodach chciałem zwizytować bardzo pomyślnie rozwijające się tam Ogniwo Zakonu Zbawienia Polski ²).

Wybierając się do Warszawy, nie mogłem, oczywiście, nie ryzykować przewieźć z sobą coś niecoś z nielegaliszczyzny. Przewszystkiem pragnąłem przeszwarować „Zasady i drogowskazy Z. Z. P.". Była to 222-stronnicowa, formatu małej 16^o książka, którą niedawno własnoręcznie odbiłem na hektografie, obejmująca ustawę, regulaminy i instrukcje tej konspiracji, zresztą całokształt informacji dla jej działaczy. Spodziewałem się przez dostarczenie Warszawie tego wydawnictwa dokonać na terenie całego Królestwa reorganizacji prac Z. Z. P. w kierunku zwłaszcza ujednostajnienia form pracy wewnętrznej. Książkę tę opakowałem osobno, zapieczętowałem i zaopatrzyłem w fikcyjny adres kogoś w Kowlu, miałem zamiar bowiem w wypadku „wsysy” — tłumaczyć się, że byłem tylko jej dostawcą, nieznanym jej treści. Poza tem zabrałem ze sobą ówczesne „nowości” — Zygm. Wągrowskiego „Vade mecum skauta” oraz M. Szrajbera i E. Piaseckiego „Harce młodzieży polskiej”. Te książki zamierzałem dostarczyć swemu młodszemu bratu, Stefanowi ³), wówczas uczniowi klasy piątej gimnazjum Wielopolskiego, należącemu do I-ej Drużyny Harcerskiej w Warszawie.

Zatrzymanie się i dwudniowy mój pobyt w Brodach, jakkolwiek był nie bez pożytku i dla mnie i dla miejscowego Ogniwa wspomnianej konspiracji, zdaje się, był jednak główną przyczyną katastrofy, która mnie spotkała. Nieostrożnie parokrotnie przez te dwa dni spacerowałem z moimi przyjaciółmi organizacyjnymi, ubranymi w mundury harcerskie i drużyniackie. W takim pogranicznym mieście, jak Brody, w owym czasie — naprężonych stosunków między Rosją a Austrią, oczywiście musiało się roić od szpiegów, nadesłanych z za kordonu, a bardziej jeszcze — miejscowych. Wyjechałem z Brodów 2 listopada 1913 r. po południu. Był to dzień Zaduszny, jednocześnie jakieś święto

²) Patrz „Niepodległość” r. 1933, str. 375—377.

³) Obecnie inżynier-geodeta w Warszawie.

żydowskie. W całym pociągu do Radziwiłłowa jechało najwyżej kilkanaście osób.

Mijając kordon graniczny, miałem jakby przecucie mającej mnie za kilkanaście minut spotkać przygody. Cofnąć się z jadącego pociągu już nie było można. Wyrzucić przez okno wiezioną nielegalszczyznę — tchórzostwo.

Gdy pociąg stanął, razem z niewielką grupką innych pasażerów przy wejściu na stację z peronu oddałem żandarmowi paszport i za chwilę znalazłem się przed ladą ze swoją walizką, którą mieli przejrzeć funkcjonariusze celni. Walizkę miałem niezbyt wielką. Wiezione książki były zręcznie ukryte wśród bielizny i ubrania. Przy sobie nic „zakazanego” nie miałem. Za chwilę zajrzano do moich rzeczy, przepatrując zlekka. Szczęśliwie nie spostrzeżono przemytu. Odszedłem od lady uradowany i zasiadłem w poczekalni na ławie, oczekując na zwrot paszportu i nowy pociąg. Po kilkunastu minutach zbliżył się do mnie jakiś cywil w towarzystwie wachmistrza żandarmerji i zapytał o nazwisko. Cywila tego, zdaje się, widziałem jadącego z Brodów w tym samym wagonie... Gdy bez zająknięcia odpowiedziałem, że jestem Arlet, żandarm, zajrzawszy jeszcze do trzymanego w rękach mego przybranego paszportu, poprosił mnie bardzo grzecznie, ażebym poszedł za nim. Odrazu mi przemknęła myśl, że stanę aresztowany. Nie było na to rady! Po chwili znalazłem się w kancelarji granicznego zarządu żandarmskiego, przed biurkiem i obliczem eleganckiego rotmistrza, którego nazwiska nie zapamiętałem.

Zaczął mnie indagować, kim jestem, skąd, poco jadę i dokąd... Odpowiadałem stosownie, udając, że nie łatwo mi przychodzi rozumieć jego po rosyjsku zadawane pytania. W końcu oświadczył mi, że podejrzewa, iż nie jestem tym, za kogo się podaję, wobec czego zmuszony jest mnie aresztować... Jednocześnie zwrócił się do stojących za mną o dwa kroki dwóch rosyjskich żandarmów:

— Obyskat'!

Obydwaj brodacze zaczęli mnie rozpinać i ściągać ubranie, obmacując, czy przedewszystkiem nie mam przy sobie broni. Równocześnie trzeci żandarm zaczął grzebać w mej walizce. Rewizja ta była jednak bardziej skrupulatna, niż przy ladzie celnej. Za chwilę wypadły z przetrzysanej bielizny szwarcowane książki. Zdobycze te z triumfem podane zostały zaraz na biurko rotmi-

strza, który się rzucił na nie z zaciekawieniem. Ukończono tymczasem rewizję mojej osoby, oznajmiając, że nic „padazritielnawo” nie znaleziono. Ubrałem się szybko, spoglądając z bezsilną złością, jak rotmistrz rwie opakowanie i pieczęcie na moich „Zasadach i drogowskazach”... Kazano mi za chwilę usiąść przed biurkiem. Obydwaj rewidujący mnie żandarmi znowu stanęli ze mną, gotowi na każde skinienie rotmistrza, może obawiający się, abym nie uciekł, lub rzucił się na niego. Rotmistrz tymczasem zagłębił się w czytanie tytułów i przeglądanie zwłaszcza mojej hektografowanej pracy. Kiedy już zaspokoił swą ciekawość, zwrócił się do mnie:

— Miałem rację pana podejrzewać! Okazało się, że wiezie pan antypaństwowe druki. Do tego treści wojskowej. Pan musi być, widać — szpiegiem...

— Nie, panie rotmistrzu — odrzekłem. — Nie byłem szpiegiem i nie jestem!

— I pan naprawdę nazywa się Jan Arlet?

— Tak!

— Hm... Pan się jednak nie nazywa Arlet! Poco się pan zapiera? Niech mi pan wierzy, mam doświadczenie w tego rodzaju sprawach... Mam poza tem dane, że pan posiłkuje się cudzym paszportem. My zawsze to poznajemy, nieraz jednak nie możemy nic na to poradzić, o ile ktoś nie wiezie ze sobą zakazanych druków...

— Jestem Arlet! — powtarzam z determinacją.

— A dla kogo wiezie pan te książki? — zapytuje po chwili rotmistrz, patrząc badawczo w oczy.

— Ma pan adres napisany na opakowaniu... Nie wiedziałem nawet, że w tem opakowaniu jest książka...

— A kto ją panu dał do przewiezienia?

— Kolega!

Znowu chwila milczenia. Rotmistrz zaczyna przewracać kartki „Zasad”, co jakiś czas spoglądając na mnie, jakby chciał sprawdzić, czy robi to na mnie wrażenie... Siłę się, oczywiście, na zupełny spokój, choć myśl moja błyskawicznie pracuje nad tem, jak tu się najzręczniejsz tłumaczyć... Zdaję sobie sprawę już na zimno, że jestem poważnie „wsypany” i przyjdzie mi, zapewne, długo posiedzieć, nim znajdę się na wolności. Co będzie teraz z Z. Z. P.? Co stanie się z moją demonstraturą i szykowanym doktoratem? Co pomyślą moi rodzice, którym pisałem, że w tych

dniach będę w Warszawie? Chwilami przychodziła mi myśl rzu-
cenia się do ucieczki z tej kancelarji... Cóż! Przy mnie dwóch sil-
nych i uzbrojonych cerberów, przy drzwiach trzeci, kto wie zaś,
czy budynek stacyjny też nie obsadzony? Dokąd zresztą ucieknę?
Już ciemno, noc, wczesna o tej porze roku.

Rotmistrz, jakby czytając w mych myślach, odezwał się po
chwili:

— I poco było brać panu ze sobą te książki?! Nie doręczy
ich pan tym, dla których wiózł je, za to przyjdzie panu posie-
dzieć czas dłuższy w areszcie... Jako poddanego austriackiego,
możemy pana posądzać tylko o szpiegostwo wojenne, a to sprawa
poważna...

Uprzytomniłem sobie, że istotnie mogą mnie uważać za
szpiega. Czasy przecie były już takie, że wojna wisiała w powie-
trzu... Zacząłem się zastanawiać, czyby nie było lepiej przyznać
się do mojego właściwego nazwiska. Ostatecznie ukaranoby mnie
za przewożenie bibuły, nic więcej, przypuszczałem bowiem, że nie
uda się dowieść mego należenia do tajnych organizacyj niepodle-
głościowych, a nie wpadną na pomysł, że byłem nietylko autorem,
ale i wykonawcą całej tej hektograficznej książki, która im się
wydała najbardziej podejrzaną. Postanowiłem z decyzją w tej
sprawie wstrzymać się jeszcze trochę, czekając, co będzie ze mną
dalej. Ponieważ nic nie odpowiadałem, rotmistrz ciągnął dalej:

— Czy pan zna tego pana, któremu pan miał doręczyć tę
książkę w Kowlu?

— Osobiście nie znam...

— Zgóry to wiedziałem. Wiem teraz, że wogóle tego adre-
sata wcale nawet w Kowlu niema!...

— Poczóżby mi podawano jego adres?

— Sprawdzimy. Ja panu radzę jednak przyznać się do swe-
go właściwego nazwiska! Pan nie jest żaden Arlet! Pan nie jest
wogóle austriacki poddany!...

— Dlaczego? — zapytałem może niepotrzebnie.

— Dlatego, że pan zna, widać, bardzo dobrze język rosyj-
ski, kiedy mnie rozumie i na wszystko swobodnie odpowiada...

Istotnie, swobodnie odpowiadałem, ale po polsku, udając, że
językiem rosyjskim nie władam. Pospieszyłem też wyjaśnić:

— Rozumiem język rosyjski...

— Tak? Uczył się pan specjalnie? Poco?!

— Owszem, uczyłem w celach handlowych...

— Prędeż dla szpiegowskich! Znamy się na tem! Niech pan nie usiłuje dłużej kłamać i wykręcać się! — tu rotmistrz podniósł głos i zaczął na mnie groźnie patrzeć. — Nie mamy co ze sobą dłużej mówić... Spiszę protokół i sprawa skończona, a pana posadzę w więzieniu...

Istotnie rotmistrz zaczął coś pisać na arkuszu papieru, zaglądając do mego paszportu, później do książek. Ukończywszy po kilkunastu minutach pisanie, zaczął odczytywać, a potem podsunął, ażeby protokół ten podpisał.

— Nie podpiszę tego — odrzekłem. Kategorycznie twierdzę, że nie jestem żadnym austriackim szpiegiem.

— Wszystko mi jedno! Za pana podpisze kto inny. Grigoriew! — zwrócił się do jednego z żandarmów, każąc mu się podpisać, jako świadkowi mojej odmowy.

Gdy już papier został podpisany przez wachmistrza, rotmistrz, jakby nieco uspokojony, znowu zwrócił się do mnie, lecz już o wiele życzliwszym tonem:

— Szczerze i uczciwie po raz ostatni radzę panu przyznać się, kim pan jest naprawdę i złożyć o sobie prawdziwe zeznania. To uporczywe zapieranie się i udawanie, że pan nie wie, co wiózł ze sobą, przecież do celu nie prowadzi! Pan sobie tem tylko szkodzi... przedłuża okres śledztwa... Ja jestem osobiście głęboko przekonany, ja wiem, że pan nie jest jakimś Arletem i Austriakiem!...

— Oczywiście nie jestem Austriakiem! — wyrwało mi się.

— A więc, miałem rację przypuszczać, że pan jest poddanym rosyjskim! — triumfująco oznajmił rotmistrz.

Choć wypowiedzenie się rotmistrza nie było potwierdzeniem mego przyznania się, w momencie tym rozważyłem całokształt możliwości, jakie być mogą, gdy przyznam się, że nie jestem Arletem, lub gdy w dalszym ciągu będę twierdził, że nim jestem... Nie wiem już, co mnie skłoniło, ale postanowiłem ujawnić swe prawdziwe nazwisko. Zdaje się, przeważała myśl, iż jako austriackiego poddanego, mogą mnie istotnie poczytywać za szpiega i trzymać w więzieniu nie wiem jak długo, co w razie wybuchu wojny może grozić nawet śmiercią. Wykombinowałem, że jako „swojego”, mogą mnie najwyżej potrzymać jakiś czas w więzieniu, a najwyżej — zesłać na Syberję. To też z rezygnacją powiedziałem:

— Nie jestem Austrjakiem, gdyż jestem Polakiem. Przyznaję się też — nie jestem Arletem!

Rotmistrz na te słowa z zadowoleniem zaczął protokół rwać na kawałki.

— Wobec tego — spisujemy nowy protokół! Bardzo się cieszę — zaczął mówić. — Możemy być sobie przeciwnikami, ale we wszelkich stosunkach obowiązuje prawda i rozsądek... Mnie bardzo przykro pana aresztować i badać. Spełniam jednak swój obowiązek... Więc jak się pan naprawdę nazywa?

Powiedziałem swoje imię, „otczestwo”, nazwisko, skąd jestem rodem, ile mam lat, wogóle wszystkie szczegóły o sobie, zaznaczając, że obydwie książki harcerskie wziąłem ze sobą jedynie dla lektury osobistej, nie wiedząc, że mogą być w państwie rosyjskiem zakazane. Co się tyczy owej pracy hektograficznej, to jej faktycznie nie znam i wiozłem jedynie na prośbę jednego kolegi ze Lwowa.

— Ale z pewnością nie do Kowla? — przerwał rotmistrz.

— Nie do Kowla.

— A dokąd? Zapewne do Warszawy?

— Tego, panie rotmistrzu, zobowiązałem się nie mówić i nie wypada mi mówić. Nie mogę adresata narazić na nieprzyjemności.

— Szkoda, bo przez to będzie pan surowiej karany... Gdyby się pan szczerze przyznał do wszystkiego, wskazał osoby, którym pan przewoził te książki, byłoby z panem zupełnie inaczej.

— Trudno! — odpowiedziałem. — Więcej informacji panu rotmistrzowi już nie udzielę, bo nie mogę...

Oczywiście całe nowe badanie i spisywanie protokołu było robione w języku rosyjskim, którym musiałem nagle zacząć mówić...

Rotmistrz, wyczuwszy, że ze mnie nic więcej nie wydusi, tak ułożył protokół teraz, że mogłem się na nim po przeczytaniu podpisać. Cała ta przykra dla mnie ceremonia trwała może ze dwie godziny. Po wszystkim już — oddano mi walizkę z rzeczami, z wyjątkiem zatrzymanej nielegalszczyzny, która została u rotmistrza z protokółem, oraz pugilaresu z pieniędzmi, zegarka i innych drobiazgów, które zabrał jeden z wachmistrzów. Za chwilę w jego towarzystwie, pożegnany grzecznem skinieniem głowy przez rotmistrza, zostałem wyprowadzony z kancelarii, przeszedłem pustą już stację i znalazłem się na ciemnej zupełnie ulicy.

Wachmistrz kazał mi iść naprzód tuż przed sobą. Choć widziałem, że trzyma dłoń na rękojeści wielkiego rewolweru u pasa, przychodziła mi chęć rzucenia się do ucieczki. Było dokoła zupełnie ciemno i pusto. Zreflektowałem się jednak, na szczęście, zaraz. Zacząć uciekać łatwo, ale jeszcze łatwiej być postrzelonym... Bezwątpienia gdzieś w pobliżu mógł kroczyć w ciemnościach wąskiej uliczki drugi żandarm, albo nawet paru. Może nawet byli gdzieś porozstawiani. Nie znałem zresztą ani tej uliczki, ani miasteczka Radziwiłłowa wogóle. Uciekać poto, żeby być zabitym, ranionym, w najlepszym razie zbitym przez żandarmów za próbę ucieczki — było zbyt duże ryzyko. Po kilkunastu minutach wachmistrz zatrzymał mnie przed jakimś domostwem, gdzie zjawił się skądś zaraz drugi żandarm. Wprowadzony zostałem za chwilę do aresztu. Ponury strażnik otworzył mi drzwi, okute żelazem, i znalazłem się sam w pustej sporej celi. Zaskrzypiał wkrótce klucz w zamykanych drzwiach, osłabły i ucichły odgłosy kroków odchodzących od celi żandarmów i dozorczy.

Po kilku już minutach wzrok mój oswoił się z panującymi tu ciemnościami, ledwie rozświetlonemi słabiutkim blaskiem prawdopodobnie latarni ulicznej, stojącej gdzieś daleko od niewielkiego zakratowanego okna celi. Znalezienie się moje w areszcie — nie było pierwszym w życiu, ale pierwszym, które zapowiadało się na dłużej... Usiadłem na narze i zacząłem myśleć. Dopiero teraz umysł mój mógł zacząć swobodniej pracować. Teraz dopiero naprawdę uprzytomniłem sobie powagę chwili. I przesiedziałem całą noc, nie mrużąc oczu. Rozważyłem wszystkie możliwości, wszystkie strony sytuacji i musiałem stwierdzić, że były dla mnie tylko bardzo tragiczne.

II. W TIURMIE RÓWIEŃSKIEJ.

Nie wiem, która była godzina nazajutrz rano, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich mój nowy „zwierzchnik”, pytając, czy nie zechcę się umyć i kupić sobie coś do jedzenia, oczywiście za moje pieniądze, które miał doręczone z innymi rzeczami przez żandarmów. Sądziłem, że wkrótce po śniadaniu będę miał znowu przyjemność konferowania z rotmistrzem. Niestety, panu temu się nie spieszyło, nie obchodziło go także, jak mogę się czuć w celi. Przeszła też cała doba na próżnem oczekiwaniu przeze mnie zmiany. Dopiero w nocy, gdy już zamierzałem położyć się

na narze spać, usłyszałem jakiś ruch na korytarzu, dotąd cały czas zupełnie martwym. Okazało się, że nareszcie przyszli po mnie żandarmi. Było ich dwóch. Polecili mi zabrać walizkę i udać się za sobą. Szybko przekonałem się, że idziemy tą samą drogą, którą mnie prowadzono do aresztu, lecz w odwrotnym kierunku. Znalazłem się wkrótce na stacji kolejowej i w tym samym gabinecie, w którym spotkała mnie „wsypa”. Pan rotmistrz już mnie nie męczył badaniem, jedynie oznajmił, że z polecenia gubernjalnego zarządu żandarmerji zostaną niebawem odwieziony do więzienia w Równem, gdzie będę musiał poczekać na rezultaty śledztwa, które będzie przeprowadzone wobec tego, że zmuszony jest podejrzewać mnie o należenie do tajnych rewolucyjnych organizacji i rozpowszechnianie zakazanych w państwie rosyjskiem wydawnictw. Dodał, że bardzo dobrze i szczęśliwie dla siebie zrobiłem, przyznając się do właściwego mego nazwiska, gdyż jako austriackiego poddanego zmuszeni byliby traktować mnie o wiele surowiej, podejrzewając jednocześnie o szpiegostwo wojenne...

W jakieś pół godziny po tej przyjemnej rozmowie jechałem już z dwoma żandarmami do Równego. Wyszukali osobny przedział w klasie trzeciej i usadowili się obok mnie, oka nie spuszczać. Ponieważ byłem mocno zmęczony nieprzespaną poprzednio nocą, zdrzemnąłem się smacznie pod ich troskliwą opieką i czas mi szybko przeleciał.

Był już ranek, gdy pociąg stanął w Równem. Prosto ze stacji zostałem dorożką zawieziony gdzieś na drugi koniec miasta do siedziby miejscowego powiatowego urzędu żandarmskiego. Za chwilę stawiono mnie przed oblicze nowego rotmistrza. Z tym panem miałem czas dłuższy do czynienia, to też zapamiętałem jego nazwisko: żinkin. Uprzejmie poprosił mnie usiąść, częstował papierosem, którego musiałem odmówić, gdyż nie palę wogóle, po przeczytaniu zaś korespondencji od swego kolegi z Radziwiłłowa, którą mu dostarczyli przybyli ze mną żandarmi, jakby z ubolewaniem rzekł:

— Bardzo panu współczuję... Taki młody, inteligentny człowiek... Poco się było panu wdawać w takie sprawy. Musimy teraz pana więzić, a siebie fatygować długotrwałem śledztwem, pisaniną. I poco to wszystko! Doprawdy nie pojmuję!

Nie miałem, rzecz prosta, nic do powiedzenia na te ubolewania, szczere, czy nie szczere, nie wiem. Zauważyłem, że oby-

dwaj żandarmi, którzy mnie przywieźli, otrzymawszy, widząc, od Żinkina pokwitowanie z odbioru mojej osoby i korespondencji, ukłonili się rotmistrzowi i wyszli. Po chwili Żinkin zadzwonił i, gdy się stawił nowy, miejscowy już wachmistrz, podając mu napisany przed chwilą jakiś papier, oznajmił, że ma mnie zaprowadzić do więzienia.

Do więzienia było od biura żandarmskiego może ze sto kroków po tej samej ulicy, jednakże i na tej krótkiej przestrzeni towarzyszyło mi dwóch żandarmów. Dostawszy się poza wrota więzienne, poprzez podwórze zostałem wprowadzony do kancelarii więziennej, gdzie pełnił w tym czasie dyżur młody pomocnik naczelnika. Nazwiska jego nie zapamiętałem. Wysoki, chudy, o suchotniczym wyglądzie, typu kozackiego. Przyjął od starszego wachmistrza papiery, przeczytał i wydał zaraz jakiś polecenie obecnemu przy drzwiach dozorca. Ten zbliżył się do mnie, każąc wyjść za sobą. Równocześnie wyszli obydwaj żandarmi, grzecznie mu salutując. Ledwie znalazłem się w jakimś dość ciasnym korytarzu, gdy przede mną zjawiła się nowa postać. Otyły, niski dozorca o zwierzęcem spojrzeniu — ryknął na mnie: szlapu snimi (zdejm kapelusz)! Przyznam się, że zwierzak ten wystraszył mnie jeszcze przedtem, niż się odezwał. Naturalnie pośpieszyłem zdjąć z głowy kapelusz, który włożyłem przed chwilą, wychodząc z kancelarii. Okazało się, że był to tutejszy „starszy” dozorca. Chciał mi od pierwszej chwili zaimponować swoją tutaj władzą. Dowiedziałem się później, że to ostatni gałgan i łapownik, największy tyran więźniów, faktycznie rządzący całym więzieniem. Mimo, że byłem już skrupulatnie rewidowany w Radziwiłłowie, poddano mnie i tutaj jeszcze raz rewizji. Dokonywał „obysku” sam „starszy”. Poczulem do niego śmiertelną odrazę. Gdy już miałem być odprowadzony do celi, we drzwiach kancelarii stanął pomocnik naczelnika i skinął na mnie, zapraszając w głąb.

— Niewiele ma pan ze sobą pieniędzy... — odezwał się z za biurka, patrząc na mnie dziwnym wzrokiem.

Istotnie, miałem zaledwie kilka rubli, gdyż po rewizji celnej, a przed aresztowaniem zdażyłem kupić już bilet do Warszawy. Te pieniądze z mojemu rzeczami przywędrowały za mną tutaj i dostały się teraz w ręce pomocnika. Zorientowałem się szybko, że w więzieniu brak pieniędzy to rzecz bardzo przykra. Przyszła mi też szczęśliwa myśl.

— A mógłbym stąd zatelegrafować po pieniądze? — zapytałem.

— Ależ, naturalnie! — odrzekł pomocnik. Dopiero później dowiedziałem się i przekonałem, że posiadanie pieniędzy przez więźniów leżało w interesie tego pana... Potrafił brać łapówki, od tych oczywiście, którzy mieli z czego dawać. W tem świetle była zrozumiałą jego troskliwość o stan mojej kasy! Rzecz prosta, skorzystałem z okazji i skreśliłem zaraz, depeszę do rodziców o przysłanie mi trochę pieniędzy. Depesza ta, ma się rozumieć, informowała ich o tem również, co mnie spotkało, i usuwała obawy z powodu mego nieprzybycia na czas do Warszawy, niestety, kosztem smutnej wieści, że jestem aresztowany!

Coby było, gdybym się tu znalazł — pomyślałem sobie — jako austriacki poddany, nie mogący się nawet przyznać do nikogo po tej stronie kordonu?!

Po załatwieniu sprawy depeszy i krótkiej, choć bardzo grzecznej, rozmowie z pomocnikiem naczelnika, który zaznaczył, że w razie potrzeby mogę zawsze żądać widzenia się z nim... zostałem zaprowadzony na piętro. Gruby „starszy” osobiście pofatygował się za mną. Prawie nawprost schodów dyżurny na korytarzu dozorca na jego skinienie otworzył ciężkie, okute drzwi.

Cela, do której zostałem niemal wepchnięty, była niezbyt duża. Miała może ze dwa metry szerokości a cztery — długości. Połowę jej od ściany, zaopatrzonej w małe zakratowane okienko, zajmowały brudne nary. Z nar tych w momencie mego wejścia zerwał się jakiś człowiek. Małego wzrostu, bardzo szczupły, z niewielką rudawą strzyżoną bródką, ubrany po cywilnemu zupełnie przyzwoicie — jakiś na pierwszy rzut oka niewątpliwie inteligent. Patrzył na mnie, jakby zdziwiony i przestraszony. Gdy się za mną zamknęły drzwi i stałem przez chwilę, powitawszy go „zdrawstwujcie!”, odezwał się szybko:

— Kto pan jest? Skąd?

Przedstawiłem mu się, zaznaczając, że jestem rodem z Warszawy i że aresztowano mnie przy przejeździe granicy.

— A ja jestem inżynier Juljusz Wagner. Aresztowano mnie już przeszło osiem miesięcy temu, podejrzuwając o szpiegostwo wojenne... — odparł nieznajomy po polsku.

Oczywiście dalsza ożywiona rozmowa potoczyła się już po polsku. Mój pierwszy towarzysz więzienny mówił zupełnie poprawnie po polsku, zauważyłem jednak w jego mowie pewien

nadmiar germanizmów i akcent trochę jakby z Wiednia. Ponieważ słyszałem i czytałem nieraz, że bywa często stosowany system umieszczania w celach szpiegów dla wydobycia z więźniów potrzebnych wiadomości, oczywiście świeżo poznany pan Wagner, kto wie, pomyślałem, może jest właśnie takim podstawionym szpiegiem? Postanowiłem być bardzo oględnym w rozmowie i ciągle się mieć na baczności. Słuchałem też chętnie, co on mówił, udzielając stosownych odpowiedzi tylko na pytania. Był on jednak albo rzeczywiście spragniony rozmowy z kimkolwiek, albo tak brał się do rzeczy, nie zrażając się nawet moją małomównością... Niemal spowiadał się przede mną. Dowiedziałem się w ten sposób bez trudu, że jest Polakiem, urodzonym w Wiedniu, gdzie chodził do szkół i ukończył jakąś Hochschule, potem zaś dłuższy czas był w Stanach Zjednoczonych. Od kilku lat pracował jako mechanik, specjalista od naprawy maszyn do pisania jakiejś, nie pamiętam, firmy. W tym charakterze podróżował po całej Rosji, ponieważ zaś często przychodziło mu zaglądać do kancelaryj pułkowych w różnych miastach i nawet twierdzach, aresztowano go przed paroma miesiącami, podejrzewając, że jest szpiegiem. Gdy się już dostatecznie wygadał, musiałem i ja coś niecoś o sobie powiedzieć. Naturalnie mówiłem głównie o swoich pracach naukowych w Uniwersytecie Lwowskim, starając się unikać tematów politycznych.

Koło południa drzwi celi się otworzyły i z korytarza jakiś młodzian w więziennym szarym stroju wsunął mi w ręce blaszaną miskę z jakąś zupą, kawał razowego chleba, łyżkę — oraz na patyku kawałek mięsa. Mimowoli cofnąłem w pierwszej chwili ręce, ale w końcu przyjąłem ten prezent, nie wiedząc, co z nim robić, zupa przypominała bowiem jakieś pomyje, a i mięso wyglądało bardzo podejrzanie.

— To tylko dla pana... — odezwał się Wagner.

— A pan nie dostanie obiadu?

— Dostanę później. Nie korzystam z tutejszej strawy. Żona mi przysyła codziennie jedzenie.

Dowiedziałem się teraz, że pan Wagner jest żonaty i żonę ma w Równem na wolności. Opowiedział mi później, że nietylko żonę ma za murami więzienia, ale i jej młodszą siostrę, które czuwają nad nim zzewnątrz i robią starania o uwolnienie, ewentualnie wysłanie zagranicę, jako obywatela austriackiego.

Otrzymałszy obiad, próbowałem skosztować, ale było to dla

mnie niemożliwe. Dający się odczuć głód zaspokoilem częścią zapasów, jakie mi jeszcze pozostały z podróży, gdyż przed wyjazdem z Radziwiłłowa zaopatrzyłem się przy pomocy żandarmów w bułki i wędlinę.

W jakąś godzinę później przyniesiono istotnie Wagnerowi obiad. Zdziwiło mnie, że komplet blaszanek z jedzeniem podany został w starej skórzanej teczce. Dopiero w jakieś dwa tygodnie później dowiedziałem się, że Wagner w teczce tej miał skrytkę, z której wydobywał przesyłaną tajnie przez żonę korespondencję. Do dziś nie wiem, czy Wagner był istotnie więźniem jak ja, czy podstawionym dla badania mnie agentem żandarmskim. Rozmawiałem z nim całymi dniami o najrozmaitszych sprawach. Nie ulegało wątpliwości, że musiał być wiedeńczykiem, że był w Ameryce i t. d. Zbyt dużo mi i zbyt swobodnie opowiadał o swoich wędrówkach, zwłaszcza po fortcach Rosji, pośrednio jakby potwierdzając, że pełnił funkcje, o które go posądzają... Charakterystyczną rzeczą było to, co raz zauważyłem przypadkowo, że owa korespondencja z żoną była prowadzona po niemiecku.

Już pierwszego wieczoru, gdy po „pawierce”, t. j. obejrzeniu celi przez pomocnika naczelnika, mieliśmy się udać spać, uderzyło mnie, że Wagner zamiast szykować sobie posłanie na narach, przenosi swoją pościel na podłogę, dookoła w pewnej odległości polewając obficie wodą z posiadanego w celi własnego czajnika.

— Co pan robi?! — pytam zdziwiony.

— I pan niech zrobi to samo! — odrzekł. — Na narach niepodobna. Miljony pluskiew. Sypiam dlatego na podłodze, a ten szlak wodny dookoła — zabezpiecza mnie od najścia pluskiew.

Nie wierzyłem początkowo. Kiedym jednak ułożył się do snu na narach, przykrywając paltem, nie chciałem bowiem korzystać z brudnych i pełnych robactwa sienników i kocy więziennych, musiałem niezwłocznie prawie zerwać się i pójść w ślady Wagnera. Całe kolumny pluskiew sunęły ze szpar w narach i zaczęły się roić i dobierać się do mnie. Miałem tylko kłopot strzepywać z siebie wstrętne owady, tuczące się krwią więźniów i mogące zarażać nie wiem jakimi chorobami.

Życie w naszej celi upływało niezwykle monotennie, przynajmniej dla mnie. W przeciągu mego przeszło dwumiesięcznego pobytu w więzieniu rówieńskim, zapewne z powodu zimowej pory zaledwie dwa razy byłem na t. zw. „pragulce”, t. j.

spacerze po ciasnym, omurowanem podwórzu więziennem. żeby nie ciągle rozmowy z Wagnerem, potem gra w warcaby, sporządzone przez nas (pionki z chleba, szachownica wydrapana na jednej z desek nary), możnaby śmiertelnie się zanudzić. Miałem też kiedyś urozmaicenie. Na podwórzu więziennem zostałem w obecności żandarmów przez jakiegoś fotografa-żyda zdjęty w trzech pozach, potem zaś jeden z wachmistrzów w kancelarji porobił ze mnie zdjęcia daktyloskopijne. Pomyślałem sobie: pójdą do Warszawy, gdzie już raz w ochranie tamtejszej też byłem przed paru laty poddany tym samym operacjom...

Otrzymawszy z domu trochę pieniędzy, zorganizowałem sobie dostawę jedzenia przez dozorców. Nie były to normalne obiady, kupować bowiem kazałem wędlinę, masło, ser, śledzie, biały chleb, cukier, herbatę. Otrzymywany „kipiatok” (wrzątek) musiał zastąpić gorącą strawę, której z kotła brać nie chciałem. Ponieważ ciągle się łudziłem, że areszt mój zbyt długo nie potrwa, to prowizoryczne jadło było dla mnie najpraktyczniejszym w danych warunkach, choć nie najzdrowszem.

Pewną rozrywkę sprawiały mi od czasu do czasu otrzymywane z domu rodziców listy, oczywiście cenzurowane przez władze żandarmskie. Nie wiele też z nich mogłem się dowiedzieć, jeszcze mniej do rodziców pisać, żeby siebie lub kogo nie „wko-pać”. Nadmienić muszę, że listy ode mnie i do mnie musiały być pisane po rosyjsku. Cała paczka moich listów do rodziców szczęśliwie przetrwała do dziś. Czytając je obecnie czasami, nie tyle przejmuję się przypomnieniem sobie różnych swoich stanów z owych czasów, ile śmiać mi się chce z tego rosyjskiego języka, jakim wówczas pisałem. Ale po polsku korespondować nie pozwalano...

Dowiedziałem się kiedyś, że za możliwość otrzymywania od żony obiadów Wagner płacił sto rubli miesięcznie naczelnikowi więzienia, połowę zaś tej sumy pomocnikowi. Po jakichś dwóch tygodniach mojego pobytu więzienie rówieńskie spotkał wielki zaszczyt. Niespodziewanie przyjechał jakiś wizytator więzień aż z samego Petersburga, dygnitarz w randze generała. Naturalnie w towarzystwie naczelnika i pomocnika, mając na korytarzu niemal całość personelu dozorców, zajrzał i do naszej celi. Trzeba wiedzieć, że Wagner za pośrednictwem naczelnika słał co jakiś czas różne prośby do władz o zwolnienie go z aresztu, bądź wysłanie zagranicę. Prośby te jednak nie dawały żadnego rezultatu,

może z powodu, że naczelnik ich dalej nie posyłał, woląc naturalnie mieć u siebie jak najdłużej tak dobrze opłacającego się więźnia. Otóż Wagner, korzystając z wizytacji, gdy się dygnitarz zapytał, czy nie mamy jakich skarg na kogo, łamanym rosyjskim językiem wspomniął, że pisał kilka próśb, na które nie ma dotąd odpowiedzi, prosi więc o zbadanie, czy prośby te były wogóle wysłane. Wizytator oczywiście obiecał zbadać tę sprawę. Gdy opuścił celę, mówię do Wagnera:

— Zdaje mi się, że nawarzył pan sobie poważnie piwa...

— A to dlaczego?

— Naczelnik panu z pewnością nie daruje tego, że pan wyraził wątpliwość co do wysyłania przez niego pańskich próśb...

— Istotnie! Może ja i głupstwo zrobiłem!

To głupstwo nie kazało na siebie długo czekać. Tegoż wieczoru jeszcze, gdy pomocnik naczelnika przyszedł na „pawierkę”, zwrócił się do Wagnera z wymówką:

— Nie przypuszczałem, że będzie się pan na nas skarżył!

— Ależ! — zaprotestował Wagner — ja się wcale nie skarżyłem...

— Małczat’! krzyknął pomocnik i wyszedł, splunąwszy...

— Ma pan oto skutki swojej nieprzezorności! — odezwałem się.

Wagner naturalnie okropnie był tem struty, całą prawie noc nie spał, a gdy nazajutrz nie dostał obiadu o żony, który widać za karę został wstrzymany, zażądał zaraz widzenia się z naczelnikiem.

— Chce pan jeszcze więcej mieć nieprzyjemności? — zapytałem.

— Nie! muszę tę sprawę załagodzić jakoś... Muszę.

Widzenie rzeczywiście uzyskał. „Załagodzenie” kosztowało go ogółem tylko około trzystu rubli. Obiady powróciły. W każdym razie skarga się opłaciła. Czy to wskutek interwencji owego wizytatora, czy może z innych powodów — w niespełna dwa tygodnie przyszło zarządzenie, że zostaje wysłany zagranicę, z czego się niezmiernie ucieszył.

Po dłuższym z nim pobycie w jednej celi doszedłem do przekonania, że musiał być prawdopodobnie szpiegiem austriackim. Kiedy odjeżdżał, żegnając go z zazdrością, prosiłem, ażeby, jadąc przez Lwów, bo mi o tem wspominał, wstąpił do Zakładu Geologicznego Uniwersytetu i poinformował prof. Zuberę o tem,

co mu o mnie i ode mnie wiadomo. Po powrocie w kilka lat później do Polski przekonałem się, że Wagner jednak profesora nie odwiedził. Wogóle był to mocno tajemniczy osobnik, nie chcący nawet, żeby go znać w przyszłości, czego dowodem było to, że na usilne prośby moje skomunikowania się z nim kiedykolwiek w przyszłości, zostawił mi swój adres: New Jork — poste restante... Przyznać mogę, że w celi więziennej stanowił bardzo, miłego i cennego towarzysza.

Na drugi dzień po jego zabranii spotkała mnie przykra niespodzianka. Nie wiem dlaczego kazano mi zabrać wszystkie swoje rzeczy i wyjść z celi. Sądziłem, że mnie gdzieś dalej wysyłają. Niestety, zostałem tylko przeniesiony do sąsiedniej celi. Gdy otworzyły się jej drzwi, aż się cofnąłem odruchowo. Zobaczyłem przed sobą zwykłych „mundurowych” więźniów. Na mój widok gromada szarych postaci, wśród których jedna, jakiegoś olbrzyma z kajdanami na rękach i nogach, podniosła się na narach, milknąc i ciekawie przypatrując się. Zorientowałem się odrazu, że od tego momentu zależy, jak to wytworne towarzystwo do mnie się ustosunkuje: przyjaźnie, czy wrogo. Nie mogłem okazać przestrachu, ani wstrętu. Rzuciłem też głośno na powitanie: zdrastwujcie!

Więźniowie, z zaciekawieniem okrążywszy mnie, zaczęli dopypywać, kim i skąd jestem, za co się tu dostałem, i t. d. Naturalnie — nie mogłem powiedzieć, że jestem „polityczny”. Kryminaliści, a ci nimi byli wszyscy, nie lubią więźniów politycznych... Widać to, iż powiedziałem, że jestem z Warszawy — wzbudziło pewien respekt. Zbliżył się też do mnie ów olbrzym w kajdanach i wyciągając do mnie potężną dłoń — odezwał się po polsku:

— Jestem Hantke. To pan z Warszawy?

Naturalnie, przedstawiłem mu się również i nie mogłem odmówić podania ręki... Zacząłem z nim rozmowę, rzecz prosta, po polsku, uradowany, że znowu mam „towarzystwo”, kogoś „swojego”. Gdy Hantke zaczął ze mną rozmowę, pozostałych kilkunastu odsunęło się nieco, uważnie jednak słuchając, gdyż prawdopodobnie znali, albo przynajmniej rozumieli język polski. Dowiedziałem się wkrótce, że Hantke jest skazany na osiem lat robót ciężkich na Syberji — za szereg rozbojów, grabieży, a nawet morderstw w Lubelskiem. Ponieważ wszyscy inni obecni w celi więźniowie ani tą liczbą lat skazania, ani wskutek braku kajdan, ani, co najważniejsza, postawą i siłą nie dorównywali

mu, był uznanym przywódcą celi, a podobno całego nawet więzienia rówieńskiego. Jego zainteresowanie się mną — zabezpieczało mnie od wszelkich wybryków, które mnie w innym wypadku mogły spotkać. Mimo swej strasznej przeszłości i nie świetnie zapowiadającej się przyszłości, zbój ten wydał mi się bardzo sympatycznym i dlatego, że przedstawiał typ przystojnego mężczyzny i dlatego, że nie wiem z jakiego powodu od pierwszej chwili okazał się dla mnie bardzo życzliwy. Może mu sprawiało przyjemność rozmawianie ze mną po polsku i o Polsce, w której dość długo już nie był, gdyż ostatnimi czasy podobno włóczył się po Rosji. Nie wymagał ode mnie wypowiedzenia się, za co siedzę w więzieniu. Możliwe, że przez wprowadzenie mnie do ich celi zgóry brał mnie za kolegę-kryminalistę... Wśród takich ludzi, zdaje się, jest zwyczaj, że się o swoją przeszłość nie wypytują wzajemnie, natomiast kto chce — spowiada się bodaj najszczegółowiej.

Mimo ciasnoty w celi — Hantke tak urządził, że znalazło się dla mnie miejsce obok niego na narach. Długo w noc, leżąc obok niego, musiałem słuchać jego opowiadań. Z niczem niekrępowanym cynizmem opisywał mi chyba wszystkie swoje ważniejsze wyczyny zbrodnicze, w opowiadaniu tem mając jakby szczególniejsze zadowolenie. Włosy mi na głowie stawały, kiedy słyszałem te bezpośrednie relacje o jego krwawych mordach niewinnych ludzi, napadach w lesie, zarzynaniu, pastwieniu się nad stawiającymi opór... Zdaje mi się, że nic nie przesadzał, ale dla mnie i to było aż zbyt wystarczającym. O przyszłość się swoją zbytnio nie martwił. Przyznał mi się, że jak tylko znajdzie się na Syberji, to choćby po trupach, wyrwie się jednak z katorgi i ucieknie. Rzecz prosta, słuchając tych straszliwych zwierzeń, tak się wybiłem ze snu, że do rana zasnąć nie mogłem. Już dobrze po północy sam Hantke zasnął i przestał mnie męczyć temi opowiadaniem, — niemożność zmruczenia oczu wśród chrapiących smacznie tego rodzaju ludzi była jednak dla mnie straszną męczarnią.

Po kilku dniach pobytu wśród tych opryszków niespodziewanie przeniesiono mnie zpowrotem do celi poprzedniej.

Siedziałem teraz sam, Hantkego widując parokrotnie jeszcze przez uchylone drzwi lub okienko na korytarz. Kiedyś w nocy usłyszałem liczne kroki na korytarzu, otwieranie cel i głosy. Wśród tego gwaru wkrótce wyraźnie zadźwięczał brzęk

kajdan. Łatwo można się było domyśleć, że wyprowadzają między innymi Hantkego. Widocznie wywieziono go na katorgę, więcej bowiem już go nie widziałem i szybko o nim w więzieniu pamięć się zatarła.

Kiedyś zostałem wezwany do kancelarii więziennej. Okazało się, że przybył tu rotmistrz Żinkin i zaczął mnie bardzo usilnie i przekonywująco namawiać, ażebym powiedział, komu wiozłem ową hektograficzną książkę. Rzecz prosta, że nie mogłem w żaden sposób przyznać się, iż wiozłem ją przede wszystkim dla samego siebie, jak było faktycznie. Tłumaczył mi, że wszystko i tak się wyda, że posłano już o mnie informacje do Warszawy, przyznanie zaś moje ułatwiłoby całe śledztwo i znacznie przyspieszyło. Co do ostatniego — nie byłem pewny i to mu zakomunikowałem, za co się trochę na mnie obruszył. W kilka dni potem, na drugim widzeniu pan Żinkin pytał mnie, czy nie znam kiedyś jakiegoś Myszkowskiego, oraz doktora. Nazwiska doktora nie zapamiętałem, a Myszkowskiego nazwisko utrwaliło mi się dzięki skojarzeniu z nazwiskiem margrabiego Wielopolskiego — znanego mi dobrze z dziejów powstania 1863 r. Dopiero niedawno ⁴⁾ miałem możność stwierdzić, że chodziło rotmistrzowi o niejakiego Jerzego Ołdakowskiego, który pod nazwiskiem Myszkowskiego był w listopadzie denuncjowany przez kogoś żandarmerji kijowskiej. Możliwe, że Żinkin pytał mnie wówczas o dr. Małynicza ⁵⁾, ale tego nazwiska nie mogę sobie do dziś przypomnieć. Oczywiście, odpowiedziałem, że nie znałem, bo choćbym znał, nie mógłbym się do tego przyznać — rotmistrz tłumaczył jednak pytanie tem, że jakoby oni mnie znali. Po każdym badaniu wracałem do celi mocno podniecony, łudzając się niepotrzebnie, że może sprawa moja choć o krok posunie się naprzód. W piątym czy szóstym tygodniu badania się urwały i przez blisko miesiąc nie wychodziłem z celi, nudząc się śmiertelnie. Nadeszły tymczasem święta Bożego Narodzenia. W samo pierwsze święto wezwał mnie do siebie Żinkin, komunikując, że śledztwo zakończył i sprawę moją przekazał gubernjalnemu zarządowi żandarmerji. Wszystko mi było jedno, tego dnia bowiem myślą byłem w Warszawie, bądź we Lwowie, uprzytomniając sobie, że nigdy nie miałem jeszcze świąt tak przykrych. Blisko dwumiesięczny pobyt w więzieniu mocno rozstroił mi nerwy. Stara-

⁴⁾ Patrz: „Niepodległość”, tom III, zes. 2(6) 1931 r., str. 356 — 357.

⁵⁾ Ibid. str. 358.

łem się możliwie opanować i myśli, dotąd wyłącznie niemal skierowane na zagadnienie mego aresztowania i następstw, zwrócić na jakieś inne tory. Zacząłem rozmyślać nad pewnymi zagadnieniami z dziedziny mojej specjalności naukowej (paleontologii). Przestałem się już łudzić, że wkrótce powrócę do Lwowa i nadal będę demonstratorem, a również, że będę mógł się niezadługo doktoryzować, jak to zamierzałem... Trapiły mnie też myśli z powodu, czy moi młodszy koledzy z prac w Z. Z. P. dadzą sobie radę z prowadzeniem w dalszym ciągu tej organizacji. Z domem rodziców utrzymywałem dość częsty kontakt listowy. Parę moich listów, jak to później stwierdziłem, a również parę do mnie pisanych — cenzura widać nie przepuściła, choć bardzo uważałem na to, żeby nic kompromitującego nie pisać.

Minał bez zmian i Nowy Rok (1914). Dopiero 8 stycznia rotmistrz Żinkin, przybywszy osobiście do więzienia, oznajmił mi w kancelarji, że gubernjalny zarząd żandarmerji oddał już moją sprawę gubernatorowi wołyńskiemu, który rozstrzygnie niebawem, czy będę zesłany na Syberję, czy zagranicę. Natychmiast o tem zawiadomiłem rodziców. W niespełna tydzień otrzymałem list z dużą posyłką z zimową odzieżą, niezbędną wobec możliwego bliskiego mego zesłania.

Przy końcu stycznia dowiedziałem się od naczelnika więzienia, że sprawę moją gubernator zwrócił żandarmerji, wobec czego albo zostanę wkrótce zwolniony, albo mi przyjdzie posiedzieć jeszcze dłużej wobec możliwego przedłużenia śledztwa. Los! Jednocześnie zawiadomiono mnie, iż przyszła „bumaga” z urzędu wojskowego w Warszawie, zawiadamiając o przyjęciu do wiadomości przez urząd faktu mego aresztowania. Znowu wystąpił obszerny list do rodziców z temi wiadomościami, tymczasem nazajutrz (2.II.1914), akurat w trzy miesiące po moim aresztowaniu w Radziwiłowie, zostałem wezwany z rzeczami do kancelarji. Zobaczyłem tu obydwu żandarmów, którzy mnie przyprowadzili w swoim czasie z kancelarji Żinkina do więzienia. Za chwilę jechałem już z nimi dorożką na stację kolei, a potem do swojej rodzinnej Warszawy.

III. W OCHRANIE WARSZAWSKIEJ.

Drugiego dnia koło południa, czy później, znalazłem się w Warszawie. Pociąg zajechał na dzisiejszy dworzec Gdański. Znowu dorożką przewieziony zostałem przez żandarmów na

ul. Danielewiczowską do Ochrony. Zaledwie znalazłem się w sieni jej budynku, prowadzony przez swoich „opiekunów” i jakiegoś agenta miejscowego, który się do nich przyłączył u wejścia, spostrzegłem na schodach mojego ojca. Zdumiony, zacząłem się witać, nim jednak zdążyłem zamienić parę słów, żandarmi czempredziej pociągnęli mnie w górę, a ów agent zatrzymał ojca, pytając co tu robi, kim jest i t. d. Zdołałem jeszcze spojrzeć na dół i upewniłem się, że ojciec mój nie jest jednak aresztowany, gdyż szedł bez żadnego towarzystwa, widać jako interesant do biur sławetnej instytucji. Nie umiałem sobie jednak wytłumaczyć, po co się tu wziął i to akurat w chwili mego przyjazdu z Równego. Do dziś sprawa ta nie jest dla mnie wyjaśniona. Wiem tyle, czegoś się później dowiedział, że w dniu mego przyjazdu do Warszawy ktoś nie podający mego nazwiska, telefonował do biura, w którym pracowała moja siostra, zawiadamiając, iż zostałem przywieziony do Warszawy i znajduję się w areszcie na Danielewiczowskiej. Siostra powiadomiła o tem natychmiast ojca, który niezwłocznie udał się do biura Ochrony dla uzyskania widzenia się ze mną. Odmówiono mu, ponieważ mnie jeszcze przedewszystkiem nie było, a tylko przypadek zrządził, że mogliśmy bez pozwolenia, lecz i bez żadnej korzyści zobaczyć się przez chwilę. Kto telefonował do siostry, w jakim celu i to akurat w dniu mego przybycia — nikt z nas nie mógł się tego nigdy domyśleć. Musiał to być ktoś w każdym razie wtajemniczony w sprawę mego przyjazdu, choć niezupełnie dokładnie, gdyż co do czasu trochę się omylił. A może był to jakiś manewr żandarmerji warszawskiej, która chciała wiadomością o moim przyjeździe poruszyć kogoś, kogo podejrzewała, że jest ze mną związany politycznie.

Żandarmi oddali mnie znowu, jak bagaż, w kancelarji aresztu i, salutując, poszli, zapewne, by wrócić zaraz do Równego, może zresztą, zobaczyć Warszawę i w niej się trochę zabawić po podróży. Po półgodzinnem czekaniu zostałem zrewidowany i zaprowadzony przez jednego z dozorców gdzieś na górę, skierowany następnie przez wielki korytarz do jednej z cel, gdzie już zastałem liczne i bardzo różnorodne towarzystwo.

Zupełnie nie pamiętam, która to była cela — są one bowiem wszystkie numerowane, i jakie zastałem towarzystwo. Areszt na Danielewiczowskiej nie był mi obcy, gdyż przed czterema laty

spędziłem w nim przeszło miesiąc ⁶⁾, zanim mnie przewieziono do więzienia przy ul. Spokojnej. Bodaj, że trafiłem na to samo piętro. Pamiętam, że w parę dni po mojem przybyciu zjawilo się w naszej celi jakichś dwóch młodych Żydów, współpracowników jakiegoś żydowskiego dziennika warszawskiego. Poza nimi byli tu sami Polacy, ludzie przeważnie inteligentni, z którymi rozmowa była dla mnie, spragnionego od dłuższego czasu mowy polskiej — prawdziwą rozkoszą. Naturalnie — dopytywali się za co się tutaj dostałem i nie potrzebowałem przed nimi ukrywać, że jestem „polityczny”.

Przypadkowe spotkanie z ojcem nasunęło mi nadzieję, że pewnie będę miał wkrótce widzenie z kimś swoim. Pierwszej już jednak nocy, gdy po długiej podróży i świeżych wrażeniach spałem sobie najspokojniej na narach, większość śpiących w celi obudziły — skrzyp kluczy i otwieranych drzwi oraz głosy z korytarza.

— Idą po kogoś! — odezwały się głosy przebudzonych.

Usłyszałem za chwilę wymówione przez dozorcę swoje nazwisko. Zerwałem się naturalnie z nary i czempredzej ubrałem. Na pytanie, czy mam iść z rzeczami — odpowiedziano, że nie, gdyż tylko na t. zw. „dapros” (badanie).

Była może godzina pierwsza lub druga w nocy. Byłem jeszcze trochę zaspany, ale wrażenie i spacer przez korytarze i schody otrzeźwiły mnie zupełnie. Zaprowadzono mnie do jakiejś poczekalni, skąd za chwilę zostałem przez żandarma wprowadzony do jasno oświetlonego gabinetu. Zobaczyłem w nim przy biurku siedzącego podpułkownika żandarmskiego. Wprowadzający mnie wachmistrz powiedział mi wprawdzie jego nazwisko, ale uleciało mi ono z pamięci. Był to bardzo przystojny, elegancki, nawet wytworny w manierach i stosunkowo młody mężczyzna. Uprzejmym gestem polecił mi usiąść naprzeciwko siebie, chciał częstować papierosem, a gdy żandarm wprowadzający znikł za drzwiami, odezwał się słodko:

— Więc pan jest Tadeusz Dybczyński?

Pytanie oczywiście potwierdziłem.

— A czy pan przypadkiem nie znał kiedy Mieczysława Kalityńskiego?

Przyznam się, pytanie to mocno mnie zaskoczyło. Pod nazwiskiem Kalityńskiego siedziałem właśnie pierwszy raz w tu-

⁶⁾ Patrz „Niepodległość” 1933, str. 20.

tejszym areszcie, o czem już wspominałem. A więc — pomyślałem sobie — ochrana na podstawie mych zdjęć fotograficznych i odbitek daktyloskopijnych doszła już do ustalenia, że byłem kiedyś w jej rękach pod innym nazwiskiem. Nie namyślając się jednak długo odpowiedziałem:

— Nie przypominam sobie w tej chwili...

— A ja właśnie znakomicie sobie pana przypominam! Sam pana badałem właśnie, gdy był pan przed czterema laty w lokalu generałowej Żyrkiewiczowej aresztowany na posiedzeniu tajnego komitetu właśnie pod nazwiskiem Kalityńskiego...

Wpatrując się w podpułkownika, nim jeszcze powiedział, że mnie kiedyś badał odnosiłem wrażenie, że skądś tę postać znam. Może mnie nie badał, lecz był obecny przy badaniu ówczesnem, teraz wmawiając, że sam badał... Wobec tego, co mi powiedział, trzeba było zająć jakieś określone stanowisko. Trudna to była sprawa. Łatwo coś powiedzieć, co może zaszkodzić, nie pomóc.

— A ja sobie pana pułkownika nie mogę przypomnieć, ponieważ go, zdaje się, nigdy w życiu nie widziałem.

— Przypuśćmy... Ale widzi pan, wydaje mi się, że trzyma się pan nie najlepszej metody. Przecie jest pan człowiekiem inteligentnym, z uniwersyteckiem nawet wykształceniem, pocóż panu się teraz dłużej zapierać tego, co nam doskonale wiadomo... Porównaliśmy pańskie fotografie i zdjęcia daktyloskopijne ostatnie i z przed czteru laty. Na fotografii mógł pan się trochę zmienić, no ale odciski daktyloskopijne, pan zapewne dobrze wie, nie ulegają zmianom... Okazały się identyczne. Cóż pan na to? Uważam, że zapieranie się — nie prowadzi do celu. Panu zależy przecie na tem, aby jak najszybciej znaleźć się na wolności. Czeka pana, o ile wiem, praca naukowa... Czas też ulata bezpowrotnie...

Nic nie odpowiedziałem na tę tyradę, rozważając, co odpowiedzieć ostatecznie, bo przecież będzie to konieczne. Żandarm, widząc moje milczenie i to, że niezbyt wzruszyły mnie jego słowa, zaczął ciągnąć dalej:

— Przecież ma pan rodziców, ludzi starszych, młodsze rodzeństwo, dalszych krewnych, — czyż to ich nie boli, że pan znajduje się w takim położeniu? że pan marnuje czas, a nawet droższe jeszcze — zdrowie?

— Jeżeli mi pan pułkownik tak współczuje, to może będzie

łaskaw uwolnić mnie z aresztu. Już przeszło trzy miesiące siedzę i nie wiem nawet, czem to się może skończyć...

— Ja pana uwolnić nie mogę! Popełnił pan przestępstwo, za które, zgodnie z obowiązującymi u nas prawami, musi pan być ukarany. My możemy tylko w pewnych wypadkach karę mniej lub bardziej zmniejszyć, biorąc pod uwagę skrucę aresztowanego, jego chęć naprawy wyrządzonej krzywdy naszemu imperatorowi i państwu... A pan przecież zapiera się nawet, że był już kiedyś aresztowany, jako Kalityński, nie chce powiedzieć, dla kogo wiózł pan te nieszczęsne książki z sobą, do jakiej należy tajnej organizacji...

— Jeżeli panowie mają o mnie tyle wiadomości, cóż więcej mogę o sobie powiedzieć? Wplątywać kogoś innego nie mogę, bo mi honor i sumienie na to nie pozwalają, a przecież i pan pułkownik niewątpliwie pojmuje i ceni honor...

— Bezwarunkowo. Ale gdyby nam pan powiedział, komu pan miał doręczyć te książki, zapewniam słowem, nie zrobilibyśmy z tego użytku. Pańscy przyjaciele na nic nie byłiby narażeni, a pana moglibyśmy wówczas zwolnić, mając dowód, że pan postępuje w stosunku do nas szczerze i istotnie uznaje swój błąd. Przecie każdemu zdarza się popełniać błędy — ale najważniejsza rzecz — błędów nie powtarzać... Czy nie mam racji?

— Przyznaję rację i mam nadzieję, że drugi raz błędów nie popełnię — odrzekłem trochę może zagadkowo, — ale...

— No, ja pana tymczasem nie będę nadal trudził pytaniami — przerwał żandarmski wyga. — Wróci pan teraz do swojej celi, odpocznie, a za parę dni znowu pana do siebie poproszę...

Zadzwoił. We drzwiach ukazał się żandarm.

— Odwiedicie! — polecił.

Wróciłem do celi, nieco oszołomiony wszystkim. Powtórnie obudzeni towarzysze niedoli zaczęli mnie zasypywać pytaniami, które zaspokoilem kilkoma zdaniem. Chciałem teraz jak najprędzej położyć się na swoim pościeliu i w ciszy rozważyć i przetrwać wszystko, co przed chwilą przeżywałem.

Prawie do rana nie spałem. Ostatnie słowa pułkownika, kuszące wolnością, jak jakiś jad, czułem, wsączały się we mnie i musiałem zdobyć się na znaczny wysiłek woli, żeby sobie powiedzieć i postanowić: nic z tego nie będzie carski stupajko!



Polski obóz żołnierski Gardelegen. Szkoła podoficerska.

Do artykułu M. Mongirdowej.

życie w celi popłynęło przez następne dni zwykłym swym trybem. Niemal codziennie zmieniali się więźniowie. Jednych zabierano, drugich przenoszono do innych cel, niektórych wypuszczano na wolność, lub wywożono. Co dzień też prawie ktoś był wzywany w nocy na badanie i wracał po godzinie albo dwu, zmaltretowany fizycznie i duchowo. Na trzeci dzień pobytu zacząłem odbierać „wałówkę”. Widać rodzice postarali się o dostarczanie mi jedzenia. Po paru dniach spotkała mnie niespodzianka. Wezwano mnie na widzenie się z matką.

Bodajby takich widzeń wcale nie było! Przez dwie oddalone na metr od siebie gęste druciane kraty zobaczyłem swą matkę, zapłakaną, nie mogącą ze wzruszenia w takich warunkach nawet mówić. Tyle, że mnie zobaczyła własnymi oczami, żywego, pytającego o to i owo, z zachowaniem należytej ostrożności, bo działo się to wszystko w obecności agentów Ochrony. Po kilkunastu minutach, zamieniwszy pod koniec zaledwie kilka zdań, zmuszony byłem pożegnać się poprzez kraty — na całe niemal pięć lat!

Coś w tydzień po mojem pierwszym badaniu znowu w nocy zostałem sprowadzony przed tego samego podpułkownika.

— No i cóż? — zapytał. — Czy przemyślał pan trochę swoją obecną sytuację?

— Owszem, przemyślałem i... pragnąłbym, żeby zmieniła się dla mnie na lepszą.

Żandarm widocznie pomyślał, że zdecydowałem się wypłać to, o co mu chodziło.

— A to dobrze — zaczął mówić dalej. — To tylko od pana zależy... Ja panu nawet powiem: jeszcze w ciągu tej doby może być pan wolny...

— To moje marzenie!

— Ale pod pewnymi warunkami, pan to chyba rozumie...

Nic na to nie odpowiedziałem, więc podpułkownik ciągnął dalej:

— Co tu dużo mówić! Jest pan człowiekiem, z którym, sądzę, można zagrać w otwarte karty... Jeżeli chce pan być wolnym, musi pan, jak zeszłym razem wspominałem, naprawić swój błąd, dać dowód, że nie będzie pan więcej działał na szkodę naszego ustroju państwowego... Więcej nawet powiem: chcielibyśmy mieć w panu człowieka, który, zrozumiawszy swą dotychczas błędną drogę, pragnąłby uchronić od niej innych...

Spojrzałem przenikliwie na ochrannika, rozumiejąc już teraz nieomylnie do czego zmierza, ale nie znowu nie powiedziałem.

— Naturalnie nie wymagalibyśmy, ażeby pan propagował nasze prawomyślne zasady bezinteresownie. Możemy panu bardzo wydatnie pomóc. Miałyby pan możliwość swobodnej pracy naukowej we Lwowie, lub gdzie indziej. Wymagalibyśmy jedynie uczciwego i umiejętnego przeciwdziałania nastrojom antirosyjskim wśród młodzieży akademickiej, z którą pan przecie ma z urzędu demonstratora styczność, a winien mieć i znaczny wpływ... Niech mi pan wierzy, my, korpus żandarmski, nie mamy za zadanie kogokolwiek gnębić i karać dla samej przyjemności karania. Naszem jedynym zadaniem jest uniemożliwianie działalności wywrotowej, przeciwpaństwowej. Stojący na gruncie naszej państwowości rosyjskiej, każdy dobrze myślący, prawosławny, katolik, albo protestant, może z czystym sumieniem współdziałać z nami. My jesteśmy obrońcami zdrowego ładu społecznego i państwowego przed falą ataków wszelkiego rodzaju anarchistów, nihilistów, czy socjalistów!...

— I pan pułkownik sądzi, — przerwałem — że jabym się nadawał do tego rodzaju pracy?

— A dlaczegożby nie?! Mamy już dużo ludzi podobnych panu w Krakowie, Lwowie i in. miejscowościach, którzy z całą gorliwością działają w tym duchu i jesteśmy zadowoleni z nich, a oni z nas.

— Zdaje się, że nie mam daru do jakiegokolwiek propagandy — zauważyłem odniechcenia...

— Tu nie potrzeba nadzwyczajnych rzeczy! — zaczął się podpułkownik zapalać. — Nam chodzi przede wszystkim o uczciwe informacje o wskazanych zwłaszcza ludziach lub stowarzyszeniach. Oczywiście robi się to bardzo dyskretnie. Pan i każdy może być spokojny o swoją osobę. Co do tego to mamy już wyrobione metody działania...

— Wierzę, ale mimo to wyrażam wątpliwość, czybym umiał i mógł być panom użyteczny...

— Nie wątpię ani na chwilę... Nam właśnie potrzeba ludzi inteligentnych, wykształconych, na najwyższych bodaj stanowiskach. Badałem skrupulatnie wszystkie dane o panu, jakie nam udało się zgromadzić, i doszedłem do przekonania, że mógłby

nam pan właśnie oddać wyjątkowo nawet duże usługi, za które umielibyśmy być wdzięczni...

Z dotychczasowej dwukrotnej rozmowy z tym żandarmem ustaliłem, jak mi się zdawało, jeden pewnik bardzo ważny dla mnie. Oto nie posądzają mnie wcale o autorstwo i własnoręczną fabrykację owej hektograficznej książki, co od biedy mogli poznać po bliższem zbadaniu i porównaniu charakteru mego pisma. Stwierdzili, że byłem kiedyś owym Kalityńskim, nic więcej. Chcą, by wydać adresata, przyjęli więc tezę im podsunętą, że książki tylko przewoziłem. Prawdopodobnie nie wierzą, bym nie znał treści przewożonych książek. Zapewne nie zdołali też dowiedzieć się dokładnie o moim udziale w ruchu niepodległościowym. Ostatecznie uważają mnie widać albo za pionka, albo za kogoś ważniejszego, ale któremu nie będą mogli dowieść czem jest i jaką rolę odgrywał. Najmniejszych związków moich z kimkolwiek nie udało im się natrafić. Aresztowanie z przed czteru laty obecnie nie dawało żadnych wątków. Postanowili, widać, wykorzystać okazję i spróbować skaptować mnie do Ochrony...

Byłem prawdopodobnie bardzo zmieniony i zamyślony, bo pan ochrannik wstrzymał potok swej wymowy i zaczął puszczać kółeczka dymowe z papierosa. Po dłuższym dopiero czasie odezwał się znowu:

— Czy moje argumenty trafiają panu do przekonania?

— Panie pułkowniku — odrzekłem z determinacją, — to trudna sprawa, którą mnie zaskoczyła i zeszyłem razem i dzisiaj, i na którą z tego powodu nie mogę bez dłuższego namysłu dać odpowiedzi. Tu chodzi, rozumiem, o moje losy. Zdaję sobie dobrze z tego sprawę, muszę też wszystko należycie i w spokoju wpieryw rozważyć.

— Ależ ja to najzupełniej pojmuję! Zupełnie ma pan słuszność. To też ja panu powiem: daję panu tydzień czasu do rozważenia mojej propozycji. Jeżeli się pan zdecyduje wyrazić swą zgodę, proszę natychmiast zażądać przez kancelarję aresztu widzenia się ze mną, a pana niezwłocznie zawezwę. Tymczasem niech pan wraca do celi. Mam nadzieję, że panu uczucia w stosunku do rodziny i dobrze zrozumiany interes osobisty oraz zamiłowanie do nauki — wskażą, jak ma pan postąpić. Zaznaczam — broń Boże — nie zmuszam pana, nawet nie namawiam! Moje propozycje mają podkład ideowy. Spełniam swój obowiązek względem naszego monarchy i naszego wielkiego państwa...

Zdaje się, ja też spełniłem 'swój obowiązek, nie starając się o widzenie z podpułkownikiem. Nie minęło jednak dni ośmiu, gdy wezwano mnie z rzeczami do kancelarji. Znowu w towarzystwie dwu innych żandarmów — ruszyłem w drogę, tym razem, jak się okazało, — do stolicy ówczesnego Wołynia, miasta Żytomierza. Naturalnie byłem już pewny, że gubernator wołyński uraczy mnie niezadługo jakimś wyrokiem, sądowi w każdym razie nie oddając. Dwie, zdawało się, były możliwości, czego i przedtem oczekiwałem, t. j. otrzymanie zsyłki terminowej na Sybir — lub wysłanie zagranicę. Niestety i jedno i drugie w najbliższym czasie zawiodło. Przyszło mi jeszcze rok strawić na próżno w więzieniu.

Dr. WŁ. TEMPKA, inż. ST. SZCZEPANIEC
oraz dr. M. ŁODYŃSKI.

WOJSKOWY ZWIĄZEK REWOLUCYJNY „WOLNOŚĆ“.

(Karta z dziejów b. 56 p. p. obecnego 12 p. p.).

Wobec krzywdzącego zarzutu, uczynionego przez jedno z pism krakowskich, jakoby Kielce — mimo zrzucenia władzy za-borcy przez całą t. zw. okupację austriacką — pogrążone były w listopadzie 1918 r. w bezczynności, zdecydowaliśmy się, jako „Komitet Wykonawczy” wymienionej w tytule organizacji, dać krótki obraz działalności t. zw. Bataljonu Uzupełniającego ówczesnego 56 p. p. (obecnego 12 p. p.), stojącego załogą w Kielcach od r. 1915 do połowy grudnia 1918 r.

Obraz ten opiera się głównie: na krótkich wspomnieniach płk. dypl. dr. Wł. Kulmy¹⁾; na obszernym artykule p. t. „Z kieleckich dni wadowickiego b. 56 p. p.”, napisanym przez dr. M. Łodyńskiego²⁾ jeszcze w r. 1919 i złożonym jako rękopis w Centralnej Bibliotece Wojskowej; na wspomnieniach inż. St. Szczepańca³⁾ oraz na obszernym referacie d-ra Wł. Tempki⁴⁾, opracowanym w grudniu 1933 r. na wezwanie Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości.

Artykuł niniejszy obejmuje zarówno okres konspiracyjnej pracy pułku, jak i ściśle związany z nią okres listopadowego i do połowy grudnia 1918 r. pobytu pułku w Kielcach, w czasie którego za dowództwo i za czynności pułku ponosi odpowiedzialność wymieniona wojskowa organizacja rewolucyjna jako ta, która,

1) W r. 1918 — porucznik, obecnie dowódca 25 p. p. w Piotrkowie.

2) W r. 1918 — porucznik, obecnie podpułkownik w st. spocz.

3) W r. 1918 — porucznik, obecnie inżynier leśnictwa.

4) W r. 1918 — porucznik, obecnie adwokat i poseł na Sejm Rzplitej.

obsadziwszy wszystkie stanowiska w pułku, wycisnęła swe piętno na charakterze jego ówczesnej działalności.

* * *

Uderzeniem zupełnie nieoczekiwanem i bolesnem, ale równocześnie i otrzeźwiającem, były dla Małopolski i dla terenów t. zw. okupacji austriackiej lutowe postanowienia układu brzeskiego z r. 1918, na mocy którego za cenę pokoju Austrija odstępowała świeżo powstałej republice ukraińskiej Chełmszczyznę i Podlasie. Przez ten tak dotkliwy dowód wrogiego i podstępnego wobec Polaków postąpienia dał akt brzeski impuls do utworzenia w polskiej opinii publicznej jednolitego frontu przeciw państwow centralnym. Zacięta też i cicha nienawiść większości społeczeństwa polskiego, połączona z poważnem obmyślaniem środków obrony zagrożonego terytorjum polskiego — oto nieoczekiwane dla Austrii następstwa tego t. zw. pokoju brzeskiego.

Ale jeszcze potężniejsze wrażenie, aniżeli wśród szerokich kół obywatelskich, wywołał ten fakt u Polaków w b. wojsku austriackiem. O ile wśród cywilnego obywatelstwa było to odczute jako krzywda narodowa, o tyle wojskowi odczuli to jeszcze i jako policzek, wymierzony im za krew i trudy wojenne, poniesione w ich mniemaniu dla polepszenia politycznej doli Polski. Gdy tedy cywilne społeczeństwo odpowiedziało głośnym protestem i licznymi demonstracjami, dając wyraz swym uczuciom, wojsko, zmuszone do trzymania ust zamkniętych, w broni i w sile swej organizacji postanowiło szukać środków dla urzeczywistnienia swych myśli i konspiracyjnych planów. Jak więc daleko sięgały kadry i pułki, zawierające poważniejszy procent żołnierzy i oficerów narodowości polskiej, wszędzie poczęli się skupiać oficerowie i inteligentniejsi podoficerowie dla obmyślenia planu wspólnej akcji wolnościowej.

Jeśli zaś idzie o jakość i rozmiary tej akcji, jeśli idzie o jednostkę wojskową, w której ta myśl zatoczyła najszersze kręgi i oblokła się w bardzo wyraziste kształty, a dla której działalności późniejszej, t. j. za czasów polskich, miało to równocześnie decydujący wpływ, to był nią b. 56 pułk piechoty, poprzednik dzisiejszego 12 p. p., z gniazdem tej organizacji w Kielcach.

Zaczątkiem całego tego ruchu stały się kroki, poczynione przez kilku oficerów pułku około połowy lutego 1918 r., kiedy wiadomość o zawarciu traktatu brzeskiego wywołała w Kielcach

żywiłowe demonstracje uliczne ludności cywilnej, w których wzięli udział liczni żołnierze austriacy w mundurach.

Na skutek tego władze wojskowe ogłosiły sądy doraźne i zarządziły ostre pogotowie całego garnizonu, składającego się wówczas: 1) z t. zw. Bataljonu Uzupełniającego 56 p. p., liczącego około tysiąca bagnetów, a złożonego nieomal w całości z Polaków⁵⁾; 2) z trzech bataljonów etapowych, a mianowicie V/5, 213 oraz 81, złożonych z Polaków, Włochów, Niemców i Węgrów, a liczących łącznie około 800 ludzi; 3) z plutonu żandarmerji powiatowej, w sile około 40 ludzi; 4) z t. zw. Streifkompagnie Nr. 21, w sile około 80 ludzi i 2 kar. maszyn.; 5) z rezerwy taborów (Trainfuhrwerke Reserve), w sile około 150 ludzi; 6) z licznych oddziałów tyłowych, zakładów, magazynów broni i mundurów, stacji rozdzielczej, taborów i t. d. w mieście i w najbliższej okolicy.

Według t. zw. rozkazu alarmowego podzielono miasto na siedem rejonów, wyznaczając dla nich, jako punkty zborne: dworzec kolejowy, komendę miasta, magistrat, komendę okręgową, komendę wywiadowczą, plac Bazarowy i rejon rezerwowy, przy czem do każdego rejonu przydzielono silną kompanję. Nadto zarządzono stałe patrolowanie miasta, a wszystkim oddziałom wydano rozkaz strzelania w razie jakichkolwiek zaburzeń.

Otóż zarządzenia powyższe i niebezpieczeństwo rozlewu krwi skłoniły kilku oficerów b. 56 p. p. do nawiązania bezpośredniego kontaktu z miejscową P. O. W. w osobach ś. p. Wojewódzkiego (obyw. Witold), ppłka Norwida-Neugebauera (obecnie gen.-dyw.), kpt. Wir-Konasa (obecnie płk.) i por. Górskiego (obecnie płk.). Na skutek tego w mieszkaniu ppłka Norwida-Neugebauera oraz w mieszkaniu por. dr. Tempki odbyło się kilka konferencyj, w których brali udział ze strony 56 p. p. por. dr. Tempka, por. inż. St. Szczepaniec, por. Miecz. Zachorowski, a prawdopodobnie i inni.

W wyniku tych konferencyj postanowiono nie dopuścić do demonstracyj ulicznych, które mogły się tragicznie skończyć, i w związku z tem delegacja oficerów 56 p. p. w osobach por. d-ra Tempki i por. Zachorowskiego udała się do ówczesnego prezy-

⁵⁾ Dowództwo Baonu oraz kilka najważniejszych stanowisk w Baonie zajmowali Niemcy i Czesi, większość jednak licznego korpusu oficerskiego stanowili Polacy i to głównie oficerowie rezerwowi; żołnierze pochodzili w całości z okręgu wadowickiego, żywieckiego i bialskiego.

denta miasta p. Gustawa Bukowińskiego i przedstawiła mu powyższy stan rzeczy, zapewniając, że oficerowie Polacy 56 p. p. są narówni z ludnością cywilną oburzeni treścią traktatu brzeskiego i że niektórzy z nich są nawet zdecydowani odmówić posłuszeństwa władzy, o ileby chciała doprowadzić do rozlewu krwi. Równocześnie jednak zwrócili uwagę na to, że dotychczasowy brak porozumienia między oficerami, podoficerami i żołnierzami 56 p. p. czyni iluzorycznymi wszelkie próby zbrojnego oporu i że ewentualne plany zawładnięcia miastem mogłyby dać tylko krótkotrwałe wyniki dodatnie, doprowadzając ostatecznie do tragicznych następstw dla miasta i kraju.

Ponieważ prezydent Bukowiński podzielał przytoczone przez delegatów wątpliwości, postanowiono dołożyć wszelkich starań, aby do demonstracyj nie dopuścić. Istotnie też do dalszych demonstracyj nie doszło.

Krok ten był przełomowym w stosunku naszego pułku do społeczeństwa i przedstawicieli polskich władz miejscowych. Warunki, w jakich 56 pułk przyszedł do Kielc, jak i warunki, w których przebywał, dały podkład dziwnie obojętnemu, jeśli nie niechętnemu znoszeniu się pułku z ludnością. Wojna — nie matka, i tych, których dotyka, i tych, których krwią i znojem bezpośrednio rozporządza — nie uczyniła spokojnie rozważającymi i sprawiedliwie działającymi. Wina, jeśli o niej w takich warunkach można mówić, była obustronna. Żołnierz nasz i oficer, zachowujący się w Kielcach w zupełnie identyczny sposób, jak i w Galicji, t. zn. zachowujący się tak, jak go życie i warunki wojenne wychowały, uważany był za postępującego szczególnie wrogo wobec swych rodaków kieleckich, a więc w następstwie tego był uważany za „Austrjaka”, od którego stroniono, od którego można się było wszystkiego spodziewać. Oficer zaś i żołnierz płacili odruchowo tą samą monetą, tak że z biegiem czasu wyrazem stosunków wojska z ludnością miejscową była obustronna nieufność. Ten stan rzeczy uległ radykalnej zmianie właśnie od chwili owej odwołanej demonstracji. Napięte uczucia szukały uzewnętrznienia, doznana zaś krzywda pozwoliła spojrzeć sobie obustronnie w głąb serca, tak że z tą chwilą nastąpiło zbliżenie, uwidaczniające się w serdeczniejszych stosunkach z oficerami i w coraz częstszych a otwartzszych rozmowach politycznych.

Ten pierwszy krok miał także i dla oficerów zwrotne znaczenie. Odtąd mianowicie zaczęto myśleć o utworzeniu organiza-

cji, któraby pozwoliła ześrodkować energję jednostek i dała pole dla myśli i planów, dyktowanych przez serce i głowę, a dotąd żywionych w cichości i jednostkowo. Impuls do tego wyszedł równocześnie od kilku oficerów, którzy powzięli plan powołania do życia organizacji, wspartej z jednej strony na kołach socjalistów krakowskich, z drugiej — na Polskiej Organizacji Wojskowej (t. zw. P. O. W.). Realizacja powziętej inicjatywy leżała w rękach poruczników dr. Wł. Tempki, inż. St. Szczepańca i d-ra J. Woźniakowskiego (obecnie szeroko znanego adwokata w Krakowie).

W myśl tego planu por. Tempka porozumiał się z przedstawicielami P. O. W. w Krakowie, z którymi znał się jeszcze z czasów przedwojennych jako członek „Strzelca” i, dzięki nim, wszedł w bliższą łączność z delegatem tego związku na Kielce, p. Witoldem Wojewódzkim i por. Górskim, a nadto z ppłk. inż. Norwidem-Neugebauerem, który po wystąpieniu z Legjonów pełnił wówczas funkcje kierownika aprowizacji miasta. Pertraktacje te zresztą ułatwiły konferencje poprzednie, związane z odwołaniem demonstracyj.

Początkowo jednak rozmowy nasze natrafiły na poważne trudności, a to w związku z zajętem przez nas stanowiskiem, które wywołało zasadniczy sprzeciw p. Wojewódzkiego. Pan Wojewódzki uważał mianowicie, że wobec ogólnie niskiego stanu moralnego wojska austriackiego również i element polski, służący w jego szeregach, przedstawia tak małą wartość, że tylko nieliczne, wybrane i wyłączone z niego jednostki mogą być wzięte w rachubę dla akcji rewolucyjnej, oraz, że te jednostki mają być wchłonięte przez P.O.W. i jako takie podporządkowane całkowiście tej organizacji.

W przeświadczeniu, że podobny pogląd p. Wojewódzkiego opiera się na braku znajomości stosunków, panujących w polskim korpusie oficerskim i podoficerskim 56 p. p. ⁶⁾, którego patriotyzm nie ulegał dla nas żadnej wątpliwości, przeciwstawiliśmy poglądowi p. Wojewódzkiego nasze stanowisko, podkreślając, że w wojsku regularnem, t. j. takim, jakiego część przedstawiał

⁶⁾ Nastrój pułku uzewnętrzniało już to, że w chwili wmarszu pułku do Kielc w dniu 1 listopada 1915 nad szeregami żołnierzy powiewały setki białoczerwonych chorągiewek, zatkniętych na karabinach, jak także i fakt, że jeszcze w zimie 1916 r. wszyscy oficerowie Polacy, którzy znajdowali się w polu (na przełęczy Pantyru), zgłosili się na ochotnika do Legjonów Polskich.

nasz pułk, zasadniczym względem, decydującym o jego wartości, jest jego ustalona organizacja wojskowa, oddająca materiał żołnierski w trafnie dobrane ręce oficerskie, że więc, po wyłączeniu tylko nielicznych jednostek, niezdecydowanych lub niepewnych, można i musi się brać w rachubę dla ewentualnego ruchu rewolucyjnego cały materiał naszego pułku, i dalej, że wobec tego musimy w obrębie ogólnej organizacji rewolucyjnej zastrzec sobie zarówno organizacyjną, jak administracyjną i taktyczną odrębność, któraby nas jako jednostkę wojskową stawiała conajmniej narówni z innymi oddziałami P. O. W. i narówni z nimi podporządkowywała tylko Naczelnemu Dowództwu P. O. W. Jednym słowem, podnosząc w ten sposób autorytet naszej projektowanej organizacji rewolucyjnej, postanowiliśmy równocześnie zapobiec rozproszkowaniu sił pułku.

Stanowisko to, po długich, ożywionych i kilkakrotnie prowadzonych dyskusjach, przyjęte ostatecznie przez p. Wojewódzkiego, stało się również wytyczną dla naszych dalszych pertraktacyj z Naczelnem Dowództwem P. O. W. Po wstępnych bowiem rozmowach z p. Wojewódzkim należało nawiązać bezpośredni kontakt z płk. Rydzem-Śmigłym (dziś gen.-dyw.), przebywającym wtedy w Krakowie. Przy pośrednictwie tedy chor. Józefa Wiatra (dziś płk. dypl. a ówczesnego adjutanta płka Śmigłego), mianowanego łącznikiem między Naczelnem Dowództwem P. O. W. a ośrodkiem kieleckim — po dwukrotnem bezowocnem meldowaniu się w Krakowie — udało się wreszcie w marcu 1918 r. por. Kulmie i por. Łodyńskiemu dotrzeć do płka Śmigłego, który przyjął wysłanników 56 p. p. w t. zw. Pension de famille przy ul. Straszewskiego, a omówiwszy z nimi zarysy projektowanego związku rewolucyjnego 56 p. p., pozostawił oficerom 56 p. p. zupełną swobodę co do wewnętrznej organizacji związku.

Na podstawie tej instrukcji i na podstawie regulaminu organizacji, która pod nazwą „Wolność” miała zjednoczyć wszystkie komórki rewolucyjne, rozsiane po różnych pułkach austriackich — odbyło się w początku kwietnia 1918 r. w Kielcach w mieszkaniu por. Wirgila Pruszyńskiego (obecnie właściciela znanego zakładu litografji artystycznej w Krakowie) przy ul. Kościuszki zebranie oficerskie z udziałem por. Kulmy, por. Łodyńskiego, por. Piernikarskiego (obecnie rotmistrz żandarm.) por. Pruszyńskiego, por. Szczepańca, por. Tempki i por. Zachorowskiego (obecnie mjr. int.). Na tem zebraniu ukonstytuowano na

tle regulaminu organizacji „Wolność” — „Rewolucyjny Związek Wojskowy 56 p. p”, przyczem na przewodniczącego Związku wybrano por. M. Łodyńskiego. Związkowcy złożyli rotę przysięgi w następującem brzmieniu: „Wstępując do organizacji rewolucyjnej 56 p. p., przysięgam na mój honor i Ojczyznę, że będę obowiązki swoje spełniał najgorliwiej i że dochoвам ściśle tajemnicy, składu i prac organizacji”.

Od tego czasu rozbudowywano organizację energiczniej, wciągając coraz to nowych członków z pośród oficerów i podoficerów, a równocześnie przez por. Tempkę i por. Zachorowskiego utrzymywano kontakt z Krakowem t. j. z chor. Wiatrem, jako adjutantem płk. Śmigłego, a nadto z kielecką P.O.W. Wtedy to przy pomocy Czecha, por. Franty Kuczery dostarczono kilkakrotnie P.O.W. broni i amunicji oraz materiałów wybuchowych z magazynów pułku.

Równocześnie postanowiono nawiązać łączność z Radą Regencyjną w Warszawie, dokąd wyjechał z ramienia organizacji por. Łodyński, konferując z ówczesnym szefem Wydziału Historycznego Komisji Wojskowej, prof. uniwersyteckiego W. Tokarzem i z zastępcą szefa Departamentu Ogólnego Rady Regencyjnej, dr. Witoldem Kamienieckim (obecnie senator) oraz z prof. uniwersyteckiego M. Handelsmanem.

Z końcem zaś kwietnia por. Łodyński wyjechał na front włoski, gdzie nawiązał kontakt z oficerami linjowych oddziałów 56 p. p., który stał wtedy nad Piawą.

Na froncie włoskim praca konspiracyjna zaczęła się wcześniej, a zainicjowali ją legjoniści. Mianowicie pod koniec listopada lub w początku grudnia 1917 r., gdy pułk 56 stał w rezerwie w Cessalto (dowódcą dywizji 12 był wtedy gen. Puchalski, dowódcą brygady płk. bryg. Latinik (obecnie gen. dyw. w st. spocz.), przydzielono austriackich poddanych rozwiązanej niedawno I Brygady Legjonów do 56, 20 oraz 100 pułku piechoty. Do 56 p. p. włączono por. Koguta-Wyrwińskiego, por. Wiatra, ppor. Świątkowskiego, ppor. Niedenthala oraz Szaneckiego, Jachowicza, Cieplewskiego, Holinkowskiego, Chudybę i wielu innych; do 100 p. p. był wcielony między innymi kpt. leg. Wir-Konas, Grab-Kulczycki, Wenda, Płachta i Grefner; do 20 p. p. — Wojakowski, ś. p. Dubiel, ś. p. Maćko, Makuch, Kaliński-Zubosz

i inni, a nadto do oddziału szturmowego 12 dywizji przydzielono kpt. leg. Lisa-Kulę i Kozickiego.

Oczywiście napływ tych rzutkich jednostek, o określonej fizjonomji moralnej i politycznej wytworzył rychło ożywczy ferment w polskich pułkach 12 dywizji piechoty, któremu wyraziste uzewnętrznienie dała wiadomość o treści pokoju brzeskiego.

Wtedy to — prawdopodobnie z inicjatywy Lisa-Kuli i jego najbliższych współpracowników — zwołano konspiracyjne zebranie oficerów-Polaków z kilku pułków 12 dywizji piechoty, a mianowicie w ziemiance kpt. Dobrodzickiego (zawodowy kpt. austr. 20 p. p.), leżącej w linii bojowej nad Piawą tuż obok San Dona di Piave. W zebraniu tem uczestniczyli między innymi z 56 p. p. ś. p. ks. kapelan Mydlarz oraz porucznicy: Tobiasiewicz Władysław, Szczepaniec, Ostrowski, Nikiel i Drapella Juljusz (obecnie gen. bryg.), a z 20 p. p. por. Uryga, Kossowski Jerzy (obecnie znany powieściopisarz) i prawie wszyscy oficerowie legjonowi. Tam to zapadła uchwała, aby na znak protestu przeciw Brześciowi otworzyć pozycje całej 12 dywizji piechoty (od Lagun aż do San Dona di Piave) i w ten sposób spowodować nie tylko zwinięcie lewego skrzydła austriackiego, ale może również i podważenie całego frontu austrajckiego nad Piawą.

Uchwałę tę, jako posiadającą nie tylko operacyjno-wojskową, ale i ogromną polityczną doniosłość, postanowiono przedłożyć w pierw do aprobaty płk. Rydza-Śmigłego, jako komendanta P.O.W., oraz zakomunikować Prezydjum Koła Polskiego w Wiedniu. Misję tę poruczono por. Szczepańcowi, który właśnie odjeżdżał z frontu na 14-dniowy urlop wypoczynkowy.

W myśl też otrzymanej instrukcji por. Szczepaniec zakomunikował w Wiedniu treść powziętej decyzji posłowi Średniawskiemu (prezesa Koła Polskiego, posła Głębińskiego, nie było wtedy w Wiedniu), a następnie udał się do Krakowa, gdzie w myśl hasła, otrzymanego od por. Wiatra, dotarł do płk. Rydza-Śmigłego. Płk. Rydz-Śmigły przyjął por. Szczepańca dwukrotnie w obecności kpt. Wicza (pseud. ś. p. Stachewicza Juliana, gen. bryg.), poczem polecił frontu nie otwierać, a to z obawy, aby w ten sposób najcenniejsze jednostki, przeszedłszy do Włochów, nie były stracone dla pracy konspiracyjnej w kraju, a równocześnie polecił, aby pod wszelkimi pozorami odsyłać ludzi z frontu do kraju z nakazem zgłaszania się do tworzących się lub już istniejących organizacyj konspiracyjnych.

Decyzja ta, doprowadzająca w krótkim czasie do odpłynięcia najczynniejszego elementu w głąb kraju, uniemożliwiła wytworzenie jakiejś wyraźnej organizacji konspiracyjnej na froncie i skłoniła szereg oficerów do przystąpienia do kieleckiej organizacji. W związku też z pobytem por. Łodyńskiego na froncie przystąpili do kieleckiego Związku: ś. p. ks. kapelan Mydlarz, por. St. Ostrowski, por. Flacht, por. Wł. Tobiasiewicz, por. Aleksander Iwański, ppor. Michał Florek, Gabrysiewicz, dwaj bracia Gołębiowie, por. Jan Kwapiński, ppor. Jan Keller oraz sierż. sztab. Pawowicz i inni.

Ważnym i podatnym terenem działania okazały się niebawem grupy powracających z niewoli rosyjskiej jeńców Polaków. Agitacja wśród nich, prowadzona energicznie przez ppor. Stan. Staszkiwicza i por. Tempkę, pozyskała dużo wartościowego materiału dla Związku.

W tym czasie uzyskaliśmy również na delegacie P.O.W. odanie pod nasze kierownictwo istniejącej z inicjatywy P. O. W. w łonie naszego pułku t.zw. Rady żołnierskiej, w skład której wchodził szereg starszych wiekiem i rangą podoficerów. I tak do Rady tej należeli: sierż. Biegun, plut. Byrski Józef, sierż. szt. Carbol, plut. Duszek Leon, st. sierż. Gorgoń, sierż. Kassolik, podch. Kruszyński, sierż. Korzeniowski, plut. Koszyk, sierż. Krzyżowski, plut. Rus Feliks, podch. Steczek, zast. ofic. Stypuła, sierż. Szatan Jan, podch. Uhler, sierż. szt. Widz, zast. of. Zieliński.

Fakt ten nadał całej organizacji dużo życia i sprężystości, dzięki niemu bowiem weszło się na szerokiej linii w bezpośredni kontakt z prostym żołnierzem, to zaś pozwoliło dokładniej zorientować się w usposobieniu i uczuciach masy, która miała być wykonawczynią naszych planów; to też utwierdziło nas w mniemaniu, że wrażenie, jakim kierowaliśmy się w liczeniu na poparcie większości żołnierza, było słusznem i że pod mundurem prostego szeregowca kryła się dusza, rozumiejąca znaczenie chwili i swe obowiązki wobec kraju.

W początku października czuliśmy się już na tyle silni i zorganizowani, że zwołaliśmy do mieszkania por. Kulmy i por. Tempki ogólne zebranie oficerów - Polaków, przebywających w Kielcach ⁷⁾, celem powzięcia decydujących postanowień. Ze-

⁷⁾ Dotąd poszczególni spiskowcy znali się tylko według „piątek” lub „dziesiątek”; w dniu tym zresztą ściągnięto także oficerów, nie należących for-

braniu przewodniczył por. Łodyński, który, zagajając posiedzenie, dał krótki obraz historii naszych ruchów rewolucyjnych, poczynawszy od czasów Konfederacji Barskiej, następnie zaś por. Kulma wygłosił gruntowny referat na temat organizacji Związku rewolucyjnego. W ożywionej dyskusji omawiano otwarcie sam przebieg planowanego zamachu, aresztowanie czy nawet wystrzelanie opornych oficerów, rozłożenie akcji i zużytkowanie sił i t. d. Nie brak jednak było także i głosów, podnoszących wątpliwości i obawy co do wyniku zamachu, a z tem i co do słuszności podejmowania tej akcji. Dopiero por. Tempka w gorącej i sugestywnej przemowie, w której oświadczył się za wykonaniem zamachu w krótkim czasie, zdołał przełamać obawy i zjednać powątpiewających, tak że wszyscy przystąpili formalnie do Związku i po złożeniu organizacyjnej przysięgi wybrali „trójkę”, jako Komitet Wykonawczy, w osobach: por. Wł. Kulmy, por. M. Łodyńskiego i por. Wł. Tempki, oraz trzech zastępców, a mianowicie por. St. Piernikarskiego, por. St. Szczepańca i por. Miecz. Zachorowskiego.

Pod silnem wrażeniem powziętej decyzji, w przekonaniu, że zbliża się dzień rozstrzygający, późną nocą rozeszli się związkowcy do domów.

Zebranie to było za liczne, powzięte decyzje za ciężkie, aby wieść o tem nie przedostała się do wiadomości dowódcy Bataljonu, Niemca ppłk. Eymutha i władz austriackich, tem bardziej, że — jak się później okazało i do czego przyznał się sam ppłk. Eymuth — byliśmy już od dłuższego czasu śledzeni przez jego wysłanników.

Na drugi też czy trzeci dzień po owem zebraniu ktoś (prawdopodobnie por. audytor dr. Tokarz) z miejscowego Sądu Wojakowego uprzedził por. Łodyńskiego o rozciągnięciu nad kilku związkowymi inwigilacji i zwrócił uwagę na konieczność zachowania ostrożności. Ostrożności tej jednak nie sposób było już w pełni zachować⁸⁾.

malnie do Związku, a tylko zobowiązanych do zachowania w tajemnicy faktu i treści obrad. Naogół zebrało się wtedy powyżej 30 oficerów.

⁸⁾ Zniszczono wtedy częściowo papiery o charakterze personalnym i organizacyjnym, między innymi i Statut organizacji, bo w razie aresztowania i skonfiskowania tego materiału byłaby żandarmerja wyciągała wszystkich jak ryby z pełnego saka.

Ale też i niebezpieczeństwo nie przedstawiało się w danej chwili zbyt groźnie. Okazało się mianowicie, że władze austriackie były zaskoczone powagą sytuacji. Wiadomość, że do organizacji rewolucyjnej należeli nieomal wszyscy oficerowie Polacy 56 p. p., którzy cieszyli się zaufaniem podoficerów i żołnierzy, przy świadomości, że skład pułku jest całkowicie polski, wprowała na razie władze austriackie w stan bezsilności. Jedynie tylko dowódca pułku ppłk. Eymuth wezwał do raportu por. Łodyńskiego i por. Tempkę i w długiej, pełnej tajemniczych aluzyj, przemowie, przestrzegał ich stanowczo przed „nierozważnymi posunięciami”, poczem odprawił ich, nie pozwoliwszy na żadne pytania czy wyjaśnienia. Oczywiście nie ulegało wątpliwości, że był przynajmniej najogólniej zorientowany co do przygotowującej się akcji i co do kierujących osób, równocześnie jednak nie ulegało wątpliwości, że widocznie czuje się za słabym, aby wyciągnąć z tego natychmiastowe konsekwencje.

Tem energiczniej jednak trzeba było działać, toteż zawrzała praca na całej linii. Oficerowie i podoficerowie otrzymali przydział dziesiątek, z którymi mieli pozostawać w stałej łączności, innym zaś wyznaczono poszczególne części miasta, najważniejsze objekty i najbliższy teren do rekognoskowania, trzeba się bowiem było liczyć z tem, że w mieście skonsygnowane były 3 baony etapowe (złożone z Węgrów, Niemców i t. d.) w łącznej sile około 800 ludzi. To też w przeciągu kilku dni zbadano wszystkie koszary, zakłady i magazyny, każdy ważniejszy dom w mieście, stwierdzono dokładnie mieszkanie każdego oficera obcokrajowca i każdego szpiega austriackiego. Odnosne meldunki i szkice sytuacyjne złożono do rąk por. Tempki.

Do samej akcji w mieście miało być użytych około 500 ludzi, a mianowicie 1-a kompanja, stojąca na dominującej pozycji za miastem, w sile 200 ludzi i kilkunastu karabinów maszynowych pod dowództwem por. St. Szczepańca i por. Marfiaka, część 2 kompanji w centrum miasta w sile około 150 ludzi pod dowództwem por. Piernikarskiego; część 3-ej kompanji, w sile około 150 ludzi, pod ewent. dowództwem por. Tempki oraz kompanja karabinów maszynowych pod dowództwem ppor. Staszkiwicza.

Reszta 2-ej i 3-ej kompanji oraz oddział sztabowy pod dowództwem por. Rusinka, oddział t. zw. rekonwalescentów pod dowództwem por. Zachorowskiego i t. d. miały stanowić rezerwę,

następnie zaś być użyte — łącznie z cywilną P.O.W. — do akcji na prowincji. Prowianturę miał obsadzić por. Grabowski, magazyn broni, amunicji i mundurów por. Kulma.

Przed powzięciem ostatecznych decyzji postanowił Komitet Wykonawczy porozumieć się jeszcze z Naczelnem Dowództwem P.O.W. w Krakowie oraz z oficerską organizacją rewolucyjną w Lublinie, ewentualnie z odpowiednimi czynnikami w Warszawie. W tym celu por. Tempka wyjechał w dniu 29 października do Krakowa⁹⁾, a por. Łodyński do Lublina, skąd miał się udać do Warszawy.

W Lublinie, gdzie poważna liczba urzędów spoczywała w rękach Polaków, utworzył się tajny związek oficerski, którego kierownikami byli kpt. Szurlej, (dzisiaj znany adwokat), por. Stanisław Sosabowski (obecnie pułkownik) i podch. Stanisław Sarsorski. Organizacja ta już od dłuższego czasu ułatwiała żołnierzom i oficerom, uciekającym z wojska austriackiego, dostęp do Warszawy, gdzie wstępowali do szeregów Polskiej Siły Zbrojnej lub do P.O.W. Organizacja ta sięgała częściowo na Radom i utrzymywała łączność z miejscowymi polskimi władzami rządowymi.

Na zebraniu (zdaje się) Komitetu Wykonawczego organizacji lubelskiej, w obecności delegata wojskowej organizacji akademickiej lwowskiej, prof. Eustachiewicza — por. Łodyński referował stanowisko Oficerskiego Związku kieleckiego, poczem uchwalono stałe utrzymywanie wzajemnego kontaktu, czego wyrazem mieli być regularnie co tydzień obustronnie wysyłani kurjerzy-oficerowie.

Wtedy też nawiązano łączność z przedstawicielem rządu polskiego w Lublinie, komisarzem Król. Rządu Polskiego p. Juliuszem Zdanowskim. P. Zdanowski mianowicie wobec przedstawionej mu akcji obu Związków rewolucyjnych zajął stanowisko niezwykle życzliwe, a nadto zaopatrzył por. Łodyńskiego pismem uwierzytelniającem i upoważniającem do zreferowania całej sy-

⁹⁾ Mniej więcej około połowy października przejeżdżał płk. Śmigły incognito z Krakowa do Lublina i po drodze zatrzymał się w Kielcach. Tutaj w Domu Robotniczym na Starym Rynku odbył płk. Śmigły w towarzystwie p. Wojewódzkiego i por. Górskiego poufną konferencję z por. Tempką, informując się o stanie organizacji rewolucyjnej oraz dzieląc się planami akcji na najbliższą przyszłość.

tuacji gen. Rozwadowskiemu, ówczesnemu szefowi Sztabu w Warszawie¹⁰⁾.

Wobec tego jednak, że relacje, składane na zebraniu lubelskim, wskazywały na zwulkanizowanie gruntu w całej okupacji austriackiej, że równocześnie sytuacja polityczna coraz wyraźniej przechylała się na niekorzyść państw centralnych i że praca związkowa w obrębie pułku i na terenie pułku przybrała postać całkowicie dojrzałą do działania por. Łodyński zaniechał projektowanego wyjazdu do Warszawy i wróciwszy do Kielc w dniu 31 października, zdecydował razem z por. Wł. Kulmą przeprowadzenie zamachu w dniu 2 listopada, uzależniając dokładniejszy termin jego wybuchu od instrukcyj, przywiezionych przez por. Tempkę z Krakowa.

Zanim jednak przyszło do zrealizowania tego planu, wypadki, toczące się z zawrotną szybkością przyspieszyły likwidację rządów austriackich na terenie b. Kongresówki i przejście władzy w ręce polskie. Przełomowa chwila jednak zastała nas już całkowicie przygotowanych i na wszystko zdecydowanych.

Podczas, gdy w Krakowie już dnia 31 października zrzucono orły austriackie, żołnierzy obcego pochodzenia rozbrojono i władzę zarówno nad miastem, jak i nad twierdzą i wojskiem, całkowicie w ręce polskie przejęto; podczas gdy w Krakowie już 31 października obejmowano straż na Głównej Warcie z orłami polskimi na czapkach, a na głos polskiej komendy poraz pierwszy od stu lat w tym miejscu żołnierz broń prezentował; podczas gdy w Krakowie naczelną władzę nad wojskiem objął gen. Roja — w Kielcach było jeszcze głucho i tylko zdwojona praca organizacyjna świadczyła o szybkim zbliżaniu się decydującego momentu.

Dopiero 1 listopada popołudniu doszła wieść o dokonanym przewrocie i do Kielc, a doszła naraz z dwóch stron. W Komendzie Obwodu mianowicie odebrał dowódca Biura Zaciągu Wojska Polskiego, mjr. Dziekanowski (później podpułkownik), tajny telegram od gen. Rozwadowskiego z Warszawy: „Najstarszy rangą urzędnik Polak — obejmie natychmiast kierownictwo Obwodu, najstarszy rangą oficer Polak — obejmie dowództwo 56 p.p.”.

¹⁰⁾ Odnośny bilet znajduje się w przechowaniu Centr. Archiwum Wojskowego.

W tym samym czasie wrócił wysłany do Krakowa por. Tempka. Por. Tempka po przybyciu do Krakowa dnia 31 października był w godzinach rannych świadkiem rozbrajania obcych wojskowych, w czym brała decydujący udział — pomijana dotąd w sprawozdaniach o tych wypadkach — kompanja 56 p. p. pod dowództwem por. Pustelnika. W godzinach wieczornych tego dnia zdołał por. Tempka dotrzeć do gen. Roi, gdzie otrzymał rozkaz natychmiastowego dokonania zamachu w Kielcach i poruczenia komendy nad oddziałami polskimi najodpowiedniejszemu oficerowi Polakowi według uznania organizacji. Najbliższym tedy pociągami nocnym razem z napotkanym ppor. Janem Kellerem (obecnie majorem) z 56 p. p. wracał por. Tempka do Kielc; obaj już w maciejówkach zwracali uwagę postronnych na stacjach, znajdujących się jeszcze w austryjackich rękach.

Po przybyciu do Kielc, w czasie jazdy z dworca spotkali na placu Katedralnym mjr. Dziekanowskiego, który zapoznał ich z otrzymaną depeszą warszawską, wobec czego razem udali się do Klubu Oficerskiego 56 p. p. Gdy zaś w drodze do klubu spotkali się na placu Bazarowym z grupą głównych związkowców (por. Góra, por. Kulma, por. Łodyński, por. Szczepaniec i por. Zachorowski), odrazu na miejscu ułożyli plan najbliższego działania. W pierwszej chwili nie było czasu myśleć, w jaki sposób obsadzać stanowiska cywilne. Ograniczyliśmy się więc narazie do spraw wojskowych, przyczem powierzyliśmy dowództwo 56 p. p. por. Górze, a do boku jego dodaliśmy, jako I adjutanta, por. Tempkę, a jako II adjutanta ppor. Jana Kellera. Coprawda por. Góra nie był najstarszym rangą oficerem Polakiem 56 p. p., lecz był najstarszym rangą z pośród zakonspirowanych. Ta sama zasada powierzania funkcji tylko oficerom zakonspirowanym kazała nam mianować dowódcą obwodu kieleckiego mjr. Dziekanowskiego. Liczyliśmy przytem na to, że opanowanie samego 56 p. p. zadecyduje o opanowaniu wszystkich oddziałów w Kielcach i okolicy. Rozstrzygającym jednak czynnikiem o powodzeniu musiała być szybkość działania.

Dlatego złożona z nas kilku grupa oficerów rzuciła się w ulicę Mickiewicza, aby zaalarmować stojące tam w koszarach po obu stronach ulicy dwie najliczniejsze kompanje 2-gą i 3-cią w sile około 500 ludzi oraz kompanję karabinów maszynowych. Po drodze rozbrojono komendanta warty bataljonowej i obsadzono telefon, zawiadamiając równocześnie o alarmie 1-ą kompanję,

stojącą pod lasem za miastem. Równocześnie rozbrojono bez przeszkód t. zw. kompanję etapową, stojącą w koszarach 56 p.p. w sile około 150 ludzi, a składającą się z Niemców, Włochów i Rusinów.

Trębacze trąbią alarm na podwórzcu i na ulicy, a czynią to głośniejsz i serdeczniejsz niż kiedykolwiek dotychczas. Lecą austriackie bączki z czapek, na ich miejsce zjawiają się masowo przygotowane oddawna orzelki polskie. Zaalarmowany bataljon gromadzi się w „masie” na podwórzcu 2 kompanji, a w oczekiwaniu dalszych oddziałów śpiewa chóralnie pieśni narodowe, przerywane okrzykami „Niech żyje Polska”! Oddzielne patrole wyruszają na miasto.

Związane z tem wszystkim rozkazy były wypełniane błyskawicznie i z entuzjazmem, wywołując szaloną radość. Oficerowie-Niemcy, a z wlaszcza Czesi, którzy o naszej pracy konspiracyjnej nie wiedzieli, a na których oczach działo się to wszystko, nie mogli znaleźć słów na wyrażenie podziwu nad składnością i porządkiem działania, a równocześnie nad siłą, bezpośredniością i jednolitością uczuć, ujawnionych w tym momencie. zarówno przez oficera, jak i przez prostego szeregowca.

Entuzjazm ten naszego żołnierza oddziałał nawet na obce otoczenie. Gdy mianowicie rozbrojono t. zw. kompanję etapową, rozkwaterowaną w naszych koszarach, Włosi, wchodzący w skład tej kompanji, słysząc wznoszone okrzyki „Niech żyje Polska”! i słysząc przez szeregi śpiewane ze łzami w oczach narodowe pieśni polskie, wystąpili przez swego delegata z prośbą o pozwolenie wzięcia udziału w polskim zaprzysiężeniu pułku w charakterze asysty, a po otrzymaniu pozwolenia, wśród okrzyków „Evviva Polonia” i „Evviva Italia”, sformowawszy osobny oddział, ruszyli za naszym pułkiem na miejsce przysięgi.

Śmiało też można powiedzieć, że tylko dzięki temu zachowaniu się oficera i żołnierza odosobnione wypadki oporu ze strony oficerów narodowości niemieckiej nie przybrały formy na większą skalę zakrojonej akcji. Zarówno próba sprzeciwu ze strony komendanta warty bataljonowej, jak nawet pojawienie się austriackiego dowódcy pułku, ppłk. Eymutha i chęć interwencji z jego strony w sprawie nakazanego alarmu — zostały z miejsca zlikwidowane.

Około godz. 3 po południu połączone oddziały rozrzuconego na wielkiej przestrzeni pułku stanęły w całości na podwórzcu

II. kompanji. Do zebranych przemówił w maciejówce na głowie, krótko i energicznie, por. Tempka. Zawiadomił o oswoobodzeniu Krakowa, o powstaniu Kielc i o objęciu dowództwa pułku przez por. Górę, a zakończył okrzykiem na cześć Komendanta Piłsudskiego, powtórzonym wielokrotnie przez rozentuzjasmowanych żołnierzy. Nagle zupełnie samorzutnie pada z głębi szeregów okrzyk, wywołujący żywiołowy odzew: „Niech żyją nasi polscy oficerowie! Niech żyją!

Wreszcie około godz. 3 pada komenda: „Czwórkami — dyrekcja Plac Katedralny — marsz!” W chwilę oddziały ruszają. Po drodze jakiś mały harcerz zrywa z domu małą biało-czerwoną chorągiewkę i maszeruje w pierwszej czwórce. Była to pierwsza polska chorągiew naszego pułku. Przed Katedrą — przysięga. Odbiera ją por. Łodyński, najpierw od oficerów, następnie od pełnych oddziałów ¹¹⁾).

Tłumy cisnącej się i ciągle wznoszącej patryjotyczne okrzyki publiczności wytwarzają szczególnie podniecony nastrój. Nic też dziwnego, że gdy po złożeniu przysięgi i po kilku przemówieniach wysłannik biskupa, ks. prałat Obuchowicz, zaczął błogosławić żołnierza, co swoją piersią miał odtąd bronić tylko własnej Ojczyzny, rozrzewnienie ogarnęło zebranych i mimowolne łzy, wymowny znak przeżywanych uczuć, poczęły spływać po twarzach obecnych.

* * *

Właściwa praca nowego dowództwa pułku zaczęła się dopiero po akcie przysięgi. Przedewszystkiem więc załatwiono sprawy personalne, a mianowicie powierzono kierownictwo cywilne obwodu p. Kątskiemu (później starosta śląski), następnie uregulowano obsadę w obrębie pułku, przyczem por. Łodyński pozostał przy dowództwie pułku w charakterze oficera do specjalnych poruczeń, por. Kulma objął obowiązki adjutanta przy dowódcy Obwodu Wojskowego, mjr. Dziekanowskim, na czele Komisji Gospodarczej postawiono kpt. Kurza (dzisiaj em. generał bryg.), dowództwo I kompanji zapasowej powierzono por. Marfiakowi (zmarł później na tyfus); II kompanji — por. St. Piernikarskiemu (po jego przeniesieniu do żandarmerji objął dowództwo por.

¹¹⁾ Biskup kielecki nie zgodził się na zaprzysiężenie żołnierzy przez księdza i zezwolił tylko na udzielenie wojsku błogosławieństwa.

Jan Kwapiński (obecnie ppłk.); III kompanji — ppor. Grodzińskiemu (po nim objął d-two por. St. Hahn); kompanji sztabowej i oddziału rekonwalescentów — por. M. Zachorowskiemu (a po jego rozchorowaniu się objął je por. M. Segda, obecnie rtm. żandarm.); kompanji karabinów maszynowych — por. St. Szczepańcowi (po przeniesieniu jego do leśnictwa objął dowództwo por. Michał Florek, obecnie major); magazynów broni i ubrań — por. Jerz. Sowińskiemu; stacji rozdzielczej — por. Kaz. Grabowskiemu (obecnie mjr. w st. spocz.); Dowództwa placu — por. J. Stępkowskiemu; Dowództwo żandarmerji — por. E. Pietroniowi; Dowództwo taborów — przejściowo kpt. Böhmo-wi (Czechowi); Kierownictwo gospodarstwa polnego — por. E. Passendorferowi; lekarzem-szefem zaś pozostał (narazie) dotychczasowy lekarz, Czech, kpt. Tesař.

Po załatwieniu spraw personalnych przystąpiano zkolei do ułożenia najbliższego programu działalności, przyczem uznano za najaktualniejszy postulat zabezpieczenie dobra państwowego, przedewszystkiem majątku wojskowego. Zasoby, nagromadzone przez władze austriackie, okazały się niezwykle obfite; same magazyny żywnościowe oraz tabor (kilkaset koni i wozów) przedstawiały bardzo poważne wartości; do tego zaś należało dodać dobrze zaopatrzone magazyny pułkowe, magazyny broni, amunicji i mundurów, nadto wojskowe warsztaty rękodzielnicze, piekarnie, rzeźnie, znakomicie postawione gospodarstwo polne, wozownie i wielkie składy węgla. Wszystko to lub w przeważnej części zdane na łaskę losu, opuszczone przez dotychczasowych kierowników, głównie obcokrajowców, mogło się stać łatwo — podobnie jak w tylu innych miejscowościach — pastwą grabieży, dzięki jednak zarządzeniom nowego dowództwa pułku zabezpieczone dostało się w całości w ręce władz wyższych dla rzeczywistych potrzeb państwa i wojska.

Majątek ten zresztą znajdował się nie tylko w magazynach i w surowcach, ale i w pieniądzach, zdeponowanych w Kasie Głównej i w kasach poszczególnych oddziałów etapowych, które teraz, jako złożone z obcokrajowców, należało rozbroić. Akcja też, w tym kierunku poprowadzona wymagając dużo energii, dała całkiem poważne rezultaty, ona to bowiem dostarczywszy wielu tysięcy koron, umożliwiła Dowództwu normalne wypłacanie żołdu za pierwszą i drugą dekadę, to znaczy w okresie, w którym jeszcze trudno było się zorientować w tem: kto, gdzie, kiedy i jak będzie w Polsce wojsku płacił.

Z temi zaś sprawami łączyła się bezpośrednio szybka likwidacja innych urzędów i władz austriackich, likwidacja tem potrzebniejsza, że przedstawicielom tych władz, nawykłych do kacykostwa, nie mogło się pomieścić w głowie oddanie rządów w ręce tego narodu, który zwykli byli conajwyżej protekcyjnie klepać po ramieniu, a wobec którego przyzwyczaili się już stać na stanowisku „oswobodzicieli”, z wszystkimi, oczywiście przez nich samych zauzurpowanemi przywilejami.

Jakkolwiek też w pierwszym momencie oświadczyli się z gotowością przelania władzy, to jednak już na drugi dzień poczęli czynić trudności, równocześnie zaś, opierając się na jakichś rzekomo nadesłanych im z Wiednia telegramach, starali się bataljony, złożone z obcokrajowców, skupić razem i pod niemiecką komendą; trzeba też było dopiero bardzo gwałtownego starcia z dwoma austriackimi generałami oraz nakazu opuszczenia przez nich Kielc w ciągu 24 godzin pod groźbą oddania ich pod sąd, by się zdecydowali wydać owym bataljonom rozkaz do złożenia broni i wyjazdu ¹²⁾.

Dalszą sprawą aktualnej wagi była sanacja stosunków pułkowych. Rozprzężenie, jakie w ostatnich chwilach rządów austriackich uwydatniło się w pułku przy tolerowaniu go a nawet popieraniu przez nasz „Związek rewolucyjny”, przybrało w chwili przełomu niepokojące rozmiary. Jednostki, ulegające wpływom ludzi postronnych, którym stanowisko i autorytet, jaki od pierwszej chwili przewrotu zdobył sobie 56 pułk piechoty, było nie na rękę, poczęły szerzyć agitację rozkładową, która poprzez propagandę antysemitką miała doprowadzić do skompromitowania pułku, jego dowództwa i korpusu oficerskiego, a w ostatecznym rezultacie miała oddać władzę nad pułkiem skrajnym zewnętrznym żywiołom.

Rozruchy antyżydowskie, wszczęte w mieście bez jakiegokolwiek bezpośredniej i rzeczywistej przyczyny, a przygotowane przez agitatorów pokątnych, miały doprowadzić albo do interwencji wojska, w następstwie zaś tego do rozlewu krwi, albo też do odmowy tej interwencji, a więc do podkopania opinii

¹²⁾ Historyczną też można było nazwać scenę, gdy por. Tempka, noszący jeszcze austriackie patki i gwiazdki, a więc zewnętrznie nie różniący się od każdego oficera austriackiego, w słowach bardzo silnych „przekonywał” generała o konieczności natychmiastowego wyjazdu, a ten generał, mocno stropiony, milcząco przyjmował to do wiadomości.

wojska wobec ogółu polskiego, to znaczy w jednym czy drugim wypadku do zdyskredytowania Dowództwa pułku wobec władz naczelných. Gdy jednakowoż, zamiary te spełzły na niczem dzięki taktowi wojska, które, mimo miejscami prowokacyjnego zachowania się tłumów (poraniono kilku żołnierzy), nie dawszy się wyprowadzić z równowagi, zapobiegło większym rozruchom, inspiratorzy akcji przeciw Dowództwu zainicjowali zbiorowy krok korpusu podoficerskiego, żądającego od Dowództwa usunięcia wszystkich Żydów z pułku.

Raz wszczęta agitacja przeciw Dowództwu pułku działała dalej podziemnie. Program jej ujęto w dwa punkty: rozbić i osłabić pułk oraz usunąć dotychczasowych dowódców pułku i poszczególnych kompanij. Pierwszy punkt tego programu uwydatnił się rychło w jawnie prowadzonej propagandzie za dezercją, która też poczęła występować w sposób zatrwajający i grożący całości pułku. Dopiero powiększenie porcji dziennej, zapowiedź podniesienia żołdu i lepsze zaopatrzenie żołnierza oraz ustawienie w Granicy oddziału policyjnego, który wylapywał dezertorów, i utworzenie w Kielcach specjalnego oddziału karnego, w którym poddawano schwytyanych dezertorów obostrzonemu aresztowi, przy równoczesnem schwyтaniu i oddaniu pod sąd kilku podżegaczy — położyło częściowo tamę tej masowej ucieczce.

Drugi punkt programu przygotowano drukiem i słowem¹³⁾. Kilku starszych podoficerów, członków dawnej „Rady żołnierskiej”, rozpoczęło wśród podoficerów rozszerzanie wieści, że Dowództwo pułku pobrało od Żydów pieniądze za obronę interesów żydowskich, że zdefraudowało poważne sumy, dane przez obywateli kieleckich dla rozdziału między żołnierzy, że wreszcie ukryło jakąś odezwę Komendanta Piłsudskiego, w której miały być zawarte postanowienia specjalnie korzystne dla żołnierzy i t. d. — wszystko to zaś popierano drukami, rozrzuconemi wśród żołnierzy, a nie przebieającemi w insynuacjach i w przezwiśkach na korpus oficerski i Dowództwo pułku.

Rychło też agitacja ta, prowadzona z wielką energją, rozszerzyła się na cały pułk i doprowadziła do tajnych zebrań, na których zapadały uchwały przeciw-oficerskie.

Stan ten wrzenia umysłów wśród podoficerów, ciągle nadchodzące groźby zamachów na całość pułku i jego majątek, fakt

¹³⁾ Odnosne odezwy znajdują się w archiwum pułkowem 12 p. p.

podstępnego rozbrojenia jednej kompanji pułku w Jędrzejowie i t. d., świadcząc o niebezpiecznym podminowaniu całego gruntu i zmuszając do bezustannego nękania zarówno oficera jak i żołnierza nieprzerwanem pogotowiem, paraliżowały przez z górą dwa tygodnie wszelką intensywną pracę na zewnątrz. Kulminacyjny punkt osiągnęła ta akcja dnia 14 listopada. W dniu tym mianowicie — jak doszło do wiadomości Dowództwa pułku — wyznaczili prowodyrzy ruchu przeciw-oficerskiego na godzinę 7 wieczorem zebranie zaufanych, na którem miały zapaść ostateczne uchwały co do wystąpienia przeciw Dowództwu pułku.

Wtedy to Dowództwo postanowiło ubiec ten zamach i zapobiec groźnym następstwom planu spiskowców. Po porozumieniu się z gen. Iwaszkiewiczem, ówczesnym Dowódcą Generalnego Okręgu Kieleckiego, nakazano na godzinę 4 popołudniu zebranie wszystkich podoficerów pułku (w liczbie około 200), które skończyło się zupełną klęską spiskowców. Mianowicie pó przemowie por. Łodyńskiego¹⁴⁾, który wystąpił przeciw podżegaczom do buntu i zbił stek rozsiewanych pogłosek o nadużyciach oficerów a w imię honoru oraz dobrego dotychczas imienia pułku, wezwał do karności i solidarnej współpracy dla dobra Ojczyzny — podoficerowie uchwalili jednogłośnie stanąć niewzruszenie przy dowództwie i oficerach pułku.

W ten sposób wreszcie wrzód pękł, niemniej jednak przyczyn wywołania wrzodu i teraz nie można było lekceważyć, nie można też było lekceważyć i gruntu, z którego on soki zaczerpnął. Nazajutrz więc po tem zebraniu usunięto wydanych przez podoficerów 5 głównych spiskowców i odesłano ich karnie do Kadry pułku w Wadowicach, równocześnie zaś przystąpiono do akcji sanacyjnej w pułku. Tem, co mogło postawić pułk na nogi, było podniesienie jego moralnego poczucia i jego chęci do żmudnej i wyteżonej służby, jaką musiał spełnić. Tutaj nie wiele mogły zdziałać choćby i najgorętsze odezwy ani płomienne przemowy (Dowództwo pułku chwyciło się i tych środków) — tutaj mógł porwać tylko przykład, dlatego też Dowództwo pułku, które dotąd broniło się przed nadmiernem wprowadzaniem do pułku licznych wtedy, tak zwanych ochotników, jako elementu nieodpowiedzialnego i rozpolitykowanego, a więc w momencie rozagitowania pułku szkodliwego — poczyniło wtedy starania o przysła-

¹⁴⁾ W dniu 9 listopada po rozchorowaniu się por. Góry objął dowództwo pułku por. Łodyński.

nie do pułku sił pewnych a moralnie i obywatelsko wysoko stojących. Akcja w tym kierunku poprowadzona, dzięki żywemu poparciu kilku wybitnych obywateli kieleckich, jak energicznego prezydenta miasta P. Gustawa Bukowińskiego, Dr. Kozioradzkiego oraz dyrektora Szkoły Handlowej, P. Wójcickiego, wydała rychło pożądane rezultaty. Dzięki niej bowiem stanęło do dyspozycji Dowództwa pułku 100 skautów, 50 sokołów i około 150 członków Straży obywatelskiej, którzy pod komendą oficerów pułku, zakoszarowani, ubrani, uzbrojeni i żywieni przez Dowództwo pułku, stali się, dzięki zapałowi i poświęceniu, z jakim służbę pełnili i dzięki wniesieniu obywatelskiego ducha, zachętą i wzorem dla żołnierza pułku, a w dalszem następstwie czynnikiem, który zwartość i siłę pułku, nadwyreżoną rozkładową agitacją, znowu odbudować pozwolił.

Licząc się też z tem podniesieniem ducha i karności wśród żołnierzy, a biorąc w rachubę ciężkie chwile Lwowa, Dowództwo pułku wystąpiło już w kilka dni potem wobec Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie, następnie zaś wobec Naczelnego Dowództwa w Warszawie¹⁵⁾ z propozycją wysłania na front lwowski 500 ludzi. W tym duchu przeprowadzona propaganda na zebraniu obywatelskiem u Dra Kozioradzkiego w dniu 20 listopada, wywołała uchwałę zebranych, którzy wspólnie z przedstawicielami duchowieństwa miejscowego, stojąc na stanowisku potrzeby obrony Kresów Polski, zadecydowali energiczne werbowanie wyborowych jednostek do dyspozycji Dowództwa 56 p. p.

Plany te jednak zmieniły nowe rozkazy Naczelnego Dowództwa W. P. Nasz pobyt w Kielcach musiał być względnej trwałości; zarówno przyjęty wtedy terytorjalny system rekrutacji i dyslokacji, jak wiek żołnierzy, długość dotychczasowej służby i tęsknota naszych ludzi za choćby chwilowym odpoczynkiem i strzechą rodzinną — nakazywały przewidywać, przy mającym nastąpić tworzeniu nowych formacji, czasowość naszej kieleckiej egzystencji. Stanowisko też nasze uważaliśmy zawsze za przejściowe i za powołanie nas tylko do spełnienia pewnych zadań w epoce przełomu i ogólnego nieporządku, poczem wcześniej czy później mieliśmy oddać teren kielecki lokalnym, w mię-

¹⁵⁾ Kopje odnośnych pism znajdują się w archiwum 12 p. p. Z pismem do Naczelnego Dowództwa w Warszawie jeździł por. Tempka, który jako adjutant pułku meldował się z niem u gen. Szeptyckiego, ówczesnego Szefa Sztabu Generalnego.

dzyczasie wyćwiczonym, siłom. Licząc się z tym przejściowym charakterem pobytu pułku w Kielcach, stało jego Dowództwo, podobnie jak za czasów zakładania „Związku rewolucyjnego”, konsekwentnie na stanowisku niezbędności skupienia i zarezerwowania wszystkich sił i środków pułku. Zatrzymując mianowicie dwojaki charakter prawny oddanych mu przez okoliczności środków, Dowództwo pułku uważało się odnośnie do magazynów i zakładów ogólnych — za tymczasowego administratora, odnośnie zaś do zasobów, stanowiących prywatną własność pułku — za jedynie uprawnionego, a zarazem za całość i za nienaruszanie ich odpowiadającego kierownika, zdawało sobie bowiem sprawę z tego, że te oddziały i magazyny kieleckie mają być ramami i śpichlerzem dla nowopowstających formacyj w obrębie właściwego okręgu pułku, że od ich jakości i zasobności zależy w znacznej mierze przyszła sprawność tych formacyj.

To jednak stało się źródłem rozmaitych nieporozumień z miejscowymi władzami, które, co zresztą jest zrozumiałe, miały na oku przede wszystkim zapotrzebowanie i dobro lokalne świeżo do życia powołanych oddziałów; to również przyspieszyło nasz odjazd z Kielc.

Dnia 21 listopada nadszedł telegram, nakazujący pułkowi powrót do miejsc rodzinnych, t. z. do Wadowic. Czasy wytężonej pracy myśli, uczuć i nerwów, czasy borykań się z rozmaitymi czynnikami, wrogo występującymi przeciw pułkowi, i czasy rozterki, czy droga obrona przez Dowództwo słuszna była — minęły. Pułk schodził z odpowiedzialnego posterunku właśnie w tym momencie, gdy poczęły się ukazywać dodatnie rezultaty jego pracy i zabiegów, gdy, zaprowadziwszy ład i porządek u siebie i zabezpieczywszy stosunki w Kielcach, przystępował do akcji, ku której się właśnie w tym momencie całej Polski zwracać poczęły — ku organizowaniu pomocy dla miasta Lwowa.

* * *

Wolno, a nawet trzeba było powiedzieć to, co w tem krótkim wspomnieniu podaliśmy. Dalecy jesteśmy od panegiryków i dalecy od przyznawania naszemu pułkowi rzeczy nadzwyczajnych albo niezasłużonych, nie popełnimy jednak przesady, jeśli powiemy, że był ważny czas, kiedy los powołał nasz pułk do odpowiedzialnej pracy i że właśnie w tym czasie spełnił ten pułk przypadłe mu zadanie. To, co pułk wtedy czynił, była to praca

naprawdę rzetelna i państwowotwórcza. Zdala od błyskotliwych frazesów i politykowań, zdala od poczynań na własną rękę, zdala od wykreślania krajowi nowych dróg i narzucania narodowi własnych poglądów — pułk spełnił tę zdrową i w danej sytuacji jedynie rozsądną robotę bezwzględniego zakonserwowania wszystkich sił, zarówno moralnych jak i materialnych, zarówno sił ludzkich, jak i zasobów wojskowych, zarówno ducha jednostek, jak i ducha organizacji pułkowej — dla tych zadań, które najbliższa przyszłość krajowi i narodowi wytyczyć miała.

Pod kątem kieleckim, pod kątem prowincji i pod zwykłym odurzeniem z powodu otrzymania nagle w rękę wielu ważnych atutów można się było łatwo nawet w najlepszej wierze na coś targnąć, coby się jednak w następstwach szkodliwym dla kraju okazało; że więc pułk nie poszedł tą drogą, że Dowództwo jego zdało sobie sprawę z tego: że w Kielcach nie można polskiej polityki tworzyć, za to ma prawo b. 56 a dzisiejszy 12 pułk piechoty upominać się o uznanie.

Ale nie tylko to. Obok moralnych danych, nie brak i materialnych, namacalnych dowodów obywatelskiej pracy pułku. Czy i ile dobrego pułk na miejscu w Kielcach zdziałał, zostawiamy do oceny innym. Jeśli jednak słusznym jest sądzić niekiedy według nastroju środowiska, to w naszych warunkach byłoby to może szczególnie umotywowanem. Środowisko, które, gdybyśmy się pół roku przedtem usunęli z Kielc, byłoby ten fakt przyjęło z uczuciem ulgi, teraz, w momencie nadejścia wiadomości o naszym odejściu, czyniło u naczelnich władz wojskowych starania, aby nas zatrzymać, a równocześnie poczęło nam okazywać w całym szeregu publicznych wystąpień żywą sympatię i uznanie. Tłumne wiece, kończone manifestacyjnymi rezolucjami, wyrażającymi hołd działalności pułku i uchwalającymi wysyłanie deputacji do Naczelnika Państwa celem zatrzymania pułku w Kielcach, dary składane na rzecz pułku, uroczysta uchwała Rady miasta, wyrażająca podziękowanie za pracę pułku¹⁶⁾, ofiarowanie pułkowi pięknej chorągwi przez zespół związków robotniczych¹⁷⁾, artykuły w miejscowej prasie, a wreszcie liczny udział reprezentantów bezwzględnie wszystkich warstw obywatelstwa kieleckiego w pożegnalnym wieczorze, wydanym przez Dowód-

¹⁶⁾ Pismo, podające do wiadomości Dowództwa Pułku jednostronną uchwałę, znajduje się w Archiwum Pułkowym w Wadowicach.

¹⁷⁾ Chorągiew ta znajduje się dzisiaj w Muzeum Wojska, po wprowadzeniu w r. 1924 nowej chorągwi według obecnie obowiązującego wzoru.

two pułku, mówiły o pozyskaniu uczuć mieszkańców miasta i o rzetelnej pracy pułku.

Skutki jednak działalności pułku nie kończyły się w Kielcach. Kto pamięta zamieszanie w pierwszych miesiącach samodzielnego życia Polski, kto się choć trochę orjentuje w ówczesnych brakach najniezbędniejszych artykułów wojskowych, kto pamięta masowe rozchodzenie się żołnierza do domu właśnie w momencie, gdy Lwów, bijąc na alarm, wysyłał nieletnich chłopców i dziewczęta do bohaterskiej obrony miasta, ten zrozumie i oceni znaczenie tego faktu, że Dowództwo b. 56 p. p. już 20 listopada postawiło do dyspozycji D. O. Gen. Krakowskiego 500 ludzi do obrony frontu lwowskiego¹⁸⁾, że dalej przywiozło z Kielc i do dyspozycji tegoż D. O. G. oddało kilkuset zorganizowanych, uzbrojonych i dobrze ubranych, zaopatrzonych i znakomicie odżywionych (przez prawie dwa miesiące otrzymujących 1½ pełnej porcji dziennej) ludzi, że Dowództwo przewiozło w przeszło 200 wagonach majątek pułku, że przywiozło 26 karabinów maszynowych, kilkutyśne zapasy karabinów, kilkadziesiąt koni i kilkadziesiąt wozów¹⁹⁾, urządzenia koszarowe i kancelaryjne oraz wielkie ilości wszelkiego rodzaju prowiantu, że przelało na rzecz nowego pułku w tysiące koron idące fundusze. Jaką to miało wartość, mówi zresztą najlepiej ten szczegół, że już w dwa tygodnie po powrocie oddziałów z Kielc i po połączeniu z oddziałami, tworzonymi w Wadowicach pod dowództwem kpt. Śmiałowskiego i kpt. (dziś płka) Altera oraz w żywcu pod energicznym kierunkiem por. (dzisiaj gen. bryg.) Juliusza Drapelli, można było 7 stycznia 1919 wysłać z Wadowic na front lwowski kilkuset ludzi wraz z oddziałami karabinów maszynowych i odpowiednimi taborami.

Tak się przedstawiają dzieje „Wojskowego Związku Rewolucyjnego 56 p. p.” i związany z nimi ściśle bilans półtoramiesięcznej polskiej działalności — byłego austriackiego 56 pułku piechoty²⁰⁾.

¹⁸⁾ Odnosny akt znajduje się w archiwum pułkowym w Wadowicach.

¹⁹⁾ Reszta koni i taborów została w Kielcach.

²⁰⁾ Celowo ograniczamy się do ogólnego zaznaczenia wrogich wystąpień przeciw 56 p. p. ze strony radykalnych ugrupowań kieleckich, uważamy bowiem, że opis tych zdarzeń wykracza poza ramy ścisłej historii naszego pułku.

MARJA MONGIRDOWA.

JEŃCY POLACY W OBOZACH PAŃSTW CENTRALNYCH NA TLE KONCEPCJI TWORZENIA ARMJI POLSKIEJ W LATACH 1916—1918*).

V.

OBOZY ŻOŁNIERSKIE.

Sytuacja żołnierzy jeńców w obozach niemieckich i austriackich kształtowała się zupełnie odmiennie. Decydująco wpływały na los rzesz jenieckich trzy czynniki: stan materialny państw centralnych, wyniszczonych latami wojny, brak wewnątrz państwa sił roboczych oraz wielka liczebność napływających stale z frontu jeńców. W związku z tem obozy żołnierskie były raczej punktami zbornymi, skąd po zewidencjonowaniu i zorganizowaniu jeńców w komendy robocze wysyłano ich na pracę w gospodarstwach rolnych, w górnictwie, w zakładach przemysłowych oraz do robót ziemnych na froncie. W obozach pozostawał niewielki stosunkowo procent jeńców, niezdolnych do pracy fizycznej lub potrzebnych do prac obozowych. Sytuacja żołnierzy w komendach roboczych zależała od rodzaju pracy, do której zostawali użyty, wszędzie jednak mniej lub bardziej dotkliwie panował głód i nędza; komendy zaś, używane do kopania okopów na froncie, zwane przez jeńców „fabrykami kalek”, znajdowały się w warunkach najcięższych: wycieńczeni głodem, przyodziani w łachmany, wyczerpani pracą fizyczną — byli prawie w tym samym stopniu co żołnierze walczący narażeni na rany i śmierć.

Zespół niezdolnych do pracy, pozostawiony w obozach, początkowo nieliczny, z biegiem czasu stale wzrastał, uzupełniany

*) Patrz „Niepodległość” t. X str. 97, 262 i 431.

przez nadsyłanych z komend roboczych jeńców, którzy z powodu ciężkich warunków ową zdolność do pracy utracili. Wracali chorzy na gruźlicę, szkorbut, reumatyzm, wycieńczeni i wynędzniali, często okaleczali.

W obozach czekały ich warunki rozpaczliwe: drewniane baraki, mroźne zimą, duszne latem, sienniki z przegniłą słomą, brak pościeli, bielizny, przede wszystkim głód zaś — to najstraszniejsze widmo doli jenieckiej. Wyżywienie stanowiły „cuchnące, ze starych kartofli i zgniłych śledzi zupy, chleb lepki jak mokra glina”⁹⁵), buraki pastewne, rzepa, peluszką, trochę margaryny i przytem wszystko to w niedostatecznej ilości. Chorym na gruźlicę zezwalano na zbieranie kłosów na okolicznych rzysskach celem dożywiania się. Opis rozdawania posiłku w obozie, zamieszczony w książce Hołównki „Przez kraj czerwonego caratu”, może posłużyć jako jaskrawa ilustracja warunków panujących w obozach żołnierskich.

„Wnoszono kilka ogromnych kadzi, napełnionych cuchnącą cieczą, zwaną zupą. Kilkunastu żołnierzy niemieckich, klnąc i wrzeszcząc w niebogłose, szerokimi bagnetami płazuje cisnących się jeńców, z trudem utrzymując jaki taki porządek, albowiem głód porwał wszelkie pęta dyscypliny i godności.

Wreszcie rozdawanie zupy ukończono, — oto moment wesolej igraszki dla dozorców niemieckich.

Alles, Alles — wołają Niemcy, wskazując palcami na kadzie z resztkami jedzenia.

Na moment ten czeka kilkunastu najbardziej zgłodniałych jeńców. Rzucają się jak prawdziwa sfora psów, spuszczonej ze smyczy. Koło każdej kadzi w jednej chwili powstaje kłębowisko ludzkich ciał. Krzyki, przekleństwa, bijatyka — każdy bowiem chce dosięgnąć menażką, dłońią lub nawet czapką resztek jedzenia. Czasami popchnięty wpada głową do kadzi. Wszyscy są wzburzeni, zziązani — walczą tak zajadle, że ogromne kadzie jak wielkie piłki unoszą się ponad głowami, przechodząc z rąk do rąk.

A Niemcy patrzą i pokładają się ze śmiechu.

Obserwując zdaleka tę codzienną scenę, miałem nieraz łzy w oczach z upokorzenia, widząc wśród walczących zacięte twarze znajomych żołnierzy Polaków — dzieci wsi mazurskich.

⁹⁵) Tadeusz Hołownko „Przez kraj czerwonego caratu”, str. 32.

Lecz gdybyż głód takie tylko wyrządził krzywdy ludzkiej godności...

Ileż to razy o zmroku, podczas zwykłych o tej porze spacerów po ogromnym podwórzu, obserwowałem zdaleka, jak jeńcy z opuchniętymi, jakgdyby wodą nalanymi, twarzami, grzebali w śmietnikach, wyszukując resztek jedzenia. Jakże nieraz łapczywie pożerali znalezione głowę śledzia”⁹⁶⁾.

Śmiertelność w tych warunkach była znaczna — obozy chowały po kilku, kilkunastu żołnierzy dziennie.

Z chwilą powstania obozów polskich, szczególnie w początkowym okresie ich istnienia, warunki egzystencji żołnierzy Polaków uległy znacznej zmianie. Żołnierzy Polaków zwolniono z komend roboczych, skoncentrowano w obozach, polepszono wyżywienie, a zgłoszonym do wojska polskiego wypłacano żołd (w Austrii 16 hal. dziennie). Ponieważ jednak koncepcja użytkowania jeńców jako kadr tworzącej się armii polskiej wygasła, zanim się zdołała rozpaść — z ogólnej masy przeszło 150.000 jeńców Polaków wydzielono i skoncentrowano w obozach polskich zaledwie około 20.000, reszta pozostała rozszana w ogólnych obozach i komendach roboczych.

Nastroje polityczne wśród jeńców Polaków charakteryzuje kpt. Mackiewicz w memorjale, przesłanym Radzie Stanu w grudniu 1917 r.⁹⁷⁾, w sposób następujący:

„Co się zaś tyczy politycznych nastrojów i ideowych prądów tej masy, złożonej przeważnie z chłopów i robotników, to ludzie ci posiadali głęboką wiarę w niezwyciężoność Rosji i poczucie solidarności z jej akcją wojenną oraz domniemanymi jej celami. W miarę zachodzących wydarzeń uczucia te słabły i powoli dokonywał się przewrót w poglądach i nastrojach. Akt 5-go listopada wstrząsnął do głębi duszami nawet najobojętniejszych, budząc jednocześnie wielkie nadzieje zmiany ich losu. Zaczęła się budzić świadomość narodowa i poczucia odrębności od Rosjan”.

Źródła, do których udało mi się dotrzeć, a które dotyczą życia wewnętrznego obozu, są bardzo szczupłe tak, że, mówiąc o utworzonych przez państwa centralne polskich obozach żołnierskich, muszę się ograniczyć do szczegółowszego opisu obozów w Celle, Gardelengen (Niemcy) i Csot (Austria).

W Niemczech zorganizowano początkowo dwa obozy —

⁹⁶⁾ Tadeusz Hołowko „Przez kraj czerwonego caratu”, str. 35.

⁹⁷⁾ Archiwum Wojskowe. Akta Rady Stanu. Teka „Jeńcy wojenni”.

w Celle i Gardelegen. Obóz w Celle, utworzony jesienią 1916 r.⁹⁸⁾ zgromadził ponad 1000 żołnierzy Polaków, w tej liczbie sporą ilość inteligencji zawodowej⁹⁹⁾. Dzięki wysiłkom delegatów z kraju oraz miejscowej obozowej inteligencji, życie wewnętrzne obozu ujęto (na zebraniu ogólnym w dn. 14.I.1917 r.) w ścisłe ramy organizacyjne, powołując do życia „Organizację jeńców Polaków obozu w Celle”, która zakreśliła sobie bogaty plan prac na terenie obozu. Utworzono sekcje: oświatową (szkolnictwo obozowe, biblioteka), pomocy materialnej (podział produktów spożywczych, pomoc materialna), spółdzielczą (zakupy, prowadzenie herbaciarni), pocztową, dochodów, gospodarczą (kontrola kuchni), higieniczną (higijena, łaźnia, opieka nad chorymi), redakcja (czasopismo „Jeniec”) i sportową¹⁰⁰⁾. Na łamach czasopism wybitnie zaznacza się praca sekcji oświatowej. Poza odczytami, obchodami, pogadankami fachowcami, teatrem żołnierskim, znajdujemy notatki ze szkolnictwa obozowego, z których wynika, że np. na dzień 1.II.1917 r. czynnych było 9 kompletów szkolnych, na które uczęszczało 235 osób.

Już w końcu 1916 r., jak wynika z relacji p. Janczewskiego, funkcjonowało w obozie biuro propagandy, na czele której stali delegowani z Warszawy p. Jadczyk, prowadzący biuro i p. Sołdaczuk instruktor z ramienia P.O.W.

W drugiej połowie stycznia powstaje w obozie oddział „ochotników do armji polskiej”, na czele którego staje delegat „Komitetu Opieki nad jeńcami” Tadeusz Grunwald. Oddział tworzy zorganizowaną jednostkę wojskową. „Zadaniem ochotników — jak głoszą przepisy obowiązujące, podane w „Jeńcu” — jest możliwie największe przygotowanie się do przyszłej służby dla Ojczyzny. Dla osiągnięcia tego celu będą urządzane regularne ćwiczenia wojskowe”. Regulamin wewnętrzny przewiduje szczegółowy rozkład dnia i prac oddziału. W łonie oddziału powstał t. zw. pluton wzorowy, którego dowódca, po odwołaniu z obozu Sołdaczuka i Grunwalda, objął dowództwo nad całością oddziału. W chwili likwidacji obozu w Celle oddział ten liczył około 300 ludzi.

⁹⁸⁾ Przypuszczać należy, iż powstał on w tym samym czasie, co oficerski obóz w Ellwangen.

⁹⁹⁾ Podstawą opracowania dziejów obozu posłużyło mi czasopismo obozowe p. t. „Jeniec” oraz relacja p. Jana Janczewskiego z 1923 r.

¹⁰⁰⁾ Patrz „Jeniec” z dnia 26.I.1917 r.



Obóz Gardelegen. Wykład w szkole podoficerskiej. Stoją wykładowcy: por. Jakowicz i kpt. Mackiewicz.

Do artykułu M. Mongirdowej.

Całość materiału, zawartego w „Jeńcu”, wskazuje na intensywną pracę organizacyjną, która w krótkim stosunkowo czasie potrafiła spowodować bujny rozrost życia wewnętrznego obozu i wytworzyć podniosły nastrój patriotyczny oraz nadać kierunek ideowy i polityczny. Kolejne numery „Jeńca” zawierają stałą rubrykę składek na Skarb Narodowy.

Obóz w Celle w kwietniu 1917 r. zwinięto, żołnierze Polacy zostali skoncentrowani w Gardelegen w ilości około 3.000 osób.

Materiał źródłowy, zawarty w raporcie kpt. Mackiewicza a wysłany dnia 9 września 1917 r. do Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu¹⁰¹⁾ (na ręce kpt. Kukiela) i dotyczący obozu w Gardelegen, zawiera sprawozdanie z różnych dziedzin życia obozowego w okresie od listopada 1916 r. do września 1917 r. Jak wynika z dokumentów, początkowo istniały na terenie obozu instytucje o charakterze oświatowym, gospodarczym oraz redakcja czasopisma „Jeniec”. 21 listopada 1916 r. powołano do życia Radę Szkolną, która zorganizowała dwie grupy uczących się w ogólnej ilości 231 osób. Prowadzono lekcje języka polskiego I i II stopień), arytmetyki (I, II i III stopień), historii i pogadanki z geologii. W styczniu 1917 r. ilość uczących się wzrosła o 174 żołnierzy, co wywołało konieczność utworzenia trzeciej grupy szkolnej. W wymienionym okresie praca oświatowa w obozie pod względem frekwencji odznaczała się największym nasileniem. Z nastaniem wiosny zaczęto wysyłać jeńców na roboty poza obóz i ogólna liczba uczniów spadła do 109 (lipiec i sierpień 1917 r.¹⁰²⁾). Prócz wykładów szkolnych zostały zorganizowane kursy zawodowe budownictwa, elektrotechniki i kreślenia technicznego oraz wygłoszono szereg odczytów na rozmaite tematy. Żywą działalność rozwijała biblioteka obozowa, licząca 4.384 książek polskich i czytelnia, zaopatrzona w prasę codzienną polską, niemiecką, żydowską, tygodniki i miesięczniki oraz czasopismo obozowe „Jeniec”. Ciekawym momentem jest istnienie w obozie przy bibliotece i czytelnicy t. zw. „Centralnej Ekspedycji Obozu”, która zajmuje się rozsyłaniem książek i czasopism abonentom z poza obozu: komendom roboczym, prenumeratorom tygodnika „Jeniec”, oraz Polakom z innych obozów¹⁰³⁾.

¹⁰¹⁾ Archiwum Wojskowe. Akta Rady Stanu. Teka „Jeńcy wojenni”.

¹⁰²⁾ Archiwum Wojskowe. Akta Rady Stanu. Teka „Jeńcy wojenni”. Raport kpt. Mackiewicza do Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu.

¹⁰³⁾ Ibid.

Organizacje gospodarcze dzieliły się na t. zw. „kasy zapomogowe” i „Polski Komitet Pomocy Jeńcom-Polakom w obozie Gardelegen”, który pełnił funkcje podziału produktów spożywczych, otrzymywanych od Komitetów Pomocy Jeńcom: Polskiego w Vevey i Fryburgu, rosyjskiego w Anglii i holenderskiego w Leidzie.

Jak widać z wyżej przytoczonego, obóz w Gardelegen posiadał element uświadomiony i zorganizowany, przedstawiający niewątpliwie dużą siłę potencjalną. Wyzwolenie owej siły wywołane zostało przez przyjazd w czerwcu 1917 r. z obozu Helmstedt 4 oficerów Polaków¹⁰⁴), i skierowane na zagadnienia natury wojskowo-politycznej. Po wydaniu odezwy, proklamującej przygotowanie żołnierzy do przyszłego wojska polskiego i zakończonej okrzykiem na cześć Niepodległej Polski i polskiej armji, oficerowie ci przystąpili do systematycznej pracy nad szkoleniem żołnierzy i podoficerów. Z materiału ludzkiego zawartego w oddziale „Ochotników do armji polskiej” (przekazanego z Celle) w dniu 5 lipca 1917 r. została utworzona Szkoła Podoficerska, licząca około 40 słuchaczy. Wykładano według sprowadzonych regulaminów legionowych: regulamin musztry, terenoznawstwo, kartografię, umocnienia polowe, taktykę; odbywano ćwiczenia taktyczne oraz wygłoszono szereg odczytów na temat „Historja wojenna II brygady leg. pol.”. Wykładowcami byli oficerowie z Helmstedt: kpt. Mackiewicz, kpt. Sztobryn, kpt. Rymaszewski i por. Jakowicz. Sprawozdania szkolne za czas od 5.VII.1917 r. do dnia 1.XII.1917 r. były przesyłane Komendzie Legionów i Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu.

Obóz, w Csoł zgrupował kilkanaście tysięcy żołnierzy Polaków, których jądro stanowiła grupa „Zameldowanych do wojska polskiego”, licząca 4.000 ludzi. Grupa ta była podzielona na jednostki ćwiczebne, w których pracę wyszkoleniową (musztra, ćwiczenia, wykłady) prowadzili oficerowie i podoficerowie jeńcy Polacy. W dniu 17 stycznia 1917 r. stan ćwiczebny wynosił: dwa bataljony liczące po 8 kompanij, a 250 żołnierzy¹⁰⁵). Od-

¹⁰⁴) W czerwcu 1917 r. na propozycję delegata Tymczasowej Rady Stanu czterej oficerowie z obozu Helmstedt z kpt. Mackiewiczem, który przed wojną prowadził akcję uświadamiającą i rewolucyjną w wojsku rosyjskiem, w porozumieniu z ówczesnym Komendantem Związku Strzeleckiego J. Piłsudskim (Patrz „Strzelec” Nr. 11 (261) 1929 r.) na czele wyjechali do Gardelegen.

¹⁰⁵) Archiwum Wojskowe. Akta Rady Stanu. Teka „Jeńcy wojenni”. Pisma kpt. Zawistowskiego do Marszałka Rady Stanu.

działy posiadały sztandary polskie, żołnierze nosili maciejówki z orzełkami. Charakter i tryb życia wewnętrznego był ściśle wojskowy, a o poziomie wykształcenia świadczy fakt, iż w dniu Bożego Ciała kompanja jeńców Polaków maszerowała lepiej niż kompanja honwedów¹⁰⁶). Systematycznej i z temperamentem prowadzonej pracy stanęło na przeszkodzie wspomniane już wyżej wysłanie oficerów (grupy Zawistowskiego) do obozu w Vassurany i utworzenie pomiędzy nawoprzybyłą grupą oficerów, a żołnierzami surowo przestrzegane odseparowania. Żołnierski obóz polski topniał powoli, warunki życia i wyżywienia stale pogarszały się, żołnierzy wysyłano na roboty, wreszcie pozostało z grupy „zameldowanych” około 300 ludzi w obozie. Nieliczna ta garstka z „jednorocznymi na czele” nie traciła jednak spoiwości, w dalszym ciągu prowadziła pracę oświatową i, mimo coraz bardziej beznadziejnych nastrojów w obozie, słała pisma do Rady Regencyjnej i do Komitetu Opieki nad jeńcami wojennymi Polakami „spodziewając się upragnionej chwili wezwania do apelu”¹⁰⁷).

Co się tyczy drugiego polskiego obozu żołnierskiego w Austrii, utworzonego w miasteczku Planie, to znajdujemy o nim jedynie pobieżne wspomnienie w artykule St. Roszkowskiego. W okresie największego nasilenia koncepcji tworzenia obozów, Plan zgromadził kilka tysięcy jeńców Polaków, wśród których przez pewien czas prowadzono robotę ideowo-propagandową z ramienia N.K.N. pod kierownictwem dr. Habichta z Wiednia. Była to jednak praca krótkotrwała, obóz ten „najmniej się zaznaczył w akcji ogólnej, zapewne dlatego, że nie było tam obozu oficerskiego; nie o nim nie było już słyhać w czasach późniejszych: prawdopodobnie żołnierzy Polaków rozesłano w różne strony świata na roboty, co najwyżej zachowując ich na liście obozowej, czyli w ewidencji”¹⁰⁸).

Żołnierzy Polaków wyzwoliła dopiero rewolucja. Jechali do kraju już w innych warunkach, niż oficerowie: wśród zamętu powstawania nowych form, w pierwszych blaskach wolności Ojczyzny.

¹⁰⁶) St. Roszkowski. „Niepodległość”, zeszyt 13.

¹⁰⁷) Archiwum Wojskowe. Akta Rady Stanu. Teka „Jeńcy wojenni”. Pismo jednorocznych do Inspektora Siły Zbrojnej Rady Regencyjnej.

¹⁰⁸) St. Roszkowski „Niepodległość”, zeszyt 13.

VI.

ZAMIARY WCIELEŃ JEŃCÓW WOJENNYCH W SZEREGI WOJSKA POLSKIEGO.

Zagadnienie tworzenia armji polskiej od momentu powołania do życia aktem 5-go listopada Królestwa Polskiego, posiadało dwa oblicza: inne, oglądane ze strony Państw Centralnych, inne zaś — ze strony powstającego Państwa Polskiego.

W mniemaniu pierwszych — zagadnienie wojska było przyczyną, jedynym usprawiedliwieniem istnienia Polski, jako samodzielnego państwa, dla reprezentantów polityki państwowej polskiej było logicznym i koniecznym skutkiem faktu powstania państwa.

Stosownie do powyższych założeń, zagadnienie cząstkowe — wyzyskanie żywej siły, jaką reprezentowali jeńcy wojenni Polacy w dziele tworzenia armji polskiej — było traktowane odmiennie przez okupantów, odmiennie zaś przez odpowiedzialne czynniki polskie. Niewątpliwie, na jednych i na drugich usiłowaniach leży piętno pośpiechu, piętno żaleźnej konieczności, w pewnych momentach występujące silniej lub słabiej, również jest jednak rzeczą pewną, że Państwa Centralne traktowały sprawę wiania mas jeńców w szeregi tworzącej się armji polskiej jako jeszcze jedno zagadnienie techniczne mechaniki wielkiej wojny, podczas gdy dla kraju to samo zagadnienie było zagadnieniem organicznem — trwałości i siły armji, jako instrumentu obrony państwa i narodu. Stąd te ustawiczne rozbieżności pomiędzy jednym a drugim punktem widzenia, stąd przeciwstawności, dezorjentujące społeczeństwo polskie i tak często rozdzierające serca jeńców Polaków, zmuszonych wyrokiem złego losu do biernego przyglądania się walce o ich dusze i siły ¹⁰⁹).

Stosownie do przedstawionego podziału zagadnienia rozpa-

¹⁰⁹) Głębsze i poważniejsze zbadanie zagadnienia jeńców-Polaków jako jednego z momentów tworzenia armji polskiej w okresie powstawania Państwa Polskiego nie jest możliwe bez oparcia się na materiałach archiwalnych. Poszukiwania w polskich archiwach wojskowych nie dały poważniejszych rezultatów, najważniejsze w tym względzie archiwa niemieckie nie są dostępne. Z tych względów poniższe uwagi ogólne, oparte na fragmentarycznych materiałach źródłowych i dostępnych dla mnie opracowaniach, stanowią raczej produkt uboczny pracy nad historją poszczególnych obozów jeńców wojennych Polaków. Jako takie nie roszczę bynajmniej pretensji do wyczerpania tematu, starając się nakreślić jedynie kontury zagadnienia.

trzę obie koncepcje — polską i Państw Centralnych w ich wzajemnym powikłaniu.

Myśl wykorzystania jeńców dla zasilenia polskich sił zbrojnych, posiada precedensy w latach 1915 — 1916. Zachowana w Archiwum Badania Najnowszej Historji Polskiej korespondencja świadczy, że już w kwietniu 1915 r. Naczelny Komitet Narodowy interesował się obozami jeńców rosyjskich, wchodząc w kontakt z pozostającymi w nich Polakami. Niektóre dane wskazują również na to, iż w poszukiwaniach tych (w szczególności w obozach internowanych) brały udział osoby, związane z I-szą Brygadą J. Piłsudskiego¹¹⁰). Niestety, szczupłość tych danych nie pozwala zorjentować się należycie w celach i zamiarach akcji.

Zainteresowanie N.K.N., ściślej biorąc jego Departamentu Wojskowego, sprawą jeńców wojennych Polaków nie słabło z biegiem czasu, jak o tem świadczy memoriał w tej sprawie, datowany w Krakowie dn. 20.II.1916 r., zachowany w niepoświadczonym odpisie. Memoriał projektuje zajęcie się sprawą jeńców wojennych Polaków ze strony Departamentu Wojskowego — „i to ze swego czysto wojskowego stanowiska”. W tym celu winno być utworzone „biuro opieki nad jeńcami wojennymi”. Zakres działalności, zgodnie z memoriałem biura, miał się wyrażać w ewidencjonowaniu jeńców Polaków i udzielaniu im pomocy i opieki, która, między innymi, polegała na odstawianiu ochotników do Biur werbunkowych Legionów Polskich (!).

Projekt biura w tej formie, jak się zdaje, nie był nigdy zrealizowany, natomiast przy N.K.N. utworzono „Komitet Opieki nad jeńcami wojennymi Polakami”, instytucję o celach wyłącznie humanitarnych. Komitet ten jednak nie pomijał sprawy werbunku do Legionów, jak o tem świadczy pismo z dnia 24. VI.1916 r. Dr. Stanisława Golińskiego, występującego z ramienia Komitetu w charakterze referenta do spraw jeńców wojennych Polaków. Przy piśmie tem, adresowanem do „Jenerała Józefa Piłsudskiego”, Dr. Goliński przesyła listę jeńców z obozów rosyjskich w Austrii, pragnących wstąpić w szeregi Legionów. Lista zawiera 53 nazwiska, niestety, bez podania stopni wojskowych kandydatów.

¹¹⁰) Porówn. raport z dn. 21.IV.1915 r. sierżanta I-ej Brygady Nowickiego („Facecik”) o stanie roboty wśród internowanych i jeńców. Z raportu wynika, iż w akcji tej brali udział również posłowie Diamand i Bobrowski. Raport podaje pewne dane faktyczne, jednak jest utrzymany w tonie mało poważnym.

Odpowiedź, udzielona p. Golińskiemu przez Komendę I Brygady Legjonów Polskich jest tak charakterystyczna, że zasługuje na przytoczenie w całości:

Do

JW Pana D-ra Stanisława Golińskiego

w Krakowie.

W odpowiedzi na list WPana z dnia 24 z.m. w sprawie wyciągnięcia z obozu jeńców całego szeregu ludzi, którzy zgłosili chęć wstąpienia do Legjonów, po porozumieniu z Komendantem i na Jego rozkaz wyjaśniam, iż przeprowadzenie zarówno tej sprawy, jak i szeregu analogicznych, które wciąż napływają, napotyka olbrzymie trudności, a przeważnie jest niemożliwe.

Dopiero po uregulowaniu i zreformowaniu prawnego położenia Legjonów, jakoteż całej okupacji, sprawa jeńców Polaków i wcielenia ich do Legjonów będzie mogła być pomyślnie załatwiona.

z. r. 111)

Stanowisko, zajęte przez Komendę I-ej Brygady w sprawie powyższej, jest niejako kluczem do zrozumienia całej dalszej taktyki, stosowanej przez obóz niepodległościowy do sprawy wojskowego zużytkowania jeńców wojennych Polaków.

Stanowisko Komendy I-ej Brygady jest logicznym wynikiem polityki, prowadzonej przez Piłsudskiego od sierpnia 1915 r. Werbunek i dopływ świeżych sił do Legjonów z zajętej przez Państwo Centralne połaci kraju został wówczas przez Piłsudskiego wstrzymany, ponieważ Legjony nie miały możliwości służenia rządowi polskiemu, jako wojsko polskie. To jest właśnie owa, wspomniana w piśmie jako warunek, konieczność zreformowania prawnego stanu Legjonów i całej okupacji. Bez tego warunku Legjony tracą jako wojsko swój walor polityczny dla sprawy niepodległości, a więc i uzupełnienie szeregów legjonych przez jeńców-Polaków jest bezprzedmiotowe, tembardziej, że akcja ta pociągnęłaby za sobą ogromne trudności natury strukturalnej.

W tym samym czasie, kiedy Twórca Legjonów zrezygnował z nich ostatecznie, jako z kadry armji polskiej i narzędzia polskiej polityki niepodległościowej, co przypieczętował w końcu września 1916 r. swoją dymisją — koncepcję tworzenia armji

¹¹¹⁾ W odpisie, który posiada Archiwum Inst. B. N. H. P., podpisu brak.

polskiej (oczywiście, jako narzędzia własnej polityki) podchwyciły Niemcy, o czym już mówiłam na wstępie niniejszej pracy.

Nie ufając duchowi, panującemu w Legjonach, kierownicze czynniki niemieckie poszukują innego zespołu wojskowego, na którym mogłyby oprzeć formowanie armji polskiej, zależnej od siebie i zatrzymują się na myśli wykorzystania potężnego liczebnie rezerwuaru jeńców Polaków.

W gruncie rzeczy sama koncepcja zużytkowania jeńców obcej narodowości w walce przeciwko państwu, pod którego sztandarami walczyli uprzednio, i podjęcie tej koncepcji przez Niemcy, jest już objawem zwyrodnienia wojny i jej stadium schyłkowego. Dla państw, jak Rosja, składającego się z ludności różnych narodowości, lub Austro-Węgier, opartych na podstawie narodowościowej, jest to bardziej naturalne; dla jednolitego narodo-wo Cesarstwa Niemieckiego koncepcja ta jest produktem klęski, dowodem upadku wiary we własne siły. To też przystępują do niej niechętnie, jakby pod przymusem, ociągają się i wahają.

Dzięki pracom Gen. J. Stachiewicza oraz Mjr. Dypl. Wł. Gierowskiego, zamieszczonym w „Niepodległości”, stanowisko niemieckie w sprawie tworzenia armji polskiej w ogólnych zarysach jest już dzisiaj znane. Prace te zawierają również pewną ilość nader cennych wzmianek o stosunku odpowiedzialnych kierowników wojskowej polityki niemieckiej do sprawy zużytkowania jeńców wojennych Polaków przy ewentualnem formowaniu armji polskiej. Pragnęłabym tutaj na podstawie powyższych wzmianek oraz nowych materiałów uwypuklić i naświetlić pewne momenty akcji Państw Centralnych.

Przeprowadzona w 1916 r. rejestracja ludności przez władze okupacyjne niemieckie i austriackie wykazała, iż na obszarach ziem polskich, podległych obu okupacjom, znajdowało się w wieku od 16 do 45 lat 1.409.374 mężczyzn¹¹²⁾. To było zbiorowisko sił, które mogliby okupanci, jak im się zdawało, wykorzystać dla swoich celów wzamian za pewne ustępstwa polityczne na rzecz ludności, zamieszkałej w granicach okupacji.

Chodziło o stworzenie armji licznej i należyście wyszkolonej, takiej, która odciążałaby siły Państw Centralnych, walczące na froncie wschodnim, przeciwrosyjskim. Z tych przecież, a nie in-

¹¹²⁾ Por. rozprawę Mjr. Dypl. Wł. Gierowskiego p. t. „Analiza żywych sił Polski w październiku 1918 r.”. Warszawa, 1933 r. Odbitka z „Bellony”.

nych względów, zdecydowały się Państwa Centralne na proklamowanie Państwa Polskiego aktem 5-go listopada 1917 r. Duszą tych projektów niemieckich był gen. Beseler, szef okupacji niemieckiej.

Pomimo, iż w starciu dwóch zasad formowania armji polskiej przez Państwa Centralne poboru i werbunku — zwyciężyła ostatecznie zasada werbunku¹¹³⁾, reprezentowana przez Lüdendorfa, ówczesnego kwatermistrza niemieckiego Sztabu Generalnego, co samo przez się oznaczało zmniejszenie pierwotnej skali projektu, niemniej jednak nadzieje niemieckie na wyniki akcji werbunkowej musiały być znacznie optymistyczniejsze, niż okazały się w rzeczywistości.

Z chwilą rozpoczęcia przez sztaby opracowywania problemu tworzenia armji polskiej okupanci musieli niewątpliwie stanąć wobec zadania niezmiernie trudnego — stworzenia kadrów, któreby ujęły organizacyjnie i przeszkoliły napływającego rekruta, jak również wytworzyły cały aparat dowództwa i administracji powstającej armji.

Z wielu względów autorom projektu powołanie do tej roli Legjonów wydawało się niewygodnem i nieodpowiedniem. Dominowała tu obawa przed narodowo-niepodległościowym charakterem, jaki nadał Legjonom Piłsudski, oraz przed politycznymi wpływami Austrii w Komendzie Legjonów. Ostatecznie ze strony niemieckiej zatrzymano się na koncepcji częściowego użycia Legjonów, jako kadry Wojsk Polskich, wypłynęła natomiast myśl wyzyskania dla tego celu jeńców wojennych Polaków z armji rosyjskiej.

W memorjale gen. Beselera z dnia 2 sierpnia 1916 r. do gen. Falkenhayna znajdujemy kilka wzmianek, dotyczących jeńców-Polaków. Wcielenie ich w charakterze kadry do polskich oddziałów gen. Beseler uważa za krok ryzykowny w czasie wojny, natomiast za godne zastanowienia — pociągnięcie oficerów i podoficerów narodowości polskiej do przygotowawczych kursów wyszkoleniowych i instrukcyjnych, jakie należałoby niezwłocznie utworzyć, jako jeden z pierwszych etapów przygotowawczej pracy do organizacji przyszłego wojska polskiego.

Memorjał z dnia 14 sierpnia 1916 r. do Ministerstwa Wojny w Berlinie, podpisany przez Lüdendorffa, idąc zapewne śladami memorjału gen. Beselera, proponuje przekazanie wyszko-

¹¹³⁾ Porówn. cytow. pracę gen. J. Stachiewicza.

lenia wojska rosyjskim jeńcom Polakom, „których użycie przed nieprzyjacielem byłoby jednak wykluczone”.

W przytoczonych wzmiankach widzimy niesłychanie ostrożne podchodzenie do spraw zużytkowania jeńców Polaków w charakterze materiału instrukcyjnego. Jak widzieliśmy jednak z poprzednich rozdziałów niniejszej pracy, akcja w tym kierunku potoczyła się ze strony władz niemieckich dość energicznie, lecz bez wyraźnego planu. Odpowiadało to propozycji generała Beselera — niezwłocznego przystąpienia do prac przygotowawczych. To też już w drugiej połowie sierpnia 1916 r. powstaje pierwszy obóz oficerski w Ellwangen.

Nie znamy, niestety, żadnych instrukcyj władz wojskowych niemieckich, dotyczących metod tworzenia polskich obozów jeńców, jak również postępowania. Pewne wytyczne w tym względzie dadzą się wywnioskować z zachowania się władz niemieckich w obozach.

Odmienny charakter nosiła akcja austriacka. Przedewszystkiem uderza, że w Austrii nie był utrzymany, tak jak w Niemczech, charakter kadrowy obozów. W Niemczech obozy zawierały stosunkowo niewielką ilość jeńców — i to materiału oficerskiego lub też żołnierskiego, przeznaczonego zapewne na kadry podoficerskie. Inaczej w Austrii. Tutaj początkowo powstają znaczne skupiska jeńców-żołnierzy w Csot i Plana, a dopiero później obozy oficerskie. Wiemy, że element żołnierski w Csot jest zorganizowany w jednostki wojskowe (baony).

Wynikałoby z powyższego, iż w odróżnieniu od niemieckiej, akcja austriacka początkowo była nastawiona na skoncentrowanie jeńców, zorganizowanie w oddziały i wlanie ich, zapewne, jako masy do oddziałów wojskowych. Być może, iż przyczyna tej odmiennej taktyki austriackiej leżała w tem, że posiadali oni „swoje” legjony, które stanowiły znakomitą kadre, wymagającą tylko uzupełnienia, podczas gdy Niemcy musieli dopiero ten materiał kadrowy szkolić, kadre do „swego” wojska polskiego mierzalnie przygotowywać.

W Austrii obozy polskie powstały później, niż w Niemczech (obozы oficerskie dopiero po akcji 5-go listopada). Akcja w obozach polskich była początkowo prowadzona przez Wiedeńskie Ministerjum Wojny w ścisłym porozumieniu z N. K. N. w Wiedniu. Metody propagandowe, jakie zamierzali stosować Austriacy, celem pociągnięcia jeńców do wojska polskiego, zostały dro-

białogowo opracowane przez c. i k. Ministerstwo Wojny, Oddział 10-ty jeńców wojennych i znane są z odpisów korespondencji i instrukcyj, jakie się znajdują w archiwum Instytutu Badań Najnowszej Historji Polski w Warszawie ¹⁴⁴). Używam tu świadomie określenia „zamierzali stosować”, ponieważ w obozach nie były one wcale stosowane, w obozach zaś żołnierskich nie dłużej w żadnym razie, niż do połowy stycznia 1917 r., jak to wynika z faktu usunięcia z obozu Plana legjonistów, którzy tam prowadzili akcję agitacyjno-werbunkową.

Na czym więc polegały owe metody austriackie?

Przedewszystkiem celem przeprowadzenia akcji propagandowej pomiędzy jeńcami Polakami obozów w Csot i Plana zostali na stałe przydzieleni do każdego obozu po jednym kapelanie polowym i po czterech legjonistów w charakterze mężów zaufania N. K. N. ¹¹⁵). Ponadto innem zarządzeniem do przeprowadzenia akcji propagandowej zostali wyznaczeni Jerzy hr. Mycielski, członek Prezydjum N. K. N. i Przewodniczący Komitetu Pomocy jeńcom wojennym Polakom w Krakowie oraz Stanisław Goliński, członek Prezydjum N. K. N.

Wspomniani mężowie zaufania byli wyłącznie upoważnieni do prowadzenia na terenie obozów propagandy, polegającej na planowem uświadamianiu narodowem mas jeńców - Polaków. Szczegółowa instrukcja określała cel propagandy, środki jej przeprowadzenia, zajęcia jeńców wojennych, przepisy, dotyczące oficerów-jeńców i t. d. ¹¹⁶). Oto jak określa instrukcja cel akcji propagandowej w obozach: „Celem akcji narodowo-uświadamiającej jest utrwalenie jeńców wojennych Polaków w ich poczuciu narodowem (Nationalgefühl) i oddziaływanie polityczne na poszczególne jednostki. Przez to samo winna być również obudzona świadomość, że obowiązkiem patriotycznym każdego Polaka jest walczyć za Ojczyznę”.

Cała ta akcja uświadamiająca miała być prowadzona w ścisłej łączności z N. K. N. — według wskazań szefa Biura Prezydjalnego N. K. N. i przy daleko idącym poparciu ze strony austriackich Komend Obozów.

Instrukcja omawia dalej ze sztabową systematycznością me-

¹¹⁴) W teczce „Oficerowie z armji rosyjskiej, internowani w Austriji”, Dział XII-R.

¹¹⁵) Pismo Ministerstwa Wojny Abs. 10 Kgf z dnia 2.XII.1916 r.

¹¹⁶) Pismo Min. Wojny. Abs. 10 Kgf z dn. 4.XII.1916 r.

tody przeprowadzania akcji kulturno-uświadamiającej i jej poszczególne przejawy, począwszy od nauki czytania i pisania po polsku dla analfabetów, aż do pogadank i odczytów na tematy polityczne, których punktem wyjścia miały być dzieje powstań polskich, osią zaś ucisk polskości ze strony Rosji. Na oficerów miano oddziaływać przy pomocy zorganizowania dojazdów osób duchownych (sic!), przedstawicieli polskiego świata politycznego i odpowiednio dobranej literatury.

W dziale pod tytułem „Zajęcia jeńców Polaków” znajdujemy charakterystyczny przepis, zalecający, aby szeregowych, niezajętych pracami obozowymi, ćwiczyć codziennie w gimnastyce i mustrze bez broni. Jest to jedyny ślad zamierzonego przygotowywania jeńców do służby w Wojsku Polskiem.

Inna instrukcja dzieli szeregowych na trzy kategorie: A — zameldowanych do W. P., B — zakwalifikowanych do pozostania w obozie, lecz jeszcze niezameldowanych, i C — grupa zakwalifikowana ujemnie i przeznaczona do wydalenia z obozu. Grupy powyższe powinny być od siebie izolowane i wszelka bezpośrednia komunikacja pomiędzy nimi przecięta.

Jednak oficerowie-jeńcy, którzy zameldują się do W. P. i zostaną odpowiednio zaopinjowani przez przebywających w obozie mężów zaufania N. K. N. — uzyskają pewną swobodę poruszania się poza obozem i może być im udzielone zezwolenie pozostawiania w kontakcie (in Fühlung) z szeregowymi.

Instrukcja z dnia 27.XII.1916 r. w sprawie urlopowania polskich oficerów-jeńców¹¹⁷⁾ zawiera między innymi ogromnie ciekawy przepis, głoszący w dosłownym przekładzie: „Urlopowani oficerowie obowiązani są nosić w czasie swego urlopu jako znak wyróżniający (Erkennungszeichen) czapkę na wzór przepisanej dla oficerów Polskich Legjonów i opaskę na ramieniu”¹¹⁸⁾.

Umyślnie zatrzymałam się dłużej nad treścią instrukcyj c. i k. Ministerstwa Wojny, gdyż rzucają one światło na metody, jakimi posługiwało się jedno z Państw Centralnych w swej akcji tworzenia polskich obozów jeńców.

Instrukcje powyższe wskazują ponadto na poważne współdziałanie w całej tej akcji ze strony Naczelnego Komitetu Narodowego.

¹¹⁷⁾ C. i K. Min. Wojny, Oddz. 10-ty, Nr. 42558 res.

¹¹⁸⁾ W świetle tego przepisu zrozumiałym się staje opór oficerów-Polaków w obozie Helmstedt przeciwko zarządzeniu niemieckiej Komendy Obozu włożenia maciejówek (Por. „Niepodległość” t. X, str. 276).

Jak wyglądało wykonanie tych instrukcyj, widzieliśmy wyżej przy opisie obozów polskich w Austro-Węgrzech.

Pomijając jednak intencje i metody działania Państw Centralnych w sprawie jeńców-Polaków, najdonioślejszym w tej akcji był sam fakt stworzenia obozów jeńców wojennych Polaków. Z faktem powyższym będą musiały się liczyć wszelkie dalsze posunięcia ze strony polskiej. W ten sposób akcja państw centralnych przecina się w wielu punktach, lub styka z podobną akcją czynników polskich.

O losie koncepcji zdecydował kierunek, w jakim potoczyły się wypadki w najbliższym czasie. Po akcji 5-go listopada 1916 r., widząc, że werbunek ochotników do armii polskiej nie daje spodziewanego rezultatu, Państwa Centralne powołują do życia Tymczasową Radę Stanu. Pierwsze wrażenie w społeczeństwie polskim jest potężne. Cały Naród pragnie widzieć w organie tym, powstałym z nominacji obcej, surogat rządu polskiego. Jak widzieliśmy, podobne nastroje zapanowują w środowiskach obozów jeńców - Polaków. Pobyt delegacji jeńców w Warszawie w grudniu 1916 r. i styczniu 1917 r. nastroje te wzmacnia, z drugiej zaś strony, styka ówczesne polskie sfery miarodajne i społeczeństwo warszawskie z zagadnieniem jeńców-Polaków.

Komisja Wojskowa Tymczasowej Rady Stanu (na czele której w początkowym okresie jej istnienia stał Józef Piłsudski), ewidencjonując zasoby żywych sił Polski, wykazała również zainteresowanie sprawą jeńców-Polaków. Wiemy, iż Kom. Woj. przeprowadza analizę ich wartości, jako ewentualnych kadrów wojska polskiego¹¹⁹). Brak jeszcze szczegółowych danych, jaki pogląd wyrobił sobie Piłsudski na zagadnienie powołania jeńców Polaków do służby w wojsku polskim. Pewne światło jednak w tym względzie rzuca wzmianka, przytoczona przez Wł. Pobóg-Malinowskiego¹²⁰). Otóż na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu z dnia 13-go kwietnia 1917 r. w odpowiedzi na zapytanie Dzierzbickiego — Józef Piłsudski, zgodnie z cytata z protokołu tego zebrania, oświadczył: „sprawa jeńców jest w początkowym stadium pertraktacyj; zgłosiło się naogół 350 oficerów i wielu żołnierzy, ale materiał ten jest pod względem wojskowym bardzo trudny do przerobienia”.

¹¹⁹) Por. Wł. Gierowski: „Królewsko - Polska Komisja Wojskowa”, „Niepodległość”. Z. 7, str. 132.

¹²⁰) Józef Piłsudski w Tymczasowej Radzie Stanu, „Droga” 1934 r., zeszyt 6-ty.

Należy sobie uświadomić, iż w tym czasie prócz Legionów Polskich w zasięgu władzy Państw Centralnych istniały dwa niewypróbowane jeszcze rezerwuary, skąd można było czerpać siły do tworzącej się armji polskiej: P. O. W., reprezentująca czynnik ideowo-społeczny, niezależny od okupantów i mogący pociągnąć za sobą masy, i jeńcy-Polacy — jako czynnik raczej fachowy, całkowicie uzależniony od Państw Centralnych. W tych warunkach Piłsudski, reprezentujący w Tymczasowej Radzie Stanu w oparciu o Legjony i P. O. W. linię całkowitej niezależności politycznej, zmuszony był nadal z największą ostrożnością obserwować narastanie zagadnienia powołania do służby w Wojsku Polskiem jeńców-Polaków, będącego atutem, który siłą faktu jeszcze trzymały w swem ręku Państwa Centralne¹²¹).

Traktując Tymczasową Radę Stanu jako „polski dodatek do władz okupacyjnych” i widząc jej niepomierne szczupły zakres kompetencyj w dziele formowania armji, Piłsudski od samego początku swej współpracy w Tymczasowej Radzie Stanu trzyma się ostrej taktyki opozycyjnej, która doprowadzi do jego wystąpienia ze składu Rady, do tragicznego konfliktu przysięgowego i wkońcu, w dniu 22-go lipca 1917 r., do aresztowania i wywiezienia wgląd Niemiec. Od tego momentu Legjony zostają rozbite, P. O. W. zaś schodzi z widowni ponownie w mroki konspiracji.

Z chwilą zniszczenia naturalnej bazy dla powstania wojska polskiego, jaką mogły się stać Legjony, uzupełnione przez element ochotniczy P. O. W., oraz po ostatecznem załamaniu się akcji werbunkowej w Królestwie, jedynym nietkniętym jeszcze rezerwuarem sił dla tego wojska stały się obozy jeńców-Polaków. Na moment jeńcy-Polacy stają się ośrodkiem zainteresowań obu zwalczających się obozów politycznych, niepodległościowo-legjonowego i aktywistów.

Stosunek obu kierunków do zagadnienia jeńców jest wręcz przeciwny. Obóz niepodległościowy jest przeciwnikiem tworzenia wojska polskiego w zasięgu władzy Państw Centralnych, dopóki nie powstanie pełnoprawny rząd polski, który nad niem obejmie władzę. Stąd też zagadnienie jeńców-Polaków jest dla tego kierunku zagadnieniem raczej negatywnem — utrzymania nadal tego rezerwuaru sił w stanie potencjalnym i niedopuszczenia do wykorzystania go przez aktywistów do czasu, zanim wa-

¹²¹) Por. cytowaną pracę Wł. Pobóg-Malinowskiego oraz t. IV Pism J. Piłsudskiego.

runki pozwolą na wlanie ich w szeregi niezależnej od mocarstw centralnych armji polskiej. Znana nam już jest z opisu obozu w Helmstedt misja por. Brochwicz-Lewińskiego, mająca powyższe cele na widoku. Nadal stosunek kierunku niepodległościowego do jeńców-Polaków nosi charakter obserwacyjny, jak to można wywnioskować z faktu utrzymywania stałego kontaktu z grupą Zawistowskiego przez H. Radlińską i z faktu przybycia do tej grupy Kpt. Barthel de Weydenthala.

Inne są dążenia obozu przeciwnego. Zachowane fragmenty akt komisji Wojskowej, dotyczące polskich obozów jeńców¹²²⁾, pozwalają nam poznać te dążenia, sformułowane całkiem konkretnie. Po rozbiciu Legjonów resztki ich, zgrupowane pod dowództwem Komendy Legjonów, stały się tworem kadłubowym, niezdolnym do roli kadrów armji polskiej, pierwotnie im przeznaczonych. Brakło do tego przede wszystkim wyszkolonego materiału oficerskiego.

W poszukiwaniu wyjścia z tej sytuacji pułkownik Zieliński, ówczesny Komendant Legjonów, zwraca się pismem z dnia 6-go sierpnia 1917 r. z wnioskiem do Tymczasowej Rady Stanu o spowodowanie włączenia do korpusu oficerskiego wojska polskiego, z pośród oficerów-Polaków, internowanych w obozach niemieckich, byłych oficerów rosyjskich, o ile możliwości zawodowych: 78 oficerów piechoty, 8 — kawalerji, 12 — artylerji, 2 — saperów. W odpowiedzi swej z dnia 11-go sierpnia kierownik Komisji Wojskowej, Ludwik Górski, uzależnia decyzję Rady Stanu od zezwolenia władz niemieckich na zwolnienie pomienionych oficerów z obozów „po złożeniu przyjętej przysięgi” i od aprobaty tychże władz sprawy przyjęcia ich do wojska polskiego. „Z całym zrozumieniem dla konieczności pośpiechu w rozwiązaniu tej kwestji sądzę jednak — pisze Górski — że wcielanie tych oficerów do Wojska Polskiego powinno mieć miejsce dopiero po ułożeniu się obecnego fermentu, by tego nowego, bliżej nam jeszcze nieznanego, materiału oficerskiego nie narażać bezpośrednio na skutki, obecnie prowadzonej agitacji”. W zachowanym referacie z tegoż dnia do Marszałka Tymczasowej Rady Stanu Górski powtarza podane wyżej obawy, uzasadniając swoje negatywne stanowisko w sprawie wcielenia tych oficerów do Wojska Polskiego brakiem pewnych wiadomości „co do ich zachowania się”¹²³⁾.

¹²²⁾ Centr. Arch. Wojsk.,teczka „Jeńcy wojenni”.

¹²³⁾ Centr. Arch. Wojsk.,teczka „Jeńcy wojenni”.

Jak wiemy z poprzednich rozdziałów ¹²⁴⁾, akcja Komendy Legjonów była przez obóz niepodległościowo-legjonowy zawczasu przewidziana i zneutralizowana misją por. Brochwicz-Lewińskiego. Obawy zatem L. Górskiego co do zachowania się oficerów internowanych były całkowicie uzasadnione. Wobec przekazania przez gen. Beselera w kilka dni potem (25 sierpnia tegoż roku) resztek Legjonów Austrii, sprawa wcielenia oficerów-Polaków z b. armji rosyjskiej do wojska polskiego narazie upadła. Fragment powyższej korespondencji charakteryzuje jednak najdobitniej, jak trudną moralnie była w tym czasie sytuacja Polaków, zamkniętych w obozach państw centralnych. Izolowani ściśle od świata politycznego, siłą warunków nie mogli oni brać udziału w odbywającym się w tym czasie z niesłychaną szybkością procesie dojrzewania świadomości historycznej społeczeństwa polskiego; byli natomiast objektem zawziętej gry zwalczających się na płaszczyźnie zagadnienia tworzenia armji kierunków polityki polskiej.

Pomimo niepowodzenia Tymczasowa Rada Stanu nie zaprzestaje starań o zwolnienie i wcielenie do wojska polskiego (Wehrmachtu) jeńców wojennych Polaków z armji rosyjskiej. Starania te jednak spotykają się z brutalną odprawą ze strony Niemiec, będących u szczytu powodzeń wojennych po całkowitem zniweczeniu potęgi Rosji. Hr. Lerchenfeld, komisarz rządu niemieckiego przy Tymczasowej Radzie Stanu, w piśmie z dnia 18-go października 1917 r. lapidarnie oświadcza, że „Naczelne Dowództwo nie zamierza wcielić do armji polskiej rosyjskich jeńców wojennych narodowości polskiej” ¹²⁵⁾. To też dalsze zabiegi w tym względzie Tymczasowej Rady Stanu, następnie Rady Regencyjnej przez długi czas nie mają żadnych widoków powodzenia.

Dzięki indywidualnym zabiegom oraz naskutek fatalnej sytuacji aprowizacyjnej, w jakiej znalazły się Niemcy, a przede wszystkim Austrija, udaje się w połowie 1918 r. zwolnić z obozów poszczególnych oficerów, a nawet pewne grupy szeregowych, jak to widzieliśmy w poprzednich rozdziałach. W ten sposób zostają zwolnieni Kpt. Mackiewicz, ppor. Wróblewski, por. Mikulicz, por. Sztobryn i inni, którzy powrócili do kraju i rozpoczęli pracę na różnych placówkach. W sprawie wcielenia jednak ogółu jeńców-Polaków do siły zbrojnej Niemcy nadal zajmują

¹²⁴⁾ „Niepodległość”, z.25, str. 279.

¹²⁵⁾ Por. jak wyżej. Teczka „Jeńcy woj.”.

stanowisko nieugięte. Praca Komisji Wojskowej ogranicza się do ewidencjonowania jeńców-Polaków.

Dopiero klęska Państw Centralnych w wojnie europejskiej zmienia pod tym względem sytuację. W dniu 11-go października 1918 r. Komisja Wojskowa zwraca się do Generał-Gubernatora Warszawskiego z żądaniem, między innymi, niezwłocznego wypuszczenia wszystkich oficerów jeńców-Polaków z niewoli niemieckiej i poczynienia ułatwień co do ich wstępowania do wojska polskiego ¹²⁶).

W odpowiedzi z dnia 15-go tegoż miesiąca na powyższe pismo gen. Beseler w sprawie jeńców-Polaków nie wysuwa żadnych objękcij. Tegoż dnia 15-go października na podstawie odezwy Rady Regencyjnej Komisja Wojskowa wydaje odezwę, wzywającą do rejestracji zwolnionych z niewoli niemieckiej i austriackiej jeńców wojennych Polaków.

Reskryptem Rady Regencyjnej z dnia 25 października 1918 r., zamieszczonym w Dzienniku Rozporządzeń Komisji Wojskowej Nr. 1, zostało przyjętych do wojska polskiego pierwszych czternastu b. oficerów armji rosyjskiej, zwolnionych z obozu jeńców. Wśród nich figurowali Mieczysław Mackiewicz i Leon Zawistowski, mianowani majorami.

* * *

Na zakończenie kilka słów oceny jeńców-Polaków, jako materiału wojskowego. Opieram się w tym względzie na memorjale kpt. Mackiewicza z dnia 19.IX.1917 r., pisanym w obozie Gardeligen, a przedstawionym przez niego Komisji Wojskowej T. R. S.

Kpt. Mackiewicz oblicza ogólną ilość jeńców-Polaków w obozach państw centralnych na przeszło 100.000 ludzi. Ilość zdolnych do noszenia broni z powyższej liczby, po odliczeniu inwalidów i chorych, ocenia na 30 tysięcy. Powyższy stosunek, aczkolwiek nie oparty na danych statystycznych, jest miarą tych warunków, w jakich znajdowali się jeńcy-Polacy w ciągu swej długotrwałej niewoli. Wiemy z poprzednich stronic, że tylko niewielka część przewinęła się przez t. zw. obozy polskie, gdzie mogła przejść niezbędne przygotowanie psychiczne przed wstąpieniem do wojska polskiego.

¹²⁶) Por. pracę mjr. dypl. Wł. Gierowskiego „Królewsko-Polska Komisja Wojskowa”. „Niepodległość”, z. 8.

Odpowiednie cyfry poszczególnych obozów żołnierskich obliczam: Csot — ok. 4.000, Celle — ok. 1.000, Gardelegen — ok. 3.000, Plan — nieznaną ilość; ogólna cyfra nie przekraczała w każdym razie 10.000 ludzi. Liczbę podoficerów, zdolnych do noszenia broni, kpt. Mackiewicz oblicza na 2 — 3.000 ludzi, w tem nieznaną ilość podoficerów frontowych. Oficerów, zgłoszonych do armji polskiej, jak wiemy, w obozie w Helmstedt, a następnie Neustadt, było około 180, grupa Zawistowskiego liczyła około 20, Chrzanowskiego około 60. Biorąc pod uwagę również tych, których władze niemieckie wydały z obozów polskich, należy liczyć, że około 300 oficerów-jeńców wyraziło chęć wstąpienia do armji polskiej. Cyfra ta zgadza się z danymi Związku b. oficerów, internowanych w obozach niemieckich i austriackich; według obliczeń tegoż Związku, ogólna ilość oficerów-Polaków w niewoli państw centralnych wynosiła około 3.000, jednak odsetek oficerów zawodowych był stosunkowo nieznaczny. Ogromną większość stanowili natomiast chorążowie i młodzi oficerowie, powołani z rezerwy do służby czynnej w czasie wojny, pod względem przygotowania wojskowego stojący na niskim poziomie.

Powyższe rozważania nasuwają wniosek, że jeńcy-Polacy, jako materiał kadrowy, wymagali poważnego przeszkolenia wojskowego, niemniej jednak, jako element doświadczony w wojnie, po przejściu okresu przygotowawczego, mogli znakomicie wzmocnić szeregi wojska polskiego; świadczy o tem późniejszy eksperyment formowania armji gen. Hallera we Francji, w olbrzymiej większości rekrutującej się z jeńców, świadczy wreszcie i indywidualny chwalebny udział poszczególnych oficerów i żołnierzy, byłych jeńców Państw Centralnych, w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.

* * *

Dzieje jeńców-Polaków w obozach niemieckich i austro-węgierskich jest to jedna z najsmutniejszych kart walki o niepodległość — walki, prowadzonej zdala od Polski, w warunkach niewoli, z rozpaczliwem poczuciem własnej bezsilności i zależności od fluktuacyj ogólnej polityki Państw Centralnych.

DOKUMENTY

BOLESŁAW LIMANOWSKI W ŚWIETLE AKT AUSTRJACKICH.

Wśród wielu bardzo cennych akt, pozostałych po rządach austriackich w Galicji, znajduje się w archiwum Państwowem we Lwowie dość duży zbiór, dotyczący socjalistów, wzgl. P. P. S., a także osobny zbiór, odnoszący się do Bolesława Limanowskiego. Korzystając z pomocy, udzielonej mi przez Dyrektora Archiwum we Lwowie, dr. Eugenjusza Barwińskiego, opracowałem okres pracy i życia Limanowskiego w Galicji wedle akt i doniesień policji lwowskiej i krakowskiej oraz zarządzeń Namiestnictwa we Lwowie.

Do czasu przybycia Bolesława Limanowskiego do Lwowa w r. 1870, ruchu socjalistycznego w Galicji właściwie nie było. Wprawdzie propaganda słowna i literacka, która ze Szwajcarii dochodziła do Galicji, wytknęła już pewne drogi i przygotowała grunt pod zasiew nowej idei, jednak dopiero z przybyciem Limanowskiego do Lwowa rozpoczęła się praca nad rozwojem ruchu socjalistycznego.

Limanowski rozpoczął propagandę socjalistyczną odczytami publicznymi i broszurami. Prócz tego Limanowski pisuje do prasy krajowej i zagranicznej, gdzie, jak czytamy w aktach, „wysławiał tendencje do gminowładztwa” i „dążył do wprowadzenia międzynarodowych Stowarzyszeń robotniczych”.

Pełna zapału praca Bolesława Limanowskiego wydawała coraz większe rezultaty, z dniem każdym rosła liczba zwolenników nowych zasad, a brać robotnicza rozpoczęła akcję organizacyj i zrzeszania się w stowarzyszenia i związki. Z tych względów policja lwowska już od roku 1871 zwróciła baczną uwagę na osobę Limanowskiego i śledziła każdy jego krok, nie znalazła jednak narazie powodu do wystąpienia przeciw niemu.

Dopiero w r. 1877 nadarzyła się sposobność po temu. W maju tego roku przybył do Lwowa ze Szwajcarii Michał Koturnicki, który pod nazwiskiem Stanisława Barabasza zamieszkał w hotelu Langa. Koturnicki pozostawał w kontakcie z młodzieżą rewolucyjną z zaboru rosyjskiego i z Rosji, do Lwowa zaś przybył, aby

przewieźć, wzgl. przesłać drogą konspiracyjną książki za kordon rosyjski. Książki, przywiezione przez Koturnickiego, zwróciły uwagę policji, która go inwigilowała. Rewizor policji Rozum doniósł swemu przełożonemu, że Koturnicki odwiedził propagatorów idei socjalistycznej we Lwowie, między innymi i Limanowskiego, zamieszkałego wówczas przy ul. Chorążczyzny 13.

Na tej podstawie policja przeprowadziła rewizję u Koturnickiego, którego przytrzymała, równocześnie zaś znany ze swej gorliwości koncypient policji Cossa przeprowadził rewizję u Limanowskiego i wobec znalezienia u niego różnych pism i książek aresztował go. Pozaatem aresztowano socjalistów-Rusinów — Iwana Franke, Michała Pawlika, Jana Mandyczewskiego i Aleksandra Zajączkowskiego, a na podstawie u nich znalezionych pism i listów aresztowano wiele osób wśród Rusinów we Lwowie i na prowincji, a nawet w Wiedniu.

Najmniejsza notatka, znaleziona u któregoś z aresztowanych, była dostatecznym powodem rewizji i przetrzymania innych, co rozszerzało coraz bardziej krąg podejrzanych o socjalizm.

Po sprowadzeniu Limanowskiego do policji spisano z nim dnia 11 czerwca protokół, w którym między innymi Limanowski podał, iż ojciec jego zmarł w 44 roku życia, zaś matka Katarzyna żyje. Władą on językiem polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim. Rozumie też angielski. W Dorpacie pracował już nad naukami społecznymi, a w Paryżu zapoznał się z ruchem socjalistycznym, który zgłębiał. Odpowiadał mu system Lassala.

W końcu Dyrekcja policji lwowskiej skarży Limanowskiego o zbrodnię propagandy socjalistycznej i o utrzymywanie łączności między polską a rosyjską młodzieżą socjalistyczną. Dnia 13 czerwca 1877 r. odstawiła go do Sądu krajowego, gdzie znalazł umieszczenie w celi Nr. 33.

W Sądzie krajowym karnym spisano z Limanowskim dnia 26.VI 1877 obszerny protokół, z którego wyjmujemy następujące szczegóły.

Limanowski zeznaje, że jest rodem ze wsi Podgórze, prowincji rosyjskiej Inflanty, liczy lat 42, żonaty, ojciec jednego dziecka, obrządku rz.-katolickiego. Do gimnazjum uczęszczał w Dyneburgu, gdzie ukończył 7 klas, poczem udał się na uniwersytet w Moskwie, później w Dorpacie, poświęcając się naukom medycznym i filozoficznym. Po trzyletnich studjach, otrzymawszy spadek po ojcu Wincentym, ongiś właścicieli dóbr w Podgórzu, wyjechał w roku 1860 do Paryża, gdzie w Collége de France i w Sorbonnie uczęszczał na wykłady nauk filozoficznych i społecznych. Dalej zeznaje, że po roku powrócił na Litwę, tam brał udział w pierwszych manifestacjach politycznych w 1861 r. w Wilnie i wtedy został aresztowany, później zaś zesłany do gubernji Archangielskiej, następnie przesiedlony do Woroneskiej. W czasie wyjazdu cara na wystawę paryską w roku 1868 ogłoszono czę-

ściową amnestję i Limanowskiemu dozwolono przesiedlić się do Kongresówki. Osiadł w Warszawie, tam wpisany został do ksiąg stałej ludności miasta, pracował na polu literackim i udzielał lekcji. Trwało to do 1870 r.

W tym czasie dla uzyskania większej swobody w pracy literackiej, za paszportem wyjechał do Lwowa, gdzie od października 1870 r. stale zamieszkał. We Lwowie uczył przez dwa lata na wykłady wydziału filozoficznego i w kwietniu 1876 otrzymał stopień doktora filozofji. W międzyczasie starał się o obywatelstwo austriackie. We Lwowie był korektorem przy „Dzienniku Lwowskim”, i współpracował w „Dzienniku Polskim” oraz w „Gazecie Narodowej”. Ponadto udzielał lekcji, pracując też literacko w większej części w dziedzinie historii. Także matka jego, II voto Sawicka, która prowadziła zarząd majątku rodzinnego, przysyłała mu pewne sumy pieniężne.

Odnośnie „wiary, którą się powoduje w czynnościach na zewnątrz” zeznaje, że poświęcając się naukom socjologicznym, stał się zwolennikiem idei socjalistycznej, a socjalizm pojmując w ten sposób, że w społeczności ludzkiej istnieją trzy czynniki ekonomiczne, i to 1-szy ziemia, czyli posiadacze ziemi w większych rozmiarach i z urodzenia np. szlachta, magnaci i t. p., 2-gi — kapitał, czyli posiadacze większych sum pieniężnych i 3-ci praca, czyli ludzie, żyjący tylko z pracy rąk i umysłu. Doświadczenie uczy, że praca jest ominięta, albowiem ziemia i kapitał są uprzewilejowane w Państwie i wszystkie ustawy o ile możliwości stanowią na swoją korzyść, a w ten sposób Państwa przeciążone są podatkami pośrednimi, które tylko praca uiszcza, podczas gdy kapitał i ziemia są oszczędzane od opodatkowania. Socjalizm ma za ogólne zadanie w ekonomji państw i narodów wprowadzić w ten sposób zmianę, by praca odnosiła te korzyści, jakie się jej należą przed innymi czynnikami ekonomicznymi. Idąc dalej, socjalizm dochodzi do tego, że wszelka własność indywidualna musi być zniesiona i tylko gminy i stowarzyszenia mają posiadać ziemię i fabryki na własność, a indywidualna praca w tej własności spożywać mogą korzyści ze swej pracy.

W broszurze „O kwestji robotniczej” wyluszczył te zasady. Broszura w r. 1871 była drukowana we Lwowie i sprzedawana w księgarniach. Oddając się studjom socjalnym, przekonał się, że ta idea zajęła umysły we wszystkich państwach Europy. W Niemczech, Belgji, Anglji, Szwajcarji i w innych państwach występuje pod nazwą „internacjonalu”, we Francji pod nazwą „komuny”, w Austrii pod nazwą „socjalizmu”, też i w Rosji, chociaż tam za Turgeniewem mylnie nazwano socjalizm „nihilizmem”. Gdy w Prusach i we Francji władze rozwiązały stowarzyszenia internacjonalne i komunistyczne, sprawę socjalistyczną prowadzi się przez osoby oddzielne, kółka i stowarzyszenia, związane legalnie; są to środki przygotowawcze, zaś właściwym środkiem szerzenia socjalizmu pozostaje propaganda.

Zdobywając w czasie studjów wiedzę o socjologii, starał się nabytymi wiadomościami podzielić się z innymi i tak napisał dziełko „O kwestji robotniczej” w 1871 r., potem w roku 1873 „Dwaj znakomici komuniści Tomasz Morus i Tomasz Campanella”, w r. 1876 „Socjologja Augusta Comt’a”, pozatem poprawił tłumaczenie broszurki „Program Robotników”, napisanej w języku niemieckim — przez F. Lasalla. Zresztą w „Dzienniku Polskim” we Lwowie i w „Ateneum” w Warszawie umieszczał artykuły o treści i tendencji socjalistycznej. W ten sposób dał się poznać publicznie jako zwolennik tych zasad — i dlatego wielu poznało się z nim, między innymi dr. Rapacki, który z Londynu polecił mu Michała Koturnickiego, by mu we Lwowie ułatwić stosunki. Sądzi, że Koturnicki przybył do Lwowa, by wysłać do Rosji przez pewne osoby broszury i pisma. Z Koturnickim mówił tylko o zasadach socjalistycznych i nie wie, czy on tu we Lwowie propaguje socjalizm, czy zajmuje się tylko ekspedjowaniem książek do Rosji.

Na zarzut, że z innymi osobami łączy się w tajne stowarzyszenia odpowiada Limanowski, że, przebywając tu za legalnym paszportem rosyjskim, wprowadzić uważany być może za cudzoziemca, ale odpięra zarzut, gdyż nigdy nie starał się zakładać stowarzyszeń tajnych, zwłaszcza socjalistycznych. Również nie ściągął żadnych członków do takich stowarzyszeń. Mieszkania swego nie udzielał na żadne tajemne schadzki — ani też korespondencją nie przyczyniał się do zakładania tajnych stowarzyszeń. Na okazane listy i druki, które odebrano mu w czasie rewizji, Limanowski odpowiada, iż treść listu Rapackiego odnosi się do zbierania składek na wydawnictwo, które Rapacki w Londynie ma rozpocząć. Wyjaśnia słowa o młodzieży i stowarzyszeniu i oświadcza, że jest delegatem dla Lwowa Towarzystwa naukowej pomocy w Cieszynie, zaś A. Giller, który wydał drukiem historję powstania 1863 r. i toż Towarzystwo naukowe doznają braków pieniężnych, więc Rapacki pisze, iż myśli o poparciu tego stowarzyszenia i tego wydawnictwa. Wspomniany w liście generał — to Wróblewski, który uzyskał stopień generała w roku 1871 w Komunie paryskiej. Wróblewskiego nie zna i nie był z nim w żadnych stosunkach.

Po odesłaniu tego zeznania i po przyjęciu do wiadomości, że w myśl § 275 i 293 u. k. zarządzono śledztwo wstępne i areszt śledczy, jakkolwiek do winy się nie przyznaje, nie chce przedłużyć sprawy i nie odwołuje się do Izby Radnej, ani do Wyższego Sądu.

Dnia 26 czerwca 1877 odbyło się dalsze przesłuchanie Limanowskiego. Zapytany o wyjaśnienie treści listu z 14.IV 1877 od Rapackiego wyjaśnia, że to odnosi się do zamierzonego wydawnictwa „Biblijoteki o naukach społecznych” — ewentualnie do wydawnictwa czasopisma, które ma powstać w Londynie, co do Koturnickiego — podtrzymuje poprzednie zeznanie. Tak samo

wyjaśnia odnośnie do listu Lisieckiego i księgarza A. Dygasińskiego. Wyjaśnia też treść listów innych, także właścicieli drukarni Trussowa w Genewie, który w sprawach prac do niego się zwracał. Nie podaje imienia, wzgl. nazwiska wszystkich nadawców listów, gdyż mogliby mieć nieprzyjemności, a są niewinnymi.

Dalsze przesłuchanie odbyło się dnia 27 czerwca. Limanowski daje pewne drobne wyjaśnienia co do treści kilku listów i wykazuje, które z zabranych książek były jego własnością.

Dnia 16.VII 1877 r. Limanowski wystosował do sędziego śledczego pismo, w którym zaznacza, że od miesiąca pozostaje w więzieniu, wystawiony na tortury moralne z braku zajęcia, gnębi go też, że rodzina jego po wyczerpaniu zasobów pieniężnych doprowadzona zostanie do nędzy. W myśl § 185 u. k. prosi więc o papier, pióro, atrament, książki i świece. „Prosta ludzkość wymaga — pisze Limanowski, by mi tej prośby nie odmówiono”. — W aktach niema żadnego zapisku, czy uczyniono zadość prośbie Limanowskiego. Natomiast dnia 9.VIII 1877 r. Limanowski znowu zgłasza się u sędziego śledczego i prosi o wezwanie adwokata Ludwika Łubińskiego, gdyż wybiera go za swego obrońcę. Tak też stało się. Już dnia 10 sierpnia adwokat wnosi do Sądu prośbę, by Limanowskiego wypuścić z więzienia śledczego, bowiem już dwa miesiące siedzi oskarżony z § 285 i 293 u. k., a rodzina jego cierpi głód, gdyż żyje wyłącznie z jego pracy literackiej. Adwokat Łubiński ofiaruje kaucję pieniężną, którą żona Wincenta Limanowska chce złożyć w kwocie 300 do 500 zł. r. w papierach, wedle codziennego kursu.

W kilka dni później Izba Radna powzięła uchwałę, wyrażającą zgodę wypuszczenia Limanowskiego za kaucją 800 zł., które złożyła żona Limanowskiego, tego samego dnia w papierach listów hipotecznych Banku Hipotecznego i dnia 19.VIII Limanowski został wypuszczony na wolność. Prośbie Limanowskiego, by wydano mu zabrane przy rewizji książki, sąd odmówił, gdyż stanowiły one narazie lico sądowe w sprawie Koturnickiego i towarzyszy.

Wreszcie dnia 10 października 1877 prokurator wniósł akt oskarżenia przeciw Michałowi Koturnickiemu, Michałowi Pawlikowi, Iwanowi Frankowi, Ostapowi Terleckiemu, Janowi Mandyczewskiemu, Feliksowi Sielskiemu i Annie Pawlik, zaś nie znalazł powodu do ścigania Bolesława Limanowskiego, Edmunda Brzezińskiego, Aleksandra Zajączkowskiego, przeciw którym było wszczęte śledztwo wstępne.

Na tej podstawie zastanowiono dalsze śledztwo przeciw Limanowskiemu z dniem 21.X; na prośbę żony senat uchwalił wydać kaucję, co też się stało.

Po umorzeniu śledztwa przeciw Limanowskiemu policja lwowska zwróciła się do Namiestnictwa z propozycją wydalenia Limanowskiego z kraju. Dyrektorem policji był wówczas Tusta-

nowski, namiestnikiem hr. Alfred Potocki, który wydał nakaz wydalenia i nie uwzględnił sprzeciwu Limanowskiego.

Wobec tego Limanowski wyjechał dnia 1 października 1878 r. ze Lwowa do Krakowa, gdzie tamtejsza Dyrekcja policji „ze względu na publiczny porządek” poleciła mu opuścić Austrię w przeciągu 10 dni. Limanowski wyjechał do Genewy, dokąd też sąd polecił wysłać zebrane swego czasu książki, czego jednak policja nie wykonała, gdyż, jak się później tłumaczyła nie miała funduszków na opłatę.

W dalszych aktach po Austrii znajdujemy wzmiankę o Limanowskim z okazji skonfiskowania jego broszury p. t. „Socjalizm jako konieczny objaw rozwoju ludzkości”, co stało się dnia 30.X 1878 r. Pozatem znajduje się w aktach zawiadomienie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Wiedniu z dnia 17.II 1881 r., iż Limanowski, zamieszkały w Genewie przy ul. Chemin neuf 17, oddał do druku polską książkę o socjalizmie, i poleca książkę tę skonfiskować na terenie Austrii. Naturalnie Namiestnictwo galicyjskie wydało odpowiednie zarządzenie Dyrektorowi policji i starostwom. A że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zwróciło również uwagę, by przy tej sposobności konfiskować książki Worcella, Morusa i Campanelli, dyrekcja lwowskiej policji, jako lepiej poinformowana, doniosła do Ministerstwa, że dzieła Morusa i Campanelli, jako że są one z przed dwu wieków, skonfiskować nie można, zaś co do socjologii Augusta Comté w opracowaniu Limanowskiego Dyr. policji donosi, że dzieło to nie przekracza sfery idealnej i niema tendencji przeciw obecnemu ustrojowi społecznemu.

Na tem zamilkły na pewien czas akta władz austriackich, odnośnie do Limanowskiego. Nazwisko jego znów weszło do tych akt, — gdy w r. 1893 Limanowski zwrócił się z prośbą do Namiestnictwa we Lwowie o pozwolenie powrotu do kraju, motywując to potrzebą kształcenia dzieci i oddania się pracy naukowej. Namiestnictwo lwowskie odmawia. Jednak w październiku r. 1893 Limanowski przybywa do Lwowa, ale otrzymuje z policji nakaz opuszczenia miasta do trzech dni. Limanowski prosił o przedłużenie pobytu do końca listopada, na co wyjątkowo zgadza się namiestnik. W listopadzie Limanowski wyjechał do Zurychu, a po drodze miał wstąpić do Krakowa, o czem zawiadomiono tamtejszą dyrekcję policji.

I znów kilka lat mija, zanim nazwisko Limanowskiego znalazło się w aktach austriackich. Oto w roku 1901 Limanowski, mieszkający wówczas w Paryżu, 38 Boulevard St. Marcel, prosi o pozwolenie powrotu do kraju. W liście do Namiestnika z dnia 20 maja 1901 r. czytamy:

— „Chodzi mi oto, by syn mógł uczęszczać do polskiego gimnazjum w Galicji. Wydalony byłem bez wyroku sądowego, tylko w drodze administracyjnej. Teraz po upływie 20 lat i zmian od tego czasu stosunków w Galicji, a też ze względu na po-

deszły wiek (liczył wtedy 65 lat) — zarządzenie wydalenia straciło znaczenie” prosi więc o pozwolenie powrotu.

Zapytana w tej sprawie Dyrekcja policji we Lwowie w piśmie do Namiestnictwa doniosła, że Limanowski nie wyzbył się jeszcze swych teoryj socjalistycznych, jest dalej apostołem socjalizmu narodowego i synonimem rewolucyjnej propagandy. Dalej donosi Dyrekcja policji, że w broszurce „O rewolucji polskiej i społecznej” pisze Limanowski, iż zrzucenie jarzma obcego, gdzie ono istnieje, musi być pierwszym celem stronnictwa, które chce być silnem w narodzie. „Gdzie niema wolności politycznej, trzeba ją robić i zdobyć, chcąc utorować drogę do rewolucji społecznej”. W końcu donosi Dyr. Policji, że Limanowskiego łączy ścisła przyjaźń z wysłańcami, Rewakowiczem, oraz wspólność zapatrywań na sprawę ludową. Te zasady skreślił w broszurce „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju”. Tam pisze: „My wcielamy nasz patriotyzm w naród, a przeważnie w lud, jako w najgłębszą jego część, nasze sympatje są po stronie głodnych, a nie sytych”. Limanowski ma wpływ na młodzież radykalną. Największe jego dzieło: „Historja ruchu społecznego” wyszło we Lwowie w 1888 r. i 1890 nakładem młodzieży technicznej. Czytamy dalej, że Limanowski obchodził w Paryżu dnia 29.IX 1901 40-lecie swej działalności politycznej i podaje nazwiska tych, którzy wysłali mu życzenia. W czasie tej uroczystości przemawiał Ignacy Daszyński. I dlatego, że Limanowski ma taki wpływ, dyrektor policji Schaetzel oświadcza się przeciwko temu, by Limanowski powrócił do kraju.

Po takiej relacji policji — Namiestnictwo powiadomiło Limanowskiego przez ambasadę austriacką w Paryżu, że nie udziela mu pozwolenia na powrót do Galicji. Pozostał więc nadal na obczyźnie.

Wkrótce, bo w roku 1904, Limanowski prosi jeszcze raz o pozwolenie powrotu.

Policja lwowska wniosła na odmowę, co Namiestnictwo zatwierdziło. Wtedy Limanowski przez swego adwokata, dr. J. Gertlera w Krakowie wniósł przedstawienie do Namiestnictwa, że jest chory i musi odbyć kurację w Zakopanem. Na wniesiony sprzeciw do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Wiedniu nadeszła w październiku 1904 odmowa, taki bowiem wniosek odszedł z Namiestnictwa do Wiednia. Jednak Min. Spraw Wewnętrznych pozostawiło Namiestnictwu do decyzji, czy zechce się zgodzić na wydanie Limanowskiemu zezwolenia pobytu w Zakopanem. Namiestnik powiadomił rekurenta, iż musi wnieść odrębne pismo odnośnie Zakopanego, z czego Limanowski nie skorzystał. Dopiero w roku 1906, sędziwy już Bolesław Limanowski przesyła na ręce Namiestnictwa następujące pismo:

„Wasza Ekscellencjo! W roku 1877 (pomyłka, ma być 1878 p. a.) zostałem wydalony z Galicji nie na podstawie wyroku sądowego, lecz administracyjnie, z powodu moich przekonań so-

cialistycznych. Od tego czasu ubiega 30 lat. I co w owym czasie mogło mieć pewne uprzedzające działanie, to dzisiaj straciło ono wszelkie znaczenie. Mam więc nadzieję, że Wasza Ekscellencja, uwzględnivszy to osamotnienie, które spadło na mnie całym ciężarem po stracie mojej małżonki, mój podeszły wiek, w tym miesiącu kończę 72 r., tęsknota do swoich, do ziemi ojczystej, pozwoli mi powrócić do Galicji, gdzie mam syna, krewnych i przyjaciół. Wierząc w ludzkość uczuć Jego Ekscellencji, składam obecnie podanie w Jego ręce i pozostaję z najgłębszem dla Niego szacunkiem — Bolesław Limanowski. 6.XI.1906 Paryż, 38 Boulevard St. Marcel.

Pismo to odesłał Namiestnik do sprawozdania Dyrektorowi policji we Lwowie. Minęło dość czasu, aż wreszcie dnia 23.I.1907 Dyrekcja policji lwowskiej godzi się na wydanie zezwolenia powrotu i to ze względu na podeszły wiek Limanowskiego, który nie pozwoli mu na branie czynnego udziału w ruchu agitacyjnym dla propagowania swoich przekonań. Dyrekcja policji wnosi na wydanie pozwolenia do końca 1907 r., pod warunkiem legalnego zachowania się. Namiestnik Andrzej Potocki, powiadomił o tej decyzji Limanowskiego przez ambasadę austriacko-węgierską w Paryżu. Równocześnie polecono Dyrekcji policji w Krakowie, gdzie Limanowski miał zamieszkać, by śledziła zachowanie Limanowskiego i o wszystkim donosiła Namiestnictwu.

Jak widać z doniesienia Dyrekcji policji w Krakowie, Limanowski przybył dnia 10.VIII.1907 r. Od tego czasu zmuszony był Limanowski prosić co roku o odnowienie pozwolenia pobytu w kraju, na co zawsze uzyskiwał zgodę władz.

W aktach Namiestnictwa od sierpnia 1907 r. do września 1910 r. nie znajdujemy żadnej wzmianki o Limanowskim. Aż oto w roku 1910 znowu nazwisko Limanowskiego wypływa na widownię. Zdawało się, że w czasach pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego do parlamentu austriackiego, w czasach ogromnie szybkiego wysiłku i przygotowania się do zbliżającego się konfliktu europejskiego musiałyby zniknąć zupełnie policyjne szykany wobec t. zw. „uchodźców z Królestwa”, zwłaszcza politycznych. Jednak rzecz miała się inaczej. Oto w roku 1910 powstał w Krakowie Komitet Obywatelski dla uczczenia 50-lecia pracy literackiej i społecznej Bolesława Limanowskiego. Zanim jeszcze Komitet ten powziął uchwałę co do programu obchodu, już ówczesny dyrektor policji, dziś już nieżyjący, Flattau, zakazał urzędzenia tej uroczystości i, wezwawszy 17.X.1910 r. 75-letniego Limanowskiego do siebie oświadczył mu przez radcę pol. Banacha, że, o ile on nie przeszkodzi tej uroczystości i nie zrezygnuje z tego — zostanie wydalony z granic Austrii. Limanowski odpowiedział głośnie:

— „Powiedz Pan to sam Komitetowi, ja tego nie uczynię”. — Policja jednak utrzymała swój zakaz. Na wieść o tem niesłychanem wystąpieniu policji pisma krakowskie i lwowskie, jak „Na-

przód", „Nowa Reforma”, „Słowo Polskie”, „Kurjer Lwowski” i inne umieściły większe i mniejsze artykuły p. t. „Praktyki policyjne” lub „Rosja w Krakowie”, uderzając na alarm z powodu tego niebywałego zakazu. Te głosy prasy doszły do Wiednia, do Prezydenta Ministrów i do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie już interwenjowali lwowscy posłowie Hudec i Diamand, Ministerstwo zażądało od Namiestnika wyjaśnienia.

Przyjętym zwyczajem Namiestnictwo wezwało Dyрекcję policji w Krakowie do złożenia sprawozdania, na co dyrektor Flattau pismem z 21.X, podał dokładnie życiorys Limanowskiego, jego wydalenie z kraju, jako rosyjskiego poddanego i socjalistę, powołując się na akta od 1870 r. Chociaż zachowanie się Limanowskiego po roku 1907 było bez zarzutu, to jednak ze względu na ewentualnie masową demonstrację i zakłócenie spokoju publicznego Dyrekcja policji wnosi na utrzymanie zakazu tego obchodu.

Dyrektor Flattau, obawiając się jakichś następstw, było to bowiem w czasie po zamordowaniu w Krakowie prowokatora Rybaka, — chciał mieć u siebie spokój.

Jednak Namiestnictwo poleciło Dyrekcji policji zrezygnować z wydanego zakazu, wobec czego Dyrekcja policji wezwała przewodniczącego Komitetu dyrektora E. Bobrowskiego i J. Englischa i oświadczone im, iż mają przedłożyć program tej uroczystości. Na to oświadczył Englich, (przywódca P. P. S., przewodniczący O. K. R.), że szczegóły programu przedłoży wtedy, gdy wnieście podanie.

Na zewnątrz wyjaśniono tę sprawę w ten sposób, że Dyrekcja Policji, nie znając programu, mogła zakaz wydać. W międzyczasie wpłynęło do Policji kilka listów z pogrózkami, które jednak noszą cechę inicjatywy kół policyjnych, a miały one podnieść słuszność obawy dyrektora. Młodzież zaś akademicka urządziła dnia 30.X demonstracyjne zebranie w sali Kopernika Uniw. Jagiellońskiego w obecności profesora Kutrzeby i uchwaliła hołd Bolesławowi Limanowskiemu, a protest przeciw zakazowi policji. Młodzież lwowska telegraficznie wyraziła swoje przyłączenie się do tej manifestacji. Tak więc wszczęta przez policję sprawa 75-letniego Limanowskiego przybierała coraz większe rozmiary.

Tymczasem dnia 5.XI 1910 r. weszło do policji podanie Komitetu, podpisane przez dr. Emila Bobrowskiego i Jana Englischa z zawiadomieniem, że 20.XI o godz. 4 popołudniu odbędzie się w sali Sokoła uroczysty Obchód 75-lecia Bolesława Limanowskiego. Na program składały się: Zagajenie, Kantata (Chór), urocz. przemówienie o życiu i zasługach społecznych Limanowskiego, śpiew solo, przemówienie delegatów, kwartet smyczkowy, deklamacja, chór robotniczy, wieczorem uczta w gmachu starego teatru.

Obchód odbył się w dniu oznaczonym przy udziale kilku tysięcy osób. Wyznaczony przez policję dr. Gulkowski komisarz pol., złożył sprawozdanie, w którym czytamy, że przeszło 2000

osób, należących do różnych obozów politycznych, brało udział w tym obchodzie. Powitalne przemówienie wygłosił dr. E. Bobrowski, zaś dr. F. Perl mówił o działalności literackiej i społecznej Limanowskiego. Wśród delegatów przemówił także Józef Piłsudski, który zapewnił Bolesława Limanowskiego, że robotnicy, należący do P.P.S. z Królestwa Polskiego, z wielką czcią wymawiają jego imię i że skutkiem niewoli, w której się znajdują, nie mogą swym udziałem dać głośniejszego wyrazu. Potem robotnik z Katowic L. Porębski wyraził Limanowskiemu gorące podziękowanie za jego pracę dla ludu. Zapewnił, że hasła Limanowskiego złączyły lud polski, rozdzielony słupami granicznymi. Robotnik z Frysztaku, Stec, mówił o uznaniu, jakie mają robotnicy na Śląsku. J. Hudec i Z. żuławski omawiali znaczenie społeczne Limanowskiego. St. Lew, akademik, wręczył Limanowskiemu adres postępowej i socjalistycznej młodzieży, a prezes młodzieży zorganizowanej w „Promieniu” w Krakowie, L. Jemielewski, podniósł zasługi Limanowskiego jako nauczyciela młodych. Imieniem Ukraińców przemawiali Włodzimierz Temnicki i Mikołaj Hankiewicz (po ukraińsku). Hankiewicz zakończył przemówienie słowami: „Niech żyje Niepodległa Polska”. Na końcu podniósł się Limanowski i w kilku słowach podziękował, oświadczając, że miłość i uznanie, doznawane tu — zachęca go do dalszej pracy dla ludu polskiego.

Reprezentant władzy donosi w końcu, że przebieg uroczystości był poważny, spokojny i nie miał charakteru demonstracji.

Na tej uroczystości skończyły się akta policyjne i administracyjne, dotyczące Limanowskiego, który, jak wiemy, przeżył wszystkich swych ciemiężców i w październiku 1934 rozpoczął swój nowy rok życia.

Zygmunt Zygmuntowicz.

MISCELLANEA

I.

JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO ŚWIADEK W PROCESIE O NIEDOSZŁY ZAMACH NA ALEKSANDRA III.

W zeszycie 24-ym „Niepodległości“ daliśmy pracę Wł. Pobóg-Malinowskiego „Niedoszły zamach 13 marca 1887 r. i udział w nim Polaków“ str. 21 — 35). Odsyłając do niej Czytelników, przytaczamy poniżej zeznanie Józefa Piłsudskiego jako świadka w tym procesie według sprawozdania stenograficznego z posiedzeń specjalnej sesji senatu, ogłoszonego w r. 1927 w wydawnictwie moskiewskim „Pierwszy marca 1887 r.“ (str. 168 — 171) ¹⁾.

Zeznanie Józefa Piłsudskiego wyjaśnia następujący ustęp aktu oskarżenia.

„W trakcie dalszego śledztwa wyjaśniono, że 21 lutego ²⁾ 1887 r. do brata Bronisława Piłsudskiego, Józefa Piłsudskiego, zjawił się oskarżony w niniejszej sprawie, który ukrył się jeszcze przed przystąpieniem do śledztwa, Orestes Goworuchin, z prośbą o urządzenie dlań noclegu i skomunikowania go z Antonim Gnatowskim. Józef Piłsudski, nie mając możliwości przyjęcia go u siebie, zaprowadził go do Tytusa Paszkowskiego, u którego też za jego zgodą pozostawił Goworuchina. Tegoż samego dnia wieczorem Józef Piłsudski spotkał Goworuchina już z Gnatowskim, z którym — jak należy wnioskować — skomunikował go Tytus Paszkowski“.

Ustęp sprawozdania, dotyczący Józefa Piłsudskiego, brzmi jak następuje:

Wprowadzono świadka Józefa Piłsudskiego.

Prezes Sądu: Co pan wie o wyjeździe do Wilna Kanczera? Czy go pan zna?

¹⁾ Pierwoje Marta 1887 g. Dzieło P. Szewyriewa, A. Uljanowa, P. Andriejuszkińna, W. Gienieralowa, W. Osipanowa i dr. s prediskowjem A. I. Jelizarowoj. Tiekst podgotowlen w pieczati A. A. Sziłowym. Moskowskoj Raboczyj Centrarchiw. Moskwa — Leningrad 1927, 8-o, str. 389.

²⁾ Daty wszędzie według starego stylu. L. Wasilewski.

Świadek Piłsudski: Usłyszałem to nazwisko dopiero w zarządzie³⁾.

Pytanie: Czy pan mieszkał w Wilnie?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy pan go tam widział?

Odpowiedź: Widziałem go u siebie. Było to w końcu stycznia. 31 stycznia, około godziny 3-ej przyszedłem do domu na obiad i wówczas spostrzegłem brata, rozmawiającego z nim. Później, nazajutrz brat mój wyjechał do Petersburga i powiedział mi o nim, że pozostanie u mnie przez kilka nocy. Nazajutrz po odjeździe mego brata przyszedł do mnie Izaak Dembo z prośbą o zaprowadzenie go na plac św.-Jerski w Wilnie około godziny 9-ej wieczór; że tam będzie nań czekał Antoni Gnatowski. Przeprowadziłem go w tym czasie i poszedłem do domu. Wieczorem zjawił się u mnie i powiedział, że tegoż samego dnia wyjeżdża. I rzeczywiście, około godziny 11-ej wyszedł i więcej nie wrócił.

Pytanie: Czy po jego odjeździe nie komunikował się pan z Petersburgiem? Czy pan nie pisał czegoś do kogoś w Petersburgu z powodu jego pobytu?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Pieniądzy jakichś pan nie wysyłał?

Odpowiedź: Przynajmniej nie pamiętam.

Wiceprokurator: Mieszkał pan w Wilnie u krewnych?

Świadek Piłsudski: Tak, u mojej ciotki.

Pytanie: Czy w tem samem mieszkaniu zatrzymywał się i brat pański, kiedy przyjeżdżał?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy pan miał duże mieszkanie?

Odpowiedź: Nie, jeden pokój.

Pytanie: A więc w tym właśnie pokoju zatrzymywał się i brat pański?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Kiedy ta osobistość przyjechała, czyż pan nie spytał brata, jak jej nazwisko i pocią przyjechała?

Odpowiedź: Nie, nie pytałem. Brat mu powiedział — oto mój brat i nic więcej.

Pytanie: A panu nie mówił, kto to?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Brat pański wyjechał nazajutrz? Czy powiedział on, że osobistość ta zostanie u pana?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: A więc nocowała ona u pana w pokoju?

Odpowiedź: Tak, dwie noce.

Pytanie: Jadła obiad, piła herbatę u pana?

³⁾ Żandarmierji. L. Wasilewski.

O d p o w i e d ź: Razem.

P y t a n i e: Czy ciotka pańska wiedziała o tem?

O d p o w i e d ź: Wiedziała.

P y t a n i e: Jakżeż wytłumaczono ciotce, na jakiej podstawie osobistość ta mieszka? Tak sobie, wprost po koleżeńsku?

O d p o w i e d ź: Tak, rozumie się, jako kolega.

P y t a n i e: Spędziła u pana dwie noce?

O d p o w i e d ź: Tak, 31 stycznia przyjechał, 2 lutego wyjechał.

P y t a n i e: A więc Dembo przyszedł do pana 2-go?

O d p o w i e d ź: Tak.

P y t a n i e: I powiedział, abyś pan tę osobistość przyprowadził do niego?

O d p o w i e d ź: Nie, na plac św.-Jerski.

P y t a n i e: Czy w tym czasie Kanczer nie był u pana? Czy nie mógł jemu powiedzieć?

O d p o w i e d ź: Zapewne dlatego, że Kanczer nie znał m. Wilna.

P y t a n i e: I potem osobistość ta powróciła i pojechała na kolej? Czy miała ona ze sobą jakieś rzeczy, kiedy przyszła do pana?

O d p o w i e d ź: Nie pamiętam, może i miała.

P y t a n i e: Czy wprost z mieszkania pojechał na kolej?

O d p o w i e d ź: Odemnie poszedł wprost... Nie pamiętam.

P y t a n i e: Czy miał coś przy sobie, kiedy poszedł?

O d p o w i e d ź: Zdaje się, że nic nie miał przy sobie.

P y t a n i e: Czy po pewnym czasie potem nikt się do pana nie zgłosił w imieniu pańskiego brata z prośbą o skomunikowanie z Gnatowskim?

O d p o w i e d ź: Tak, tak było. Jego nazwiska nie znałem. W zarządzie wymieniono mi jego nazwisko, ale zapomniałem.

P y t a n i e: Wymieniano je panu jako Goworuchin?

O d p o w i e d ź: Tak.

P y t a n i e: Ale go pan nie pytał?

O d p o w i e d ź: Nie, zgłosił się u mnie również około godziny 3-ej i powiedział, że brat przysłał go z prośbą skomunikowania go z Gnatowskim.

P y t a n i e: Żadnej kartki (zapiski) nie pokazywał?

O d p o w i e d ź: Nie.

P y t a n i e: Pan mu uwierzył na słowo?

O d p o w i e d ź: Tak. Mieszkania Gnatowskiego nie znałem i z tego powodu zaprowadziłem do wspólnego znajomego Paszkowskiego, pozostawiwszy u Paszkowskiego z prośbą, aby go ten skomunikował z Antonim. Wieczorem wyszedłem na przechadzkę i przechodząc koło ogrodu Botanicznego, spotkałem Antoniego Gnatowskiego z tym Goworuchinem, czy jak, i wtedy Antoni prosił mię, abym mu pozwolił przenocować u mnie. Początkowo

nie zgodziłem się na to, ale później zgodziłem się i odprowadziłem go do mieszkania mego ojca.

Pytanie: Nie ciotki?

Odpowiedź: Nie, u ciotki wówczas nocowała babka.

Pytanie: Czy pański ojciec mieszkał wówczas w Wilnie?

Odpowiedź: Nie, w majątku.

Pytanie: To znaczy, że mieszkanie było puste?

Odpowiedź: Nie, tam moi bracia mieszkali.

Pytanie: I on tam nocował?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Kiedy poszedł? Nazajutrz?

Odpowiedź: Kiedy przychodził do mnie, miał ze sobą rzeczy i zostawił je u mnie. Nazajutrz rano, w niedzielę, jeden z mych młodszych braci przyprowadził go do mnie. On wziął te rzeczy i poszedł.

Pytanie: Czy później Gnatowski nie prosił pana o wysłanie telegramu?

Odpowiedź: Tak, prosił mnie o wysłanie telegramu tegoż wieczora.

Pytanie: T. j. kiedy?

Odpowiedź: Kiedym go widział z Gnatowskim.

Pytanie: To znaczy jeszcze przed jego odjazdem?

Odpowiedź: Tak, przed jego odjazdem, wysłać telegram nazajutrz.

Pytanie: Czy powiedział panu treść telegramu?

Odpowiedź: Tak: „siostra wyjechała, spotykaj”.

Pytanie: Czy pan nie żądał wyjaśnienia tego?

Odpowiedź: Nie chciałem początkowo telegrafować, ale powiedział mi, że to w jakiejś sprawie z bratem.

Pytanie: Kiedyż pan go wysłał?

Odpowiedź: Zapomniałem go wysłać, ale później znalazłem tę notatkę w kieszeni.

Pytanie: Jaką notatkę? Wszak powiedział panu słownie?

Odpowiedź: Przyszedszy do domu zapisałem. 25 lutego przypomniałem sobie i wysłałem telegram.

Pytanie: Czy z powodu tego telegramu komunikował się pan z bratem?

Odpowiedź: Tak, napisałem mu list o tym Goworuchinie, że mi przysłał nieznajome osobistości, on zaś odpowiedział, że nie przysyłał do mnie.

Pytanie: To znaczy, że osobistość ta miała wstąpić do kogoś innego, nie zastała go i dlatego wstąpiła do pana?

Odpowiedź: Tak jest.

Pytanie: Kanczer mieszkał u pana przez dwa dni i pan oczywiście musiał zwracać się do niego. Jak go pan nazywał?

Odpowiedź: Prostu „pan”.

Pytanie: Nawet imię jego było panu nieznane?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy pan tem nie zainteresował się i nie spytał, jak to się zwykle czyni?

Odpowiedź: Kiedy Rosjanie mówią ze sobą i zwracają się po imieniu ojca (otczestwo), wówczas pytają, ale ja nigdy nie zwracałem się po imieniu i imieniu ojca.

Pytanie: Przecież Kanczer mówił z panem po rosyjsku?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy wiedział, że pan nazywa się Józef?

Odpowiedź: Tego nie wiem.

Pytanie: Czy pana zatrzymano w mieszkaniu Paszkowskiego?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy pan znajdował się z nim w stosunkach bliższej znajomości?

Odpowiedź: Zapoznałem się z nim w tym roku na jakimś wieczorku.

Pytanie: Czy wcześniej od brata? Jeśli pan zapoznał się z nim w tym roku, to zapewne w styczniu?

Odpowiedź: W styczniu.

Pytanie: Czy wtedy, kiedy brat był w Wilnie?

Odpowiedź: Nie wiem, czy w Wilnie brat znał go, czy nie.

Pytanie: Czy on bywał u pana?

Odpowiedź: Nie, ja byłem kilka razy.

Pytanie: Gdzie mieszkał?

Odpowiedź: Przy ulicy Trockiej.

Pytanie: Czy pan zna jego żonę?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Czy pan wie, że żonaty?

Odpowiedź: Nie, nie wiedziałem.

Pytanie: Czy pan nie spotykał jego żony?

Odpowiedź: Widziałem kobietę, ale nie wiem, czy to żona, czy nie.

Pytanie: Przy panu znaleziono rozmaite rękopisy. Czy to pańskie, czy pańskiego brata?

Odpowiedź: Brata.

Pytanie: Czy pan je zawsze nosił przy sobie? Dlaczego były u pana? Dlaczego pan trafił do Paszkowskiego?

Odpowiedź: Nie wiedziałem, co to za papiery i chciałem odnieść je ojcu, który miał jechać do Petersburga, aby je odwiózł do brata.

Pytanie: Czy do Paszkowskiego pan trafił po drodze?

Odpowiedź: Tak, po drodze.

Pytanie: Czy te rękopisy zostawił pański brat, kiedy odjeżdżał do Petersburga?

O d p w i e d ź: Nie wiem, znalazłem je u siebie na stole. Zobaczyłem, że je pisał brat i przypuszczałem, że to papiery brata.

P y t a n i e: A nie tak, że brat, wyjeżdżając, powiedział: „Przechowaj je“ i pozostawił panu.

O d p w i e d ź: Nie.

O s k a r ż o n y U l j a n o w: Pod jakim adresem kazał panu Gnatowski wysłać telegram?

Ś w i a d e k P i ł s u d s k i: Pod adresem brata.

P y t a n i e: Tak panu powiedział? Czy to było w obecności Goworuchina?

O d p w i e d ź: Tak.

P y t a n i e: I prosił wysłać natychmiast?

O d p w i e d ź: Prosił wysłać nazajutrz.

II.

PIERWSZA KONFERENCJA MŁODZIEŻY UNIWERSYTECKIEJ P. P. S. *)

Dnia 11 stycznia 1904 roku rozpoczęła się pierwsza konferencja młodzieży uniwersyteckiej, należącej do Polskiej Partji Socjalistycznej. Przybyło na nią 11 delegatów z 7 miast uniwersyteckich — 4 z Petersburga, 2 z Moskwy, po jednym z Kijowa, Warszawy, Charkowa, Rygi i Dorpatu, jeden „towarzysz partyjny, zajmujący się sprawami młodzieży”, i trzech delegatów C. K. R.

Pierwszym punktem porządku dziennego były sprawozdania, które kolejno składali delegaci z poszczególnych miast. Przegląd sprawozdań daje dokładne pojęcie, jak wyglądał w owym czasie ruch socjalistyczny wśród kształcącej się młodzieży polskiej. Podaję je w streszczeniu.

Na uniwersytecie w a r s z a w s k i m organizacja dzieli się na dwie części — grupę ściślejszą, złożoną z 6 osób, która ma za zadanie „oddziaływanie na ogół młodzieży w duchu P. P. S., wyszukiwanie i wyrobienie jednostek, mogących czasem zasilić szeregi partyjne, organizowanie grup studenckich do partyjnych czynności pomocniczych”, i Związek młodzieży socjalistycznej, w skład którego grupa ściślejsza wchodzi, ale jest zakonspirowa-

*) Jak wiadomo, w pierwszym okresie działalności P.P.S. poważną podstawą jej pracy była młodzież, kształcąca się po wyższych zakładach naukowych Rosji. Zakonspirowane kółka studenckie wywierały silny wpływ na otoczenie i gromadziły środki materjalne dla celów partyjnych. Z tych kółek wychodzili też wybitni później kierownicy P.P.S. O działalności organizacyj studenckich P.P.S. wiemy bardzo mało, skutkiem szczupłości materiału archiwalnego. W t. IX (str. 305—310) umieściliśmy przyczynek do dziejów organizacji petersburskiej P.P.S., w t. X (str. 470—474) — moskiewskiej. Obecnie podajemy treść sprawozdania z pierwszej konferencji młodzieży uniwersyteckiej P.P.S., zachowanego w archiwum P.P.S. Red. „Niepodległości”.

na przed członkami Związku. Grupa ściślejsza posiada wpływ w instytucjach ogólnostudenckich i kołach samokształceniowych. Ponadto zorganizowała grupę „wykładowców” z 20 osób do prowadzenia roboty oświatowej (przyrodniczej i społecznej) wśród robotników, i grupę z kilkunastu osób, zajętych w technice partyjnej. Wpłaty na Partję rocznie 100 rubli. Kolportaż bibuły: „Przedświt” — 30 egz., „Robotnik” — 25 egz.

K i j ó w daje dużo dokładniejsze sprawozdanie. Istnieje tam organizacja „założona w celu samokształcenia dla przyszłej pracy na polu wyzwolenia klas pracujących polskich z ucisku ekonomicznego i polityczno-narodowościowego”, w której skupia się młodzież postępową. Organizacja, która powstała w parę lat po powstaniu styczniowym, przechodziła różne przemiany ideowe — od haseł pracy organicznej do idei socjalistycznych, z początku w ścisłym kontakcie z ruchem rosyjskim, potem, od jakiegoś 1895 roku pod wpływami P. P. S. Są one coraz silniejsze i głębsze — wymownie przedstawia to sprawozdanie z przydziału sum, jakie korporacja przeznaczała co roku poszczególnym partjom: w r. 1896 P. P. S. dostała 100 rubli, partja rosyjska — 1.200 rubli. Już w następnym roku P. P. S. przyznano 800 rubli, rosyjska S.-D. tylko 600. Robota P. P. S. polega na agitacji wśród studentów, kolporterce bibuły wśród studentów, agitacji na terenie szkół średnich i wreszcie agitacji wśród żołnierzy i robotników. Robota wśród żołnierzy napotyka wielkie trudności, lepiej jest z pracą wśród robotników, gdzie funkcjonują trzy kółka. Poza tą pracą na terenie korporacji organizacja ściera się ostro z S.-D. K. P. i L. i Narodową Demokracją. Wpłaty na Partję rocznie — 1.080 rubli. Kolportaż bibuły: „Przedświt” — 14 egz., „Robotnik” — 6 egz.

W M o s k w i e kółko P. P. S., złożone z 12 osób, jest zakonspirowane i poza stosunkami partyjnymi nie występuje bezpośrednio, spełniając swą pracę przez Koło Młodzieży Polskiej, do którego należą wszyscy członkowie. Pozyskuje się wpływ na prowadzone przez Koło instytucje. Wprowadzono PPS-owców do Biblioteki dzieł naukowych, do Publicznej Biblioteki Tow. Dobroczynności, wyłącznie prowadzi się bibliotekę nielegalną i robotę żołnierską. Żołnierze są podzieleni na poszczególne grupy, dla których odbywają się systematycznie wykłady (ekonomja polityczna, gospodarka kapitalistyczna, wykłady przyrodnicze). Na wilji Bożego Narodzenia, urządzonej w poszczególnych domach, było 60 żołnierzy. Wpłaty na partję rocznie — nie ustalono. Kolportaż bibuły: „Przedświt” — 5 — 6 egz., „Robotnik” — 2.

W C h a r k o w i e ogólny nastrój korporacji jest postępowy, obok kółka P. P. S. znajdują się koła S.-D. i N.-D., jednak kółko PPS-owe, choć niezbyt liczne (10 osób), ma decydujący wpływ na większość kół samokształceniowych, prowadzi kółko żołnierskie i agitację wśród robotników. Walka z N.-D. odbywa się na terenie odczytów i zebrań dyskusyjnych. Wpłaty na partję

rocznie — 300 rubli. Kolportaż bibuły: 8 — 10 egz. wszystkich wydawnictw.

W Rydze niema ściślejszej organizacji PPS-owej. Koło składa się z 50 sympatyków, prowadzi bibliotekę, wpływa na tok pracy w „Kole Oświaty Ludowej”, rozpoczyna pracę wśród robotników i żołnierzy. Wpłaty na Partję — 75 — 100 rubli rocznie. Kolportaż bibuły: 8 — 10 egz. wszystkich wydawnictw.

W Dorpacie „Ognisko”, zakonspirowana organizacja PPS-owa, stara się wywierać wpływ na ogół młodzieży wyższych uczelni, należąc do bezbarwnego „Koła młodzieży polskiej”, prowadzi kolportaż nielegalnych wydawnictw, nawiązuje kontakt z żołnierzami, ma pewien głos w „Kołach oświaty ludowej”. Wpłaty na partję nie ustalono. Tak samo brak danych co do kolportażu bibuły.

Najobszerniejsze sprawozdanie składa Petersburg, wykazując najlepsze zorganizowanie ośrodka. Ścisła organizacja P. P. S. w Petersburgu składa się z organizacji kierującej i organizacji pomocniczej. Ta ostatnia dzieli się na grupki teoretyczne, prowadzone przez przedstawicieli organizacji kierowniczej, gdzie każdy członek wyrabia się teoretycznie, ale pozatem jest obowiązany do pracy praktycznej w grupach, na które organizacja jest podzielona.

1) Grupa studencka kieruje ruchem młodzieży, zorganizowanej w Związku Postępowej Młodzieży Polskiej, Kołach Oświaty ludowej i t. d., wydaje pismo „Wolność” (sześć numerów w okresie sprawozdawczym) i prowadzi grupki teoretyczne organizacji pomocniczej. 2) Grupa finansowa zdobywa fundusze dla Partji (w ostatnim roku 2.800 rubli), prowadzi kółka więźniowskie i urzęda imprezy dochodowe. 3) Grupa bibularska kolportuje bibułę we wszystkich zakładach naukowych (liczby, dotyczące kolportażu, nie ustalone), organizuje prenumeratę wśród inteligencji, prowadzi archiwum partyjne i kieruje biblioteką. 4) Grupa rycerska prowadzi robotę wśród żołnierzy.

Organizacja petersburska na terenie życia studenckiego zwalcza N.-D-ecję, współpracuje z Białorusinami, wśród Litwinów popiera ugrupowanie socjalistyczne, z Rosjanami nie wchodzi w żadne stałe umowy, przeprowadzając jednak wspólnie pewne akcje.

Sprawozdania zajęły pierwszy dzień Konferencji i przeciągnęły się na część drugiego. Nie przeprowadzono nad nimi wyczerpującej dyskusji, ograniczając się do pytań i wyjaśnień. Następnie zajęto się sprawą kompetencji Konferencji, jako pierwszej w dziejach PPS-owego ruchu na uniwersytetach, a więc nie posiadającej żadnych wzorów. Tu zabrał głos towarzysz Mc (Mieczysław) — Józef Piłsudski i, odczytawszy uchwały C. K. R. o konferencjach okręgowych P. P. S., wyjaśnił, co mogą objąć uchwały decydujące, co zaś należy stawiać w formie dezyderatów do C. K. R.

Przy punkcie: sprawy organizacyjne referent omówił krótko formy poszczególnych organizacyj, zwracając uwagę na niepożądaną ich niejednorodność, wykazywał, że nie można dopuszczać do tego rodzaju stanu rzeczy, jak w Rydze, gdzie właściwie nie wiadomo, czy członkowie organizacji są członkami Partji, ani w Moskwie, gdzie razem z PPS-owcami pracują esdecy i secesjonista (członek „Proletariatu” L. Kulczyckiego). Referent polecił, by wszędzie wyłonić ściśle grupy kierownicze i wogóle wziąć za wzór organizację petersburską, nie stosując się oczywiście niewolniczo do jej urządzeń, posługując się raczej schematem według którego rozbudowuje się organizacja petersburska.

Przy następnym referacie, wygłoszonym przez delegata z Warszawy na temat średnich zakładów naukowych, wywiązała się żywa dyskusja na temat Związku Młodzieży Socjalistycznej. Referent nawoływał do popierania i szerzenia Związku w szkołach średnich całego Cesarstwa, większość dyskutentów stanęła na stanowisku, że Związek, jako wszechpartyjny, przygotowujący działaczy do czterech partyj: P. P. S., S.-D., PPSProlet. i Bundu, nie jest odpowiedni dla młodzieży szkół średnich, która powinna należeć do organizacyj bezpartyjnych, kształcących i „budzących ducha opozycji przeciw przemocy politycznej i społecznej”. Wniosek referenta warszawskiego upadł, mimo popierania go przez towarzysza Mc, natomiast przeszedł inny, polecający organizacjom studenckim P. P. S. obejmować kierownictwo pracy w szkołach średnich w swoich okręgach.

Punkt czwarty obrad „Oświata i inteligencja” — referował przewodniczący, podkreślając ważność pracy oświatowej tak nielegalnej, jak i legalnej. Tow. Mieczysław jeszcze raz zwrócił uwagę na doniosłość pracy kulturalnej i przedłożył wniosek o urządzaniu dyskusyj na temat: Socjalizm a kultura. Wniosek przeszedł jednogłośnie.

Referat p. t. „Żołnierze i robotnicy” wygłosili delegaci z Moskwy i Petersburga.

Dzień trzeci poświęcono omawianiu prasy i wydawnictw. Uchwalono popierać czasopismo „Promień”, jako organ ogółu postępowej młodzieży polskiej, natomiast upadł wniosek o uznanie „Wolności” petersburskiej za organ wszystkich organizacji PPS-owych. Uchwalono także szereg dezyderatów pod adresem wydawnictw partyjnych, w których przede wszystkim chodzi o brak poważnej lektury dla młodzieży. Tow. Mc poinformował organizacje o powstaniu spółki nakładowej „Książka”, nawołując do jej popierania.

Po ukończeniu dyskusji na temat wydawnictw delegaci CKR złożyli sprawozdanie z ruchu krajowego. Tow. L. dał zarys historyczny rozwoju ruchu od Proletariatu do P. P. S., tow. Mc. mówił o sytuacji obecnej, finansach, stanie organizacji i t. d., a następnie w dwugodzinnym przemówieniu wyświetlił stosunek P. P. S. do innych partyj.

W dalszym ciągu omawiano sprawę rozruchów na uniwersytetach rosyjskich, stwierdzając odmiennność stanowisk, jakie wobec niej zajęli Polacy na uniwersytetach rosyjskich i na uniwersytecie warszawskim.

Na zakończenie Konferencji wysłuchano odczytu „Narodowość a socjalizm”, poczem przewodniczący zamknął pierwszą konferencję organizacyj PPS-owych okrzykiem na cześć Partji.

Dyskusje i rozprawy, toczone przez trzy dni, nie pozostały bezowocne — Konferencja podjęła szereg uchwał, które przytoczam w całości:

Nr. 1 Konferencja uchwała: w każdym mieście uniwersyteckim, gdzie są towarzysze partyjni, ma być utworzona ścisła organizacja PPS-owa, zakonspirowana przed ogółem, która, jako integralna część Partji, prowadzi roboty zgodnie z uchwałą 2-gą Konferencji.

Nr. 2 Konferencja uchwała, że zadaniem ścisłych organizacji PPS-owych jest: I. względem młodzieży akademickiej: a) objąć kierownictwo nad całokształtem ruchu postępowego młodzieży polskiej zarówno w instytucjach ogólnostudenckich, jakoteż oświatowych samokształceniowych i t. p.; b) szerzyć zasady socjalistyczne przez organizowanie specjalnie PPS-owych kółek samokształcenia, przez rozpowszechnianie dzieł naukowych socjalistycznych i literatury partyjnej, przez zakładanie bibliotek nielegalnych, urządzenie odczytów, pogadań i t. d. i t. d.; c) zbliżyć jednostki bardziej wyrobione do ruchu partyjnego przez stopniowe wcielanie ich do organizacji ściślejszych. II. względem młodzieży szkół średnich — zapomocą kółek samokształcenia: a) podnosić poziom umysłowy uczniów, a przedewszystkiem uzupełniać i prostować naukę oficjalną; b) przeciwdziałać destrukcyjnemu wpływowi systemu rządowego i rysufikacyjnego przez rozwijanie uczuć społecznych i narodowych i budzenie dążeń wolnościowych; c) zaznajamiać młodzież z krytyką współczesnego ustroju społecznego i politycznego i z nowoczesnym ruchem socjalistycznym i w ten sposób stopniowo przygotowywać ją do działalności rewolucyjnej w duchu P. P. S. III. Pozatem: a) inicjować Koła oświaty ludowej, albo przystępować do już istniejących, nadawać tym kołom charakter postępowy i wciągać do nich możliwie liczniejsze sfery inteligencji; b) tworzyć wśród inteligencji miejscowej grupy „sympatyków” partyjnych w celu systematycznego informowania ich o postępach ruchu krajowego, urządzania zebrań dyskusyjnych nad kwestjami programowymi, taktycznymi i t. d.; c) prowadzić wśród możliwie szerokich grup żołnierzy robotę ogóln-oświatową przez zakładanie kółek i specjalnie partyjną agitację wśród jednostek odpowiednich. Uwaga 1: o jednostkach bardziej wyrobionych z kółek oświatowych oraz o towarzyszach już uświadomionych należy zawiadamiać CKR. Uwaga 2: CKR polecił nie dawać do rozpowszechniania bi-

buły agitacyjnej żołnierzom przed ukończeniem służby czynnej (nawet w razach wyjazdu na urlop).

Nr. 3. W myśl uchwały Nr. 2 Konferencja osobiście poleca organizacjom:

a) zorganizować w poszczególnych zakładach naukowych kolportażu wydawnictw PPS-owych (prasy i literatury agitacyjnej); b) objąć kierownictwo nad wszystkimi średnimi zakładami naukowymi danego okręgu; c) rozpowszechniać „Promień” jako organ ogółu polskiej młodzieży postępowej i zasilać go korespondencjami i artykułami; d) inicjować naukę dzieci robotników polskich w miastach rosyjskich; e) uregulować prenumeratę perjodycznych wydawnictw partyjnych wśród kolonji polskiej danej miejscowości i zakładać biblioteki nielegalne ze szczególnem uwzględnieniem dzieł treści poważnej; f) zainaugurować wśród młodzieży i inteligencji dyskusje na temat: „Socjalizm a kultura” w celu rozpowszechnienia poglądu, że praca kulturalna stanowi specjalną funkcję partyjną.

Nr. 4. Konferencja poleca poszczególnym organizacjom obowiązkowe opodatkowanie swoich członków i „sympatyków” na rzecz Partji. Uwaga: wysokość podatku określa osoba płacąca.

Nr. 5. Konferencja poleca utworzenie w każdej organizacji specjalnej kasy P. P. S. i jaknajszersze organizowanie przeróżnych przedsięwzięć dla zdobycia środków poza wpływami podatkowemi.

Nr. 6. Uznając zasadniczo za pożądaną pracę agitacyjną wśród robotników polskich w miastach rosyjskich, Konferencja poleca jednakowoż przystępować do tej roboty li tylko po porozumieniu się z CKR.

Nr. 7. Konferencja poleca poszczególnym organizacjom zainicjowanie wymiany naszej literatury partyjnej na wydawnictwa innych partyj.

Nr. 8. Konferencja poleca członkom poszczególnych organizacji nadsyłać korespondencje o ruchu politycznym w Rosji do „Przedświtu” i „Naprzodu”.

Nr. 9. W przekonaniu, że postulat niepodległości Polski, będąc nieodłącznym od celów socjalizmu polskiego, stanowi główny... ogólnopolskiej polityki socjalistycznej, Konferencja wyraża gorące życzenia, by CKR. drogą stałego kontaktu pomiędzy partjami socjalistycznymi wszystkich trzech zaborów dążył do spotęgowania wspólnej ich akcji w celu zogniskowania sił i dążeń proletariatu polskiego.

Nr. 10. Konferencja wyraża życzenie: a) aby partja w miarę możliwości przystąpiła do wydawania naukowego kwartalnika socjalistycznego, który zaspokoiłby nagłą potrzebę poważniejszej lektury socjalistycznej wśród inteligencji; b) aby w „Przedświcie” zaprowadzono miesięczny stały przegląd całokształtu życia społecznego w Polsce; c) aby w „Przedświcie” postawiono na porządku dziennym kwestję agrarną ze szczególnem uwzględnie-

niem naszych warunków i potrzeb naszego ruchu, co staje się koniecznym wobec postępu roboty partyjnej wśród włościan.

Nr. 11. Konferencja zwraca się do CKR. z życzeniem, aby możliwie uregulował kolportaż organów partyjnych.

Nr. 12. Uważając sprawę sprowadzania książek nielegalnych treści poważnej za palącą, Konferencja gorąco poleca jak-najszybsze jej załatwienie CKR-owi w porozumieniu z poszczególnymi organizacjami.

Na tem kończą się uchwały. Przy punkcie 1, § III punktu 2, punktach 11 i 12 zaznaczono, że są one zakonspirowane.

Cały protokół konferencji mieści się na szesnastu stroniczkach poźółkłego, kratkowanego papieru. Sprawozdanie, a raczej w większej części streszczenia sprawozdań, dołączone są do protokołu osobno, z wyjątkiem Warszawy, Rygi i Charkowa. Każde pisane inną ręką. Postanowienia Konferencji również osobno, część ich (6 — 12) pisana jest ręką Józefa Piłsudskiego.

Dr. W. Sz.

III.

„CZYTAJ” W ŁODZI A P. O. W.

Gdy zawierucha wojenna przesunęła się z Kongresówki dalej na wschód, zaczęło powstawać na opustoszałych osadach ludzkich nowe życie. Rozpoczęła się też nowa żmudna praca oświatowa. Przystąpiono do wznowienia zamarych instytucji oświatowych, zaczęto myśleć o tworzeniu nowych, jak Macierz Szkolna i t. p. stosownie do wytworzonej sytuacji i czasu. Jeden satrapa opuścił nasze ziemie, zastąpił go drugi — odwieczny wróg Prusak, jednak ludzie silnej woli i w tych warunkach pracowali.

W lutym 1916 r. w Warszawie kilku zapalonych młodych ludzi zorganizowało „Czytaj. Towarzystwo Szerzenia Oświaty Drukowanym Słowem” instytucję oświatową, opartą na zasadach handlowych¹⁾. Członkowie Towarzystwa „Czytaj” są komandytarjuszami. Członkiem może być każdy, kto nabędzie przynajmniej jeden 10-cio rublowy udział. Ilość posiadanych udziałów jest nieograniczona. „Czytaj” szerzy li tylko pożyteczne książki i w tym celu ocenia je z punktu oświatowego. Czynności tej dopełnia Rada Rzeczoznawcza, złożona z kilkudziesięciu osób, oddanych pracy oświatowej. „Czytaj” tworzy i uzupełnia księgozbiory Towarzystw, Instytucji społecznych, Związków Zawodowych, Kółek rolniczych, Spółek i wszelkich wogóle zrzeszeń, szkół oraz osób prywatnych, tak w Warszawie, jak i na prowincji, za gotówkę i na spłaty, czyniąc największe udogodnienia. „Czytaj” w zakresie bibliotekarstwa udziela bezpłatnie wszelkich informacji. „Czytaj” przy pomocy sił miejscowych, tworzy i prowadzi oddziały firmowe, oraz oprócz tego zajęło się

wydawnictwem szeregu popularnych broszurek, omawiających sprawy aktualne, poszczególne epizody z dziejów ojczystych oraz tematy związane z walką o wolność i uzyskanie Niepodległości". Broszury te zaczęły się ukazywać jako „Biblioteczka nowości”, przyczem utworzono dwa działy — dla miast i wsi. Tomików w bibliotece dla miast ukazało się około 60, zaś dla wsi około 10.

Kierownikiem wydawniczym był Dr. Władysław Rogowski, zaś kierownikiem graficznym Bogdan Nowakowski.

Tow. „Czytaj” w Warszawie, chcąc rozszerzyć swą działalność na inne dzielnice Polski, okupowane przez Niemców, musiało uzyskiwać zezwolenie od władz niemieckich. Tak więc było z uzyskaniem zezwolenia na rozszerzenie działalności i na teren m. Łodzi i okolicy. Po uciążliwych wysiłkach w dniu 26 września 1916 r. Stanisław - Wojciech Tylicki, Dr. Władysław Rogowski i Konrad Ilski jako założyciele tow. „Czytaj” uzyskali patent na sprzedaż książek swego wydawnictwa w m. Łodzi i okolicy. Zaproponowali oni Kazimierzowi Pawlakowi objęcie przedstawicielstwa Towarzystwa „Czytaj” na wspomniany okręg, na co tenże się zgodził i ulokował je przy ul. Zielonej Nr. 6. W tym czasie na terenie łódzkim już oddawna dość żywo pracowała organizacja P.O.W. lecz działała ona w niezmiernie ciężkich warunkach materialnych i moralnych, gdyż starsze społeczeństwo było zbyt ociężałe do pracy i zresztą świeżo jeszcze miało w pamięci potęgę ciemieńców, młodzież zaś, aczkolwiek chętnie garnęła się do pracy, brak było jej jeszcze hartu i wyrobienia, na dobitkę zaś, jak już wspomniano, brak był dotkliwy pieniędzy. Zastanawiano się więc nad sposobem zdobycia pieniędzy i przekonano się, iż należy dążyć do samowystarczalności, przez wzmoczony kolportaż pism i książek. Właśnie w tym czasie otwarto w Łodzi księgarnię Tow. „Czytaj”. Jej kierownik, Kazimierz Pawlak skomunikował się więc z Marczyńską, Pujdakiem, Ant. Remiszewskim, Szletyńskim i innymi, którzy uradzili rozpocząć intensywną kolporterkę książeczek Biblioteki Nowości, wydawanych przez Towarzystwo „Czytaj”. Pewnej pięknej niedzieli zaroilo się na ulicach od harcerzy, którzy rozprzedawali za 15 groszy książeczkę „Generał Romuald Traugutt, Ostatni Naczelnik Narodu” napisaną przez Ignacego Peszke. Broszury tej sprzedano wtedy 4.000 egzemplarzy²⁾. Następnej niedzieli sprzedawano inne książki: „Do naszej młodzieży” i „Przez oświatę do wolności” Kosmowskiej, to znów Maliszewskiego „Nad Styrem”, opisy walk Legjonów, lub Jezierskiego „Jak walczyli chłopci o wolną Polskę”. Po wsiach kolporterzy roznosili „Co nam po niepodległości” — Andrzeja Cholewy, „Jak chłop polski doszedł do własnego zagonu” — Lutka z Woli Piaskowej i t. p.

¹⁾ Biblioteka Nowości Nr. 5.

²⁾ Republika z dn. 18.XI.1933 r. za Nr. 321. Praca kolportażowa P.O.W. w Łodzi. Napisał Kape.

Ponieważ Tow. „Czytaj” działało na podstawie zezwolenia władz niemieckich, przeto poszczególni kolporterzy byli zaopatrzeni przez Towarzystwo „Czytaj” w odpowiednie zaświadczenie, aby mogli się Niemcom legitymować. W zaświadczeniu takim podawano podstawy prawne kolportażu i numer patentu. Ponieważ praca peowiacka w 80 procentach była prowadzona w ukryciu pod bacznym okiem żandarma lub „pałkarza” niemieckiego, przeto tego rodzaju legitymacje Tow. „Czytaj” były doskonałymi środkami na swobodne poruszanie się danego instruktora i pozwalały mu na transportowanie „nielegalnej bibuły” jak rozkazów, komunikatów, biuletynów, książeczek biblioteki peowiackiej, „Strzelca”, „Rządu i wojska” i t. p. Korzystali więc z tych legitymacji kolporterskich Ostoja-Neugebauer, Politański, Sawicki, Józef Pełka, Marczyńska, Paprocki, Franciszek Płoczek, Malbrocki, J. Klimek, Grączyński i wielu innych, których nazwiska czas zatarł w pamięci.

Trzeba podkreślić, iż zasięg kolporterski zarówno książek Tow. „Czytaj”, jako też i wydawnictw peowiackich był wokół Łodzi na dalsze dystanse zakrojony, obejmując okoliczne miasteczka i poszczególne wsie.

Należy nadmienić, iż zarówno mleczarnia „Świtezianka” Pujdoka jak i księgarnie Tow. „Czytaj” były jakby składnicami pocztowymi peowiackimi. W księgarni Tow. „Czytaj” były trzykrotnie przez Niemców przeprowadzane rewizje, lecz wynik ich był negatywny. Charakterystycznym jest, iż Pawlaka przed każdą rewizją uprzedzał jakiś „pałkarz” niemiecki. Widocznie był to Polak i serce nie pozwalało mu na to, by mogła się stać krzywda jego współrodakowi.

W 1918 roku zaczęto likwidować Towarzystwo „Czytaj”, wobec czego Pawlak, który włożył pewne sumy pieniędzy na otwarcie księgarni, po rozliczeniu się z Towarzystwem przejął na siebie księgarnię.

Jan Klimek.

SPRAWOZDANIA

Kpt. Dr. STEFAN POMARAŃSKI — „W awangardzie”. Ze wspomnień piłsudczyka. Wyd. II. Warszawa, 1934. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Str. 116.

Książeczka, przeznaczona dla bibliotek żołnierskich, zawiera kilka fragmentów większego zbioru wspomnień, który ma wyjść p. t. „Ze wspomnień piłsudczyka”. Zamieszczone są tu cztery epizody z walk I-ej Brygady, dwa wspomnienia pośmiertne: o kpt. Herwin-Piątku i o kpt. Pększyc-Grudzińskim, na zakończenie zaś podana jest lista członków „Kadrówki”. Pierwsze ze wspomnień, od którego tytuł otrzymał cały zbiorzek, ma za temat uformowanie i wymarsz Kompanji Kadrowej, a zakończone jest chrztem ogniowym, który kompanja otrzymała w czasie walk pod Kielcami. W drugim opisana jest „potyczka pod Uciskowem”. Kompanja Herwina stoczyła ją 19 września 1914 r., mężnie odpierając dwa szwadrony kawalerji rosyjskiej, dopóki nie nadciągnęła reszta bataljonu Śmigłego. Dalszy epizod, nazwany „bojem anielińskim”, jest fragmentem bitwy pod Laskami. Bój stoczony był 22 października w lesie pod Anielinem przez bataljona mjr. Śmigłego. W wydanej niedawno książce gen. Kasprzyckiego p. t. „Kartki z dziennika oficera I-ej Brygady” podana jest relacja ówczesnego dowódcy bataljonu mjr. Rydza-Śmigłego, dotycząca boju pod Anielinem. Z relacją tą opis kpt. Pomarańskiego jest naogół zgodny, różnicę widzimy tylko w liczbie zabitych i zaginionych. Pierwszy podaje, że w dwa dni po bitwie „brak w bataljonie 90 ludzi”, podczas gdy kpt. Pomarański mówi, że zabitych było 34, prócz tego nie doliczono się kilkunastu, którzy prawdopodobnie dostali się do niewoli. Następna relacja — „Walki na Podhalu”, obejmuje czas od 24 listopada do 11 grudnia 1914 r. i rozpada się właściwie na dwie części: w pierwszej opisany jest nocny napad na wieś Chyzówki, którą bataljonowi mjr. Śmigłego wyznaczono na kwaterę, a w której zastawszy oddział Moskali, otoczył go i wziął do niewoli, i drugą część mniej już szczegółową, w której są opisane partyzanckie działania brygady na Podhalu. W tej części bardzo ciekawy ustęp poświęcony jest nastrojom wśród ludności miejscowej, której wielce życzliwy stosunek do legionistów pozwolił im na Podhalu wreszcie poczuć, że znajdują się między swymi. Ze wspomnień pośmiertnych pierwsze poświęcone jest, jak wspomnieliśmy, kpt. Kazimierzowi Herwin-Piątkowi, drugie kpt. Franciszkowi Pększyc-Grudzińskiemu. Obie te świetlane postacie bohaterów potrafił autor cudownie naszkicować przez samo dobranie charakterystycznych dla obu epizodów z ich życia. Zamyka tomik spis

„kadrowców”, opracowany przez komisję, której przewodniczy mjr. A. Englert. Obejmuje on 142 nazwiska, brak jeszcze 22. Wartość książki kpt. Pomarańskiego jest dwojaka. Uczy żołnierza zaufania i miłości dla Wodza. Stawia mu przed oczy przykłady poświęcenia i najwyższych ofiar dla sprawy. Te wartości dydaktyczne dają książce przede wszystkim szkice biograficzne. O wartości relacyj stanowi w pierwszym rzędzie bardzo krótki odstęp czasu między rozegraniem się wypadków a ich opisaniem, który wynosi zaledwie około pół roku. Poszczególne części zbioru powstały bowiem jeszcze w 1915 r. na wiosnę. Od tego czasu wszystkie były już drukowane, niektóre wydrukowano jeszcze w 1915 r., i odtąd były po-kilkakroć przedrukowywane. Ale ukazywały się w czasopiśmie i prasie, skutkiem czego dziś już były niektóre trudno dostępne i po jakimś czasie przestałyby dla badacza istnieć. Przez wydanie omawianego zbioru uratowano je od zatonięcia w stosach gazet, do których brak zupełny skorowidzów. Z tego też powodu zachęcić wypada autora do wydania w większym zbiorze wszystkich swoich wartościowych wspomnień.

Wł. Brzozowski.

„STRZELEC”. Organ Związku Strzeleckiego. Rok XIV. Nr. 31. Warszawa, 5 sierpnia 1934, str. 208, folio.

Wydany w 20 rocznicę wymarszu Kompanii Kadrowej Nr. tygodnika „Strzelec” stanowi poważną pozycję w bibliografii historii I-ej Brygady Legionów Polskich. Dziejom „Kadrówki” poświęcono 125 stron, ilustrując bogato tę część numeru fotografiami, reprodukcjami dokumentów i autografami członków kompanji, którzy umieścili tu swoje wspomnienia. Numer zredagowany poprawnie, możnaby tylko mieć pewne zastrzeżenia, jeśli chodzi o tytuł „Polegli kadrowcy”, jako że spis ten zawiera także nazwiska zmarłych po wojnie aż po rok 1934, oraz o ile chodzi o życzenia i pozdrowienia nadesłane z okazji rocznicy, które pomieszano ze wspomnieniami, podczas gdy należało je raczej zebrać w osobnym dziale. Szkoda też, że ze względu na imponującą objętość, nie zaopatrzonego numeru w spis rzeczy. Poza temi formalnemi zastrzeżeniami niczego więcej nie można zarzucić redakcyjnemu opracowaniu numeru. Przechodząc do omówienia treści, podzielić ją wypada na kilka działów. Pierwszy z nich to artykuły okolicznościowe wybitnych pisarzy publicystów i wojskowych, jak: Wincentego Rzymowskiego, Anatola Minkowskiego, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, gen. Tadeusza Kasprzyckiego, dr. Józefa Korpały i Muszkieta. Dział drugi stanowią szkice historyczne: kpt. dr. Pomarański ujął zwięźle dzieje Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego, ppłk. dypl. inż. Henryk Bagiński naszkicował dzieje Polskich Drużyn Strzeleckich, a mjr. Adam Judym-Englert przedstawił genezę i zorganizowanie kompanji kadrowej, jej marsz na Kielce, wreszcie znaczenie ideowe kadrówki jako symbolu. Osobny zaś artykuł poświęcił mjr. Englert tradycjom i pracom społecznym kadrówki po wojnie. Trzeci dział stanowią wspomnienia uczestników. Zebrano ich zgórá 40 rozmaitej treści i rozmiarów od kilkunastu do kilkuset wierszy. Tematem wszystkich są przeżycia Kompanji Kadrowej od jej sformowania do pierwszego boju pod Kielcami. Jeżeliby chodziło o sam przebieg działań kompanji, o najważniejsze fakty, mamy dość dokumentów w archiwum legionów, aby je ustalić bez pomocy tych relacyj. To też wartość ich polega na czem innym. Zawierają one charakterystyki ludzi, dane o wartości moralnej kompanji o nastrojach w b. Królestwie, o terenie i o pogodzie nawet.

W kilkudziesięciu tych relacjach znaleźć można — na wszelkie pytania — odpowiedzi z ust kilku równocześnie świadków, na tematy, których nie poruszają akta sztabowe, ani rozkazy, ani meldunki. Uzupełniają ten ciekawy numer życzenia i pozdrowienia kadrowców, nadesłane do „Strzelca” z okazji rocznicy przez kilkunastu z nich, wreszcie aktualna, znacznie rozszerzona, treść numeru.

Wł. Brzozowski.

„STRZELEC”. Organ Związku Strzeleckiego. Rok XIV. Nr. 45, Warszawa, 11 listopada 1934 r., stron 71, folio.

W rocznicę odzyskania niepodległości wyszedł znacznie rozszerzony numer „Strzelca”, poświęcony dziejom Polskiej Organizacji Wojskowej. Podobnie jak numer sierpniowy (o którym piszemy powyżej) tak i ten zawiera: artykuły okolicznościowe, szkice historyczne i wspomnienia uczestników i wreszcie zwyczajną treść. Ilustrowano go mnóstwem fotografii i reprodukcjami dokumentów z archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski. Niektóre artykuły znamy już z innych wydawnictw. I tak: min. M. Zyndram-Kościałkowskiego „Peowiaci”, drukowany był już nieraz, ostatnio zaś w wydanym przez Instytut Badania Najnowszej Historji Polski w 1930 roku zbiorze szkiców i wspomnień p. t. „P.O.W.”. Obecnie ukazał się ten artykuł w formie znacznie rozszerzonej i ujmuje w głównych punktach zarys ideologii P.O.W. Z tego samego wydawnictwa znamy też gen. Rydza-Śmigłego „Schemat wspomnień z P.O.W.”, traktujący o zadaniach i metodach pracy organizacji, w okresie kiedy autor stał na jej czele jako Komendant Główny. Drukowane też były min. M. Sokolnickiego „Przed aresztowaniem Komendanta”, kapitana Ignacego Harskiego „P.O.W. na Wschodzie” i mjr. Rudnickiego „Okręg suwalski P.O.W.”. Kilka szkiców dobrano w ten sposób, że dają one w ogólnych zarysach dzieje organizacji. W. Brzozowskiego „Powstanie i pierwszy rok pracy P.O.W.” doprowadza do wkroczenia Niemców do Warszawy, które zamknęło pierwszy okres ściśle zakonspirowanej niebezpiecznej pracy na tyłach wroga. Kpt. Władysław Przerwic-Horyd w artykule p. t. „P.O.W. na ziemiach b. Kongresówki” przedstawia budowę organizacyjną i najważniejsze etapy działalności aż do mobilizacji w listopadzie 1918 roku. Zarys ten uzupełnia wspomniany szkic kpt. Harskiego oraz artykuł płk. dypl. Bohdana Hulewicza „P.O.W. a powstanie Wielkopolski w listopadzie 1918 r.”. Z pomiędzy relacyj wyróżnić trzeba trzy szczególnie cenne: mjr. Tadeusza Herfurta, dr. Aleksandra Tomaszewskiego i Zygmunta Żmigrodzkiego. Dotyczą one pierwszego roku działalności P.O.W., do którego to okresu w archiwach znaleźć można źródeł bardzo mało, a relacyj na ten temat pisano jeszcze mniej. Mjr. Herfurt napisał na temat Oddziałów Lotnych Wojsk Polskich, w których był jednym z głównych działaczy i potem komendantem na okręg lubelski. Dr. Tomaszewski poruszył zagadnienia początków P.O.W., Z. Żmigrodzki — konspiracyjną akcję wojskowo-niepodległościową na terenie Petersburga w latach 1910—1918, przyczem najwięcej miejsca poświęcił działalności tamtejszej P.O.W. w latach 1914 i 1915. Trzy te relacje, przynoszące dużo ważnych a nieznanych dotychczas wiadomości, powodują że w badaniach dziejów P.O.W. nie można będzie pominąć omawianego numeru „Strzelca”. Z pozostałych wspomnień „Bataljon Warszawski” Piotra Olewińskiego, napisane na podstawie dziennika i korespondencji z tych czasów (sierpień 1915),

rzuca światło na szkodliwą działalność, rozwijaną przez pewne sfery na terenie skautingu, gen. dr. Stefana Hubickiego „Bóg łazików” opisuje przejścia emisariusza P.O.W., przedzierającego się w lecie 1918 r. przez Rosję do Francji, Anny Minkowskiej dotyczy powrotu Komendanta z Magdeburga, wreszcie „Krwawy Międzyrzec” W.H.P., przedstawia wypadki na Podlasiu w listopadzie 1918 r.

Kończąc, zauważyć należy, że numer omawiany „Strzelca” daje po raz pierwszy od szkicu mjr. dr. Wacława Lipińskiego w książce p. t. „Walka zbrojna o niepodległość” w jednym miejscu zebrane i znacznie już rozszerzone od tego czasu, na skutek powiększenia stanu źródeł, wiadomości o całości dziejów P.O.W.

Wł. Brzozowski.

MARJA MAKÓWNA — Początki ludowego szkolnictwa rolniczego w Królestwie Polskim. Odbitka ze Spółdzielczego Przeglądu Naukowego, „Libraria Nova”, 8-ka, str. 15, Warszawa 1933.

W ruchu młodzieży wiejskiej, grupującej się koło „Zarania”, dużą rolę odegrały szkoły rolnicze, jak Pszczelin i Kruszynek, założone tyleż z myślą fachowego kształcenia chłopca, co wychowywania go jako człowieka i obywatela. Dziejom tych szkół poświęca autorka swoją broszurkę, treściwie zbierając w niej fakty z historii szkolnictwa rolniczego, omawiając jego ducha i znaczenie.

Wysiłki w kierunku uruchomienia szkół rolniczych były wynikiem poszukiwania dróg i metod uświadomienia i podniesienia kulturalnego wsi. Napotykały one duże utrudnienia, przede wszystkim ze strony rządu. Odmawiano pozwoleń, długo i drobiazgowo badano prawomyślność osób, pragnących otworzyć szkołę, czy nauczać w niej, stawiano rozliczne warunki, między innymi, by nauka odbywała się w języku rosyjskim, by nauczyciele rosyjskiego, historii i geografii byli Rosjanami, żądano, by nauka języka rosyjskiego stała na pierwszym miejscu. Wobec tego musiano zrezygnować z prowadzenia szkoły i zastępowano je kursami, które oficjalnie zajmowały się tylko praktycznym nauczaniem pszczelnictwa i ogrodnictwa. Początkowo kursy te odbywały się w Warszawie, ich najważniejszym, ukrywanym przed władzami, celem było społeczne i narodowe uświadomienie młodzieży wiejskiej i rozbudzenie w niej poczucia godności ludzkiej. Pogadanki i dyskusje z zakresu historii Polski i spraw społecznych prowadzili S. Sempołowska, J. Jahołkowska i inni. Zebrania odbywały się tajnie, w prywatnych mieszkaniach i, mimo trudności i niebezpieczeństwa, na jakie narażały, cieszyły się coraz większą frekwencją zjeżdżającej ze wsi młodzieży wiejskiej.

W r. 1900 Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze organizuje stałą placówkę oświatowo-wychowawczą na wzór duńskich uniwersytetów ludowych w Otrębusach pod Warszawą, Pszczelin. I tu oficjalnie ograniczano się do praktycznego nauczania ogrodnictwa i pszczelarstwa, ale w dalszym ciągu główny nacisk spoczywał na narodowym i społecznym uświadomieniu młodzieży wiejskiej. W Pszczelinie, poza stałymi pracownikami, wykładali E. Abramowski, L. Krzywicki, S. Sempołowska i wielu innych. Pszczelin trwał, w ciągłej obawie rewizji, w nieustannej czujności, chowając w nagłych wypadkach książki i zeszyty w dole w ogrodzie, przekupując łapówkami policję miejscową, strzegąc się na każdym kroku, starannie ukrywając istotę swej działalności.

W r. 1904 otwarto na wzór Pszczelina szkołę dla dziewcząt w Kruszynku. Szła ona w tym samym kierunku, co Pszczelin. Później stworzono w dalszym ciągu szkoły: w Sokołówku, Gołotczyźnie i Bratnem. Ze szkół tych idzie na wieś młodzież nastrojona patriotycznie, przepojona świadomością potrzeby podnoszenia moralnej, umysłowej i fachowej kultury chłopa.

Chłopi odnosili się do tych szkół życzliwie, ze zrozumieniem. Natomiast wrogo ustosunkowywało się do nich duchowieństwo, lękając się ich zbyt wolnomyślnego ducha, i konserwatywne ziemiaństwo.

Dr. Wanda Szymańska.

HELENA RADLIŃSKA — *Dzieje oświaty pozaszkolnej*. Odbitka z Encyklopedji Wychowania t. I, 1933, nakł. „Naszej Księgarni”, Warszawa 1934, 8-ka, str. 39.

Autorka przechodzi dzieje oświaty pozaszkolnej w Europie i Ameryce od czasów najdawniejszych poprzez oświecenie, romantyzm, pozytywizm aż do pory obecnej. Najszerzej omawia kwestję i dzieje oświaty pozaszkolnej w Polsce, w epoce popowstaniowej. Przedstawia, jak w poszczególnych zaborach, zależnie od warunków, przybierała odmienny charakter i szła różnymi drogami. A więc praca oświatowa w zaborze austriackim, przeciwstawiająca się lojalizmowi szkolnictwa: działalność „Gwiazdy” stowarzyszenia, założonego w r. 1869 we Lwowie, powstanie Towarzystwa Pedagogicznego, Wydawnictwa Tanich Książek im. Staszica, Tow. Oświaty Ludowej, wydawnictwa „Macierzy Szkolnej”, Towarzystwa Szkoły Ludowej, założenie i działalność Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, Kursy Wakacyjne w Zakopanem. Zabór pruski, broniący się przeciw germanizacji właśnie oświatą pozaszkolną: tworzone przez Towarzystwo ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiej, Towarzystwo Oświaty Ludowej, po jego zamknięciu Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Wykładów ludowych im. A. Mickiewicza. W zaborze rosyjskim, w najtrudniejszych warunkach, nielegalna praca oświatowa rozwijała się najlepiej. Tu działały: „Uniwersytet Latający” wydawnictwo Poradnika dla Samouków, kółka uczniowskie, socjalistyczne kółka konspiracyjne, wykłady, kursy, wykorzystywanie wszelkich istniejących legalnie instytucyj, jak Tow. Dobroczyńności, spółdzielni, stowarzyszeń handlowców i rękodzielników, dla nielegalnej pracy oświatowej, Polska Macierz Szkolna, Koła Oświaty Ludowej, Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej; następnie, gdy możliwa stała się praca legalna, w r. 1906 powstają: Uniwersytet dla Wszystkich, Stow. Kursów dla Analfabetów, Tow. Czytelni miasta Warszawy, Tow. Kultury Polskiej, szereg towarzystw lokalnych. Praca H. Radlińskiej daje ogromny materiał i stanowi świetny przewodnik dla każdego pracownika oświatowego i społecznego wogóle, który zechce się zorientować w olbrzymim, podejmowanym przez lata, samodzielnym wysiłku społeczeństwa i poszczególnych jego grup, oraz w doświadczeniach pracy przeszłości, z której wyrasta i cała dzisiejsza oświata pozaszkolna.

Dr. Wanda Szymańska.

HELENA ORSZA-RADLIŃSKA — *Towarzystwo Pedagogiczne. Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej. Centralne Biuro Szkolne.* (3 odbitki).

W trzech tych szkicach autorka omawia poszczególne przejawy walki, jaka się nieustannie rozgrywała na ziemiach polskich pod zaborami, walki

o własną kulturę i oświatę, o niezależność wewnętrzną. Pierwszy poświęca Towarzystwu Pedagogicznemu, powstałemu w r. 1903, które ze Stanisławem Karłowiczem na czele organizowało Kursa Pedagogiczne i Kursa dla Wychowawczyń, przedewszystkiem zaś przygotowywało projekt, głęboko przemyślany i opracowany wszechstronnie, reformy szkół prywatnych. Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej mieścił w sobie wszelkie instytucje, których zadaniem było „tworzenie własnego życia społecznego, przeciwstawianie rządowi policji własnego życia kulturalnego”. Starał się o ujednoczenie, skoordynowanie akcji, połączenie wysiłków we wspólnym porozumieniu. Liczne wydawnictwa, kursy, powoływanie do życia instytucyj, przekształcających istniejące stosunki „w kierunku demokracji i spółdzielczości” były przejawami żywej działalności Związku. Centralne Biuro Szkolne to ostatni wysiłek tuż u wrót Niepodległości. Zostało założone w Piotrkowie w r. 1915 „dla wzmoczenia twórczości polskiej na polu szkolnictwa i zorganizowania odporu przeciw próbom germanizacji i narzucania programów przez władze okupacyjne”. Po niecałym roku działalności zlikwidowali je okupanci, internując prowadzącego je z ramienia Naczelnego Komitetu Narodowego Ksawerego Praussa.

Dr. Wanda Szymańska.

Dr. JÓZEF BIRKERMAJER: Polska dywizja w tajgach Sybiru. Lwów 1934.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI: Wacław Sieroszewski—człowiek i patriota. Lwów 1934.

Książki powyższe są ze sobą ściśle związane treścią. Dr. Birkermajer znalazł się w niewoli rosyjskiej na Syberji, gdzie należał do organizatorów oddziałów polskich, które później weszły w skład armji gen. Dowbora-Muśnickiego. Autor charakteryzuje mrówczą pracę zesłańców polskich, których szeregi zasilili podczas wojny światowej Polacy-jeńcy z zaborów austriackiego i niemieckiego. Z tułaczów tych zorganizowano polską dywizję, która w przyszłości miała odegrać poważną rolę w odbudowaniu państwa polskiego. Publikacja Kazimierza Czachowskiego o Wacławie Sieroszewskim jest jakby wstępem do pracy dr. Birkermajera. Wacław Sieroszewski bowiem, długo przebywał na zesłaniu w tajgach Sybiru. Czachowski kreśli sylwetkę pisarza-patrioty, od wczesnej młodości poświęcającego całe swoje życie sprawie, za którą cierpiał i dla której zawsze wytrwale pracował, dążąc do odzyskania niepodległości państwowej swego narodu.

Paweł Krzowski.

H. ORSZA-RADLIŃSKA — Program i metoda badania dziejów pracy oświatowej, I — Kongresówka w drugiej połowie XIX w. Odbitka z wyd. „Zagadnienia Pracy Kulturalnej” t. I, Warszawa 1933, 8-ka, str. 27.

Autorka wyjaśnia znaczenie badań historii oświaty pozaszkolnej, wskazuje, w jaki sposób należy poznawać tło, na którym rozgrywały się obchodzące badacza wypadki, gdzie szukać materiałów i jak je traktować i rozpatrywać, wreszcie omawia zagadnienia, które czekają na opracowanie. Jako materiałem przykładowym posługuje się dziejami oświaty pozaszkolnej w Kongresówce w drugiej połowie XIX w. Książka Radlińskiej stanowi ogromne ułatwienie dla tych, którzy chcą się poświęcić badaniu historii oświaty pozaszkolnej w Polsce.

Dr. Wanda Szymańska.

OD REDAKCJI.

W najbliższych zeszytach „Niepodległości” zostaną umieszczone między innymi następujące większe prace:

Eugenjusz Ajnenkiel — Aleksander Napiórkowski i Walka bojowców pod Bełdowem.

Władysław Dehnel — Odesa.

Tytus Filipowicz — Deklaracja stu.

Paweł Grodecki — Walki o spolszczenie uniwersytetu, politechniki i weterynarii w Warszawie w 1905 r.

Mojżesz Kaufman — Do historii organizacji żydowskiej P. P. S.

Zofja Krakowska — Ze wspomnień peowiaczki.

Teodor Rawicz-Lipiński — Nastroje niepodległościowe wśród emigracji polskiej w Rosji.

Cezary Łagiewski — Walka o szkołę polską w Cieszyńskim.

Józef Madey i Michał Laskowski — Zarys ruchu wolnościowego młodzieży szkolnej w Sandomierzu (1899 — 1906).

Tadeusz Marcolla — Wspomnienia z organizacji oddziałów wojska polskiego w Irkucku.

Władysława Michałowska — Z pracy i walki.

Dr. Szczepan Mikołajski — Pierwszy posiew socjalizmu w Małopolsce.

Stanisław Rayzacher — Komitet Obrony Narodowej w Ameryce.

Franciszek Sternet — Strejk styczniowo-lutowy r. 1905 na kolejach Nadwiślańskich.

Stanisław Thugutt — Przyczynek do dziejów tajnej prasy w Warszawie.

Dr. Jan Wareżak — Polska Organizacja Wojskowa w okręgu Tarnopolskim w latach 1918 — 1919.

Leon Wasilewski — Kierownictwo P. P. S. zaboru rosyjskiego (1893 — 1918).

Dr. Marja Złotorzycka — Próby utworzenia oddziału polskiego w czasie oblężenia Paryża (1870) i Memorjał do rządu angielskiego w sprawie polskiej z r. 1878.

Dr. Józef Żmigrodzki — Zjednoczenie emigracji polskiej po r. 1863.

Franciszek Żurek — Ruch niepodległościowy w Krasnostawskim.

Dr. JÓZEF ŻMIGRODZKI.

„ZJEDNOCZENIE EMIGRACJI POLSKIEJ“ PO ROKU 1863.

Dzieje emigracji postyczniowej, jako zbiorowości zwartej i aktywnej, a w życiu polskim zajmującej jedno z miejsc pierwszorzędnych, są krótkie. Zamyka je rok 1871. Po ciosie w dziejach Polski chyba najstraszliwszym, jakim był upadek powstania 1863 — 1864 r., wśród powszechnego w Europie triumfu despotyzmu, niewiele się przed wychodźcami otwierało możliwości podjęcia takiej akcji, któraby zadecydowała doraźnie o losach kraju. Możliwości tych było o wiele mniej niż po r. 1831. Mimo to dzieje tej emigracji są czemś więcej, niż zakończeniem procesu dogorywania walki lat 1863 — 1864; żagiew tej walki, choć przeniésiona w sferę publicystyki, manifestów i dyskusyj, pali się niemniej silnie, niż w czasie powstania. W kraju uprawiano politykę „galicyjską”, „kongresowiacką”, czy „poznańską”, — emigracja jedna uprawiała niezawisłą politykę polską, która promieniowała na przyszłe pokolenia walczących. Już sam ten fakt czyni emigrację postyczniową godną uwagi.

Niemniej ciekawa jest ona jako środowisko, w którym starły się różne koncepcje organizacyjne. O ile wśród t. zw. Wielkiej Emigracji, polistopadowej, widzimy wielką różnorodność doktryn polityczno-społecznych, o tyle po r. 1863, przy względnej w zakresie doktryn jednolitości, występują obok siebie różne rodzaje więzi organizacyjnej, różne metody skupienia ludzi o poglądach zbliżonych. Występują obok siebie — organizacja zamknięta z dyktaturą jednostki na czele — i koncepcja, zwana „zjednoczeniową”, zmierzająca do zogniskowania szerszych kręgów emigracji na podstawie ogólnie tylko zarysowanej wspólnoty programowej.

Ta druga koncepcja bardziej odpowiadała położeniu ówczesnej emigracji, na co składał się szereg przyczyn psychologicznych, a z pośród zewnętrznych — rozproszenie Polaków na obszarze całej prawie zachodniej i środkowej Europy. Dlatego też organizacja, nosząca nazwę „Zjednoczenie Emigracji Polskiej”, a później — od r. 1869 — „Zjednoczenie Demokracji Polskiej”, stała się na obczyźnie najliczniejszą i istniała stosunkowo najdłużej. Koleje tej grupy rzuciły światło na cały szereg możliwości pozytywnych i niebezpieczeństw koncepcji „zjednoczeniowej”, a nade wszystko na proces krzyżowania się dwu trudnych zazwyczaj do pogodzenia postulatów: z jednej strony — ogarnięcia jak najszerszych kręgów zbiorowości emigracyjnej, z drugiej — utrzymania się przy pewnej „barwie” ideowej i dostatecznie wyraźnej linii programowej.

Idea „zjednoczeniowa” nie była na emigracji w tym czasie nową. Wkrótce po r. 1831 podjęli w tym kierunku próby Lelewel, Dwernicki i inni. Usiłowania te żadnych prawie rezultatów nie dały. Więcej dała inicjatywa Worcella, Lelewela i Zwierkowskiego, podjęta w r. 1837. Tym razem nie chodziło o mało produktywne jednoczenie wszystkich rozbieżnych żywiołów emigracji, lecz o ogniskowanie jednostek i grup stojących na gruncie demokratycznym. Próba ta udana częściowo, nie doprowadziła jednak do tego stopnia jednolitości, któryby uzdolniał „Zjednoczenie” do akcji czynnej. Temu postulatowi nadal odpowiadało najbardziej Towarzystwo Demokratyczne, organizacja zwarta i zamknięta, ze scentralizowaną, choć sprawowaną kolektywnie, władzą. To też w r. 1846, wobec wrzenia rewolucyjnego w kraju, „Zjednoczenie” rozwiązuje się, a jego członkowie zasilają szeregi Towarzystwa Demokratycznego.

Zamknięte ramy T. Demokratycznego, które do Wiosny Ludów dawały gwarancję sprężystości działań, później, — wobec utraty przez organizację kontaktu z krajem, wobec oddalania się od gruntu nowych potrzeb realnych, wnoszonych przez życie, — stały się raczej zawadą w akcji czynnej. To też w r. 1859 wśród działaczy paryskich, (Miłkowski, Elżanowski i Wincenty Mazurkiewicz, zjawia się na nowo myśl „Zjednoczenia”, które jest w tym czasie rozumiane jako ekspansja poza zbyt ciasne szranki organizacyjne i przejście na teren działań praktycznych¹⁾.

¹⁾ Korespondencja Mazurkiewicza w zbiorach rapperswilskich — Nr. 862.

Myśl tę propaguje „Przegląd Rzeczy Polskich”, a w r. 1862, wobec silnych wstrząsów w kraju i oczekiwania ważnych wypadków, cała emigracja żywi nadzieję, że właśnie „zjednoczeniowa” forma organizacji umożliwi jej wydobycie z siebie maksimum sił twórczych. Poczynania jednak w tym kierunku rozstrzeliły się. Na własną rękę tworzą swój organ centralny („Komisję E. P.”) żywiły, pozbawione barwy politycznej, na własną — demokraci swój Komitet. T. Demokratyczne rozwiązuje się, by członkom swym umożliwić wzmocnienie akcji „zjednoczeniowej” Komitetu demokratycznego. Zespolenie jednak wszystkich elementów emigracji napotykało nadal na przeszkody. „Komisja E. P.”, postępową w niektórych swych posunięciach, długo nie chciała połączyć się z demokratycznym Komitetem wskutek dziwnej obawy, świadczącej o zupełnej dezorientacji politycznej, przed samym wyrazem „demokracja”, który w mniemaniu tej grupy zawiera tę samą treść, co wyraz „komunizm”²⁾. Dopiero 28 lipca nastąpiło połączenie obu części emigracji, przyczem do nowego, wspólnego Komitetu demokraci weszli w liczbie 6-ciu na ogólną liczbę 7-miu członków.

Akcja ta nie odniosła zresztą skutków praktycznych. Komitet z r. 1862 nie znalazł kontaktu z krajem, a w czasie powstania Rząd Narodowy powoływał do czynności w swem imieniu na obczyźnie pojedynczych agentów lub komitety, złożone bądź z działaczy krajowych, bądź z tych wpływowych wśród rządów zagranicznych emigrantów, którzy żadnej organizacji emigracyjnej nie reprezentowali.

Po powołaniu w czerwcu 1863 r. przez Rząd Narodowy pierwszej jego reprezentacji zagranicznej Komitet „Zjednoczenia Emigracji”, pozbawiony celu swych działań, rozwiązał się. Akcja polityczna emigrantów z dawniejszych walk, którzy po wybuchu powstania pozostali zagranicą, wyraziła się jedynie w wydawaniu w Londynie „Głosu Wolnego”. Dawne ich życie organizacyjne na pewien czas zamarło.

Lecz w miarę trwania walki zbrojnej w kraju i jej niepowodzeń narastała stopniowo nowa warstwa emigracji. Ten napływ emigrantów w połowie 1864 roku, gdy powstanie w istocie rzeczy upadło, jest już procesem ukończonym. Młoda emigracja dąży nadewszystko do powrotu do kraju w celu podjęcia nanowo

²⁾ „Przegląd Rzeczy Polskich” z 27 stycznia 1862 r.

walki, niektórzy zaś z działaczy, głównie Bosak, usiłują przedłużyć życie dogorywającego powstania.

Na początku r. 1865, po nieudalym wypadzie Daniłowskiego do kraju, oczekiwania emigracji okazały się płonnemi, i pogodziła się ona z koniecznością pozostania na obczyźnie. Trzeba było się obejrzeć za środkami do życia ³⁾. Zabiegi te jednak nie mogły zaspokoić wszystkich potrzeb emigracji; należała do nich nade wszystko potrzeba stworzenia organizacji politycznej. Stanowiła ona dla wychodźców nietylko postulat ideowo-polityczny, lecz również taktyczny, życiowy. Moment poczynań politycznych był na emigracji nie do uniknięcia, a dopóki ich nie zorganizowano, samorzutne wystąpienia poszczególnych jednostek na własną rękę groziły ogółowi dotkliwym dla niego chaosem. Poszczególne jednostki i małe grupki na własną rękę pisywały adresy, m. in. do prezydenta Stanów Zjednoczonych; na własną rękę mieszały się do sporów lokalnych wśród cudzoziemców, mylnie upatrując w nich związek ze sprawą polską. Brak organizacji politycznej wywołał paradoksalny objaw omawiania spraw politycznych w stowarzyszeniu samopomocowem, rzecz prosta—w sposób bardzo powierzchowny. Wreszcie tylko organizacja polityczna mogła ochronić emigrantów przed grożącymi im na każdym kroku siłami agentów rosyjskich.

Pozostawało tylko kwestją, czy należy wrócić do dawnej postaci T. Demokratycznego, czy też utworzyć „Zjednoczenie”. „Głos Wolny” tych wątpliwości rozstrzygnąć nie umiał. Sądził, że druga koncepcja bardziej odpowiada nowym potrzebom, sam jednak, w myśl swych tradycyj, sympatyzował z pierwszą ⁴⁾. Sprzeczne stanowiska zajęły organy młodej emigracji, bendlikańska „Ojczyzna” i brukselska „Wytrwałość”. Pierwsza, redagowana przez Gillera, ujawnia chaotyczne pomieszanie pojęć. Piśmo to chciałoby z połączenia towarzystw samopomocowych, towarzystw oszczędnościowych i t. p. utworzyć związek któryby za dość uczynił wszystkim, a więc i politycznym potrzebom życia emigracyjnego. Głoszono więc tu mglisty, bezkierunkowy i nietwórczy solidaryzm. Słusznie mu przeciwstawiała się „Wytrwałość”.

³⁾ Mała stosunkowo część emigrantów mogła się oddać pracy zarobkowej na obczyźnie, większa liczba dopiero kształciła się zawodowo. Poza tem emigranci czynili starania o zasiłki, które przyznał im rząd francuski i angielski.

⁴⁾ Nr. 78, z 31 sierpnia 1865 r.

stwierdzając, że jedność wtedy dopiero jest potęgą, gdy buduje i tworzy, że spoidła nie może wytworzyć postawa politycznie bierna, „teorja siedzenia cicho”. W rezultacie „Wytrwałość” odrzuca koncepcję „zjednoczeniową” nie tylko w ujęciu Gillera, ale we wszelkiem innym, jeśli chodzi o zastosowanie tej idei na emigracji. „Zjednoczenie” będzie zdaniem „Wytrwałości” możliwie dopiero w wyzwolonej Polsce ⁵⁾.

W połowie 1865 r. mniej więcej równocześnie podjęto w Londynie ⁶⁾ i w Paryżu ⁷⁾ próby wskrzeszenia dawnego T. Demokratycznego. W tym samym prawie czasie, rzucony przez grupę Polaków z Nantes apel do organizowania „Zjednoczenia”, minął narażenie bez echa.

Paryscy i londyńscy organizatorzy T. Dem. nie mogą dojść z sobą do porozumienia. Przeszkoda ku temu, przez długi czas ukrywana i niezrozumiała dla ogółu emigracyjnego, tkwiła w posunięciach grupy paryskiej, która pod różnemi osłonami formalnemi parła do dyktatury organizacyjnej Mierosławskiego. Demokraci londyńscy, należący do dawniejszej warstwy wychodźczej, pozostawieni samym sobie, tracili coraz bardziej na znaczeniu, a paryskie T. Dem. coraz wyraźniej zmienia się w hufiec przyboczny generała Mierosławskiego.

Zażalenie się idei organizacyjnej T. Dem. tem aktualniejszą czyniło akcję „zjednoczeniową”. Odpowiadała ona bardziej w tym czasie emigracji ze względu na rozłożenie wśród niej sił kierowniczych. Jak słusznie pisze Feldman ⁸⁾, nie miała emigracja postyczniowa w swej zbiorowości ani jednego człowieka genialnego, ogarniała natomiast liczny szereg ludzi o dość dużych wartościach umysłowych i moralnych. Do takich działaczy należeli: Bosak, Wysocki, Dąbrowski, Wróblewski, Miłkowski i wielu innych. Ich zdolności kierownicze mniej więcej wyrównywały się z sobą, i dlatego najłatwiej mogły być wyzyskane dla władzy, sprawowanej kolektywnie, a przytem podatnej do zmian osobowych. Elastyczna forma „Zjednoczenia” takiemu właśnie rozkładowi sił i uzdolnień odpowiadała. Spodziewano się także, że na tej drodze twórcze, lecz niezawsze uchwytnie, siły ogółu emigracyjnego zleją się w jedno koryto. Wreszcie forma „Zjedno-

⁵⁾ Nr. 18 z 17 stycznia 1865 r.

⁶⁾ „Sekcja Przedstawiająca”.

⁷⁾ „Komisja Organiczna”.

⁸⁾ „Dzieje Polskiej Myśli Politycznej”.

czenia" była najwłaściwsza wobec rozproszenia emigrantów na wielkim obszarze Europy.

Bezpośrednim bodźcem do organizacji „Zjednoczenia” był wybuch wojny włosko-austriackiej (w 1866 r.) i oczekiwania, złudne zresztą, że będzie ona miała wpływ na sprawę polską. Grupa 64-ch emigrantów z Paryża, podchwytyjąc inicjatywę Polaków z Nantes, nawołuje do jednoczenia się dokoła sztandaru 22 stycznia 1863 r. Zebranie, odbyte w Paryżu 25 maja 1866 r., na krótko tylko było zakłócone przez warcholski sprzeciw mieroślawczyka Pawłowskiego, którego przemocą usunięto z sali. Uchwalono rozpisać wybory do Komitetu „Zjednoczenia” wśród emigrantów polskich we wszystkich miejscach ich zamieszkania.

O celowości tego posunięcia świadczy już sam fakt, że „Głos Wolny”, wytrawny zwykle w sądach, wycofał się ze stanowiska aprobaty dla T. Dem. i, wbrew swym dotychczasowym tradycyjnym sympatjom, wyraźnie przeszedł na stronę „Zjednoczenia”⁹⁾.

Wybory do pierwszego Komitetu odbyły się w lipcu 1866 r. Głosowało 1170 emigrantów politycznych, co stanowi zaledwie czwartą część ich liczby ogólnej, obliczonej na 5000. Jeśli jednak wziąć pod uwagę trudności techniczne w przeprowadzeniu wyborów na olbrzymim obszarze, na którym emigracja była rozproszona, liczba głosujących okaże się na tyle znaczną, że może świadczyć o żywotności ówczesnej irredenty. (Przytem liczba ta przy wyborach uzupełniających, w październiku, wzrosła do 1438). Za ważne Komisja wyborcza uznała głosów 1067. Wybory te odzwierciedlały stopień popularności różnych działaczy. Większość bezwzględną osiągnęli: gen. Bosak-Hauke (810 głosów) i Jarosław Dąbrowski (720). Za nimi szli kolejno: gen. Józef Wysocki, ksiądz Żuliński, Biernawski, gen. Edmund Różycki, gen. Mierosławski, Jarmund, płk. Walery Wróblewski, Świętorzecki, Heltman, Tytus Zienkowicz, W. Mazurkiewicz i inni.

Współpraca członków Komitetu w takim składzie nie byłaby możliwa wobec zbyt wielkiej rozpiętości ich pojęć. W każdym razie na jednym punkcie idea „zjednoczeniowa” przeszła przez próbę organizacyjną szczęśliwie: wśród szeregu kandydatów, na których głosowano, figurują prawie wyłącznie demokraci, poza tem — nieliczni z pośród ludzi, pozbawionych linii politycznej,

⁹⁾ Nr. 107, z 22 czerwca 1866 r., i nast.

którzy ku demokracji ciężyli; ani jeden głos nie padł na zachowawców ¹⁰⁾.

Niektórzy z powołanych do Komitetu stopniowo odpadali. Mierosławski nie przyjął mandatu, jako prezes T. Dem.; Różycki po daremnych próbach propagowania w Komitecie towianizmu ustąpił. Zresztą wybór tych kandydatów, mimo, że byli to ludzie w przeszłości zasłużeni, nie był z punktu widzenia taktycznego celowy; tem samem ustąpienie ich było dla „Zjednoczenia” raczej korzyścią, niż stratą. Stratą natomiast było ustąpienie z przyczyn osobistych: zarobkowych, rodzinnych i in. ludzi, którzy byli dla „Zjednoczenia” pożądanymi: Wysockiego, Bosaka i Bierneckiego. Bosak, który uczestniczył w 9-ciu posiedzeniach Komitetu, wystąpił m. in. z tej przyczyny, że nie mógł przenieść się ze Szwajcarii, gdzie mieszkał, na stałe do Paryża.

Od stycznia 1867 r. Komitet ogranicza liczbę członków do 5-ciu, nie osiągając jednak i teraz dostatecznej zwartości kierunkowej. Do składu jego należeli w tym czasie: Dąbrowski, Wróblewski, Jarmund, ks. żuliński i świętorzecki. Przyjęto już w założeniu zasadę odwoływania się w każdym ważniejszym wypadku do ogółu „Zjednoczenia”, odnośnie zaś do wszystkich członków Komitetu — zasadę, wypróbowaną już przez Rząd Narodowy, traktowania ich, jako równoprawnych, wykluczając przez to jednostkową prezesurę.

W kilka dni po ukonstytuowaniu się Komitet powołał do życia organ prasowy „Niepodległość”. Redakcję tego pisma zobowiązano do zamieszczania wszystkich urzędowych komunikatów Komitetu, pozatem w ramach podstawowych zasad 22 stycznia zostawiono jej wolną rękę w kierowaniu dyskusją. Członków „Zjednoczenia” wezwano do grupowania się w gminy po jednej w każdej miejscowości, zamieszkaney przez emigrantów.

Pierwszem wystąpieniem programowem Komitetu jest odezwa z 2 sierpnia, która stwierdza, że „wychodźstwo nie jest uchYLENIEM się od obywatelskiej pracy, ani też odpoczynkiem, ale przeciwnie, zdwojonym trudem i nieustannym znojem dla sprawy ojczyzny”. Dokładniej wypowiedział się Komitet w odezwie z 29 listopada 1866 r. Jest ona dziełem kompromisu radykalnych i umiarkowanych członków, poprzedzonem przez długie i przykre spory dyskusyjne. Nie wyraża jeszcze wszystkiego, co chciała

¹⁰⁾ Ten fakt z uznaniem dla „Zjednoczenia” podkreśla „Głos Wolny”, Nr. 109.

zamieścić większość Komitetu, t. j. Dąbrowski, Wróblewski i Jar-mund. Bądź co bądź stanowi dokument ciekawy ¹¹⁾). Ostrze polemiczne odezwy zwraca się 1) przeciw reakcji, która docenia tylko materialną przemoc i 2) przeciw anarchji, która podnosi błędy, a sama usuwa się od odpowiedzialności. Emigrantów nawołuje ta odezwa do 1) wiary w niezawodność sił własnych i 2) karności. „Organizacja — to wykazywanie, potęgowanie jednoczenie i porządkowanie wszystkich środków i żywiołów, będących podstawą narodu i niezachwianej wiary w siebie”.

Jako cel, postawiono sobie „ostatnią a zwycięską walkę o niepodległość”. Komitet odgradza się zdecydowanie od tych, co, mimo uświęcenia krwią zasad 1863 roku, są nadal przeciwnikami równości obywatelskiej, czy równouprawnienia narodów: „Kiedyś odpowiedzą oni przed trybunałem narodowym. Dziś właściwie pogardy piętnem naznaczyć ich winniśmy”. Punktem wyjścia dla kwestji ukraińskiej winien być rok 1772, gdyż wtedy została przez Rosję naruszona zasada samostanowienia narodów. O losie politycznym narodu ukraińskiego zadecyduje jego własna wola, ale odwołać się do niej wtedy będzie można, gdy cały obszar dawnej Rzeczypospolitej wyzwolony będzie z pod jarzma zaborców. Nacisk kładzie również odezwa na jak najszerzej pojęte równouprawnienie żydów. W swych poczynaniach politycznych Polacy, ignorując matactwa despotyzmu winni „jako strona szukać sprzymierzeńców po prawdzie i sprawiedliwości”. Ci sprzymierzeńcy — to ludy. Kończy się odezwa z listopada 1866 r. silnie: „Burzymy obłudę, fałsz i zawiść dotychczasowej dyplomacji; na prawdzie, sprawiedliwości i braterstwie wznosimy posady nowej polityki. Czynem też własnym już pochynijmy epokę jej wcielania”.

Komitet „Zjednoczenia” w krótkim czasie zyskał autorytet wśród emigracji. Podporządkowały mu się jedna z instytucyj samopomocowych i powołana do życia przez rząd francuski komisja świadectw, a „komisja litewska” złożyła w jego ręce sumy, pozostałe pod jej zarządem po powstaniu. W swych wystąpieniach nazewnątrz Komitet akcentował wobec obcych wyraźnie wolę Polski do niepodległego bytu. Szczególnie ważne było wystąpienie w sprawie Berezowskiego, oraz list otwarty do działaczy czeskich, Palacky’ego i Riegera.

¹¹⁾ Sprawozdanie Komitetu, w zb. rap., Nr. 937.

Powstawały coraz to nowe gminy¹²⁾. Idea „Zjednoczenia Emigracji Polskiej”, ogniskując się w swem centrum paryskim, sięga prowincji francuskiej, Londynu, Belgji, Szwajcarii, Bawarii, Włoch, ziem rumuńskich, Algieru, wreszcie — Ameryki Północnej. Na życiu polskim zaważyło „Zjednoczenie” przez dyskusję „Niepodległości” z „Dziennikiem Poznańskim” i innemi pismami krajowemi, które grzęzły coraz bardziej w bagnie lojalizmu. Samo już żywe zainteresowanie się „Zjednoczeniem”, które ujawniły wrogi mu „Warszawskij Dniownik” i stańczykowska reakcja, pośrednio rzuca światło na znaczenie tej organizacji emigracyjnej. Słowem — wszystko zdawało się składać na pomyślność rozwoju „Zjednoczenia”. W istocie jednak w Komitecie, już w czasie pierwszych jego czynności, istniał rozdzźwięk. Rozłam, przez kilka miesięcy niewidoczny dla ogółu „Zjednoczenia” i starannie przed nim ukrywany, w końcu został oddany pod sąd jego opinji. Chodziło o kwestję form organizacyjnych.

Dąbrowski, Wróblewski i Jarmund, dostrzegając, że dystans programowy między nimi a pozostałymi członkami Komitetu, żulińskim i świętorzeczkim, wciąż wzrasta i że koniecznego minimum jednolitości osiągnąć się nie da, stanęli wobec dwu alternatyw: należało bądź wystąpić ze „Zjednoczenia” i tem samem położyć kres jego egzystencji, bądź przeprowadzić swe postulaty wbrew woli dwu przeciwników. Uznając dalsze istnienie „Zjednoczenia” za celowe, postanowili iść po linii alternatywy drugiej.

Konieczność ogłoszenia ustawy, której dłużej odwlec się nie dało, zmusiła obie strony do odsłonięcia przyłbicy. 7 lutego 1867 r. Komitet w imieniu większości i mniejszości przedstawił ogółowi „Zjednoczenia” dwa projekty ustawy, uciekając się przytem do formy, w życiu organizacyjnem niezwyklej¹³⁾. Punktem

¹²⁾ Gminy przybierały nazwy od miejscowości, w których zamieszkiwali członkowie (Zürich, Bruksella, Augsburg, Stambuł etc.), czy też dzielnic wielkomijskich (Montparnasse, Vilette, Londyn wschodni, centralna londyńska etc.). Rzadziej przyjmowano nazwy od zdarzeń historycznych („Batorz”, „8 kwiecień” etc.).

¹³⁾ Oba projekty ustawy zamieszczono równolegle artykuł po artykule, po obu stronach przepołowionych kart, z 3-ma podpisami „lewicy” komitetowej po jednej stronie i 2ma — po drugiej. Metoda, przyjęta przez Komitet, nie bez pewnej słuszności została skrytykowana na zebraniu delegatów gmin paryskich. Była ona jednak w pojęciu 3-ch członków większości komitetowej nieunikniona, gdyż ona jedynie pozwalała im szukać oparcia wśród ogółu „Zjednoczenia” bez narażenia się na zarzut nielojalności wobec Świętorzeczkiego i Żulińskiego.

wyjścia (w sensie formalnym) dla tej różnicy zdań był artykuł ustawy, mówiący o przyjmowaniu nowych członków. Projekt większości żądał poręczenia za nich ze strony członków już czynnych, przyjmowania nowostępujących przez gminę drogą głosowania oraz przysięgi kandydata na wierność zasadom „Zjednoczenia”. Mniejszość Komitetu była zdania, że takie żądanie prowadzi do tworzenia partii, że sprzeciwia się zasadzie ogarniania szerokich kręgów ogółu emigracyjnego. Gminy wezwane do wypowiedzenia się po stronie jednego z dwu projektów, a także do zgłaszania poprawek w związku z ich poszczególnymi artykułami. Do obliczenia głosów powołano komisję z 5 członków, w skład której wszło 3-ch członków „Zjednoczenia” z poza Komitetu i po jednym członku większości i mniejszości komitetowej (Jarmund i żuliński). Zachowano więc zarówno w formie przeprowadzenia dyskusji, jak w ocenie rezultatów głosowania zupełną bezstronność. Ks. żuliński, przedstawiciel mniejszości, brał udział w pracach komisji aż do ostatecznego ich ukończenia. Komisja wyborcza ukończyła swe czynności w sierpniu 1867 r., poczem ogłoszono sprawozdanie; do sprawozdania załączono ustawę, opartą na projekcie Dąbrowskiego, Wróblewskiego i Jarmunda, jako tę, która zwyciężyła w głosowaniu, już poprawioną w myśl uwag gmin. Głosowało członków 668, a więc liczba znacznie mniejsza, niż 1438 głosów, wykazanych dawniej, w czasie wyborów uzupełniających na członków Komitetu. Ten spadek liczby głosujących nie świadczy jednak o braku wśród ogółu „Zjednoczenia” zainteresowania życiem tej organizacji, lecz trudnością wniknięcia w zawilości sporu formalnego członków Komitetu¹⁴). Po odliczeniu głosów unieważnionych okazało się, że „Zjednoczenie” ma bądź co bądź 588 członków, zdolnych do analizy głębszej spraw polityczno-społecznych; poziom tej dyskusji był istotnie dość wysoki. Okazało się, że z pośród głosów, uznanych za ważne, za projektem lewicy, t. j. większości komitetowej, padło 359, za projektem mniejszości — 229¹⁵). Stosunek ten był zbliżony do układu sił w samym Komitecie — 3 :2. Podczas ponownego i ostatecznego głosowania nad poprawioną już ustawą, opartą na projekcie lewicy, okazało się, że lic-

¹⁴) Komitet, stwierdzając to w swych uwagach nad dyskusją, podkreśla zarazem, że ogół „Zjednoczenia” zawsze gotów jest do czynności prostych, jak np. do głosowania na znanych z nazwisk kandydatów.

¹⁵) Zb. rap., Nr. 136.

ba zwolenników tego projektu wzrosła z 359 na 508, dzięki temu poczęści, że głosowali tym razem za nim dotychczasowi jego przeciwnicy (gm. Bruksella), poczęści — że dołączyli się członkowie, którzy dotąd nie głosowali wogóle. W najbliższym czasie ta liczba 508 członków będzie rosła wciąż wzwyż, ogarniając grupy tem wartościowsze, że w myśl nowej ustawy zgóry przyjmowały wyraźnie już zakreśloną linię programową.

Żuliński po obliczeniu głosów wystąpił z Komitetu i wogóle ze „Zjednoczenia”, publikując swój protest. Wślad za nim poszedł szereg gmin, które z inicjatywy gminy Villette założyły nowe stowarzyszenie p. n. „Organizacji Ogółu”, słabe liczebnie. Organizacja ta opublikowała 29 listopada 1867 r. własną ustawę, załączając uwagi krytyczne nad projektem lewicy komitetowej, co z kolei wywołało odpowiedzi gmin „Zjednoczenia”, już na początku 1868 r., w Nr. 56 „Niepodległości”.

Walka dwu odłamów „Zjednoczenia” stanowi zjawisko bardziej skomplikowane, niż to sobie wyobrażał przeciętnie milczący ogół emigracyjny. Dyskusja objęła cały szereg kwestyj, przy czem zdarzało się często, że poszczególne gminy łączyły się na gruncie niektórych tylko z tych kwestyj, rozchodziły się — na gruncie pozostałych¹⁶⁾. Słowem — była to walka wielokierunkowa, tem mniej uchwytna, że niektóre tylko z jej istotnych pobudek uzewnętrzniają się w słowie drukowanym biuletynów, inne zdają się być jedynie nawpółuświadomionemi bodźcami antagonistów. Dyskusja zahaczyła nawet o tak zawiłą kwestję, jak wyrażona w pytaniu: czy emigracja polityczna, sama przez się, jest społeczeństwem? Secesjoniści ze „Zjednoczenia”, po utworzeniu już odrębnej „Organizacji Ogółu”, odpowiadali na to pytanie nietylko twierdząco, ale nawet określali społeczeństwo emigracyjne jako „najściślej solidarne”¹⁷⁾. Zdawało im się, że takie postawienie sprawy uzasadni słuszność propagowanego przez nich bezbarwnego solidaryzmu. Lewica komitetowa, naodwrot, twierdziła, że emigracja jako przygodnie dobrany tłum, którego genezą był lęk przed wrogiem, jest zbiorowiskiem bezwiednem, niczem niespojonem i wymagającym „rozgatunkowania”¹⁸⁾. Obie strony doszły tu do niesłusznych krańcowości. Lewica, odmawiając emigracji całkowicie świadomości politycznej, uniosła się za-

16) Najluźniej z opozycją były związane gminy Batignolles i Bruksella.

17) Zb. rap., Nr. 136.

18) Tamże.

pewne zapalem polemicznym, w tem miejscu raczej gmatwajacym sprawe, niz uproszczajacym ja. Opozycji prawicowej niepodobna odmowic pewnych slusznych podstaw do twierdzenia, ze emigracja jest spoleczestwem. Odrzucic nalezy jedynie okrešlenie tego spoleczestwa, jako „najscišlej solidarne”¹⁹⁾.

Zupełnie juź natomiast niesłuszne było twierdzenie opozycji, że władza, wyłoniąca przez emigrację, znajdzie posłuch wśród wszystkich bez wyjątku wychodźców. Pomieszano tu w sposób bardzo chaotyczny pojęcie społeczeństwa z pojęciem państwa. Mylnie wnioskowano, że, skoro emigracja odpowiada pierwszemu z tych pojęć, tem samem odpowiada drugiemu. W konsekwencji opozycja prawicowa mniemała, że uda jej się bądź siłą rozwoju zdarzeń, bądź w drodze nacisku moralnego skupić dokoła wspólnej władzy wykonawczej całkowicie rozbieżne elementy fikcyjnego emigracyjnego państwa.

Pojęcie „ogółu”, który winien być ogarnięty przez organizację, opozycja prawicowa brała różnie. Delegacji towarzystw szwajcarskich i gminie Michaleny (Rumunja)²⁰⁾ chodzi o zespolenie wszystkich Polaków na obczyźnie bez różnicy przekonań i nawet bez uwzględnienia wartości moralnej jednostek; inne

¹⁹⁾ Pytanie, czy emigracja polityczna jest społeczeństwem, — jest kwestją socjologiczną; rozwiązana ona być może jedynie w ramach oddzielnej rozprawy, opartej na właściwym materiale i metodzie. Mimochodem tylko nadmieniam, że historia emigracji polskiej, zarówno polistopadowej, jak postyczniowej zdaje się odpowiadać na to pytanie twierdząco. Emigracja polska stanowi odbicie tych samych mniej więcej nastawień i antagonizmów wewnętrznych, które nurtują w kraju. Ogarnia więc różnokierunkowe elementy życia polskiego. Z tego więc punktu widzenia ma cechy społeczeństwa. Z drugiej zaś strony łatwo wykazać jej odrębność zarówno wobec cudzoziemców, jak wobec kraju ojczystego. Emigracja polska żyła w świecie własnych idei, oderwanych od unormowanych warunków bytu krajowców. Przez pryzmat tych idei załamują się wszystkie prądy, płynące zarówno z Zachodu, jak z kraju; prądy te odbijają się w życiu emigracji jako swoiście zabarwione odpowiedniki. Łatwo się zgodzić z twierdzeniem lewicy komitetowej, że emigracja wymaga rozgatkowania; tego wymaga jej społeczeństwo. Nie jest jednak emigracja, jak twierdzą D., W. i J., tłumem, wyzbytym świadomości, skoro wszystkim swe pragnienia skupia na idei powrotu do wyzwolonego kraju. Błąd ten był wynikiem mylnego doszukiwania się przyczyn emigracji w jednym tylko fakcie: lęku przed wrogiem. W istocie przyczyn emigracji było poza tem wiele. Później, gdy spór organizacyjny w „Zjednoczeniu” przebrzmi, Tokarzewicz, a więc pisarz, ulegający innym pobudkom, niż Organizacja Ogółu, przyzna emigracji cechy odrębnego społeczeństwa.

²⁰⁾ Zb. rap., Nr. 136.

gminy mają na widoku ludzi wszelkich przekonań, lecz nie splamionych czynem hańbiącym; inne wreszcie, jak gminy Panteon ²¹⁾ i Villette ²²⁾ — tylko ludzi, stojących na gruncie zasad 22 stycznia. Okazało się jednak, że i ta ostatnia platforma dopuszcza zbyt wiele rozbieżności; zasady 22 stycznia czasem dla wielu ludzi stały się raczej sakramentalnymi ogólnikami, niż nakazami czynnymi. Słusznie więc chciała lewica komitetowa, by od członków „Zjednoczenia” poza oświadczeniem, że stoją na stanowisku zasad 1863 r., żądać także zobowiązania, że postępowanie swe będą do tych zasad stosować i że będą realizować je; było to minimum żądań, jeśliby miano przyjąć problematyczną wspólnotę zasad 22 stycznia. Opozycja prawicowa nie chciała jednak nawet na takie żądanie się zgodzić: Chciała przyjmować do organizacji członków bez żadnych konkretnych zobowiązań, a równocześnie nie traciła nadziei, że nad takim tłumem uda się rozciągnąć władzę moralną epigonów rządu powstańczego. Tkwi tu wyraźna niekonsekwencja. W wystąpieniach prawicy „Zjednoczenia” z 1867 r. widoczne jest, że ci ludzie unikali zbiorowisk, naładowanych energią dynamiczną, szukali takich, w których wzajemne zderzanie się części stwarzało moment statyczny. Prawicy chodziło o kontemplację tradycji powstańczych ²³⁾, lewicy — o dyrektywę działań czynnych.

Jak sobie opozycja wyobrażała możliwość utworzenia naczelnej władzy emigracyjnej o charakterze moralnym (ideokratycznym, jak wyraziła się jedna z gmin większości), a zarazem państwowym — trudno dociec. Ustawa „Organizacji Ogółu” sprawę tę w sposób zbyt łatwy omija. Z zamieszczonych tu ogólników można domyślać się, że chodzi o zrzeszenie wszystkich emigrantów w drodze jakiegoś nacisku, bądź też naiwnej nadziei, żywionej przez opozycjonistów, że sprawa takiego zrzeszenia rozwiąże się w praktyce automatycznie ²⁴⁾.

Gmina Bruksella, luźno związana z opozycją prawicową, propaguje przymus formalny, prawny. Żąda stworzenia władzy, któraby na każdym emigrancie wymogła spełnienie obowiązku publicznego i pociągała w drodze nakazu formalnego przed swój

²¹⁾ Tamże, oraz Nr. 937.

²²⁾ Tamże.

²³⁾ Skłonność tę ujawnia widocznie we wszystkich innych swych wystąpieniach, m. i. w późniejszym piśmie „Polska”.

²⁴⁾ Broszura, wydana przez opozycję. Zb. rap., Nr. 136.

trybunał wszystkich, hańbiących polską emigrację. Słusznie na to odpowiedziała gmina Alfort, że emigracja nie rozporządza temi prawnymi i fizycznymi środkami egzekutywy, któremi rozporządzają państwa. Oddział emigracyjny, któryby chciał sprawować najdalej posuniętą władzę wykonawczą, środków ku temu nie mając, poniżyłby jedynie pojęcie władzy. Wedle gminy Alfort narzucanie ogółowi emigracyjnemu władzy o charakterze państwowym byłoby naruszeniem swobody osobistej, której ogół pozbywa się niechętnie. Impulsem do poddania się wszystkim bez wyjątku emigrantów surowemu rygorowi organizacyjnemu mogłoby być liczenie na to, że dana organizacja doraźnie zaważy na losach kraju; pobyt na obczyźnie w tych czasach takiego impulsu nie dostarczał. Przeciwnie — teren obcy ułatwiał jednostkom niepatryjotycznym, czy niemoralnym, stanowiącym przymieszkę każdego zbiorowiska, uchylanie się z pod rygoru polskich organizacyj²⁵⁾. Egzekutywa więc na emigracji, użyta w szerszej rozciągłości, była fikcją²⁶⁾. Bardziej jednak typowe dla prawicy „Zjednoczenia” było stanowisko gminy Montparnasse²⁷⁾. Gmina ta przeciwstawia prawom „gwałtu i namiętności”, któremi w jej pojęciu rządzą się partje, — prawdę i sprawiedliwość, która tkwi w ogóle, w myśl przysłowia: „Vox populi — vox dei”. Chodzi więc o nacisk moralny. Znow pomieszano tu pojęcie głosu opinji, opartej na świadomej woli zbiorowej, z nieobliczalnymi odruchami przygodnego niez cementowanego zbiegowiska. Na nastawieniu niektórych gmin opozycji zaciążyły nawyki, wyniesione z życia samopomocowego, prowadzące do dezorientacji politycznej i utożsamienia pojęć z dwu różnych kategorii. Inne wreszcie z gmin były pod zbyt silną sugestją form normalnego życia konstytucyjnego, które w istocie do pewnych tylko granic dadzą się zastosować na emigracji²⁸⁾.

Gminy lewicy natomiast żądały, by „Zjednoczeniu” solidaryzm nie wymazał linii kierunkowej. Gmina Batignolles twier-

²⁵⁾ Papiery gminy Alfort, w zbiorach rapperswilskich.

²⁶⁾ Nie przeczy bynajmniej temu fakt, że w poszczególnych wypadkach emigracja zdobywała się na egzekutywę, np. w sprawie Stempkowskiego.

²⁷⁾ Zb. rap., Nr. 937.

²⁸⁾ Gminy Panteon i Batignolles żądały rozgraniczenia w „Zjednoczeniu” funkcj prawodawczych, wykonawczych i sądowniczych. Pierwsza z tych gmin wycofała się częściowo ze swego stanowiska i pozostała w „Zjednoczeniu”; druga przystąpiła do „Org. Ogółu”. Pod wpływem zwyczajów życia samopomocowego były gminy szwajcarskie.

dzi, że ludzie niezgodnych, a tem bardziej — sprzecznych kierunków przy współpracy jedynie zawadzają sobie i uniemożliwiają wszelkie działanie, zamiast je potęgować. Gmina St. Etienne, że każda organizacja, dążąca do czynu, musi stanowić coś więcej, niż sam tylko ciężar fizyczny²⁹⁾. Zdaniem 3-ch członków z Poitiers celem „Zjednoczenia” winno być ogniskowanie, nie zaś marne trudy kielznięcia chaosu, nie trudy wiecznego normalizowania anormalnego zjawiska, jakim jest emigracja³⁰⁾. Gmina mściśławska przeciwstawia się „nieokreślonym mrzonkom ryczałtowego skupienia jakiegoś bezbarwnego tłumu ludzi”³¹⁾.

Formalna różnica poglądów obu odłamów na środki organizacyjne, mimo całej swej wagi, nie wydają się przyczyną sporu, dostatecznie tłumaczącą wytworzenie się dwu organizacji, wręcz wrogich sobie. I w istocie — przyczyna zasadnicza tkwi nietyle w kolumnach oficjalnych rozstrząsań, ile między ich wierszami; doszukamy się tam splotu odmiennych poglądów społecznych i różnokierunkowych ambicji przewodzenia.

Ambicje te uzewnętrzniają się zwłaszcza silnie w planach Jarosława Dąbrowskiego już w pierwszych latach emigracji postyczniowej. Aspiracje Dąbrowskiego, Wróblewskiego i Jarmunda wyrażają się już w samym sposobie rozwiązania przez nich oporu organizacyjnego; rozwiązanie to zawiera cechy „zamachu stanu”, dokonanego w szczupłych ramach „Zjednoczenia”. Nie jest wprawdzie ten „zamach stanu” krokiem „anarchicznym i samowolnym”, jak twierdzili przeciwnicy, — wiadomo, że większość komitetowa skrupulatnie poddawała wszystkie swe posunięcia kontroli ogółu „Zjednoczenia”; w każdym razie byli to działacze, zdolni do stanowczych decyzji na własną odpowiedzialność. Byli to ludzie o indywidualności, wyraźnie zarysowanej. Pole dla siebie widzieli w zespole, mniejszym choćby liczebnie, byle miał zapewnione pewne minimum zwartości i mocną barwę.

Po stronie prawicy „Zjednoczenia” dopatrzymy się aspiracji organizacyjnych nietyle w świętorzeckim i żulińskim, ile wśród członków z poza Komitetu: w J. K. Janowskim, Tytusie Zienkowiczu, A. Skotnickim, J. żaczku-Wysokim i w in. Pierwszy był członkiem i sekretarzem Rządu Narodowego we wszystkich prawie fazach jego istnienia, następni zajmowali wyższe stano-

²⁹⁾ Zb. rap., Nr. 136.

³⁰⁾ Tamże.

³¹⁾ Tamże.

wiska w organizacji cywilnej powstania ³²⁾). Za nimi, w dalszej jeszcze głębi szeregów Organizacji Ogółu, kryje się Siwiński, później także — Giller, znów dwaj członkowie Rządu Narodowego z okresu solidarystycznej taktyki tego rządu. W tych ludziach łatwo, z racji dawniej przez nich zajmowanych stanowisk, domyśleć się ambicij przewodzenia; były to przytem ambicje z rzędu wyładowujących się najchętniej w splocie działań, zagmatwanych w swej wielokierunkowości, byle ogarniały dużą liczbę ludzi.

Ambicje organizacyjne zarówno po jednej, jak i po drugiej ze stron, ścierających się z sobą, nie są oderwane od odmiennych nastawień społeczno-politycznych. W tym zakresie tkwi rozbieżność zasadnicza przy pozorach zgodności. Pozorna jedynie zgodność przed rozłamem wyrażała się w przyjęciu symboliki rewolucyjno-demokratycznej, tkwiącej korzeniami w Wielkiej Rewolucji, a akcentowanej dobitnie przez powstanie. W jej zakres wchodziły hasła „równości, wolności i braterstwa”, zasada wszechwładztwa ogółu, hasła równouprawnienia wyznań, narodowości i „stanów”, tytuł „obywatela” we wzajemnych stosunkach. Rzecz prosta — sam fakt upowszechnienia się tej symboliki, którą uznano za niejako urzędowo ubowiązującą, był już w życiu polskiem krokiem naprzód, zbliżeniem się ku demokracji. Nie mógł jednak sam przez się oznaczać powstania świadomości społecznej w polskich masach, ani nawet w całym obozie walki zbrojnej. Tego skutku spodziewać się po hasłach i ogólnikach — było naiwnym nieco optymizmem. Takim optymizmem jednak odznaczało się wielu emigrantów; zwłaszcza zaś prawica „Zjednoczenia”. Powstanie, wbrew twierdzeniu tej grupy, bynajmniej nie zakończyło procesu demokratyzacji Polski. Prawica „Zjednoczenia” uległa widocznie jeszcze w czasach powstania sugestji pozorów. W wirze boju i gorączkowego życia w r. 1863 przywódcy powstania siłą rzeczy musieli zwęzić pole swych zainteresowań do kwestyj najbardziej palących, jak kwestja uwłaszczenia chłopów. Ponadto w r. 1863, jak słusznie twierdzi Jarosław Dąbrowski, kierownicy powstania na tle zastoju pojęciowego na ziemiach polskich mało mieli sposobności do torowania dróg nowym ideom, wybiegającym w przyszłość; cały swój wysiłek musieli skupić na podnoszeniu pojęć ogółu polskiego do poziomu idej, już wypracowa-

³²⁾ J. K. Janowski, Pamiętniki.



Protazy Wnorowski.



Michał Kossowski z Izbicy.



Józef Kwiatkowski, Antoni Lewandowski i Franciszek Smyk.
(fot. z r. 1905).

nych przez dawniejsze pokolenia emigracyjne³³). W rezultacie kierownicy powstania ulegali nieraz złudzeniu, że ich program minimalny wyczerpuje wszystkie potrzeby życia polskiego. Członkowie i funkcjonariusze d. Rządu Narodowego — Janowski, Giller i in., którzy po powstaniu znaleźli się zagranicą, chcieli swe metody z okresu zastoju pojęciowego przeszczepić do życia emigracji i tu spotkali się z oporem Dąbrowskiego, Wróblewskiego, Miłkowskiego, Jarmunda i innych działaczy.

Prawica „Zjednoczenia”, podobnie jak lewica, stała twardo na gruncie niepodległościowym; z punktu widzenia jednak wyznawanych poglądów społecznych stanowi zespół trudno uchwytne. Wchodzą w jej skład bądź liberali (Żuliński, Świętorzecki), przygodnie tylko związani dawniej z demokracją³⁴), bądź w istotnym znaczeniu demokraci (J. K. Janowski, Paszkowski), którzy widocznie w późniejszych latach ulegli dezorientacji politycznej, czy innym nieobliczalnym czynnikom³⁵). Lewica zaś „Zjednoczenia” z 1867 r. — to wyznawcy demokracji twórczej, wojującej i dynamicznej, zawsze gotowi do aktywnych wystąpień w jej imię czy na barykadach, jak Dąbrowski i Wróblewski, czy w odpowiedzialnej pracy organizacyjnej, jak Jarmund. W tem właśnie przeciwieństwie tkwi najważniejsza przyczyna sporu, nie nowego zresztą w dziejach emigracji.

Na początku 1868 r., w Nr. 54 „Niepodległości” nieznany autor³⁶) zarzuca „Organizacji Ogółu” ciasnotę pojęciową w uznawaniu zasad demokracji dlatego jedynie, że je Rząd Narodowy uznał i ogłosił. Probierzem miarodajnym tych zasad winno być „wewnętrzne przekonanie o jej (demokracji) słuszności”. Zdaniem autora „potrzeba szukać w sumieniu własnym tego poczucia, które nam wskazuje, że człowiek (każdy), przychodząc na świat, równe jak inni przynosi dla siebie prawa”.

Większość komitetowa nie odrazu wypracowała konkretnie określony program; do czasu przeciwstawiała się prawicy jedynie przez zaznaczenie swego „wewnętrznego przekonania”, jak we wspomnianym artykule w „Niepodległości”. „Organizacja

³⁴) O takim stanowisku Żulińskiego i Świętorzeckiego świadczą ich uwagi nad ustawą, zb. rapp., Nr. 136.

³⁵) Papiery gminy Batignolles w zbiorach rapperswilskich, Nr. 135.

³⁶) J. K. Janowski, Pamiętnika; artykuły Paszkowskiego w „Niepodległości” z 1866 r., podpisane literami M. B. P.

³⁶) Autorem tym jest prawdopodobnie Jarmund.

Ogółu” tem mniej była zdolna wyjść poza sferę ogólników. I dlatego walka w łonie Komitetu, napozór wydając się sporem formalnym, jest w istocie starciem dwu poglądów społecznych. Z czasem istotne sprężyny posunięć „Organizacji Ogółu” uzewnętrznią się w piśmie „Polska”, założonem przez tę grupę w r. 1868. Pismo „Polska” rzuci światło na jedną jeszcze pobudkę opozycji: ultramontanizm. Czynnika tego również nie należy w „Organizacji Ogółu” wyolbrzymiać: wielu członków zajmowało odmienne stanowisko, a jedna z gmin prawicy, Panteon, ostro przeciwstawiła się żulińskiemu, który zgadzał się tylko na „cywilne równouprawnienie wyznań” i nie chciał w tej kwestji iść dalej³⁷⁾. W każdym razie część „Organizacji Ogółu” ulegała wpływom klerikalizmu.

Po rozłamie w życiu emigracyjnem mamy objaw paradoksalny. Współistnieją obok siebie — „Zjednoczenie Emigracji Polskiej”, które zdołało objąć tylko małą stosunkowo część emigracji, i „Organizacja Ogółu”, która już w samej nazwie znacznie silniej podkreśla swe ambicje ogarnięcia całego ogółu emigracyjnego, w praktyce zaś obejmuje liczbę członków, kilkakrotnie mniejszą, niż „Zjednoczenie”. Ogólno-emigracyjne aspiracje secesji niewiele zaszkodziły „Zjednoczeniu”. Małą stratą był ubytek liczebny, zwłaszcza, że pozostali w organizacji stanowili element aktywny i że liczba członków po rozłamie wzrosła ponad 800. Rozłam przyniósł raczej korzyść „Zjednoczeniu”, gdyż przyspieszył w nim proces krystalizacji programowej, w myśl zasad demokracji wojującej. System „Zjednoczenia”, stosowany i nadal, a polegający na izolowaniu od organizacji elementów bezkierunkowych, nazwał Tokarzewicz „systemem odrębnego działania”³⁸⁾.

Mimo jednak stosowania tego systemu, „Zjednoczenie” nie zerwało z treścią, zawartą w swej nazwie, nie stało się organizacją zamkniętą. Płaszczyzna demokracji okazała się dość obszerną, by zespolic różne odcienie ideowe. „Zjednoczenie” ogarniało z jednej strony socjalistę Tokarzewicza, z drugiej — bardzo radykalnego w zakresie poglądów politycznych, lecz umiarkowanego w zakresie społecznych, Miłkowskiego; z jednej strony ciężącą ku Mierosławskiemu gminę Batignolles, z drugiej —

³⁷⁾ Zb. rapp., Nr. 136.

³⁸⁾ „Niepodległość”, Nr. 67.

wrogą mu gminę brukselską. Koncepcja „Zjednoczenia”, mimo zacieśnienia węzłów organizacyjnych wyraża się nadal w dążności do ogarniania możliwie najszerszych kręgów zbiorowości emigracyjnej. „Chodzi więc o wytworzenie grona, któreby było niejako środkowym punktem ciężenia emigracyjnego ogółu” — pisze jeden z publicystów „Zjednoczenia”³⁹⁾. Tokarzewicz, niezależnie od „systemu odrębnego działania”, propaguje również hasło: „Przez część do całości”⁴⁰⁾. Tym razem jednak zastrzegano się, że „organizacyjny związek”, mający być ośrodkiem centralnym ciężenia ogółu, musi być skonsolidowany wewnątrznie, że musi być ogniskiem o pewnym napięciu, że napięcie takie może stworzyć jedynie demokracja, która dopuszcza różnorodność odcieni, nie dopuszcza jednak ideowego zastoju. Demokratyzm „Zjednoczenia” wyraził się również w jego ustawie, która oparta jest na zasadzie wszechwładztwa ogółu, użytej w całej rozciągłości. W myśl żądań niektórych z gmin uwzględniono w ustawie rozgraniczenie władz, w myśl norm konstytucyjnych, w ramach jednak możliwości życia na emigracji. Cały aparat „Zjednoczenia”, zwłaszcza w zakresie sądownictwa, nabrał odtąd pewnej sprężystości⁴¹⁾.

Na czele grupy tak zorganizowanej, a zjednoczonej na płaszczyźnie demokracji stoją Wróblewski, Dąbrowski i Jarmund. Po ustąpieniu żulińskiego i Świętorzeckiego tworzą oni Komitet ścieśniony”, t. j. niedokompletowany. Indywidualność ludzi tego tryumwiratu wywarła piętno na całych dalszych dziejach „Zjednoczenia”.

³⁹⁾ „Niepodległość”, Nr. 19.

⁴⁰⁾ „Niepodległość”, Nr. 108/109.

⁴¹⁾ We wszystkich sprawach jedyną i najwyższą instancją decyzji jest ogół członków. Z pod kontroli ogółu usunięto jedynie działania Komitetu, ściśle związane z tajną akcją polityczną. Czynnikiem władzy, sprowadzony do rozmiarów najmniejszych, wyraża się jedynie w funkcji sekretarzy w gminach i pracach zarządu głównego, zwanego Komitetem. Wszyscy urzędnicy są wybierani przez głosowanie powszechne, sekretarze — w każdej gminie oddzielnie, członkowie Komitetu — we wszystkich gminach „Zjednoczenia” równocześnie, w oznaczonym dniu. Sąd Wyższy poza władzą sądowniczą ma pewien zakres kontroli nad pracami Komitetu, oraz stanowi komisję wyborczą. W skład Sądu Wyższego wchodzi kandydaci do Komitetu, którzy uzyskali dość dużą liczbę głosów, lecz nie weszli do niego, oraz delegaci gmin paryskich. Sądy w niższej instancji odbywają się w poszczególnych gminach. Istniejącą dawniej delegację gmin paryskich, jako nie reprezentującą „Zjednoczenia” w całej jego rozciągłości terytorjalnej, zachowano jedynie jako instytucję półoficjalną i doradczą.

Jarosław Dąbrowski znany już był w tym czasie ze swej ruchliwej, zdumiewającej śmiałością, inicjatywy, akcji przedpowstaniowej, na emigracji zaś, poza „Zjednoczeniem” — z listu otwartego do Leszka Borkowskiego ⁴²⁾). W obrębie „Zjednoczenia” — dobrze oddaje poglądy Dąbrowskiego oświadczenie, złożone przez niego gminie Batignolles, 13 lutego 1867 r. W pojęciu Dąbrowskiego moment woli niepodległości jest bardziej miarodajny niż prawa historyczne: „Powstańmy nie dlatego, że Polska była państwem potężnym, lecz dlatego, że czujemy dziś potrzebę wolności, że mamy poczucie własnych sił do zdobycia i zachowania niepodległości”. Powodzenie sprawy, zdaniem Dąbrowskiego zależeć będzie od siły impulsów moralnych i od postępu społeczno-politycznego: „Iglicówki, czy kosy, stare, wyćwiczone wojsko, czy powstańcze zastępy — są narzędziami równie strasznymi, jeżeli reprezentują postęp. Postępem zaś nazywam coraz większy rozwój sprawiedliwości, czy to w dziedzinie równości, czy wolności politycznej, czy też w kwestji udziału w używaniu materialnem” ⁴³⁾). Walery Wróblewski zdobył już sobie popularność, jako „ulubiony wódz litewski”. Wyborcy niejednokrotnie podkreślali z uznaniem szczerą jego zasad radykalizmu społecznego, prostolinijność i wielkoduszność. Te wartości przypisywali mu nawet przeciwnicy.

Zdolności organizatorskie, oprócz Dąbrowskiego, ujawnia trzeci członek Komitetu, Stanisław Jarmund — konspirator od szkolnej ławy, później, w czasie powstania powoływany przez Rząd Narodowy do rozstrzygania trudnych sporów na polu walki między dowódcami, czy osądzania przekroczeń tych ostatnich ⁴⁴⁾). Jest to niez mordowany działacz, który na emigracji, jak podają zgodnie z różnych źródeł pochodzące relacje, dni poświęcał pracy zarobkowej inżyniera, noc — „Zjednoczeniu” ⁴⁵⁾).

W listopadzie 1867 r., w czasie dyskusji przed wyborami do nowego Komitetu zaszły okoliczności, które skłoniły Dąbrowskiego do wycofania swej kandydatury na przyszłość. Zainterpelowany na jednym z zebrań przez Bednarczyka w kwestji ukraińskiej, Dąbrowski znalazł się w poglądach na tę kwestję odoso-

⁴²⁾ Porówn. „Niepodległość” t. IX, str. 455 i nast.

⁴³⁾ Zb. rapp., Nr. 135.

⁴⁴⁾ Broszura, napisana przez A. Z.: „Stanisław Jarmund”, zb. rapp., Nr. 1187.

⁴⁵⁾ Broszura A. Z.; Tokarzewicz w „Niepodległości”, 1869.

bnionym. I on wprawdzie, jak jego współpracownicy ze „Zjednoczenia”, w głębi duszy pragnie, by przyszłe stanowienie o swym losie narodów doprowadziło do federacji wszystkich ziem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej; zgodnie również z tamtymi sądzi, że ostateczny wyrok stanowieniu o swym losie grup etnicznych może zapaść dopiero po wyzwoleniu ziem dawnej Polski z jarzma zaborców. Lecz trzeba było liczyć się z faktem, że ruch narodowy ukraiński w pewnym zakresie ujawniał się oddawna samorzutnie, nie czekając na wyzwolenie obszaru dawnej Rzeczypospolitej; należało więc do niego ustosunkować się, jako do faktu na czasie, nie przesadzając choćby ostatecznego rozwiązania tej sprawy w dalszej przyszłości. I tu nastąpiła rozbieżność poglądów Dąbrowskiego i większości „zjednoczeniowców”.

Ostatni w budzeniu się świadomości narodowej wśród Ukraińców dostrzegli wyłącznie wpływ intryg zaborczych. Patrzyli więc na sprawę jednostronnie, a przytem zdają się nie doceniać całej jej wagi. Stanowisko ich, choć oparte na postępowych założeniach (jak zasada stanowienia o swym losie), było niedostosowane do nowej, zmienionej rzeczywistości i zajęte ze zbytym optymizmem. Dąbrowski zaś w budzeniu się świadomości ukraińskiej — niezależnie od stwierdzenia faktu intryg zaborczych, jego zdaniem bardzo dla sprawy polskiej niebezpiecznych, — dostrzegał także wyraźną wolę narodu ukraińskiego do niezawisłości.

W tym właśnie czasie powstało we Lwowie stronnictwo ukraińskie, zgrupowane dokoła dziennika „Ruś”, które głosiło zupełną odrębność Ukrainy, zarówno wobec Polski, jak wobec Rosji. Dąbrowski domaga się zarówno ze stanowiska etyki politycznej, jak ze stanowiska taktycznego, w interesie Polski, poparcia tego stronnictwa. Sądzi, że porozumienie z niem przeciwważy wpływy rosyjskie na Ukrainie, które dostrzegał w całej ich grozie, w rozmiarach dla tego zjawiska istotnych. Zdaniem więc Dąbrowskiego demokracja polska w interesie własnego kraju winna wejść w kontakt z narodem ukraińskim, co da się zapewne osiągnąć, byle nie usiłowała nad nim roztoczyć swej supremacji, niemożliwej już w tym czasie. Poglądy te wypowiedział Dąbrowski w liście otwartym do Bednarczyka ⁴⁶⁾, nadmieniając, że, wobec rozbieżności zdań na tle sprawy ukraińskiej, wycofuje swą kandydaturę do Komitetu.

⁴⁶⁾ „Niepodległość” Nr. 47.

Być może, że na takie postanowienie wpłynął poczęści i inny fakt: w tym samym mniej więcej czasie gmina Zürich, podkreślając patriotyzm i energję Dąbrowskiego, zarazem zarzuciła mu ekscentryczność pomysłów i ignorowanie rzeczywistych trudności w akcji przedpowstaniowej⁴⁷⁾. Nie był to zarzut zasadniczy i bynajmniej nie dyskwalifikujący Dąbrowskiego, mógł jednak być dla niego niemiły.

Mimo, że Dąbrowski zrezygnował z kandydatury, forsowali ją nadal liczni jego przyjaciele, zwłaszcza na stanowisku redaktora „Niepodległości” — Miłkowski⁴⁸⁾. Wybory, które odbyły się w grudniu 1867 r. i wykazały dalszy wzrost liczby głosujących ponad 700, znów dały bezwzględną większość dotychczasowemu tryuwiratorowi: Wróblewskiemu, Jarmundowi i Dąbrowskiemu. Dąbrowski jednak obstawał przy swej rezygnacji z mandatu i pozostawał nadal w Komitecie z racji jego urzędowania prowizorycznego aż do ostatecznego utworzenia nowego Komitetu w pełnym składzie; zresztą to tymczasowe urzędowanie Dąbrowskiego trwało dość długo, do maja 1868 r.

Wybory uzupełniające, które wykazały nowy wzrost głosujących (ponad 750), wprowadziły do Komitetu Miłkowskiego, Ruszczewskiego i Pogorzelskiego. Tworzą oni nowy Komitet wraz z powołanymi do niego po raz trzeci w grudniu 1867 r. — Wróblewskim i Jarmundem. Przez to przegrupowanie osób kierunek ideowy Komitetu zmianie nie ulega, pozostając nadal kierunkiem demokracji wojującej. Jeż-Miłkowski — to popularny w rzeszach emigracji żołnierz-publicysta. Hieronim Ruszczewski, przedstawiciel starej demokracji, był parokrotnie prze d. T. Demokratyczne wysyłany do kraju, jako emisariusz. Władysław Pogorzelski był uzdolnionym wojskowym, wyższym oficerem armji regularnej, a potem powstania. Bezpośrednio przed swem wejściem do Komitetu był najruchliwszym członkiem gminy Bagnolles⁴⁹⁾.

Jarosław Dąbrowski po wystąpieniu z Komitetu nie ustaje w pracy dla „Zjednoczenia”, jako członek Sądu Wyższego, potem także jako organizator jednej z nowopowstałych gmin.

Sposobności do wystąpienia nazewnątrz w tym czasie Komitet miał mniej, niż w dawniejszym okresie, przed rozłamem. Do

47) „Niepodległość”, r. 1867.

48) Tamże.

49) Zb. rapp., Nr. 135.

godnych, uwagi należą wystąpienia w sprawie fałszerzy pieniędzy i w sprawie agenta rosyjskiego, Stempkowskiego.

Niezupełnie dobrze wywiązał się Komitet zarówno w tym składzie, jak we wszystkich poprzednich, ze swej roli depozytora żelaznego funduszu narodowego. T. zw. „sumy litewskie” z powstania zostały przelane do jego kasy, jako kapitał, przeznaczony na cele przyszłej walki zbrojnej. Część tej sumy została przez Komitet użyta na konserwację po powstaniu styczniowym broni, inna — na podtrzymanie „Niepodległości”, inna wreszcie — na zapomogi dla Polaków, kształcących się wojskowo⁵⁰⁾. Były to sprawy silniej lub słabiej związane z przyjętym zgóry celem przeznaczenia sum, z przyszłą walką zbrojną, mimo to same przez się celu tego jeszcze nie stanowiły; dlatego też przedterminowe zużycie „sum litewskich” spotkało się ze słuszną krytyką „Głosu Wolnego”: Okolicznością, poniekąd usprawiedliwiającą Komitet, była szczupłość wszystkich innych zasobów materialnych, skądby można czerpać na najbardziej palące, bieżące potrzeby. Okoliczność ta zarazem świadczy, jak mało mogła emigracja postyczniowa zaważyć namacalnie na ówczesnej sytuacji Polski.

Cała akcja nielegalna „Zjednoczenia” na terenie kraju wyraża się w przesyłaniu tajnymi drogami kilkudziesięciu egzemplarzy „Niepodległości”. Poza szczupłością środków — akcją na ziemiach polskich uniemożliwiały ówczesne warunki polityczne. Depresja psychiczna w kraju była po powstaniu zbyt wielka i długotrwała. Na tle ówczesnej widowni politycznej Europy nowa walka byłaby nie na czasie. Dlatego też wysyłanie emisariuszy do Polski, stale inicjowane przez emigrację dawną, — teraz nie byłoby na czasie. Mimo to organizacja emigracyjna miała przed sobą do spełnienia ważne zadania: kształtowanie ideowych podwalin przyszłej Polski. Skoro do przyszłej walki zbrojnej było daleko, a nieunikniony bezruch życia polskiego mógł jej możliwość nazawsze wykluczyć, należało posiać ziarno moralnej nieuległości, któreby po latach wzrosło niezawodnie. Zadania tego nie spełnił kraj, poczęści dlatego, że go spełnić nie mógł; spełniła go emigracja. Pozbawiona możliwości zgromadzenia choćby skromnego pieniężnego kapitału żelaznego, gromadziła — jak trafnie to określił jeden z publicystów — „żelazny kapitał moralny”

⁵⁰⁾ Sprawozdanie Komitetu, zb. rapp., Nr. 937.

przyszłego powstania. W ramach „Zjednoczenia” taki kapitał gromadziła „Niepodległość” oraz odezwy i prace drukowane Komitetu.

„Niepodległość” wyszła z chaosu ideowego wcześniej, niż reprezentowana przez to pismo organizacja. Już w lutym 1867 r., więc na pół roku przed ostatecznym rozstrzygnięciem sporu organizacyjnego, Dąbrowski, Wróblewski i Jarmund przeforsowali w Komitecie zmianę kierunku w organie prasowym „Zjednoczenia”. Jest to jedno z pierwszych ich wystąpień na własną odpowiedzialność, wbrew pozostałym członkom Komitetu. Wyrazem tej zmiany kierunku było powołanie Miłkowskiego na stanowisko redaktora „Niepodległości”. Miłkowski postawił pismo od razu na wysokim poziomie i rozszerzył jego horyzonty, zwłaszcza w dziedzinie pojęć solidarności międzynarodowej i „pracy organicznej” w ujęciu niepodległościowym. Na początku 1868 Miłkowskiego zastąpił Jarmund, którego najwydatniejszym współpracownikiem staje się Tokarzewicz.

Wśród prac, wydanych przez Komitet w drugim okresie „Zjednoczenia”, wyróżnia się projekt manifestu, napisany przez Miłkowskiego. Projekt ten, uzupełniony uwagami Jarmunda, a także uwagami, które wyłoniły się w czasie dyskusji gmin, został ogłoszony drukiem w drugiej połowie 1868 r. W zakresie wielu spraw wychodzi on poza horyzonty odezwy, napisanej w okresie poprzednim „Zjednoczenia”, 29 listopada 1866 r.⁵¹). Najobszerniej i najlepiej została w nim ujęta kwestja solidarności międzynarodowej, która w tym czasie stanowiła dla Miłkowskiego dziedzinę najbliższych zainteresowań.

Autor manifestu stwierdza, że odbudowa Polski jest dziejową koniecznością; podkreśla jednak zarazem, że sama przez się konieczność nie wróci Polsce wolności. Cel ten zostanie osiągnięty, gdy (Polska) dołoży prac i usiłowań, mających na celu wyzwolenie siebie i ludzkości ze wszystkich krępujących swobodę postępowego rozwoju społeczno - politycznych więzów. „Może więc (Polska) odzyskać niepodległość własnymi siłami, jeżeli siły te czerpać będzie w zasadach, niosących ludzkości rzeczywistą wolność”. Manifest wyraża niezłomną wiarę, że „sumienna i wytrwała na tej drodze praca da jej (Polsce) skarby, arsenały i wojska”. „Polska tylko demokratyczna jest konieczną wśród

⁵¹) Korespondencja „Niepodległości”, zb. rapp., Nr. 187.

narodów". Szczególny nacisk kładzie manifest na solidarność Polski z narodami słowiańskimi, zamieszkującymi państwo austriackie i z Rumunją. Hasło nowego pokolenia emigracji winno w myśl potrzeb czasu brzmieć: „Pracą i walką”. Miłkowski zwrócił się również ku starym hasłom powstańczym — „wolności, równości i braterstwu”. Mocne te zaklęcia nigdy nie schodziły z ust emigrantów, zczasem jednak stały się ogólnikami, nie zawsze odczutymi w treści, a zobowiązującymi co najwyżej do patosu. Ważne więc zadanie spełnił autor manifestu z 1868 r., pogłębiając je. Istotę znaczenia trzech haseł oświecił Jeż na tle uwag o poczynaniach niepodległościowych, które jego zdaniem będą chybione, „jeśli nie ożywi ich wolność, nie zaręczy równość i nie dopełni braterstwo”. Braterstwo jest tu pojęte jako nakaz wydobywania ludu pracującego z położenia, „ubliżającego jego człowieczej godności”. Projekt manifestu wreszcie zmienia dotychczasową nazwę „Zjednoczenia Emigracji Polskiej” na bardziej odpowiadającą istocie rzeczy, zwłaszcza po rozłamie, nazwę „Zjednoczenia Demokracji Polskiej”⁵²).

Komitety, złożony z Wróblewskiego, Jarmunda, Miłkowskiego i Pogorzelskiego nie dotrwał w pełnym swym składzie do końca kadencji. Prace jego, wydajne w pierwszych miesiącach, w ostatnich — zostały zmaćcone przez intrygi Mierosławskiego.

Podległe Mierosławskiemu „Towarzystwo Demokratyczne”, założone w 1865 r., rozwijało się na emigracji obok „Zjednoczenia” dość pomyślnie. Nawiązywało ono do programu dawnej organizacji z przed r. 1863, noszącej tę samą nazwę. Przyjęcie prezydentury z władzą nieograniczoną i pomijanie wartościowych prac starej emigracji, w których Mierosławski brał udział, — to były fakty, które zacieśniały horyzonty polskich tradycji demokratycznych, nie mogły jednak całkowicie usunąć piętna tych tradycji z nowego Towarzystwa Demokratycznego. Organizacja ta skupiała — poza ludźmi ciężkiej pracy zarobkowej — wartościowe elementy młodzieży, która z wiarą w gwiazdę swego wodza łączy szczerą demokratycznych przekonań; stanowiła zastrępną karną i sprężystą. Towarzystwo Demokratyczne skrupowane było jedynie w swym rozwoju ilościowym przez sam fakt, że „Zjednoczenie Demokracji” ogarnęło stosunkowo największą liczbę emigrantów. Z tego powodu Mierosławski, niepoczytalny w

⁵²) Zb. rapp., Nr. 937.

tych latach we wszystkich swych wystąpieniach, obrzucił członków „Zjednoczenia” zarzutami kradzieży grosza publicznego i działania w duchu antypolskim ⁵³).

Mimo takich metod walki Mierosławskiego, koncepcja połączenia się z Towarzystwem Demokratycznym znalazła zwolenników w „Zjednoczeniu”. Zdumiewający ten fakt tłumaczy się w pewnym stopniu suggestją sławnego niegdyś nazwiska dyktatora powstańczego, przedewszystkiem jednak — siłą dążeń „zjednoczeniowców” do zogniskowania całej demokracji. Przeważnie te dążenia opierały się na przesłankach ogólnych, nie zaś na sympatji do osoby Mierosławskiego, która po ostatnich jego wystąpieniach zmniejszała się. „Zjednoczenie” wykazało gotowość do aż nadto daleko idących ofiar z uczuć osobistych dla dobra sprawy. Pewną skłonność w tym kierunku wykazał także pewien odłam Towarzystwa Demokratycznego. Nie umiał jednak stanąć na tej wysokości sam Mierosławski i jego najbliższe otoczenie, oni zaś o taktyce swej organizacji decydowali.

Dążenie do połączenia sił z organizacją Mierosławskiego niektórzy ze „zjednoczeniowców” podkreślali jeszcze na początku 1869 r. wyraźnie. Ujawняли je najsilniej członkowie Komitetu: Wróblewski i Pogorzelski, wśród gmin zaś — gmina Batignolles. Tokarzewicz jednak, jako redaktor „Niepodległości”, po „posłuchaniu” u gen. Mierosławskiego oświadczył stanowczo, że koncepcja takiego połączenia jest nierealna: Mierosławski żądał bezwzględnego podporządkowania się sobie, przekreślając przyjętą przez „Zjednoczenie” zasadę wszechwładztwa ogółu ⁵⁴). Te informacje skłoniły Wróblewskiego do ponownego oświadczenia, w którym wyraża nadzieję, że połączenie sił demokracji mimo wszystko da się uskuteczyć, zastrzega się jednak zarazem, że dyktaturę organizacyjną Mierosławskiego wyklucza ⁵⁵). Wkrótce potem zaszedł fakt, który do „Zjednoczenia” wprowadził chaos.

Aleksander Guttry, od szeregu lat oskarżony przez Mierosławskiego o sprzeniewierzenie pieniędzy publicznych, w myśl ustawy „Zjednoczenia” wniósł tę sprawę przed sąd gminy brukselskiej. Sąd ten oczyścił go z zarzutów dawnego dyktatora, które określił nazwą oszczerstwa. Ze słusznym tym wyrokiem solidaryzowali się zasadniczo nawet ci z pośród członków Kom-

⁵³) Broszura: „Polemiczna odpowiedź napaściom...” z 1869 r.

⁵⁴) „Niepodległość”, r. 1869.

⁵⁵) Tamże.

tetu i Sądu Wyższego „Zjednoczenia”, którzy byli zwykle gotowi do daleko idącego kompromisu z Mierosławskim. żądali oni jedynie od gminy brukselskiej złagodzenia niektórych wyrażenia wyroku, potępiających oszczercę, które wydały im się zbyt mocnymi. Gmina oparła się temu żądaniu. Wyrok ogłoszono dopiero w marcu 1869 r. po długich i przykrych debatach⁵⁶⁾. Możliwość połączenia sił z grupą Mierosławskiego była już w tym czasie przekreślona, tem samem nie mogła być już nadal przyczyną rozdzwieniu w „Zjednoczeniu”. Mimo to, osad goryczy, który pozostawiła po sobie sprawa Guttrego, stworzył zniechęcenie do dalszych prac zarówno wśród tych „zjednoczeniowców”, którzy mieli najwięcej nieraz osobistych powodów do oburzenia na Mierosławskiego, jak wśród jego bezkrytycznych zwolenników.

Miłkowski usunął się z Komitetu, zaznaczając zresztą, że będzie nadal „Zjednoczeniu” służyć jako „prosty szeregowiec”. Nadomiar złego wkrótce po jego wystąpieniu z Komitetu Jarmund wyjechał w celach zarobkowych do Galicji. Na tle tego chaosu w Komitecie nastąpiło przegrupowanie, które punkt ciężkości platformy „zjednoczeniowej” przesunęły na lewo. Po wyborach, odbytych w maju 1869 r. przy zmniejszonej nieco liczbie głosujących — 576 „Zjednoczenie” weszło w nowy, trzeci z kolei okres ideologiczny — okres demokracji z silnym odcieniem socjalistycznym. Wobec tego, że Jarosław Dąbrowski i tym razem kandydować nie chciał, Rydzewski i Morawski zaś mandatów nie przyjęli, w skład „ścieśnionego” Komitetu weszli: Walery Wróblewski, Józef Tokarzewicz i Aleksander Frankowski.

Wróblewski, popularny już i dawniej i powoływany do wszystkich dotychczasowych Komitetów, teraz w czasie dyskusji przedwyborczej dał się poznać z mocnych słów: „W inną Polskę, niż ta, którą lud nasz pracowitemi rękoma z grobu podźwignie, — nie wierzą, ... dla innej Polski ani żyć, ani umierać nie mogą”. „Wszystko przez lud — to znaczy: powstanie o własnych siłach przeciw wszelkiemu, obcemu i swemu ciemństwu, przeciw cudzoziemskiej i domowej niewoli; to znaczy: ani mniej, ani więcej — rewolucja mas ku źródłom moralnym i materialnym zwrócona, a falująca poprzez wszystkie tamy kombinacyj dyplomatycznych, rządowych, szlacheckich i innych jakichkolwiek,—

⁵⁶⁾ Wyrok ten został załączony do Nr. 102 „Niepodległości”.

w poprzek jej rozwoju stojących". O sobie pisze Wróblewski: „Demokrata z pojęć, z zasad, z ducha, — rewolucyjnym radykalistą jestem ze krwi, z przeszłości — z poprzednich przedpowstańczych robót”. Emigrację z pod chorągwi 1863 r. uważa Wróblewski za ocaloną z pod szubienicy i knuta część ludowego sprzysiężenia i sądzi, że to określenie jest zarazem samo przez się określeniem kierunku prac w przyszłości⁵⁷⁾.

Tokarzewicz, który oddawna zasiliał „Niepodległość” swemi pracami, a od początku 1869 r. był redaktorem tego pisma, zdobył sobie w organizacji zasłużoną popularność. Tokarzewicz nie był wybitnym organizatorem, lecz posiadał duże zdolności publicystyczne, ten zaś rodzaj uzdolnień w czasach, gdy walkę o niepodległość trzeba było przenieść w sferę psychiki, był dla „Zjednoczenia Demokracji” najbardziej pożądanym; fakt ten otworzył Tokarzewiczowi drogę do Komitetu. Wydajność prac „Zjednoczenia” uwarunkowana była głównie wydajnością organu prasowego, Tokarzewicz zaś uczynił „Niepodległość” pismem szerokich horyzontów, żywotnym i pełnym inicjatywy.

Tokarzewicz, skłonny naogół do współpracy z demokratami innych odcieni, w razie potrzeby wyraźnie podkreślał swe przekonania socjalistyczne. Członkom „Zjednoczenia”, którzy domagali się od niego oświadczenia, czy zmienił swe poglądy od czasów redagowania „Gminy”, odpowiadał, że „nie wolno wiedzieć, o co się pyta”⁵⁸⁾. Donosi w „Niepodległości”, że, zgadzając się zupełnie z kolegami z Komitetu w zakresie poglądów politycznych, zastrzegł sobie wobec nich wolną drogę w zakresie propagandy własnych poglądów społecznych. Konieczność takiego oświadczenia w Komitecie nie jest przekonywująca, jeśli wziąć pod uwagę, że Wróblewski, przyszły wódz Komuny paryskiej i członek socjalistycznej Międzynarodówki, i w tym już czasie silnie ku socjalizmowi ciążył. Wydaje się raczej, że oświadczenie Tokarzewicza obliczone było na przyjęcie go do wiadomości przez niektórych z wyborców, niechętnych socjalizmowi.

Wróblewski reprezentował w „Zjednoczeniu” autorytet moralny, Tokarzewicz, najwszechstronniej odczytany i najlepiej władający piórem — moment teoretyczny. Takim układem sił w Komitecie tłumaczy się fakt, że wszystkie z tego okresu komunikaty i odezwy „Zjednoczenia Demokracji” noszą wyraźne piętno

⁵⁷⁾ „Niepodległość”, r. 1869.

⁵⁸⁾ Tamże.

koncepcji socjalistycznej w ujęciu Tokarzewicza; koncepcja ta zabarwiona jest — zgodnie z wpływami, którym ulegał Tokarzewicz — utopijną wiarą w gminę starosłowańską, oraz dążeniem do wyodrębnienia grup autonomicznych.

W trzecim okresie organizacyjnym w r. 1869 i 1870 podobnie jak w poprzednim, akcja demokracji wychodźczej mało zdołała osiągnąć rezultatów dotykalnych, wiele — w zakresie kształtowania ideologii przyszłej Polski wyzwolonej. Wysiłek w tym kierunku — poza „Niepodległością” — widzimy w Manifeście, ogłoszonym 22 stycznia 1870 r., a opartym na projekcie Miłkowskiego z r. 1868, który jednak uległ dużym zmianom. Bez przekonywającej⁵⁹⁾ potrzeby usunięto z pierwowzoru silnie brzmiące fragmenty, które tyczyły solidarności międzynarodowej — w innych jednak miejscach Manifest ujmuje rzeczy dobitniej, niż projekt Miłkowskiego. Manifest ten kładzie nacisk na moment świadomości narodowej jako rację główną bytu „Niepodległego”. Podobnie jak Dąbrowski w r. 1867, Manifest z 1870 nietyle w prawach historycznych szuka uzasadnienia dla pragnień obozu niepodległościowego, ile w krwawych wysiłkach Polski współczesnej: „są one wystarczające wobec odwiecznych zasad sprawiedliwości, jak i wobec prawno-politycznych pojęć naszego wieku”. Manifest kładzie nacisk na współzależność sprawy wyzwolenia narodowego Polski i sprawy wyzwolenia Rosji z ucisku społecznego: „Każda kropla krwi polskiej rdzą się kładzie na wschodzące pierwiastki swobody tego zbrodniczo wżyskiwanego plemienia”. Manifest z 1870 r. głosi: „wolność w nieprzebranej potędze i głębokości tego wyrazu”, „wolność i równość w każdym zakresie życia publicznego”, a jako postulat ustroju — „Rzeczypospolitą politycznie związkowo-demokratyczną, społecznie gminowładną, a indywidualnie równoprawną”.

W myśl postulatu organizacyjnego, zawartego w samej nazwie „Zjednoczenia Demokracji Polskiej”, Komitet z 1869 r. już na początku swego urzędowania ujawnił dążności do połączenia sił z pokrewnymi ugrupowaniami. W czerwcu 1869 r. nawiązano kontakt z „Organizacją Ogółu”, która poza elementami bezkierunkowemi ogarniała pewną część prawdziwych demokratów. Organizacja ta, liczebnie conajmniej czterokrotnie słabsza

⁵⁹⁾ Tokarzewicz, interesując się żywo sprawami wschodu Europy, w tym czasie zbyt mało przywiązywał wagi do znaczenia demokracji Zachodu.

od „Zjednoczenia”⁶⁰⁾ i stale zmniejszająca się, pozbawiona wobec braku barwy bodźców do działania, w końcu zrezygnowała ze swych ambicij objęcia całego ogółu emigracyjnego i godziła się na proponowane jej połączenie sił. Realizacja tego połączenia była już bliska, w ostatniej jednak chwili delegaci „Organizacji Ogółu” zaczęli stwarzać trudności formalne, które uniemożliwiły dalsze pertraktacje. Tem skwapliwiej Komitet wrócił do zabiegów o połączenie sił z „Towarzystwem Demokratycznym”. Możliwość tego połączenia, którą raz już „Zjednoczenie” przekreśliło, znów zjawiła się na porządku dziennym, — tym razem jako możliwość realna.

W końcu 1869 r. w „Towarzystwie Demokratycznym” zarysował się rozłam. Większość zarządu, zwanego „Komisją Organiczną”, i znaczna część najliczniejszej sekcji zerwały stosunki z Mierosławskim, jako człowiekiem, kompromitującym przez swe wystąpienia organizację osłaniającym malwersacje niektórych członków⁶¹⁾. Wkrótce opozycja przeciw Mierosławskiemu objęła znaczny odłam najbardziej wartościowych w Towarzystwie Demokratycznym ludzi, którzy postanowili na własną rękę, z wyłączeniem od współpracy Mierosławskiego, prowadzić pracę organizacyjną pod dawnym znakiem. Przy Mierosławskim pozostała jedynie mała grupa ludzi, wśród niej — jednostki o podejrzaney wartości moralnej. Ponieważ osoba Mierosławskiego przestała być odtąd zawadą w połączeniu się z Towarzystwem Demokratycznym, „Zjednoczenie” mogło liczyć na napływ nowych sił. Nim to połączenie jednak zostanie zrealizowane, w Komitecie zaszła nowa zmiana.

W myśl ustawy winien on był ulec dekompletowaniu do liczby 5-ciu członków. Wobec trudności przeprowadzenia wyborów uzupełniających wśród chaosu wojny francusko-pruskiej, Komitet na własną odpowiedzialność kooptował w lipcu 1870 r. do swego składu J. A. Medeksę i Wł. Rożałowskiego. Obaj, podobnie jak Tokarzewicz, pochodzą z kresów wschodnich Polski; obaj też są wyznawcami jego programu socjalistycznego i koncepcji federalistycznej. Medeksza był w powstaniu oficerem partyzantki na północnym wschodzie. Wskutek tej kooptacji, charakter socjalistyczny „Zjednoczenia” uwydatnia się nietylko, jak

⁶⁰⁾ Nie przekraczała liczby 200 członków, świadomych celu organizacji.

⁶¹⁾ Zb. rapp., 937.

dotychczas, w istocie działań, ale również w znaczeniu formalnym: Tokarzewicz, Medeksza i Rożałowski, urzędujący wraz z Wróblewskim i Frankowskim, tworzą większość komitetową. Półoficjalnym organem Komitetu. wobec zawieszenia „Niepodległości” staje się w tym czasie socjalistyczna „Zmowa”, redagowana wspólnie przez grupę trzech, — znów Tokarzewicza, Medekszę i Rożałowskiego.

Nowy Komitet wydał 19 lipca 1870 r. odezwę do Polaków w związku z wypadkami wojennymi. Ostrzegając przed wystąpieniami na własną rękę, które wprowadzają „zamęt do życia emigracji, a nieraz obracają się na jej szkodę, — „Zjednoczenie” postanawia akcję wojskowo-polityczną rodaków zogniskować pod swym sztandarem, w imię wolnej i demokratycznej Polski. W poczuciu wagi toczących się wypadków swą kasę funduszu żelaznego uważa za otwartą na właściwe cele. Choć część emigrantów, nieufna wobec socjalizmu, nie wierzyła w skuteczność działań „Zjednoczenia”, osłabionego w tym czasie liczebnie, — odezwa Komitetu nie minęła bez echa. „Głos Wolny”, organ demokratów starej szkoły, daleki od osobistych sympatyj dla Komitetu „Zjednoczenia”, w danym razie nawołuje emigrantów do poparcia jego odezwy. „Głos Wolny” sądzi, że wśród różnych prób zogniskowania akcji polityczno-wojskowej Polaków, próba „Zjednoczenia” jest najmiarodajniejsza.

W sierpniu 1870 r. następuje połączenie „Towarzystwa Demokratycznego” (grupy, zwalczającej Mierosławskiego) i „Zjednoczenia Demokracji”. Rozpisano wybory do nowego, wspólnego Komitetu. Ludzie postronni usiłowali w tym czasie skłonić Wróblewskiego do wycofania kandydatury i odciągnąć go od akcji dwu łączących się grup, on jednak opublikował ulotkę, w której oświadcza, że widzi dla siebie miejsce wyłącznie w szeregach zjednoczonej już ostatecznie demokracji. Wybory, które odbyły się we wrześniu 1870 r., przeprowadziły do wspólnego Komitetu ze strony dawnego „Zjednoczenia” Wróblewskiego, Ruszczewskiego, Dygata i Tołłoczkę, a ze strony dawnego „Towarzystwa Demokratycznego” — Jurkiewicza, Czapskiego i Cybulskiego. Postulat organizacyjny „Zjednoczenia Demokracji” został teraz zrealizowany w całej niemal pełni. Niestety, na tym szczytowym punkcie „Zjednoczenie” swą egzystencję skończyło. Wojna wyrwała z połączonych szeregów Wróblewskiego, Ruszczewskiego i Dygata. Jej końcowe epizody i krwawy epilog,

wreszcie idąca za nim reakcja uniemożliwi wszelką pracę polityczną na emigracji.

Ostatni znak życia dała grupa dwu połączonych organizacyj demokratycznych 25 kwietnia 1871 r., zajmując w odezwie do rodaków stanowisko wobec wypadków Komuny. Wśród licznych wówczas oświadczeń na ten temat odezwa 25 kwietnia najbardziej odpowiada godności narodowej i społecznej emigrantów i najlepiej oddaje istotę wypadków w Paryżu. Ze składu dawnego „Zjednoczenia” figuruje pod tą nazwą tylko Tołłoczko, z dawnego „Towarzystwa Demokratycznego” — nadal Jurkiewicz, Czapski i Cybulski. Autorzy odezwy mieli nadzieję, że organizacja nadal istnieć będzie, dalszego jednak śladu jej życia już nie mamy.

Od tego czasu zjednoczenie emigracyjne zjawia się na innym gruncie, oderwanym od dziedziny jakiegokolwiek wspólnoty programowej⁶²), — gruncie tymczasowych poczynań taktycznych o niezbyt szerokim zakresie. Jeśli tę akcję, jako pozbawioną linii, pominąć, — okaże się, że po upadku „Zjednoczenia Demokracji” w polskim życiu politycznym zaistniała dłuższa przerwa.

Dopiero w 1876 r. powstaje w Paryżu „Związek Wychodźstwa Polskiego”, organizacja o słabszym o wiele tętnie życia, niż dawne „Zjednoczenie”. Akcja postępowo-niepodległościowa budzi się dopiero w latach 80-tych, a na szerszą skalę — dopiero w 90-tych ubiegłego wieku. Korzeni tej akcji trudno doszukać się wśród zjawisk politycznych innego zupełnie gatunku, które ją bezpośrednio poprzedziły. Tkwią one w dalszej głębi dziejów porozbiorowych, w Wielkiej Emigracji, w powstaniu styczniowym, a jeśli chodzi o bezpośredni związek rozwojowy — (z ciągłością chronologiczną trzeba tu zerwać) — nadewszystko w akcji, podjętej wspólnie przez Dąbrowskiego, Wróblewskiego, Miłkowskiego, Tokarzewicza i Jarmunda.

„Zjednoczenie” nie rozpostarło przed sobą blasku dziejowego geniusza, ale promieniowało w przyszłość twórczym wysiłkiem zbiorowym tych ludzi. Ludzie ci dobrze są znani skądinąd z innych fragmentów ich wydajnego życia. Znajdujemy w tym szeregu dwu sławnych wodzów barykad i dwu z pośród najwybitniejszych polskich pisarzy. Praca organizacyjna

⁶²) „Komisja Tymczasowa Emigracji Polskiej”.



Jan Szałachwiej z Łopiennika.



Stanisław Fiut z Wysokiego.



Jan Wilczyński z Wysokiego.



A. Kasperek z Łopiennika.

w „Zjednoczeniu” stanowi ważne źródło do poznania ich indywidualności, gdyż oddawali się jej przez czas dość długi, nieraz poświęcając się jej wyłącznie. Wróblewski stał u steru tej organizacji od pierwszych do ostatnich chwil jej istnienia, t. j. przez całe lat cztery, pozostali — w ciągu lat dwu czy trzech. Czy możliwości psychiczne każdego z tych ludzi nie mogłyby wyładować się jeszcze lepiej na innych terenach, danym tylko, z osobna wziętym indywidualnościom właściwych, — to kwestja zbyt szeroka, by ją tu rozstrzygać. Faktem jest jednak, że wobec niezbyt wielkiej rozbieżności dążeń jednostkowych „Zjednoczenie Demokracji” dało wypadkową, w każdym razie dość rozciąglą, by świadczyć o celowości takiego układu sił.

Ze swej próby organizacyjnej, po raz pierwszy w dziejach porozbiorowych zamierzonej na dalszą metę, wyszła emigracja postyczniowa zwycięsko. Koleje tej emigracji zdają się potwierdzać fakt, że „Zjednoczenie” może odpowiadać potrzebom pewnych okresów życia politycznego, pod warunkiem, że linja kierunkowa i barwa organizacji zostaną zachowane.

FRANCISZEK ŻUREK.

POWIAT KRASNOSTAWSKI W WALCE O WOLNOŚĆ.

(Od upadku powstania styczniowego do wybuchu wojny światowej).

I.

Jeszcze nie opadły opary krwi, wylanej z najgorętszych serc polskich, kiedy zwycięzcy Moskale, nie czując, mimo wszystko, twardego gruntu pod nogami, zabrali się z całą gorliwością do pogłębiania antagonizmów klasowych, istniejących od wieków między włościanami a ziemiańską szlachtą. Zabrali się więc i do szlachty w powiecie krasnostawskim, chcąc ją całkowicie złamać i, upokorzoną, posłuszną, rzucić sobie pod nogi.

Ziemiaństwo było całkowicie bezbronne. Jedyne miecz, którym mogło obronić Polskę i własną godność ludzką — zastosowanie się do manifestu powstańczego Rządu Narodowego, uwłaszczenia pańszczyźnianego chłopca — został skierowany przeciw samej szlachcie. To, co niedawno, bo tuż przed powstaniem, lub w czasie jego trwania bladością lęku oblewało szlachtę, że gdzieś w dobrach tutejszego powiatu „zaczęto namawiać włościan do nieodrabiania pańszczyzny”¹⁾, albo że „w Krasnymstawie kozacy opowiadali włościanom, że pańszczyzna została już zniesiona przez cesarza”²⁾ — teraz zaczęło się wciskać nieubłagane w życie. Nie było już ratunku. Nie nadawały się już do użytku recepty naczelnika sąsiedniego powiatu zamojskiego, Ski-bińskiego, który w okólniku do ziemiaństwa pisał: „Pierwszą jest rzeczą uprzętnąć natychmiast, na ziemię pośpiesznie wylać

¹⁾ Jan Rabinin: Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego, str. 28.

²⁾ ts. str. 75.

z miejscowych i okolicznych szynków wódkę, aby mieć do czynienia z ludem trzeźwym, i, zostając w gotowości sąsiedzkiej, dać mi znać natychmiast, a przybędę z pomocą z wojskiem". Miało to być zastosowane „przy jakimkolwiek, nie daj Boże, ruchu włościańskim”³⁾. Recepty te już nie mogły mieć teraz znaczenia, kiedy nie obeschły jeszcze z krwi wróg deptał samowładnie swoim butem cmentarz bohaterów — ziemię polską.

Zniesienie pańszczyzny, przeprowadzone we właściwym czasie i właściwymi rękami, stałoby się różdżką czarodziejską wzajemnej miłości całego narodu i powstała z tej miłości moc wskrzesiłaby Polskę. Po stłumieniu powstania stało się ono potężnym atutem w ręku Moskala, pozwalającym mu ugruntować swoje panowanie w duszy zahukanego pańszczyzną, ciemnego i rozpitego chłopą. Urzędnicy moskiewscy, docierający celem przeprowadzenia na miejscu uwłaszczenia włościan do każdego osiedla wiejskiego, choćby w najbardziej zapadłym kącie powiatu, utwierdzali w mózgu i duszy chłopą mniemanie, że są winni dozgonną wdzięczność „najjaśniejszemu carowi”, z którego łaski spada na nich dobrodziejstwo zniesienia pańszczyzny. Równocześnie z metodycznie obmyślanym sadyzmem mszczono się na szlachcie.

Przytaczam tu według ustnych relacyj naocznego świadka⁴⁾ opis jednej z takich czynności urzędnika moskiewskiego.

W końcu r. 1864 przybył do wsi Płonka, (gm. Rudnik, pow. krasnostawski) urzędnik powiatowy Procenko wraz z wójtem tamtejszej gminy, Kazimierzem Kamińskim. Wezwawszy ludność wsi, nakazał również przybyć właścicielowi majątku Płonka, Henrykowi Żuchowskiemu. Procenko wygłosił przemówienie o dobrodziejstwie cara i wyjaśniał chłopom, że szlachta wywołała powstanie w tym celu, by uniemożliwić carowi zniesienie pańszczyzny. Efektem tego przemówienia była wielka radość chłopów, natomiast Henryk Żuchowski oblewał się rzęsiste łzami. Urzędnik zaś, przystąpiwszy do opisywania obiektów, wyłącanych na rzecz włościan, celowo wybierał te, których utrata przynosiła Żuchowskiemu najdotkliwszą szkodę, choćby nie stanowiły szczególnej wartości dla nowego posiadacza. Albo znów rozstrzygał niektóre podziały w ten sposób, by pozostawić mię-

³⁾ ts. str. 29.

⁴⁾ Relacje ustne Leona Bijata z Płonki pow. Krasnostawskiego.

dzy sąsiadami zarodek stałej niezgody. Np. mimo usilnych próśb żuchowskiego, by mu dom, znajdujący się obok jego młyna, pozostawić dla obsługi tegoż młyna, Procenko podzielił ten dom między dwóch właścicieli.

Narazie nie było siły, odwagi i możności przeciwstawienia się deprawującej działalności moskiewskiej. Jednolicie włościańska ludność powiatu krasnostawskiego w owym czasie niemal w 100% pogrążona była w analfabetyzmie, wskutek czego nie można było prowadzić agitacji zapomocą literatury. Z żywym słowem isć było niebezpiecznie. Nie oddziaływali na nastroje szlachta i księża, z jednej strony wskutek antagonizmów klasowych, z drugiej — z obawy przed władzami, triumfującymi po stłumieniu powstania i otaczającymi wszystkich i wszystko troskliwą obserwacją. Cała energia ziemiaństwa skierowana była ku organizowaniu uszczuplonych folwarków, dla których trzeba było znaleźć nowe metody i nowych ludzi do pracy.

Bardziej uświadomionych jednostek z pomiędzy włościaństwa nie było na miejscu, gdyż brali oni udział w powstaniu i teraz, jeśli nie polegli lub nie zostali wywiezieni na Sybir, czy nie wyemigrowali zagranicę, to usunęli się z własnej wsi w odleglejsze okolice, gdzie nie znano ich jako tych, którzy walczyli w szeregach powstańczych⁵⁾. Tam, na nowym miejscu, nie tylko, że nie podejmowali niebezpiecznej akcji wśród ludu, ale zacierali wszelkie ślady poprzedniej swej działalności, aby nie ściągnąć na siebie zemsty władz, co zdarzało się nawet w parę lat po powstaniu⁶⁾. Zresztą, oderwani od ziemi jako właściciele, bo w czasie uwłaszczania ze względu na bezpieczeństwo nie mogli się stawić we własnej wsi, przestali być sobą, chłopami. W poszukiwaniu pracy zarobkowej stali się pogardzanymi, a często znieawidzonymi przez wieś „dworakami”.

Nienawiść ta płynęła stąd, że właściciele ziemscy, mając do chłopów, którzy brali udział w powstaniu, większe zaufanie, i ceniąc ich wyżej od innych, jako bardziej światłych, rzutkich i energicznych, obsadzali nimi w swoich majątkach miejsca karbowych, gajowych, polowych, lub innych pół-oficjalistów folwarcznych. Na tem stanowisku byli oni zębami obszarnika w gry-

⁵⁾ Relacje ustne uczestnika powstania, Wawrzyńca żurka z Krynicy, pow. Krasnostaw.

⁶⁾ W takich okolicznościach wywiezieni byli Mikołaj Haratym z Niemienic i Halewa z Siedlisk.

zieniu się ze wsią o kość, rzuconą przez Moskali w czasie znoszenia pańszczyzny w postaci serwitutów leśnych, pastwiskowych, wodnych i t. p. W tym charakterze nie mogli oni oddziaływać na nastroje wsi, a raczej jeszcze pogarszali naprężoną sytuację.

W miarę upływu lat od klęski powstaniowej, siły, potrzebne Polsce, rozszczepiały się na wsi krasnostawskiej coraz bardziej. Szlachta obszarnicza coraz bardziej stawała się sobą. Choć nieco uszczuplone zostały fortuny, to umysły i serca szybko wracały do normy przedpowstaniowej. Ciężka lekcja powstania poszła w las. Urzędnik moskiewski, niedawno stosujący wobec właścicieli ziemskich drakońskie metody, teraz stawał się coraz częstszym gościem w pałacach i na polowaniach szlachty krasnostawskiej. Stosunek władz do szlachty zmienił się całkowicie. Każde załatwienie licznych zatargów między dworem a wsią poprzedzała zwykle konferencja urzędnika z właścicielem ziemskim, gdzie ustalano, jak mają gajowi, polowi czy inni oprowadzać, informować i objaśniać komisarza ziemskiego w obecności gromady wiejskiej, by ten mógł, przy zachowaniu pozorów bezstronności, rozstrzygnąć sprawę na korzyść dworu, ze szkodą dla wsi. Wskutek takiego stanu rzeczy wieś stroniła od dworu, a jednostki, utrzymujące z nim kontakt, pomawiane były o zdradę solidarności gromadzkiej i otaczane pogardą wsi, a nawet całej okolicy.

Z tych przyczyn w minionem stuleciu nie istniał właściwie żaden wpływ dworu na wieś, a w niektórych okolicach powiatu pozostało to aż do czasów ostatnich. Z biegiem lat ziemianie utracili również wpływ na chłopów, pracujących nie na swoim, lecz na dworskim łanie. Ziemianin usiłował korzyści materialne, które przed zniesieniem pańszczyzny dawały mu liczne rzesze chłopskie, wyciągnąć teraz z pracy kilkunastu lub kilkudziesięciu rodzin służby folwarcznej. Przeprowadzał przez stałe obniżanie stopy życiowej tych ludzi, co doszło do szczytu w pierwszych latach bieżącego stulecia (do czasu strejków rolnych w 1905 r.).

Praca robotnika folwarcznego trwała nie mniej, niż 18 godzin na dobę. Do małych izb w czworakach włączano po parę licznych rodzin. Wynagrodzenie stanowiło 8 korcy ordynarji rocznie, przyczem zboże dawano na wagę tylko wtedy, gdy jakościowo było dobre. Pośledniejszego gatunku lub porośnięte da-

wano na miarę. Z tej ilości zboża fernal (o ile nie miał dorosłych członków rodziny) musiał oddać część tak zwanej „czeladzi”, jako dopłatę robotnikowi dniówkowemu, który się zobowiązywał chodzić do pracy w folwarku na jego imię za opłatą dzienną. Bez takiego robotnika chłop-fernal w żadnym majątku nie mógł znaleźć pracy. Do ordynarji (8 korcy) i mieszkania w barakach dopłacano 5 rubli pensji na kwartał, dawano trochę drzewa, (najczęściej zielone gałęzie sosnowe), marne utrzymanie jednej krowy i pół morga ziemi pod ziemniaki, nie zawsze nadającej się do uprawy⁷⁾.

Wobec braku należytej organizacji pracy oraz ciągłego pozostawiania właścicieli ziemskich poza granicami majątków, a często i kraju, nie mogli oni osobiście dopatrzeć pracujących u nich ludzi i całości gospodarstwa. Wobec tego każdy prawie miał zaufanego denuncjanta z pośród służby, któremu chętnie nadstawiał ucha i swoje postępowanie z pracownikami normował według wskazówek owego konfidenta. Role takich denuncjantów często spełniali lokaje, stróże nocni, żydzi-pachciarze, furmani, niezależnie jednak od spełnianego zajęcia byli to zawsze ludzie nikczemni, kierujący się w postępowaniu wyłącznie korzyściami osobistymi.

Równocześnie istniała u każdego prawie szlachcica-obszarnika tendencja poniżenia godności osobistej każdej zależnej od niego jednostki. Niekiedy stary chłop, noszący blizny z ran, otrzymanych w powstaniu, musiał w obliczu młodego „jaśnie pana” stać z odkrytą głową na trzaskającym mrozie, całować młodzika w rękę, albo w rozmowie z takim „jaśnie panem”, jadącym bryczką, biec po błocie lub śniegu, trzymając czapkę w ręku⁸⁾. Nawet małe uchybienie w tem płaszczeniu się uważane było przez obszarnika za zuchwałość i groziło wręczeniem „kartki” na św. Michała. „Kartka” oznaczała wypowiedzenie służby i powodowała szukanie nowego miejsca w dziesiątkach folwarków, nie potrzebujących w zimie tylu pracowników, „przewożenie się” na nowe miejsce w trzaskający mróz pierwszych dni stycznia, często z kilkorgiem drobnych dzieci. Tylko oficjaliści folwarczni zmieniali miejsce od 1-go lipca.

⁷⁾ Obserwacje własne autora w maj. Olszanka, gm. Łopiennik, własność Jana Siemiątkowskiego i Wawrzyńca Żurka. Relacje ustne Józefa Hałasa z kol. Błonie.

⁸⁾ Obserwacje autora z maj. Olszanka.

Bywały i gorsze wypadki, jeśli chłop otrzymał t. zw. „wilec bilet”, to znaczy „kartkę”, zaopatrzoną w pewien znak, ustalony między obszarnikami. Wtedy mógł obejść napróżno choćby setkę folwarków, gdyż pracy nie dawano mu nigdzie. Musiał „siedzieć na borcu”, to znaczy głodować wraz z rodziną w wynajętej na wsi chacie ⁹⁾).

Niesłychaną brutalnością odznaczali się Kozarynowie w Krupem. Do wyjątków, dobrze wspomnianych, należeli — Plewiński w Orchowcu, administrator majątku Tow. dobroczynności w Orłowie, Jasiński, Radomyscy w Krasnymstawie.

Przy tem wszystkim właściciele ziemscy, dobrze przecież zdający sobie sprawę, jakim nieszczęściem dla Polski jest ciemnota ludu, spokojnie patrzyli na wzrastające w analfabetyzmie liczne rzesze dzieci służby folwarcznej. Jedynym w powiecie krasnostawskim wyjątkiem był p. Epsztejn, który w swoim majątku Pilaszkowice, gmina Rybczewice utrzymywał ochronkę dla dzieci służby folwarcznej, gdzie jako ochroniarka pracowała pani Adasińska ¹⁰⁾. Inni nie troszczyli się zupełnie o pokolenie analfabetów, rosnące im pod bokiem.

Wobec takich stosunków, gdy na wsi krasnostawskiej w dobie powstaniowej panowały tak ostre antagonizmy między szlachtą a włościąństwem oraz w łonie samego włościąństwa, nie było zupełnie siły, któraby mogła się opierać i przeciwdziałać ugruntowującym się systematycznie wpływom moskiewskim.

Monotonność tego smutnego obrazu, rozciągającego się na przestrzeni kilku dziesiątków lat, zakłóciła działalność inteligencji pracującej, która na schyłku minionego i w początkach bieżącego stulecia trafiła z racji swojego zawodu na teren wsi krasnostawskiej. Przyłączyli się do niej i chłopci, którzy wskutek specjalnych warunków życiowych, uzyskawszy pewne wykształcenie, mogli w całej pełni ocenić ciemnotę i niedolę swoich współbraci. Pierwszym przejawem budzenia się ducha narodowego była praca oświatowa wśród ludu. Zapoczątkował ją były żołnierz napoleoński, Antoni Poznański, który potajemnie uczył dzieci we wsiach Chełmca i Łukaszówce gm. siennickiej. Pracę tę, połączoną z budzeniem wśród chłopów patryjotyzmu, prowadził aż do końca życia. Zmarł w r. 1879 jako 101 letni starzec ¹¹⁾).

⁹⁾ Wspomnienia autora i relacje Wawrzyńca Żurka.

¹⁰⁾ Relacje ustne Andrzeja Siwka w Stryjnie, gm. Rybczewice.

¹¹⁾ Relacje ustne ucznia A. Poznańskiego, Karola Hoduna w Siennicy Różanej, pow. Krasnostaw.

Był to jednak jeszcze tylko jednostkowy wysiłek. Natomiast na szerszą skalę rozpoczęła się praca oświatowo-patrjotyczna w powiecie krasnostawskim od r. 1888¹²⁾. W tym czasie władze rosyjskie zaczęły wysyłać do swoich świeżo otwartych szkół ludowych nauczycieli-Litwinów, byłych uczniów seminarjum nauczycielskiego w Wejwerach na Suwalszczyźnie¹³⁾. Za branie udziału w litewskim ruchu narodowym zostali oni przeniesieni do powiatu krasnostawskiego i tu rozpoczęli żywą działalność. Szczególnie wyróżniali się energią i wytrwałością Protazy Wnorowski w Małochwieju, Jan Dragoniewicz w Siennicy Królewskiej, Seweryn Nowiak w Siennicy Różanej, Nikulanis na Krakowskim Przedmieściu i Matiouszajtis w Siennicy Nadolnej. Równocześnie z nimi pracowali nauczyciele, pochodzący z centrum Polski — Władysław Płodowski w Mościskach, Andrzej Kubicki w Czerniencinie, Paczyński w Gorskowie, Jan Krynicki w Rudniku i Michał Kossowski w Gielczwi¹⁴⁾.

Poza nauczycielstwem pracowali w różnych miejscowościach powiatu krasnostawskiego jeszcze inni ludzie — każdy na swój sposób. Syn administratora majątku w Orłowie Murowanym, Tadeusz Białecki w roku 1898 zebrał gromadkę młodzieży z sąsiedniej wsi: Andrzeja Prystupa, Antoniego Jabłońskiego, Wojciecha Korowaja i innych, związał ich przysięgą i dostarczył im książki i pisma, budzące w nich patryjotyzm¹⁵⁾. Geometra Tomorowicz, pracując przy pomiarach majątku Orłów Murowany i Drzewiany, w roku 1899 nawiązał bliższy kontakt z ludźmi, pomagającymi mu w pracy pomiarowej, Andrzejem Prystupem, Wojciechem Korowajem oraz stelmachem folwarcznym, Adamczukiem, i za ich pośrednictwem szeroko rozpowszechniał pismo „Polak” i inne. Skończyło się to aresztowaniem i uwięzieniem Tomorowicza, który został skazany na cztery lata, natomiast Prystup i Korowaj więzieni byli przez sześć miesięcy. Wspomniani włościanie zapoczątkowali długą listę chłopów z powiatu krasnostawskiego, prześladowanych i więzionych za sprawę polską. Aresztowanie w Zamościu Tomorowicza i wymienionych włościan nie zerwało jednak łączności, jaką nawiązał powiat krasnostawski z młodzieżą w Zamościu (byli uczniowie szkoły

¹²⁾ Relacje ustne Karola Hoduna w Siennicy.

¹³⁾ Relacje ustne p. Sudy, Warszawa Zw. Naucz.

¹⁴⁾ Relacje ustne Michała Kossowskiego w Izbicy.

¹⁵⁾ Relacje ustne Wojciecha Korowaja w Orłowie.

p. Kraczkiewiczowej, która pracowała w łączności z Polską Partją Socjalistyczną), ale raczej spotęgowało ją jeszcze¹⁶⁾.

Na tym samym terenie pracował później praktykant rolny majątków Orłów-Ejchler. Organizował on wspólnie z Michałem Kossowskim i Andrzejem Prystupem (unita) zebrania nocne w sąsiednich lasach. Równocześnie nauczyciel Kruk, nielegalnie uczący dzieci w Izbicy, Tarnogórze, Krasnem i innych wsiach, prowadził wśród chłopów robotę uświadamiającą, wpajając w nich ideały patriotyczne i demokratyczne. Działalność patriotyczna przejawiała się w różny sposób — np. w czasie zabawy straży ogniowej w Izbicy, odbywającej się na wolnym powietrzu przy licznym udziale miejscowej ludności, dyrygent kapeli wiejskiej, Franciszek Drygiel zagrał z całym zespołem hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Został aresztowany, jednak wkrótce wypuszczono go, gdyż tłumaczył się, że był pijany, że ktoś, kogo sobie nie przypomina, kazał mu grać zagwizdaną melodię, on zaś ją powtórzył, nie wiedząc nawet co gra¹⁷⁾.

W Siennicy Różanej i okolicy pracował ks. Władysław Wiśniowiecki za pośrednictwem akcji spółdzielczej, jaką tam rozwinął około r. 1898. Wraz z ks. Wiśniowieckim pracował na tymże terenie redaktor tygodnika „Zorza”, Maksymiljan Malinowski z Warszawy. Spółdzielczość w Siennicy odegrała wybitną rolę w rozbudzeniu wsi krasnostawskiej. Pracujący we spółdzielczej tkalni siennickiej tkacze z Udrycz pow. zamojskiego, Stanisław Dudek, Michał Szewc i Wozkowski dostarczali z Zamościa pismo „Polak” i rozpowszechniali je po całej okolicy¹⁸⁾. W gminie rybczewickiej budził ducha patriotyzmu wśród ludności ks. Stanisław Joszt, proboszcz tamtejszej parafji. Skupiał on około siebie ludzi, organizując spółdzielnie spożywców i prowadząc tajne nauczanie w języku polskim¹⁹⁾.

W samym Krasnymstawie rozpoczął około r. 1897 pracę wśród rzemieślników obrońca sądowy Tomasz Perczyński, kolportując „Robotnika”, „Carskie ukazy” i inne podobne pisma²⁰⁾.

16) Relacje ustne Wojciecha Korowaja oraz p. Dziubówny w Zamościu.

17) Relacje ustne Michała Kossowskiego.

18) Akta parafji Siennica, oraz relacje Kazimierza Łozy, Piotra Palonki i Karola Hoduna z Siennicy.

19) Relacje ustne ob. Smyka w Stryjnej.

20) Relacje ustne p. Perczyńskiej, p. Kuli i Tchórzewskiego w Krasnymstawie.

Na wsie, sąsiadujące z miasteczkiem i fabryką cukru w Rejewcu wywierali duży wpływ robotnicy tejże fabryki, rozpowszechniając wśród chłopów wydawnictwa P. P. S. ²¹⁾.

Prześladowanie unitów, którzy w powiecie krasnostawskim, zwłaszcza w północno-wschodnich okolicach, stanowili poważny odsetek ludności, w dużym stopniu przyczyniło się do wrogiego nastawienia ludności pod względem władz rosyjskich. Tęsamem wytwarzał się grunt podatny do agitacji patrijotycznej. Wskutek prześladowań unitów rozpoczęła się wędrówka ludności wiejskiej do odległych miast (np. Lublina, gdzie młodzi księża-spiskowcy dawali śluby i chrzcili a same akty sporządzano zagranicą) ²²⁾, a nawet za kordon austriacki, do Galicji, celem brania ślubów i chrztu (m. innemi do Lipska-Narolu do ks. Pączka) ²³⁾. Przy tej okazji przenoszono zakazane druki i potem kolportowano je po okolicy. Każda miejscowość miała do takich celów doświadczonego przewodnika, i on to dostarczał stale druków (np. Jan Karkosz w Ostrowie Krupskim, Ziarnicki w Wierzbicy i wielu innych) ²⁴⁾. Równocześnie do wsi docierali zakonspirowani księża, których ludność umiała ukryć przed czujnym okiem władz, a którzy poza udzielaniem posług religijnych prowadzili propagandę patrijotyczną.

Na wsie w pobliżu Krasnegostawu oddziaływał w duchu patrijotycznym aptekarz Felczerek, w którego aptece w Krasnymstawie było miejsce zborne, gdzie schodzili się i porozumiewali ludzie, którym trudno byłoby się skomunikować w inny sposób bez zwracania na siebie uwagi władz ²⁵⁾. Felczerek kolportował także „Polaka”. W pierwszych latach bieżącego stulecia na szeroką skalę rozwinął w Krasnymstawie działalność lekarz Bolesław Dziemski. Rozpowszechnił on trylogję Sienkiewicza, na której czytanie wieczorami i w święta schodziła się cała wieś. Doktor Dziemski mógł rozwijać szerszą działalność, niż inni, gdyż, dzięki swemu zawodowi, miał możliwość poruszania się po całym powiecie i wśród wszystkich warstw społeczeństwa bez budzenia podejrzeń Moskali ²⁶⁾.

²¹⁾ Relacje Jana Korkosza w Ostrowie.

²²⁾ Relacje ustne Jana Sadlaka w Bojarce k. Równego.

²³⁾ Relacje ustne Jana Korkosza.

²⁴⁾ Relacje ustne Jana Korkosza i Tadeusza Lewandowskiego ze wsi Suche Lipie.

²⁵⁾ Relacje ustne St. Bojarczuka w Rońsku.

²⁶⁾ Relacje ustne dr. Dziemskiego w Lublinie i St. Bojarczuka.

Na najodleglejszych krańcach powiatu znaleźli się też ludzie, którzy budzili wieś. I tak: w Płonce pracował miejscowy organista, Piotr Załuski, który przez długie lata wywierał duży wpływ na całą okolicę²⁷⁾ W Gielczwi, gm. Wysokie pracował razem z nauczycielem M. Kossowskim nauczyciel w sąsiednim folwarku, A. Anusz. Urządzał on nocne zebrania, w których brali udział niemal wszyscy dorośli ze wsi. Rozpowszechniach także „Robotnika” i inne wydawnictwa P. P. S. Konspiracja była tak dobra, że, mimo masowości zebrań, władze nie natrafiły na ich ślad²⁸⁾.

Omawiana powyżej akcja, choć nie była ujęta w ramy ścisłej organizacji, ale raczej składała się z luźnych poczynań jednostek czy nielicznych grup, nietylko rozbudziła wieś do wykrzesywania własnych myśli, sił i czynów, ale była równocześnie szkołą, uczącą lud działać, nie demaskując się przed wrogiem, ukrywając to, co było najcenniejsze, przed szpiegującymi oczyma Moskali. Wieś krasnostawska zrozumiała, że jest sama sobą — wsią polską, z własnym życiem i potrzebami, a nie przybudówką do szlacheckiego dworu czy jakiegokolwiek tronu. Zrozumiała, że przyszła wolna Polska — to nieprzebrany skarbiec wszelkich wartości, do którego każdemu obywatelowi otwiera wrota suma pracy mózgu czy mięśni. Tak ukształtowaną zbiorową duszę wsi krasnostawskiej zastał wybuch wojny rosyjsko-japońskiej.

II.

Wybuch wojny spotkał się z żywą reakcją na wsi krasnostawskiej. Złożono do lamusa „Bazarze”, „Cudowne lampy”, „Echa piekielne” i t. p. kramarską literaturę, dotychczas powszednią strawę duchową wsi. Wieś zapragnęła wyrzucić w świat, w życie bieżące. Grzechot salw brauningowych i głucha detonacja bomb na ulicach Lublina, Radomia czy Warszawy szerokim echem rozniosły się po wsiach, dając hasło do czynu i budząc wiarę w zwycięstwo. W całym powiecie zawrzało, jak w ukropie. Ktokolwiek i jakkolwiek dawał inicjatywę czynu, ten natychmiast miał wokół siebie liczny zastęp ludzi gotowych do pracy. Dlatego też wszystkie przejawy poczynań polskich

²⁷⁾ Relacje ustne Kazimierza Brudzińskiego w Płonce.

²⁸⁾ Relacje ustne Michała Kossowskiego.

w tym okresie miały swój odpowiednik i w powiecie krasnostawskim. Istniały tu wszelkie ugrupowania polityczne, poczynając od tych, które w ramach istniejących stosunków politycznych chciały mieć tylko prawo mówienia i uczucia po polsku, a kończąc na tych które chciały mieć całą Polskę swoją własną, a w niej pełne zaspokojenie potrzeb kulturalnych, duchowych i materialnych szerokich rzesz obywateli. Dość często pragnienie natychmiastowego czynu nie pozwoliło licznym jednostkom na wybór najbardziej im odpowiadającej platformy politycznej. Stąd zachodziły później liczne przegrupowania w stronnictwach działających, zwłaszcza od prawa na lewo, i to jest przyczyną, że przy rozpatrywaniu działalności różnych odłamów i grup politycznych w Krasnostawskiem, często powtarzają się te same nazwiska.

Przystępując do przeglądu prac poszczególnych ugrupowań politycznych w każdej gminie z osobna, rozpoczniemy od akcji, skupiającej się około dr. Bolesława Dziemskiego, który na terenie powiatu krasnostawskiego był delegatem gubernjalnego komitetu Narodowej Demokracji. Zastępcą jego był aptekarz Felczerek-Klonowski. Pozostawali oni stale w ścisłym porozumieniu z komitetem gubernjalnym w Lublinie, w skład którego wchodził: dr. Malewski, dr. Gurowski, Hipolit Łaparewicz i Majewski²⁹⁾. Zasada organizacyjna tego ugrupowania polegała na zaprzysięganiu członków, poddających się dyrektywom mianowanych kierowników. Podział powiatu na gminy organizacyjne odpowiadał gminom administracyjnym. Na czele gminy stał wójt organizacyjny, po wsiach istnieli sołtysi organizacyjni, w każdym dziesiątku członków dziesiątnik organizacyjny³⁰⁾. Zasadniczym celem organizacji było rozpowszechnianie nielegalnych pism i książek oraz walka o wprowadzenie języka polskiego w urzędach. Organizacja urządzała tajne zebrania i zjazdy, urządzała manifestacje patriotyczne, propagowała należenie do związku sportowego „Sokół”, organizowała Macierz Szkolną, urządzała biblioteki. W walce o język polski niszczone rosyjskie napisy na szyldach urzędów, tablicach wioskowych, drogowskazach, zrywano je, lub zamalowywano farbą. W okresie późniejszym organizacja służyła jako aparat wyborczy w czasie wyborów do Dumy.

²⁹⁾ Relacje ustne p. Klonowskiego w Lublinie.

³⁰⁾ Relacje ustne dr. Bolesława Dziemskiego w Lublinie.

Niezależnie od podziału na gminy powiat krasnostawski był podzielony organizacyjnie na dwie części — północno-wschodnią, na czele której stali wymienieni wyżej dr. B. Dziemski i Felczerek-Klonowski z Krasnegostawu oraz Jan Strojnowski, ziemianin z Łopiennika, i południowo-zachodnią, gdzie kierował pracą Kazimierz Plewiński, właściciel majątku Orchowiec ³¹⁾.

Wójtem Narodowej Demokracji na gminę siennicką był Stanisław Knap z Siennicy Królewskiej ³²⁾, działaczami — Andrzej Knap, Józef Łoza, Andrzej Palonka, Józef Prus ³³⁾, Franciszek Mochniej, Książek, Jan Dobosz, Wawrzyniec Łoza, Marcin Jakubiec, Michał Humin, Piotr Prokop, Szczepan Mazurek, Kazimierz Łoza i Józef Mazurek z Siennicy ³⁴⁾, Jan Korkosz z Ostrowa Krupskiego, Adam Nowacki z Krynicy, Jan Sadlak i Franciszek Sadlak z Krupego ³⁵⁾. Od świeżo zwerbowanych członków organizacji przysięgę odbierali Stanisław Knap i Szczepan Mazurek ³⁶⁾.

W myśl wskazań zwierzchnich władz N. D. w gminie siennickiej przygotowano się do przeprowadzenia uchwały gminnej o wprowadzeniu języka polskiego na zebraniu, które miało się odbyć w grudniu 1905 roku. Prace nad przygotowaniem gminiaków na to zebranie członkowie organizacji prowadzili w różny sposób. Np. Jan Sadlak z Krupego pod pozorem szukania służby objechał wsie, w których organizacja nie miała jeszcze członków i uświadamiał gminiaków. Jednak w międzyczasie władze ogłosiły wprowadzenie stanu wojennego. Wobec tego działacze gminni, t. j. Franciszek Sadlak, Jan Sadlak, Adam Nowacki, St. Plewiński i Chrześciejewski, postanowili na konferencji, odbytej w Biutem, nie stawiać tego wniosku na zebraniu gminnym. Natomiast postanowili utrudnić Moskałom przeprowadzenie porządku dziennego zebrania, by móc zwołać następne zebranie w czasie, kiedy już stan wojenny zostanie zniesiony, i wtedy wnieść omawianą uchwałę. W dniu zebrania, ziemianin Skawiński postawił na niem wniosek, by nie uchwalać budżetu. Mo-

³¹⁾ Relacje ustne dr. Dziemskiego.

³²⁾ Relacje ustne dr. Dziemskiego.

³³⁾ Relacje ustne Piotra Palonki i Kazimierza Łozy z Siennicy Królewskiej.

³⁴⁾ Relacje ustne Szczepana Mazurka z Siennicy Różanej.

³⁵⁾ Relacje ustne Jana Korkosza z Ostrowa i Jana Sadlaka z Równego.

³⁶⁾ Relacje ustne Szczepana Mazurka z Siennicy.

tywował ten wniosek Jan Sadlak, przemawiając po polsku. Wślad za nim zabierali głos wszyscy prawie gminiacy, demonstracyjnie przemawiając po polsku. Obecni na zebraniu naczelnik straży ziemskiej oraz komisarz ziemski Kowalewski zorjentowali się szybko, kto był inicjatorem tej manifestacji. Wkrótce aresztowano Jana i Franciszka Sadlaków i Adama Nowackiego. Przechwymano ich w więzieniu przez dziewięć tygodni ³⁷⁾.

Akcja niszczenia napisów rosyjskich odbyła się w jednym czasie na terenie całej gminy siennickiej. W ciągu jednej nocy grupa młodych, energicznych członków organizacji, składająca się z Szczepana Mazurka, Michała Humina, Piotra Prokopa, Kazimierza Łozy i Józefa Mazurka zamalowała napisy na tablicach i drogowskazach w całej gminie. Na skutek tej akcji aresztowano Michała, Stanisława i Pawła Huminów. Groziły jeszcze dalsze aresztowania, gdyż ojciec uwięzionych, Franciszek Humin, odgrażał się, że doniesie władzom nazwiska właściwych sprawców. Jednakże zapobiegła temu organizacja, wysyłając do Humina jako swego przedstawiciela Józefa Prusa. Zapowiedział ón ojcu uwięzionych, że, o ile tylko zadenuncjuje kogokolwiek, nie minie go śmierć od kuli. Ta groźba poskutkowała ³⁸⁾.

Kolportaż pism nielegalnych był zorganizowany w Siennicy w ten sposób, że każdy zaprzysiężony członek organizacji wpłacał miesięcznie 50 kopiejek do ogólnej kasy. Za ten fundusz sprowadzano „Polaka”, który rozchodził się w gminie siennickiej w ilości około 200 egzemplarzy.

Tajne zebrania nocne gminy siennickiej odbywały się w lesie Lipina i w Małochwieju ³⁹⁾.

Na gminę krasnostawską wójtem Narodowej Demokracji był Jan Oleszczuk z Małochwieja ⁴⁰⁾. Członkami zaprzysiężonymi byli: Franciszek Marczewski, Jan Gmiter, Franciszek Aftanas, Józef Kozorys z Małochwieja ⁴¹⁾, Wojciech i Stanisław Bojarczukowie, Antoni Chomczyński, Jan Wiśniewski, Wincenty Nowacki z Krakowskiego Przedmieścia ⁴²⁾, Jan i Paweł Czubowie,

³⁷⁾ Relacje ustne Jana Sadlaka.

³⁸⁾ Relacje ustne Szczepana Mazurka z Siennicy.

³⁹⁾ Relacje ustne Szczepana Mazurka.

⁴⁰⁾ Relacje ustne Felczerka-Klonowskiego w Lublinie.

⁴¹⁾ Relacje ustne Fr. Marczewskiego w Małochwieju.

⁴²⁾ Relacje ustne Wojciecha Bojarczuka z Krak. Przedmieścia.

M. Jałowiecki z Przedmieścia Zastawie ⁴³⁾ i Józef Laskowski z Przedmieścia Zakręcie ⁴⁴⁾.

W Małochwieju gm, krasnostawskiej odbył się z inicjatywy ziemianina z Surchowa, Szczypiórskiego, i pod kierownictwem miejscowego nauczyciela Litwina Protazego Wnorowskiego strejk szkolny. W myśl wskazówek Wnorowskiego trzech miejscowi gospodarze, Franciszek Marczewski, Jan Gmiter i Jan Oleszczuk obeszlili od chaty do chaty całą wieś i zaagitowali wszystkich rodziców, by nie posyłali dzieci do szkoły, protestując w ten sposób przeciw językowi rosyjskiemu jako wykładowemu. Równocześnie podpisano memorjał do władz rosyjskich (kuratora) z żądaniem wprowadzenia języka polskiego. Pod tym memorjałem podpisała się cała ludność Małochwieja. W oznaczonym dniu nie przyszło do szkoły ani jedno dziecko, o czym Wnorowski zawiadomił rosyjskie władze szkolne. Powiatowe władze rosyjskie, zaskoczone tak solidarnym odruchem wsi, usiłowały wywrzeć presję na Franciszka Marczewskiego, jako zastępcę wójta gminy krasnostawskiej i Jana Gmitra, jako sołtysa wsi, żądając, by oni użyli swego wpływu na włościan dla przerwania strejku. Obaj oświadczyli, że nie leży to w ich możliwościach. Równocześnie władze prowadziły dochodzenia, starając się dowiedzieć, kto był inicjatorem strejku i memorjału. Jednak, mimo, że cała wieś doskonale była poinformowana, kto zapoczątkował akcję, śledztwo nic nie wykryło ⁴⁵⁾.

W związku z ogłoszeniem 27.X.1905 manifestu rosyjskiego, nadającego konstytucję imperjum rosyjskiemu, urządzono w Krasnymstawie manifestację patriotyczną, w której wzięły udział liczne rzesze chłopów z całego powiatu. Wiele uczestników po raz pierwszy dowiedziało się tutaj, jak wygląda godło Polski, mogąc je oglądać na sztandarze, który powiewał nad tłumem w czasie manifestacji. Wskutek nieświadomości orła nazywali „białą gęsią” ⁴⁶⁾. Przemówienie wygłosił obywatel Krasnegostawu, Zygmunt Migurski, którego za to później uwięziono ⁴⁷⁾.

W Krasnymstawie zorganizowano Macierz Szkolną, a przy niej bibliotekę, z której korzystała okoliczna ludność ⁴⁸⁾.

⁴³⁾ Relacje ustne Jana Czuby z Zastawia.

⁴⁴⁾ Relacje dr. Dziemskiego.

⁴⁵⁾ Relacje ustne Franciszka Marczewskiego w Małochwieju.

⁴⁶⁾ Wspomnienie osobiste autora.

⁴⁷⁾ Relacje ustne dr. Dziemskiego w Lublinie.

⁴⁸⁾ Relacje ustne Jana Czuby z Zastawia.

Członkowie organizacji urządzali tajne zebrania w Orchowcu u K. Plewińskiego, w Łopienniku u Chrześciejewskiego i w lesie orłowskim ⁴⁹⁾.

W gminie łopieńskiej wójtem Narodowej Demokracji był Jan Szałachwiej, gospodarz z Łopiennika Ruskiego, człowiek, mocno tkwiący w życiu tamtejszej gromady, a pozostający stale pod wpływami tamtejszego księdza. Członkami zaprzysiężonymi byli w tej gminie: Stanisław Smyk, Wincenty Szpakowski, Ignacy Ornal, Jan Słowacki ⁵⁰⁾ i Stanisław Pawelec ⁵¹⁾. Przy sięgę składano u ziemianina Jana Strojnowskiego w Łopienniku.

W dniu 24 sierpnia 1905 roku, t. j. w dniu odpustu w parafii łopiennickiej N. D. sprowadziła z Lublina oddział „Sokoła”, który popisywał się musztrą, gimnastyką i śpiewem przed kilkudziesięcym tłumem rozentuzjasmowanych widzów ⁵²⁾. N. D. zorganizowała również bibliotekę, którą zarządzał miejscowy proboszcz ks. Feliks żeleźniak. Z biblioteki korzystała ludność całej gminy.

Na zebraniu gminnym, odbytem w Łopienniku w końcu 1905 r. z udziałem powiatowych władz rosyjskich, Jan Szałachwiej postawił wniosek, domagający się wprowadzenia języka polskiego do urzędów i szkół. Gmianiacy wniosek przyjęli z entuzjazmem. Władze uwięziły wnioskodawcę i A. Kasperka, który dał najwyższy wyraz swojemu zadowoleniu, i trzymały ich w więzieniu w Janowie przez trzy miesiące. Po ogłoszeniu konstytucji rosyjskiej w r. 1905 w Łopienniku urządzono manifestację patriotyczną ze sztandarem polskim (zdaje się wypożyczonym z Krasnegostawu). Wzięli w niej udział niemal wszyscy dorośli mieszkańcy gminy, bo nawet służbę folwarczną obszarnicy zwolnili na ten dzień od zajęć. Do zgromadzonych przemawiali Jan Szałachwiej i ziemianin z Olszanki, Jan Siemiątkowski.

Na skutek wstrząsu psychicznego, jakiego doznała ludność gminy łopiennickiej w okresie ostatnich wypadków politycznych na terenie powiatu i całego kraju, oraz ruchów socjalnych, przejawiających się w tym czasie w postaci strejków rolnych służby folwarcznej, żądza czynu i zmiany, jakiej pełna była wieś, za-

⁴⁹⁾ Relacje ustne Wojciecha Bojarczuka z Krak. Przedm.

⁵⁰⁾ Relacje ustne Jana Szałachwieja z Łopiennika.

⁵¹⁾ Wspomnienia własne autora.

⁵²⁾ Relacje ustne Jana Szałachwieja i wspomnienia osobiste autora.



Mieczysław Markiewicz z Żółkiewki.



P. Dudek z Latyczowa.



Szymon Mrozek z Zamostka.

Do artykułu F. Żurka.

częła się wyladowywać w tem, co było najbliższe i najbardziej doskwierało w codziennem życiu. Wieś postanowiła się pozbyć plagi panoszącego się złodziejstwa, które od lat kwitło bezpiecznie pod skrzydłami pozostających z niem w zмовie „strażników” moskiewskich. Rozpoczęły się więc straszne samosądy nad złodziejami, z których kilku wyzionęło ducha pod pałkami rozjuszonego tłumu, a wielu ledwie z iskierką życia wróciło „z pod gminy” do domu.

Samosąd odbywał się w następujący sposób — gromadka ludzi, uzbrojona w pałki, obchodziła wieś, zabierając z sobą z chat całą męską, a niekiedy i żeńską ludność. W ten sposób, zebrawszy się w poszczególnych wsiach, gromady wyruszały do Łopiennika, gdzie schodziły się pod domem urzędu gminego. Tu poszkodowani wskazywali domniemanych złodziejów. Oskarżonych wyciągano z tłumu i zapytywano, czy przyznają się do winy. Jeżeli złodziej przyznawał się, to stawiano mu dalsze pytania odnośnie do współników, nabywców skradzionych przedmiotów, innych kradzieży i t. p. Następnie polecano złodziejowi zwrócić poszkodowanemu jego własność, względnie jej równowartość. Natomiast, jeśli oskarżony nie przyznawał się, bito go, indagując w dalszym ciągu. Zwykle zmuszano samych złodziejów do bicia współników, którzy znowu, mszcząc się, wydawali grzechy złodziejskie bijących, lub wskazywali innych, niewykrytych przez chłopów, przestępców. Tak od jednej ujawnionej kradzieży dochodziło się do wyjaśnień innych, dokonanych po wsiach całej gminy, i to nawet przed laty. Niektórzy złodzieje, zdając sobie sprawę z tego, że „z pod gminy” nie zdołają już zbiec, zamykali się w domach, broniąc do nich dostępu. Wtedy zebrany tłum zdobywał taką twierdzę.

W jednym z domów w Łopienniku Lackim zamknęło się kilku złodziejów z Matwiejem na czele. Byli uzbrojeni w siekiery, widły i t. p. Ustawili się przy oknach i drzwiach, nie wpuszczając nikogo do środka. Wtedy zebrany tłum wy dostał się na strych, wyrwał deski z sufitu i stamtąd jakby w stępie dźgał kołami broniących się, tak, że polegli na miejscu. Inni zaś złodzieje — Stanisław, Wojciech i Tadeusz Krzyszcza kowie i Wawrzyniec Waroch z Olszanki — zebrali cały oddział złodziejów; zao patrzyli się w broń palną i ukrywali się w zagajnikach i lasach krzywskich lub niemienieckich. Żywność rabowali w zabudowa niach, znajdujących się najbliżej lasu. Między innemi obrabo-

wali leśniczówkę majątku Olszanka, zamieszkaną przez gajowego Michała żurka. Sędziowie „z pod gminy”, nie mogąc osiągnąć Krzyszczaków, zabrali pod gminę ich starą matkę, którą dotkliwie zbito, żądając, by wydała współników synów, i za karę, że trzech synów wychowała na złodziejów. Skutek samosądów był radykalny — przez całe lata następne na terenie gminy nie było wypadków kradzieży⁵³).

Na gminę gorszkowską wójtem Narodowej Demokracji mianowany był Szymon Mrozek z Zamostku, zaś najintensywniej pracował tam Aleksander Krajewski, aptekarz z Gorszkowa. Członkami N. D. w gminie gorszkowickiej byli: Jan Śliwiński, Bolesław Gusiorowski, Klemens Byrkowski, Adolf Olszta, Stanisław Olszta, Antoni Śliwiński, Ludwik Daniel, Stanisław Makuch, Michał Jaślikowski i Antoni Jaślikowski z Gorszkowa, Jacenty Wojtowicz⁵⁴), Ludwik Wojtowicz, Jan Gus, Jan Hador z Wiśniowa, Michał Wrona, Józef żurek z Zamostku, Ludwik Wlizło, Michał Łysakowski z Wielkopola, Józef Kowalczyk, Jan Lewandowski z Piasków Szlacheckich, Wojciech Stadnik z Chorupnika, Antoni Wójtowicz, Damań z Bobrowego, Wojciech Jeremek z Orchowca. Z ziemian współdziałali w gminie z wymienionymi powyżej Józef Puternicki z Chorupnik, Drużyłowski z Wielobyczy, Jan Suchodolski z Wielkopola i oddający się pracy na terenie całego powiatu Plewiński z Orchowa.

Praca N. D. prowadzona była na terenie gminy gorszkowskiej tak samo, jak w innych gminach. Kolportowano „Polaka”, występowano na zebraniu gminnym z wnioskiem o wprowadzenie języka polskiego do szkół i urzędów, za co władze aresztowały Kazimierza Fideckiego, Józefa Puławskiego i Szymona Mrozka. Ten ostatni pozostawał w więzieniu w Janowie Lubelskim przez trzy miesiące⁵⁵). Zorganizowano w Gorszkowie Macierz Szkolną, z ramienia której aptekarz Krajewski wraz z miejscową młodzieżą organizował amatorskie przedstawienia teatralne⁵⁶).

Głównym ośrodkiem działalności N. D. na gminę Rudnik była wieś Płonka. Pierwsi rozpoczęli pracę na terenie tej wsi nauczyciel z Mościsk Władysław Płodowski, organista z Płonki Piotr Załuski i proboszcz tamtejszej parafji, ks. Jan Adamski.

⁵³) Wspomnienia własne autora.

⁵⁴) Relacje ustne Feliksa Śliwińskiego w Gorszkowie.

⁵⁵) Relacje ustne Ludwika Wlizły z Wielkopola.

⁵⁶) Relacje ustne Feliksa Śliwińskiego z Gorszkowa.

Członkami N. D. w tej gminie byli: Teofil Kamieniecki, Wincenty Kotliński, Walenty Nowosadzki, Adam Krawczyk, Piotr Bijata⁵⁷⁾, Tadeusz Lewandowski, Marcin Jakubiec, Stanisław Nowacki⁵⁸⁾ i Ziarnicki⁵⁹⁾. Z ziemian brali udział w pracach N. D. Władysław Żuchowski z Płonki i Tadeusz Flaszyński z Maszowa. Organizacja kolportowała „Polaka” i inne pisma, pod pozorem lekcji śpiewu kościelnego urządzano zebrania w domu parafjalnym, przygotowywano gminiaków do przeprowadzenia uchwały, domagającej się wprowadzenia języka polskiego do szkół i urzędów, niszczone napisy rosyjskie na tablicach i drogowskazach (na czele tej akcji stali Piotr Załuski i Franciszek Kamieniecki), brano udział w wiecach w Orchowcu i we dworze w Płonce. Za ten ostatni właściciel dworu, Władysław Żuchowski, odpokutował czterema miesiącami więzienia. Zorganizowano także Macierz Szkolną⁶⁰⁾.

W gminie Żółkiewka działalność z ramienia N. D. rozpoczęli miejscowy proboszcz ks. Piotr Łukasiewicz, miejscowy aptekarz Sojecki i Wacław Żółkiewicz. Członkami organizacji byli: Franciszek Ziembowski, Franciszek Dębicki, Michał Wilczyński, Nikodem Bracha, Marcin Kozdraj, Aleksander Kozdraj, Stanisław Różycki, Jan, Ignacy i Stanisław Ramsowie. Z ziemian — Stanisław Leszczyński i Mieczysław Markiewicz, oraz sekretarz gminy żółkiewka — Drożdżyk. Przysięgę składano u wójta N. D., Franciszka Ziembowskiego w Żółkiewce.

Prócz kolportowania „Polaka”, którego tu dostarczał ziemianin Plewiński z Orchowca, urządzano zebrania, odbywano w kościele lekcje śpiewu pieśni patriotycznych z udziałem ks. Łukasiewicza, zrywano tablice z napisami rosyjskimi, przeprowadzono na zebraniu gminnym uchwałę o języku polskim w szkołach i urzędach. Urządzono w Żółkiewce manifestację patriotyczną, na której przemawiali ks. Łukasiewicz, ziemianin Stanisław Leszczyński i rządcą majątku Dąbie. Strażnicy moskiewcy usiłowali przeszkodzić manifestantom, ale musieli ustąpić wobec groźnej postawy tłumu.

Działalność organizacji miała duży wpływ na nastroje całej okolicy, co przejawiało się w niesłychanie wrogim stosunku do Moskali, a nawet do Polaków, którzy nie zachowywali należytego dystansu wobec władz rosyjskich. Np. miejscowy kowal, Ci-

⁵⁷⁾ Relacje ustne Piotra Bijaty w Płonce.

⁵⁸⁾ Relacje ustne St. Nowackiego w Borawie.

⁵⁹⁾ Relacje ustne Tadeusza Lewandowskiego w Suchem Lipiu.

⁶⁰⁾ Relacje ustne Bijaty z Płonki.

chocki, któremu gmina pozwoliła na wybudowanie kuźni na wspólnym placu miejskim w Żółkiewce, dopomagał w przebraniu strażnikom rosyjskim do schwytania Przeworskiego, kowala z majątku M. Markiewicza, który polował, nie mając pozwolenia na broń. Gdy tylko rozeszła się wieść o powyższym fakcie, ludność rzuciła się do rozbiórki kuźni Cichockiego — i po paru minutach pozostał tylko pusty placyk.

Za całość działalności na terenie gminy władze uwięziły Aleksandra Kozdraja, sekretarza gminy Drożdżyka i ziemianina Mieczysława Markiewicza. Ten ostatni przesiedział w więzieniu w Janowie Lubelskim trzy miesiące. Stanisław Leszczyński i Marcin Kozdraj ocalili się przed więzieniem ucieczką. Zostali oni zresztą w wyniku toczącego się przeciw nim procesu zwolnieni od winy i kary ⁶¹⁾.

W gminie Wysokie walkę o język polski prowadzili z ramienia N. D.: aptekarz z Wysokiego żarnowski, Stanisław Fiut, Jan Wilczyński i inni. Działalność ta przejawiała się tak, jak i w innych gminach w kolportażu nielegalnych pism, organizowaniu zebrań i pobieraniu uchwał na zebraniach gminnych. Na skutek tej akcji władze aresztowały Stanisława Fiuta i Jana Wilczyńskiego, których więziono przez trzy miesiące w Janowie Lubelskim ⁶²⁾.

W gminie Czajki wójtem N. D. był Michał Motycz, gospodarz z Drewnik. Współdziałali z nim Szymon Grzesiak z Krasinczyna, Mądrzak z Bończy i Grabek, kucharz hr. Poletyły w Krasinczynie. Oprócz kolportażu pism i urządzania nielegalnych zebrań, założono w Czajkach szkołę Macierzy Polskiej ⁶³⁾.

W pozostałych gminach powiatu, jakkolwiek aparat organizacyjny N. D. istniał, (np. wójtem w gminie Fajslawice był Krysa, w gminie Izbica Antoni Jabłoński ⁶⁴⁾), nie prowadzono intensywnej działalności. Nie pociągnęła też ona za sobą żadnych aresztowań, ani nie wywarła trwalszego i znaczniejszego wpływu.

Oprócz wymienionych powyżej, za walkę o język polski więziony był przez 3 mies. w Janowie P. Dudek z Łatyczowa ⁶⁵⁾.

⁶¹⁾ Relacje ustne Fr. Ziembolewskiego w Żółkiewce.

⁶²⁾ Relacje ustne Antoniego Wilczyńskiego w Krasnymstawie i Jana Szałachwieja w Łopienniku.

⁶³⁾ Relacje ustne Szymona Grzesiaka w Krasnymstawie.

⁶⁴⁾ Relacje ustne dr. Dziemskiego w Lublinie.

⁶⁵⁾ Relacje ustne Jana Szałachwieja z Łopiennika Dolnego.

Dr. ADAM PRÓCHNIK.

POCZĄTKI POLSKIEJ PROPAGANDY SOCJALISTYCZNEJ W POZNANIU Z EPOKI USTAW WYJĄTKOWYCH PRZECIW SOCJALISTOM*).

Jest rzeczą zrozumiałą, że emisariusze socjalistyczni nie mieli zamiaru ograniczyć swej pracy do Poznania. Od początku leżało w ich zamiarach objęcie agitacją i siecią kółkową całej prowincji. Wolno jednak przypuszczać, że rzecz ta była przewidziana w nieco późniejszym momencie, gdyż w Poznaniu postawiono wszak dopiero pierwsze kroki i robota nie zdążyła się jeszcze ugruntować. Tymczasem jednak przyszło przyśpieszyć decyzję. Robota Emisarjuszy w Poznaniu przestała bowiem być tajemnicą. Policja nie miała jeszcze wprawdzie bezpośrednich informacji, ale na mieście zaczęto już o tem mówić. Liczne zebrania, krążenie wśród ludzi broszur i czasopism musiało zwrócić uwagę. Wieść doszła do prasy mieszczańskiej. Specjalnie zainteresował się tem „Orędownik”. Redaktor tego czasopisma Dr. Szymański chciał uchodzić za działacza ludowego i rachował głównie na klientelę rzemieślniczą i robotniczą. Rozwój socjalizmu wzbudził jego zainteresowanie. W okresie przed ustawami wyjątkowymi, gdy w Poznaniu robotę prowadzili socjaliści niemieccy, Szymański należał do tych, którzy dalecy byli od lekceważenia sobie tego ruchu. Otworzył szeroko szpalty „Orędownika” dla omawiania zjawisk, związanych z rozwojem ruchu socjalistycznego. Odniósł się do socjalizmu krytycznie, ale nie wrogo. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest to ruch potężny i że przy sprzyjających warunkach może on zapuścić korzenie i wśród polskich robotników. Postanowił zatem przyjąć od socjalizmu szereg założeń i spróbować

*) Patrz „Niepodległość” t. XI str. 39—57.

założyć polską organizację, któraby starała się zdobyć wpływy na robotników. Zamiar zrealizował i taki związek robotniczy powołał do życia. Tymczasem przyszły ustawy represyjne. Ledwie zapoczątkowane wysiłki socjalistyczne w Poznaniu poszły na marne. Groźba socjalizmu dla tej prowincji chwilowo oddaliła się. Szymański uspokoił się i przestał się socjalizmem zajmować. I oto nagle dowiaduje się, że niebezpieczeństwo zmartwychwstało i o wiele groźniejsze, bo z polskiego powstałe źródła. Zjawilo się u niego kilku robotników, którzy uczestniczyli w robocie kółkowej i, jak wyżej wspomniano, byli, zdaje się, zrażeni wystąpieniami antyreligijnymi emisariuszy, i opowiedzieli wszystko Szymańskiemu, pokazując mu otrzymaną literaturę: „Kto z czego żyje”, „Przedświt”. Szymański został tem zaalarmowany. Teraz jednak inaczej ustosunkował się do tego, niż przed kilku laty. Nie myślał już o poważnej walce ideowej z socjalizmem, o walce organizacyjnej, o walce na argumenty. Teraz miał inny atut, zdaniem jego, najskuteczniejszy: ustawy wyjątkowe. Wystarczyło ujawnić robotę socjalistów. Szymański uczynił to, drukując w 105 numerze „Orędownika” artykuł wstępny p. t. „Propaganda socjalistyczna w Poznaniu”. W artykule tym podaje do publicznej wiadomości, że w Poznaniu zjawili się agitatorzy socjalistyczni, i atakuje zasady socjalistyczne jako przewrotne mrzonki. W ten sposób i policja dowiedziała się, co się święci. Za „Orędownikiem” poszła reszta prasy. „Kurjer Poznański” wymieniał nawet osoby agitujące.

W takich warunkach dalsza robota w Poznaniu stała się niebezpieczną. Postanowiono nie przerywać pracy, ale zmienić jej teren, przerzucając się do roboty w innych miejscowościach. Janowska już przedtem opuściła Poznań (udała się do Ostendy). Janiszewski miał pozostać w Poznaniu i dalej kierować robotą założonych kółek. Natomiast Mendelson i Truszkowski mieli udać się na prowincję, aby tam rozwinąć propagandę. Przedtem jeszcze wydano ulotkę — „Odpowiedź na denuncjacje „Orędownika” z datą Poznań, 28 sierpnia 1881 r. Ulotka ta ukazała się następnie w 3 i 4 numerze „Przedświtu”. Rozprawia się ona w ostrych słowach z „Orędownikiem” i metodą denuncjacji i powtarza kilka zwrotek wiersza Herwegha.

Mendelson postanowił udać się do Torunia. Uczynił to 1 września z zachowaniem ostrożności. Jeden z robotników poznańskich zawiózł koleją jego rzeczy do Kobielnicy. Mendelson

udał się tamże dorożką w towarzystwie tytoniarza Antoniego Kosobudzkiego. W Kobielnicy wsiadł do pociągu i wraz z Kosobudzkiem pojechał do Gniezna, skąd już sam pojechał do Torunia. Miał polecenie od niemieckiego emigranta socjalistycznego, redaktora Karola Lübeka, z Zurychu do dyrektora szkoły w Toruniu Adolfa Prove. Odwiedził go zatem, oświadczył mu, że jest socjalistą, że pragnie ludność polską tych okolic odciągnąć od klerykalizmu. Prove odpowiedział mu na to, że osobiście jest państwowym socjalistą i podał mu adres kupca toruńskiego Benno Richtera, który przed wprowadzeniem ustaw antysocjalistycznych trzymał gazety socjalistyczne. Richter udzielił Mendelsonowi pewnej pomocy w jego sprawach osobistych, wątpliwem jest natomiast, aby mógł mu coś pomóc w jego robocie politycznej. Dnia 9 września przybyła do Torunia Jankowska. Nazajutrz udali się oboje do Bydgoszczy. Mendelson przez cały ten czas utrzymywał kontakt z Poznaniem i Truszkowskim, odbierając listy na różne obce nazwiska poste-restante. Między innymi posłał do Poznania koncept mowy dla Kosobudzkiego, którą tenże miał wygłosić na wiecu przedwyborczym w Bazarze. Charakterystycznym jest list, który napisał do niego 9 września z Poznania jeden z robotników, podpisany literami M. B. Usprawiedliwia się, że jakiejś wiadomości nie przysłał telegraficznie. „Bo mnie krwawo każdyn grosz przychodzi, roboty już parę miesięcy nie mam, bo i te 10 fenygów kosztuje mnie śniadanie”. „Nie masz Pan poco tu wracać” — pisze w końcu i trzykrotnie słowa te podkreśla. Istotnie w Poznaniu naówczas, skutkiem denuncjacji „Orędownika”, rzeczy przedstawiają się źle. Niema żadnych danych, aby Mendelsonowi udało się cośkolwiek w sensie organizacyjnym dokonać w Toruniu lub Bydgoszczy.

Truszkowski udał się na krótko do Wrocławia, poczem 5 września, powróciwszy w granice prowincji Poznańskiej, pojechał do Rawicza, gdzie za czasów niemieckiej roboty istniała organizacja socjalistyczna robotników tytoniowych. Poprzednio miał tam być już krótko Janiszewski i nawiązać kontakt. Truszkowski przybył teraz z literaturą i adresami. Wszedł w stosunki z niemieckimi robotnikami i próbował zorganizować polskich robotników. Szybko przekonał się, że zadanie to było bardzo trudne. Miasto było mało uprzemysłowione i zniemczone. „Wszędzie panuje niemczyzna” — pisze w jednym ze swych listów. W dodatku był pozbawiony środków pieniężnych i nie mógł się zupeł-

nie ruszyć z miejsca. Położenie jego malują listy, które wysyłał do przyjaciół z Rawicza. Dnia 6 września pisał do Poznania, do Janiszewskiego. Z jednej strony napisał na arkuszu papieru obojętny list z podpisem Wilhelm. Używał wtenczas nazwiska Wilhelm Guttman. Na odwrocie skreślił list atramentem sympatycznym. List ten wpadł w ręce władz. Wedle naszej koncepcji, władze te, nie przypuszczając podwójnego listu, nie odczytały go. Dopiero po latach list ten, leżąc spokojnie w aktach, skutkiem jakiejś reakcji chemicznej wystąpił na wierzch i dziś można go bez trudu odczytać. Truszkowski pisał: „Djabli wiedzą, co się tam u was dzieje. Napisz szczegółowo. Gdzie Stach ⁸⁾ — nie mam od niego ani słowa. Pisz chemją. Kto tu przyjechał? Wielu wziętych? ⁹⁾. Co gadają?... Muszę tu siedzieć, nie mam bowiem groszy. Położenie nie do zazdroszczenia. Jeżeli już tak źle, jak piszesz, odjechałbym do Galicji lub Warszawy, ale jestem związany golizną pieniężną. Skądby to można było dostać? Tu długo nie można siedzieć, niema co robić — raz, i małe miasteczko — drugie. Fabryk tu żadnych niema, kto to nakłamał? Robotników-Polaków bardzo mało i to niepewni. Mam paru Polaków, można będzie ich związać w koło, zostawić książki i odjechać, ale to wszystko tylko marzenie. Nie mam poznańskich adresów, przyszlij mi kogo jeszcze znasz w Lesz.? ¹⁰⁾. Odpisuj zaraz. Czy odebrałeś co od M-a? ¹¹⁾. Ja tylko jeden list w Wrocławiu. Pisz zaraz, ale chemją. Przyślij Freyigrata ¹²⁾. Czy odebrałeś list na imię złotnika?” ¹³⁾.

W trzy dni potem, 9 września, Truszkowski pisał znów do Mendelсона, w podobnych barwach malując swe położenie. List ten zachował się, częściowo zniszczony: „że to głupio — to ani słowa. Siedzę tu... w tej dziurze, prawie nic nie robiąc. Polaków tu, jak już pisałem, prawie niema. Fabryk zupełnie żadnej. Myślałem o sekcji — a tu trudno kółko osiągnąć. Jutro odjeżdżam. Gospodarz mię naciska, abym się zameldował, a to jednak niemożliwe. Pieniądzy nie mam, kilka tylko marek. Co będzie —

⁸⁾ Zapewne Mendelson.

⁹⁾ Truszkowski pyta o aresztowanych w Poznaniu pod wpływem denuncjacji „Orędownika”, o czym będzie dalej mowa.

¹⁰⁾ W Lesznie. Tam zapewne zamierzano także rozwinąć agitację.

¹¹⁾ Mendelсона.

¹²⁾ Poezje niemieckiego socjalistycznego poety.

¹³⁾ Złotnik, był to robotnik Desperak z Poznania — z zawodu złotnik.

djabli wiedzą. Pisałem do Edm.¹⁴⁾, może się wystara. Od brata ani słowa. Liczyłem na niego. Do Sz.¹⁵⁾ wracać jest niemożliwym i nie chciałoby się; dalej tu zostać również niema środków... Jeżeliby się udało, udałbym się do Torunia lub Królestwa. W „Orę (downiku)” w każdym numerze jest coś... Jeżeli w poniedz (ialek) żadnego listu nie dostaniesz, oznacza to, że jestem wzięty, i nadwrót. Książek nie mam, ani hu-hu. Trochę odezw tylko”...

Zarówno w korespondencji Mendelсона, jak i Truszkowskiego, wynikało, że w Poznaniu po ich wyjeździe, zgodnie z przewidywaniami, coś się popsulo. Przyczyną istotną była denuncjacja „Orędownika”, która trafiła pod właściwym adresem. Prezydjum policji w Poznaniu zostało zaalarmowane artykułem „Orędownika”. Natychmiast puszczono w ruch całą maszynę śledczą. W biurku prezydjum policji leżał materiał w tym wypadku cenny, a mianowicie fotografie oskarżonych z procesu krakowskiego, które inspektor policji Robert Büttner, wysłany do Krakowa, jako obserwator, przywiózł do Poznania. Teraz wydobyto je na wierzch.

Prezydent policji z końcem sierpnia, po przeczytaniu artykułu „Orędownika”, polecił Büttnerowi wszczęcie poszukiwań. Już 1 września wiedział on o obecności w Poznaniu trzech agitatorów. Chodziło o nazwiska. Büttner udał się do księgarni Kamińskiego i Żupańskiego, aby się dowiedzieć, czy w ostatnich czasach nieznanymi ludźmi nie zakupywali książek. U Żupańskiego poznano z pokazanych fotografii Mendelсона, jako człowieka, który w ostatnich czasach bywał tam często i pożyczał książki. Był to już ślad. Dnia 2 września przeprowadzono rewizję u Cegielskiego w fabryce. Następnego dnia zaczęło się przesłuchiwanie robotników. Im również pokazywano fotografie. M. in. Goryszewski rozpoznał Truszkowskiego. Był to drugi ślad. Wogóle przesłuchiwani i częściowo aresztowani robotnicy okazali się dość wylewnymi w swych zeznaniach. Nie trudno było w ten sposób trafić do Janiszewskiego, który wszak pozostawał w Poznaniu i kierował robotą. Policja zdobyła jego adres (Wielkie Garbary 15) i przeprowadziła tam rewizję, ale nie zastano go w domu. W mieszkaniu pozostawiono agenta i kazano mu oczekiwać jego powrotu. Na wieść o tem 6 września Janiszewski sam się zgłosił

¹⁴⁾ Edmund Brzeziński.

¹⁵⁾ Szwajcarji.

na policję, pytając, z jakiego powodu go szukają, i został aresztowany. Gdy pod adresem Janiszewskiego przyszedł wspomniany wyżej list Wilhelma (Truszkowskiego) z Rawicza, prezydent policji poznańskiej, Standy, wysłał wtenczas — 9 września do Rawicza komisarza kryminalnego Kaschlava. Ten, przybywszy na miejsce, szybko dowiedział się, że jest tu jakiś agitator, student z Szwajcarji, czy Warszawy, który z robotnikami tytoniowymi grywa w bilard i opowiada, że zamierza rozpocząć agitację socjalistyczną we wsiach okolicznych. W mieszkaniu jego przeprowadzono rewizję, znaleziono broszury, manuskrypty i dwa fałszywe paszporty. W nocy Kaschlav aresztował go, znalazłszy go w towarzystwie robotników tytoniowych. Truszkowski podał się za Ludwika Heilmana, introligatora, i odmówił wszelkich dalszych wyjaśnień. Później zmienił zeznanie, oświadczył, że nazywa się Aleksander Pawłowski i że na żadne pytania odpowiadać nie będzie. Prezydent policji, zawiadomiony telegraficznie o aresztowaniu, kazał go przewieźć do Poznania. Przesłuchany tam na policji, Truszkowski złożył wreszcie szczegółowe zeznanie, przyznał się do swego prawdziwego nazwiska, opowiedział swój życiorys do procesu krakowskiego włącznie, zaprzeczył jednak, jakoby agitował w Poznańskim i twierdził, że przybył tu tylko odwiedzić przyjaciela, którego nazwiska nie poda, gdyż nie chce go narazić na nieprzyjemności. W dalszych zeznaniach przyznał, że jest socjalistą, streścił swe zasadnicze poglądy, przyznał się dalej do rozmów z robotnikami o ich położeniu, ale zaprzeczył jakoby wygłaszał mowy. Przy tem systemie obrony już pozostał.

Tymczasem komisarz Büttner wpadł na ślad opuszczenia Poznania przez Mendelсона. Udał się w poszukiwaniu za nim do innych miast prowincji Poznańskiej. Najpierw przybył do Chełmna, ale poszukiwania tam nie dały rezultatu. W dalszym ciągu pojechał więc do Torunia. Tam, podobnie jak w Chełmnie, władze nie zauważyły w fabrykach żadnej agitacji. Ale udało mu się dowiedzieć o bytności Mendelсона u Richtera, który zeznał o wyjeździe tegoż do Bydgoszczy. Ponieważ Mendelson podał adres post-restante, polecono Richterowi napisać do niego list, policja zaś miała obserwować, kto zgłosi się po odbiór. Niezależnie od tego Büttner pojechał osobiście do Bydgoszczy i z fotografią Mendelсона w ręku zaczął obchodzić tamtejsze hotele. W hotelu Pawlikowskiego jeden z kelnerów poznał w fotografii tej jednego z gości hotelowych, który zameldował się jako właściciel dóbr Lepicki

z Warszawy z żoną. Gdy policja weszła do pokoju, zastała Mendelсона i Jankowską siedzących na kanapie. Jankowska na widok policji wyjęła z portmonetki kawał papieru i zaczęła go połykać. Policja wezwała ją do wyplucia go, ale ona nie spełniła polecenia. Wtenczas policjant chwycił ją za gardło i zmusił do wyplucia papieru. Okazał się on listem Mendelсона do niej. Ze zniszczonego częściowo papieru policja odczytała tylko niektóre słowa: „...za jedną chwilę, wraz z którą życie zostanie oddane — nawet ta chwila zostanie oddaną, aby móc mieć drugą. Ty jesteś dla mnie czarodziejką, o której się tylko we śnie dowiaduję — jesteś mem wszystkim — gdy o... wydaje mi się, choć ją tak mocno czuję, że może być ona tylko w bajce... łośnią. Chciałbym jednak me szczęście... bo jestem taki szczęśliwy — nie mogę już pisać. Jestem twoim”. Prócz tego, znaleziono szereg listów Mendelсона do Jankowskiej i jej odpowiedzi, wszystko o treści podobnie osobistej, choć nie brakło w nich czasem i wzmianek politycznych. Znaleziono też notesik, rodzaj pamiętniczka, pisanego przez Mendelсона dla Jankowskiej od 12 stycznia 1879 r. do 10 lutego 1879 r. o treści również osobistej, ale także nie bez wzmianek natury politycznej. Odebrano Mendelsonowi kufer, pełen druków i książek. Mendelson przedstawił paszport na nazwisko Józefa Kaysera. Ale gdy Büttner przypomniał mu, że go zna z procesu krakowskiego, pokazał mu jego fotografię, podał szereg jego fałszywych nazwisk (Witold Rolla, Adolf Elsner, Freysinn, Milewski, a z dawnych czasów Aleksander Messin, Men, Szpak) i wymienił jego prawdziwe nazwisko, Mendelson ustąpił i przyznał się do swego nazwiska. Jankowska odrazu uczyniła to samo. Oboje zostali naturalnie aresztowani — było to 12 września przed południem — i odwiezieni do Poznania. Tam byli przesłuchiwani na policji, poczem zostali odwiezieni do więzienia sądowego. Mendelson zeznał, że jest socjalistą, oświadczył, iż nie chce zaprzeczać, że w Poznaniu szerzył wśród robotników idee socjalistyczne, ale prowadził tylko przypadkowe rozmowy, nie wygłaszał mów, ani nie organizował żadnych zebrań. Jankowska oświadczyła, że była katoliczką, ale teraz nie należy do żadnego wyznania, przyznała, że jest socjalistką i dała krótki rys swych poglądów, ale zaprzeczyła udziałowi w zebraniach.

W ten sposób cała czwórka emisariuszy spotkała się w połowie września 1881 r. w więzieniu poznańskim. Większość aresztowanych robotników z fabryki Cegielskiego została wypu-

szczona na wolność. W więzieniu pozostał Stanisław Goryszewski, później (w styczniu 1882 r.) został ponownie uwięziony ślusarz Juljan Bujakiewicz. Do odpowiedzialności pociągnięto też tytoniarza Antoniego Kosobudzkiego. Przeszło miesiąc siedział też w związku z tą sprawą Józef Michałowski. Emigrant z zaboru rosyjskiego, ekspowstaniec, literat i gramatyk, antagonistą Małeckiego, raz już był fałszywie wmieszany w proces krakowski i przesiedział kilka tygodni, poczem wydano go z Austrii. Teraz wpadł znów zupełnie przypadkowo w proces poznański, gdyż zetknął się na tamtejszym gruncie z emisariuszami socjalistycznymi. Zaczął się tłumaczyć, że z socjalizmem nie ma nic wspólnego, że ideę tę zwalcza, że nawet w Poznaniu z socjalistami się pokłócił, gdyż jeden z nich nazwał jego pracę p. t. „Krótki pogląd na religijne pojęcia czasów przedchrześcijańskich” maktulaturą, na co on zagroził czynną reakcją. Sprawę jego umorzono i wypuszczono go na wolność. Był to typ podejrzan, mętny i zapewne nienormalny. Wysyłał prośby do cara i gen.-gub. Albedyńskiego o łaskę, do prezydenta policji Poznańskiej Standego pisał znów, że w zaborze pruskim ze wszystkich zaborów są rządy najsprawiedliwsze i ofiarował mu swą broszurę, tak spostponowaną przez socjalistów, z wierszowaną dedykacją, gdzie m. in. czytamy:

Religja łączy wszystkich ludzi spolem
Nawet zwycięski z podbitym narodem,

.....
Sprawiedliwyś jest, dla dobrych — łaskawy.
Niemiec czy Polak hołd ci szczery głosi.
Obyś i mój też przyjął — kornie prosi
Józef Michałowski.

Człowiek tego rodzaju nie nadawał się, rzecz prosta, do zajęcia miejsca na ławie oskarżonych w procesie socjalistów poznańskich.

Około pięciu miesięcy oskarżeni socjaliści spędzili w więzieniu poznańskim, zanim doszło do rozpoczęcia rozprawy sądowej. Śledztwo przeprowadzał sędzia śledczy Wernecke. Zwracał się on do władz wszystkich trzech zaborów o informacje o aresztowanych. Zapytywał o nich policję szwajcarską. Usłużne władze rosyjskie i austriackie informowały szeroko i powiedziały wszystko, co wiedziały. Władze szwajcarskie odpowiadały z rezerwą i przeważnie o oskarżonych nic nie wiedziały.

Władze rosyjskie nie tylko chętnie oddały usługę, ale zainteresowały się więźniami poznańskimi. Skutki tego zainteresowania nie pozwoliły długo na siebie czekać. Wkrótce poseł rosyjski w Berlinie zwrócił się poufnie do pruskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z zapytaniem, czy nie byłoby możliwym, aby Mendelson został wydany Rosji. Podobne zapytanie skierował później i co do Jankowskiej. Decyzja chwilowo nie zapadła, ale Ministerstwo Sprawiedliwości poleciło prokuratorowi poznańskiemu, aby na wypadek wypuszczenia ich na wolność zawiadomił o tem tak, by policja mogła ich aresztować do czasu rozstrzygnięcia sprawy wydania. Sprawa ta była jednak tymczasem nieaktualną, gdyż sąd pruski nie miał wcale zamiaru zrzec się własnych porachunków z uwięzionymi.

Sędzia śledczy prowadził więc dalej śledztwo. Przesłuchiwał kilkakrotnie oskarżonych, którzy trzymali się stale jednej linii obrony. Są socjalistami, ale żadnych zgromadzeń nie urządzali, ani żadnych kół nie zakładali. Sędzia konfrontował ich z robotnikami, którzy naogół ich rozpoznawali. W ten sposób zbierał się materiał śledczy do głównej rozprawy.

W okresie śledztwa więźniowie korzystali z pewnych ulg, zezwolono im na własny wikt, własne łóżka, na świecenie lampy i czytanie do godz. 9 wieczorem. Początkowo odmówiono im zezwolenia na palenie papierosów, ale potem i na to pozwolono. Później jednak prokurator w charakterze zarządcy więzienia polecił Jankowskiej i Mendelsonowi ograniczyć wizyty, bo czynią z tego prawa za częsty użytek. Mendelsonowi zaś ograniczył palenie papierosów do 6 sztuk dziennie. Władze twierdziły, że palił on przez cały dzień, że w celi jego panował zaduch, że nie wyjmował on z ust papierosa, nawet gdy wchodził do niej urzędnik. Sędzia śledczy, spełniając polecenie prokuratora, oświadczył, że oczekuje od poczucia przyzwoitości Mendelsoń, że przy wchodzeniu urzędników będzie papieros z ust wyjmował. Truskowski w związku z żądaniem książek i spacerów walczył przez dłuższy czas o zaprowadzenie go do sędziego śledczego. Dodać należy, że Jankowska poleciła, aby z jej pieniędzy pomagać pozabawionym środków współwięźniom, Truskowskiemu i Janiszewskiemu.

Co do Jankowskiej były czynione starania o uwolnienie jej. Do Poznania przybył mąż jej i z początkiem grudnia 1881 r. ofiarował za nią 60 tysięcy marek kaucji i złożenie przez nią zobo-

wiązania, że nie opuści Poznania i z nikim nie będzie się widywać. Sąd 12 grudnia odrzucił tę propozycję, bo 1) Jankowska jest mocno podejrzaną („dringend verdächtig”) i grozi jej tak wysoka kara, że nawet 60 tysięcy marek nie zabezpiecza przed możliwością ucieczki; 2) istnieje obawa, że, będąc na wolności, będzie się starać usuwać ślady działalności jej i jej przyjaciół i będzie świadków obrabiać; 3) wedle świadectw lekarskich, życie jej nie jest tak zagrożone, aby uwolnienie jej z więzienia było konieczne. W styczniu 1882 r. do sądu wpłynęła znów prośba męża o wypuszczenie Jankowskiej za kaucją, w wysokości poprzednio zaoferowanej, z powołaniem się, że miała ona ostatnio w więzieniu dwa krwotoki. Sąd 21 stycznia ponownie odrzucił podanie, powołując się na to, że lekarz więzienny zaprzeczył krwotokom. Jankowski miał w sprawie uwolnienia żony udać się nawet na audjencję do Bismarcka, ale bezskutecznie¹⁶⁾.

Dodać należy, że policja poznańska zawiadomiła sąd, iż ma z wiarygodnego źródła informację, że przygotowywana jest ucieczka Jankowskiej z więzienia. Wiadomość ta spowodowała ograniczenie jej kontaktu ze światem zewnętrznym. Droga dyplomatyczną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych władze poznańskie otrzymały również wiadomość poufną, zakomunikowaną im ze strony austriacko-węgierskiej, że z Brna szwajcarskiego udał się do Poznania socjalista polski Edmund Brzeziński, aby kontynuować agitację, rozpoczął przez uwięzionych jego przyjaciół, i aby wynaleźć środki dla uwolnienia uwięzionych. Podobną informację zakomunikował prezydent policji berlińskiej z tem, że dla uwolnienia więźniów ma zostać podpalony gmach sądowy.

W informacji tej była część prawdy. Brzeziński istotnie był w Poznaniu. We wspomnieniach swych w „Niepodległości” łączy on ten wyjazd ze zgromadzeniem międzynarodowym, urządzonym w Genewie przez redakcję „Równości” w 50-letnią rocznicę powstania listopadowego. Twierdzi, że nie był na zebraniu tem, bo wyjeżdżał wtenczas w sprawie uwięzionych towarzyszy do Poznania¹⁷⁾. Brzezińskiego myliła oczywiście pamięć. Zebranie powyższe odbyło się 29 listopada 1880 r., podczas gdy wyjazd Brzezińskiego mógł nastąpić dopiero w r. 1881, prawdopodobnie

¹⁶⁾ Edm. Brzeziński: Wspomnienia mego życia. „Niepodległość” IV — 2(8) str. 225.

¹⁷⁾ j. w.

również w listopadzie, bo przyjacielska informacja wiedeńska miała datę 22 listopada 1881 r. Przecież w listopadzie 1880 r. Mendelson na owym zebraniu międzynarodowym wygłaszał przemówienie, więc nie mógł być w więzieniu poznańskim, Brzeziński zaś wraz z Truszkowskim nadesłał z Berna telegram z wyrazami solidarności¹⁸⁾.

Brzeziński inaczej wyjaśnia cel swej misji poznańskiej, niż informator wiedeński. Nie wspomina ani o swych zadaniach agitacyjnych, ani o planowaniu ucieczki przyjaciół. Celem jego wyjazdu było „dowiedzieć się, jak sprawa stoi i co uwięzionym zagraża... i... w jakikolwiek sposób dać znać uwięzionym, czy i co się robi dla ich uratowania”. Z paszportem jakiegoś Finlandczyka udał się on do Poznania i uzyskał u sędziego śledczego widzenie z Mendelsonem jako jego kuzyn. Przy pocałunku powitalnym wsunął mu do ust liścik. Chwilę po Brzezińskim zjawiała się u sędziego z prośbą o widzenie z synem p. Mendelsonowa. Sędzia odmówił, bo wizyty te są za częste, gdyż dopiero co był z wizytą kuzyn. Mendelsonowa zaprzeczyła, jakoby istniał kuzyn takiego nazwiska. Znów poszły w ruch fotografie z procesu krakowskiego, które wszak w sprawie poznańskiej odegrały tak wielką rolę. Bez trudu stwierdzono identyczność Brzezińskiego z owym rzekomym Finlandczykiem. Brzeziński, szybko uprzedzony o niebezpieczeństwie, ulotnił się z Poznania.

Mendelson i Jankowska byli więc odwiedzani przez swych bliskich. Truszkowski musiał zadawałać się korespondencją listową. W jednym z listów do matki wspomina, że pisał do niej dwukrotnie, ale nie dostał odpowiedzi. „żeś się mnie jeszcze nie wyrzekła, — pisze — w to wierzę święcie”. „Mamo droga! nie martw się tem... Co tam się dzieje z wami, moi drodzy? — pyta i przypuszcza: „Zapewne mieliście znowu nieprzyjemności ze strony policji wskutek mego aresztowania. Cóż robić! Taka dola nasza. Przypomnij sobie słowa Adama:

Bo choć w spokoju zakwitnie świat cały
Choć się pogodzą rządy, ludy, zdania —
Syn Twój wezwany do boju bez chwały,
I do męczeństwa bez zmartwychwstania!

¹⁸⁾ Sprawozdanie z międzynarodowego zebrania zwołanego w 50-letnią rocznicę listopadowego powstania przez redakcję „Równości” w Genewie. Genewa 1881, str. 5 i 17.

Z tą tylko różnicą, że dzisiejszą martyrologję powiększają nie jedni Polacy, już z każdym dniem staje się ona więcej powszechną.... W pierwszych dniach aresztowania trafiła mi myśl tylko o Tobie. Wyraziłem to w wierszu, który ci niżej podaję. Nie myśl tylko, abym w synu tym chciał widzieć siebie — nie, nigdy siebie za wzór nie biorę. Chciałem tu uosobnić ideę, wyznawcą której jestem; w Matce zaś Polce chciałem widzieć Ciebie, wiem bowiem, ile musiałaś przeboleć na wieść o moim areszcie. Pamiętaj że, Mamo, że w synie nie musisz widzieć mnie, lecz ideę”. Truskowski załączył mianowicie do listu swój własny wiersz p. t. „Do Matki”. Wiersz ten napisał jeszcze za czasu pobytu w więzieniu krakowskim, ale wtedy nie przyznawał się do swego nazwiska, więc nie mógł go przysłać matce. „Przyjm, Mamo, ten upominek, kończy list, pamiętaj, że Twoja boleść moją boleścią”. Wiersz ten ukazał się w druku w „Przedświcie” w Nr. 9 i 10 z 1882 r.¹⁹⁾ pod tytułem „Z więzienia. Do Matki”, bez nazwiska autora. Zaczynał się on słowami:

O Matko, Matko²⁰⁾ uzbrój się w męstwo,
Nie wieniec z laurów, ani zwycięstwo
Niosę ci w darze...

Wieść ma złowroga:
Jak kajdan dźwięki
Ponura, sroga, jak niewiast jęki,
Żalсна...
Lecz Ty ją, Matko, przyjm bez szemrania,
Bez skarg i żalów, bez narzekania!
Rąk Twych nie łamaj w zbyt niemi cierpieniu...
Odwagi!... słuchaj...
Syn Twój w więzieniu...

A kończy się słowami:

O nie płacz Matko!...
Połącz się z nami!

Dodać tu należy, że w papierach poznańskich Truskowskiego znalazł się urywek innego jeszcze wiersza Truskowskiego, bez tytułu i niezakończony:

Precz z tyranami, co ssą krew naszą!
Bo już nadchodzi dzień wyzwolenia,

¹⁹⁾ „Przedświt” Nr. 9 i 10 z 1882 r. Wiersz ogłoszono z datą: Poznań, 3 października 1881 r.

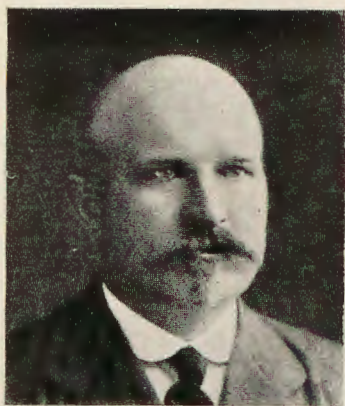
²⁰⁾ W liście załączonym do Matki zamiast „O Matko, Matko”, było „O Matko Polko”.



Władysław Młocki.



Franciszek Sterneta.



Józef Zalewski.

Do artykułu F. Sterneta.



Władysław Frankowski.



Leopold Byrkowski.,



Janina Sikorska
(obecnje Korsak).

Do artykułu F. Sterneta.

Bagnety wasze nas nie ustraszą,
Wam zaś nie dadzą one zbawienia.
Dziś naszym hasłem: „fabryk i ziemi”.
Hasło to zorzą szczęścia ludzkości,
która nam błysnie promieni swemi
I zajaśnieje w całej wielkości.

Lud wtedy wolny...

Weszło już w zwyczaj, że twórczość więzienna socjalistów polskich znajdowała upust w tajnych pismach, wydawanych przez więźniów. Więźniowie warszawscy wydawali w r. 1879 w X pawilonie pismo p. t. „Głos więźnia”. Więźniowie krakowscy redagowali pisemko więzienne p. t. „Zgrzyt”, a potem „Świst”. W redagowaniu tych ostatnich pism brał czynny udział Truszkowski. Również poznańscy więźniowie pozostali wierni tej tradycji i rozpoczęli wydawanie pisma p. t. „Pszytyk”. Wiemy o jednym numerze tego pisma, który ujrzał światło więzienne. Czy było takich numerów więcej — brak nam danych.

Tymczasem śledztwo posuwało się naprzód. Dnia 19 listopada zawiadomiono oskarżonych, że ukończono śledztwo wstępne. Dnia 6 grudnia 1881 r. prokurator wygotował akt oskarżenia. Do odpowiedzialności sądowej pociągnął siedem osób: Mendelсона, Truszkowskiego, Janiszewskiego, Jankowską, Bujakiewicza, Kosobudzkiego i Goryszewskiego. Na rozprawę główną zwołał 38 świadków. Rozprawę wyznaczono na czas od 14 do 20 lutego 1882 r.

Istotnie w tym terminie odbyła się rozprawa w czasie publicznej sesji I Izby Karnej Królewskiego Sądu Ziemiańskiego w Poznaniu. W komplecie orzekającym zasiedli dyrektor Schellbach, jako przewodniczący, sędziowie Büttner i Fraas, assesorowie Kroenig i Dietz. Oskarżał prokurator Heinemann. Ławę obrońców zajęli adwokaci Lewiński, jako obrońca Mendelсона, Jażdżewski, jako obrońca Jankowskiej, Bujakiewicza i Kosobudzkiego, Fahle bronił Janiszewskiego i Truszkowskiego, jak twierdzi Brzeziński, na koszt Jankowskiej, wreszcie Le Viseur stawał w imieniu Goryszewskiego.

Akt oskarżenia, naszpikowany cytatami z literatury socjalistycznej, oparty na wyjątkach z przechwyconych listów i zeznaniach świadków, zarzucał oskarżonym, że nie ograniczali się do wyznawania zasad socjalistycznych i prywatnych rozmów z robotnikami, ale organizowali formalne zebrania bez zezwolenia

władzy i tworzyli tajną organizację w postaci kółek, a więc znaleźli się w sprzeczności z ustawą antysocjalistyczną i popełnili przestępstwa przeciw porządkowi publicznemu. Janiszewskiemu ponadto za jego słowa o cesarzu zarzucono obrazę majestatu, Bukiewicz i Kosobudzki zostali oskarżeni o udzielenie pomocy oskarżonym. W ciągu pierwszego dnia (14 lutego) zeznawali oskarżeni. Zasadnicza linja ich obrony była taka sama, jak w czasie śledztwa. Przyznali, że są socjalistami, że rozmawiali z robotnikami, ale zaprzeczyli jakoby odbywali z nimi formalne zebrania lub zakładali organizacje. Ława oskarżonych została i tym razem, podobnie jak w procesie krakowskim, sprowadzona do roli trybuny publicznej, dla wypowiedzenia wyznania wiary polskich socjalistów. W Poznaniu rola „mówcy” programowego przypadła Mendelsonowi. Truszkowski, Jankowska i Janiszewski uzupełniali jego wywody.

Wykazywali więc, że idea socjalistyczna może być przeprowadzona nie tylko na drodze rewolucji i gwałtu, ale na drodze historycznej, coraz większej świadomości. Rewolucję przedstawiali jako proces przekształcania podstaw ustrojowych. Podnieśli z naciskiem, że wśród socjalistów polskich należy rozróżnić narodowy socjalny demokratyzm, który ma na celu szerzenie swych zasad tylko między Polakami tak, aby ewentualne odbudowanie Polski dokonało się na zasadach socjalistycznych, i międzynarodowy socjalizm, który prowadzi swą propagandę bez względu na narodowość robotników. Do tego ostatniego kierunku zaliczają się oskarżeni.

Jankowska w swych zeznaniach wypomniała prasie poznańskiej jej denuncjację, wyraźnie stwierdzoną w akcie oskarżenia. Zawstydzony redaktor „Kurjera Poznańskiego” opuścił salę.

Kosobudzki na uczyniony mu zarzut, że pomógł Mendelsonowi w ucieczce, odparł: „Czyż Mendelson ma na łbie napisane, że jest socjalistą i rewolucjonistą?”.

O sposobie badania świadczył następujący epizod. Kosobudzki tłumaczył się, że nie wie, czy broszurę „Kto z czego żyje”, dostał od Janiszewskiego, czy od kogo innego. Janiszewski zaprzeczał, jakoby mu ją dał. Tłumacz zwrócił się do Kosobudzkiego ze słowami: „Janiszewski twierdzi, że pan bezczelnie łżesz, gdyż panu broszury „Kto z czego żyje” nie dawał. Kosobudzki oburzony zawołał wtedy: „Jeżeli tak, to bądź co bądź powiem, że Janiszewski dał mi tę broszurę”. Taką metodą wydostawano ze-

znania. Odczytaniem programu brukselskiego zakończono pierwszy dzień rozpraw.

Następnego dnia — 15 lutego — rozpoczęto badanie świadków i przesłuchano świadków policyjnych. M. in. potwierdzili oni, że uwagę policji na socjalistów zwróciła prasa poznańska. Odczytano także szereg wyjątków z „Równości” i „Przedświtu”.

Trzeci dzień rozpraw — 16 lutego — zaczęto od odczytania broszury „Kto z czego żyje”. Następnie przesłuchano czterech dalszych świadków, w tem 3 robotników od Cegielskiego. Gdy jeden z nich oświadczył w niezgodzie z tem, co zeznał w śledztwie, że nie poznaje Truszkowskiego, jako tego, który go agitował, przewodniczący zagroził mu więzieniem za fałszywe zeznania, mówiąc, że „cela jest już przygotowana”, zawołał dwóch policjantów i kazał im stanąć obok świadka i krzyczał, że każe go odprowadzić do więzienia, jeżeli zeznawać będzie inaczej, niż w śledztwie. Zmieszany świadek zaczął się tłumaczyć, że nie rozumiał niemieckiego protokołu.

W czwarty dzień rozpraw — 17 lutego — przesunął się przed sądem długi szereg świadków — 29 osób — głównie robotników. Niektórzy z nich silnie obciążali oskarżonych, zwłaszcza dwaj, którzy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byli informatorami „Orędownika”. Po zeznaniach, w czasie krótkiej przerwy w rozprawie, jeden z nich przystąpił do redaktora Szymańskiego, jak podejrzewał „Przedświt”, aby zapytać się, czy dobrze zeznawał, ten mocno zaczerwienił się. Charakterystycznie zeznawał jeden z introligatorów, Leon Małachowski. Zeznał, że Janiszewskiego zna z Bazylei. Przewodniczący zapytał na to, o czem tam z sobą rozmawiali. „A o czemże — odparł świadek — jak nie o robotnikach?” Przewodniczący na to zdziwił się, mogliby i o czemś innem mówić, o teatrze, o tańcach, o zabawach. A świadek na to odpowiedział: „Alboż my możemy mówić o tem, alboż mamy na to środki i czas, interesuje nas to, co dokucza... zwykle o robotniku się gada”.

Jeden z robotników tytoniowych z Rawicza zeznał znów, że jest socjalistą, ale usunął się od czynnego udziału, bo liczna rodzina nie pozwalała mu narażać się na prześladowania. Jednego z robotników, który zaczął zeznawać po niemiecku, ale potem oświadczył, że będzie mówić po polsku, skazano na 24 godzin aresztu i z miejsca odprowadzono do więzienia.

Został on przesłuchany w piąty dzień rozpraw — 18 lutego — i na tem ukończono postępowanie dowodowe. Pierwszy zabrał głos prokurator. Zaczął on od tego, że ma ułatwioną sprawę, bo ma przed sobą kolegium sądowe, a nie sąd przysięgłych, powodujący się uprzedzeniem politycznym. Stwierdził, że zarzuty, postawione oskarżonym, zostały przez przewód sądowy udowodnione. Oskarżeni są nie tylko socjalistami, są i agitatorami socjalistycznymi. W najsilniejszym stopniu obciąża Truszkowskiego, którego uważa za najinteligentniejszego z oskarżonych. Mendelson to w jego oczach człowiek półwykształcony. Socjalizm prawdziwy, rzetelny, zdaniem prokuratora, myśli o poprawie bytu, ale ten socjalizm to prawdziwa ruina porządku społecznego. Ludzie rodzaju Mendelsona, to olejkarze, a nie prawdziwi lekarze, gdyż oni nie chcą leczyć choroby społecznej, ale chcą przewrotu, chcą rozbicia połączonych sił burżuazji i państwa, a do tego wszystkie środki są dozwolone, nawet mordy. Potem nastąpił „uczony” wywód o różnych odcieniach socjalizmu, który dzieli się na Mostowców²¹⁾, Marksistów, czerwonych, niebieskich, ekonomicznych. Prokurator nie wie jednak, do jakiej grupy zaliczyć oskarżonych, wystarcza mu, że są zwolennikami Międzynarodówki. Twierdził, że oskarżeni nie wierzą w swe teorie, że wiedzą dobrze o tem, iż są one niewykonalne, nonsensowne. Społeczeństwo — oświadczył prokurator — musi mieć podział pracy społecznej na robotników i pracujących głową i kapitałem. A dalej nastąpiła pochwała denuncjacji prasy poznańskiej. Pisma polskie postąpiły bardzo patriotycznie. Gdyby nie one, nie jeden robotnik znalazłby się na ławie oskarżonych pod zarzutem zdrady stanu. Prokurator podtrzymał całe oskarżenie, tylko co do Bujakiewicza cofnął jeden punkt — o udzielenie pomocy współoskarżonym. Zakończył stwierdzeniem, że większość oskarżonych są to obcy poddani, którzy nie powinni się mieszać do spraw wewnętrznych Niemiec i Prus, które im wszak nic złego nie zrobiły. Wniosek prokuratora brzmiał: Truszkowski 5 lat więzienia i 3 miesiące aresztu, Mendelson 4 lata więzienia i 3 miesiące aresztu, Janiszewski 3 lata więzienia i 3 miesiące aresztu, Jankowska 6 miesięcy więzienia i 3 miesiące aresztu, Bujakiewicz 6 miesięcy więzienia i 22 dni

²¹⁾ Most był przywódcą jednej z lewicowych grup ówczesnego socjalizmu niemieckiego i wydawał na emigracji czasopismo „Freiheit”. Mendelson na rozprawie odżegnywał się od zgodności poglądów z Mostem.

aresztu, Kosobudzki 3 miesiące więzienia, Goryszewski 3 miesiące więzienia, ale z zaliczeniem mu więzienia śledczego.

Obrońcy, którzy zabrali głos po prokuratorze, nie mieli nic wspólnego z ideą, reprezentowaną przez ławę oskarżonych i, rzecz prosta, nie stanęli na wysokości zadania. Jeden z nich tylko, Lewiński, obrońca Mendelсона, starał się nieco pogłębić obronę, malując tło ideowe sprawy, i widocznie próbował przed przystąpieniem do sprawy zgrubsza choćby zapoznać się z socjalizmem, ale i jego wywody grzeszyły w wielu miejscach nieznamościami tematu i niezrozumieniem istoty socjalizmu. Nie zasługują więc na powtórzenie. W ciepłych wyrazach bronił on ideowości oskarżonych. Prokurator zarzucał, że agitowali dla idei. Jeżeli w tej dobie materjalizmu i realizmu młody człowiek poświęca się dla idei, nie jest to zbrodnią. Mendelson prosił obrońcę, aby nie odpowiadał na twierdzenie prokuratora o jego połowicznym wykształceniu. Obrońca zaznaczył jednak, że nie dzieli ludzi na półwykształconych, na ćwierćwykształconych i na całkiem wykształconych, o sobie wie tylko, że nie jest wszechstronnie wykształconym. Prokurator zarzucił Mendelsonowi, że puścił się na pole socjalizmu w pogoni za sławą. Kto, mogąc żyć wygodnie — odpowiedział obrońca — kto, mając środki, aby oddychać najzdrowszem powietrzem, mimo to idzie między robotników do zaduchem i alkoholem przepełnionych szynkowni, ten nie czyni tego z próżności, tego pędzi tam idea, i to trzeba uznać.

Pozostali obrońcy wręcz odseparowali się od idei swych oskarżonych i traktowali swych klientów jak zbłąkane owieczki, zasługujące na pobłażanie. Fahle wprost nawet wyraził wdzięczność prasie za denuncjację i twierdził, że agitatorzy i takby nic nie zrobili, gdyż robotnicy nie przyjmowali ich teorii. Obrona ograniczyła się do osłabienia zarzutów oskarżenia.

Rozprawa zakończyła się 20 lutego 1882 r. Większość oskarżonych nie wyzyskała ostatniego słowa. Jankowska tylko „wygłosiła wykład”, jak głosi oficjalny protokół, o swych poglądach politycznych i społecznych. Nastąpiło ogłoszenie wyroku. Wszyscy oskarżeni zostali uznani za winnych, z wyjątkiem Goryszewskiego, którego uniewinniono. Sąd wymierzył im następujące łączne kary: 1) Truszkowski został skazany na dwa lata i dziewięć miesięcy więzienia za przestępstwo przeciw porządkowi publicznemu i przeciw ustawie antysocjalistycznej i na trzy miesiące aresztu za przekroczenia ustawy o stowarzyszeniach i za używanie fał-

szywego nazwiska. 2) Janiszewski — na dwa lata i trzy miesiące więzienia za przestępstwo przeciw porządkowi publicznemu i ustawie antysocjalistycznej i na trzy miesiące aresztu za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. 3) Mendelson na jeden rok i osiem miesięcy więzienia za przestępstwo przeciw porządkowi publicznemu i na trzy miesiące aresztu za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. 4) Jankowska na trzy miesiące aresztu za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach i za używanie fałszywego nazwiska i paszportu, przyczem zaliczono jej wyjątkowo dwa miesiące z okresu, przepędzonego w areszcie śledczym. 5) Bujakiewicz na trzy miesiące więzienia za przestępstwo przeciw porządkowi publicznemu i na 30 marek kary z zamianą na sześć dni aresztu za przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. 6) Kosobudzki na jeden miesiąc więzienia za udzielenie pomocy Mendelsonowi w ucieczce.

W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził, że artykuł „Orędownika” zwrócił pierwszy uwagę policji na propagandę socjalistyczną. Broszura „Kto z czego żyje”, używana do agitacji, jest zdolna do podburzenia robotników przeciw pracodawcom, fabrykantom, właścicielom ziemskim, kupcom i wojsku, przytem nie odgrywa roli, czy doszło do gwałtów, wystarczy, że zachodziło ich niebezpieczeństwo. Sąd przyjmuje więc, że Truszkowski, Janiszewski i Mendelson podburzali klasy społeczne wzajemnie przeciwko sobie. Odrzucił jednak oskarżenie, jakoby oskarżeni wzywali robotników do przewrotu (Landfriedensbruch) lub rabunku, bo nie udowodniono im, aby namawiali robotników do konkretnych czynów, np. do opanowania fabryki Cegielskiego. Również nie wykazano, aby szerzyli fałszywe fakty, aby podać władze w pogardę. Przewód wykazał natomiast, że zakładali tajną organizację. Prawo jednak nie karze zakładania organizacji, tylko udział w niej. Co do Truszkowskiego i Janiszewskiego sąd doszedł do przekonania, że, ponieważ brali udział w zebraniu i przeprowadzali wybory prezydium, udział ich w organizacji jest udowodniony. Co do Mendelsona sąd uznał za prawdopodobne, że on wtenczas przy trzecim stoliku założył trzecie koło, ale ponieważ w tym wypadku świadkowie tego nie zeznali, uznał to za nieudowodnione. Dlatego Mendelson otrzymał mniejszą karę. Co do zebrań sąd uznał, że wchodzi w grę zebranie bez względu na to, czy było tam prezydium, czy zachowano formy parlamentarne i czy było dużo ludzi, o ile tylko omawiano tam sprawy pu-

bliczne i zebranie było zgóry planowane. Co do Jankowskiej sąd dlatego wymierzył jej łagodną karę, gdyż dała wprawdzie Mendelsonowi kufer z drukami, ale nie wręczyła mu klucza, wobec czego sąd nie uznał za udowodnione, że oddanie kufra miało na celu szerzenie druków.

Dwaj z pośród skazanych, Truszkowski i Janiszewski, wnieśli skargę apelacyjną. Pozostali przyjęli wyrok. Prokurator odwołał się od zbyt niskiego wymiaru kary co do Mendelsona, Truszkowskiego, Janiszewskiego i Jankowskiej, wkrótce jednak potem cofnął skargę, gdyż co do trzech pierwszych niema publicznego interesu w zmianie wyroku, co do Jankowskiej zaś uznał wyrok pierwszej instancji za uzasadniony.

Skarga apelacyjna Janiszewskiego i Truszkowskiego została rozpatrzona 1 maja 1882 r. przez I senat karny Sądu Rzeszy w Lipsku. Sąd podzielił zdanie pierwszej instancji, że „udział” w organizacji nie jest jednoznaczny z „członkowstwem” i że zebranie nie musi mieć koniecznie prezydium, i w rezultacie zatwierdził wyrok pierwszej instancji, który stał się w ten sposób w całości prawomocnym.

Najwcześniej upływał termin kary Jankowskiej. Dnia 20 marca 1882 r. miała zostać wypuszczona na wolność. Przed jej zwolnieniem wyłoniło się zagadnienie jej listów, odebranych przy aresztowaniu. Otóż rząd rosyjski okazał dla tych listów zainteresowanie i pragnął je otrzymać. Pruski minister spraw zagranicznych, a był nim wówczas Otto Bismarck, pragnął pójść rządowi rosyjskiemu na rękę i po porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych złożył nawet rządowi temu obietnicę, że listy będą udostępnione z chwilą, gdy przestaną być sądom potrzebne. Dnia 14 marca 1882 r. minister spraw zagranicznych zwrócił się w tej sprawie do ministra sprawiedliwości, Friedberga, zaznaczając, że rządowi rosyjskiemu zależy na wglądzie w oryginały tych listów. W odpowiedzi na to — dnia 16 marca, Friedberg zawiadomił Bismarcka, że wedle praw niemieckich, „władzom sądowym nie przysługuje prawo zatrzymywania rzeczy osób, siedzących w śledztwie lub odsiadujących karę, a stanowiących ich własność, po wypuszczeniu ich z więzienia lub po odcierpieniu przez nich wyznaczonej im kary”. Proponuje więc zrobienie dla rządu rosyjskiego odpisów. „Gdyby Wasza Wysokość — dodaje jednak — przykładła do tego wagę, aby dostarczyć cesarskiemu Rządowi rosyjskiemu oryginałów wzmiankowanych listów, to

możnaby to osiągnąć bez współdziałania władz sądowych, gdyż, jak już poprzednio to ustalono, Marja Jankowska po wypuszczeniu jej 20 b. m. z więzienia sądowego ma zostać przejęta wraz z należącymi do niej rzeczami przez Królewskie Prezydjum Policji w Poznaniu i ma zostać wydalona poza granicę rosyjską. Władza policyjna jest przeto w mocy, w interesie policyjnym i ze względu na stosunki międzynarodowe z cesarskim Rządem rosyjskim, wzmiankowane listy zabezpieczyć i przekazać je na granicy urzędnikom rosyjskim". Równocześnie min. Friedberg polecił prokuratorowi sądu ziemiańskiego w Poznaniu wręczyć Jankowskiej listy w obecności urzędnika policyjnego, który ją wraz z jej rzeczami przejmie. Misję tę powierzono znanemu nam inspektorowi policji Büttnerowi, specjaliście od spraw socjalistycznych, który w swoim czasie Jankowską aresztował w Bydgoszczy. Dnia 20 marca prokurator zawezwał Jankowską do biura inspektora więziennego i tam w obecności Büttnera zawiadomił ją o jej uwolnieniu, wręczył jej zaświadczenie zwolnienia i oddał jej rzeczy i papiery po podpisaniu przez nią potwierdzenia odbioru. Gdy to wszystko już nastąpiło, przystąpił do niej Büttner, pokazał jej swoje pełnomocnictwa i odebrał od niej dopiero co jej wręczone papiery. Następnie prokurator odprowadził ją do bramy więziennej, skąd Büttner odwiózł ją do prezydjum policji. Wszystko nastąpiło więc wedle planu. Jest to charakterystyczny przyczynek do wzajemnej wymiany usług, przez rządy zaborcze w walce z polskim ruchem rewolucyjnym.

Inni więźniowie zostali, aby odcierpieć swe kary, które w stosunku do kar, nakładanych przez sądy niemieckie w innych procesach socjalistycznych, były wyjątkowo surowe i ciężkie. Przytaczamy tu list, wysłany przez Janiszewskiego po wyroku do matki z zachowaniem stylu i błędów: „Proces, który przez 6 dni trwał... bardzo fatalnie wypadł dla wszystkich oskarżonych, pomiędzy temi i ja się znajduję. Skazano mię na 2 i pół roku więzienia. Nie możesz sobie, matko, wyobrazić, jak mnie wzruszyło, gdym o tem przez usta Direktora usłyszał, bo gdyby to było za jaką zbrodnię lub złodziejstwo, to możeby taka kara była na miejscu, ale tylko o polityczne rzeczy, które dotyka społeczeństwo całe, i taką karę wysoką. Niema co już nawet o tem mówić, to będzie cały świat sądził, czy to słuszna kara, czy też nie. Nie będę teraz prędzej wolnym, jak za 2 i pół roku. Niech się matka zatem nie spodziewa prędzej widzieć... Niech się matka więc

nie smuci o mnie, nic nie będzie, przez żyję i ten czas, ale bynajmniej mnie ta kara nie zrazi mojej myśli, która od kilku lat we mnie tkwi, ale to mnie jeszcze wzmocni, bo robotnikowi źle jest, bardzo źle, i nikt się jego losem nie zajmuje. Zostaję więc na jakiś czas rozłączonym z światem i otoczonym przez taki czas murem wysokim. Co do zdrowia mego, to jest bardzo chwiejne, jeżeli będę dłużej tak siedział, jak obecnie to bym nie przez żył, ale ja myślę, że mnie przeniosą do innego więzienia małego... Wszystko nie pomogło, chociaż miałem adwokata, który tak objaśnił sędziom, że wszyscy myśleli, że przejdę frei, ale to nie pomogło. Nie mogę się uspokoić po tym rezultacie i jestem od poniedziałku chory troszkę... Jeszcze raz proszę niech się matka nie smuci, bo to nie pomoże, tylko zdrowie się psuje”.

Ciekawym jest także list matki Truszkowskiego do syna po wyroku. Pisze, że dowiedziała się o wyroku i boleje, że syn musi tak moralnie i fizycznie cierpieć. „Jestem dostatecznie przekonana o twym mocnym charakterze — pisze — który od twego dzieciństwa zauważyłam... Opuściłeś dom jako dziecko — ale pracowałeś nad sobą, skoro zasłużyłeś na publiczną sławę”. Jest dumna z niego, że nie poszedł drogą demoralizacji, ale pracował nad sobą, aby stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa. „Nie opuszczaj tej drogi — napomina go — wierz mi, że będziesz tak długo szczęśliwym, póki mieć będzie czyste sumienie”.

Inny charakter ma list trzeciej kolei matki — Salomei Mendelson z dnia 15 marca 1882 r. Rzuca on pewne światło na stosunki więzienne, które zapanowały po wyroku. „Proszę cię wszystko z całą męczeńską wytrwałością znieść — pisze matka — chociaż trudno nawet po części dać wiarę wieściom, dochodzącym stamtąd tutaj o obchodzeniu się z Tobą, które nietylko trącą średniowiecznością, lecz jeszcze ją prześcigają; jeden z tutejszych, najwięcej konserwatywnych literatów, który nam to doniósł, zamierzał koniecznie udać się do Poznania, celem sprawdzenia tego na miejscu i ogłosić to postępowanie we wszystkich pismach świata, lecz Ojciec zabronił mu stanowczo i prosił, by tego nie czynił, bo spodziewa się, że albo to nieprawda, lub chwilowy niedozór może być tego powodem, — inaczej zawsze będzie na czasie to uczynić i Ojciec sam napisze do Wiktora Hugo, że jeden pobyt w Poznaniu rozwieje wszystkie jego imaginacje, umieszczone w dawniejszych jego powieściach. Pewna jestem, że ci na książkach i na koniecznych potrzebach dla utrzymania

zdrowia higienicznie nie zbywa, co spodziewać się należy od kraju i ludzi, którzy się tak humanitarnością chełpią. Gdybym się jednak na tym punkcie omyliła, proszę cię i błagam, abyś sam zaraz o tem napisał, a nawet, jak mi się zdaje, możesz jednocześnie wprost od siebie do ministerstwa się uzalić". Niestety, nie mamy żadnych danych, które pozwoliłyby nam wyjaśnić i sprawdzić twierdzenie, zawarte w tym liście.

Po uprawomocnieniu się wyroku zaczęło się odsiadywanie kary. Kosobudzki odsiedział miesiąc aresztu i dnia 25 kwietnia 1882 r. został wypuszczony na wolność. Bujakiewicz odcierpiał najpierw trzy miesiące, potem dodatkowo owych sześć dni i również wyszedł na wolność 26 maja 1882 r.

Pozostali trzech główni więźniowie — Mendelson, Truszkowski i Janiszewski, którzy otrzymali długoterminowe kary. Najpierw kazano im odsiadywać po trzy miesiące aresztu. Przy końcu tej kary wykryto nagle — było to w połowie maja 1882 r. — że trzech więźniowie, choć siedzieli oddzielnie i pozostawali pod surową kontrolą, zdołali zdobyć narzędzia i przepiłowali kraty w oknach swych cel, gotując się do ucieczki. Plany te zdołano udaremnić, skazano ich na dodatkową karę trzytygodniowego aresztu i posłano doniesienie do ministerstwa sprawiedliwości. W raporcie tym zwrócono uwagę, że więzienie poznańskie nie nadaje się dla tak niebezpiecznych więźniów i że należałoby ich przenieść do więzienia w Plötzensee pod Berlinem. W dwa dni potem wydany został reskrypt ministerstwa sprawiedliwości, polecający przewieźć wszystkich trzech jak najszybciej do Plötzensee, każdego oddzielnie z odpowiednim zapewnieniem bezpieczeństwa przewozu. Reskrypt został wykonany. Kolejno dzień po dniu, najpierw 31 maja Mendelsona, potem 1 czerwca Truszkowskiego, wreszcie 2 czerwca Janiszewskiego — wszystkich przewieziono na miejsce nowego przeznaczenia. Tam pozostali do końca kary. Były czynione starania o wcześniejsze zwolnienie niektórych z nich. W styczniu 1883 r. ojciec Mendelsona wniósł prośbę o łaskę dla swego syna. Podnosi, że nie policzono mu aresztu śledczego mimo, że w innym wypadku to uczyniono (szło o Jankowską), że w czasie śledztwa dał on wszystkie wyjaśnienia, a zatem czasu śledztwa nie przeciągnął. Łaska cesarska — zapewnia ojciec — nie spadnie na niegodnego. Zachowanie jego w Plötzensee było nienaganne. Nie jest to zbrodnicza

natura, ale poglądy jego są niedojrzałe. Mój syn, stwierdza ojciec, nie jest zły, nie jest zbrodniarzem, ale to młodociany marzyciel.

Prokurator poznański nieprzychylnie zaopiniował to podanie. Stwierdził, że już przy wymiarze kary wzięto pod uwagę areszt śledczy, że Mendelson i tak dostał mniej niż inni, choć czynił to samo, co inni, gdyż miał to szczęście, że zabrakło niezbitego dowodu przeciw niemu. O jego pobycie w więzieniu poznańskim nie można powiedzieć, aby był nienagannym. Nie okazał on żalu, ani chęci poprawy, ani najdrobniejszej zmiany poglądów. Nie można tego oczekiwać przy jego charakterze, przy zawziętości jego poglądów i idei, przy twardości jego zasad, których wykonanie w praktyce uważa on za cel swego życia. On wszak już doznał długich prześladowań i, mimo odcierpienia kary w Austrii, nie zaprzestał agitacji. Wobec takiej opinii cesarz niemiecki odmówił prośbie o ułaskawienie.

Co do Truszkowskiego, prośbę wnosił on sam. Truszkowski widocznie, siedząc w samotnej celi w Plötzensee, załamał się duchowo. Świadczy o tem jego podanie z połowy lipca 1883 r., skierowane do „cesarza i króla”. Píše, że doszedł do świadomości, że postępowanie jego było szkodliwe, że odczuwa szczerą skruchę i że powziął mocny zamiar nigdy już tego nie czynić. Zapewnia, że zerwie stosunki z dawnymi towarzyszami, uważa bowiem teraz z swego najgłębszego przekonania ich cele i działania przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu za głupotę. Jego najgorętszem życzeniem jest prowadzić życie, zgodne z prawem, chce podjąć znów studia medyczne i w ten sposób przyczynić się do dobra ludu.

W r. 1884 wpłynęły do tronu dwa nowe podania w sprawie Truszkowskiego. W kwietniu matka jego, Klara Truszkowska, błagała o ułaskawienie syna, który przez niedoświadczenie wszedł na błędną drogę, bo ona inne zasady w jego młode serce zasiała. Kara odcierpiona będzie mu na całe życie nauką. W maju znów sam Truszkowski wnosił podanie. W drodze namysłu doszedł do przekonania, że, choć należał do umiarkowanej frakcji socjalnej demokracji, dotychczasowe jego dążenia były niczem innym, jak tylko chimera. Doszedł do wniosku, że tylko spokojny rozwój społeczeństwa prowadzi do dobra ludzkości, a przeszkadzanie mu, to szaleństwo, lub niemądry entuzjazm. Siebie zalicza do tej drugiej kategorii. Czuje skruchę, ma nadzieję, że Majestat daruje mu błędy jego młodości. W końcu

wreszcie usprawiedliwia się, że chciał wnieść podanie na urodziny cesarza, ale spóźnił się przez nieporozumienie.

Te poniżające, a nieoczekiwane, podania nie dały rezultatu. Wszyscy więźniowie musieli odcierpieć karę do końca. Mendelson odsiedział jeszcze na końcu trzy miesiące aresztu w Moabicie i ukończył karę 20 stycznia 1884 r. Janiszewski wyszedł na wolność 20 sierpnia 1884 r., Truszkowski opuścił więzienie ostatni, 20 lutego 1885 r.

Tak zakończyła się pierwsza próba stworzenia polskiej organizacji socjalistycznej w zaborze pruskim. Przeprowadzona z dużą dozą zapału i energii, dała ona na razie pewne pozytywne wyniki i pozwoliła dostać się socjalistom do głównego ośrodka przemysłowego Poznania. Trwała jednak zbyt krótko, aby wyniki te mogły być poważniejsze i trwalsze. Niespełna miesiąc roboty — przerwany denuncjacją i surowymi represjami — nie mógł zasadniczo zmienić fizjognomji politycznej tej dzielnicy. W każdym razie polska propaganda socjalistyczna postawiła pierwsze kroki.

Nie mniejszą rolę niż propaganda i robota organizacyjna odgrywały w owej epoce w życiu socjalizmu procesy polityczne. Była to pozycja pozytywna w bilansie. Wprawdzie dawała ona ubytek na szereg lat wielu dzielnych działaczy, ale była to jedyna w owym czasie forma masowej agitacji. Proces polityczny pozwalał wyjść z ciasnego kręgu kółkowej agitacji i pokątnej propagandy na szeroki gościniec życia politycznego. Działacz socjalistyczny przestawał mówić do dwóch, trzech czy dziesięciu robotników, przemawiał do tysięcy ludzi i wprowadzał socjalizm na wielką arenę historyczną. Dlatego też traktowano w owym czasie proces jako wielkie święto, do którego trzeba się uroczysto wystroić, aby jak najwspanialej wystąpić. Wyniki ideowe procesu poznańskiego zostały przyjęte przez socjalistów polskich z wielką radością. „Przedświt” drukował przez kilka numerów szereg materiałów z owego procesu i zakończył artykułem, zestawiającym rezultaty procesu. „Przedświt” stanął na stanowisku, że proces poznański pod względem swego znaczenia ideowego stoi znacznie wyżej od procesu krakowskiego, że pozwolił on w znaczniejszej mierze niż dotychczas uwydatnić cechy charakterystyczne ówczesnego ruchu socjalistycznego w Polsce, jego międzynarodowości, jego klasowości, jego odrębności w stosunku do innych kierunków myśli socjalistycznej.

Dodać należy, że był to drugi proces sądowy w dziejach socjalizmu polskiego, zakończony poważnymi karami. Pierwszym był proces Wacława Sieroszewskiego i Stanisława Landego przed sądem wojennym w Warszawie w r. 1878, drugim poznański. Proces krakowski skończył się wyrokiem uwalniającym, wszystkie inne sprawy zostały rozpatrzone na drodze administracyjnej bez przewodu sądowego.

Jeżeli jednak proces poznański nie miał przeminąć bez echa, jeżeli miał mieć rezultaty dla dzielnicy, w której zapoczątkowano robotę, trzeba było kuć żelazo póki gorące, trzeba było kontynuować to, co zaczęli robić świeżo skazani w Poznaniu socjaliści. Zbyt krótką była robota, aby na miejscu mogli już się wyrobić ludzie, którzy sami dalej pracę socjalistyczną mogliby poprowadzić. Trzeba było znów wysłać emisariuszy. Przez cały czas trwania w zaborze pruskim ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom robota opierała się na owych emisariuszach, pochodzących z reguły z zaboru rosyjskiego. Już wkrótce po skazaniu Mendelzona i towarzyszy pojawił się w Poznaniu człowiek, którego zadaniem było kontynuować to, co tamci rozpoczęli. Był to jeden z najdzielniejszych socjalistów polskich owej epoki, Stanisław Padlewski. O jego działalności i przejściach napiszemy innym razem.

FRANCISZEK STERNET.

STREJK STYCZNIOWO - LUTOWY R. 1905 NA KOLEJACH NADWIŚLAŃSKICH.

Przystępując do opisanie współdziałania pracowników kolejowych na st. Warszawa - Praga byłych Dróg Nadwiślańskich w wielkim strejku kolejowym r. 1905, muszę stwierdzić, że był on na odcinku Bródno — Pelcowizna od r. 1900 szczegółowo przygotowywany, co sprawiło, że w momencie wybuchu czuliśmy się dostatecznie silni, aby strejk poprowadzić do zwycięstwa. Bystrzejszy obserwator mógł zauważyć, że spokój, i zasklepienie się ogółu kolejarzy w ciasnym kręgu interesów osobistych przy jednoczesnym jakoby braku zainteresowań szerszych, były tylko pozorne. Snuły się pogłoski o tajemnych zebraniach, z szacunkiem opowiadano o nielicznych rozbitkach dawnego Proletariatu lub o tych, których bohaterska działalność zagnała w mury Cytadeli.

Rosyjskie władze bezpieczeństwa wykazywały dużo czujności i ci, którym wypadło brać czynny udział w akcji, zmierzającej do zmiany ówczesnego stanu politycznego, musieli kierować swoim postępowaniem nadzwyczaj ostrożnie.

W roku 1899 funkcjonowała pod znakiem P. P. S. na terenie Nowego Bródna i znajdujących się tam Głównych Warsztatów Nadwiślańskich z ich około 800 pracownikami grupa pod kierunkiem bardzo młodego, lecz energicznego Jana Durko. Grupa ta, chociaż ilościowo niewielka, była dosyć sprężysta i ruchliwa. Jan Durko został jednak już w lecie r. 1900 aresztowany przez agentów Ochrony na jednym z pogrzebów na cmentarzu Nowego Bródna i osadzony w fortach Cytadeli Warszawskiej, skąd, po kilkumiesięcznym pobycie, zesłano go do centralnych gubernij rosyjskich. Po ucieczce do Galicji, już więcej na teren

Nowego Bródna nie wrócił. Kierownictwo sprawami Komitetu objął Adam Olszewski, ślusarz działu parowozowego Warsztatów na Nowem Bródnie (b. Praga Nadwiślańska).

Praca członków Komitetu i całej grupy, tak jak wszystkich ówczesnych robotniczych kół P. P. S., polegała na zbieraniu składek, rozpowszechnianiu wydawnictw P. P. S., braniu udziału w manifestacjach, wieczornicach, zabawach karnawałowych, wycieczkach w lecie do lasów podmiejskich i t. p. Praca ta, aczkolwiek podtrzymywała pewien stan napięcia niepodległościowego i rewolucyjnego, nie mogła jednak dać rezultatów pozytywnych, t. j. dostatecznie przygotować warsztatowców i innych kolejarzy do samodzielnego realizowania programu P. P. S. to też w połowie 1900 roku postawiłem na posiedzeniu Komitetu wniosek o wyłonienie Komisji, któraby stworzyła na terenie Nowego Bródna szkołę partyjną, coś w rodzaju szkoły agitatorów. Zadaniem tej szkoły miało być szczegółowe wyjaśnienie programu P. P. S. oraz unifikacja pracy komitetów partyjnych na kolejach na podstawach realizacji tego programu. Do Komisji wszedłem razem z A. Olszewskim. Po ułożeniu listy słuchaczy powyższej szkoły, zwróciliśmy się do Centrali P. P. S. przez Okręgowy Komitet Praski o wydelegowanie odpowiednich prelegentów. Przysłany został towarzysz „Długi” jak się później okazało — urzędnik z Dyrekcji Dróg Nadwiślańskich, Władysław Młocki. Wykłady odbywały się w moim mieszkaniu przy ul. Siedzibnej, (na Nowem Bródnie), które zajmowałem wspólnie z A. Olszewskim, i trwały dwa i pół miesiąca. Przeciętna ilość słuchaczy wynosiła 10 osób.

Po wyjaśnieniu wielu zagadnień z programu P. P. S., postawiłem prelegentowi dwa pytania: 1) jakimi środkami P. P. S. zamierza zrealizować program niepodległościowy i 2) czy po zdobyciu niepodległości zostanie wprowadzona druga część programu, t. j. jego część społeczna? Młocki dał odpowiedź jasną: „O oderwaniu Polski od państw zaborczych przy pomocy zbrojnego powstania partja obecnie nie myśli. Uważa ten środek ze względu na stan uzbrojenia tych państw za nierealny. Jednak układ stosunków dyplomatycznych państw europejskich wskazuje na to, że zbliża się moment wojny europejskiej, a Rosja, pomimo jej pozornie pokojowej na terenie międzynarodowym polityki, zostanie do tej wojny wciągnięta. My zaś, mając to na uwadze, musimy wszystko zrobić, aby się przygotować i w wy-

padku osłabienia państw zaborczych chwycić za broń, własnymi siłami nakreślić własne granice i powołać do życia Zgromadzenie Ustawodawcze, które dopiero określi nasz przyszły ustrój społeczny. Dziś trudno jest przewidzieć, jaki on będzie. O jego formie zdecyduje układ sił społecznych na terenie Zgromadzenia Ustawodawczego, a może zresztą zjawią się inni i nas, zmęczonych ciągłą walką, zechcą odepchnąć. Wówczas będziemy walczyć nadal o wprowadzenie naszego programu społecznego w życie. Do tego czasu nadal trzeba wyteńczyć siły, aby w Kongresówce utrzymać stały stan wrzenia. Niech zagranica widzi, że tu nie wszystko jest w porządku, jak o tem mówią dyplomaci carscy. Musimy łączyć się ze wszystkimi partjami rewolucyjnymi, nacierać na carat i rozsadzać go od wewnątrz”.

Jasna i zrozumiała odpowiedź była potem drogowskazem w dalszych posunięciach Komitetu. Komitet, będąc pod świeżym wrażeniem wyrwania z jego szeregów Jana Durki, a także stałego wyławiania towarzyszy partyjnych z innych dzielnic przez Ochronę i osadzania ich w więzieniu, a jednocześnie, zdając sobie dokładnie sprawę, że teren kolejowy ma doniosłe znaczenie w walce o wolność, zdecydował nie przerywać roboty dzielnicowej P. P. S., jednak zachować jak najdalej posuniętą ostrożność. W tym celu należy: 1) utrzymywać kontakt z władzami Partji tylko przez jednego łącznika (przedstawicielami dzielnicy byli: w r. 1899 do połowy r. 1900 Jan Durko, potem do jesieni roku 1902 Adam Olszewski, od jesieni r. 1902 do wielkiego strejku kolejowego r. 1905 — piszący te słowa); 2) wysyłać na zabawy, majówki i manifestacje nie więcej, jak dwóch przedstawicieli z warunkiem, aby zachowywali się tak, jakgdyby siebie nie znali.

Mimo, że Komitet prowadził prace bardzo ostrożnie, latem 1902 r. groziła poważna „wsypa”. Dzielnica praska, czy warszawska zorganizowała majówkę w Płudach. Ponieważ Płudy leżały w zasięgu naszej działalności i mogliśmy być łatwo przez miejscowych szpiegów poznani, więc sprzeciwiałem się, aby nasza organizacja wzięła w niej udział. Wybrał się jednak na nią członek Komitetu A. Olszewski. Na majówce poznał sympatycznego jegomościa, który wzbudził w nim zaufanie. Olszewski podał mu swoje nazwisko i adres, tamten zaś przedstawił się jako Funk i zaprosił go na najbliższy wtorek do siebie. Wieczorem Olszewski opowiedział mi o nowej znajomości, która ze względu na podany rysopis oraz zachowanie się, wydała mi się podejrzaną.

Postanowiliśmy, że Olszewski pójdzie jednak do niego, zmyli mu przytem poprzednio podane swoje personalja i jednocześnie zawiadomi dzielnicę Praską. Wizyta Olszewskiego u Funka wypadła na niekorzyść tego ostatniego, mianowicie: Funk podawał się za gisera, mieszkał zaś nazbyt zamożnie, jak na gisera, gładkie zaś i wypielęgnowane ręce Funka wskazywały, że nie miał nic wspólnego z podanym przez siebie zawodem — szczególnie ważny, na który poprzednio Olszewski, ujęty miłą powierzchownością Funka, nie zwrócił uwagi. Rysopis, po sprawdzeniu w Komitecie Praskim, zgadzał się z rysopisem poszukiwanego prowokatora, znanego pod pseudonimem „Poważny”. Wysłana przez Komitet Praski pod dom Funka bojówka już go nie zastała: uciekł wraz z żoną. Później, w epilogu tej sprawy został aresztowany inny Olszewski, który mieszkał o parę domów dalej na tej samej ulicy.

Ze względu na to, że Komitet nie posiadał dostatecznej ilości działaczy społeczno-politycznych, zdolnych do samodzielnego kierowania poszczególnymi odcinkami pracy komitetowej, zdecydowano wyłonić Komisję Kulturalno - Oświatową, do której wszedłem wspólnie z A. Olszewskim. Komisja Oświatowa urządziła dwa komplety wykładów: jeden z nauk ścisłych (matematyka, fizyka, chemia, mechanika), drugi w formie luźnych odczytów z dziedziny literatury, historii Polski i powszechnej, rewolucji francuskiej i t. p. Prelegenci, zaproszeni za pośrednictwem władz partyjnych, zgłosili się i wykłady trwały z przerwami od połowy 1901 r. do połowy 1904 r. Wykłady odbywały się 2 lub 3 razy tygodniowo od 2-ch do 4-ch godzin dziennie.

Jednocześnie zachęcaliśmy warsztatowców i znajomych z Nowego Bródna do zapisywania się na członków - abonentów biblioteki dla młodzieży i dorosłych przy ul. Żórawiej 45, prowadzonej przez pannę Stefanję Montwiłł, biblioteki Naukowej przy ul. Aleje Jerozolimskie i do bibliotek, utrzymywanych przez T-wo Dobroczynności. Jaki duch ożywiał tych, którzy korzystali z tej pracy dokształcającej, najlepiej może zilustrować pewien charakterystyczny fakt: W maju r. 1902 w czasie przedstawienia galowego w teatrze Wielkim jakie często urządzano w dniach galówek carskich, z inicjatywy jednego z prelegentów miał być puszczony balonik z czerwoną szarfą i napisem — „precz z caratem!”. Puścić go miał warsztatowiec Wacław Ziemiński; całe zaś lewe skrzydło 2-go, 3-go i 4-go piętra teatru zostało wykupione przez uczestników kursów i osoby zaproszone. Impre-

za jednak nie doszła do skutku, ponieważ balonik w ostatniej chwili pękł.

Pracy Komisji Oświatowej towarzyszyły wielkie trudności. Stałe czuwanie nad bezpieczeństwem prelegentów i słuchaczy i maskowanie lokalu zabierało wiele czasu, do tego w latach 1902 i 1903 władze partyjne ustosunkowały się do tej roboty wybitnie nieprzychylnie. Nazywano nas „kulturalistami”, ludźmi, którzy, prowadząc robotę oświatową, unikają sami i odciągają innych od roboty stokroć cięższej — politycznej. Komitet nasz stał uparcie na stanowisku, że na terenie kolejowym jedynie robota polityczna w połączeniu z oświatową da pożądane rezultaty. Przedewszystkiem zaś chodziło nam o wyłowienie ludzi, dostatecznie przygotowanych do tego, aby ci w razie walki z rządem — przy pomocy całej sieci dobrze zorganizowanych małych kółek, łatwiej dających się ukryć przed okiem policji politycznej — mogli samodzielnie wyprowadzić warsztatowców z jak najmniejszą ilością ofiar i w warunkach pomyślniejszych osiągnąć zwycięstwa ekonomiczne i polityczne. Stałe jednak pomawianie nas przez Centralę P. P. S. o nieposłuszeństwo oraz różnica zdań, jaka wynikła między mną a jednym z prelegentów, Unslichtem (później komisarzem w rządzie bolszewickim), który niesłusznie zarzucał nam, że uczestnicy kursu wykorzystują wiedzę dla celów osobistych, a nie politycznych i społecznych, doprowadziły do zlikwidowania roboty oświatowej. Robotą tą tymczasem, zgodnie z naszymi przewidywaniami, a wbrew przewidywaniom prelegentów, nie tylko nie osłabiła tętna zainteresowań polityką, lecz wzmogła je, dając niejednokrotnie wyniki nadspodziewane, gdyż oto z warsztatów na Nowym Bródnie poczęła promieniować na inne skupiska pracy kolejarzy. Została nawiązana łączność z warsztatami Brzeskimi na Pradze (obecnie W-Wschodnia) i prawie wszystkimi parowozownikami po linii do Dębłina włącznie.

Skład Komitetu wkrótce zmienił się zupełnie. Weszło do niego kilku nowych, dzielnych ludzi, b. słuchaczy wyżej wspomnianej szkoły, jak ślusarz Józef Zalewski, (Huzar), kowal Walenty Dziurewicz, oraz maszynista Teofil Brogowski, z dawniejszych zaś, po wyjściu w jesieni r. 1901 A. Olszewskiego, pozostałem sam. Ten skład Komitetu w 1902 r. uzupełnił się przez dwóch studentów medycyny Uniwers. Warszawskiego, obecnie lekarzy: d-ra Władysława Frankowskiego i d-ra Leopolda Byrkowskiego.

Po rozwiązaniu Komisji Oświatowej i odnowieniu Komitetu przez dopływ nowych sił, praca kulturalno oświatowa całkowicie jednak nie została zlikwidowana. Stały temu na przeszkodzie poglądy nowego Komitetu, na specjalny charakter stosunków na kolei, gdzie kolejarze stanowili odrębny typ pracowników umysłowych i fizycznych. Tutaj po pierwsze rzucała się w oczy lepsza materialna sytuacja kolejarzy, ich znaczny stan liczebny, znaczna ilość inteligencji, chociaż o różnym stopniu wykształcenia, oraz rozpiętość poziomu umysłowego również i wśród niższych sfer pracowniczych, a wreszcie i to, że koleje żelazne były instytucjami państwowymi, wyższa zaś administracja kolejowa w 90% złożona była z Rosjan, przez co walka ekonomiczna na kolei nierozdzielnie łączyła się z walką polityczną i narodową. Zmienił się również pogląd Komitetu i na same metody pracy agitacyjno-politycznej. Coraz częściej dające się słyszeć głosy o zbliżającej się szybko wojnie światowej i jednocześnie oczekującą nas, Polaków, rozprawą o niepodległość, spowodowały rewizję dotychczasowych poglądów na pracę przygotowawczą Komitetu. Komitet uświadomił sobie, że ująć wszystkich w kadry organizacji P. P. S. nie da się, postanowiono więc przynajmniej stworzyć wśród kolejarzy i ich rodzin opinię przychylną dla ruchu rewolucyjno-niepodległościowego. W warunkach ówczesnego regimu politycznego, kiedy swoboda zebrań i słowa były uniemożliwione — jedyną drogą ku temu mogłaby być czytelnia popularna, przystępna dla wszystkich, a jednak tak urządzona, by ducha niepodległości budziła. Okoliczności złożyły się nadzwyczaj przychylnie, gdyż dzięki inicjatywie i pomocy wyżej wspomnianej p. Stefanji Montwiłł udało nam się uzyskać ofiarę, złożoną z dwustu rubli na kupno książek od p. Zofji Ostrowskiej¹⁾. Pomoc fachową przy urządzaniu biblioteki i wyborze książek okazała nam Pani Stefanja Montwiłł i przy wydatnej pracy studentów Frankowskiego i Byrkowskiego w bardzo krótkim czasie została uruchomiona czytelnia na Nowem Bródnie (istnieje ona do dziś).

Praca więc Komitetu z zamkniętego, zakonspirowanego Koła jednej kategorii pracowników, mianowicie warsztatowców, za pośrednictwem książek zaczęła przenikać szeroko w różne sfe-

¹⁾ Panna Stefanja Stojanowska (obecnie p. Skrońska) uzyskała na swoje nazwisko w kancelarji generał gubernatora koncesję na założenie biblioteki dochodowej.

ry społeczeństwa N-bródzieńskiego. Stopniowo w ten sposób opanowaliśmy opinię lokalną, czyniąc ją przychylną dla P. P. S. i jej ideałów, a tem samem dla ruchu rewolucyjno-niepodległościowego. Kiedy nastał rok 1905 — rok zmagania się wolności z reakcją najeźdźczą, czy ugodą rodzimą — myśmy byli na tyle już przygotowani, że mogliśmy stanąć u boku P. P. S., jako jednostka rewolucyjna autonomiczna, z wiarą w wygraną naszej sprawy. I nie przeliczyliśmy się, bo choć Niepodległość Polski zdobyta nie została, to jednak całe społeczeństwo polskie zrozumiało, że bez walki od zaborców nic dobrowolnie nie uzyskamy — i w ten sposób zostały przygotowane kadry przyszłych bojowników — żołnierzy, którzy przy boku Józefa Piłsudskiego z bronią w rękę poszli zdobywać wolność dla naszej Ojczyzny.

Stały kontakt z Centralą P. P. S. nowoutworzony Komitet utrzymywał za pośrednictwem emisariuszy, wśród których duże usługi nam okazywał ś. p. dr. Daum. Pod koniec 1904 roku członkowie Komitetu spostrzegli, że uświadomienie warsztatowców i niektórych grup z innych działów kolejowych posunęło się pod wpływem wieści z Dalekiego Wschodu w związku z wojną japońską szybko na niekorzyść władz rosyjskich. Na odcinku kolejowym widać było, że wpływy władz nawet w stosunkach służbowych zaczynają słabnąć. Robotnicy warsztatowi coraz śmieiej i głośniej zaczynają zbierać się w gromady i omawiać najrozmaitsze zagadnienia natury politycznej i społecznej. To wszystko wskazywało, że zbliża się moment rozgrywki, w której pracownikom kolejowym wypadnie również wziąć udział. Zadaniem naszego Komitetu więc stało się zawczasu wyczuć najodpowiedniejszy moment, kiedy trzeba będzie rzucić hasło strejku kolejowego.

W tym czasie obok Komitetu powstała na Nowem Bródnie organizacja bojowa P. P. S., pod kierunkiem Teofila Falkowskiego (Junkier) słuchacza wspomnianych kursów, której na wypadek potrzeby miano rozdać broń krótkopalną²⁾.

Wobec takiej sytuacji Komitet w jesieni r. 1904 postanowił: 1) nie rozszerzać składu osobistego Komitetu ze względów konspiracyjnych, 2) zrekonstruować zaś samą organizację przez powołanie do współdziałania w pracy wszystkich nadających się warsztatowców i upatrzeć wśród nich w każdym warsztacie je-

2) Falkowski zmarł na emigracji w Ameryce.

dnego na męża zaufania. Mężowie zaufania nie mogli wiedzieć, że są predystynowani na mężów zaufania, jak również nie mogli wiedzieć o istnieniu Komitetu. Zebranie porozumiewawcze mogło się składać tylko z kilku upatrzonych mężów zaufania i mógł w tem zebraniu brać udział tylko jeden członek Komitetu. Członkowie Komitetu w warsztatach i na ulicy nie mogli przebywać razem i zobowiązani byli do zachowania pozorów osób niezaprzyjaźnionych; 3) w celu badania przygotowującej się akcji strejkowej utrzymywano ścisłą łączność z emisariuszem P. P. S. dr. Daumem, z Komitetem Dzielnicy Praskiej P. P. S., z redaktorem „Głosu” — dr. Dawidem. Pozatem studenci delegowani byli Frankowski i Byrkowski na wiec, zwołany przez Szkolny Komitet Strejkowy³⁾.

Na wypadek wybuchu strejku w celu zdeзорjentowania Ochrony i żandarmerji i osłabienia czujności władz kolejowych oraz niedopuszczenia do politycznej atomizacji organizacji warsztatowców, postanowiono uwypuklić zadania ekonomiczne i nie powoływać się w słowie i piśmie na P. P. S.; nie drukować odezw w drukarni partyjnej P. P. S., lecz na prywatnym hektografie państwa Lickindorf; (Lickindorf był studentem politechniki Warszawskiej); odezwy podpisywać: „Tymczasowy Komitet Robotniczy”.

Następnie dokonano podziału pracy między członkami Komitetu. Mnie, wypadło w udziale porozumienie się z instytucjami i członkami P.P.S., d-rem Wł. Dawidem oraz praca organizacyjna w warsztatach; Walenty Dziurewicz i Józef Zalewski zajęli się wyłącznie robotą na terenie warsztatów, studenci Władysław Frankowski i Leopold Byrkowski utrzymywali kontakt z działaczami politycznymi na terenie Warszawy, a głównie z d-rem Daumem, który dostarczał naszemu kółku przez powyższych studentów odezwy P. P. S. i całe mnóstwo broszur oraz ulotek. Spotkania odbywały się na mało uczęszczanej w dzień uliczce, łączącej Teatr Nowości (przy ulicy Długiej) z ul. Daniłowiczowską. Często również odwiedzali studenci F. i B. d-ra Dawida w Redakcji „Głosu”, gdzie otrzymywali cenne wskazówki. żywy nie-

³⁾ Wiec ten odbył się przy ulicy Chmielnej (zdaje mi się Nr. 23 w mieszkaniu studenta Hillera obecnie lekarza w Łowiczu). Na wiecu tym był obecny i dużo mówił Feliks Kon wówczas członek P.P.S. Na wiecu tym postanowiono przerwać lekcje na pensjach prywatnych. W tym celu nazajutrz iść mieli uczestnicy wiecu, uzbrojeni w laski.

zmiernie udział w tych konferencjach brała pani Dawidowa. Niestety nie mogły się one zbyt przedłużać ponieważ zwróciła widocznie uwagę na te wizyty „Ochrań” gdyż od pewnego czasu na ulicy Smolnej niedaleko redakcji stał szpicel, który śledził „gości”, przychodzących do redakcji. Na pewien czas konferencje zostały wobec tego przerwane.

Jesień roku 1904 i rok 1905 aż do chwili wybuchu strejku był wyłącznie poświęcony robocie organizacyjnej i przygotowawczej w warsztatach kolei Nadwiślańskiej na N. Bródnie. Wszystkie oddzielne warsztaty były dostatecznie pokryte siecią małych kółek, co umożliwiło nam opanowanie ich na wypadek strejku. Opinia publiczna była również za nami. Zebrania Komitetu odbywały się w składzie 3-ch do do 5-ciu osób, w okresie poprzedzającym strejk — codziennie. Urządzaliśmy je albo w mieszkaniu, które zajmowałem wspólnie ze studentem Wł. Frankowskim, przy ul. Nadwiślańskiej w domu Kobuszewskiego, rzadziej zaś w mieszkaniu Józefa Zalewskiego, na tej samej ulicy w domu Idelsona.

Warsztatowcy, którzy, zdawali się być nieprzychylnie usposobieni do naszych poczynań, byli stale podsłuchiwani i odpowiednio nastrojani. Szczególnie cennymi pod tym względem były spostrzeżenia Dziurewicza, odnoszące się zarówno do postępowania poszczególnych osób, jak również większych grup i administracji warsztatów. Również wiadomości, przynieszone przez studentów Wł. Frankowskiego i Leopolda Byrkowskiego, a zaczerpnięte z kół inteligencji ówczesnej czerwonej Warszawy, ze środowisk szkolnych oraz uniwersyteckich, posiadały dużą wartość. Ktoś, kto z zewnątrz przyglądał się spokojnie pracującym warsztatowcom oraz znał sprężystość carskiej Ochrań, nie był zdolny wyobrazić sobie, aby ten zespół ośmielił się porwać kiedykolwiek do walki z caratem, już nie mówiąc o Niepodległość Polski i przebudowę ustroju społecznego, lecz chociażby tylko o poprawę swego bytu materialnego. Nie przewidywały tego również i same władze kolejowe. Kto jednak potrafił zajrzeć głębiej duszy robotnika warsztatowego, ten łatwo tam dostrzegł tlejące zarzewie buntu, który przy sprzyjających warunkach mógł błyskawicznie przemienić się w wielki pożar.

Jak już wspominałem, na N. Bródnie istniała również organizacja bojowa. Organizacja ta w r. 1905 zaczęła wykazywać znaczną ruchliwość. Wzięła w początkach lutego udział w konfiskacie

broni w dwóch sklepach na ul. Długiej i Królewskiej w Warszawie. Na N. Bródno dostarczono rewolwery oraz zaczęto ćwiczyć młodych, ofiarnych chłopców z warsztatów we władaniu bronią palną.

Pod jesień 1905 r. w fabrykach prywatnych zaczęła praca zamierać, a jednocześnie uwidocznił się pewien ferment wśród warsztatowców drogi Warsz.-Wiedeńskiej. Wszystko wskazywało, że długo oczekiwany moment nadszedł. Komitet pragnął jeszcze dokładnie zdać sobie sprawę, jakie rozmiary przybierze rozgrywka walczących mas z rządem carskim oraz w jakim charakterze wypadnie wziąć w niej udział warsztatowcom. W tym celu zdecydowano zrobić wywiad w organizacjach P.P.S. i z dr. Dawidem, redaktorem „Głosu”, który, nieskrępowany żadnymi uchwałami i nastrojami partyjnymi, mógł wyrazić pogląd możliwie obiektywny. Wykonując to postanowienie, wstąpiłem do mieszkania członka ówczesnego Komitetu Praskiego, pracownika warsztatów Warszawa-Brzeska — Józefa Sionkowskiego. Zastałem go zajętego szyciem czerwonego sztandaru. Na stole leżały duże paczki odezw, w których P. P. S. wzywała do tworzenia milicji ludowej. Zwróciłem się z zapytaniem: — „Jeśli Partja nawołuje do tworzenia milicji w przewidywaniu upadku caratu, to trzeba się liczyć z możliwością walki barykadowej?!” Otrzymałem odpowiedź, że „trudno jest przewidzieć, co może nastąpić, trzeba jednak być na wszelki wypadek przygotowanym do wszystkiego”. Z rozmowy wynikało również, że koła dzielnicowe P. P. S. pracują nad zatrzymaniem fabryk i warsztatów. Wyszedłem od Sionkowskiego i udałem się do d-ra Dawida. Po krótkiej rozmowie postawiłem pytanie: — „Czy pan przewiduje, że pod naciskiem tych sił, jakie obecnie obserwujemy, może nastąpić upadek caratu?!” Na to redaktor Dawid: — „Trudno przewidzieć, jakie to wszystko przybierze rozmiary, według mnie carat będzie się bronił i zupełny upadek jego musiałby poprzedzić znaczny wysiłek mas walczących i połączony musiałby być z dużym rozlewem krwi”.

Po tych wywiadach Komitet na posiedzeniu z dnia 20 stycznia roku 1905 orzekł, że chwila napięcia rewolucyjnego na tyle już dojrzała, aby można było wybuchem strejku kolejowego poprzeć masy strejkujące zakładów prywatnych. Przystąpiono, aby strejk — z podanych już wyżej powodów — nosił charakter strejku ekonomicznego i zastąpić nazwę „Kom.

Dzielnicowy P. P. S." na „Tymczasowy Komitet Robotniczy”, wreszcie opracować ekonomiczne żądania pracowników i naza- jutrz dnia 21.I w Sobotę rozdać wśród warsztatowców odezwę, dającą hasło strejku. Odezwa zawierała część ogólną, podtrzy- mującą żądania wszystkich robotników b. Kongresówki, miano- wicie:

- 1) 8-godzinny dzień pracy.
- 2) Podniesienia zarobków o 60%.
- 3) Ustanowienie minimum płacy dziennej — dla robotników 1 rb. i rzemieślników 1 rb. 50 k.
- 4) Skasowania dni galowych.
- 5) Przyzwoitego obchodzenia się administracji z robotni- kami.
- 6) Pobudowania większej ilości pomieszczeń ustępowych.
- 7) Zabudowania drugiego przejścia kontrolnego, w celu łatwiejszego wejścia i opuszczenia terenu warsztatowego.

Oryginał petycji w formie odezwy, nawołującej jednocze- śnie do poparcia żądań strejkami, przeniesiony został przez stu- dentów Wł. Frankowskiego i Leopolda Byrkowskiego z N. Bró- dna do Warszawy i w mieszkaniu studenta Lickindorfa przy ul. Wilczej 63 przepisany na maszynie oraz odbity w ilości 80 egzemplarzy na hektografie. Odezwa ta została przyniesiona z Warszawy do warsztatów na N. Bródnie przez pannę Janinę Sikorską, obecnie panią Korsak i doręczona członkowi Komitetu J. Zalewskiemu, który natychmiast ją rozdał wśród warsztatow- ców.

W ten sposób rzucone zostało hasło pierwszego wielkiego strejku kolejowego. Ponieważ jednak strejk rozpoczął się nie na skutek jakiejś ogólnej uchwały pracowników warsztatów głównych przy stacji Praga Nadwiślańska, a odezwę rozdano nie wszystkim, więc następnego dnia 23-I rozstawiona została około warsztatów straż pod dowództwem Dziurewicza i Zalewskiego w celu niedopuszczenia nikogo do pracy. Dla postrachu dano kilka strzałów w powietrze. W parę godzin później naczelnik warsztatów, inż. Kowalewski kazał rozlepić na parkanach ode- zwę, podpisaną przez siebie, w której wzywał pracowników war- sztatów do wznowienia pracy, obiecując jednocześnie rozpatrzyć żądania i w granicach możliwości je uwzględnić. Wobec tego Komitet nasz dla pewności postanowił nadal w godzinach ran- nych utrzymać straż. Następnego dnia na miejscu odezwy na-

czelnika rozlepiono drugą odezwę Komitetu, w której stwierdzono gotowość uruchomienia warsztatów, lecz wbrew propozycji inż. Kowalewskiego po uprzednim zaspokojeniu wszystkich żądań, zaznaczonych w petycji. Obie odezwy nasze jak i stanowisko Komitetu zjednały sympatię dla anonimowego Komitetu i były przyjęte z uczuciem radości i ulgi, że jest ktoś, kto kieruje ruchem i prowadzi do zwycięstwa.

Na drugi dzień po przerwaniu pracy pod bramę i parkany warsztatowe zbliżyły się — idące z Pragi — gromady kobiet i dzieci, które zatrzymywały po drodze fabryki. Spostrzegłszy jednak opustoszałe budynki, posunęły się dalej w kierunku parowozowni, znajdującej się o kilkadziesiąt kroków od warsztatów. Tutaj — choć ospale — odbywała się jeszcze praca, wokół zaś krążyły nieliczne parowozy. Nacierając, zaczęły wzywać robotników parowozowni do strejku. Parowozy były chronione przez żołnierzy. Jeden z nich, siedząc na tendrze wystrzałem z karabinu zabił 18-letniego chłopca Klejszmita, który usiłował otworzyć zawory bezpieczeństwa. Była to pierwsza ofiara styczniowo-lutowego strejku.

Odtąd ruch na kolei był bardzo nieregularny. Do parowozowni przysłano wojskowy bataljon kolejowy. Na ulicach Nowego Bródna krążyły gęsto patrole i często dawały się słyszeć salwy karabinowe. Mimo to, naczelnik warsztatów codziennie rano gwizdawką parową nawoływał do pracy i ogłosił znów odezwę z obietnicami, że przy pomocy Boskiej żądania zostaną pomyślnie załatwione, lecz muszą najpierw wszyscy do pracy powrócić. Komitet odpowiedział odezwą, że żądania warsztatów są naczelnikowi wiadome i że praca wznowiona być może nie przed, lecz dopiero po uwzględnieniu żądań pracowników.

Strejkujący zbierali się codziennie przed budynkami głównych warsztatów, dokąd przybywał i naczelnik, wspólnie prowadząc pogawędkę. Członkowie Komitetu i wybrani mężowie zaufania pilnie śledzili te rozmowy, by nie dopuścić do jakiegoś porozumienia między naczelnikiem i rozmawiającymi. Widząc bezskuteczność swej pracy, naczelnik Kowalewskij przestał przychodzić i gwizdkami nawoływać do pracy, Komitet wówczas rozwiązał straż.

W końcu drugiego tygodnia naczelnik, nie wiadomo z własnej inicjatywy, czy też z inicjatywy dyrekcji dróg, przystąpił

do omawiania warunków likwidacji strejku. W tym celu puścił przy pomocy personelu technicznego wiadomość, że chciałby omówić sprawę powrotu do pracy. Wiadomość ta ściągnęła większą ilość robotników pod warsztaty. Naczelnik wyszedł do gromady, trochę pomówił i prosił o wskazanie mu kogoś, z kimby mógł pomówić o warunkach powrotu do pracy. Wybrano mnie. W ten sposób znalazłem się sam jeden, jako przedstawiciel robotników, z naczelnikiem warsztatów w jego gabinecie. Siedząc tam, zdawałem sobie doskonale sprawę z doniosłości i powagi chwili, w której robotnicy mogli nie tylko poprawić znacznie swój byt materialny i warunki pracy, lecz również rozniecić iskrę zapalną w wielkim buncie, który, jeśli nie miał gruntownie zmienić, to jednak silnie nadszarpnąć powagę władz carskich na terytorjum byłego Królestwa Kongresowego.

Prowadzenie rozmów bez świadków w tak ważnym momencie i w tak ważnej sprawie z przeciwnikiem napawało mnie pewną obawą. Miałem wrażenie, że ktoś zamierza wprowadzić w szeregi warsztatowców, mimo nadzwyczaj dobrego współzycia, zamęt. Zdecydowałem więc jak najbardziej skrócić czas naszej konferencji. Naczelnik Kowalewskij zaś, przeciwnie, usiłował ją przedłużyć. Rozpoczął bardzo miłą, no i dość ciekawą pogawędkę. Starał się przekonać mnie, że w naszym postępowaniu jest bardzo wiele fantazji, zaczerpniętej z książki Bellamyego „Wiek XXI”, że kiedy był uczniem czwartej klasy, powieść ta pociągała go, jednak życie jest inne. Temat ten rozwijał przyjacielskim i nawet bardzo życzliwym tonem. Trzeba stwierdzić, że ówczesny naczelnik warsztatów na Nowem Bródnie, inż. Kowalewskij był za jego niepolityczne zachowanie się i często szczerą troskę o poprawę bytu materialnego podwładnych ceniony, co więcej, jego rzetelne przywiązanie do monarchii rosyjskiego, sam bowiem był Rosjaninem, znajdowało u nas zrozumienie. Nie mając jednak pewności, jakie zamiary kryją się pod przyjacielskim tonem, zacząłem „literacki” temat inż. Kowalewskiego rwać i skierowałem rozmowę na właściwe tory, t. j. do omówienia żądań z naszej petycji.

Inż. Kowalewskij najpierw zakomunikował mi, że zamierza nazajutrz (daty nie pamiętam) zapoznać z naszymi żądaniami naczelnika trakcji, inż. Mejera. Doradzał nie wysuwać 8-godzinnego dnia pracy, jako sprawy ogólnej, obiecując lokalne nasze żądania wykonać we własnym zakresie. W sprawie podniesie-

nia płacy o 60%, prosił o kompromis, gdyż na całą 60% zwyżkę dyrekcja się nie zgodzi. Myśmy zdawali sobie sprawę, że postulaty 8-godzinnego dnia pracy i 60% podwyżka płac, jako zagadnienia, przekraczające granice kompetencji władz kolejowych i zazębiające się o interes całego państwa — nie mogą być zrealizowane władzą administracji kolejowej, choćby i najwyższej — ale zostały one przez Komitet nasz celowo wysunięte, gdyż służyły nam za atuty do rozgrywki na terenie politycznym. Odstępstwa od nich nie były więc zależne od nas samych, lecz od ogólnej sytuacji politycznej. To też odpowiedziałem, że do realizacji 8-godzinnego dnia pracy dążyć będziemy na innej drodze, jak również i do załatwienia sprawy 60% podwyżki. Z tych też powodów granicy podniesienia zarobków nie omawiałem, chociaż w łonie Komitetu sprawy te były rozpatrywane i pewna opinia co do nich została ustalona. Zaznaczyć muszę, że nasz manewr opancerzenia walki politycznej postulatami ekonomicznymi nie był wiadomy nikomu, prócz członków „Komitetu Robotniczego”.

Po tej rozmowie wyszedłem do zebranych przed kancelariją warsztatowców, opowiedziałem treść naszej rozmowy z naczelnikiem i oświadczyłem, że należy wysłać dla dalszych pertraktacji większą ilość delegatów. We mnie jednak zrodziło się podejrzenie, czy aby rozmowa z naczelnikiem Kowalewskim w cztery oczy nie posłuży władzom administracyjnym do przeprowadzenia intrygi i dla rzucenia podejrzenia wśród warsztatowców, że „Sternet zdradził”. To też przy pierwszej sposobności postanowiłem zerwać publicznie nawiązany kontakt z naczelnikiem. Fakt ten na posiedzeniu Komitetu tegoż dnia był szczegółowo omówiony. Na drugi dzień prawie wszyscy zebrali się pod warsztatami. Wyszedł naczelnik Kowalewskij i zaproponował wybranie delegacji do przeprowadzenia rozmów. W skład delegacji weszli członkowie Komitetu — warsztatowcy oraz większość mężów zaufania. Rozmowy z inż. Kowalewskim w oczekiwaniu inż. Mejera były prowadzone narazie ogólnikowo. Zachowanie się inż. Kowalewskiego było niewyraźne. Po porozumieniu się z delegacją objąłem kierownictwo rozmów, co skrępowało naczelnika. Pod pozorem zapalenia papierosa wyszedł z gabinetu. Jak się później okazało, bocznem wyjściem wysunął się na plac i tam zamierzał prowadzić rozmowy poza delegacją z oczekującymi na nas warsztatowcami. Organizacja nasza wyczuła, że zaszło coś

niedobrego i w formie stanowczej zwróciła uwagę naczelnikowi, że może rozmawiać tylko z delegacją, którą zostawił w gabinecie. Naczelnik wrócił, rozmowy jednak z nami nawiązać już nie potrafił. Wyszliśmy więc z jego gabinetu. Na placu, gdzie zgromadzeni byli warsztatowcy, wskoczyłem na słupek, mówiąc głośno: „wczoraj nastąpiło między mną a inż. Kowalewskim uzgodnienie, w jaki sposób mają być prowadzone rozmowy z inż. Mejerem, który dziś jednak, wbrew zapowiedzi, nie przybył. Niezdecydowanie zaś naczelnika Kowalewskiego nie może wzbudzić w nas zaufania, pozostaje więc tylko jedna odpowiedź — strejk aż do zwycięstwa”. Wszyscy głośno powtórzyli kilka razy „Strejk”. W tej chwili podsunął się do mnie zarządzający kuźnią, inżynier Rosjanin i krzyknął: „czto wy sdiełali?” (co pan zrobił). Odrzekłem: — „to jest odpowiedź na wasze zachowanie się”.

Na terenie warsztatów znajdowało się wojsko, którego rozlokowaniem na terenie warsztatów kierował osobiście naczelnik Kowalewskij. W chwili opuszczania terenów przez warsztatowców wysunął się za nami oficer z niewielkim oddziałem wojska. Oficer podszedł do robotników i wypytywał się o powody strejku, a usłyszawszy, że strejk jest z powodu złych warunków materialnych, usiłował wmówić nam, że strejk ten jest tylko robotą szpiegów japońskich. Po opuszczeniu przez wszystkich terenu warsztatów oficer wyraził chęć rozmówienia się z jednym z przedstawicieli. Padło moje nazwisko. Nie przewidując nic złego, podszedłem do oficera. Wtem oddział, który poprzednio zatrzymał się w znacznej odległości, zaczął okrążać mnie i oficera. Widząc to, powiedziałem oficerowi, że nadużył naszego zaufania, a zatem nie jest człowiekiem honoru, i szybko wycofałem się.

Po rzuceniu hasła: „Strejk aż do zwycięstwa!”, a tem samem po zerwaniu rozmów z naczelnikiem Kowalewskim, zrozumieli wszyscy, że nastąpił nowy okres strejku: okres spokojnej, lecz upartej walki, która musiała się zakończyć przegraną jednej ze stron. Nie mogliśmy przewidzieć dalszego biegu wypadków. Wiara w słuszność naszej sprawy dawała nam nadzieję zwycięstwa. Doszło do naszej wiadomości, że po rozmowie z nami naczelnik Kowalewskij zaproponował podwładnej sobie administracji technicznej warsztatów dyżur w jego prywatnym mieszkaniu obok kancelarji. Zachodziła więc obawa, że tą drogą może skonstruować się pewien organ w akcji, zmierzającej do likwi-

dacji strejku. Komitet wydał więc odezwę, wskazując w niej administracji technicznej, że właściwą jej rolą jest kierowanie warsztatami pracy, a nie stróżowanie w lokalu naczelnika, i wezwał do bezwarunkowego opuszczenia mieszkania naczelnika, grożąc w przeciwnym razie surowymi konsekwencjami. To poskutkowało i dyżurów zaniechano.

Przedłużający się strejk pobudzał warsztatowców do rozważań nad własnym losem, do szukania wyjścia z wytworzonej sytuacji, gdy tymczasem treść żądań, tkwiła głęboko w pamięci, pobudzając do dalszych wysiłków. Zjawiało się mnóstwo rad, spostrzeżeń, lecz nie zachwiało solidarności i wiary w zwycięstwo.

Wreszcie zaprzestano się zbierać i ci, z poza warsztatowców, którzy nie znali naszego podziemnego życia, nie mogli zrozumieć, jakim sposobem można tak unieruchomić warsztat pracy i opanować do tego stopnia umysł masy, by, mimo wkradającego się głodu, trzymać ją na uwęzi.

Jednocześnie dały się zauważyć dwa niezmiernej doniosłości fakty: z jednej strony — wzmaganie się tendencji strejkowych wśród pozostałych kolejarzy, z drugiej — przekazanie akcji likwidacji strejku przez wyższą administrację kolejową państwowym władzom politycznym. Stwierdzony w ten sposób został przez rząd polityczny charakter strejku w warsztatach kolejowych na Pradze Nadwiślańskiej.

Takie posunięcie uczyniło koniecznym wystąpienie na arenę nowego czynnika politycznego, mianowicie organizacji bojowej P. P. S. Organizacja bojowa ten nowy okres walki uważała dla kolejarzy za moment do takiego stopnia ważny, że z oburzenia w pewnym lokalu powybijano szyby dlatego, że w takim właśnie momencie ośmielono oddawać się grze w karty.

Ferment, który dawał się odczuwać wśród pozostałych, nie-strejkujących jeszcze, kolejarzy, wzmagał się niemal z dniem każdym. Wśród drużyn parowozowych zapanował jakiś niepokój. Maszynista Teofil Brogowski zjawiał się stale z projektami wykolejenia pociągów. Inny znów maszynista, Budrewicz Antoni, konferował z członkiem naszego Komitetu, studentem Frankowskim, o ułożenie żądań ekonomicznych i politycznych, jakie mogłyby być wysunięte przez maszynistów podczas strejku. Wśród drużyn maszynistów mieliśmy ludzi, oddanych szczerze naszej sprawie, ale Komitet powstrzymywał ich od aktywnych

wystąpień w obawie zbyt rychłych represyj. Uważaliśmy, że czas sam pracuje dla nas, gdyż liczba maszyn, wycofanych z obiegu skutkiem braku remontu, coraz bardziej się zwiększała, grożąc automatycznie zatrzymaniem się ruchu kolejowego.

Przedłużający się zbyt długo strejk warsztatowców oddziaływał rozkładowo na pozostałych pracowników kolejowych. Stwierdzić się dało, że tutaj nie mało ważną rolę odgrywały momenty solidarności zawodowej, a wśród kolejarzy polaków narodowej.

W związku z przejęciem przez władze polityczne akcji, zmierzającej do szybkiego zlikwidowania strejku, przystąpiła do działania organizacja bojową P. P. S. Sprzątnięto posterunek policyjny na Now. Bródnie, złożony z 3-ch osób, zabito jeszcze uprzednio starszego strażnika. Pozostali jeszcze żandarmi kolejowi na stacji Praga Nadwiśl. oraz grasujący na Pelcowiźnie żandarm 13-go fortu żóługowskiej. „Oczyszczenie” terenu strejkowego było posunięciem taktycznym z racji wytworzonego nowego stanu rzeczy. Władze polityczne państwowe postanowiły zadać śmiertelny cios strejkowi przez zlikwidowanie Komitetu Robotniczego, aresztując jego członków, oraz przez uniemożliwienie odbijania odezw. W tym celu od pewnego czasu poczęła się pokazywać coraz częściej, dotąd ukryta, policja mundurowa i tajna oraz żandarmi na ulicach N. Bródna i Pelcowizny i poczęli oni wchodzić w rozmowy z różnymi kolejarzami. Od czasu do czasu poczęły się pojawiać również jakieś nieznane osobistości.

Lokal, gdzie zbierał się Komitet, był dobrze zakonspirowany. Było nim prywatne mieszkanie moje i studenta Frankowskiego. Odezwy zaś były odbijane w Warszawie przy ul. Wilczej 63. Trudności były tylko z ich przenoszeniem, kiedy na ulicach było pełno szpiclów, policji i wojska. Przenosząc raz komplet odezw z Warszawy na N. Bródno, szedłem ze studentem Frankowskim, uzbrojonym w rewolwer. Zadaniem Frankowskiego było iść za mną kilkanaście kroków i w razie zatrzymania mnie przez policję, czy szpicli spowodować panikę na ulicy, umożliwiającą mi ucieczkę i dostarczenie odezw. Tak doszliśmy do rogu Bielańskiej i Placu Teatralnego, kiedy zauważyłem, że jestem śledzony. Na placu Muranowskim już zaczepił mnie szpicel, pytając dokąd idę. Po otrzymaniu odpowiedzi, że jadę do Lublina, zelżyłem go w nielitościwy sposób. To go zdezorientowało, a ja przez krzaki Esplanady obok fortów, znajdujących się przy stacji Warszawa - Kowelska, dostałem się do toru kolejowego, gdzie

wskoczyłem na parowóz i odjechałem na Bródno. Towarzysz mój, Frankowski, również zmyliwszy drogę, przybył na stację Kowelską i stąd lokalnym pociągiem również pojechał do domu. Były i inne przykre zajścia przy przenoszeniu odezów.

Lecz wywiad władz państwowych politycznych był paraliżowany inną drogą: naszym kontrwywiadem. Śledzeni i podsłuchiwani byli wszyscy: warsztatowcy, administracja kolejowa, maszyniści, urzędnicy i t. d. Jeżeli np. badanie więźniów politycznych przez żandarmerję miało jakikolwiek związek z ruchem kolejowym, natychmiast przez rodzinę badanego powiadamiano o tem i nas. Jeśli zjawił się ktoś obcy na N. Bródnie czy Pelcowiźnie, natychmiast był przez nasz wywiad śledzony. Wielkie usługi pod tym względem oddał naszemu Komitetowi stolarz z warsztatów kolejowych nazwiskiem Gawarkiewicz. Mały, niepozorny, potrafił jednak wszystko wiedzieć i wyluskać nawet z rozmów z żandarmami wiadomości dla nas pożądane. On nas powiadomił o działalności maszynisty Bolesława Wernika i urzędnika dyrekcji kolejowej Wiktora Maracewicza, a o których mówić będę niżej.

Pewnego dnia (daty nie pamiętam) otrzymano wiadomość, że wreszcie ma przybyć naczelnik Trakcji, inż. Mejer, w celu zaznajomienia się z potrzebami warsztatowców i skłonienia ich do rozpoczęcia robót. Warsztatowcy zebrali się, jak poprzednio, w dużej ilości. Skład delegacji powiększył się przez wybór przedstawicieli od sąsiedniej parowozowni na Pradze. Ze strony władz kolejowych byli: naczelnik Trakcji Mejer, naczelnik warsztatów Kowalewskij i naczelnik parowozowni Praga, inż. Litwinow.

Już skład delegacji pracowników i władz kolejowych oficjalnie stwierdził, że strejk rozszerzył się również na robotników z parowozowni. Inżynier Kowalewskij, trochę skwaszony, zaznacza, że szczerze chciałby doprowadzić do porozumienia, nadzwyczaj rozumnie i zręcznie wpływając na bieg pertraktacji. Inżynier Litwinow otwarcie zmierza do rozmów rzeczowych. Był skłonny do poczynienia ustępstw w sprawie zarobków, ponieważ widział, że władze wyższe nie mają innych środków do powstrzymania rozszerzającej się fali strejku kolejowego. Na tem tle dochodzi do starcia między nim a inż. Mejerem. Mejer zajął odmienne stanowisko. Bagatelizując posunięcia warsztatowców, dowodził, że powinniśmy stanąć na stanowisku wzmoc-

nienia nadwyrężonego wzajemnego zaufania, że to da się osiągnąć, jeżeli najpierw wrócimy do pracy i w spokojnej atmosferze łatwiej będzie można poprawić niedostateczne zarobki. Odpowiedzieliśmy, że trudno jest darzyć naczelnika zaufaniem, kiedy on dotąd nie bardzo się interesował życiem warsztatowców i nie raczył nawet przyjechać po wysunięciu żądań. Wówczas inż. Mejer dosiadł innego konika: „własnej miłości”; mówił, że za bardzo mamy wybujałą „miłość własną” (samolubje) i że to nas może zbyt daleko zaprowadzić, żądał, byśmy i jemu pozwolili mieć również „samolubje” i t. d. W końcu inż. Mejer oświadczył, że wypadnie mu odjechać i rozmawiać z tymi, którzy „pracują”. „Z Bogiem, a my zaczekamy” — odpowiedziałem, by zakończyć naszą rozmowę.

Z zachowania się wyższej administracji kolejowej widać było, że dążenie do likwidacji strejku z jej strony oprócz powodów natury politycznej miało również na względzie ochronę przed dalszą dewastacją z braku remontu ruchomych materialnych składników kolei, jak parowozy, wagony osobowe, towarowe i t.d. Zaślepieni wszechmocą ochrony i żandarmerji ufni w potęgę i siłę władzy monarchicznej w Rosji, wychowani w tradycjach zatapiań we krwi trzech powstań polskich, nie brali w rachubę moralnego znaczenia strejku. Nie doceniali tego, że przeciąganie strejku rozluźni dyscyplinę służbową u pozostałych rzesz pracowników kolejowych, że zrodzi u nich poczucie krzywdy, wyrażanej przez administrację kolejową warsztatowcom, że to poczucie wzmocni świadomość wspólnoty narodowej, potężniejszej niż zawodowej, że wreszcie ta wspólnota narodowa, zcementowana dawną nienawiścią do najeźdźców — poprowadzić musi do aktywnego wystąpienia wszystkich kolejarzy.

Stwierdzić tutaj należy, że Tymczasowy Komitet Robotniczy stał na stanowisku autonomiczności ruchu rewolucyjno-niepodległościowego kolejarzy wyłącznie w dziedzinie organizacyjnej. W sprawach politycznych pracował w ścisłym kontakcie z innymi organizacjami politycznymi, stojącymi na stanowisku Niepodległości Polski, a więc głównie z P. P. S. i orientację swą polityczną uzależniał od wskazań tej partji. Jeżeli Komitet w swej akcji strejkowo-politycznej przejawiał w niektórych wypadkach pewną niezależność, to poza przyczynami organizacyjnymi znalazł usprawiedliwienie dla siebie w odezwie P. P. S., która nawoływała do tworzenia autonomicznych dzielnicowych Komite-

tów, ponieważ ruch rewolucyjny przybrał tak szerokie rozmiary, iż przelał się przez ramki organizacji partyjnej. Komitet uważał, że dzisiejsza doskonała organizacja państwa rosyjskiego, uzbrojenie wojska i jego surowa dyscyplina momentalnie zlikwiduje każde samodzielne wystąpienie zbrojne proletariatu. I dlatego uważał za jedyną skuteczną broń osłabienia rządu carskiego przez dezorganizację i zakłócenie życia gospodarczego w państwie drogą rozstroju, a nawet całkowitego zahamowania transportu. Komitet nasz był więc tylko jednym z ważniejszych ogniw w ogólnoniepodległościowym ruchu b. Kongresówki.

W tem dążeniu Komitet wyzyskał nietakt i krótkowzroczność wyższej administracji kolejowej, zatrzymał pracę we wszystkich parowozowniach od Mławy aż po Lublin włącznie i wszedł w stały kontakt z warsztatami Brzeskimi na Pradze. Tymczasem napięcie strejkowe coraz bardziej poczęło się wzmacniać. W początku piątego tygodnia otrzymałem przez Gawarkiewicza wiadomość, że maszyniści szukają możliwości porozumienia się z Komitetem przez swego przedstawiciela, Bolesława Wernika. Spotkanie odbyło się w mieszkaniu Wernika przy ulicy Franciszkańskiej czy Freta w Warszawie. Ze strony Komitetu delegatami byli: ja, Dziurewicz, dokooptowany Gawarkiewicz i jeszcze ktoś. Pierwsze słowa Wernika były: „Bójcie się Boga, jakimi środkami możecie trzymać się tak długo i skąd macie pieniądze?” Odpowiedziałem, że „pieniądze nam są mniej potrzebne. Trzymać zaś będziemy się tak długo, jak długo wypadnie nam się trzymać”. Ofiarował nam 5 rubli, zastrzegając się, iż jest to na początek, bo gotówki wpłynie więcej, a pomoc wkrótce przyjdzie w postaci strejku maszynistów.

Otrzymał 5 rb., jak i później wpływające pieniądze były rozdzielane poza Komitetem, który żadnymi środkami materialnymi, poza własną kieszenią, nie dysponował nawet na swoje potrzeby. Jednak członkowie Komitetu Dziurewicz i Zalewski mieli nadzór nad rozdawnictwem pieniędzy, głównie zaś nad tem, by dawano najbardziej potrzebującym. Wreszcie ruch strejkowy wśród pracowników węzła Warszawskiego Dróg Nadwiślańskich dojrzał. Pracownicy kolejowi poczęli się coraz bardziej zgrupowywać — szczególnie ten ruch konsolidacyjny dał się zauważyć wśród brygad maszynistowskich. Zresztą ruch ten począł się tworzyć nie bez udziału i wpływów działaczy P. P. S., będących również pracownikami kolejowymi.

Właściwe tezy polityczne w myśl zasadniczych założeń Komitetu w żądaniach były ukryte, a wysunięte na czoło zostały tylko postulaty ekonomiczne. Aby zrozumieć taktykę Tymczasowego Komitetu Robotniczego, zmuszonego do ukrywania właściwego celu politycznego, t. j. walkę o niepodległość, należy sięgnąć pamięcią wstecz i uplastyczyć sobie te kierunki i prądy polityczne, które dominowały wówczas w społeczeństwie polskim.

Były to czasy silnej depresji, spowodowanej szalejącą reakcją rządu rosyjskiego, wiecznie żywa pamięć o przegranych powstaniach, wpływy pozytywizmu, jako swego rodzaju rekonwalescencji narodu polskiego — wyczerpanego długimi i ciężkimi zmaganiem z zaborcami, tak, że sama myśl o zbrojnym powstaniu, o wskrzeszeniu Niepodległej Polski była uważana za nieodścignioną mrzonkę niepoprawnych romantyków.

Ten stan rzeczy wśród części inteligencji i zamożnych sfer społeczeństwa, wytworzył ugodę, w nadziei, że przez lojalność uda im się pozyskać od rządu rosyjskiego pewien samorząd w dziedzinie kulturalno-gospodarczej do autonomji kraju włącznie. Słynną była pogłoska o wizycie w 1905 r. lidera N. D. Dmowskiego w Petersburgu u ówczesnego premiera Wittego, któremu p. Dmowski ofiarował swoje usługi w stłumieniu rewolucji za pewne ustępstwa. W sferach znów proletarjackich, a właściwie w partjach politycznych o przeważającej treści rzesz robotniczych, zarysowały się dwa zasadnicze kierunki: społeczno-klasowy, nawołujący w swych rewolucyjnych poczynaniach do solidarności z proletariatem rosyjskim i do walki z burżuazją, — i niepodległościowy z Józefem Piłsudskim na czele. Społeczność kolejowa była tylko odbiciem układu sił społeczeństwa całego, i ruch rewolucyjno-niepodległościowy tutaj również nie miał należytego zrozumienia. Dość wspomnieć, na przykład, publiczne wyzywanie studenta Frankowskiego przez jednego z techników warsztatów kolejowych na Nowem Bródnie i to nawet działacza społecznego dziś jeszcze żyjącego, za to, że student ten pisał odezwy nawołujące do strejku, a więc do nielojalności względem władz rosyjskich. Sprawa unieszkodliwienia tego działacza była omawiana nawet na posiedzeniu ścisłego Komitetu naszego.

Z chwilą jednak, kiedy fala strejkowa ogarniała coraz to nowe ugrupowania pracowników kolejowych, wciągając jednocześnie nowe tereny kolejowe do akcji strejkowej, żądanie Komitetu komplikowało się, stawało coraz trudniejszym wobec ist-

nienia również w społeczności kolejowej różnych prądów politycznych. Dla zespolenia się kolejarzy o różnych światopoglądach i zmuszenia ich do aktywnego wystąpienia. Komitetowi wypadło lawirować, by swemi ideowemi założeniami być obok P.P.S. Należało odszukać więź wspólną dla wszystkich. Nienależy zapominać, że na ówczesnych rządowych kolejach Nadwiślańskich było obok Polaków około 60% Rosjan, niezycliwie, a często i wrogo odnoszących się do ruchu niepodległościowego. Zadaniem Komitetu było nie dopuścić wyżej wspomnianych do pozostania po drugiej stronie barykady, a przeciwnie zużytkować ich w walce o naszą ideę.

W tym celu Komitet, gdzie mógł, czuwał, by wysuwano żądania podobne do żądań warsztatowców, a tem samem łączone ze strejkami warsztatowców oddanych ruchowi rewolucyjnemu pozostałych kolejarzy, głównie zaś maszynistów.

Nie obeszło się bez oryginalnych epizodów kiedy naprzykład maszynista Antoni Budrewicz porwany chwilą zwrócił się do studenta Frankowskiego o współudział w opracowaniu petycji dla maszynistów, z którą później w towarzystwie przybranych na własną rękę delegatów — udał się do dyrekcji kolejowej, gdzie go spotkało fiasko.

Tymczasem Komitet wspólnie z oddanymi ruchowi rewolucyjnemu maszynistami przygotowywał się do wywołania strejku maszynistów po za plecami lojalistów, aby wstrzymać całkowicie ruch kolejowy na terenie węzła Warszawskiego.

Zrozumieliśmy, że zbliża się ostatni okres strejku warsztatowców, okres jego likwidacji — i w końcu szóstego tygodnia strejku warsztatów zamarło życie na kolejach Nadwiślańskich. Nastrój panował uroczysty, choć podniecony, tylko patrole wojskowe stale przebywające na ulicach Nowego Bródna, oraz zdenierwowanie policji wskazywały na to, że uroczystość ta nie jest zwykłą i że kryje ona „coś” w sobie. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że w Zarządzie Dróg Nadwiślańskich w Passażu Simonsa przy ulicy Długiej ma się odbyć zebranie delegatów wszystkich ugrupowań pracowniczych. Wysyłając tam swych delegatów, Tymczasowy Komitet Robotniczy rozumiał, że teraz właśnie należy wyteżyc wszystkie siły, by na tem zebraniu — w wirze żądań ekonomicznych, w labiryncie ambicyjek i wpływów postronnych, w ewentualnych tarciach narodowościowych — gdyż do strejku przyłączyli się również i Rosjanie, — by w tym chaosie nie za-

ginęła zasadnicza myśl polityczna robotnika kolejowego, opancerzona przez Tymczasowy Komitet Robotniczy w ekonomicznej petycji do władz kolejowych.

Z chwilą zwołania zebrania delegatów wszystkich ugrupowań służbowych, które miały decydować o dalszych losach strejku kolejowego, jasnym było, że punkt ciężkości kierownictwa strejkiem z Tymczasowego Komitetu zostaje przeniesiony na powyższe zebranie.

Na tem miejscu muszę stwierdzić, iż nie wiedziałem wówczas, z czyjej inicjatywy zostało zwołane zebranie w Passażu Simonsa i w jaki sposób zebrano delegatów pracowników etatowych. Szczegółów tej sprawy dowiedziałem się dopiero od p. Wiktora Maracewicza (ówczesnego kierownika kancelarii drużyn konduktorskich naczelnika ruchu) w październiku 1933 r. Z otrzymanych informacji wynika, że sam Maracewicz (przewodniczący tego zebrania — później minister komunikacji w gabinecie Kiereńskiego) doradził takie posunięcie naczelnikowi Dróg Nadwiślańskich inż. Iwanowowi⁴⁾, który — bezsilny wobec przeciągającego się strejku — zwrócił się do niego o radę.

Rankiem 27 lutego do Passażu Simonsa skierowali się prawie wszyscy robotnicy, którzy brali większy lub mniejszy udział w pracy politycznej. Część z nich zatrzymała się na ul. Długiej, inni zaś rozmieścili się w podwórzu Passażu i korytarzach, przylegających do sali obrad, pozostając tam do zakończenia toczących się pertraktacyj, aby obecnością swą moralnie poprzeć swych przedstawicieli. Do delegacji Tymcz. Kom. Rob. (w skład której prócz mnie wchodził W. Dziurewicz i J. Zalewski) w Passażu Simonsa przyłączyli się: Eugenjusz Niwiński i Aleksander Jankowski (reprezentowali obecne Warsztaty Wschodnie) oraz Karwowski z Parowozowni. Przez woźnego zawiadomiłem przewodniczącego o przybyciu. Maracewicz opuścił na chwilę salę obrad i wtedy zakomunikowałem mu, że przedstawiciele robotników Warsztatów Głównych i Parowozowni pragną wziąć udział w naradach wszystkich delegatów. Odpowiedział on, że z radością powitałby delegację robotników, ponieważ jednak zebranie miało się w zasadzie zająć sprawami pracowników etatowych,

⁴⁾ Iwanow został zabity w r. 1906 z rewolweru przez studenta za rusyfikacyjną politykę na kolejach nadwiślańskich.

których interesy są inne, więc może dopuścić ich do wspólnych obrad tylko za zgodą zgromadzonych. Po uzyskaniu takiej zgody weszliśmy do sali obrad, gdzie już byli zebrani w liczbie 107 delegaci pracowników etatowych. Poprosiłem o głos i wygłosiłem krótkie przemówienie, zaznaczając w niem, że strejk warsztatowców trwa już szósty tydzień i, mimo prowadzonych z władzami rozmów, do porozumienia nie doszło. Wobec tego wnoszę w imieniu strejkujących robotników o dołączenie żądań ich do ogólnej petycji. W odpowiedzi przewodniczący zwrócił się z apelem do zgromadzonych o włączenie postulatów robotniczych do memorjału pracowników etatowych i postawienie ich na pierwszym miejscu. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie i bez dyskusji.

W ten sposób sytuacja zmieniła się całkowicie. Warsztatowcy ze swemi postulatami nie stali już osamotnieni, lecz złączyli się z ogólnym ruchem kolejowym. Rozumieliśmy, że należało dążyć do jak najdłuższego przeciągnięcia stanu, który dezorganizował życie gospodarcze państwa rosyjskiego. Tegoż jeszcze dnia zaszły jednak nieprzewidziane wypadki, zmuszające Tymcz. Kom. Rob. do zmienienia taktyki.

Memorjał pracowników etatowych był bardzo długi i starannie opracowany. Składał się z dwudziestu kilku punktów i dotyczył wszystkich pracowników etatowych, poczynając od urzędników, a kończąc na najniższej służbie etatowej. Z postulatów polityczno-narodowościowych był tylko jeden: wprowadzenie języka polskiego do biurowości kolejowej. Memorjał ten doręczył W. Maracewicz naczelnikowi Dróg Nadwiślańskich, inż. Iwanowowi. W jakiś czas potem wszedł na salę inż. Iwanow w towarzystwie Maracewicza oraz wszystkich naczelników wydziałów. Szef wydziału prawnego, Woznicyn, odczytał odpowiedź Rady Naczelników na wyżej wspomniany memorjał. Niektóre punkty Rada zaakceptowała, co do innych obiecywała rozpoczęcie u władzy wyższej starań o realizację lub zapowiadała utworzenie specjalnej komisji mieszanej, złożonej z przedstawicielami administracji kolejowej i pracowników, dla ich rozpatrzenia; pozostałe zaś odrzuciła, w tej liczbie żądanie języka polskiego. Później Iwanow zwrócił się do obecnych, oświadczając, że Rosja prowadzi jeszcze wojnę z Japonją, i apelując do uczuć „patriotycznych” pracowników, aby przez dalsze prowadzenie strejku nie pogrążali „ojczyzny” w niebezpieczeństwo. Na zakończenie

zakomunikował, że rozporządzeniem warszawskiego generał-gubernatora wprowadza się na kolejach nadwiślańskich stan wojenny.

Najciekawszem jednak było to, że w odczytywanej przez Woznicyna decyzji Rady Naczelników nie wspomniano zupełnie o żądaniach robotników. Nie mając czasu zastanawiać się nad przyczyną tego, porozumiałem się natychmiast z delegacją robotniczą i zdecydowałem oficjalnie zawiadomić Iwanowa o obecności przedstawicieli pracowników nieetatowych. Zwróciwszy się wprost w stronę Naczelnika Drogi, złożyłem następujące oświadczenie: „szósty tydzień upływa od chwili, w której robotnicy warsztatów i parowozowni wstrzymali się od pracy i zgłosili odpowiednim władzom swoje żądania. Tymczasem—jakgdyby w odpowiedzi na to — usłyszeli tylko z ust pana o wprowadzeniu na kolejach stanu wojennego. Wobec tego delegacja robotników wnosi o natychmiastowe rozpatrzenie potrzeb ich, udzielenie na nie odpowiedzi i wstrzymanie rozporządzenia o stanie wojennym aż do ukończenia pertraktacyj”.

To spowodowało zamieszanie. Iwanow wraz z otoczeniem cofnął się do swego gabinetu, wezwał Maracewicza i zapytał go, w jaki sposób dostali się tutaj przedstawiciele robotników. Na co ten ostatni odrzekł, iż musiał dopuścić do obecności ich na sali, ponieważ inaczej postąpić nie mógł.

Po powtórnem wyjściu Iwanowa zabrałem głos, przypominając o zapadłej uchwale o dołączeniu żądań robotników do memoriału pracowników etatowych. Jednocześnie zwróciłem się do Maracewicza, aby dodatkowo doręczył te żądania naczelnikowi Drogi i — jako przewodniczący ogólnego zebrania — prowadził z nim rozmowy w tej sprawie oraz komunikował nam o ich przebiegu.

Ujawnienie pominięcia postulatów robotniczych oraz moje przemówienie do Iwanowa i delegatów zrobiły na sali wrażenie przygnębiające. Po tym incydencie podszedł do mnie jeden z delegatów Wł. Młocki, wybitny działacz P. P. S., i, rozkonspirowawszy się, wszczął rozmowę. Spytałem, czy stosowana taktyka jest prawidłowa i celowa. Odpowiedział twierdząco. Tego dnia poważniejszych wydarzeń — o ile sobie przypominam — więcej nie było. Zebranie zostało odłożone na popołudnie dnia następnego, t. j. na 28.II.1905 r. Czas ten był potrzebny widocznie Iwanowowi do znalezienia wyjścia ze zmniejszonej i skom-

plikowanej sytuacji, a — być może — dla otrzymania nowych instrukcyj z Petersburga.

Wieczorem 27 lutego odbyło się na N. Bródnie posiedzenie Tymcz. Kom. Rob., na którym poddano rewizji dotychczasową taktykę Komitetu. Stwierdzono, że ogólne napięcie strejkowe na terenie b. Kongresówki osłabło. Delegacja Tymcz. Kom. Rob. znalazła się w Passażu Simonsa w mniejszości, czego charakterystycznym dowodem było wyeliminowanie żądań warsztatowców z memorjału pracowników etatowych wbrew uchwale ogólnego zebrania. Biorąc nadto pod uwagę ujawniające się już zmęczenie warsztatowców i pracowników parowozowni, powstałe na skutek przewlekłego strejku, Komitet postanowił ograniczyć się w obecnej chwili do uzyskania jak najdalej idących korzyści materialnych. Delegaci Tymcz. Kom. Rob. otrzymali całkowite pełnomocnictwa do samodzielnego działania w czasie pertraktacyj.

Na drugi dzień po południu obrady w Passażu rozpoczęły się ponownie. Od Maracewicza dowiedzieliśmy się, że pozwolono nam swobodnie radzić tylko do godz. 5 rano, po tym czasie — o ile zebranie przeciągnęłoby się — miano nas aresztować i odprowadzić do cytadeli. Maracewicz poinformował niektórych delegatów, że w Passażu został w ukryciu rozlokowany oddział wojska. Rada Naczelników i naczelnik Drogi przenieśli się z Passażu Simonsa do ciasnego lokalu wydziału dochodów przy ul. Hortensja. Rozmowy między Iwanowem a Maracewiczem odbywały się telefonicznie. Zaostrzenie sytuacji, spowodowane przez wprowadzenie wojska, nie zastraszyło zbyt wielu delegatów, niepokoiła ich jedynie nierozwiązana dotąd sprawa żądań robotniczych.

Wieczorem Iwanow zwrócił się telefonicznie do Maracewicza z prośbą o przybycie dla przeprowadzenia rozmów w sprawie postulatów warsztatowców. Za nim pojechali wszyscy delegaci warsztatowców, Maracewicz rozpoczął bezpośrednie rokowania z Radą naczelników. Zaczęło się targowanie. Maracewicz informował nas o przebiegu obrad, wychodząc perjodycznie z sali posiedzeń. Iwanow nie zdradzał chęci do bezpośrednich rozmów z nami. Na tem posiedzeniu Rady Naczelników ujawniła się między członkami jej znaczna różnica zdań na sprawę robotników. Podniecenie było tak olbrzymie, że jeden z naczelników, inż. Litwinow, został — za ustępliwe stanowisko wobec żądań robotników — natychmiast zupełnie usunięty z kolejniectwa. Niektórzy

naczelnicy wychodzili do nas i namawiali do ustępstw. W końcu o godz. 10 wiecz. Maracewicz zakomunikował nam, że Rada zgodziła się ostatecznie podnieść dzienną płacę wszystkim pracownikom warsztatowym od 15 do 25%. Żądałem pisemnego potwierdzenia tej decyzji i po chwili żądany dokument otrzymałem. Biorąc go do rąk oświadczyłem, że odpowiedź możemy nań udzielić na ogólnem zebraniu w Passażu. Iwanow zaznaczył, że na telefoniczne powiadomienie będzie czekał tylko pół godziny.

Wsiedliśmy do dorożki i około godz. 11 w nocy przybyliśmy do Passażu. Po odczytaniu wydanego przez Radę dokumentu zakomunikowałem: „aczkolwiek ustępstwa władz w sprawie podniesienia zarobków robotników całkowicie nie zaspakajają, to jednak uważają oni strejk w obronie swych żądań za zakończony i odtąd dla podtrzymania naszych żądań rozpoczynają nowy strejk”. Wystąpienie moje miało na celu wzmocnienie węzłów solidarności pracowników kolejowych, manifestacyjny rewanz za nie włączenie postulatów robotniczych do memorjału pracowników etatowych oraz — co najważniejsza — dalsze szerzenie zamieszania w Rosji przez — o ile to będzie możliwe — przedłużenie strejku.

Oświadczenie to wywołało na sali poruszenie. Maracewicz zatelefonował o decyzji delegacji warsztatowców do Iwanowa, który przyjął ją do wiadomości i Radę Naczelników rozwiązał. Przedstawiciele pracowników etatowych radzili nad nowo wytworzoną sytuacją strejkową i nad swemi sprawami materialnymi do godz. 4.30 rano dnia następnego t. j. 1.III., poczem, przyszedłszy do przekonania, że przedłużanie strejku na kolejach Nadwiślańskich byłoby bezcelowe, odpowiednią uchwałą strejk przerwali. Delegacja warsztatowców, będąc obecną na sali do samego końca, więcej już udziału w dyskusji nie brała.

Z Passażu Simonsa udaliśmy się do Warsztatów Głównych na Nowem Bródnie, gdzie zebranym robotnikom — po opisaniu przebiegu wypadków — zakomunikowaliśmy o przerwaniu strejku i wznowieniu pracy. Jako dowód zwycięstwa robotników w ich zmaganiach z rządem zaboreczym, podaję niżej przekład z oryginalnego ogłoszenia, rozklejonego na zabudowaniach kolejowych. Charakterystyczne dla ówczesnych stosunków było to, że Rada Naczelników prowadziła rokowania z nami jeszcze 15 lutego st. st., mimo, że warszawskie władze kolejowe otrzymały zarządzenie z Ministerstwa Komunikacji o potrzebie zadość uczy-

nienia słusznym żądaniom pracowników już — jak widać z dat ogłoszenia — 9 lutego st. st.

„O g ł o s z e n i e.

Od Zarządu Dróg żelaznych Nadwiślańskich 9. lutego b. r. otrzymana od Pana Ministra Dróg i Komunikacji następującej treści depesza:

„Okólnik do naczelników wszystkich państwowych kolei żelaznych”.

„Za Najwyższą zgodą, jaka nastąpiła na skutek mego najpoddańszego raportu 7 lutego, zezwala się tymczasowo na zastosowanie w głównych i linjowych warsztatach oraz depot następujących środków zgodnie z prośbą robotników:

1. Zredukować dzień pracy do 9 godz.
2. Zezwolić w wilje specjalnie czczonych świąt na redukcję długości dnia roboczego.
3. Zezwalać na pracę, chcącym pracować, w galówki z wyjątkiem dnia imienin i urodzin Cesarza.
4. Zezwolić na wybór w warsztatach i parowozowniach przedstawicieli robotniczych dla informowania o prośbach i potrzebach robotników, zgodnie z prawem 10 czerwca 1903 r.
5. Zezwolić przy układaniu cennika robót akordowych na obecność ekspertów ze starszych i najbardziej doświadczonych pracowników, przyczem częściowo z nominacji administracyjnej, częściowo z wyboru samych robotników z warunkiem jednak, że ostateczna decyzja należy do naczelnika kolei.
6. Kasuje się istniejące ograniczenia zarobków akordowych.
7. Wynagrodzenie niewykwalifikowanych robotników dostosować do miejscowych warunków utrzymania i cen artykułów pierwszej potrzeby i, jeśli okaże się potrzeba, podnieść wynagrodzenie.
8. Wskazane środki należy uważać za podstawowe.

O pozostałych środkach i kolejności realizacji tych i innych środków nastąpi ogłoszenie w specjalnym moim rozkazie. Przepisy o przedstawicielach robotniczych, dnia dzisiejszego przeze mnie zatwierdzone, będą natychmiast panom przesłane. Poinfor-

mujcie robotników o danej im Najwyższej łasce i o mem głębokim przekonaniu, że zarówno kwalifikowani jak niewykwalifikowani robotnicy okażą się godnymi okazanej im łaski i mojego zaufania". Nr. 2007.

podpisał:

Minister Dróg i Komunikacji
książe M. Chiłkow.

Ogłaszając wyżej podaną depeszę, Zarząd Dróg Nadwiślańskich dodaje, że:

1. Skrócenie dnia roboczego do 9 godz. nie spowoduje zmniejszenia dziennej płacy, jaką wypłaca się przy 10 godz. pracy, w ten sposób redukcja dnia roboczego zwiększy wartość godzinopracy o 10%.
2. Od dnia dzisiejszego dzienne wynagrodzenie wszystkich niewykwalifikowanych robotników podnosi się o 20%.
3. Co się tyczy punktów 4. i 5. p. Ministra Dróg i Komunikacji, to one zostaną wprowadzone po otrzymaniu przepisów o przedstawicielach robotniczych i po wprowadzeniu całkowitego porządku i pracy w warsztach i parowozowniach.

w/z. Naczelnika Dróg Nadwiślańskich
inż. K. Potiomkin".

10 lutego 1905 r.

Tymcz. Kom. Rob. po zakończeniu strejku przystąpił do rozwiązania się, tracąc rację bytu. Pracując nadal — jako czynny członek P. P. S. — na terenie kolejowym, przeszedłem do Zarządu nielegalnego wówczas Związku Kolejowego, powstałego po strejku. Frankowski i Byrkowski objęli prace kulturalno-oświatowe oraz organizowanie kół P. P. S. wśród pracowników kolejowych na N. Bródnie, Zalewski zaś działał w organizacjach bojowych P. P. S. W dalszym ciągu jednak główny nacisk położony został na nowo-bródzieński węzeł kolejowy, a to dlatego, że stanowił on centrum naprawy taboru kolejowego i najważniejszych kolejowych obiektów — był nadto stacją towarową dla Warszawy, przez co teren ten posiadał największą liczbę pracowników, skupiających się na stosunkowo niewielkim obszarze. Warunki te ułatwiały prowadzenie roboty konspiracyjnej oraz stąd najprędzej przedostawały się prądy niepodległościowo-rewolucyjne na inne ośrodki pracy. Dlatego opanowanie tego wę-

zła było równoznaczne z opanowaniem całej sieci kolejowej, co zresztą widocznem było podczas — opisanego wyżej — styczniowo - lutowego strejku w 1905 r.

W wyniku strejku robotnicy uzyskali znaczną poprawę bytu materialnego. Lecz zagadnienie nie ograniczało się tylko do wąskiej dziedziny ekonomicznej. Te 25% podwyżki, które otrzymali oni w epilogu swych zmagañ się z rządem carskim, zmieniło gruntownie ich psychikę. Poczuli się — po raz pierwszy może — zwycięzcami. Te 25% złamało psychikę apatycznego niewolnika, a rozbudziło pragnienie nowych zwycięstw. I w tej przemianie zbiorowej psychiki robotników, która dokonała się pod wpływem zwycięstwa ekonomicznego, tkwił polityczny sens strejku. Robotnicy bowiem przekonali się, iż przeciwnik nie jest tak potężny, jak się pozornie wydaje, oraz uświadomili sobie, że sami przedstawiają pewną potencjalną siłę, a to pociągało ich na drogę dalszej walki, coraz bardziej rozprzegającej państwowy aparat caryzmu. Zmiany te zostały wykorzystane w październiku tego samego jeszcze roku dla wywołania nowego strejku, któremu można było już nadać charakter zdecydowanie polityczny.

Dr. TADEUSZ DYBCZYŃSKI.

MOJE WSPOMNIENIA WIĘZIENNE ¹⁾.

(1913 — 1915 r.).

IV. POBYT W ŻYTOMIERZU.

Po przyjeździe do żytomierza prosto ze stacji kolejowej zostałem zawieziony do kancelarji cyrkułu policyjnego przy ul. Bazarowej. Stamtąd, po załatwieniu formalności, żandarmi sobie poszli, a mnie zaprowadzono do znajdującego się przy tymże podwórzu aresztu. Towarzyszył mi stary policjant, widać bardzo dobry służbista, gdyż miał na piersiach parę medali, a poza tem na szyi osobno wiszący wielki złoty medal, który w Rosji nadawano za długoletnią i wierną służbę. Policjant ten, nazwiskiem Hawryluk, którego później bliżej poznałem, mimo, że, idąc za mną, trzymał rękę na rękojeści rewolweru, tak mi się nikle przedstawiał, że przychodziła mi myśl załatwić się z nim w jakiś sposób na poczekaniu i zbiec. Niestety, myśli tej nie mogłem zrealizować, bo było zbyt mało czasu. Do aresztu było zaledwie kilkadziesiąt kroków, przytem spostrzegłem, że z cyrkułu wychodzi akurat paru policjantów, którzy zagroziłiby mi drogę. Tymczasem trzeba było już przekroczyć małą furtkę w wysokim drewnianym parkanie, którą na wezwanie Hawryluka otworzył drugi policjant, przesiadujący w budce obok wejścia. Za chwilę byłem już w sieni niewielkiego parterowego budynku, stanowiącego areszt.

Dozorcą tego aresztu był nie młodszy od Hawryluka policjant Kostiuk, mieszkający z rodziną w pokoju między celami. Na odgłos kroków wyszedł powolutku z mieszkania, zamienił

¹⁾ Patrz „Niepodległość” t. XI, str. 58—84.

parę słów z Hawrylukiem i... zaczął mnie rewidować. Był to próżny trud z jego strony. Dokonał jednak wymaganej formalności. Potem, dzwoniąc wielkim pękiem kluczy, przycłapał do jednej z cel, którą otworzył, i wskazał, że ma odtąd stać się moim pomieszkaniem.

Areszt, w którym się znalazłem, prawdopodobnie rzadko bywał przepełniony. W ośmiu czy dziesięciu celach, jakie posiadał, znajdowało się może paru zaledwie więźniów. Cela, w której się znalazłem przewyższała może nieco rozmiarami moją celę w więzieniu rówieńskim i na pierwszy rzut oka mogłem stwierdzić, że była o wiele czystsza. Przekonałem się też później, że nie miała wcale robactwa, co było jej wielkim plusem. Rozłożyłem wygodnie swoje rzeczy na narach. Przez małe zakratowane okienko, wspiąwszy się na narach, ledwie mogłem zobaczyć część wysokiego parkanu, otaczającego podwórze. Wieczorem Kostiuk przez maleńkie zakratowane okienko we drzwiach zapytał mnie, czy nie potrzebuję czegoś do jedzenia, bo mi może kupić, a „kipiatok” wkrótce będzie. Ponieważ miałem trochę pieniędzy, które teraz znajdowały się w jego rękach na przechowaniu, zgóry mógł być pewny, że skorzystam z propozycji. Istotnie, zamówiłem coś i wogóle prosiłem, aby mi codziennie dostarczał najpotrzebniejszych artykułów spożywczych. Fundusze moje powiększało otrzymywanie codziennie t. zw. „karmowych”, t. j. strawnego, które się należały każdemu, znajdującemu się w areszcie.

Nie byłem pewny, czy i tu mnie nie będzie niepokoić zandarmerja, spodziewałem się jednak, że w każdym razie propozycji wstąpienia do Ochrony już mi nie ponowią. Przypominając sobie noc, spędzoną kiedyś w Równem z kryminalistami, rad byłem, że tutaj znajduję się sam. Początkowo ta samotność męczyła mię bardzo, gdyż od niej, zwłaszcza po Warszawie, odzwyczaiłem się zupełnie. Całemi też godzinami chodziłem po celi tam i z powrotem, rozmyślając o najróżnorodniejszych sprawach. Po pewnym czasie postanowiłem zająć się jakąś pracą bardziej produkcyjną, niż samo myślenie i spacer na przestrzeni trzech metrów. I tu znowu rozpocząłem swoje prace paleontologiczne. Do prac tych potrzeba było jednak chociaż kawałka ołówka i papieru. Skąd wziąć te przedmioty? W jaki sposób?

Któregoś dnia w słoneczne, choć mroźne, południe, na początku marca, Kostiuk zapytał, czy sobie nie życzę pójść na spacer.

— Ależ, z przyjemnością! — odpowiedziałem, ciesząc się, że będę miał pewne urozmaicenie w swym obecnym trybie życia. Zostałem wypuszczony z celi i w towarzystwie Hawryluka, który często, zwłaszcza nocami, pełnił dyżury na korytarzu aresztu, znalazłem się na znanem już sobie podwórzu. Nie było ono duże, w każdym razie ze sto razy większe od mej celi, można więc było rzeczywiście odetchnąć świeżem powietrzem. Całe otaczał wysoki szczelny parkan. Z jednej strony graniczyło z jakimś sadem policji, z drugiej — z podwórzem cyrkułu, trzecią stronę ograniczała tylna ściana jakiegoś domu, czwartą — budynek aresztu. Zacząłem rozmawiać z Hawrylukiem, chodzącym za mną krok w krok i ciągle trzymającym dłoń na kolbie rewolweru. Początkowo był bardzo pościągły i odpowiadał krótko tylko na pytania. Później, na następnych spacerach, które miałem prawie codziennie, — stał się rozmowniejszy i nawet, jak mi się wydawało, lubił ze mną gawędzić. Postanowiłem więc skłonić Hawryluka do kupienia mi papieru i ołówka. Wsunąłem mu nieznacznie do ręki pół rubla na ten cel, które uzbierałem ze strawnego. Ani mrugnął, nie obiecał jednak, czy spełni mą prośbę, ale kiedy przyszedł jego najbliższy dyżur nocny na korytarzu, późnym już wieczorem, gdy Kostiuł poszedł już spać, usłyszałem, że okienko we drzwiach się uchyliło i do celi wpadło jakieś spore zawiniątko. Rozwijam je czempredziej i ku swej radości znajduję kilka arkuszy białego papieru oraz już zatemperowany ołówek: Hawryluk wywiązał się z zadania. Byłem bardzo z tego kontent i już od rana, jak tylko zrobiło się w celi dostatecznie widno, ostrożnie, za zasłoną z odpowiednio ułożonego palta, zacząłem korzystać z dostarczonych mi przyborów. Rozpoczęta w tych warunkach praca naukowa stała się teraz dla mnie najmiłą rozrywką. Robiłem sobie notatki, obliczenia, rysunki — i czas mi szybciej upływał. Gdy po kilku dniach papier mi się wyczerpał, Hawryluk przynosił mi nowy zapas. Spostrzegłem jednak, że tak cenny zresztą dla mnie papier jest dla mojej kieszeni cokolwiek zanadto drogi. Potrzeba oszczędności nasunęła mi świetny pomysł. Korzystając, że ściany celi były białe, wapienne, zacząłem na nich dokonywać swoich obliczeń i konstrukcyj. Długi czas Kostiuł, trochę kiepsko widzący, nie spostrzegł tego. Zdołałem zapisać niemal całe ściany. Gdy jakimś trafem spostrzegł wreszcie to przestępstwo podczas mego spaceru, przedewszystkiem ściany mi niezwłocznie obielił, następnie zaś oświad-

czył, że nie wolno zamazywać ścian! Odrzekłem mu, że się nudzę, wobec czego muszę choćby ściany mazać, przecież mu to chyba nie przeszkadza... Stary wówczas oświadczył, że mi odbierze ołówek. Udobruchałem go jakimś większym napiwkem za przyniesione jedzenie i już mi nie groził odebraniem ołówka, tylko co tydzień bielił ściany, co było mi bardzo na rękę, gdyż i ściany mi ledwie starczyło na tydzień.

Podobnie jak z Równego, pisywałem i stąd listy do rodziców, otrzymując po kilku dniach odpowiedzi. Pewnego razu, a było to już w końcu kwietnia, czyli przeszło w pół roku po mojem aresztowaniu, do listu rodziców dołączona była otrzymana przez nich z Petersburga depesza jakiegoś adwokata, zawiadamiająca o powstrzymaniu mojej wysyłki na Syberję. Nie wiedziałem, że rodzice moi robią tak daleko idące starania o mnie. W danym momencie wiadomość ta ucieszyła mnie, bo pomyślałem, że wobec tej zmiany zapewne będę wysłany zagranicę. Niestety, okazało się później, że owe starania tylko przedłużyły mój pobyt w więzieniu o pół roku i nie spowodowały możliwości wyjazdu zagranicę.

W kilka dni po otrzymaniu owej depeszy wezwano mnie do kancelarji komisarjatu, gdzie widać w związku ze staraniami adwokata jakiś doktor badał mnie pod względem zdatowności zdrowotnej do zesłania na Syberję... W końcu maja dowiedziałem się znowu z domu, że ktoś znajomy z adwokatem jeździł w mojej sprawie do Petersburga. W końcu czerwca pisali mi znowu rodzice, że brat mój Stefan z siostrą Zofją — pojechali na lato do stryja w Kieleckie. Ponieważ w tym czasie nawet mnie tu w areszcie dochodziły wieści o zbliżającej się wojnie, o czem dużo wcześniej byłem przekonany, odpisałem zaraz do rodziców, radząc, żeby i oni pojechali w tamte strony. Wierzyłem, że Kieleckie w pierwszym rzędzie będzie wyzwolone z pod Moskala, to też pragnąłem, aby i rodzice jak najprędzej znaleźli się w nowych warunkach. Z różnych przyczyn rady mojej nie mogli się postuchać, to też, gdy wkrótce wojna wybuchła, wspomniani wyżej moi brat i siostra zostali na dłuższy czas od rodziców odcięci. Wogóle — moje aresztowanie i pobyt w więzieniu zaszły w czasach najbardziej naprężonych stosunków między Rosją i Austrią i naprawdę nie żałowałem, że w swoim czasie przyznałem się do swego właściwego nazwiska.

Już w końcu lipca, gdy rozpoczęła się wojna austriacko-

serbską, która wywołała wojnę światową, Hawryluk z wielkim podnieceniem na jednej z przechadzek ze mną wspominał o tem, nadmieniając, że z pewnością dojdzie teraz do tego, że Rosja wystąpi w obronie południowych Słowian. Któregoś dnia podrzucił mi nawet przez okienko jakąś gazetę, z której się bardzo ucieszyłem, ponieważ dotąd pism żadnych nie czytywałem i faktycznie nie wiedziałem, co się dzieje na świecie.

Wspomnieć tu muszę o jednym epizodzie, który zasługuje na uwagę, Oto, spacerując często po podwórzu i jakby „zadomowiwszy” się w areszcie, coraz mniej byłem strzeżony nawet przez Kostiuka. Pozwalał mi np. nieraz wychodzić z celi na korytarz, zachodzić do swego mieszkania, gdzie mogłem porozmawiać z jego żoną i z jej matką staruszką, która często przychodziła z wizytą do swej córki. Babka ta pamiętała dawne czasy, kiedy cały Wołyń był jeszcze polskim, przynajmniej w miastach, musiała też być ongiś katoliczką, a przynajmniej unitką. Rozmawiała ze mną zupełnie dobrze po polsku, o ile Kostiuk nie słyszał, wspominała też, że często chodzi do kościoła, bo bardzo jej się podobają katolickie nabożeństwa. Odnosiłem wrażenie, że może jest tajną katoliczką. Otóż w rozmowach z nią udało mi się wyciągnąć trochę informacji o położeniu aresztu w mieście, o najbliższych posesjach i t. p. Już dawno bowiem kiełkowała we mnie myśl ucieczki z aresztu podczas jednego ze spacerów. Hawryluk już za mną krok w krok nie chodził, siadał sobie nieraz na schodkach sieni i tylko mi się zdaleka przypatrywał, często rozmawiając z Kostiukową lub ową babką. Cała sztuka ucieczki polegałaby na przeskoczeniu wysokiego parkanu. Przez szereg dni obmyślając plan ucieczki, zacząłem jednocześnie robić przygotowania praktyczne. Z posiadanego zapasowego prześcieradła, sporządziłem sobie rodzaj pętlicy, którą zamierzałem użyć, jako drabinki sznurowej. Parkan miał u góry zębate zakończenia, na których było łatwo pętlicę zaczepić. Obliczyłem, że wystarczy mi czasu na wdarcie się na parkan, nim Hawryluk spostrzeże i zacznie do mnie strzelać, o czem nie wątpiłem, znając jego służbową gorliwość. Czekałem tylko na odpowiednią sposobność. Liczyłem też, że po przedarciu się za parkan zdołam gdzieś się ukryć, a pewne nadzieje co do udania się ucieczki wiązałem z faktem w ostatnich czasach krótkiego co prawda zetknięcia się parokrotnie na korytarzu z jakimś Polakiem, redaktorem pewnego pisma w Żytomierzu, którego trzy-

mano przez kilka dni w areszcie i którego adres sobie zanotowałem. Niestety, planom moim nie dane było się ziścić. Nie wiem czy zawsze, czy wyjątkowo, wskutek jakiegoś trafu, Kostiuł podczas mojej nieobecności w celi musiał widać grzebać między moimi rzeczami. Natrafił na zagadkową i podejrzaną dla niego pętlicę. Nic mi nie mówiąc o tem odkryciu, dał zaraz znać swej władzy. Gdy wróciłem z przechadzki, niczego nie podejrzewając, doczekałem się wkrótkim czasie wizyty rewirowego Lubczenko. W towarzystwie Kostiułka i Hawryłuka przyszedł dokonać rewizji! Oczywiście znaleziono papiery i ołówek, a co najważniejsza — ową improwizowaną drabinkę pętlicową.

— A eto chto takoje? — zapytał z triumfem Lubczenko — biorąc zwój.

Trzeba było coś odpowiedzieć do rzeczy, nie namyślając się też, odpowiedziałem:

— Zrobiłem sobie przyrząd do gimnastyki pokojowej!

Lubczenko i dwaj jego satelici nie spodziewali się takiej odpowiedzi, spojrzeli więc tylko na siebie. Kostiuł zrobił się jeszcze bardziej ponury. Hawryłuk uśmiechnął się — nie wiem, czy z niedowierzania, czy z radości, że minęła go nieprzyjemność w wypadku mej ucieczki, za którą byłby odpowiedzialny. Pan Lubczenko, przyjrzawszy się mojej drabinie, mruknął: „pałożim” (przypuścimy), zabrał ją i wyszedł z celi, a za nim obydwaj policjanci.

Możeby z tej historii były dla mnie jakieś poważniejsze następstwa, gdyby nie fakt, że w najbliższych dniach zaszły wypadki, które usunęły w cień takie drobiazgi.

Pewnego poranka oto przyszedł do aresztu z ulicy Hawryłuk w stanie mocno podnieconym i z gazetą w ręce... Siedziałem właśnie w sieni, rozmawiając z Kostiułkiem, który nie wiem dlaczego był dla mnie nadal dość życzliwie usposobiony, może dlatego, że go wynagradzałem za dostarczanie mi produktów jadalnych i od czasu do czasu zafundowałem jego córeczce cukierków.

— Wojna rozpoczęta! — krzyknął Hawryłuk, wtykając nam do rąk gazetę, w której olbrzymimi literami rzucał się na pierwszej stronicy w oczy manifest Mikołaja II.

Przyznam, że wiadomość ta zrobiła na mnie potężne wrażenie. Kostiuł zaczął się drapać po głowie z zakłopotania. Ha-

wryluk, spacerując gorączkowo po sieni, z triumfującą miną powtarzał: Nie mówiłem?!

Czemprowadź wysłałem list do rodziców, obawiając się, czy zdąży jeszcze dojść, nim Warszawa będzie wzięta. To samo zrobili też rodzice, obawiając się znowu, czy nie będą wkrótce odcięci ode mnie. Hawryluk teraz codziennie już jawnie przynosił mi gazetę, którą z zadowoleniem czytałem. Już w pierwszych dniach wojny napotkałem wzmianki w gazecie, że „w granice Rosji wdarły się od strony Krakowa grupy polskich rewolucjonistów, których Austriacy pchnęli dla wywołania wśród lojalnej polskiej ludności powstania przeciw braterskiej armii rosyjskiej”. Trochę później z radością czytałem już, że ci rewolucjoniści to legjoniści, dowodzeni przez „niejakiego Piłsudskiego”. Widać ci legjoniści i ten „niejaki” Piłsudski dali się jednak odrazu we znaki Moskalom, bo jeszcze później czytałem, iż: „z zarządzenia głównodowodzącego ogłasza się, że wszystkich pochwyconych z bronią w ręku owych legjonistów bez sądu będzie się natychmiast tracić”. Ogłoszenie w formie mniej więcej przypominającej powyższe słowa — uderzyło mnie silnie. Pomyślałem sobie zaraz, że groźba ta nikogo nie przestraszy jednak. Ci, co poszli w bój, zgóry wiedzieli, co ich czeka, gdy wpadną w moskiewskie ręce...

W areszcie, w związku z wybuchłą wojną, zaczęły zachodzić zmiany. Zaczęło mieszkańców przybywać tak, że nawet do mojej celi któregoś dnia wprowadzono aż trzech gości, między którymi znalazł się jakiś prawdziwy, czy fałszywy alumn seminarjum duchownego w Żytomierzu. Częstszym też stał się teraz gościem rewirowy Lubczenko, który kiedyś wręczył mi nawet osobiście do przeczytania ową słynną odezwę w. księcia Mikołaja — z dnia 14 sierpnia — obiecującą Polakom zjednoczenie ojczyzny pod berłem najjaśniejszego cara... Dodał, że wobec takiego stanowiska władz do Polaków niewątpliwie wkrótce zostaną uwolniony... Logika rzeczy takby wskazywała... W tych zmienionych warunkach, w atmosferze większej swobody i posiadania zmieniającego się zresztą ciągle towarzystwa, doczekałem się rocznicy swego aresztowania... Dostałem z domu trochę pieniędzy i list z różnemi wiadomościami w związku z trwającą wojną. Ponieważ już trochę się przyzwyczaiłem do pobytu w więzieniu, czas leciał mi mniej przykro i dużo szybciej, niż w początkach pozbawienia wolności.

Zdaje się, ósmego, czy dziewiątego listopada niespodziewanie już dostałem zawiadomienie, że z zarządzenia gubernatora wołyńskiego będę zesłany na pięcioletni pobyt w kraju Narymskim na Syberji. Powiedziano mi też, że prawdopodobnie w ciągu tygodnia wyjadę etapem...

V. W TIURMIE BERDYCZOWSKIEJ.

Ostatnie tygodnie pobytu w Żytomierzu były dla mnie zupełnie znośne. Nietylko nie byłem już ściśle izolowany, a od czasu wybuchu wojny rygor w areszcie wogóle osłabł, mogłem więc czytywać gazety, a nawet jakaś nieznaną mi zupełnie córka komisarza zaczęła przysyłać bez żadnej prośby kogokolwiek o to z mej strony — książki do czytania, oczywiście rosyjskie. Nadeszła jednak na koniec chwila opuszczenia tego aresztu na zawsze. Z nowiną tą przyszedł trochę zasmucony Hawryluk. Spakowałem czempredzej moje rzeczy, książki pożyczone przesłałem przez Kostiuka właścicielce z pięknym podziękowaniem, uregulowałem swoje rachunki i, — nie oglądając się nawet za tak długotrwałym miejscem swego pobytu, ruszyłem za furtę aresztu.

Hawryluk z jakimś innym policjantem po załatwieniu różnych formalności w kancelarji komisarjatu odprowadzili mnie tylko kawalek przez miasto do jakiegoś placu, gdzie stała już gromada kilkudziesięciu ludzi, otoczona konwojem żołnierzy z karabinami. Był to, jak się okazało, zatrzymany tu chwilowo etap, do którego zostałem zaraz włączony i wkrótce w czwórce dążyłem szybkim marszem za miasto ku stacji kolejowej. Obecne moje „towarzystwo” w tym etapie było bardzo różnorodne. Inteligentniejszych osób, o ile było można sądzić z wyglądu, było zaledwie parę. Przeważali osobnicy o charakterze włóczęgów, oraz „umundurovani” więźniowie, prawdopodobnie kryminaliści lżejszego rodzaju, bo nie zauważyłem zakutych w kajdany. Było też między nimi kilka kobiet. Na stacji wpakowano nas wkrótce do dwu wagonów więziennych, t. j. okratowanych, i w kilka godzin przyjechaliśmy do Berdyczowa.

Na stacji zauważyłem niezwykle ruch. Przyszło nam tu zabawić z godzinę. Staliśmy na peronie, pod murami budynku, Poraz pierwszy miałem sposobność zobaczenia „atmosfery” okolic „przyfrontowych”. Z zatrzymujących się pociągów, złożonych przeważnie z wagonów towarowych, choć dla oficerów były też

wozy klasy pierwszej i drugiej, wyskakiwali masowo żołnierze, poszukując wody, zakupując od licznych przekupniów żywność, kręcąc się zresztą i bez żadnej potrzeby. Z niektórych wagonów dolatywały śpiewy i dźwięki harmonji albo organków. Kręciło się też dużo oficerów różnych rang, sanitariuszy Czerwonego Krzyża, zresztą i cywilów. W tym rojnym i gwarnym ulu etap nasz był jednak pilnie strzeżony. Konwojujący stali zwarcie koło nas, uważając bacznie, aby nikt z zewnątrz do nas się nie odzywał. Dowódca etapu jakoś długo załatwiał formalności. Gdy się wreszcie pokazał, na komendę musieliśmy znowu ustawić się w czwórki i pod opieką żołnierzy ruszyliśmy z żalem ze stacji.

Więzienie, było obszernym budynkiem. Zostaliśmy nasamprzód wpuszczeni na spore podwórze, gdzie dokonano t. zw. „pierekliczki”, t. j. wywołania wszystkich z nazwiska. Po tej formalności zostaliśmy dopiero podzieleni na grupy i poprowadzeni w głąb budynku. Tu każdego, naturalnie, na samym wstępie czekała znowu skrupulatna rewizja. Po rewizji z kilkoma jakimś włóczęgami zostałem odstawiony na drugie piętro, gdzie, przeszedłszy spory korytarz, znalazłem się w obszernej celi, dostatecznie już wypełnionej przez bardzo różnorodną publiczność. Ucieszyło mnie, że idąc przez cały niemal korytarz, nie spostrzegłem więźniów „mundurowych”. Dla nich była przeznaczona inna część budynku. Tutaj, jak się dowiedziałem później, mieli siedzibę wszyscy, zostający pod śledztwem i administracyjnie karani, a więc i tacy jak ja, wysyłani na Syberję.

Znalazłem sobie miejsce w celi, t. j. pewien kąt na narach, gdzie mogłem położyć swoje palto i drobiazgi, jakie mi zostały po rewizji. Jakkolwiek w celi było ze dwadzieścia osób, ponieważ była ona dość obszerna, ciasnoty nie dawało się odczuwać. Nowi goście widać tu nie rzadcy, gdyż wejście moje nie sprawiło wielkiego wrażenia. Zaznaczyć muszę, że do celi tej tylko mnie wpuszczono. Innych, co przywędrowali na ten sam korytarz, rozlokowano po innych celach. Zacząłem się uważnie rozglądać po swoich nowych kompanjonach. Widać przeszło roczny mój pobyt w więzieniu zrobił ze mnie osobnika o typie prawdziwie więziennym. Odniesiono się do mnie bardzo poważnie i życzliwie. Wspomnieć muszę, że, nie goląc się prawie od roku, doczekałem się wcale imponującego zarostu, co mi dodawało na oko lat. Zacząłem rozmawiać i zapoznawać się z najbliższymi sąsiadami między którymi okazało się kilku Żydów, czego mogłem

się spodziewać, zważywszy, iż byłem w słynnym Berdyczowie. Między tymi Żydami były dwa ciekawe typy. Jeden — to trzydziestoletni może, ruchliwy „padriadczyk” (przedsiębiorca) budowlany, o wyglądzie bynajmniej nie semickim, bo jasnooki blondyn, dość inteligentnie się prezentujący i bardzo sympatyczny. Typowo natomiast semicki wygląd cechował drugiego osobnika, prezentującego się dość zamożnie, inteligentnie, ale mocno niemilego. Jak się dowiedziałem znacznie później, był to osobnik, któremu zarzucano uprawianie handlu żywym towarem... Znał kilka języków, m. in. polski, w którym z nim później rozmawiałem, „znał” dobrze całą Polskę, a nawet „zwiedzał” Amerykę Południową, mianowicie Argentynę, Urugwaj i Brazylię... Już to samo wiele mówiło. Był to wstrętny cynik i pornograf, który jednak, dzięki prawdopodobnie posiadanej gotówce, wcale wygodnie urządził się w więzieniu, mając własną pościel, codziennie przysyłane obiady i t. p. Wspomniany wyżej „padriadczyk” jak się okazało miał zamiłowanie śpiewackie, to też organizował w celi chór, którego pierwszą usłyszaną przezemnie wcale udatną produkcją była odśpiewana na głosy znana pieśń o Napoleonie „Pa sinim wałnam Akieana”.

Wysłałem niezwłocznie z Berdyczowa zawiadomienie do rodziców, że już nareszcie „ruszyłem” etapem na Syberję. Zdawało mi się, że nie będę tu długo bawił. Widać jednak z powodu wojny i bliskości frontu bojowego — stosunki etapowe wyszły też ze swej normy. Ułynął szybko miesiąc i siedziało się nadal w tej samej celi. Zmieniło się w niej o tyle, że ubyło kilku mieszkańców, a na ich miejsce przybyło kilku nowych. Od czasu do czasu mieliśmy specery po podwórzu więziennym, mnie zaś pozwolono nawet czasem pospacerować po korytarzu. To ostatnie umożliwiło mi zapoznanie się z kilkoma aresztantami z innych cel. Najciekawszym z nich był pewien młody osobnik w ubraniu popa. Gdym się z nim po jakimś czasie zdołał bliżej zapoznać, gdyż i jego zaczęto wypuszczać na korytarz, dowiedziałem się, że jest alumnem prawosławnego seminarjum duchownego, aresztowanym jakoby z powodu swego niemieckiego (gdzieś z okolic Rygi) pochodzenia. Nosił sporą już brodę i długie włosy jak popi, a z rozmowy z nim mogłem wywnioskować, że musiał być istotnie kandydatem na popa. Odniosłem później wrażenie, że aresztowanie jego i wysyłanie gdzieś na Syberję miało jednak podstawy... Dość wyraźnie zdradzał swe filogermańskie

przekonania, co wobec wojny z Niemcami u kandydata na „batiuskę” było trochę dziwnem. Dla różnorodności zaczęliśmy nawet rozmawiać ze sobą po niemiecku, co mu się bardzo podobało, ale musieliśmy wkrótce tego zaniechać, gdyż wywołało to ogólne oburzenie i mogliśmy utracić przywilej spacerowania po korytarzu. Drugim ciekawym osobnikiem był jakiś stary, mocno śmiały Pers. Za co go aresztowano — nie mogłem się dowiedzieć, gdyż nie władał żadnym europejskim językiem i umiał zaledwie parę zdań po rosyjsku. Był to bardzo chory, nieszczęśliwy suchotnik, który zapewne żywym już nie dotarł na miejsce swego przeznaczenia gdzieś tam za Erywanem na Kaukazie.

Niespodziewanie któregoś dnia gruchnęła w więzieniu radosna wieść, że nazajutrz wyruszy etap. Pod wpływem tej wiadomości, potwierdzonej przez starszego dozorcę, znowu wysłałem list do rodziców, podając im swój adres już do Samary, gdzie spodziewałem się znaleźć za jakieś dziesięć dni. I rzeczywiście nazajutrz rano zrobił się wielki ruch w całym więzieniu. Pustoszały cele „pieresylnych”. Około setki ludzi zgromadziło się znowu na podwórzu. Przybyły konwój otoczył całą gromadę i wkrótce znaleźliśmy się za bramą więzienną. Ponieważ była to już, zdaje się, druga połowa grudnia, spacer na stację o mrozie nie należał do zanadto przyjemnych. Na stacji powtórzył się ten sam widok, co kilka tygodni temu. Bodaj, że jeszcze większy panował tu ruch pociągów i pasażerów na peronie. Trudno się było całej naszej gromadzie przecisnąć przez tę ciżbę. Konwojujący musieli torować drogę, posiłkując się kolbami. Nie wiem z jakiego powodu, gdy już wystaliśmy się może z godzinę na peronie, usłyszeliśmy nagle komendę do powrotnej drogi! Żli, zziębnięci, zawiedzeni w nadziei, wracaliśmy szybko zpowrotem do więzienia. Czekala nas tu niespodzianka bardzo przykra. Wyprowadzenie naszego etapu, zdaje się, było spowodowane przyjściem do Berdyczowa innego. Niestety, zostały wydane jakieś, prawdopodobnie przez wojskowość, zarządzenia, odmawiające wagonów dla więźniów. Wróciliśmy, zastając na podwórzu ów przybyły etap. Oczywiście zwiększenie się ilości mieszkańców więzienia o jakąś setkę było dla nas rzeczą bardzo przykrą. Zrobiło się ciasno we wszystkich celach, zostali też wszyscy teraz inaczej rozlokowani. Mnie przypadła jakaś mała cela, w której zastałem samych Żydów, między nimi owego handlarza żywym towarem!

Przyszło mi wkrótce spędzić, drugi raz z kolei, święta Bożego Narodzenia w więzieniu. Tu pierwszy raz od czasu swego aresztowania zasłałem. Zażądałem doktora, który zbadawszy mnie, powierzchownie zresztą oświadczył, że mi nic nie jest poza „lekkim” osłabieniem, wydał jednak zlecenie, że mogę korzystać przez dwa tygodnie z jedzenia „szpitalnego”. Zaznaczyć muszę, że przez cały czas swego uwięzienia nigdzie nie korzystałem ze strawy więziennej, odżywiałem się bowiem na własny koszt. To suche, zapijane tylko herbatą, jedzenie, po roku, widać, spowodowało owo moje osłabienie. To też strawa „szpitalna”, przeznaczona dla chorych, była dla mnie bardzo na czasie. Szybko powróciłem do sił, ale jeszcze w samo Boże Narodzenie czułem się bardzo źle tak fizycznie, jak i psychicznie...

Na szczęście koło Nowego Roku (1915) znowu zaczęto mówić o etapie. Ponieważ pobyt w żydowskiej celi dokuczył mi już strasznie, nie zważając na pogłoski o etapie zacząłem robić starania o przeniesienie mnie do innej celi. Nim to się stało byłem jeszcze świadkiem powszechnych modłów z powodu jakiegoś święta żydowskiego. Nawet ów handlarz żywym towarem, nie świętujący sobót i jedzący jawnie wieprzowinę, dał się nakłonić innym żydom, razem z nimi przywdział rytualne szaty i zawiesił na czole drewniany klocek, przez szereg godzin kiwając się przy głośnej modlitwie. Ucieszyłem się też, gdy po paru dniach zostałem przeniesiony do innej celi. Nie było tu już tak jednolitego towarzystwa. Czas mi zaczął upływać przyjemniej, mimo, że rozpocząłem już piętnasty miesiąc pobytu w więzieniu. Ale nareszcie w końcu stycznia doczekałem się zmiany. Jeszcze większa niż pierwszym razem gromada ludzi była wysyłana obecnie. Kiedy ulokowano nas już w „ciepłuszkach”, dopiero wtedy uwierzyliśmy, że nie zawrócą nas już do więzienia, gdy pociąg ruszył wreszcie ze stacji.

Tak się dziwnie złożyło, że w wagonie znalazłem się wśród zupełnie nowych ludzi. Wszyscy znajomi z „tiumry” ulokowali się w drugim, było ich zresztą tylko paru, bo reszta została w Berdyczowie.

V. ETAPEM DO TOMSKA.

Nie pamiętam już, ile godzin trwała jazda z Berdyczowa do Kijowa (174 wiorsty), wiem tylko, że na każdej niemal stacji pociąg zatrzymywał się, choć nie musiał przepuszczać żadnych

pociągów wojskowych, idących w przeciwnym kierunku drugim torem. Najdłużej trwał postój w węzłowym Koziatynie, a potem w bliskim już Kijowa, Fastowie.

Był ranek, gdy etap nasz znalazł się w kolebce Rusi. Ze stacji przemaszerowaliśmy przez całe miasto do aresztu „piere-sylnych”. Mijając plac z pomnikiem Chmielnickiego, nie wiedziałem oczywiście, że już w trzy lata później będę tu spacerował jako człowiek wolny, wracający do Polski po latach więzienia i zesłania. Miasto jeszcze spało, choć bliżej stacji znać było ruch, związany z działaniami wojennymi.

Pobyt mój w areszcie kijowskim trwał kilka dni. Było tu dość znośnie, ale całą naszą gromadę etapową rozbito na parę grup, stosownie do miejsca przeznaczenia aresztowanych. Znalazłem się też wkrótce w nowym znów towarzystwie. O paru nowych „znajomych” muszę tu wspomnieć pokrótce. Ponieważ było to więzienie dla przesyłanych wyłącznie, większość uwięzionych stanowili ludzie, których odsyłano na miejsce urodzenia z powodu zaprowadzonego stanu wojennego. Do takich należało też dwu młodych chłopców, którzy wkrótce po mnie przybyli, przedstawiających się dość inteligentnie i, jak się okazało, będących uczniami gimnazjalnymi. Aresztowano ich gdzieś w pobliżu frontu wojennego, jako niepełnoletnich, a nie mających pozwolenia rodziców na zaciągnięcie się do wojska w charakterze ochotników. Jeden z nich, może piętnastoletni, bardzo sympatycznej powierzchowności, zwrócił szczególnie moją uwagę. Wdawszy się z nim w rozmowę, dowiedziałem się, że pochodzi z Tambowa i nazywa się Piotr Gromczewskij. Nazwisko to nasunęło mi przypuszczenie, że musi być pochodzenia polskiego. Istotnie, nie omyliłem się. Dziadek jego był Polakiem... Pietia był bardzo dumny z tego pochodzenia i pochwalił się, że umie nawet trochę po polsku, gdy się dowiedział, że jestem Polakiem. Ta znajomość polskiego ograniczała się coprawda głównie do jednego słowa: pan. Ucieczka tego chłopca z domu była widać bardzo kosztowna, bo i on i jego kolega bardzo mizernie wyglądali i nie mieli nawet trzech kopiejek na zakup pocztówki, którą chcieli zawiadomić rodziców o swoim losie. Oczywiście dałem im po pocztówce, żeby mogli uprzedzić rodziców o swoim powrocie „z frontu”. Pietia bardzo się do mnie przywiązał przez czas wspólnego pobytu. Opowiedziałem mu dużo o Polsce i Polakach, starając się zedrzeć z niego pokost moskiewszczyzny... Dał

mi swój adres w Tambowie, prosząc, ażebym z miejsca zesłania do niego napisał, to będzie ze mną korespondował. Naturalnie, z chęcią zapewniłem go, że napiszę, i istotnie w dwa miesiące później napisałem do niego, otrzymując w dwa tygodnie później kartkę z odpowiedzią i podzięką za udzieloną mu w swoim czasie kartę, po wysłaniu której dostał od rodziców pieniądze i mógł wrócić do domu na swój koszt. Pisałem jeszcze raz do niego ale odpowiedzi już nie dostałem, i w ten sposób przerwał się kontakt z tym sympatycznym chłopcem. Drugim osobnikiem, któremu należy się wzmianka, był również Polak i to z samej Warszawy, ale, niestety, jak się od niego samego dowiedziałem — zawodowy, wielokrotnie już karany złodziej. Był to mężczyzna może trzydziestoletni, mocno zniszczony fizycznie, bodaj że chory na gruźlicę, dość wesołego usposobienia. Ponieważ z nim jedynie mogłem rozmawiać po polsku, nasłuchiwałem się jego opowiadań. Widać tego typu ludziom sprawa szczególniejszą przyjemność spowiadanie się przed innymi ze swoich przestępstw, bo podobnie jak wspomniany przeze mnie Hantke z Równego — opowiadał mi szczegółowo całe swoje dzieje, ciekawe, choć smutne, które jednak już nie sprawiły tego wrażenia co opowiadanie Hantkego. Długotrwały pobyt w więzieniu stępił widać moją wrażliwość w tym kierunku...

Po kilku dniach pobytu — wyruszyliśmy w dalszą swą drogę — do Tuły. Tym razem zapakowano nas nie do „ciepluszek”, lecz do specjalnych wagonów więziennych, gdzie nam było trochę ciasno, ale ciepło. Konwojujący żołnierze w osobnych, specjalnych dla siebie przedziałach na obydwu końcach wagonu przez cały czas jazdy prawie wcale do nas nie zaglądali, zabawiając się grą w karty, piciem, śpiewem niekoniecznie skromnych piosenek — wspólnie z kilkoma kobietami, które znalazły się w etapie pod ich opieką...

Minąwszy żyzne okolice Nieżyna i Konotopu w Czernichowszczyźnie, obfitujące w pola buraczane i plantacje tytoniu, dotarliśmy następnego dnia późnym wieczorem do Kurska. Tutaj Pietia Gromczewskij z innymi skierowany był na Woroneż, większość zaś naszego etapu została przeprowadzona do innego pociągu, który po paru godzinach postoju ruszył przez miasto Orel do Tuły. Już przed Kurskiem wjechaliśmy na ziemię właściwej Rosji, dotąd bowiem było się ciągle na terenie Ukrainy. W Tule, po ujechaniu z Kijowa 764 wiorst, znalazł się nasz etap trzeciego dnia wieczorem.

Była tu już mroźna zima. Chociaż w opalanych wagonach i przy dużej ciasnocie nie było zbyt chłodno, z wielkiem zadowoleniem pragnęli wszyscy znaleźć się w czemś pewniejszym i przytulniejszym, niż przewiewny i trzęsący się wagon kolejowy. Musieliśmy tu, jak zwykle, wyczekać się w podwórzu, podlec „pierekliczce” i nieznośnej bezcelowej rewizji osobistej. Mnie i części z mej gromady trafiła się jakaś spora cela, wyglądająca jak jakieś podziemia podparta dwoma filarami. Zastaliśmy tu już gromadkę ludzi, bawiącą od paru dni i wylegującą się swobodnie na pustych narach i ławach.

Tuła uchodziła za jeden z największych węzłów ruchu przesyłkowego wszelkich zesłańców, tu się bowiem schodziły koleje niemal ze wszystkich stron Rosji, zawdzięczając bliskości Moskwy (ok. 200 w.). Stąd prowadziła najkrótsza linja do Samary (908 w.), przez którą wiodła główna droga do Syberji i Turkiestanu. Zastaliśmy akurat niezbyt wiele „pieresylnych” dlatego jedynie, że tegoż dnia rano odszedł właśnie wielki etap na Sybir. Wśród obecnych w celi spotkałem się pierwszy raz z wygnańcami i zesłańcami z rdzennej Polski. Zwrócił moją uwagę przedewszystkiem jakiś dwunastoletni może chłopiec, jasny blondyn, dość przyzwoicie ubrany. Dowiedziałem się szybko, że to niejaki Edward Lentz, który ze swym wujem i jeszcze jednym starszym rosłym osobnikiem, jako Niemcy, osadnicy z okolic Płocka, zostali przez Moskali aresztowani w podejrzeniu o akcję szpiegowską i skazani na zesłanie do Narymskiego kraju. Oczywiście rozmawiałem z nimi po polsku, z czego, jak i z tego, że spotykają we mnie kogoś ze stron im bliższych, byli bardzo kontenci. Zapoznałem się następnie ze starym, zupełnie już siwym, o dużej brodzie obywatelem Suwałk, wyznania mojżeszowego, niejakim Brode. Jegomość ten ujawniał dużą inteligencję i czytanie, w dalszych romowach ze mną cytując z pamięci całe urywki z Goethego i Schillera. Nie chciał mi powiedzieć, za co jest również do Narymu zsyłany, — mogłem się jednak łatwo domyśleć, że prawdopodobnie za nadmierną sympatję do Niemców, których wieszczami się zachwycał. Poznałem tu także kilku bywalców Syberji, którzy powracali tam po nieudanej ucieczce z osiedlenia. Między nimi znajdował się jeden zwłaszcza ciekawy osobnik. Olbrzymiego wzrostu i niewątpliwie nie mniejszej siły były katorżnik. Odbył już swoją sześcio, czy ośmiolletnią karę, gdy znalazł się jednak gdzieś tam za Bajkałem na

osiedleniu, nie wytrzymał i uciekł. Złapano go po upływie połowy roku w rodzinnej Smoleńszczyźnie. Wracał teraz etapem na miejsce osiedlenia, zgryziony trochę nieudaną ucieczką i dodatkową karą. Przyznał mi się już na drugi dzień, gdy się z nim rozgadałem, wypytując o stosunki syberyjskie, które bardzo zachwalał, że na miejscu zesłania długo nie zabawi. Ucieknie, ale już żywym nie da się schwytać... Prawdopodobnie słowa dotrzymał, co było łatwiejszem z każdym miesiącem trwania wojny i rozwijające się coraz bardziej w całej Rosji zamętu.

Pobyt w Tule przeciągnął się prawie do tygodnia. Trzeciego dnia mego pobytu przybył z Homla liczny etap i zaroilo się od nowych mieszkańców w całym więzieniu. I w mojej celi zrobiło się tak ciasno, że sypiano w przejściach i pod narami. Ulokowałem się wcześniej między owymi trzema Niemcami i katorżnikiem. Ostatni swoim wyglądem wzbudzał taki szacunek, że starano się trzymać od niego najdalej, to też w jego towarzystwie nie groziło mi wyparcie z nary, co spotkało jednak paru ludzi, w obronie których nie miał kto stanąć.

Doczekaliśmy się wreszcie dalszego ciągu etapu. Ten czwarty odcinek podróży miał być niemal tej długości (908 w.), co wszystkie trzy dotychczasowe razem, licząc od Żytomierza (988 w.).

Wypada mi wspomnieć tutaj o interesującym ze stanowiska psychologii fakcie, jaki mi się zdarzył. Ostatniej nocy w więzieniu tulskim miałem bardzo wyraźny sen, pod wrażeniem którego obudziłem się. Śniło mi się oto, że przejeżdżam koleją po moście żelaznym olbrzymią rzekę i przyglądam się wielkiemu statkowi parowemu, który w tym czasie przepływał pod mostem, wydając donośny świst syreną, co mię obudziło. Zjawisko sennie było, podkreślam, bardzo wyraźne i dobrze je zapamiętałem w szczegółach. Zdumiony byłem w dwa dni później, gdy etap nasz dotarł do stacji Batraki i zaczął za nią przejeżdżać potężną Wołgę. To, co widziałem we śnie, zobaczyłem teraz w zupełności na jawie... Ten sam krajobraz rzeczny, ten sam parostatek, podjeżdżający pod most i sygnalizujący syreną! Nie umiałem i nie umiem do dziś wytłumaczyć sobie tego zagadkowego zjawiska, że śniło mi się to, co dopiero później się dokonało.

Otóż z Tuły pociągiem chyba towarowym, w wagonach więziennych jechaliśmy przez Kremlewo, Skopin, Riażsk, Morszańsk

i Penzę do Syzrani. Od tego miasta Wołga tworzy olbrzymią pętlicę, wysuniętą ku wschodowi o jakieś sto wiorst, gdyż musi ominąć sterczące w tem miejscu malownicze, kilkudziesięciometrowej zresztą tylko wysokości, wzgórze, zwane żigulewskimi, lub wprost żigulami. Tor kolejowy kilkanaście wiorst biegnie też za Syzranią równolegle do rzeki i dopiero za Batrakami wkra-
cza na olbrzymi most żelazny, zwany Aleksandrowskim, a przypominający most Kierbedzia w Warszawie, lecz trzykroć dłuższy, Wołga bowiem w tem miejscu ma więcej ni 1200 metrów szerokości. Za mostem linja kolei oddala się od rzeki i dopiero pod samą Samarą wraca do Wołgi.

W samarze, położonej na wschodnim końcu pętlicy Wołgi, zatrzymaliśmy się dopiero wieczorem trzeciego dnia podróży z Tuły. Jak wszędzie — ze stacji spacer pod konwojem, czekanie, formalności, rewizja — powtórzyły się stereotypowo. Odczuliśmy jedynie, że mróz był dużo większy niż w Tule.

Samara, jako doniedawna jedyny punkt, z którego jechało się do azjatyckich posiadłości Rosji, zaludnionych w dużej mierze zesłańcami, posiadała wspaniałe więzienie. Jedna jego część, stara, była podobna do więzień, jakie wszędzie się znajdowały. Druga część, zbudowana niedawno, była urządzona komfortowo, przypominając pierwszorzędne więzienia zagraniczne. Niestety, w pierwszej chwili trafiłem do tej starej części więzienia. Wprowadzony gdzieś na piętro, znalazłem się w jakimś wielkim korytarzu, którego osobliwością, pierwszy raz przezemnie widzianą, było to, że przylegające doń duże cele nie posiadały drzwi, lecz potężne żelazne, otwierane kraty. Robiło to wrażenie znalezienia się w menażerji, z tą różnicą, że przez kraty widać było ludzi, nie zwierzęta. Właściwie nie można było widzieć pojedynczych ludzi. Było tak ciasno, że cela wydawała się zapchaną jednym jakimś wielogłowem cielskiem. Tak się złożyło, że mnie jednego tylko wpuszczono do jednej z tych ludzkich klatek. Stałem bezradnie w samym wejściu, nie wiedząc, jak się dalej posunąć. Nie myśląc stać przy zamkniętej już za mną kracie, spróbowałem przesunąć się trochę na bok, żeby chociaż trochę oprzeć się o ścianę. Jakoś mi się to udało zrobić, oparcie się jednak okazało niemożliwem. Zauważyłem, że na ścianie spokojnie spaceruje tysiące pluskiew! Do tej pory, jakkolwiek nie zawsze i wszędzie przebywałem w czystych celach, jakoś na sobie robactwa nie czułem. Oczywiście nie pragnąłem tutaj stać

się ofiarą tych krwiożerczych pasorzytów... Zebrawszy na odwagę, zacząłem wśród tamującej mi wszelki ruch ciżby ludzkiej torować sobie drogę. Byle dotrzeć do środkowego przejścia między narami, zapchanego zresztą do niemożliwości. Spostrzegłszy w głębi celi na narach jakichś paru solidniejszych osobników, postanowiłem do nich dotrzeć. Przyszło mi to z wielkim trudem i nie bez usłyszenia koło siebie wcale poważnych przekleństw pod moim adresem. Byli to, jak się okazało, jacyś „polityczni”, zsyłani do Narymu, zdaje się, eserzy. Zobaczywszy, że się do nich kieruję, zapewne po moich binoklach zmiarkowali, że nie jestem zwykłym „brodiagą” lub „ugałownym” (kryminalistą), którzy tu przeważali. Jeden z nich, wyglądający najpoważniej, zagadnął mnie też zaraz:

— Towariszcz, każetsia, politiczeskij?

Oczywiście przypuszczenie potwierdziłem. Nastąpiły wzajemne przedstawienia, informacje o sobie, żywa jednym słowem i interesująca rozmowa. Byli to czterej jacyś uświadomieni robotnicy którejś z fabryk moskiewskich. Ten, co się pierwszy do mnie zwrócił, był już nawet kiedyś w Narymie na zesłaniu przez trzy lata. Znał dobrze tamtejsze stosunki, a że nie pierwszy raz już był w więzieniu, czuł się tu bardzo swobodnie. Mili ci ludzie ustąpili mi zaraz trochę miejsca na narze, gdzie mogłem się jako tako ulokować. Zaczęto mnie też ugaszczać herbatą. Byłem niezmiernie rad, że udało mi się trafić na tak przyzwolite towarzystwo tu właśnie, gdzie mi przyszło znaleźć się wśród ciżby samych niemal podejrzanych osobników. Miałem przykład pięknego objawu solidarności „politycznych”, cechującej prawdziwych działaczy rewolucyjnych.

W celi tej przesiedziałem kilka dni, które minęły bardzo szybko i mile na pogawędkach ze znajomą czwórką. Nie unikałem mimo starań jednego. Co noc byłem straszliwie napastowany przez pluskwy, a i inne robactwo zaczęło napływać do mnie od dalszych sąsiadów. Nie było na to jednak żadnej rady i nie wiele pomogło nawet skorzystanie z łaźni. Pocięczałem się, że—jeszcze dwa ostateczne odcinki etapu — i skończy się mój los tułaczy w tych warunkach.

Niewiadomo dlaczego jednak któregoś dnia wywołano mnie z celi z rzeczami... Pożegnałem swych towarzyszy na wszelki wypadek, bardzo ich zdziwiło jednak, że mnie gdzieś przenoszą. Może sobie nawet pomyśleli, iż byłem podstawionym szpiegiem...

Okazało się, że przeniesiono mnie do nowej części gmachu więziennego. Ta niespodziewana i nie wiem czem spowodowana translokacja pozwoliła mi trochę poznać urządzenie nowego gmachu. Ujrzałem przedewszystkiem olbrzymi hall o dwu czy trzech piętrach, mający dokoła długie żelazne balkony, z których prowadziły wejścia do pojedynczych niewielkich cel. Na balkonach tych spacerowali dyżurni dozorczy, gdzieś zaś wysoko umieszczony był specjalny wartownik, strzegący bezpieczeństwa tych dozorców i mogący strzelać do więźniów w razie buntu. Balkony były połączone ze sobą schodami i wiązały się bocznymi korytarzami z dalszemi częściami więzienia. Do tej to części więzienia dostałem się tem dziwniej, że nie umieszczano tu takich jak ja „pieresylnych” tylko więźniów, odsiadujących kary terminowe. W pierwszej chwili zląkłem się nawet, że zamiast na Sybir się dostać, strawię znowu długi czas w więzieniu. Cella, w której się znalazłem, była niewielka, najwyżej na dwie osoby. Utrzymana czyściutko, posiadała metalową z materacem pryczę, na dzień podnoszoną ku ścianie, żeby nie można się było położyć, oraz dwa taburety. Mogłem się tu przynajmniej pozbyć robactwa. Jedzenie przynoszono też zupełnie przyzwoite, które podawano w solidnych metalowych naczyniach. Byłoby to wszystko bardzo pocieszające, gdyby nie samotność, od której już się odzwyczaiłem. Trochę mnie też niepokoiło, dlaczego ja jeden tylko zostałem tak izolowany. Obawy moje jednak wkrótce się rozwiały. Po paru dniach, zdążywszy jeszcze odebrać list od rodziców, doczekałem się etapu, spotykając się w nim i z czwórką owych Rosjan, z trzema Niemcami, poznanymi w Tule, z Brodem i, co najbardziej mnie zdziwiło — z kilkoma młodymi Żydami, których widziałem jeszcze w Żytomierzu. Byli to, jak się dowiedziałem, jacyś zecerzy, których wspólnie aresztowano i zsyłano do Narymu. Przywódcą ich był niejaki Rosenfeld, przystojny inteligentny blondyn ze sporą bródką, którego wszyscy pozostali ślepo i z czcią słuchali. Okazało się, że z żytomierza wysłali ich wcześniej ode mnie, wysiedzieli się jednak po krótkim pobycie w Berdyczowie — dopiero w Samarze. Po bliższem poznaniu się w drodze nie taili już przede mną, że są członkami Bundu. Czyby ten Rosenfeld był później jednym z bardziej znanych komisarzy bolszewickich — nie wiem.

Droga z Samary wiodła nas teraz na Czelabińsk, czyli Czelabę, słynne i znane wszystkim zesłańcom miasto, leżące już za

Uralem, a więc na terenie Azji, choć zaliczanem administracyjnie do Rosji europejskiej ze względu na położenie w obrębie gubernji Orenburskiej. Etap nasz miał teraz przed sobą 929 wiorst drogi ciekawej, bo wiodącej przez ziemie, zamieszkałe przez szczepy Mordwinów, Tatarów i Baszkirów, a także przez malowniczy w tej części grzbiet Uralski.

Pociąg minął wkrótce węzłową stację Kinel, skąd idzie linja na Orenburg i cały kraj Turkiestański, po paru godzinach Bogurusłan, gdzie przyszło mi znaleźć się dwa lata później, a po upływie doby w gubernjalnej Ufie, położonej nad rzeką Białą o urwistych, skalnych, wapiennych brzegach. Tuż za Ufą rozpoczynał się już Ural. Podziwiałem przez zakratowane okna wagonu piękno tego długiego choć niezbyt wysokiego łańcucha górskiego, kryjącego w sobie tyle skarbów kopalnych. Minąwszy Złatoust, jeden z większych ośrodków górniczych i fabrycznych w tych stronach, przedarłszy się jeszcze przez ostatnie pasma łańcucha, po upływie drugiej doby stanęliśmy w Czelabie.

Ze stacji do miejscowego więzienia etapowego był spory kawałek drogi. Przybyliśmy rano. Mróz był kilkunastostopniowy. Wiezienie okazało się dosyć szczupłe. Na szczęście nie było w niem dużo ludzi, i tylko dwa dni w niem odpoczywaliśmy. Trzeciego dnia rano przybył konwój i zabrał nas na pociąg, pakując znowu do paru wagonów więziennych. Już marsz ze stacji do więzienia i zpowrotem robił na mnie szczególniejsze wrażenie, zważywszy, iż uprzytomniłem sobie, że pierwszy raz stąпам po innej części świata i jestem na progu tego słynnego Sybiru. Jazda teraz pociągiem przez niezmierzone przestrzenie niziny syberyjskiej, która się tu już zaczynała, nie pozwalała mi oczu oderwać od okien wagonu, niestety, często zupełnie zamrożonych. Jak nas informowano etap miał się zatrzymać dłużej dopiero na st. Tajga, skąd zesłańcy do kraju Narymskiego mieli być odwiezieni do pobliskiego Tomska. Ten odcinek mojego całego etapu — z Czelaby do Tomska, był jednak najdłuższym, bo liczył 1628 wiorst, trwał też przeszło trzy doby. Minęliśmy Kurhan nad Tobolem, Petropawłowsk, należący do obłasti Akmolińskiej, tak, jak i po nim wielki Omsk nad Irtyszem. Sto kilkadziesiąt wiorst za Omskiem znaleźliśmy się już w granicach gubernji Tomskiej. Pozostało już zaledwie około sześciuset wiorst do kresu naszego etapu kolejowego. Z większych miejscowości minęliśmy Kaińsk, następnie rosnący wówczas po amerykańsku Nowo-

Nikołajewsk, docierając koło południa do st. Tajga. Tutaj cały etap podzielono na dwie części. Narymiacy i wogóle wszyscy oddani pod władzę gubernatora tomskiego zostali wywołani i umieszczeni w wagonach, które przyczepiono do pociągu, idącego do Tomska. Większość etapu pojechała dalej na Wschód.

Z Tajgi do Tomska pozostało zaledwie 82 wiorsty. Około północy dnia 25 lutego (n. st.) znalazłem się nareszcie w stolicy Syberji zachodniej, gdzie przyszło mi później spędzić przeszło dwa lata, wpieryw poznawszy nieco odludzie kraju Narymskiego.

Stacja Tomsk I, do której przybył nasz etap, znajdowała się daleko za miastem. Gdy nam polecono wyjść z wagonów, mieliśmy nadzieję, że wkrótce znajdziemy się gdzieś w ciepłym schronieniu więzienia, Niestety! Kazano nam dobrą godzinę czekać na czterdziestostopniowym mrozie... Zarówno my, więźniowie, jak i kilkunastu konwojujących żołnierzy, napróżno usiłowaliśmy nie dać się zamrozić. Wreszcie dowódca konwoju załatwił formalności i mogliśmy ruszyć do więzienia na nocleg. Dla rozgrzania się — cały etap ruszył biegiem... Było to dobre i możliwe dla silniejszych, zdrowych i przez kilka pierwszych minut, zważywszy, że byliśmy wszyscy obciążeni różnemi bagażami, które trzeba było dźwigać. To też słabi zaczęli zwalniać biegu, potem upadać ze zmęczenia. A było w naszej gromadzie, liczącej może setkę osób, kilkanaście kobiet, paru starców i dziecko prawie — ów dwunastoletni Lentz. Etap zaczął się rozciągać, dały się słyszeć wzdychania i złorzeczenia, potem jęki i płacz. Niezadowoleni żołnierze zaczęli słabszych popychać, a upadających kolbami pobudzać do wstania, krzycząc nieustannie: Paganiaj! Paganiaj!...

Prószył drobnutki w tym czasie śnieg, przenikający wszystko i nie pozwalający patrzeć przed siebie. Ziemia zmarznięta poprzez grubą warstwę śniegu, głucho dudniała. Przez zachmurzone nieco niebo — w słabej poświacie księżycy, na tle śnieżnej bieli zamiejskich pól, to biegnące i pędzone jak stado zwierząt kłębowisko ludzkie wydawało się ożywioną wizją tych scen, które niegdyś odgrywały się nieraz na tych samych szlakach po naszych powstaniach narodowych, a które to sceny próbowali odtworzyć niektórzy nasi artyści malarze pragnący przedstawić martylogję polskiego zesłaństwa...

DOKUMENTY

Memorjał do rządu angielskiego w sprawie polskiej z r. 1878.

Memorjał poniżej przytoczony, został zredagowany na zjeździe w Paryżu w dniu 1 maja 1878 r. ¹⁾ przed rozpoczęciem obrad kongresu w Berlinie, zwołanego w celu zlikwidowania wojny wschodniej, i przywieziony został do Anglii przez emigranta Ludwika Bulewskiego. W liście polecającym do J. Cowena, członka parlamentu angielskiego, jednego z najgorliwszych przyjaciół Polski, podpisani na memorjale Z. Nabelak, W. Mazurkiewicz i W. Gasztowt, piszą między innymi, że memorjał jest „całkowicie poufny i nosi charakter prywatny — ma na celu jedynie zwrócenie uwagi rządu angielskiego na jedno z najważniejszych zagadnień w sprawie równowagi europejskiej”.

Memorjał za pośrednictwem J. Cowena został złożony lordowi Salisbury'emu, ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji i głównemu negocjatorowi układów pokojowych między stronami wojującymi, który oświadczył Cowenowi ²⁾, że wniesie kwestję polską na kongres, choć wie zgóry, że nic praktycznego z tego wyniknąć nie może, ale, „opierając się na pomocy tam znajdujących się innych reprezentantów” — sądził, że „spółczuciem dla tej sprawy zrobi pewne dobre wrażenie dyplomatyczne”, co da podstawę do jej traktowania. Ponadto wyraził żal, że Polacy zmarnowali czas trwania wojny, nie przygotowawszy materiałów, popartych podpisami obywateli, o położeniu ziem polskich w zaborze rosyjskim, które stworzyłyby precedens do poruszenia sprawy polskiej na kongresie, aby przy niej można było „konkurować fałszywy liberalizm rosyjski” ³⁾, w imię którego Rosja wdzieraa się na półwysep Bałkański.

Niewątpliwie w związku z tem oświadczeniem lorda Salisbury'ego wpłynął memorjał w sprawie polskiej na kongres berliń-

¹⁾ List L. Nabelaka, W. Mazurkiewicza i W. Gasztowta do J. Cowena z dn. 8.V.1878 r. Zb. rap. 156/II.

²⁾ List L. Bulewskiego z dn. 25.VI.1878 r. Zb. rap. 156/II.

³⁾ Ibid.

ski p. t. *Exposé de l'état de la Pologne à propos du Congrès*"⁴⁾, doręczony w dniu 5.VII. wszystkim członkom kongresu i korpusu dyplomatycznego, oraz memoriał z dnia 10.VII.⁵⁾ podpisany przez dr. Władysława Niegolewskiego, posła na sejm Rzeszy i Jana Dobrzańskiego, redaktora *Gazety Narodowej* we Lwowie, opatrzone kilkudziesięciu tysiącami podpisów, a będące rozwinięciem tej części memoriału, złożonego Salisbury'emu, w której jest mowa o położeniu ziem polskich w zaborze rosyjskim.

Memoriał poniżej przytoczony nie był opublikowany w ówczesnej prasie, jak powyżej wymienione. Podajemy go w tłumaczeniu z kopji francuskiej, dokonanej przez L. Dygata, a znajdujące się w jego papierach w Bibliotece Rapperswilskiej.

Do Jego Ekscelencji Pana Ministra Spraw Zagranicznych
Wielkiej Brytanji.

Ekscelencjo!

Europa przeżywa obecnie moment tak poważny, że nie wystarczy wszystkich sił żywotnych narodów i jednostek, aby zwalczyć niebezpieczeństwo, które grozi cywilizacji i wolności.

My, ofiary stuletniej polityki imperjalistycznej Rosji, uważamy, że spełnimy nasz święty obowiązek ludzi wolnych, zabierając głos bez względu, jaki wpływ może wyrzucić na akcję dyplomatyczną, powołaną do zadecydowania o wojnie lub pokoju.

Jesteśmy przekonani zresztą, że wcześniej lub później sprawiedliwość i interes dobrze zrozumiany narodów i ich rządów skieruje całą swą uwagę na ranę Europy najbardziej krwawiącą — t. j. na Polskę, naszą ojczyznę, która była niegdyś barjerą cywilizacji, a która od stu lat stała się areną despotyzmu Rosji i jej wspólników.

Zwracamy się do Waszej Ekscelencji, Panie Ministrze, ponieważ reprezentuje Pan zagranicą naród, który wskutek zbiegu smutnych okoliczności stał się prawie jedynym obrońcą wolności europejskiej, naród silny i szlachetny, który poczuł się bardziej zagrożonym niż inne narody w swym honorze i w swych interesach i, zrozumiawszy dobrze istotę zamachu, dokonanego na równowagę europejską, wykazuje najwięcej energii i dobrej woli w celu położenia kresu imperjalizmowi rosyjskiemu.

Wasza Ekscelencja wie lepiej niż ktokolwiek, że duch podbojów, owo smutne dziedzictwo wieków barbarzyństwa, zachował się z całą prymitywnością w polityce carów rosyjskich. To

⁴⁾ Drukowany w Berlinie w drukarni Juljusza Sittenfelda.

⁵⁾ *Gazeta Narodowa*, Lwów. Nr. 159 1878 r.
Rue Nallet 8. Paris.

stanowi do dziś najsilniejszy oręż w panowaniu nad ludźmi, których despotyzm żelazny mógłby w końcu znużyć, gdyby nie rzucało się im od czasu do czasu kilka prowincyj podbitych na pożarcie.

Podbój i podporządkowanie interesom dynastji wszystkich praw boskich i ludzkich — to racja stanu państwa rosyjskiego od czasu Iwana Groźnego do czasów Aleksandra II, rzekomego zbawcy Słowian.

Nie powiemy zatem nic nowego Waszej Ekscelencji, jeśli przedstawimy krwawy obraz panowania rosyjskiego w Polsce. Cały świat wie o bolesnych cierpieniach naszej ojczyzny. Agenci dyplomatyczni Wielkiej Brytanji, równie światli jak i sumienni, donoszą niewątpliwie Panu, co należy myśleć o rzekomym liberalizmie Rosji, o tym piasku, rzucanym w oczy ludziom łatwowiernym, który zwie misję swoją chrześcijańską i cywilizacyjną na Wschodzie, gdy się widzi naszą zagładę narodową i społeczną, nasze kościoły i miasteczka zniszczone, nasz język usunięty nie tylko z administracji, lecz również ze świątyń i szkół; naszą historję, sfalszowaną przez skrybów urzędowych; nasze sądy, oddane w ręce sędziów obcych, ignorantów i chciwców; nasze pomniki i tradycje w poniewierce, całe nasze społeczeństwo, wydane jednym słowem na łaskę urzędników rosyjskich, którymi nie chciało posługiwać się wewnątrz cesarstwa. W kraju naszym rosyjski liberalizm doprowadził praktykę swych oplakanych doktryn aż do zakazu rozmawiania po polsku, aż do zabronienia Polakom i katolikom nabywania dóbr nieruchomości i do rzeczy najbardziej monstrualnej, bo zmusił część ludności, mianowicie na Litwie i Podlasiu do ukrywania swych uczuć religijnych pod maską ortodoksji oficjalnej na skutek demoralizacji i prześladowań wszelkiego rodzaju, a drugą część do życia areligijnego, ponieważ czują wzgardę do renegatów z pośród duchowieństwa systematycznie deprawowanego.

To wystarczy, aby zrozumieć, z jakim smutkiem i z jakim prerażeniem oglądamy triumfy Rosji na Wschodzie. Nieszczęśliwi Bułgarzy po upływie czterech stuleci panowania tureckiego będą zmuszeni obecnie żyć pod tym samym żelaznym systemem, który gnębi naszą ojczyznę. Zgubne utopje panslawistyczne Czerkaskich, Pogodinów, Milutynych będą tam szczepiły się przy pomocy nieuniknionej Murawjewów wieszających, którym Polska została wydana przez liberalnego cesarza Aleksandra II. Sztandar jednego cara, jednej religji, jednego języka, jednej armji, jednej policji zajmie na półwyspie Bałkańskim miejsce sztandaru różnorodności ras i religji, którym barbarzyńscy Turcy pozwolili rozwijać się w pokoju w ciągu stuleci.

To jeszcze nie wszystko. Caryzm po okrążeniu państwa Austro-Węgierskiego, nie obawiając się niczego ze strony państwa zdruzgotanego i powalonego, pójdzie naprzód krokiem o tyle pewnym, że znajdzie w sercu Europy tę rasę Słowian, które po

długoletnim jarzmie germańskim budzi się obecnie i dąży do wolności, a być może pozwoli się ludzić propagandzie panslawistycznej, opierającej się na legjach zwycięskiego cara.

Wasza Ekscelencja zechce wierzyć, że to są nietylko proste przypuszczenia z naszej strony. Polityka zaborcza Rosji nie zna granic, to, co znajduje się przed nią czy w Azji, czy w Europie, nie jest uszanowane przez nią, wszystko jedno, czy jest słabe lub silne. Już Austro-Węgry czują się zagrożone w niedalekiej przyszłości, zaczynają tam rozumieć, że Galicja może być pierwszym etapem nowego pochodu zwycięskiego panslawizmu, a z Krakowa do Pragi jedna bitwa wygrana wystarczy. Nadejdzie chwila, jesteśmy o tem przekonani, że zrozumieją nawet nad brzegami Sprewy, jak błędną drogę obrała sobie biegła dyplomacja, jak dalece cała polityka, polegająca na osłabieniu Francji i na solidarnym gnębieniu narodowości polskiej, jest zgubną dla wolności i rozkwitu i prawdziwej chwały Niemiec. Przyjaźń dworów, choć szczerą, zawsze jest kruchą. Panslawizm nie zrzekł się nigdy żadnej rewindykacji, skoro raz stanie się władcą Słowian południowych, przypomni sobie, że Śląsk i Poznań należy do tej samej rasy i że król polski znaczył granice swych ziem w Elbie i Saali. Nie mówimy o wpływie, jaki zwycięska Rosja może wywierać na sprawy morskie i azjatyckie, te poważne zagadnienia wyłącznie i bardziej bezpośrednio obchodzą Wielką Brytanię, a w konsekwencji są bardziej znane Waszej Ekscelencji i grają niewątpliwie przeważającą rolę w energicznym stanowisku Wielkiej Brytanji wobec Rosji. O ważności zagrożonych interesów nad Adriatykiem i nad morzem Śródziemnym świadczy zresztą idea, ogólnie podnoszona — konieczność wysunięcia elementu greckiego przeciwko zalewowi panslawistycznemu. Zresztą zrealizowanie tej idei przyjmie z radością świat cywilizowany, ponieważ nie będzie tworem sztucznym dyplomacji, lecz rozwojem naturalnym narodowości, pełnej tężyzny, triumfem prawa podeptanego i sprawiedliwości oddawna zapoznanej.

Odwołać się jednak musimy do wielkiej mądrości Waszej Wysokości — bo czyż rekonstytucja zjednoczenia greckiego dokonana w interesie państw morskich Zachodu będzie mogła zrównoważyć nieuniknioną niemoc Turcji i przewagę panslawizmu nad brzegami Bosforu?

Podobny atak flankowy przeciwko Rosji carów, żyjących z podbojów, czyhających wytrwale na sprzyjającą okazję, aby posunąć się krok naprzód, czyż będzie wystarczającym? Podobna barjera, czyż nie będzie zbyt łatwą do przełamania przy pierwszym zamieszaniu i zawikłaniach europejskich?

Wierzmy mocno, że w interesie przyszłości i trwałego pokoju idea rekonstytucji zjednoczenia greckiego powinna być dopełniona przez inną, niemniej szlachetną, bardziej trudną w swej realizacji, lecz napewno jeszcze bardziej pilną i użyteczną.

dla ludzkości i dla cywilizacji europejskiej — przez ideę odbudowy Polski niepodległej.

Co reprezentuje Polska w stosunku do narodów rasy słowiańskiej? Antytezę polityki zaborczej i despotycznej caryzmu rosyjskiego. Tam, gdzie Rosja mówi — panslawizm, Polska pokazuje swoją „Unję Lubelską” (1569), ze swą formułą: „liberi cum liberis, aequales cum aequalibus”. Tam, gdzie Rosja urzędowa walczy w imię rzekomego prawa rasy, Polska protestuje w imię praw nieprzedawnionych każdego narodu do życia niepodległego i do rządzenia samym sobą. Tam, gdzie polityka Petersburga stara się, by wszystko sprowadzić do poziomu centralizmu rządowego, Polska niesie sztandar federacji lub wolnej unji narodów. Stąd wynika, że orężem przeciwko ciągiemu niebezpieczeństwu ze strony panslawizmu rosyjskiemu byłaby odbudowa Polski jako przedmurza cywilizacji, która w ciągu wieków broniła Europę przeciwko Mongołom i Tatarom, a która i dziś jeszcze reprezentuje wśród narodów słowiańskich ideę wolności. Polska niepodległa, zahartowana w nieszczęściu, dokonałaby jednej z najbardziej zbawiennych rewolucyj na kontynencie, wywarłaby dobroczynny wpływ na wszystkie kraje, które ją otaczają, nie wyłączając Rosji, przyczyniłaby się do odwrócenia ich aktywności ze szlaków nieszczęsnych, po których despotyzm i idea podbojów włoką ich wolności i pomyślności do tej samej przepaści.

Nawet Niemcy, które spoglądają okiem pełnym zazdrości i tak wrogiem na narody słowiańskie, a szczególnie na Polskę, doświadczyłyby wielkiej ulgi i silnego wzrostu bezpieczeństwa, gdyby zamiast szczęku łańcuchów usłyszałyby z tej strony głos pokoju i wolności.

Jest to ogólnie znany fakt, jak uczy nas historia, że rozbiór Polski fatalnie wciągnął w jedną orbitę trzy państwa, które dokonały go. Od tej epoki oplakanej koalicje tych państw, zwanych się Świętym Przymierzem lub Przymierzem trzech Monarchów, są wciąż możliwe, wbrew sprzeczności interesów i dążeń, które istnieją wśród nich.

Odbudowa Polski niepodległej uwolniłaby od ciągłego niebezpieczeństwa, stworzyłoby się wśród trzech cesarstw państwo, które dałoby im możliwość pełnej swobody ruchów — równowaga europejska zyskałaby jedną ze swych poważnych podstaw, cel, do jakiego dążyła Anglja na Kongresie Wiedeńskim, byłby zrealizowany.

Oto nasza opinia i nie tylko wyłączne dobro naszej ojczyzny podyktowało nam konieczność jej wyrażenia. Wasza Ekscelencja zobaczy w niej przedewszystkiem wielką naszą troskę, jaką włożyliśmy w rozpatrzenie jej z punktu widzenia spokoju i wolności Europy.

Obecnie Wasza Ekscelencja zezwoli nam w zakończeniu na udzielenie odpowiedzi na dwa zarzuty, które wysuwają przeciw-

ko nam nasi wrogowie. Mówią, że Polska jest przedewszystkiem szlachecką i reakcyjną, że Polska jest ultramontańską.

Wasza Ekszelencja zechce nie wierzyć tym twierdzeniom, jak nie wierzą w nie ludzie serca i rozsądku, którzy wiedzą o tem wszystkim, co jest tragicznem w sytuacji narodu, znajdującego się w rozkwicie sił, a któremu odebrano siłą wszystkie warunki swobodnego rozwoju, który bez rządu, bez reprezentacji, bez prasy niezależnej nie może bronić ani swych interesów, ani swych idei. W przeszłości Polska była państwem liberalnem aż do przesady, aż do nadmiaru wolności, aż do uszczerbku własnego bezpieczeństwa. Upadając pod ciosami potrójnego zaboru, zdeponowała konstytucję 3 maja 1791 r., w której wady dotychczasowego ustroju starannie odrzuciła i zaznaczyła postęp ku konsolidacji społecznej tak szlachetnie, że zdobyła sobie podziw powszechny filozofów i uczonych swej epoki, a szczególnie w Anglii.

W całym okresie porozbiorowym nie widzimy ani śladu niezgody klasowej wśród społeczeństwa polskiego, przeciwnie — wszystkie dążenia związków patriotycznych, cała propaganda emigracji nosi cechę szeroko pojętego i szczerego liberalizmu — niezłomne postanawianie odbudowy przyszłej niepodległej Polski na zasadzie równości praw i obowiązków zostało zamanifestowane jasno w powstaniach r. 1846 i 1863.

Dziś widzimy, że na ziemiach polskich, gdzie w wyniku reform ogólnych został wprowadzony ustrój konstytucyjny, życie narodowe zachowuje się i umacnia na skutek wysiłku wszystkich klas społecznych.

Taki naród nie może być ultramontańskim i, jeśli w smutnym okresie swej niewoli, pozostawiony własnym siłom, szuka w pracy i w religii umocnienia swej żywotności i nie oklaskuje rzekomego liberalizmu niemieckiego lub rosyjskiego, który pomaga zawsze do ujarzżenia go, to potrafi zawsze, jak potrafi dzisiaj, pogodzić zasady religijne ze wszystkimi najszlachetniejszymi dążeniami wieku.

W okresie swej świetności Polska była narodem najbardziej tolerancyjnym w Europie, nie znała nigdy wojen religijnych, ani 5-tej Inkwizycji, a smutna karta jej dziejów, którą zawdzięcza duchowi chwilowej nietolerancji, przeniesionej z zagranicy, a także wpływom rosyjskim, jest dla niej poważnem ostrzeżeniem, czego powinna unikać w przyszłości. Naród polski. powtarzamy, nie może być ultramontańskim.

Nie pójdziemy dalej w tem exposé, szczerem i przenikniętem naszymi bolesnemi cierpieniami i nadziejami. Mielibyśmy napewno jeszcze wiele rzeczy do zakomunikowania o siłach żywotnych naszego narodu i o solidarnem zapoznaniu naszego stanu obecnego z ogólnej winy całej Europy w czasie obecnego zbrojnego pokoju, który łamie szczęście narodów na korzyść chwały, która nie jest z naszej epoki.

Wasza Ekscelencja zna tę sprawę dość, aby wiedzieć, że w naszym głębokim przekonaniu wszystkie usiłowania Anglii i jej sprzymierzeńców, zmierzające do utrwalenia pokoju trwałego, nie doprowadzą jak tylko do chwilowego zawieszenia broni, jeśli nie zostanie odbudowana Polska niepodległa. Po uwolnieniu Italji i Węgier — to jest najważniejsza kwestja naszych czasów.

Jesteśmy Waszej Ekscelencji, Panie Ministrze — pełni szacunku służdy

Ludwik Nabelak, W. Mazurkiewicz, Wacław Gasztowt.
Rue Nallet 8. Paris.

Podał dr. Marja Złotorzycka.

MISCELLANEA

I.

GŁOS WŁODZIMIERZA ROŻAŁOWSKIEGO W SPRAWIE RUSKIEJ.

Sprawa ruska była kwestją niezwykle aktualną po r. 1866 wśród młodych demokratów emigracyjnych ze względu na zaognienie, jakie wytwarzało się na terenie Galicji między ludnością polską i ruską w związku z przebudową monarchji austriackiej po wojnie z Prusami w państwo konstytucyjne. Demokraci emigracyjni zdawali sobie sprawę, że na galicyjski zatarg zwrócona jest uwaga ludności ziem ruskich, znajdujących się w zaborze rosyjskim, że każde fałszywe posunięcie w Galicji grozi utratą tych ziem dla przyszłej niepodległej Rzeczypospolitej. Bolał nad tym stanem rzeczy Jarosław Dąbrowski, który był rodem z Wołynia, i głos w tej sprawie zabierał¹⁾, zalecając postępowanie politykom galicyjskim, zgodne z tradycją polityczną Polski.

Podobne stanowisko zajął Włodzimierz Rożałowski, uczestnik powstania styczniowego, późniejszy adjutant Dąbrowskiego w Komunii paryskiej i autor jego żywota, też rodem z Wołynia i mówiący o sobie, że jest narodowości ruskiej. Jako członek Komitetu Zjednoczenia Demokratycznego w r. 1870 w organie Zjednoczenia „Zmowie”²⁾ — zamieszcza artykuł p. t. „Krajowcom”, w którym daje odpowiedź na zagadnienie postawione, przez Alfreda Szczepańskiego w broszurze „Siła dla praw”³⁾, a o „Kwestji Rusi” pisze w następujący sposób:

„Lud polski, lud lechicki, podjęty do poczucia własnej godności, targający moskiewskie kajdany i sieć nadużyć domowych, uzyskawszy raz przecie ziemię, której okrawkami musiał dotąd kontentować się, stawszy się prawym kierownikiem swej przy-

¹⁾ Jarosław Dąbrowski w sprawie ruskiej. „Niepodległość”, tom IX, str. 455—463.

²⁾ „Zmowa”, Nr. 1, 1870. Zurych.

³⁾ Ibid.

szości, czy zechce i czy może praw tych Rusi lub Litwie zabronić? Czy interesem Polski ludowej może być zaopatrywanie się w skuteczne środki przeciw dążeniom Rusi i Litwy ku samodzielnemu, autonomicznemu istnieniu? Czy Polska bez narażenia się na krwawe, a hańbiące ją zapasy z Rusią i Litwą może myśleć o jakiejś hegemonji, o jakiejś jednego narodu dyktaturze nad innymi?

„Nasze rozwiązanie jest stanowczo przeczącem i dlatego ani granic określać nie chcemy⁴⁾, ani marzyć o jednolitości narodowej, której niema i która nie da się stworzyć gołosłownym wołaniem o centralizację. Dwa są węzły w chwili obecnej, jak i w przyszłości Polskę z nami (Rusią) wiązać mogące: na dziś groza i niebezpieczeństwo ze strony wroga, na później dobrze zrozumiany interes i interes pobratymczych nam ludów. Stąd też — że dla jasności zejdziemy na gorący grunt chwili obecnej — stąd też uważamy za niezbędne rozgraniczenie ruskiej narodowości z Polską w Galicji; albowiem jedyny to zakątek ziemi, gdzie myśl ruska potężnie rozwinąć się może, gdzie kłecić należy pierwsze fundamenty do gmachu wolności i niepodległości ruskiej. Patrjoci polscy powinni by z tego skorzystać i raz na zawsze tamę intrygom Moskwy w Galicji położyć; do tego zaś jedna droga: otwarte, zagwarantowane podniesienie idei ruskiego samorządu“.

Jak widać z powyższego, Rożałowski podobnie jak i Dąbrowski stali na stanowisku bezwzględnego uznania narodowości ruskiej i jej praw do samodzielnego bytu w celu zaszachowania propagandy rosyjskiej panslawizmu, dla którego pochłonięcie wszystkich ziem ruskich było pierwszym etapem zwycięskiego pochodu. Kwestja ta tem była żywotniejszą, iż rosyjscy rewolucjoniści, jak Bakunin, Hercen niemniej byli zaborczyimi w stosunku do Ukrainy od rosyjskich carów⁵⁾.

Na pytanie „Czy i jakie sojusze nazewnątrż są dla nas możliwe“ — Rożałowski odpowiada: „Jedynie możliwe i racjonalne dla nas aljanse są z równie jak my uciśnionemi ludami, ale i o nie nie trzeba się przedwcześnie starać. Pierwej między swymi, u siebie w domu, zgodę i związek załóżmy i faktycznie stwierdźmy. Oddajmy każdemu, co się każdemu należy, uszanujmy w drugich to, co za święte uważamy dla siebie...“

„Jednym słowem, jawna chorągiew niepodległości polskiej, zatknięta w Krakowie, a niepodległości ruskiej we Lwowie, jest rdzennem, ostatecznym i bezapelacyjnym rozwiązaniem wszelkich politycznych zagadnień na Wschodzie Europy, jest pierwszą decydującą stacją ku nowym szczęśliwszym przeznaczeniom Rzeczypospolitej Polsko-Litewsko-Ruskiej, ale — powta-

⁴⁾ Por. artykuł J. A. Medekszy — „Rewolucjoniści moskiewcy o Polsce“ („Zmowa”, str. 7 — 9): My nie jesteśmy pierwsi, którzy negujemy granice 1772 r., „nigdy ani przez lud ani dla ludu niestanowione“.

⁵⁾ Ibidem.

rzamy to raz jeszcze, aby rozwiązanie kwestji polsko-ruskiej zyskało taką właśnie życiową siłę, potrzeba mu faktycznie prawnych, dziś już możliwych zabezpieczeń; czyli wymaga ono jak najspieszniejszego, otwartego i skrupulatnego obliczenia się między Polakami i Rusinami na podstawie „równi z równymi“. Bez tej zaś likwidacji, obce intrygi, domowe waśnie i sejmikowe ujadanie się rzecz publiczną popchną na stronę prywaty i wrogich nam interesów“.

Podał *dr. M. Złоторzycka*.

II.

Bez Wodza.

Związek przyczynowy, logiczna ciągłość pomiędzy wieloletnią akcją niepodległościową, której ostatecznym wyrazem były Legjony, — a odzyskaniem przez Polskę niepodległości i rolą, jaką odgrywają dziś w naszym państwie ludzie, którzy z obozu niepodległościowego wyszli, nie ulega wątpliwości. Wystarczy jedno nazwisko: Piłsudski. Nic więc dziwnego, że inne wysiłki i czyny niepodległościowe, w skutkach swych mniej bezpośrednie i w swej ideowej barwie mniej jaskrawe, zostały na czas pewien odsunięte w cień i jakgdyby zlekceważone. Chodzi jednak o to, aby nie zostały zapomniane i aby je historia sprawiedliwie oceniła.

W 1914 r. w zaborze rosyjskim powstał załążek wojska polskiego, który przez czas pewien nosił również nazwę Legjonu. W ciągu trzech i pół lat wojny oddział ten, sformowany w Puławach, przeistoczył się i rozwinął wreszcie w znany powszechnie I Korpus Polski. Nie zamierzam opisywać dziejów formacyj polskich w Rosji. Pragnę natomiast znaleźć odpowiedź na pytanie: czy i jaką posiadały one wartość ideową?

P. P. S., Związek Walki Czynnej i organizacje pokrewne dały Legjonom wysoko wartościową, świadomą swych celów elitę, która nie tylko wypełniła kadry oficerskie, ale przedewszystkiem zapewniła legjonowemu czynowi zbrojnemu podstawy ideowe i kierunek polityczny. Legjony, szczęśliwie, miały Wodza. Jaki natomiast ideowy kierunek otrzymały formacje polskie w Rosji, kto prowadził tych żołnierzy do walki, — nie tylko tej walki z bronią w ręku, ale też walki na wartości ideowe i moralne, tak doniosłej w okresie wielkich przeobrażeń rewolucyjnych? Kto ich wodzem?

Oddziały te, zwłaszcza w początkowej fazie, składały się niemal wyłącznie z ochotników, z młodzieży inteligenckiej, robotniczej i wiejskiej. Większość tej młodzieży wstąpiła do Legjonu w „Rosji“, tak jak byłaby wstąpiła do Legjonów w „Austrii“, gdyby się była znalazła w sferze wpływów tych ostatnich. Wstąpiła w określonym celu: aby się bić za Polskę, aby „bić Szwabów“, tak jak młodzież strzelecka, drużyniacka i t. p. wstępo-

wała do Legjonów, aby „bić Moskali”. I w jednym i w drugim wypadku ideowe pobudki i cel, jaki przyświecał nam, młodzieży z obu stron frontu, garnącej się do oddziałów polskich, były jednakowe: patriotyzm, walka o niepodległość. My, chłopcy 18—20 letni wówczas, o „wielkiej polityce” mieliśmy bardzo słabe wyobrażenie. Łatwiej nam było poświęcić życie niż zrozumieć, na czym polegają zwalczające się „orientacje”.

Między Legjonami a oddziałami polskimi w Rosji pod względem ideowym i wartości moralnych istniała różnica, niezawodnie mniejsza niż między Wodzem Legjonów a twórcą Legjonu, w każdym jednak razie poważna. Polegała ona właśnie na tem, że my, żołnierze, byliśmy sami, nie mieliśmy ani wodza, ani nawet ideowo wyrobionych „starszych kolegów” na stanowiskach oficerskich. Oprócz nielicznych młodszych oficerów (przeważnie tych, którzy awansowali z pośród ochotników), dowodzili nami oficerowie, którzy nie przestali być z tradycji i upodobań oficerami armji carskiej. Dla wielu z nich, zwłaszcza wyższych dowódców, najczęściej źle nawet władających językiem ojczystym, pobyt w oddziałach polskich był takim samym „przydziałem” służbowym, jak każdy inny. Nie oni nas, lecz my ich nauczyliśmy co to jest Polska.

W Legjonach wpływ ideowy i polityczny szedł zgóry, od dowództwa, od elity i przenikał i ogarniał ogół — szarego, niewyrobionego politycznie żołnierza. U nas odwrotnie: jądrem patriotyzmu i ideowości było grono żołnierzy - ochotników i część niezawodowych, młodszych oficerów, którzy podtrzymywali polskość w oddziałach i wiarę w słuszność naszego czynu zbrojnego. Nie generałowie o polskich nazwiskach, zmieniający się często na stanowiskach dowódców, nie wyżsi oficerowie z rosyjskiej armji i nie rywalizujące zwalczające się „polskie komitety” partyjne, lecz nieskomplikowana ideowość żołnierzy i ich wiara w celowość tego wysiłku sprawiły, że wojsko polskie trwało w Rosji do połowy 1918 r. i z Legjonu Puławskiego po przez brygadę i dywizję rozwinęło się w I Korpus Polski¹⁾.

Rewolucja 1917 r. otworzyła przed wojskiem polskim w Rosji nowe możliwości i nadzieje. Zaczął się napływ żołnierzy-Polaków z armji rosyjskiej. Podwoiły się szeregi. Ale równocześnie przeniknęło dużo elementów niepożądanych, nietylko obojętnych wobec sprawy niepodległości, ale wręcz rozkładowych i idei wojska polskiego wrogich. Przy wydzielaniu Polaków z szeregów rosyjskich stosowane było kryterjum wyznaniowe. Stało się to powodem, że do naszych oddziałów wcielone zostały nagle całe kompanje i szwadrony t. zw. „katolików” czyli Ukraińców i Białorusinów, pochodzenia oczywiście polskiego, lecz nie znających języka i narodowo zupełnie nieświadomych. Ci

¹⁾ Powstanie II i III korpusów spowodowały inne przyczyny i warunki. Powyższe uwagi odnoszą się do tych formacyj tylko częściowo.

raczej myśleli o jak najszybszym powrocie do swoich zagród, zwłaszcza, że byli bezpośrednio zainteresowani perspektywą „dzielenia między chłopów pańskiej ziemi”.

Działalność komitetów żołnierskich, rozkładowa agitacja polityczna prowadzona w całej armji rosyjskiej, dezorganizacja frontu i etapów — oto sytuacja, w jakiej z końcem wiosny 1917 r. znalazły się oddziały polskie na froncie galicyjskim przed zamierzoną ofensywą. I oto już nie przed dowództwem, które coraz bardziej wpływ traciło, lecz przed żołnierzami wyłoniło się „hamletowskie” pytanie: „bić się — czy się nie bić”? Naogół żołnierze polscy dali odpowiedź pozytywną. Dywizja polska zajęła pozycję i czas jakiś walczyła. Gdyby nie brak ideowego i politycznego kierownictwa, dzieje dywizji w tym okresie nie byłyby może tak tragiczne.

W owym czasie wśród polskich oddziałów w Rosji jednostką, stojącą pod względem ideowym i organizacyjnym najwyżej, był pułk ułanów. W kwietniu 1917 r. z dywizjonu rozwinął się ten oddział w czteroszwadronowy pułk i w początku czerwca znalazł się wraz z całą dywizją na froncie, w rejonie Stanisławowa. Wśród żołnierzy znaczny odsetek stanowili starzy ułani z czasów puławskich, przyczem korpus oficerski był bardziej wartościowy niż w piechocie. To też pułk ten w mniejszym stopniu poddał się agitacji rozkładowej. Nie znaczy to jednak, aby sprawa wyruszenia na pozycję i dalszej walki mogła być przesądzona rozkazem. Pod wpływem otoczenia opinje wśród ułanów były co do tego podzielone, zwłaszcza, że pułk wchłonął niedawno znaczną ilość „katolików”, o których była wyżej mowa. Decyzję miał powziąć wiec żołnierski. Podobne załatwienie doniosłych posunięć wojskowych wydaje się dziś niemożliwe i śmieszne nawet... w Sowietach. Wówczas jednak była to rzecz normalna.

Wiec ułański odbył się w początku czerwca na błoniach pod wsią Chatki. Kronikarz tych wypadków ppłk. Henryk Bagiński²⁾ pisze o tym wiecu:

„Po przemówieniu dawnych ułanów i oficerów tego pułku, pułk postanawia się bić, a dwóch ułanów, niegodnych noszenia nazwy ułana polskiego, głoszących zasady bolszewickie, wyrzuca.

„Uchwalono wtedy rezolucję o następującej mniej więcej treści: „Ułani polscy, zebrani we wsi Chatki, oświadczają, że stoją nadal niezłomnie pod sztandarem wolności, całości i niepodległości ojczyzny, pod który się zaciągnęli pierwotnie do służby; jako formacja polska, sprzymierzona z armją rosyjską, będzie się bić obok niej z Niemcami, wykonywując wszystkie rozkazy dowództwa”.

²⁾ H. Bagiński — Wojsko polskie na Wschodzie. 1914—1920. Warszawa, 1921.

Rezolucję tę Bagiński zaopatruje następującym komentarzem: „Rezolucję powyższą wydrukowała prasa rosyjska, komentując życzliwie karność, panującą w oddziałach polskich, to też pułk ułanów odrazu zdobył sobie doskonałą opinię w całej Rosji, czemu zresztą trudno się dziwić wobec anarchji, która już wtedy zataczała coraz szersze kręgi w rosyjskiej armji”.

Czy powzięcie tej, bardziej żołniersko niż politycznie brzmiącej, rezolucji, wymarsz pułku na pozycję, słynna obrona Stanisławowa i bitwa pod Krechowcami byłyby możliwe w okresie ogólnej anarchji, gdyby masa żołnierska, z której się pułk składał nie była ożywiona patriotyzmem i wiarą w celowość swego poświęcenia? Gdyby nie była „ideowa”? Chyba nie! Najbardziej bojowi oficerowie nie działaliby wówczas nic wbrew woli żołnierzy. Wywołanie w świadomości ogółu żołnierzy zrozumienia dla konieczności tej decyzji (co było sprawą znacznie trudniejszą niż możnaby sądzić z przytoczonej relacji Bagińskiego)—było głównie zasługą „starych” ochotników-ułanów jak: Litewski, Smulko, Sitnik, Jastrzębski, Surala, Kwiatkowski i tylu innych, których nazwiska czas zatarł w pamięci. I czy nie czemś więcej niż frazesem, czy nie świadectwem utajonej ideowej nici, łączącej rozdzielone frontem dwa „wrogie” wojska polskie, był ten oto ustęp w liście dowódcy pułku, przesłanym po bitwie krechowieckiej burmistrzowi Stanisławowa: „Przewodnikowi i budzieliowi militarnego ducha Polaków—generałowi Piłsudskiemu, wiernemu synowi ojczyzny — czołem!”

Akcja 1 pułku ułanów, później „Krechowieckim” nazwanego, na froncie galicyjskim była nie tylko świetną, udaną operacją wojenną. Jej znaczenie historyczne polegało na tem, iż, dzięki wielkiemu rozgłosowi, odegrała w stosunku do społeczeństwa polskiego w Rosji, a zwłaszcza w stosunku do reszty wojska polskiego rolę ideowego zastrzyku wzmacniającego. Chatki, Stanisławów i Krechowce wykazały przekonywująco, że wojsko polskie istnieje, że jest i może być dobre. Ten ideowy patriotyczno-uczuciowy zastrzyk przyczynił się w dużym stopniu do dalszego rozwoju i wzmocnienia się formacji polskich w Rosji, które przetrwały do połowy 1918 r. t. j. do czasu, kiedy zostały zmarnowane ostatecznie przez niefortunnie politykujących generałów i generalizujących polityków.

Czy jednak ten wysiłek poszedł na marne, czy potencjał ideowy, tkwiący w żołnierzach formacji polskich na Wschodzie został nieproduktywnie wyczerpany? Odpowiedź przeczącą dają pierwsze lata niepodległości, a między innymi taki bodaj drobny fakt. Siódmego, czy ósmego listopada 1918 r., późnym wieczorem, zjawił się nagle na wsi, gdzie wówczas mieszkałem, dawny kolega pułkowy Adam Sołtan. Krótka tajemnicza narada i oto ze starą kozacką szablą zawiniętą w papier i ukrytą pod płą-

szcem, wędrujemy ku Warszawie, omijając posterunki niemieckie. Wezwanie, zbiórka...

Konspiracyjnie zorganizowani jako oddzielna jednostka w ramach P. O. W. b. ułani 1 pułku w dniu 10 listopada, jakgdyby z pod ziemi wyrosli w Warszawie, szablami i rewolwerami prze-myconym jeszcze z Rosji, rozbili szwadron żandarmów niemieckich i, zatknąwszy stary swój proporzeczek na jakiejś zardzewiałej lancy, jako pierwszy oddział jazdy w wyzwolającej się Polsce, przedelfowali ulicami stolicy, oczyszczając je z okupantów. A już w kilka tygodni potem (połowa grudnia) 1 pułk ułanów Krechowieckich walczył pod Lwowem.

Wacław Czosnowski.

POLEMIKA

PARĘ SŁÓW SPROSTOWANIA.

W tomach X i XI „Niepodległości” ukazała się praca p. M. Mongirdowej „Jeńcy Polacy w obozach państw centralnych na tle koncepcji tworzenia armji polskiej w latach 1916—1918”. Opisano tam dzieje obozu oficerskiego w Csót (grupy kapitana Chrzanowskiego); do opisu tego wkradły się błędy i niedokładności, które, zapewne wbrew woli Szan. Autorki, wyrządzają krzywdę „grupie Chrzanowskiego” i dlatego wymagają sprostowania.

Krótką wzmianką zbędę drobne niedokładności, jak np. zastąpienie nazwy miasteczka Plana przez „Plan” (t. XI str. 115 i 129), „akt 5 listopada 1917 r.” (t. XI str. 120), przekręcenie nazwiska Bodley na „Battlay” (t. X str. 437), wzmianka o rzekomych listach kapitana Zawistowskiego w latach 1916 i 1917 z Bacsfy (t. X str. 102), podczas gdy ten w latach owych przebywał gdzieindziej.

Gorzej już wygląda podpis „oficerowie z grupy Chrzanowskiego” pod zdjęciem, na którym... niema ani jednego oficera z tej grupy, lub przypisek pod str. 123 w t. XI, w którym Sz. Autorka wyjaśnia scysje w obozach jeńców w Niemczech instrukcją, wydaną przez władze austriackie dla obozów w Austrii, instrukcją, nieznaną nadobitkę nawet jeńcom w obozach austriackich.

Na str. 434 w t. X przytoczono opis zajęć, które spowodowały przewiezienie „grupy Zawistowskiego” z obozu czockiego do obozu waszurańskiego; opis ten został zaczerpnięty z moich wspomnień, ogłoszonych w swoim czasie w „Niepodległości” z tą jednakże różnicą, że u mnie wyraźnie było zaznaczone, iż podałem ten opis według krążących opowiadań, których wiarygodności nie mogłem sprawdzić, natomiast Sz. Autorka przytacza to wszystko jako rzecz niewątpliwą. A przecież miała możliwość sprawdzenia faktów, gdyż, jak wynika z przypisków, czerpała wiadomości bezpośrednio od członków „grupy Zawistowskiego”.

Skąd jednakże Sz. Autorka zaczerpnęła dalsze wiadomości, dotyczące „grupy Chrzanowskiego”, a przedstawiające dzieje tej grupy w sposób zupełnie mylny, pozostaje całkowicie zagadką.

W t. X na str. 104 jest opisany ustrój obozu oficerskiego jeńców Polaków: „poza władzą”... w osobach komendantów, sprawujących ogólną administrację i obdarowanych władzą dyscyplinarną, wewnętrzne życie obozu jeńców było autonomicznie regulowane przez t. zw. „starszych” oraz komisje z wyboru, zatwierdzane przez komendanta”. I zaraz potem następuje opis życia obozu naszego, jako rzekome potwierdzenie powyższej reguły ogólnej. Tymczasem nasz „starszy” (kpt. Chrzanowski) był wysunięty i uznany przez nas samych, nie zaś narzucony nam, jak gdzieindziej, przez władze austriackie, a wszelkie nasze komisje, wybierane przez nas, bynajmniej nie były zatwierdzane przez kogokolwiek z poza naszego grona. Specjalnie drażliwi byliśmy na punkcie niedopuszczenia do wtrącania się władz austro-węgierskich w nasze sprawy wewnętrzne. Stan taki udało nam się utrzymać, dzięki niezaprzeczonemu taktowi komendanta von Schindlera.

Nasza „komisja wykonawcza” nie znalazła łask w oczach Sz. Autorski: na str. 444 t. X. powiada o niej, że „nie potrafiła stać się wykładnikiem dążeń ideowych i politycznych całego zespołu oficerskiego”.

Wręcz inaczej pisałem o tem na str. 282 t. VI „Niepodległości”. Komisja ta była przez czas cały istnienia obozu, a więc półtora roku, kierowniczką polityki obozu, a zarazem sądem, władzą dyscyplinarną oraz regulatorem spraw wszelkich poza sprawami gospodarczymi, załatwianemi przez inne komisje. Powaga jej przetrwała niewzruszenie, pomimo drobnych wykroczeń przeciwko niej ze strony jednostek poszczególnych, wykroczeń nieuniknionych wśród ogólnego zdenerwowania i przygnębienia. Powaga komisji przetrwała aż do końca, gdyż ostatnie swe posiedzenie odbyła ona już w Kongresówce, w wagonie na stacji Granica (obecnie Maczki), gdzie „grupa Chrzanowskiego” przestała istnieć. I przez cały czas była ona „wykładnikiem dążeń ideowych i politycznych”; dążenia te wyglądały zresztą zgoła inaczej, niż to Sz. Autorka opisuje. „Grupa Chrzanowskiego” bynajmniej nie składała się z „62 oficerów, z pośród których przeszło połowa „zdecydowanych” na wstąpienie do armji polskiej”. Taki stan istniał chwilowo, ale bardzo szybko uległ zmianie, gdy większość „niezdecydowanych” stała się „zdecydowanymi” a zwolenników „orientacji rosyjskiej” wywieziono do obozu rosyjskiego.

Stan faktyczny, wbrew niespodzianym twierdzeniom Sz. Autorki, przedstawiał się w sposób następujący: „grupa Chrzanowskiego”, 2—3-krotnie liczniejsza od „grupy Zawistowskiego”, stanowiła pod względem politycznym grupę bardzo zwartą; wahań, odchyleń i starć było w niej znacznie mniej, niż w nielicz-

nej „grupie Zawistowskiego”; nie było w niej również odchylen od linii zasadniczej — takich naprzykład, jakiej wyrazem była odezwa „grupy Zawistowskiego”, ogłoszona w końcu września 1917 roku. Świadcstwo temu dał choćby chorąży Tomasik z „grupy Zawistowskiego” (zmarł w r. 1919 jako kapitan W. P.), który, dzięki zbiegowi okoliczności, bawił przez dwa dni w naszym obozie: wyraził on się z najwyższym uznaniem o życiu wewnętrznym naszego obozu i wypowiadał żal, że w jego otoczeniu życie to składa się inaczej.

Być może, iż moja to wina, żem z notatek swych, prowadzonych w niewoli, z dnia na dzień, podał opis życia codziennego obozu i codziennych jego przeżyć; inaczej to wygląda, niż opisy środowisk innych, w których figurują wystąpienia bardziej podniosłe, bardziej odświeżające, bo te zazwyczaj przeważają we wspomnieniach, spisanych *ex post* w latach późniejszych. W żadnym jednak razie nie mogę uznać, by wspomnienia moje dawały S. Autorce podstawę do powiedzeń takich, jak np. że pod wpływem trudności materialnych „ulega coraz większemu rozstrojowi życie organizacyjne: powstają tarcia wewnętrzne na tle działalności komisji wykonawczej”. Tarcia, powtarzam, były, bo bez nich obejść się nie mogło, ale były one o wiele mniej groźne i tragiczne, niż choćby w „grupie Zawistowskiego”, a życie organizacyjne do końca toczyło się bardzo sprawnie. Podkreślić tu jeszcze należy, że formy organizacyjne nasze były wytworzone przez nas samych, wbrew woli i intencjom władz austriackich, że więc rozwalić je mogłyby z łatwością żywioty niechętnie, gdyby te w środowisku naszym się znalazły.

Następują twierdzenia inne, bardziej śmiałe, a zarazem bardziej krzywdzące, choć równie bezpodstawne.

Naprzykład Sz. Autorka mówi: „sprawa armji polskiej coraz mniej posiada cech ideaowych wypełnienia obowiązku względem powstającego państwa i coraz bardziej uwydatnia się jako dążenie do zwolnienia się za wszelką cenę ze znienawidzonego obozu”. A przecież obowiązek zgromadził nas w tym obozie i każdy prznosił ten własny obóz ponad wszelkie obozy rosyjskie.

Albo poprostu nie dowierzam oczom, czytając ustęp taki: „Miarą jednak całkowitego braku orjentacji i bezradności była pewna grupka oficerów, która, przeciwstawiając się dążeniom w kierunku wstąpienia do wojska polskiego, usiłowała jeszcze w miesiącu wrześniu 1917 r., a więc już dawno po rewolucji w Rosji zachować lojalny stosunek do tej ostatniej”. Zaglądam do zeszytu „Niepodległości”, zawierającego moje wspomnienia: okazuje się, że zostały one w tem miejscu zlekka poprawione; uzupełniono pobieżną moją wzmiankę, że parę jednostek, wobec rozwiewania się coraz wyraźniejszego naszych nadziei (co do tworzenia armji polskiej) oraz wobec zarysowującej się możliwości przymusowego wysłania do Rosji (przed wojną jednostki

te mieszkaly w Rosji), zachorowalo przejsciowo na obawe jakrawych wystapień zewnetrznych (w memorjalach) przeciwko Rosji (wlasnie Rosji rewolucyjnej). Wystarczylo to najzupeniej Sz. Autorce do zbudowania dziwaczneho oskarzenia, wręcz sprzecznego z istotnym stanem rzeczy.

Takich nieuzasadnionych oskarzeń o winy niepopelnione w stosunku do „grupy Chrzanowskiego” wysunieto bardzo wiele. Są one bezpodstawne, ale mogą dać przyszłym historykom tematy do sądów fałszywych. Sz. Autorka pisze naprzykład: „Wieść o zawarciu pokoju brzeskiego w lutym 1918 r. i przejście oddziałów Polskiego Korpusu Posiłkowego pod Rarańczą przez front część oficerów odczuła jako straszny cios”. Najkategoryczniej stwierdzam, że jest to jeden z licznych, niestety, ustępów, w których niema ani źdźbła prawdy: pokój brzeski wszyscy bez wyjątku oficerowie w obozie (a nie „część oficerów”) uznali za cios straszliwy, a przejścia przez front nikt absolutnie za cios nie uważał, lecz równie wszyscy bez wyjątku uznali je za fakt bardzo radosny.

Niezgodnem z prawdą jest twierdzenie: „dość liczne są wypadki zwalniania przez władze austriackie poszczególnych oficerów z niewoli”. Zwolniono jednego urzędnika wojskowego, wziętego do niewoli już po zawarciu pokoju brzeskiego, oraz jednego lekarza (lekarze w myśl praw rosyjskich nie byli oficerami); z oficerów nie zwolniono ani jednego.

Na str. 444 t. X pisze Sz. Autorka w sposób następujący: „Trudno jest powstrzymać się od myśli, że przy mniej biernem ustosunkowaniu się do sprawy polskiego obozu wojennego ze strony przebywającej tam grupy oficerskiej dałoby się może proces likwidacji obozu żołnierskiego opóźnić, względnie ograniczyć”. Bardzo być może, iż Sz. Autorce istotnie trudno było się powstrzymać, ale warto było ponieść nieco wysiłku i przewyciężyć owe trudności, choćby w imię prawdy historycznej. Każdy, kto stykał się ze sprawą jeńców, zrozumie łatwo po przeczytaniu moich wspomnień, jak bezzasadnym jest ostatni zarzut Sz. Autorki. Dla czytelników jednak, mniej z zagadnieniem obeznanych, pozwolę sobie przytoczyć krótki opis naszej sytuacji ówczesnej.

Podczas gdy „grupa Zawistowskiego” była grupą, wobec której władze wojskowe austro-węgierskie się dość zaawansowały, dając im obietnice, wyższe „djety” i udzielając praw specjalnych, wobec nas też same władze stały aż do końca niezachwianie na stanowisku, że jesteśmy oficerami rosyjskimi, że dane nam obietnice były tylko wymysłem niepoczytalnych komendantów różnych obozów jenieckich. Sprawa prowadzenia z nami rozmów politycznych leżała w zakresie jedynie władz centralnych w Wiedniu, które ani rozmawiać, ani korespondować z nami nie chciały; (wbrew zdaniu Sz. Autorki, nie było sposobu zmusić je do tego); natomiast skasować nasze środowisko był władny miejscowy komendant pułkownik Szeparowicz, który

równie łatwo, jak wysłał „grupę Zawistowskiego”, mógł nas rozproszyc pewnego pięknego poranku na cztery wiatry, gdyż posiadał pełnomocnictwa wystarczające. Tylko, że „grupę Zawistowskiego” austriacy musieli już uznawać za coś odrębnego, nawet przenosząc ją do innego obozu, nas zaś pierwsza fantazja Szeparowicza mogła rozsiać po obozach rosyjskich. Dlatego też zadaniem obozu naszego, jako obozu polskiego o specjalnym charakterze, bo istniejącego li tylko z własnej woli, wbrew dążeniom austriackim, a pozbawionego kontaktu ze społeczeństwem własnym, i wogóle ze światem zewnętrznym, była w pierwszym rzędzie walka o samo istnienie tego obozu. Toczyliśmy więc walkę o to, by zachować przy życiu nasz obóz, obóz zameldowanych do wojska polskiego (bo taki charakter nadaliśmy swemu środowisku, choć tego obecnie uznać nie chce p. Mongirdowa, jak wówczas uznać nie chciały władze w Pożoniu czy w Wiedniu). Walkę tę toczyliśmy w sposób wyraźny i nieustępliwy, mnóstwo energii wkładając w wyzbywanie się z obozu żywiołów niepożądanych, jak nasyłani nam nie-Polacy, jak Polacy o innej orientacji politycznej, jak wyrzutki z obozów rosyjskich, jak wreszcie pewne jednostki z „grupy Zawistowskiego”, które bojkotowaliśmy i usuwaliśmy ze względu na stawiane im zarzuty natury etycznej. I zachowaliśmy ten obóz, obroniliśmy jego istnienie wbrew sprzysiężeniu się przeciwko nam żywiołów najrozmaitszych. Zachowaliśmy go nie dla wygod osobistych, jak zdaje się mniemać p. Mongirdowa, ale właśnie i wyłącznie z pobudek ideowych, wierząc, że może on się przydać sprawie polskiej. Zachowaliśmy go, choć aż do końca traktowano nas na równi z obozami dla jeńców Rosjan. Zachowaliśmy, choć władze austro-węgierskie chciały nas się pozbyć, uważając, że istnienie naszego obozu kompromituje je w stosunkach międzynarodowych. A przecie bezpieczniej było wrócić do obozu rosyjskiego i udawać, że pobyt w obozie polskim — był tylko skutkiem przymusu. Było to nasze zadanie najistotniejsze, którego jeśli nie spełniliśmy w stopniu najwyższym i jeżeli z tego powodu możnaby nam stawiać zarzuty, to będą one dalekie od tych, jakie wytoczyła p. Mongirdowa.

Zarzucać nam, żeśmy nie zapobiegli rozesłaniu żołnierzy na roboty, rozesłaniu nakazanemu z Wiednia jeszcze przed naszym przyjazdem do Csót, jest równie słuszne i logiczne, jak np. zarzucać, żeśmy jakim „ofiarnem” wystąpieniem nie zapobiegli podpisaniu pokoju brzeskiego. Prace historyczne wymagają jednak liczenia się z warunkami konkretnymi. Wbrew twierdzeniom Sz. Autorki, nawet „przy braku energicznej i wybitniejszej indywidualności”, wytworzyliśmy grupę zwartą, wysoce ideową, zdeklarowaną politycznie. Jednoczyła nas i wzmacniała nasze siły, każąc się liczyć z nami komendzie obozu, nasza organizacja wewnętrzna, oparta na wspólnych celach politycznych. I faktu tego nie zmieni żadna „praca historyczna”. Jeżeli kapitan Chrza-

nowski nie był ową, tak pożądaną przez Sz. Autorkę, „indywidualnością”, to dawał on z siebie duży zasób delikatności, koleżeństwa, był czynnikiem łagodzącym, wnoszącym spokój i otuchę, tak niezbędne w trudnych warunkach naszego ówczesnego istnienia. Jego też zasługą jest w dużym stopniu, że w środowisku naszym nie doszło do tak twardych zgrzytów, jakie miały miejsce w „grupie Zawistowskiego”, jak również i to, że nasza skromna walka swoje cele osiągnęła, czego o innych środowiskach powiedzieć nie można.

Zagadnienie silnych indywidualności na czele obozów jeńców jest zagadnieniem bardzo trudnym, zwłaszcza że znalezienie się tego lub owego najstarszego rangą w danym obozie jest zazwyczaj rzeczą przypadku, i że na przypadek ten wpływać również mogą świadome dążenia komendy obozu. A jakie piekło w obozie jeńców wytworzyć może energiczna indywidualność, jeżeli w parze z wysoką rangą nie idzie rozum i serce, napatrzyłem się dość przykładów w obozach rosyjskich. Jeśli idzie specjalnie o obozy polskie, to sprawę komplikował i ten fakt jeszcze, że im kto miał wyższą rangę, tem dalszym był od dążeń niepodległościowych. Szczęśliwie się składało tam, gdzie np. jak w kapitanie Zawistowskim, wyższa ranga łączyła się z zapalem i energią działacza niepodległościowego. Dlatego też „grupa Chrzanowskiego” uznawała go za swego reprezentanta na zewnątrz, zwłaszcza, że miał on swobodę ruchu, mógł się komunikować ze światem zewnętrznym, wyjeżdżał nawet na kurację do Trenczyna. Myśmy tych warunków nie posiadali, choć p. Mongirdowa utrzymuje, że u nas „została zorganizowana korespondencja z częściowem pominięciem cenzury”. Poza tem Sz. Autorka twierdzi, że na ślady licznych memorjałów, składanych przez „grupę Chrzanowskiego”, nie natrafiła; ogólnie niezyczliwy ton, stosowany względem tej grupy, może nasuwać podejrzenia, że Sz. Autorka wątpi nawet o istnieniu takich memorjałów. Nie znam materjałów, na które Sz. Autorka natrafiła; jeżeli były tam listy nazwisk oficerów, zgłoszonych do wojska przez kpt. Zawistowskiego, wyczytałaby w nich zapewne i nazwiska oficerów z „grupy Chrzanowskiego”. Pod tym względem my, siedzący za kratą, byliśmy szczęśliwsi od p. Mongirdowej: np. w ogłoszonej w gazetach interpelacji, wniesionej w delegacjach austro-węgierskich (ciało porozumiewawcze obu połów monarchji) przez eksclencję Jaworskiego w naszej sprawie, czytaliśmy ustępy z naszego memorjału, przesłanego drogą nielegalną do Koła Polskiego w Wiedniu. Memorjały nasze zapewne trafiały „pod sukno”, nawet bez wszywania do akt; z panią Radlińską nie mieliśmy możności korespondować, więc korespondencja nasza się nie przechowywała. A może akta naszej sprawy wypłyną jeszcze kiedy na światło dzienne.

I znowu śmiałe wnioski p. Mongirdowej: „Cała ta akcja memorjałowa, jak się zdaje, nie miała żadnego wpływu na losy

grupy Chrzanowskiego. Na pewne zmiany w sytuacji oficerów jeńców i na ostateczne ich zwolnienie wpłynęła energiczniej i bardziej celowo prowadzona akcja kpt. Zawistowskiego". Stwierdzam, że owych „zmian w sytuacji” nie doznaliśmy, że zmiany, o ile były, stanowiły kopję dokładną zmian, dokonywanych w obozach rosyjskich. Śmiało twierdzeniu p. Mongirdowej przeciwstawiam mniej śmiało, ale zato umotywowane twierdzenie: zarówno akcja nasza, jak akcja kpt. Zawistowskiego — obie jednakowo trafiały na twarde przeszkody oraz w miękką watę ignorancji i lenistwa czynników odpowiednich, obie pozostały niemal bez skutku. Motywuję to w sposób następujący:

1) Komisja N. K. N. wypytywała nas o „grupę Zawistowskiego”, zdradzając absolutny brak wiadomości o tej grupie (a było to już w r. 1918); dowodzi to, że i akcja kpt. Zawistowskiego zdziałała niewiele. (Ciekawa rzecz, dlaczego Sz. Autorka nie chciała przypisać zasługi zwolnienia nas np. N.K.N.-owi, który przez usta hr. Mycielskiego zasługę tę sobie wyłącznie przypisywał).

2) Zostaliśmy zwolnieni jednocześnie z „grupą Zawistowskiego” wówczas dopiero, gdy już Rosjanie, jeżeli nie ze wszystkich obozów rosyjskich, to z przeważającej ich części zostali wcześniej wysłani do Rosji (nie mówiąc o uprzywilejowanych specjalnie Ukraińcach). Sądzę, że powodem zwolnienia naszego była poprostu chęć pozbycia się pensjonariuszy, których trzeba było, choćby marnie, utrzymywać. Gdybym był równie śmiały w swych wnioskach, jak Sz. Autorka, mógłbym z faktu tego wysnuć twierdzenie, że było to upośledzenie, spowodowane ujemnym wynikiem naszej akcji (naturalnie nie „energicznej i celowej” akcji kpt. Zawistowskiego, jeno akcji „grupy Chrzanowskiego”).

St. Roszkowski.

W ODPOWIEDZI PANU ST. ROSZKOWSKIEMU.

Zanim przystąpię do właściwej odpowiedzi na zarzuty, postawione mi przez p. St. Roszkowskiego, chciałabym pokrótce wyjaśnić genezę mego zarysu p. t. „Jeńcy-Polacy w obozach państw centralnych na tle koncepcji tworzenia armji polskiej w latach 1916—1918” („Niepodległość”, tom X i XI).

Pracę tę wykonałam na polecenie Zarządu Instytutu Badań Najnowszej Historji Polski, rozumiejąc dobrze, iż nie może ona rościć sobie bynajmniej pretensji do wyczerpującego przedstawienia dziejów jeńców wojennych-Polaków — stanowi raczej szkielec, na którym będą mogły oprzeć się studia przyszłych badaczy tego zagadnienia. Jestem też całkowicie świadoma dużych luk, nieuniknionych przy wszelkiem opracowaniu tematu po raz pierwszy, oraz pewnej jednostronności w ujęciu w związku z naczelnem dla mnie zagadnieniem — koncepcją tworzenia

armji polskiej w owych latach i prądami politycznymi, nutrującymi obozy.

W opisie dziejów obozów — w przeciwieństwie do innych — odtwarzanych mozolnie na podstawie fragmentarycznych danych dokumentalnych — historję grupy Chrzanowskiego oparłam na drukowanym obszernem opracowaniu pamiętnika z czasów niewoli p. St. Roszkowskiego. Opracowanie to, zatytułowane „Tworzenie armji polskiej w Austro-Węgrzech w latach 1916—1917” pozwalało przypuszczać, że obejmie całokształt interesującego mnie zagadnienia odnośnie do grupy Chrzanowskiego. Z tych względów, traktując swoją pracę szkicowo, całkowicie oparłam się na wymienionem opracowaniu. Niestety, jak przekonałam się z wynikłych zarzutów, praca p. St. Roszkowskiego nie oddawała wyczerpująco istoty zagadnienia.

Zarzuty Sz. Krytyka dadzą się podzielić na trzy grupy: 1) sprostowania natury metodyczno-formalnej, 2) zarzuty natury merytorycznej, wreszcie 3) postawione mi osobiście, jako autorce pracy, zarzuty stronniczości w opisie dziejów grupy Chrzanowskiego. Rozpatrzmy je kolejno.

Nie wiem, jakim kryterjum posługiwał się p. St. Roszkowski przy ustalaniu nazwy miasteczka Plan, podając ją jako Plan a. Stwierdzam, iż nazwę podałam świadomie, opierając się na: „Weltatlas” Freitag, Wiedeń 1928 r., oraz na brzmieniu podanem we współczesnych dokumentach Min. Wojny w Wiedniu i N.K.N., gdzie wszędzie brzmiała ona „Plan in Böhmen” (po niemiecku), wzgl. „Plan” (po polsku).

Również użytą przezemnie pisownię nazwiska Battlay podtrzymuję nadal, bowiem jak Sz. Krytyk mógł zauważyć, wzięta jest ona z dosłownej cytaty interpelacji poselskiej, do poprawienia której, ze względów metodycznych, nie czułam się uprawniona. To samo brzmienie spotyka się również we współczesnej korespondencji kpt. Zawistowskiego. Zresztą mam poważne wątpliwości, czy cytowany przez p. St. Roszkowskiego nadporučnik Bodley i por. dr. Battlay są jedną i tą samą osobą, ponieważ pierwszy z nich nie mógł w grudniu 1917 r. trzymać pod kluczem transportu grupy kpt. Zawistowskiego wysłanego do Bacsfy chociażby ze względu na stan swego zdrowia; jeśli bowiem wierzyć mamy podanej przez p. St. Roszkowskiego w t. VI na str. 271 „Niepodległości” wzmiance „W kilka miesięcy potem (t. j. po styczniu 1917 r.) wywieziono go (t. j. nadpor. Bodley'a) do szpitala warjatów”, czyli innemi słowy nadporučnik Bodley w tym czasie sam wymagał zamknięcia. Sądzę, że powyższy zarzut wynika prawdopodobnie z pobieżnego przejrzenia przez p. St. Roszkowskiego i w jego i w mojej pracy okoliczności, w których oba te nazwiska występują.

Poprawki błędów korekty: 5 listopada 1917 r. i daty listów kpt. Zawistowskiego 1916—17 r. (winno brzmieć 1917—18),

jak również sprostowanie podpisu pod fotografią przyjmuję z wdzięcznością.

Dalszy zarzut formalny, dotyczący instrukcji, wydanej przez władze austriackie dla obozów w Austrii — „instrukcji, nieznannej nadobitkę nawet jeńcom w obozach austriackich”, wyjaśnić mogę tem, że wspomniana instrukcja ¹⁾ nosi hasło „Verschluss”, a nie jest mi wiadomem, czy c. i k. Ministerstwo Wojny wszystkie swoje tajne zarządzenia komunikowało jeńcom w obozach. Sądzę raczej, że nie, a zatem pretensje swe w tej mierze winien Sz. mój Oponent skierować do tegoż Ministerstwa w Wiedniu, nie do mnie. Co do meritum, czy nie sądzi również p. St. Roszkowski, że istniało uzgodnienie polityki Niemiec i Austrii w sprawie traktowania jeńców-Polaków?

Następuje zarzut podania opisu zajść, które spowodowały przewiezienie grupy Zawistowskiego do obozu w Vassurany, według opisu zawartego we własnej pracy p. St. Roszkowskiego ²⁾. Dziwny to zarzut w ustach autora. Sądzę, że najmniej za to na mnie winien gniewać się Sz. Krytyk, tem bardziej, że relację swą podał nie „wedle krążących opowiadań”, jak obecnie twierdzi, lecz wedle słów dobrze, jak wiemy, poinformowanego ks. Morawskiego, który o tem „opowiedział szczerze”, tak szczerze, że autor nawet „z pewnej już perspektywy czasu” wierzył mu nadal, („Niep.” t. VI, str. 289), zapewne aż do czasu ukazania się mej pracy. Tak jest, uwierzyłam i ja, i sceptycznemu czytelnikowi zacytowałam jako źródło pracę p. St. Roszkowskiego. Wielka tylko szkoda, że Sz. mój Krytyk nie przytacza dosłownie ustępów ze swej pracy. Toby ułatwiło dyskusję.

Dalsze zarzuty noszą już charakter merytoryczny.

Zarzutu co do błędnego opisu organizacji obozu nie poruszam dłużej: dla każdego, kto mniej więcej uważnie czytał moją pracę, jasnym jest, że opis ten ma charakter wstępnej ilustracji do organizacji obozów oficerskich, pewnego uogólnienia dla czytelnika. że tak jest, świadczy inny mój opis, bardziej wyczerpujący, dotyczący organizacji obozu w Csot, zamieszczony dalej („Niep.” t. X str. 443). W ten sam sposób ilustracyjny zamieściłam fragment pamiętnika ś. p. Hołówki w opisie obozów żołnierskich („Niep. t. XI, str. 110). Może p. Roszkowski zechce sprawdzić i zgodzić się na to, że wszelkie władze wewnętrzne, wyłaniane samorzutnie przez jeńców w obozach, musiały być „tacito consensu” zaaprobowane przez austriackie wzgl. niemieckie Komendy obozów, bowiem posiadały one wystarczającą egzekutywę, aby niepożądane dla Komend jednostki lub grupy usunąć, jak to mieliśmy możność zaobserwować w obozach niemieckich.

¹⁾ Znajdująca się w Archiwum I. B. N. H. P.

²⁾ Poza relacją p. St. Roszkowskiego miałam w ręku dwie późniejsze, sprzeczne ze sobą w szczegółach, relacje.

Na zarzut niedoceniań przez mnie roli Komisji Wykonawczej obozu w Csoł pozwolę sobie zacytować dosłownie odpowiedni ustęp z mej pracy („Niep.” t. X str. 443—444):

„Należy przyznać, iż działalność organów samorządu stanowi jedną z najbardziej dodatnich pozycji życia obozowego. Dzięki ich energii, pracy i zabiegom, zostają zorganizowane wykłady, kółka samokształceniowe, są zakupywane, sprowadzane, abonowane książki polskie, zostaje nawiązany kontakt listowny internowanych z krajem z pominięciem cenzury. Organy samorządu reprezentują ogół oficerski nazewnątrz, składając umotywowane petycje do N.K.N. i Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, jednocześnie zaś regulują wewnętrzne życie obozu, niejednokrotnie karząc surowo przewinienia współkolegów. Aczkolwiek „Komisja Wykonawcza” nie potrafiła stać się wykładnikiem dążeń ideowych i politycznych całego zespołu oficerskiego, to jednak jej zasługą jest wprowadzenie czynnika organizacji w życie obozu oraz szerzenie świadomości polskiej wśród mniej rozbudzonych narodowo kolegów-oficerów”.

Sądzę, iż zupełnie wystarczająco w cytowanym ustępie mej pracy podkreśliłam dodatnią stronę działalności Komisji Wykonawczej, nie wydaje mi się, aby na większą „łaskę w oczach autorki” zasługiwała. Szanownego Krytyka oburza twierdzenie moje, że „Komisja Wykonawcza” nie potrafiła stać się wykładnikiem dążeń ideowych i politycznych całego zespołu oficerskiego. Jeżeli — jak być powinno — położymy akcent na słowie „całego” i weźmiemy pod uwagę fakt istnienia najrozmaitszych, kolejno przetwarzających się, prądów i ugrupowań w obozie, jak np. „gorących” i „niezdecydowanych” (N. VI, 273), „partji dwudziestu dwóch” (N. VI, 399), „grupy borowszczyków” (N. VI, 409), „luźnej grupy lojalnych w stosunku do Rosji” (N. VI, 411) wreszcie, wprost rusofilów, których usuwano z obozu, — to twierdzenie moje okaże się słusznem, obrona zbyteczną. Rezerwując sobie poruszenie tej sprawy dalej przy omawianiu celów obozu, przejdę do słów moich, słusność których kwestjonuje p. Roszkowski: „ulega coraz większemu rozstrojowi życie organizacyjne; powstają tarcia wewnętrzne na tle działalności Komisji Wykonawczej”.

Tu za mnie odpowie p. Roszkowskiemu-Krytykowi — p. Roszkowski-autor „Tworzenia armji polskiej w Austro-Węgrzech”. Ad punkt pierwszy: „Od tego czasu (jesień 1917 r.)” — pisze p. Roszkowski-autor — „rozpoczęły się w obozie pijatyki; dawniej też niekiedy ten lub ów przebrał miarę, ale nie było to nigdy powodem do awantur pijackich: obecnie, niestety, awantury takie poczęły się przytrafiać. A że przykład idzie z góry, więc w noc sylwestrową piło Kółko teatralne w sali teatru, ordynansi zaś w izbie swojej. Szerzyło się to zaś dzięki wyrozumiałości na rzeczy podobne kapitana Chrzanowskiego. Za pijatykami wtargnął do obozu naszego hazard karciany. Chrzanowski zabrał się do wyplenienia

tej plagi, ale już było zapóźno". (N. VI, str. 410). Ad punkt drugi: „Ukarani przez Komisję Wykonawczą (nagany i areszty domowe sypały się na przestępców) stawali się opozycjonistami w stosunku do Komisji; niezadowoleni byli również niektórzy z naszej młodzieży, uważający zasadniczo, że w stosunkach wojskowych może istnieć tylko władza przełożonego, i pragnący skłonić Chrzanowskiego do zamachu stanu, do ogłoszenia się czemś w rodzaju przełożonego w obozie i rozwiązania Komisji" (N. VI, 407). Sądzę, że wyjaśnienie to komentarzy nie wymaga.

Zadziwił mię poważnie ustęp „sprostowania”, mówiący, że opis dziejów grupy Chrzanowskiego inaczej wygląda „niż opisy środowisk innych, w których figurują wystąpienia bardziej podniosłe, bardziej odświętne, bo te zazwyczaj przeważają we wspomnieniach spisanych ex post w latach późniejszych”. Nietylko się zadziwiłam, ale i zmartwiłam: — widocznie prócz szeregu drobniejszych fragmentów, cały jeden rozdział mej pracy uszedł uwadze p. Roszkowskiego! Rozdział dotyczący źródeł i dokumentów. Wynika bowiem z niego wyraźnie, że w opracowywaniu dziejów poszczególnych obozów za podstawę służyły mi przeważnie źródła dokumentalne i jedynie opis grupy Chrzanowskiego oparłam całkowicie na opracowaniu, pisanem przez p. Roszkowskiego... ex post, bo w r. 1932!

Dalej Szan. Krytyk odpiera mój „śmiały” i „krzywdzący” zarzut — wyrwaną z mojej pracy cytate: „sprawa armji polskiej coraz mniej posiada cech ideowych wypełnienia obowiązku względem powstającego państwa i coraz bardziej uwydatnia się jako dążenie do zwolnienia się za wszelką cenę ze znieawidzonego obozu”. Szan. Krytyk nie zechciał niestety podać, że mowa tu o załamaniu psychicznem obozu w okresie kryzysu przysięgowego i aresztowaniu Komendanta Piłsudskiego... A przecież po tych faktach sprawa tworzenia armji polskiej po stronie państw centralnych takich właśnie cech nabiera i... zarzut przestaje być zarzutem, a tem bardziej „krzywdzącym”...

Pan Roszkowski, jak już zaznaczyłam, nie cytuje tekstów ze swej pracy „Tworzenie armji polskiej...”. Oto próbka. „Nie dowierając własnym oczom”, przytacza ustęp z mej pracy, dotyczący grupki „lojalnych” w stosunku do Rosji, a potem zawile tłumaczy sprawę. Tekst odnośnego ustępu pracy Szan. Autora naprawdę znacznie dobitniej ją przedstawi: „w przeciwstawieniu do „borowszczyków” powstała luźna grupa, dbająca przesadnie o nieczynienie żadnego kroku, któryby był nielojalny względem Rosji i mógł im szkodzić w razie ewentualnego powrotu do Rosji, trochę istotnie nieco spóźniona, a po nadeszłym wkrótce przewrocie bolszewickim zupełnie nierealna” (N. VI, 411). Po wyjaśnieniach Sz. Krytyka widzę, że istotnie owa grupa, która uprawiała dość naiwnie politykę asekuracji na dwie strony, „zachorowała przejściowo” zapewne, aby nie psuć owej „linji zasadniczej” obozu.

Pokój brzeski i przejście P.K.P. przez front było ciosem dla sprawy tworzenia państwa i wojska polskiego w kraju, było ostatecznym załamaniem się tej koncepcji, z którą jedynie była związana myśl zużytkowania rezerw ludzkich, znajdujących się w polskich obozach jeńców państw centralnych. Co do przejścia P.K.P. p. Roszkowski - Krytyk pisze, że „wszyscy bez wyjątku (oficerowie obozu) uznali je za fakt bardzo radosny”. P. Roszkowski - Autor nie jest tak kategoryczny: „Dowiadywaliliśmy się” — pisze — „że legjony przeszły front i poszły do Rosji, to znów, że zostały rozbrojone i internowane na Węgrzech; dłuższego czasu trzeba było, byśmy się mogli zorjentować w istotnym stanie rzeczy” (N. VI, 420). O radości wzmianki nie znalazłam.

Sz. Krytyk zarzuca mi „niezgodność z prawdą” w związku z faktem zwolnienia przez władze austriackie z obozu kilku oficerów, ponieważ zwolniono tylko jednego urzędnika wojskowego i jednego lekarza a... „w myśl praw rosyjskich” oni oficerami nie byli. Pisząc mą pracę, rzeczywiście—fatalnie zapomniałam o „prawach rosyjskich”, traktując grupę jako oficerów-Polaków. I cóż tu zresztą szukać w lipcu 1918 r. praw, obowiązujących w b. Imperjum Rosyjskiem?

Szczególnie jednak czuje się dotknięty mój Sz. Oponent twierdzeniem: „Trudno jest powstrzymać się od myśli, że przy mniej biernem ustosunkowaniu się do sprawy polskiego obozu wojennego ze strony przebywającej tam grupy oficerskiej dałoby się może proces likwidacji obozu żołnierskiego opóźnić, względnie ograniczyć”. Jak widzimy, w zdaniu tem wyraźnie podkreślony jest jego subiektywizm i warunkowość.

Co pozwoliło mi na takie sformułowanie mojej myśli? Oto pod datą 26.II.1917 r. p. St. Roszkowski - Autor pisze w swej pracy na podstawie słów jednorocznika, przebywającego w obozie żołnierskim: „Obecnie zapanowało w „grupie pierwszej” rozprężenie i dezorientacja: wielu zrzuca maciejówki i orzełki, melduje się na roboty pozaobozowe; jednorocznicy agituja, uspakaaja, ale sami są przygnębieni i niewiele mogą poradzić” (N. VI, 283). Otóż, jak widać, proces likwidacji obozu odbywał się nie tylko w drodze „nakazu z Wiednia”, jak obecnie twierdzi mój Krytyk, ale i samorzutnie w drodze zgłaszania się żołnierzy na roboty. Jest to rzecz znana każdemu, „kto się stykał ze sprawą jeńców”. Ten samorzutny ruch niewątpliwie przyspieszał likwidację „polskiego obozu wojennego”, zadaniem zaś czynnika, rozumiejącego znaczenie obozu żołnierskiego dla sprawy budowy przyszłej armji polskiej (a za taki czynnik oficerów-jeńców Polaków uważałam) było, mojem zdaniem, na drodze legalnej, czy nielegalnej, ów samorzutny proces starać się powstrzymać, walczyć o egzystencję obozu żołnierskiego, chociażby to miało tego czy innego aktywniejszego oficera władzom austriackim narazić, a nawet do usunięcia z obozu doprowadzić. Tak sobie wyobrażałam obowiązek oficera polskiego, którego psychikę, w mojem po-

jęciu, winna cechować inicjatywa, zdolność do pokierowania żołnierzem i roztoczenia nad nim opieki. Przykładem właśnie takiego czynnego ustosunkowania się oficerów do masy żołnierskiej, zamkniętej w obozie, może p. Roszkowskiemu posłużyć powstały w kilka miesięcy później obóz żołnierzy legjonowych w Szczypiornie. W bardziej ograniczonym zakresie, w stosunku do swych ordynansów, potrafił również roztoczyć opiekę polski obóz oficerski w Helmstedt, nie mówiąc już o pracach organizacyjnych i instruktorskich w Gardelegen.

Jedynym śladem aktywności obozu oficerskiego w stosunku do „grupy pierwszej” żołnierskiej jest utrwalona w pracy p. Roszkowskiego groteskowa scena przedstawienia petycji obozu (zawierająca między innymi punkt dotyczący kontaktu z obozem żołnierskim) przez kpt. Chrzanowskiego gen. Stürkghowi. W rezultacie kpt. Chrzanowski, reprezentant obozu, zdetonował się wobec majestatu generała i wspomnianej petycji nie przedstawił. (N. VI, 288).

Dalej w pracy „Tworzenie armji polskiej w Austro-Węgrzech” znajdujemy, że początkowo kontakt z obozem żołnierskim był utrudniony. Od świąt Wielkiejnocy 1917 r. sytuacja się poprawia: „Mur chiński, wzniesiony dokoła nas, sypać się poczynał” — pisze p. Roszkowski (N. VI, 399). Oficerowie spotykali się z żołnierzami na przedstawieniach, w kościele, żołnierze z „grupy pierwszej” wykonywali pewne prace w obozie (N. VI, 399, 400, 402, 405, 406). Jednak nawet i w tym okresie próżnoby się doszukiwać w pracy p. St. Roszkowskiego śladów aktywnego zainteresowania się obozem żołnierskim ze strony czynników kierowniczych obozu oficerskiego. A zdawałoby się, że przy uzyskaniu zezwolenia na kilkugodzinne spacery, które dawały „spora dozę swobody, wykorzystywaną przez jednych na flirty, przez innych na zakup żywności” (N. VI, 403) nawiązanie kontaktu celem pokierowania życiem ideowym obozu żołnierskiego nie przedstawiało zbyt wielkich trudności. Zkolei ja stwierdzam, że warto było „ponieść nieco wysiłku i przewyciężyć owe trudności”, jak to zaleca mi Szanowny Krytyk... Przy „liczeniu się jednak z warunkami konkretnymi” nie pozostaje nam nic innego, jak wspólnie z p. Roszkowskim ograniczyć się do wyrażenia radości, że w obozie „grupy pierwszej” znalazło się kilkunastu jednoroczniaków, świadomych swych obowiązków w stosunku do braci żołnierskiej...

To są właśnie przyczyny, dla których „nie mogłam się powstrzymać” od wyrażenia mej skromnie sformułowanej uwagi, która tak dotknęła Szan. Oponenta.

Kulminacyjnym punktem „sprostowania” jest przedstawienie sytuacji oraz dążeń t. zw. grupy Chrzanowskiego. Przedstawienie powyższe łączy się treściowo z poprzednio przez Sz. Krytyka przedstawioną charakterystyką grupy (str. 305 „Sprostowania”) i dlatego omówię te sprawy łącznie. Twierdzenia Sz.

Krytyka dadzą się sprowadzić do kilku punktów zasadniczych, a mianowicie: 1) Grupa Chrzanowskiego stanowiła pod względem politycznym grupę bardzo zwartą, wysoce ideową i zdeklarowaną politycznie, w której nie było odchyień od linii zasadniczej (czemu — jak się obecnie powołuje p. Roszkowski — daje świadectwo zmarły w 1919 r. kpt. Tomasik z grupy Zawistowskiego [sic!]). 2) Sytuacja grupy była znacznie trudniejsza, niż grupy Zawistowskiego ze względu na to, że władze austriackie aż do końca niezachwianie uważały oficerów tej grupy za oficerów rosyjskich, podczas gdy grupę Zawistowskiego „Austriacy musieli uznawać już za coś odrębnego”. 3) że wobec tego dążeniem obozu oficerskiego w Csot „jako obozu polskiego o specjalnym charakterze, bo istniejącego li tylko z własnej woli, wbrew dążeniom austriackim, a pozbawionego kontaktu ze społeczeństwem własnym i wogóle ze światem zewnętrznym, była w pierwszym rzędzie walka o samo istnienie tego obozu”. 4) Walkę o swe istnienie obóz toczył z pomyślnym skutkiem wbrew dążeniom władz austriackich, „które chciały nas się pozbyć, uważając, że istnienie naszego obozu kompromituje je w stosunkach międzynarodowych. A przeciwko bezpieczniejszemu — dodaje Sz. Krytyk — „wrócić do obozu rosyjskiego i udawać, że pobyt w obozie polskim był tylko skutkiem przymusu”; 5) wreszcie Sz. Krytyk zastanawia się nad rolą silnych indywidualności na czele obozów jeńców.

Oświadczenie Sz. Krytyka nosi charakter deklaracyjny bez poparcia dowodami, jest to niejako exposé b. członka Komisji Wykonawczej grupy Chrzanowskiego. Nie mam najmniejszych powodów do kwestjonowania tak autorytatywnych twierdzeń, — chciałabym jedynie wskazać na pewne drobne sprzeczności przedstawionego stanu rzeczy z danymi, które przytacza w swej pracy „Tworzenie armji...” p. St. Roszkowski, oraz z innymi danymi, które posiadam.

1) Co do jednolitości grupy, to wyżej już podniosłam fakt istnienia w niej różnych przejściowych prądów i kierunków i więcej do tej sprawy powracać nie będę. Zastanawia mnie jednak dlaczego Sz. Krytyk, mówiąc o „linji zasadniczej” czy też o jednostajności politycznej grupy, nigdzie wyraźnie tej linji ani dążeń politycznych nie precyzuje. Przypuszczać należy, że ową „linją zasadniczą” była walka o egzystencję obozu, zaś ogólnym celem politycznym — utworzenie armji polskiej. Ba, ale dalej piętrzą się największe trudności! Pojęcie polityki zawiera w sobie, niestety, element czynny. Polityka — to nie tylko cel, ale i zespół środków, prowadzących do zrealizowania określonego celu (politycznego), co znajdowało swój wyraz w tak zw. podówczas „orientacjach politycznych”. Pod tym ostatnim względem ówczesne społeczeństwo polskie było, jak wiemy, zatomizowane; nie znam również żadnego obozu jeńców, czy internowanych (nie wyłączając nawet Benjaminowa — zwartego obozu I-ej Brygady), gdzieby pewnych odchyień pod tym względem od „linji za-

sadniczej” nie było. Nic w tem dziwnego: dobry żołnierz niekoniecznie musi być dobrym politykiem. Często bywa odwrotnie. A cóż dopiero, jeżeli ten żołnierz jest izolowany od środowiska i pozostawiony sam sobie?

Opierając się na powyższych rozważaniach i na opisanych przez p. Roszkowskiego licznych zatargach wewnątrz grupy Chrzanowskiego, dochodzących aż do policzkowania przeciwników (N. VI, 409), pozwałam sobie mniemać, że pod względem dążeń politycznych wewnątrz grupy nie było jednolitości. Jednolitość pod tym względem przy braku indywidualności kierowniczej, oznaczałaby chyba całkowitą bierność.

Przyznam, iż również trud przejrzenia pracy p. St. Roszkowskiego pod kątem widzenia jednolitości poglądów autora, jako wyraziciela linii politycznej obozu, nie dał żadnego wyraźnego rezultatu. Oto kilka przykładów. Mówiąc o nikczemnej polityce Austrii w stosunku do jeńców, zgłoszonych do armji polskiej, p. St. Roszkowski dodaje: „A przecież Austrija sama skłoniła nas do zdeklarowania się do armji polskiej” (!)... (N. VI, 283). Zamiar wyjazdu do Rosji jednego z oficerów w lipcu 1917 S. Autor usprawiedliwia, ze względu na „oszustwo, jakiego dopuściła się Austrija na nas wszystkich” i ze względu na uchwałę zjazdu Wojskowych Polaków w Petersburgu w sprawie tworzenia półmilionowej armji polskiej (N. VI, 404). Sprawa kryzysu przysięgowego w legionach nie znalazła, jak się zdaje, zrozumienia — „wszystko to razem nie wróżyło dobrze o przyszłości Polski i naszej” (N. VI, 405). Aresztowanie natomiast Józefa Piłsudskiego było „wieścią gromową” (j. w.). Od tego momentu, aż do rozbrojenia korpusu Dowbora Muśnickiego następuje okres wiary w pomoc ze strony formacyj polskich, powstałych na terenie Rosji (por. N. VI, 405 i VI, 424). Wreszcie cały ten cykl kończą marzenia na temat wybuchu rewolucji węgierskiej (N. V, 425).

Jak widzimy zatem, były to nastroje polityczne, dalekie od realnego ujęcia. Taką zygzakowaną linię tych nastrojów musiał przejść każdy oficer-jeniec na swój sposób, to też nic dziwnego, że jednolitości politycznej, zdaniem mojem, w obozie być nie mogło.

Walka „programowa” o istnienie obozu polskiego jest zrozumiałą, jeśli się nie stała celem sama w sobie oraz jeśli była prowadzona aktywnie. Ten moment silnie akcentuje mój Sz. Krytyk, ale niestety, znacznie słabiej p. Roszkowski - Autor w swej pracy. Poza tem istniało niebezpieczeństwo, że jednostki mniej uświadomione swoje pozostawanie w obozie mogły łączyć z własną wygodą, ze względu na lepsze warunki egzystencji, niż w obozach ogólnych. „Oświecenie elektryczne, obfitsza nieco aprowizacja, dbałość o nasze potrzeby materialne ze strony Szeparowicza i Schindlera... wytwarzały warunki, umożliwiające pobyt znośniejszy niż gdzieindziej w otoczeniu rosyjskiem...” — pisze p. Roszkowski (N. VI, 283).

Co do władz austriackich, to pomimo, iż przy pierwszym zetknięciu z grupą Chrzanowskiego Szeparowicz rzucił „niezro-

zumiała, choć pełną treści sentencję: — Kto mnie hopki robi, to ja mu dwa razy tyle” (N. VI, 281), co wprowadziło niemałą konsternację w obozie, to jednak, sądząc z dalszych z nim stosunków, nie był to zbyt surowy przełożony. Również i c. i k. Ministerstwo Wojny nie miało zamiaru obozu likwidować, co widać chociażby z frasośliwej uwagi p. St. Roszkowskiego: „niestety podła Zyta trzymała nas pod kluczem jeszcze mocniej” (N. VI, 419) oraz z faktu, że prawie do rozwiązania obóz stale był zasilany dopływem nowych oficerów jeńców-Polaków.

W tych warunkach, jak się zdaje, walka o utrzymanie obozu nie wymagała nawet zbyt wyczerpujących wysiłków, a jego mieszkańcy, jak nie bez pewnego cienia słuszności określa Sz. Krytyk, byli „pensjonariuszami”, za których „dziady” musiały płacić i przypuszcza, że właśnie to w rezultacie likwidację obozu spowodowało...

Nieco niezrozumiałe jest dalsze twierdzenie Sz. Krytyka w jego exposé, że władze austriackie chciały się pozbyć oficerów grupy Chrzanowskiego, uważając, że istnienie obozu kompromituje je w stosunkach międzynarodowych. Dlaczego istnienie grupy Zawistowskiego nie kompromitowało, a istnienie grupy Chrzanowskiego miało kompromitować? Przecież nie dlatego chyba, że grupa Chrzanowskiego była liczniejsza! I wobec jakich państw kompromitowało? Zdaje mi się, że powyższe twierdzenie Szan. Krytyka należy zaliczyć do jego śmielszych, niż moje „śmiałe” wniosków!

Również powrót do obozu rosyjskiego uważałabym raczej za czyn pewnej odwagi. Sam Autor przytacza w swej pracy wypadek (wprawdzie na zasadzie pogłosek) z Zawistowszczykami w obozie rosyjskim, którzy, gdy się ukazali w maciejówkach z orzełkami — „przyjęto ich jakoby w ten sposób, że jeden z nich miał zwarjować, a drugi gardło sobie poderżnąć” (N. VI, 290). Możliwe, że fakt ten w rzeczywistości nie miał miejsca, charakteryzuje w każdym razie stosunki, dalekie od bezpieczeństwa, o którym wspomina Sz. Krytyk.

Co do twierdzenia, że władze austriackie „musiały” uznać grupę Zawistowskiego za coś odrębnego, za grupę polską, polega ono na nieporozumieniu. Jak widać z memoriału kpt. Zawistowskiego do Rady Regencyjnej z dn. 30.X.1917 r., pisanego z obozu Vassurany „c. i k. władze.... urzędownie zaliczają (nas) do „russische Kriegsgefangene”. Interpelacja poselska w parlamencie wiedeńskim z dn. 23.I.1918 podaje: „Ministerstwo Obrony Krajowej poleciło wystawić oficerom z Bacsfy legitymacje z nadpisem „russische Kriegsgefangene”. Jak wynikałoby z tego, od czasu przewiezienia grupy Zawistowskiego do Vassurany jej poprzedni charakter został przez władze austriackie zatarty i urzędownie grupa ta była traktowana narówni z grupą Chrzanowskiego.

Zmuszona jestem tu podkreślić bardzo przykry dla mnie posmak w sposobie traktowania pokrewnej grupy Zawistowskie-

go przez Sz. Krytyka, polegający na wywyższaniu zasług grupy Chrzanowskiego kosztem poprzedniej. Nie będę jej bronić, ponieważ nie znam szczegółów jej życia wewnętrznego, w każdym jednak razie muszę zwrócić uwagę p. Roszkowskiego, iż materiały dokumentalne, na podstawie których (wyłącznie!) opracowałam odpowiedni rozdział swej pracy, pochodzą z czasów niewoli, a nie są pisane „ex post” i niema tam opisów „bardziej podniosłych, bardziej odświętnych”, jak je określa Sz. Krytyk (tych więcej jest w pracy p. St. Roszkowskiego). Otóż te materiały mówią same za siebie i nie wymagają żadnej obrony, a przedstawiają postać kierownika grupy jako jednostkę energiczną, pełną inicjatywy i dbałości o swych podwładnych. Dowodem tendencji tej grupy pozostanie również fakt, iż w pierwszym dzienniku Rozporządzeń Komisji Wojskowej obok nazwisk dziesięciu oficerów z obozów niemieckich figurują cztery nazwiska oficerów z grupy Zawistowskiego, jako przyjętych do wojska polskiego.

Specjalnie niepokoi Sz. Krytyka mój stosunek do memoriałów, jakie wysyłała grupa Chrzanowskiego do „czynników odpowiedzialnych”, podejrzewa mnie nawet, że nie wierzę w ich istnienie. Muszę zaprzeczyć — wierzę, a nawet pisałam o nich na str. 444 t. X „Niepodległości”, co musiało ująć bacznej uwadze Krytyka.

Natomiast nie mogę, niestety, podzielić entuzjazmu Szanownego Oponenta, jaki odczuwał przy czytaniu interpelacji ekscelencji Jaworskiego, opartej (stwierdzenie kateryczne) na memoriale grupy Chrzanowskiego, przesłanego drogą nielegalną do Wiednia, a to dlatego, że autor p. St. Roszkowski pisząc o tej samej interpelacji (N. VI, 416) powiada z nieco mniejszą pewnością: „sytuację naszą zobrazowano tam dość wiernie z pewnością na podstawie naszego memoriału”.

Na przykładzie powyższym możemy poglądowo obserwować stopniowe „dojrzewanie” faktu historycznego w psychice uczestnika.

Nie podzielam również pesymizmu Sz. Krytyka co do wyników akcji memoriałowej: strona „reklamowa” tej akcji w połączeniu ze zmianą polityki austriackiej na skutek czynnej postawy społeczeństwa po zawarciu pokoju w Brześciu i w czasie trwania procesu w Marmaros-Sziget, jak przypuszczam, mogła dać efekt zwolnienia „pensjonariuszy” z obozu w Csot.

Kończąc swą replikę, zarzuty Sz. Krytyka, dotyczące rzekomej mej stronniczości w przedstawieniu dziejów grupy Chrzanowskiego, oraz skierowane pod moim adresem podobne zwroty jak: „nieuzasadnione”, „bezpodstawne zarzuty”, „zlekka poprawione wspomnienia”, „niema źdźbła prawdy”, „niezgodne z prawdą”, „praca historyczna (w cudzysłowie)” i t. d. i t. d. pomijam wogóle milczeniem, gdyż zbyt szanuję poziom czasopisma naukowego, abym sobie na podobny ton, którego tak chętnie używa p. Roszkowski, pozwolić mogła.

Marja Mongirdowa.

SPRAWOZDANIA

NASZA WALKA O SZKOŁĘ POLSKĄ 1901 — 1917. Opracowania, wspomnienia, dokumenty, zebrała Komisja Historyczna pod przewodnictwem Prof. Dr. Bogdana Nawroczyńskiego. Tom II. Nakładem Komitetu obchodu 25-lecia walki o szkołę polską. Warszawa, 1934, 592 + IV, 8-ka.

Tom drugi „Walki o szkołę polską” zawiera następujące rozdziały: Organizacje polityczne i kulturalne starszego pokolenia w Kongresówce, Nauczycielstwo w Królestwie Kongresowem, Walka o szkołę w „kraju zabranym”, Wspomnienia osobiste, Zabór austriacki.

Rozdział pierwszy rozpada się na dwie części — pierwsza odnosi się do organizacyj tajnych, druga omawia działalność jawnych.

Organizacjami tajnymi zajmuje się Helena Ceysingerówna, przedstawiając rolę Ligi Narodowej i Związku Unarodowienia Szkół. Charakteryzując ogólnie Ligę przechodzi następnie do organizacyj, znajdujących się pod jej wpływem, jak „Zet”, „Pet”, Towarzystwo oświaty narodowej, Koło kobiet Korony i Litwy, Towarzystwo tajnego nauczania, Towarzystwo opieki nad unitami i wyjaśnia ich rolę w organizowaniu i podtrzymywaniu strejku i bojkotu szkolnego. Helena Orsza-Radlińska omawia działalność Koła Wychowawców, o wiele radykalniejszego, niż wyżej wymienione organizacje, pozostającego w kontakcie z P.P.S. które dało początek zawodowemu organizowaniu się nauczycieli. Taż sama autorka kreśli dzieje Towarzystwa Pedagogicznego i Związku Towarzystw Samopomocy społecznej. Iza Moszczeńska opowiada o dziejach „Kuźnicy”, która spełniała w akcji bojkotu i strejku rolę międzypartyjnego i międzyorganizacyjnego łącznika.

Z organizacji jawnych Józef Stamler pisze o Polskiej Macierzy Szkolnej, Janina Bemówna o utworzonym przez A. Świętochowskiego Towarzystwie Kultury Polskiej, Władysława Weychert-Szymanowska o Stowarzyszeniu kursów dla analfabetów dorosłych, H. Orsza-Radlińska o Centralnem Biurze Szkolnem, działającym za czasów okupacji. Bogdan Nawroczyński daje historję Wydziału Oświecenia miasta st. Warszawy w latach 1915 — 1916, notując wszystkie etapy wytężonej pracy nad rozbudową szkolnictwa i równoczesnej walki z niemieckimi władzami okupacyjnymi.

W rozdziale drugim Paweł Sosnowski kreśli kartki z przeszłości szkoły średniej i jej nauczycielstwa w Królestwie Kongresowem. Tłumaczy genezę roz-

woju szkół prywatnych w Kongresówce, opisuje niesłychane trudności, z jakimi musiał się borykać nauczyciel. Aureli Drogoszewski daje historję Polskiego Związku Nauczycielskiego. Paweł Sosnowski omawia rolę Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w walce o szkołę polską. Dalej mamy następujące artykuły: Nauczycielstwo szkół ludowych w walce o unarodowienie szkoły — Józef Włodarski. Warszawskie Kursy pedagogiczne — Ludwika Wyślouch-Zawadzka. Kursy pedagogiczne dla kobiet pod kierunkiem J. Miłkowskiego — S. M. i N. Z. Tajne kursy naukowe — Ludwik Krzywicki. Tajne nauczanie w Warszawie — Helena Ceysingerówna. Ludowe szkoły rolnicze — Marja Makówna.

Treść rozdziału uzupełniają dwa dokumenty — przytoczone przez Cecylję Śniegocką przepisy dla młodzieży, uczęszczającej do tajnych szkótek w Warszawie, a dotyczące lat 1894 — 1906, i raport nauczyciela szkoły początkowej w Niwce o tajnych szkołach w Zagłębiu Dąbrowskiem. Ten ostatni jaskrawo oświecła, w jakich warunkach pracowali nauczyciele i młodzież.

Rozdział trzeci, Walka o szkołę polską w „kraju zabranym”, zawiera trzy artykuły: Ignacego Myślickiego — Zarys historii walk o oświatę polską w Wileńszczyźnie i Mińszczyźnie, Wacława Gizbert-Studnickiego — Walka o szkołę polską w wileńskim okręgu szkolnym i Heleny Romer-Ochenkowskiej — Z dziejów tajnej oświaty w Wilnie i Wileńszczyźnie.

W rozdziale czwartym zamieszcza wspomnienia uczennicy w okresie tajnego nauczania Helena Radlińska, wspomnienia ze strajku szkolnego i udziału w nim młodzieży uniwersyteckiej piszą Zygmunt L. Zaleski i Dr. Aleksander Szczepański, wspomnienia ucznia gimnazjum daje Tadeusz Kotarbiński, o bojowym oddziale bojkotowym opowiada Edward Rybicki. Henryk Kąkolewski daje krótką notatkę o pogrzebie Krzemińskiego, członka Rządu Narodowego z r. 1863.

Ostatni rozdział zawiera obszerną pracę Jana Hulewicza: Udział Galicji w walce o szkołę polską. Była ona już omawiana na łamach „Niepodległości”, również jak kilka artykułów Heleny Radlińskiej oraz praca M. Makówny o szkołach rolniczych.

Tom zamykają aneksy, zawierające ważniejsze momenty walki o szkołę polską w układzie chronologicznym, bibliografję przedmiotu i indeks nazwisk.

Obszerny tom ułożony jest planowo, przejrzysto i wyczerpująco. Większość artykułów pisali działacze z owych czasów, należący wtedy do różnych organizacyj i różnych partyj. Dzięki temu uzyskano wszechstronne oświetlenie faktów i dano wyczerpujący obraz nastrojów, nurtujących wtedy społeczeństwo. Charakter wspomnień nadaje pracom bezpośredniość, żywo przemawiającą do czytelnika. Wielki tom czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem, tembardziej, że przynosi wiele nowych szczegółów, wydobywa z zapomnienia sylwetki ludzi i zdarzenia, o których młodsze pokolenie nie wie już nic, albo w każdym razie niewiele. Praca jest tem cenniejsza, że ratuje od zagłady okres dziejów, którego historia zachowała się w pamięci poszczególnych osób, ale, ze względu na charakter konspiracyjny większości prac w owym okresie, pozostawiła bardzo mało śladów w postaci dokumentów i materiałów archiwalnych, z których możnaby czerpać wiadomości.

„Walka o szkołę polską” powinna się znaleźć w rękach jaknajszerszych rzesz czytelników, a przedewszystkiem w rękach młodzieży. Jest pisana tak

przystępnie, prosto i zajmująco, że nie sprawi nawet niewyrobionemu czytelnikowi żadnej trudności. A jednocześnie da mu olbrzymi materiał, wyświetli i zbliży cały szmat przeszłości, postawi przed oczy bohaterską walkę o prawa tych wszystkich, którzy w społeczeństwie polskim zachowali godność i nie ugięli się pod jarzmem.

Dr. Wanda Szymańska.

„POZNAŃ MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU. 19. III. 1933”. Poznań 1933. Nakładem Związku Legionistów Polskich. Str. 89.

Wydana z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego jednodniówka, poprzedzona słowem wstępnym prof. dr. A. Jakubskiego, zawiera między innymi dwa ciekawe przyczynki do dziejów udziału Wielkopolscy w polskim ruchu wywoleńczym w latach 1912—1918. Pierwszy z nich to Jerzego Stama „Działalność Polskich Drużyn Strzeleckich w zaborze pruskim”. W 1912 r. dwaj drużyniacy — Popiel i Zygmunt Bończa-Karwacki — nawiązali kontakt z Towarzystwem Tomasza Zana, aby przeschodzić na teren Wielkopolski ideę koncentrowania sił i wojskowego ich szkolenia celem jak najszybszego zdobycia własnej państwowości. Hasła, rzucone przez nich, padły na grunt w najwyższym stopniu niewdzięczny. Praca nad rozwojem dóbr kulturalnych i materialnych narodu polskiego była podstawą programu, a zdobycie własnej państwowości nawet wśród młodzieży radykalniejszej uważano za sprawę dalekiej przyszłości. Mimo to jednak ziarno raz rzucone i tu wydało plon. Już z początkiem 1913 r. ćwiczą w Poznaniu dwa plutony drużyn strzeleckich, a do jesieni drużyniacy zdobyli decydujące wpływy w Towarzystwie Tomasza Zana i dali początek innym pokrewnym organizacjom jak „Tajnej Organizacji Niepodległościowej” i organizacji „Kościuszek”. Na letni kurs drużyn w Nowym Sączu w 1914 r. wysłano wielkopolskich drużyniaków już nie tylko z Poznania, ale i z prowincji (z Leszna i Pomorza). Artykuł kończy spis 117 osób, które brały bezpośredni udział w pracy Polskich Drużyn Strzeleckich w Wielkopolsce. Dla orientacji dodamy jeszcze, że autor w pracy tej brał wybitny udział i to na jednym ze stanowisk kierowniczych. Drugi z przyczynków, to Stanisława Zawadzkiego „Fragment z stosunku Wielkopolski do Legionów”. Wiktor Stachowiak, przedwojenny członek Związku Strzeleckiego i założyciel „Partji Niepodległościowców” w Poznaniu, w r. 1914 wstępuje do Legionów wraz z kilku innymi członkami „Partji”, a potem jako legionista wraca do Poznania, aby organizować tam werbunek ochotników i akcję pomocy Legionom. Akcja ta nie dała prawie żadnych rezultatów, bo ich dać nie mogła, skoro społeczeństwo wielkopolskie uważało, że „lepiej służyć przymusowo w armji niemieckiej niż dobrowolnie w Legionach”. Oprócz dwu tych przyczynków zamieszczono relację Witolda Sokołowskiego „Z Legionów do P.O.W.”, której trzeba poświęcić więcej zainteresowania. Okres „przeciwniemiecki” w dziejach P.O.W., czyli jesień 1917 r. do listopada 1918 r., jest okresem powtórnej ścisłej konspiracji, źródeł zatem dokumentalnych w archiwum dochowało się z tych czasów bardzo mało. Z tego względu każda relacja, odnosząca się do powyższego okresu, jest cenna. Relacja zaś Witolda Sokołowskiego, który pracował w Komendzie Głównej P.O.W. w Krakowie szczególnie jest ważna, bo daje cały szereg skądinąd nieznanych a ważnych wiadomości. Do takich należą: data ukonstytuowania się Komendy Głównej P.O.W. i jej sztabu, skład osobowy sztabu, skład Komendy Naczelnej Nr. 2, wreszcie szczegóły akcji „Komitetu

Opieki”, którą autor kierował z ramienia Komendy Głównej. Akcja ta miała na celu zająć się legjonistami zwolnionymi z obozów, ściąganyymi z frontów przez P.O.W. i zwalnianymi nielegalnie z wojsk sprzymierzonych. Komitet umieszczał ich na rzeczywistych lub fikcyjnych posadach, polecając równocześnie prowadzenie prac peowiackich. Jednym słowem było to magazynowanie w kraju ludzkiego materiału, z którego w listopadzie 1918 r. powstać miały kadry pierwszych pułków armji polskiej. Niektóre z tych ważnych danych jak np. dotyczące Komendy Głównej P.O.W., jako dotychczas nieznanne, będą musiały być oczywiście sprawdzone, ale o wiele łatwiejszą dla historyka pracą jest sprawdzenie pewnej wiadomości niż dociekanie w wypadku ubóstwa stanu źródłowego, z jakim w tym wypadku mamy do czynienia.

Wł. Brzozowski.

La Participation de la Nation Polonaise à la Guerre Mondiale par Władimir Gierowski, Dr. Venceslas Lipiński, Rédaktion Juljen Stachiewicz. Les Presses Universitaires de France. Paris. (Udział narodu polskiego w wojnie światowej przez Włodzimierza Gierowskiego, Dra Wacława Lipińskiego, redakcja Juljana Stachiewicza).

Praca powyższa stanowi fragment większego opracowania, wydanego w języku francuskim pod tytułem „La Pologne pendant la Guerre” (Polska podczas wojny). Ze względu na fragmentaryczny charakter musiała ona ulec dużemu ograniczeniu, co w ostatecznych rezultatach nie wpłynęło bynajmniej na obniżenie jej wartości zasadniczej. Po krótkim wstępie, wprowadzającym czytelnika, nie znającego przeszłości narodu polskiego, w istotę zagadnienia, autorowie charakteryzują stan Polski w okresie przed wojną światową, podając cały szereg cyfr statystycznych, dotyczących podziału kraju pod względem administracyjnym i administracyjno-wojskowym w każdym z poszczególnych zaborów. Zakończenie rozdziału pierwszego wypełniają wykazy liczbowe poborowych pochodzenia polskiego przed wojną światową, przyczem w obliczeniach tych wzięto jako podstawę nie terytorjum państwa polskiego z roku 1772, lecz obszar dzisiejszy Rzeczypospolitej Polskiej. W rozdziale następnym omówiona jest na podstawie danych statystycznych kwestja udziału Polaków w wojnie światowej w 1914—1918 r., walczących za sprawę obcą w armjach zaborczych. Po przez wyniki mobilizacji elementu polskiego w r. 1914 i pobór rekruta w następnych latach wojny do roku 1918 włącznie prowadzą nas autorowie w dziedzinę strat żołnierzy - Polaków na służbie zaborców. Bardzo ciekawe uwagi nasuwa porównanie ilości mieszkańców poszczególnych zaborów z liczbą strat. Okazuje się, że zabór rosyjski, grupujący największy odsetek Polaków, posiadał najmniejszą liczbę strat zarówno w zabitych jak i rannych. Rozdział trzeci poświęcony jest wysiłkom narodu polskiego w wojnie światowej za sprawę polską. Przesuwa się przed okiem czytelnika obraz genezy i rozwoju czysto polskich formacyj wojskowych Legjonów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej, oddziałów polskich na Wschodzie wreszcie Armji Polskiej we Francji. Rozdział powyższy zaopatrzonej jest w dane liczbowe, niezbędne dla przedstawienia faktycznego stanu rzeczy. Zakończenie pracy stanowi wyjaśnienie zagadnienia wysiłku armji Polski Odrodzonej w latach 1918—1920, ujęte w ramy statystyki. Szczęśliwie pomyślanem dopełnieniem jest zupełnie wyczerpujący wykaz źródeł i bibliografja prac, odnoszących się do zagadnień, opracowa-

nych w tekście. W sumie praca robi dodatnie wrażenie i spełnia w zupełności swoje zadanie, zwłaszcza jeżeli idzie o uświadomienie cudzoziemców, nie grzeszących zbytnią znajomością dziejów i stosunków Polski.

Stanisław Giza.

PAMIĘTNIK DR. JULJANA BAŃKOWSKIEGO (MARKA). Warszawa, 1934. Libraria Nova. 8-ka. Str. 102.

W tej ładnie wydanej książeczce właściwy pamiętnik J. Bańkowskiego, prowadzony w ciągu kilku tygodni 1917 r. w sanatorjum zakopiańskim, zajmuje tylko 50 stron. Pierwsza jej bowiem połowa mieści — poza wstępem — obszernie wspomnienie o Juljanie Bańkowskim, napisane przez Konstantego Krzeczковского. Wspomnienie to, będące właściwie dość szeroko zakreśloną biografją J. Bańkowskiego, ma stanowić klucz do zrozumienia charakteru i pracy tego działacza, wybitnego przedstawiciela jednego z odłamów P.P.S. zaboru rosyjskiego. P. Krzeczkowski zebrał sumiennie wszystkie daty z życia przedwcześnie zmarłego bojownika o wyzwolenie ludu pracującego i oświecił je ze stanowiska, nieco dziś już trącającego myszką, a odbijającego nastroje pewnych kół partyjnych w latach 1906—1907. Jak widać z samego pamiętnika, Bańkowski pod koniec życia mocno się oddalił od owych nastrojów i musiał przyznać, że niepodległościowcy integralni w P.P.S. „wyszli z walki niewątpliwie nadspodziewanie zwycięsko. Hasła bojowe i hasła niepodległościowe wśród proletariatu zapuściły głębiej korzenie, niż to przypuszczano powszechnie” (str. 85), a „Lewicowcy stali się bardzo „porządną” partją, ale w swoich hasłach politycznych i ideach taktycznych... niezbyt szczęśliwą i mało oryginalną. Brakowało im rdzenia” (ibid). Rozważając koleje swego życia i snując przewidywania co do przyszłości, Bańkowski pisze w lutym 1917 r. „...po wojnie będzie silne, niepodległe, Polskie państwo. O ile w początku wojny nie wydawało mi się to prawdopodobne, o tyle teraz jestem przekonany, że tak być musi” (str. 96). Charakterystyczne są też jego uwagi co do stosunków wzajemnych Polski i Rosji (str. 86—87). Pamiętnik J. Bańkowskiego odzwierciadla duszę łagodną, głęboko uczuciową, niezmiernie szlachetną i oddaną bezgranicznie ukochanej idei. Rozsypane zaś na jego stronicach uwagi i charakterystyki ludzi, z którymi zmarły stykał się najbliżej, posiadają wartość wymownych świadectw, ułatwiających nam zrozumienie pewnych momentów naszej niedawnej przeszłości.

Leon Wasilewski.

JAN KRZESŁAWSKI — Józef Kwiatek (1874 — 1910). Warszawa, 1935. Nakładem Komitetu uczczenia pamięci Józefa Kwiatka. 8-ka, str. 48.

Zwięzła, treściwa biografja wybitnego działacza socjalistycznego, którego nazwisko sprzęgło się nazawsze z dziejami słynnej manifestacji grzybowskiiej 1904 r. J. Krzesławski bardzo sumiennie pozbierał szczegóły, dotyczące życia i działalności J. Kwiatka i umiejętnie skreślił wyrazistą jego sylwetkę, rzuconą na tło wypadków lat 1904 — 1905 i późniejszych. Występuje tu przed nami niezmiernie szlachetna postać konsekwentnego ideowca, świetnego mówcy i publicyisty, rycerza rewolucji i jej organizatora, bezgranicznie oddanego sprawie wyzwolenia Polski i klasy robotniczej. Broszura J. Krzesławskiego posiada wartość nie tylko jako praca wskrzeszająca mało znany przebieg życia przedwcześnie zmarłego działacza, ale również jako przyczynek do historii ruchu socjalistyczno - niepodległościowego w Polsce z początków bieżącego stulecia.

L. Was.

Dr. MARJA ZŁOTORZYCKA.

PRÓBA UTWORZENIA ODDZIAŁU POLSKIEGO
W CZASIE OBLĘŻENIA PARYŻA PRZEZ PRUSAKÓW.
(1870 — 1871).

Wybuch wojny prusko-francuskiej w lipcu 1870 r., całkowicie niespodziewany, wywołał niezwykle poruszenie wśród emigracji polskiej. Odrazu przeważyła opinia, że emigracja nie może pozostać na uboczu od rozwijających się wypadków. Przedewszystkiem dlatego, że obowiązkiem Polaków, zamieszkałych we Francji, jest obrona jej przed najazdem jednego z zaborców Polski, a następnie, że w czasie wojny, która może przekształcić się w europejską, niewątpliwie musi wypłynąć sprawa polska. Jednak stanowisko Napoleona III po r. 1863, pełne rezerwy względem sprawy polskiej, oraz szukanie przymierza z Rosją, wpływało oziębiająco, szczególnie na lewicowy odłam emigracji polskiej. „Wojna Francji z Prusami, obudzając w sercach polskich gorętsze pragnienia czynnego służenia sprawie niepodległości krajowej — pisał Komitet Zjednoczenia Demokratycznego¹⁾ — raz jeszcze pokazała, że dla nas w takich, jak obecne, zdarzeniach nie może być działania, któreby nie szło w parze z braterskim naszym współczuciem dla sprawy narodu francuskiego. Ale z drugiej strony przypomnienie bolesnych doświadczeń z przeszłości, które nie we własnych siłach szukały zbawienia ojczyzny, również jasno przedstawiają wychodźtwu, do jakich rozmiarów sprowadzić trzeba nadzieję przyjaznych okoliczności zewnętrznych”. Dalej Komitet, wypowiadając się z wielką rezerwą co do możliwości udziału Polaków-emigrantów w wojnie, podkre-

¹⁾ Odezwa z dnia 22.VIII.1870 r. 937/I. zb. rapp.

ślał, że należy być tylko w gotowości, choć emigracja nie może „pozostawać w biernym oczekiwaniu”, ma jednak obowiązek unikania „oddalonych kombinacyj” i starać się musi „nie pominąć” danych nastrojów politycznych”, a przede wszystkim „przeprowadzić porozumienie wzajemne wszystkich grup politycznych w emigracji”.

Prawicowy odłam emigracji odniósł się z większym entuzjazmem i bez zastrzeżeń do sprawy udziału Polaków w wojnie. „Zgodziliśmy się na to — pisze Karol Ruprecht ²⁾, że, ponieważ sprawa nasza w chwili obecnej podniesioną nie jest, nie możemy więc występować otwarcie, ale zwrócić powinniśmy na to działanie nasze, aby, o ile to od Polaków zależy, dezorganizować siły pruskie, t. j. żeby Polacy, będący w służbie pruskiej, służbę tę opuszczali”. Pomysł ten, niejednokrotnie i później podnoszony, spotykał się z potępieniem lewicowego odłamu, który nie chciał angażować w wojnę prusko-francuską bez żadnych umów z rządem francuskim emigracji, tem bardziej zaś Polaków z zaboru pruskiego, na rodziny których mogłyby spaść represje rządu pruskiego. Najbardziej nieprzyjaźnie co do udziału w wojnie po stronie Francji wypowiedziało się Ognisko Republikańskie Polskie, którego reprezentant, Ludwik Bulewski w Nr. 13 „Rzeczypospolitej” na wiadomość o wybuchu wojny pisał: „Wojna Napoleono-Bismarkowska, jako wojna dynastyczno-monarchiczna, dopóki na tej drodze pozostanie, w niczem sprawie polskiej nie tylko przyjąć z pomocą nie może, ale zagraża nawet ostatecznym gabinetowem uznaniem i uświęceniem zaboru Polski przez Moskwę. W rozwoju tej wojny, w jej komplikacji, a przede wszystkim, gdy jej kierownictwo wysunie się z rąk koronowanych wszechwładców, a ohyda zbrodni otworzy oczy ludom, naówczas Polacy znajdą sposobność wystąpienia i wzniesienia chorągwi swojej. Dziś zaś wszelkie rzucanie się nasze po jednej, czy po drugiej stronie byłoby zabójczem dla sprawy ojczyznej. Starajcie się, obywatele, stać w pogotowiu, zachowując się dziś, jak neutralni wobec tej bratobójczej walki, która bodajby była ostatnią w obronie niewoli, przywileju i ciemnoty, bo nie ludy Francji i Niemiec walczą o wolność, ale dwaj potentaci w celu zdobycia przez jednego z nich samowładczego panowania nad ludami Europy”.

²⁾ K. Ruprecht. Zapiski. T. II. 267/N. zb. rapp.

Z inicjatywy członków Zjednoczenia Demokratycznego — Józefa Tokarzewicza, Włodzimierza Rożałowskiego oraz Franciszka Laskowskiego, odezwą z dnia 19 lipca 1870 r. zostało zwołane na dzień 24 lipca do sali Czytelni Polskiej przy ulicy Nollet zebranie emigracji dla omówienia stanowiska jej wobec wojny³⁾. Na zebraniu tem, odbytem pod przewodnictwem Władysława Nowosielskiego, również członka Zjednoczenia Demokratycznego, postanowiono, że emigracja przede wszystkim powinna dążyć do konsolidacji swych sił, a środkiem ku temu powinno być wybranie jednego przedstawicielstwa emigracji. Wyłoniono tedy komisję, w skład której weszli Laskowski, Bieńkowski i Józef Władyczański z Towarzystwa wojskowych; na nią włożono obowiązek zwołania delegatów różnych ugrupowań politycznych „dla powzięcia w tym względzie ostatecznego postanowienia”.

O możliwości udziału Polaków w wojnie nie było żadnej dyskusji — ogół bowiem zajmował stanowiska wyczekujące. „...wybuchła wojna — pisał Ruszczewski, emigrant z 1831 r. — rozbudzone nią polityczne życie w emigracji, nagłe poczucie się do obowiązku przygotowania się do odegrania pożytecznej dla kraju roli przy pierwszej pomyślnej dla Polski ewentualności”⁴⁾.

Nie brak było i takich wniosków, jak podpułkownika Krysińskiego, który na zebraniu w Czytelni Polskiej w dniu 24 lipca rzucił projekt, aby emigracja wysłała kilku emisariuszy do Ks. Poznańskiego, co proponował i Ruprecht. Zdania tego jednak nie podzielał nawet cały prawicowy odłam emigracji, — nie spodziewano się bowiem niczego od Napoleona III, który utrzymywał przyjazne stosunki z Rosją i dążył stale do zawarcia przymierza francusko-rosyjskiego. Prasa francuska, urzędowa i półurzędowa, nie poruszyły sprawy polskiej z powodu wybuchu wojny. Jedynie „Temps” w dn. 29 lipca pisał: „Nie można odżalować, że rząd cesarski nie uczynił z kwestji polskiej głównego obiektu swej zagranicznej polityki. To odpowiedziałoby interesom francuskim, zgodnie z tradycją i, musimy dodać, wielkim naszym obowiązkiem, sprawa polska bowiem ma jedyny przywilej skupienia i pogodzenia polityki narodowościowej i polityki równowagi, do której dziś się powraca”.

³⁾ Księga Protokółów Komisji Tymczasowej 189/II. zb. rapp.

⁴⁾ Z listu H. Ruszczewskiego do Z. Miłkowskiego z dnia 28.VII.1870 r. 176/II. zb. rapp.

Opinia ta tem była znamieną, że tak sam dziennik „Le Temps”, jak i redaktor jego p. Nefftzer, autor artykułu — pisze Ruprecht ⁵⁾ — „unikali dawniej systematycznie najmniejszej wzmianki o Polsce”...

Zebrań delegatów różnych gmin Zjednoczenia oraz wyłonionej w dniu 24 lipca Komisji odbyło się w dniu 5 sierpnia ⁶⁾ w Café Voltaire w atmosferze pełnej depresji, nadeszły bowiem już wiadomości o klęsce pod Wissembourgh. Po długich rozprawach nad kwestją — co ma robić wychoćstwo wobec wypadków, jakie rozgrywają się we Francji, oraz co do sposobu utworzenia jednej reprezentacji emigracji, której potrzebę jednogłośnie uznano, zebrani wybrali specjalną komisję, której zadaniem miało być przeprowadzenie wyborów. Weszli do niej: ks. Cent, Seweryn Elżanowski, znany działacz emigracyjny, Mieczysław Paszkowski, dziennikarz, i Aleksander Wernicki, publicysta.

Komisja na dwóch posiedzeniach opracowała projekt ustawy o reprezentacji ⁷⁾, która z powodu szybko następujących po sobie klęsk Francji na polu bitwy i zbliżającego się oblężenia Paryża — nie doszła do skutku. Przyjęty na ogólnym zebraniu w dniu 8 sierpnia projekt był ostatnią próbą emigracji popowstańcовой skonsolidowania swych sił. Reprezentacja stosownie do ustawy miała pozostawać pod przewodnictwem zasłużonego generała z r. 1848 i 1863/64 — Józefa Wysockiego oraz 5 członków, wybranych przez generała w porozumieniu z delegacją, której zadanie miało polegać na pośredniczeniu między ogółem, a reprezentacją, i która posiadać miała atrybucję ciała kontrolującego. Do czasu wyłonienia delegacji przez ogół wychodźstwa czynności jej oddano t. zw. Komisji Tymczasowej, do której weszli członkowie dotychczasowej komisji, ks. Cent i Elżanowski, oraz Aleksander de Jean Wolski, przemysłowiec i płk. Hieronim Ruszczewski.

Jednocześnie w tym samym dniu nastąpiła fuzja zarządu dwóch ugrupowań demokratycznych: Zjednoczenia Demokratycznego i Towarzystwa Demokratycznego. W odezwie z dnia 8.VIII ⁸⁾ połączone organizacje ogłaszały wybory do wspólnej centralizacji i podkreślały, że „każda chwila stracona może po-

⁵⁾ Ruprecht. Zapiski. l. c. z dnia 30/7.1870 r.

⁶⁾ Protokół z dnia 5.VIII.1870 r. Ks. Prot. l. c.

⁷⁾ Ibid.

⁸⁾ Odezwa z dnia 8.VIII.1870 r. 937/I. zb. rapp.

dać w wątpliwość przekonania o zasadach, w imię których dotąd pracowaliśmy, a co gorsza oziębici braterski i serdeczny stosunek narodu francuskiego z Polską". W swych usiłowaniach oba połączone ugrupowania nie chciały współpracować z Komisją Tymczasową, do której weszli ludzie kierunku centrowego, bez wyraźnego oblicza politycznego, a generał Walery Wróblewski, dowiedziawszy się, że Komisja podała jego jako kandydata do Reprezentacji, wręcz odmówił, wypowiadając opinię, że „jedyną drogę widzi w Zjednoczeniu Demokratycznym⁹⁾. Pod wpływem jednak zbliżającego się oblężenia Paryża i konieczności bronienia go i przez Polaków-emigrantów oraz pod wpływem swych własnych gmin — od pierwszych dni września Komitet Zjednoczenia zmienił swe stanowisko i nawiązał kontakt z Komisją Tymczasową.

Następne ogólne zebranie odbyło się w dniu 11 sierpnia¹⁰⁾. Starano się na niem ustalić kandydatury do Reprezentacji. Postawiono kandydatury Hauke - Bosaka, generała Kruka - Heidenreicha, pułkownika Wróblewskiego, pułkownika Józefa Gałęzowskiego; nie znalazły poparcia kandydatury Karola Ruprechta i F. Chojeckiego, należących do prawicowego odłamu emigracji. Nazajutrz odbyło się następne zebranie, na którym postanowiono powiększyć Komisję Tymczasową — i wybrano do niej Wacława Gasztowta, dziennikarza, jednego ze współpracowników dziennika „Gaulois”, Eustachego Klukowskiego i Józefa Władczyńskiego, członków Towarzystwa Wojskowych Polskich. Zdecydowano więcej nie zwoływać ogólnych zebrań delegatów. Okoliczności wymagały szybkiej decyzji, a nie sporów i dyskusyj na zebraniach ogólnych, zresztą po klęskach marszałka Mac-Mahona pod Reichshoffen i generała Froisserta pod Forbach nad Saarą Paryż w dniu 8 sierpnia został ogłoszony w stanie oblężenia i większe zebrania nie mogły się już odbywać.

Pierwsze zebranie Komisji Tymczasowej odbyło się również w dniu 12 sierpnia; omawiano — poza kandydatami do reprezentacji¹¹⁾ — projekt, postawiony przez Elżanowskiego i Paszkowskiego, a dotyczący rychłego wystąpienia nazewnętrz. Juljusz Favre na posiedzeniu Izby Deputowanych przedstawił wniosek

⁹⁾ List otwarty gen. Wysockiego z dnia 10.VIII.

¹⁰⁾ Protokół z dn. 11.VIII.1870 l. c.

¹¹⁾ Ibid.

w sprawie uzbrojenia gwardji narodowej, przyjęty w dniu 13 sierpnia. Paryż przygotowywał się do obrony. Najbardziej palącym zagadnieniem było pytanie: „Jakie stanowisko Polacy-emigranci powinni zająć w rozgrywających się wypadkach?”.

W bezimiennej broszurze, wydanej w dniu 10 sierpnia, pisano ¹²⁾, iż „skuteczność działania” zawisa przedewszystkiem od uzyskania stosownej sposobności do wystąpienia. „Podczas ważnych wypadków czas szybko płynie. Jedna chwila i stosowne jej użycie decyduje często o długich latach i wiekach. Nie użyta i nie wyzyskana należycie, już zwykle nigdy nie powróci. Wątpliwości nie ulega, że obecna wojna należy do najważniejszych wypadków tego wieku i rozstrzygnię o losie niejednego może narodu nazawsze”. Podkreślał, że należy bronić Francji jako domu, w którym Polacy znaleźli przyjęcie, lecz nie w szeregach armji francuskiej — jako kondotjerowie, ale w osobnym polskim legjonie, pod własnymi narodowymi sztandarami w celu bronięcia Francji i Paryża. Zadania tego legjonu skończyłyby się z chwilą wyparcia najazdu z granic Francji. „W takich warunkach i okolicznościach prawie żaden ze zdolnych do broni Polaków, znajdujących się w Paryżu i Francji, nie omieszkałby pośpieszyć w szeregi i tym sposobem powstałby dość znaczny oddział polski, mogący i gotowy się przenieść każdej chwili do kraju, gdyby się okazała tego potrzeba. W każdym razie ułatwiłoby to i przyśpieszyło organizację emigracji. Wreszcie, czy rząd francuski przyjmie tego rodzaju ofertę z naszej strony, czy jej ze względów dyplomatycznych przyjąć nie zechce, zawsze będzie Francja, będzie świat widział, że Polacy umieją w danej chwili połączyć uczucia i obowiązek względem swych przyjaciół z obowiązkiem względem kraju, swej godności i niezawisłości narodowej i osobistej”. Autor broszury podkreślał, że ani jednej chwili tracić nie należy, bo młodzież polska emigracyjna i przebywająca chwilowo na studjach śpieszy do rozmaitych zaciągów, i lada moment może się zmienić sytuacja, która pozwoli na uczynienie kroku naprzód w tej sprawie. Głos ten nie był odosobniony. Klęski Francji przyśpieszyły decyzję czynników kierujących emigracją w sprawie udziału w wojnie.

W dniu 15 sierpnia odbyło się zebranie wybitniejszych woj-

¹²⁾ Co w tej chwili przedewszystkiem emigracji polskiej we Francji czynić wypada. Paryż 1870. 937/I. zb. rapp.

skowych w mieszkaniu Józefa Gałęzowskiego ¹³⁾, b. członka wydziału wojskowego rządu narodowego 1863/64. Obecni byli generałowie Wysocki i Edmund Różycki, pułkownicy — Kamieński, Wróblewski, Jędrzejewicz, Dębiński-Kaczkowski, O'Byrn-Grzymała, poza tem Józef Rustejko, Elżanowski, Józef Janowski, b. członek Rządu Narodowego, Karol Ruprecht i inni. Pułkownik Kamieński poinformował zebranych, że starał się razem z Tańskim u ministra wojny Polikao o przyjęcie pomocy ze strony Polaków na skutek rzuconej przez hr. Ksawerego Branickiego pogłoski, iż rząd francuski udzieli zezwolenia na sformowanie legjonu polskiego, na co Branicki ofiarował się złożyć potrzebne fundusze. Okazało się, że wiadomość była nieścisła, rząd bowiem stanowczo był przeciwny tworzeniu legjonu polskiego ¹⁴⁾. Mimo to postanowiono wystąpić do rządu francuskiego o zezwolenie na formowanie legjonu polskiego.

Komisja Tymczasowa na posiedzeniu w dniu 16 sierpnia ¹⁵⁾ w lokalu Koła Polskiego przy ulicy Quai d'Orleans postanowiła działać sprężystej, jak wynikało bowiem ze sprawozdania Łatkowskiego, Komitet Zjednoczenia udał się z prośbą do ministra Oliviera o zezwolenie na formowanie oddziału, złożył również podanie na ręce Gambetty i Emanuela Arago, deputowanych, którzy obiecali złożyć je w Ciele Prawodawczem ¹⁶⁾.

Postanowiono znów odwołać się do ogólnego zebrania dla otrzymania aprobaty na odezwę do emigracji w sprawie udziału Polaków w wojnie oraz nawiązać kontakt z Komitetem Zjednoczenia Demokratycznego i z innymi grupami. W tym celu wybrano Gąsztowtę, de Jean Wolskiego i Łatkowskiego. Następne zebranie wyznaczono na dzień 19.VIII z następującym porządkiem dziennym: a) wybór członków do reprezentacji, b) dyskusja nad nagłością wystąpienia nazewnątrż ¹⁷⁾.

¹³⁾ Ruprecht. Zapiski, z dnia 16.VIII.1870 r. str. 56.

¹⁴⁾ Pogłoska ta powstała w sposób następujący. Dnia 14.VIII.1870 r. brat jednego z ministrów generał Chevreau oświadczył ks. Branickiemu, że rząd jest gotów dać zezwolenie na formowanie legjonu polskiego. Gdy Branicki udał się do ministra Chevreau, otrzymał odpowiedź, że rząd francuski nie udzieli takiego zezwolenia (wyjaśnienie Elżanowskiego. Księga Protokółów, prot. z dn. 16.VIII.1870 r.).

¹⁵⁾ Ibid.

¹⁶⁾ Ibid.

¹⁷⁾ Ibid.

Nadspodziewanie zebranie Komisji odbyło się w dniu 18 sierpnia na żądanie Paszkowskiego, który dowiedział się, że członkowie Koła Polskiego, centrowego odłamu emigracji, zebrali się w dniu 17 sierpnia i wystąpili przeciwko bezczynności generała Wysockiego i Komisji Tymczasowej, ponadto wysłali delegację, złożoną z Kazimierza Szulca, dyrektora szkoły batignolskiej, Konwickiego i Gregorowicza do Wysockiego, aby natychmiast zajął się formowaniem oddziału polskiego ku obronie Paryża. Komisja w liście do Koła Polskiego przedstawiła mu, że generał Wysocki z Komisją Tymczasową przeprowadzi całą akcję i że wszelkie uboczne działania wprowadzają nieład.

Dnia 18 sierpnia generał Wysocki wysłał do redakcji gazety „Gaulois” i innych dzienników okólnik, w którym, tłumacząc się ze stanowiska pełnego wyczekiwania, pisał: „uczucie delikatności, każdy to zrozumie, nakazuje Polakom w obecnej sytuacji, jaka jest we Francji, jak największą ostrożność i rezerwę. Byłoby nam niezmiernie przykro, że ta postawa pełna poświęcenia i abnegacji z naszej strony mogłaby być różnie interpretowaną przez szlachetny naród francuski. Nasze uczucia, uczucia Polski względem Francji nie zmieniły się i okoliczności obecne napewno sprzyjają więcej, niż jakiegokolwiek inne, dla zaciśnięcia więzów sympatji braterskiej, jaka od wieków łączy dwa narody”¹⁸⁾. Podkreślał, że młodzież bierze udział w zaciągach wojskowych — jak w wolnych strzelcach — i że emigracja wzięłaby liczny udział w walce, gdyby na przeszkodzie ku temu nie stanęły okoliczności, które jej nie pozwalają wystąpić tak, jak to uważa za swój obowiązek.

19 sierpnia Komisja otrzymała sprawozdanie delegacji z pertraktacji z Komisją Zjednoczenia¹⁹⁾. Delegacja przyniosła odpowiedź, że Komitet Zjednoczenia „niema nic przeciwko poparciu Reprezentacji, lecz po załatwieniu spraw wewnętrznych, t. j. samowolnego poparcia przez gminy Zjednoczenia projektu Reprezentacji”. Tokarzewicz ponadto złożył oświadczenie, że „Komitet później da stanowczą odpowiedź, na teraz wzajemne nieprzeszkadzanie w robotach powinno mieć miejsce”. Zebranie uchwaliło jednogłośnie, że „porozumienie się w sprawie reprezentacji najskuteczniej przyczyni się do zgody”, a następnie, że

¹⁸⁾ Oryginał listu Wysockiego 139/II. zb. rapp.

¹⁹⁾ Księga Protokółów — l. c.

20 sierpnia Komisja Tymczasowa zakomunikuje przez Latkowskiego listę kandydatów do Reprezentacji Zjednoczenia, który uwagi swe przedstawi Komisji Tymczasowej w dniu 21 sierpnia. Poczem Tokarzewicz opuścił Komisję.

Tego samego dnia Komisja postanowiła przystąpić do organizowania oddziału ku obronie Paryża ²⁰⁾, Francuzi bowiem już organizowali gwardję narodową i Polacy, zamieszkali w Paryżu, nie mogli beczynnje oczekiwać oblężenia. Komisja upoważniła Elżanowskiego i Paszkowskiego do porozumienia się z generałem Wysockim, aby łącznie z Towarzystwem Wojskowych Polskich zająć się czynnościami wstępniemi, mającemi na celu wystawienie oddziału polskiego ku obronie zagrożonej stolicy Francji. Redagowanie odezwy do emigracji wywołało dłuższe spory. Paszkowski starał się przeprowadzić wniosek, że Polacy uważają za obowiązek obronę Francji, aż do wyparcia najazdu z granic przybranej ojczyzny. Latkowski był za dalej idącym wnioskiem i domagał się, aby Polacy-emigranci, zamieszkali w Paryżu, wzięli udział nietylko w obronie Paryża, ale w wojnie, która wobec spodziewanego upadku Napoleona III przybierze charakter powszechny i rewolucyjny i poniesie ludom ujarzmionym hasła wolności.

Przeważała jednak opinja Paszkowskiego i przyjęto następujący wniosek: „Komisja Tymczasowa w porozumieniu z generałem Wysockim, uważając za obowiązek Polaków bronienie narodowości francuskiej ilekroć jest zagrożoną, udaje się do Towarzystwa Wojskowych, aby się zajęło formowaniem list tych Polaków, którzy zechcą wziąć udział w obronie Paryża” ²¹⁾. Dal-szy spór o „zasadę obrony Francji” odłożono do następnego posiedzenia.

Hauke-Bosak nie przyjął kandydatury do Reprezentacji. „Od kilku lat — pisał do Elżanowskiego ²²⁾ — doradzam w miarę sił i wyglądam połączenia się towarzystw demokratycznych w jedno ciało, a mianowicie: Komitetu Zjednoczenia i Tow. Demokratycznego (to ostatnie dziś rozdwojone). Zrozumiesz, Szanowny obywatelu, z jaką radością odczytałem Twój list! Lecz, niestety, z pośród podpisów na projekcie odezwy do emigracji, który nadesłałeś, nie widzę nikogo z liczby członków Komitetu Zjedno-

²⁰⁾ Księga Protokółów — I. c.

²¹⁾ Ibid.

czenia, ani jednego, jeśli się nie mylę, z liczby rozdwojonego Tow. Dem.”²²⁾). Nie przyjął również i ofiarowanego stanowiska W. Wróblewski, uważając za jedyne przedstawicielstwo Centralizację połączonych towarzystw, do których wybory zostały ogłoszone.

Do reprezentacji wskutek zrzeczenia się Hauke-Bosaka, Wróblewskiego i Kruka-Heidenreicha, który zajęty był przy organizowaniu kompanji wolnych strzelców w ochotniczym zaciągu pułkownika Lafonde’a — zostali wybrani²³⁾: Wysocki — jako prezes, Gasztowt, Elżanowski, Ruprecht, Ruszczewski, Pogorzelski i gen. Czapski.

Na tem posiedzeniu uchwalono tekst odezwy do emigracji, ogłoszonej w dniu 23 sierpnia, która brzmiała jak następuje: „Polacy! Paryż przygotowany na przyjęcie bliskiego już nieprzyjaciela! Naród cały uzbraja się. Za dni kilka może wrogie nam od wieków hordy pruskie oblegną stolicę Francuzów. Mamyż wyczekiwać beczynnje? Nie możemy walczyć pod sztandarem narodowym, lecz uczucie bratniej przyjaźni dla Francuzów, gościnność, jakiej u nich doznajemy, i honor rozkazuje nam stanąć do zbrojnych szeregów. W tym celu Komisja Tymczasowa, porozumiawszy się z generałem Wysockim, zaprosiła Towarzystwo Wojskowych Polskich, aby się zajęło ułożeniem listy zapisowej Polaków, mogących wziąć udział w obronie Paryża, i przygotowaniami, potrzebnymi do wystąpienia zbrojnego. Od dnia 25 b. m. ta lista będzie otwartą przy ulicy Racine 7, w sali posiedzeń Towarzystwa Wojskowych Polskich, od godziny 10 rano do godziny 10-ej wieczór. Wszelkie bliższe objaśnienia tam udzielane będą każdemu. Wzywamy Was, rodacy, do śpiesznego zapisywania się, abyśmy we właściwej chwili znaleźli się we właściwym porządku i nie byli ostatnimi w obronie zagrożonej wolności braci naszych Francuzów”²⁴⁾).

Jednocześnie Tow. Wojskowych Polskich wydało krótką odezwę o otwarciu zapisów na listę tych, którzy chcą wziąć udział w obronie Paryża, podpisanę przez pułkownika Jędrzejewicza,

²²⁾ List Hauke-Bosaka z dnia 15.VIII.1870 r. Zb. rapp. 139/II.

²³⁾ Księga Protokółów — l. c.

²⁴⁾ Tekst odezwy znajduje się w zb. rapp. 139/II. podpisano jest przez gen. Wysockiego i przez członków Komisji Tymcz. (z wyjątkiem Gasztowta, Elżanowskiego i Ruszczewskiego, którzy weszli do Reprezentacji).

Eustachego Klukowskiego oraz porucznika Michała Myciel-
skiego ²⁵⁾).

Pierwszymi zapisanymi byli: Józef Kwiatkowski, Kazimierz Gregorowicz, L. Bartkiewicz, S. Swieżyński, Karol Geritz, Feliks Wiśniewski, Marceli Krajewski, Jan Amborski, Edward Siwiński, Apolinary Pluciński, Gustaw Pawłowski, Józef Janowski, Cyprjan Norwid i inni ²⁶⁾. W ciągu kilku dni ilość zapisanych wzrosła do 380, nie licząc tych, którzy zapisali się do Legji Zagranicznej i do zaciągów ochotniczych.

W dniu 26 sierpnia ²⁷⁾ Komisja Tymczasowa postanowiła zająć się energicznie organizacją oddziału polskiego, nie porzucając starań w celu utworzenia Reprezentacji, i działać w ścisłym porozumieniu z Towarzystwem Wojskowych Polskich zgodnie z odezwą swą z dnia 23 sierpnia.

Okoliczności nagliły, armja pruska po bitwach pod Wissembourgh, Reichshoffen i Gravelotte, zamknawszy armję generała Bazaine'a w Metz, groziła Paryżowi oblężeniem. Nie ulegało wątpliwości, że emigracja musi zająć aktywne stanowisko wobec wypadków — tem bardziej, iż zjawiły się zapowiedzi przewrotu politycznego we Francji. Po mieście już w dniu 14 sierpnia snuły się grupy ludzi, złożone z 40 — 60 osób, przeważnie na przedmieściach — z okrzykami: „Niech żyje Rzeczpospolita!” ²⁸⁾. „O następstwach, jakie dzisiaj są już pewne, to powiedzieć można, że dynastja bardzo zachwiana, cesarz jeszcze panuje, ale już nie rządzi, rządzi Francją ministerjum Pelikao wspólnie z ciałem prawodawczem, o mianowanie generała Trochu gubernatorem Paryża, oprócz celów wojskowych i to zapewne ma jeszcze na widoku, ażeby przewidywana rewolucja zmiany rządów odbyła się spokojnie i nie naraziła Francji na zaburzenia wewnętrzne, osłabiając jej siły...” ²⁹⁾.

Wszystko to wpłynęło na przyspieszenie działalności Komisji Tymczasowej, która tego samego dnia delegowała do Tow. Wojskowych, odbywającego naradę, dwóch swych członków (Elżanowskiego i de Jean Wolskiego) dla ofiarowania pomocy w for-

²⁵⁾ Ibid.

²⁶⁾ Oryginał listy 2628/ zb. batign.

²⁷⁾ Protokół z dnia 26.VIII.1870 l. c.

²⁸⁾ Ruprecht. Zapiski, z dnia 14.VIII.1870 l. c.

²⁹⁾ Ibid. z dnia 20.VIII.1870.

mie zbierania funduszków na potrzeby oddziału i utworzenie opieki nad rannymi.

Następnego dnia Komisja wyłoniła sekcję finansową, aprowizacyjną i sanitarną, postanowiła zaprosić dr. Korabiewicza, aby zajął się zorganizowaniem Komitetu Dam i zaprosiła ks. Kungundę Gedrojć, żulińską, Gałęzowską i inne do współpracy, następnie zajęła się sprawą organizacji lazaretów wojskowych. Zwrócono się do Towarzystwa Lekarzy Polskich o wydelegowanie lekarzy dla zajęcia się ambulansami, a do Stowarzyszenia Kapłanów Polskich — o księży do pomocy w akcji. Już dnia 28 sierpnia złożono Komisji oferty w sprawie lazaretów: Hotel Lambert 4 łóżka z opieką lekarską i utrzymaniem, szkoły batignolska i montparnaska (32 łóżek), W. Branicki — 16 łóżek.

W dniu 30 sierpnia generał Wysocki złożył generałowi Trochu, komendantowi Paryża, następujące pismo Komisji ³⁰⁾. „Generale! Znaczna ilość wychodźców polskich, przebywających w Paryżu, wspólnie z Komisją Tymczasową emigracji polskiej i z Towarzystwem Wojskowych Polskich włożyło na mnie obowiązek przedstawienia ci najgorętszego naszego życzenia. Jesteśmy uświadomieni, że stosunki polityczne nie pozwalają rządowi na utworzenie polskiego oddziału, walczącego pod narodowym sztandarem za sprawę odwiecznie z nami sprzymierzonego francuskiego narodu. Ci z pomiędzy nas, którzy nie zaciągnęli się do Legji Zagranicznej, lub innych oddziałów waszych strzelców, proszą, abyś im pozwolił podczas trwania oblężenia Paryża bronić miasto, które zamieszkują, a więc swych ognisk domowych. Pod sztandarem francuskim i pod komendą wyższą francuskiego oficera, w mundurze, oznaczającym armję francuską, walczyć jesteśmy gotowi. Prosimy tylko, abyśmy połączyć się mogli w jeden oddział na pamiątkę naszego braterstwa dla Francji”. Gdyby oddział ze względów formalnych nie mógł być wystawiony — Komisja prosiła, aby gen. Trochu wyznaczył kogoś dla porozumienia się z emigracją i uzgodnienia zapatrywań rządu francuskiego i emigracji w sprawie legjonu.

Wobec powagi wypadków Komisja postanowiła funkcjonować w pierwotnym swym składzie, nadto kooptować członków niedoszłej Reprezentacji: generała Czapskiego, pułkownika Pogorzelskiego — od Tow. Wojskowych, oraz Karola Ruprechta —

³⁰⁾ 139/II. zb. rapp.

od Koła Polskiego; nieco później wszedł i Józef Tokarzewicz od Zjednoczenia Demokratycznego ³¹⁾).

1 września Komisja otrzymała zawiadomienie od Emanuela Arago ³²⁾, mera Paryża, który zawiadamiał, że ze względów politycznych generał Trochu nie może udzielić zezwolenia na formację polską i wątpi, aby to mogło uczynić ministerstwo wojny. 3 września Komisja otrzymała krótkie zawiadomienie ze sztabu generała Trochu, że podanie generała Wysockiego zostało przesłane do ministerjum wojny ³³⁾).

W międzyczasie Komisja Tymczasowa znalazła się w posiadaniu funduszu, potrzebnego do wyekwipowania oddziału polskiego. Dnia 31 stycznia Ruprecht otrzymał od Kazimierza Błociszewskiego sumę 35.000 fr. na potrzeby tych Polaków, którzy udadzą się na wały dla obrony Paryża ³⁴⁾). Ruprecht oddał pieniądze w dniu 1 września generałowi Kruk-Heidenreichowi, ponieważ Komisja Tymczasowa, jako powstała z wyborów, mogła ulegać zmianom, a ze zmianą osób i cele jej mogły się zmienić ³⁵⁾). Ponieważ Kruk-Heidenreichowi oddała Komisja sprawę organizacji oddziału polskiego, tem samem kwestja zaopatrzenia została rozwiązana. Komisja postanowiła złożyć natychmiast w dniu 2 września pismo generałowi Trochu, w którym zakomunikowała mu, że oddział polski własnym kosztem emigracji zostanie zaopatrzony ³⁶⁾). Poza tem postanowiono wysłać do Leodjum Józefa Kwiatkowskiego, znanego organizatora dostaw broni w czasie powstania styczniowego, i powierzyć mu przeprowadzenie zakupów broni, względnie porozumieć się w tym względzie z Aleksandrem Guttrym, przebywającym w Belgji i posiadającym fachowe doświadczenie w tej dziedzinie jeszcze z powstania 1863/64 r.

Projekt sprowadzenia broni wkrótce jednak upadł, ponieważ pociągi kolei Północnej były niezmiernie przepełnione transportami broni, tak że o wyjeździe Kwiatkowskiego nie było mowy, a po przeprowadzeniu korespondencji z Guttrym okazało się, że zakupienie jej jest utrudnione przez stanowisko rządu belgijskiego, który nie chciał narazić swej neutralności.

³¹⁾ Księga Protokółów.

³²⁾ Ibid.

³³⁾ 139/II. zb. rapp.

³⁴⁾ Ruprecht. Zapiski z dnia 30.VIII.1870 l. c.

³⁵⁾ Ibid.

³⁶⁾ 139/II. l. c.

W dniu 3 września późnym wieczorem gruchnęła w Paryżu wieść o klęsce Napoleona III pod Sedanem i o wtłoczeniu armji Mac-Mahona na terytorjum belgijskie. „Klęska ta rozdziera serca — pisze Ruprecht — i straszne co do przyszłości stawia pytania”³⁷⁾.

W dniu 4 września nastąpił przewrót — Francja została ogłoszona Republiką, władzę objął Rząd Obrony Narodowej, w którym zasiedli i Emanuel Arago, i Juljusz Favre, Gambetta i inni wieloletni przyjaciele Polski. Serca emigrantów zabiły żywej, zdawało się, że nadeszła chwila dawno oczekiwana. Władysław Mickiewicz umieszcza płomienny artykuł w „Le Patriote” o konieczności powołania przez Republikę francuską uciemiężonych ludów, by zrzucały jarzmo niewoli³⁸⁾. Wysocki, Kruk-Heidenreich — mówią o potrzebie szybkiego działania i o wystąpieniu wobec Rządu Obrony Narodowej w sprawie odpowiedzi na złożone podanie³⁹⁾.

Dnia 5 września o godz. 10-ej zrana zebrała się Komisja Tymczasowa w całym komplecie, przybył również i Józef Tokarzewicz od Komitetu Zjednoczenia, oraz Kruk-Heidenreich — jako przyszły dowódca legjonu. Ułożono pismo do Rządu Obrony Narodowej treści następującej⁴⁰⁾: „Obywatele! Wychodźcy polscy osiedli w Paryżu, od samego początku wojny, toczącej się między Francją, od wielu lat nam sprzymierzonej a najpodstępniejszym z gnębieli naszych, ofiarowali swoje usługi ówczesnemu rządowi. Biorąc jednak pod uwagę, że polityczne nastawienia stoją na przeszkodzie utworzeniu oddziału pod narodowymi sztandarami Polski, zapytywali zarazem, jakie stanowisko zająć może emigracja, chcąc wziąć udział w walce Francji. Zapytanie to pozostało bez odpowiedzi. Wskutek tego wielu z nas zaciągnęło się do wolnych strzelców lub Legji Zagranicznej. Gdy klęski armji francuskiej oblężenie Paryża możliwem uczyniły, zostaliśmy upoważnieni do zaproponowania rządowi francuskiemu utworzenia oddziału ku obronie zagrożonej stolicy. Propozycja ta, zawarta w listach generała Wysockiego z 30 i 2 września do generała Trochu, odesłaną została do generała Pelikao, ówczesne-

³⁷⁾ Zapiski z dnia 3 września 1870 r. l. c.

³⁸⁾ Ruprecht. Zapiski z dnia 5.IX.1870.

³⁹⁾ Ibid.

⁴⁰⁾ Kopja listu 139/II zb. rapp. Tłumaczenie polskie w broszurze „Komisja Tymczasowa do ogółu wychodźstwa, 4.IV.1871. 927/I. zb. rapp.

go ministra wojny, o czem poinformowani zostaliśmy zawiadomieniem na piśmie przez generała Trochu. Zmiana rządu odpowiedź, na którą czekaliśmy, uczyniła niemożliwą. Ponawiamy nasze podanie, opierając je na nowych podstawach. Nie odzywamy się bowiem do rządu monarchicznego, ale do Francji republikańskiej, jako obywatele narodu wolnego i republikańskiego, zgniecionego przez tych samych despotów, którzy marzą dzisiaj o zgnieceniu Francji republikańskiej. Nie wiemy, jaki kierunek wezmą wypadki wojenne, czy rząd obrony narodowej ograniczy się do wypędzenia nieprzyjaciela z ziemi francuskiej, czy śmiało podniesie sztandar rewolucji europejskiej, jak ludzie 92 r. W każdym razie oświadczamy, że jesteśmy gotowi oddać z zapalem pomoc sił naszych, niestety, zbyt słabych w obecnej chwili. Zapytujemy więc was, szanowni obywatele w imieniu współrodaków naszych — jakie stanowisko, zdaniem waszem, przyjęć powinniśmy, aby najskuteczniej przyczynić się do zbawienia Francji i cywilizacji zagrożonej, i czy formacja oddziału polskiego ze sztandarem narodowym nie jest przedwczesną i niebezpieczną; czy przynajmniej upoważnicie nas — jak już przygotowujemy się do tego — do połączenia się w jeden oddział. A jakiegokolwiek dacie nam zająć stanowisko, czy nas uważać będziecie jako mieszkańców ziemi francuskiej, czy jako przedstawicieli sprzymierzonego narodu, walczących obok was za prawo i sprawiedliwość, to bądźcie przekonani, że pragniemy gorąco zwycięstwa waszej wolności i niepodległości. Bo i my z naszej strony pewni jesteśmy, że pragnienia wasze, jakiegokolwiekby ich urzeczywistnienie odległym być miało, dążą do odbudowania Polski niepodległej i wolnej. Polska taka dzisiaj i w przyszłości stanowiłaby tamę przeciwko barbarzyńskim napadom, których doświadczacie”.

Z pismem powyższym udali się do Rządu Obrony Narodowej generał Kruk - Heidenreich, Gasztówt, Ruszczewski i Elżanowski ⁴¹⁾ i złożyli je na ręce jednego z nich, Emanuela Arago, który nie mógł sam pod nieobecność swych kolegów udzielić odpowiedzi, powrócili więc z niczem do Komisji, oczekującej na próżno na odpowiedź.

W dniu 6 września ukazała się na mieście odezwa Komisji Tymczasowej do ogółu wychodźstwa ⁴²⁾. „Rodacy! Mordercze

⁴¹⁾ Protokół z dnia 6.IX.1870 r. Księga Protokółów.

⁴²⁾ Odezwa z dnia 3.IX.1870, druk. egzempl. 139/II. zb. rapp.

Francji z Prusami zapasy są może najważniejszym dzisiejszego wieku wypadkiem. Niezależnie od swych pierwotnych zadań, widoczne, że w ostatecznym wypadku są one bojem o śmierć lub życie barbarzyństwa z cywilizacją, despotyzmu z wolnością, prawa dynastycznego z wszechwładztwem ludów. W sprawach tej doniosłości każdy naród ma obowiązek stawienia się pod sztandarem, swemu posłannictwu odpowiednim. Spełnione czyny są miarą jego obecnej żywotności i znaczenia w przyszłości. Zrozumiała to emigracja polska i od samego początku olbrzymiego starcia postanowiła sposobić się do wzięcia w niem udziału. Udział ten powszechnym być powinien. Bo jak ojczyzna jedną jest tak i jej posłannictwo, a sztandar unosi się w majestacie tej jedności ponad drobiazgowymi indywidualnych pojęć i stronniczych zapartywań odcieniami". Tłumacząc się, dlaczego Komisja nie doprowadziła do wyboru reprezentacji — pisała: „Nieprzewidziany los wojennych kolei nie pozwolił nam dotąd i jeszcze nie pozwala wywiązać się z powierzonego zadania, dopóki Paryż, to serce Francji, a głowa zachodniej cywilizacji, zagrożony jest oblężeniem, dopóty trudno zdobyć się nam na spokój umysłu, konieczny w spełnieniu tak ważnego aktu. Obrona zresztą gościnnego i bliźniego nam posłannictwem dziejowem narodu jest na teraz najpilniejszym obowiązkiem polskiego wychodźstwa. Gdy francuskie szeregi już nie o własny byt i granice walczyć będą, lecz poniosą ku wschodowi sztandar wolności i postępu, wtedy otworzy się pole szerszego działania dla reprezentacji naszej. Przed tą więc datą, koniecznie wybraną być powinna. A więc, jak tylko obcy najazd Paryżowi grozić przestanie, wezwiemy Was, Polacy, do powszechnego głosowania.

Dzisiaj, w zastępstwie Reprezentacji, czynimy to wszystko, co nam narodowy obowiązek i honor nakazuje. Sposobimy się do zbrojnego wystąpienia w obronie Paryża, czyniąc to w porozumieniu z generałem Józefem Wysockim, którego opinia większości paryskiej emigracji na przewodniczego przyszłej Reprezentacji wskazuje. Tow. Wojskowych Polskich podjęło się organizacji oddziału, Tow. Lekarzy — służby zdrowia. Patrjoci nasi pośpieszyli z pieniężną ofiarą na zakupienie broni potrzebnej. Zapewniliśmy rannym wygodne umieszczenie i żywność, uprosiliśmy wreszcie damy nasze, by pieczołowitą nad nimi opieką zająć się raczyły. Słowem — uczyniliśmy wszystko, co naglące wymagały



Edward Gibalski — „Franek”.



Kazimierz Bojarski — „Kuba”.



Józef Kobiałko — „Walek”.



Stanisław Guśliński (fot. z r. 1928).

Do artykułu F. Żurka.



Tomasz Perczyński.



Władysław Helman.



Czesław Świątkowski.

Do artykułu F. Żurka.

okoliczności, z uwzględnieniem trudnego położenia Francji wobec dyplomacji zaborców naszych”.

W dniu 7 września o godz. 5 rano odbył się przegląd 380 emigrantów, zapisanych do obrony Paryża, na dziedzińcu szkoły Montparnasse, przez generała Kruk - Heidenreicha ⁴³⁾ w asyście oficerów z powstania styczniowego. Generał Kruk - Heidenreich został wybrany przez aklamację na dowódcę oddziału, a kandydaci do oddziału polskiego zostali podzieleni na trzy kompanje: batignolską, montparnasską i strzelecką; dowództwo tych kompanij otrzymali: Władysław Pogorzelski, Euzebjusz Rydzewski i Józef Gałęzowski. Wszyscy trzej, podobnie jak i Kruk - Heidenreich, byli b. oficerami sztabu armji rosyjskiej (dwaj pierwsi byli uczestnikami walki zbrojnej 1863/64 r., Gałęzowski zaś członkiem wydziału wojny Rządu Narodowego) i odznaczali się wybitnymi zdolnościami wojskowymi i dużym doświadczeniem bojowym.

Po przeglądzie generał Kruk - Heidenreich z dowódcami kompanij udał się do sztabu generała Trochu dla otrzymania odpowiedzi w sprawie formacji oddziału polskiego ku obronie Paryża ⁴⁴⁾.

Przyjął ich oficer służbowy Bedeau, który zażądał podania na piśmie, po które musieli wrócić znów do Komisji. Zredagowano je w sposób następujący w imieniu generała Wysockiego: „Mam honor przypomnieć, że emigranci polscy, osiedli w Paryżu, prosili w podaniu z 31 sierpnia, ponownem w dniu 5 b. m., o zezwolenie na formację oddziału polskiego w obronie zagrożonego Paryża. Suma 34.000 została złożoną do mej dyspozycji dla zakupu broni”. Dalej podanie podnosi okoliczności, uniemożliwiające otrzymanie broni, i oświadcza: „przeznaczamy te pieniądze na uzbrojenie i wyżywienie oddziału, złożonego z dwóch kompanij piechoty i jednej konnych strzelców. Komenda bataljonu powierzona jest generałowi Kruk - Heidenreichowi, oficerowie wybrani, — jednym słowem, organizacja jest kompletna. Prosimy Cię, Generale, abyś zechciał udzielić nam ostatecznego zezwolenia i zakomunikować nam, czy możemy się spodziewać broni od rządu, i wskazać nam miejsce, gdzie możemy się ćwiczyć. Jeśli ponawiamy uparcie naszą prośbę i jeśli życzymy sobie odpowie-

⁴³⁾ Protokół z dnia 7.IX. Ks. Protokółu oraz Ruprecht. Zapiski z dnia 7.IX.1870 l. c.

⁴⁴⁾ Księga Protokółów.

dzi rychłej, to że czas nagli i że nie chcemy być ostatni w zajęciu miejsca boju na wałach Paryża”⁴⁵⁾.

Podanie przyniósł gen. Kruk - Heidenreich w towarzystwie Rydzewskiego do kancelarji generała Trochu i wręczył go podszefowi sztabu Gona. „Znalazł on, że formacja żądana ma charakter polityczny, tak, że może być kompromitującą dla rządu. Przynależność piśmienną od generała Trochu odpowiedź, a gdy Kruk - Heidenreich z powodu naglących okoliczności nastawał na decyzję, wtedy Gona udał się do gen. Trochu, a nie znalazłszy go, przynależność odpowiedź na godzinę 6-tą, a następnie wskutek nowych przedstawień Kruk - Heidenreicha na godzinę 4-tą. Gdy generał Heidenreich z Rydzewskim powrócili w oznaczonym czasie, podszef sztabu przyjął ich nadzwyczaj uprzejmie, ale oświadczył, że, choć mu przykro, to zakomunikować musi, że jen. Trochu nie może przystać na podane żądanie, gdyż proponowana formacja w gruncie rzeczy będzie nosić polityczny charakter”⁴⁶⁾.

Mimo to generał Kruk - Heidenreich postanowił nie ustępować⁴⁷⁾ i, jak podaje protokół Komisji, przeprowadził następującą dyskusję⁴⁸⁾:

— Protestuję przeciwko temu, bo nie żądamy sztandaru narodowego. Chcemy walczyć w oddziale osobnym, aby dać dowód, że jesteśmy wiernymi solidarności, łączącej Polskę z Francją.

Gona: — Żądana formacja jest polityczną i sztandar polski, chociaż nie jawny, jest w niej ukryty. Udajcie się zresztą do ministra wojny.

Heidenreich: — Już to uczynione.

Gona: — Jeszcze jedna rada. W chwili ataku idźcie pojedynczo na wały. Będziemy szczęśliwi, dając wam kepi i strzelbę, — dlatego, że będziemy przekonani, iż je powierzyliśmy w dobre ręce.

Heidenreich: — Ale w razie dostania się do niewoli w ręce pruskie, jako bandyci traktowani być możemy.

Gona: — Idźcie grupami!

Generał Kruk - Heidenreich, żywo dotknięty tą rozmową, wyszedł prawie bez pożegnania. Zastąpił go w tem Rydzewski, który po opuszczeniu gmachu posiedzeń Rządu Obrony Narodo-

⁴⁵⁾ Kopja 139/II. zb. rapp.

⁴⁶⁾ Protokół z dnia 8.IX.1870 r. l. c.

⁴⁷⁾ Ibid.

⁴⁸⁾ Ibid.

wej, naradziwszy się z kilkoma kolegami z Komisji Tymczasowej, udał się do Carnota, wieloletniego przyjaciela Polski, mera 8-go okręgu z zapytaniem ⁴⁹⁾, czy Polacy jako oddzielna jednostka bojowa mogą być wcieleni do któregośkolwiek bataljonu gwardji narodowej. Carnot zażądał znów podania do Rządu Obrony Narodowej i przyobiecał swą pomoc ⁵⁰⁾.

W tym samym czasie Paszkowski udał się do H. Martin'a, znanego historyka, mera 16 okręgu, od którego dostał list do komendanta Paryża, generała Trochu ⁵¹⁾. W komendzie przyjął go jeden z adjutantów. W rozmowie, jaką mieli, naogół przychylniej Polakom, zraziło ich pytanie: „Czy ambasada rosyjska wie o waszych staraniach?”. Adjutant podkreślił, że polska formacja wojskowa może być szkodliwą dla Francji i radził udać się do Rządu Obrony Narodowej, „dając do zrozumienia, że Polacy nie otrzymają żadnej odpowiedzi, albo odmowną”. Obiecał Paszkowskiemu, że mu ułatwi audjencję u Gambetty, ministra spraw wewnętrznych, ale tylko jako osobie prywatnej.

Wysłuchawszy sprawozdania gen. Kruk - Heidenreicha, Ruszczyńskiego i Paszkowskiego, Komisja stanęła w dniu 7 września wobec trudnego zagadnienia. Wszelkie jej usiłowania rozbiły się o niezłomny opór rządu francuskiego, który za wszelką cenę starał się uniknąć w zakresie polityki zagranicznej jakichkolwiek nowych komplikacji, a wogóle dążył do zawarcia pokoju w celu ustabilizowania nowego ustroju ⁵²⁾. Wobec takiej sytuacji generał Heidenreich zaproponował ⁵³⁾ odwołać się do prasy. Ruprecht, nastrojony lojalnie, był zdania, że należy rząd powiadomić o treści komunikatu. Gdy Tokarzewicz zrobił uwagę, że prasa podobnego wyjaśnienia nie przyjmie, Paszkowski radził udać się jeszcze raz do H. Martin'a, Laskowski zaś — poniechać dalszych starań. Tokarzewicz doradzał tworzenie oddziału polskiego na prowincji — w Bloisdol lub w Tours, aby móc wystąpić w czasie oblężenia, projekt ten jednak został odrzucony.

⁴⁹⁾ Ibid.

⁵⁰⁾ Ibid.

⁵¹⁾ Ibid.

⁵²⁾ Rząd Obrony Narodowej w okólniku do posłów, przebywających u dworów zagranicznych, z dnia 7.IX.1870 r. wyraźnie pisał, że król pruski, rozpoczynając wojnę, oświadczył, że prowadzi ją nie z narodem francuskim, ale z dynastją Napoleona III, więc z upadkiem tej dynastji i powód do wojny ustaje.

⁵³⁾ Protokół z dnia 7.IX.187. l. c.

Ostatecznie Komisja postanowiła powstrzymać się z podawaniem komunikatu do prasy, zezwoliła swym członkom na informowanie prasy, ale zaleciła oględność, a odezwę do emigracji postanowiła wydać po otrzymaniu odpowiedzi od Carnota ⁵⁴).

Dnia 9 września udał się Paszkowski do Gambetty ⁵⁵), ministra spraw wewnętrznych. Audjencje trwały od 11 do 1-ej; choć przyszedł o 11½, czekał do końca przyjęć daremnie. Poradzono mu w sekretarjacie ministra, aby przyszedł ponownie między 6 a 7 wieczorem, okazując mu jego nazwisko na liście audjencjonalnej. Nie przyszedł drugi raz jednak. Po rozmowie z Henrykiem Martin'em przyszedł do wniosku, że i to „widzenie się nie mogło doprowadzić do niczego dobrego, a rzucić na nas cień narzucania się” ⁵⁶). Zgodził się tylko na propozycję Martin'a, aby udać się jeszcze raz do Carnot'a, tem bardziej, że i Martin oświadczył się z gotowością poparcia kroków, jakie poczyni w sprawie formacji polskiego oddziału ⁵⁷).

Carnot polecił Paszkowskiemu, aby sprowadził tego samego dnia o godzinie 1 w południe Martin'a i Laŕafayetta, znanego przyjaciela Polski, zdecydował się bowiem — jak oświadczył, udać się z nimi do Rządu Obrony Narodowej. „Inicjatywie tej ze strony tych osób nie czułem się w prawie stawiać przeszkody — mówił później na Komisji —, bo nie był to już żaden krok, od emigracji pochodzący, rola moja w tym epizodzie była rolą prostego pośrednika, wyręczającego z uprzejmości ludzi, mocno zajętych swemi urzędami”. Życzono sobie, aby jeszcze sprowadził kilku dziennikarzy, po naradzie z Ruprechtem, tego nie uczynił ⁵⁸). Obawiano się niepotrzebnego rozgłosu w prasie — nie chciano się narażać czynnikiem rządowym.

Między 1 a 2 w południe odbyło się u Carnota posiedzenie, na którym wszyscy trzej merowie, obeznani z nastrojami w rządzie, zdecydowali zaniechać projektu udania się do rządu osobiście, a jedynie ograniczyć się do złożenia podania do rządu za pośrednictwem Carnota. Nie widzieli możliwości otrzymania po-

⁵⁴) Ibid.

⁵⁵) Protokół z dnia 9.IX. l. c. oraz list M. Paszkowskiego do Kom. Tymczasowej z dnia 9.IX.1870 r. 139/II. zb. rapp.

⁵⁶) Ibid.

⁵⁷) Ibid.

⁵⁸) Ibid oraz Ruprecht t. II. Zapiski z dnia 9.IX.1870.

myślnej odpowiedzi — radzili jednak na nią czekać ⁵⁹). Lafayette jednak, zdając relację Paszkowskiemu z odbytej narady, uczynił to „w najszerszych i najsympatyczniejszych wyrazach”, wyrzucił żal swój z takiego obrotu rzeczy i dodał: „Ofiara wasza szlachetna byłaby daremną, może źle widzianą, szkoda krwi waszej i odpowiedzialności za nią, nie śmiałbym jej brać na swoje sumienie, i dlatego, odpowiadając zaufaniu waszemu, nie uczynię dalej nic w celu uzyskania pozwolenia, o które wam chodzi. Zachowajcie się nie tylko dla Polski, ale i dla Francji, lecz dla Francji wtenczas, gdy więcej będzie warta, niż dziś”. Paszkowski, skończywszy swe sprawozdanie z rozmowy, dodał: „Jeśli nie te były wyrażenia Lafayette’a, to sens ten i zakonkludował: „Nie spodziewajcie się niczego” ⁶⁰).

Pomimo, że rozumiano powszechnie, iż niczego już nie można się było spodziewać, liczone jeszcze na to, że oddział polski zostanie wcielony do któregośkolwiek bataljonu gwardji narodowej w całości w okręgu Carnota, i postanowiono czekać na odpowiedź od rządu na złożone w tej sprawie podanie. Nadzieja była słaba. „Udaliśmy się — pisze Ruszczewski, — Paszkowski do Henri Martin’a, a ja do Carnota, nowych merów okręgów paryskich. Obaj, osobliwie Carnot, przyjęli nasze przedstawienia z takim samym uczuciem czci i wdzięczności, z jakim przyjął nasze podanie 5 b. m. członek rządu Em. Arago. Ale ponieważ w jakiegokolwiek bądź formie zbiorowa wojenna Polaków ofiara jest w istocie zawsze rzeczą polityczną, przeto Carnot, jak i H. Martin nie mogli wziąć na własną odpowiedzialność przyłączenie naszych kompanij do bataljonów swoich okręgów” ⁶¹).

Ruprecht pisze o tej samej rzeczy: „W godzinę później wrócił Kosiłowski i też samą co Paszkowski przyniósł wiadomość, z tym tylko dodatkiem, że wszyscy członkowie obecnego rządu jedyną nadzieję pokładają na interwencji, a mianowicie na interwencji moskiewskiej, zdaje się więc, że, jak poprzednio, tak i teraz nieprzyemną jest ofiara Polaków” ⁶²).

Wśród notatek Ruprechta znajduje się następujące wyjaśnienie postępowania Rządu Obrony Narodowej w stosunku do

⁵⁹) Ibid.

⁶⁰) Protokół z dnia 9.IX. l. c.

⁶¹) List H. Ruszczewskiego do Z. Miłkowskiego z dnia 11.IX.1870 r. 170/II. zb. rapp.

⁶²) Ruprecht. Zapiski, t. II. dn. 9.IX.1870.

emigrantów-Polaków: „Odpowiedź, jaką nam dano, wypływa z sytuacji, w jakiej się Francja znajduje, t. j., nie ufając własnym siłom, pragnie znaleźć pomoc innych mocarstw i tym sposobem chce wyjść z trudnego położenia, że zaś jedno z mocarstw, na którego pomoc liczy, t. j. Moskwa, jest nam nieprzychylna, więc nic dziwnego, że, chcąc tamtą pomoc uzyskać, naszą odpycha”⁶³).

W kilka dni później, 13 września gazety podały, iż Thiers wyjechał do Anglii z zamiarem udania się do Rosji i Austrii w celu spowodowania interwencji pokojowej. Nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że sprawa oddziału polskiego jest zawsze straconą.

Komisa Tymczasowa, wysłuchawszy sprawozdania Paszkowskiego i innych, postanowiła nie zwracać się więcej do rządu z nowymi propozycjami, czekać tylko odpowiedzi od Carnota. Zdecydowała się również wydać odezwę w języku polskim i francuskim na wypadek „prawie pewnej odmowy rządu”⁶⁴).

W dniu 10 września Paszkowski zakomunikował Komisji rozmowę z Lafayettem i radę, jaką dał emigrantom, aby wstępowali do szeregów gwardji pojedynczo, Ruszczewski zaś dał sprawozdanie ze swej audjencji u Emanuela Arago. „Ten rozwodził się — mówił — nad smutnem rządu położeniem, wsie reakcyjne płaczą cesarza, wielu na wychodźstwie woli Prusy od Rzeczypospolitej. Rząd, pozostawiony bez sił zorganizowanych, nie może obrażać państw neutralnych, Anglja wyraźnie nieprzychylna, zapewne i Rosja. Nie przyjmujemy formacji, z Belgów złożonej. Ambasada moskiewska okazywała na nieurzędowej drodze nieukontentowanie z pogłosek o formacji polskiej. Nie domagajcie się jej i nie spodziewajcie się odpowiedzi piśmiennej. Odmówić wam byłoby przykrem dla rządu”⁶⁵).

Po tylu ostatecznych wyjaśnieniach okazało się, że najlepsi przyjaciele Polski zawodzą. Postanowiono zastanowić się nad dalszem postępowaniem. Kruk - Heidenreich, jako dowódca bataljonu, a Rydzewski i Gałęzowski, jako dowódcy kompanij zostali zaproszeni na posiedzenie Komisji. Wyłoniła się kwestja, co należy uczynić Polakom, zamieszkałym w Paryżu, gdy oczekiwana odpowiedź od Carnota będzie również odmowną, czy nale-

⁶³) Ibid.

⁶⁴) Protokół z dnia 10.IX.1870 r. 170/II.

⁶⁵) Ibid.

ży pojedynczo wstępować do gwardji narodowej, czy w chwili ataku udać się do merów, lub na wały dla otrzymania broni, czy czekać na wezwanie rządu ⁶⁶⁾). Po długiej dyskusji stanęły dwa wnioski: Konwickiego i Ruszczewskiego.

Wnisek Konwickiego był następujący: „Zachować organizację, pozostać w pogotowiu aż do chwili, w której rząd francuski, wszedłszy na drogę rewolucyjną, zawezwie Polaków”. Wnisek Ruszczewskiego ⁶⁷⁾: „Zachować organizację ze względu na trudne okoliczności Francji, nie żądać upoważnienia (korzystając z tolerancji), wojskową organizację rozwijać i czekać, aż emigranci będą mogli wystąpić jako oddział polski”. Zwolennicy pierwszego wniosku przytaczali na jego uzasadnienia argument, iż nie godzi się narzucać się, gdy formacja polska nie jest uznana jako narodowy oddział. Zwolennicy drugiego wniosku dowodzili, iż obrona Francji i zachodniej cywilizacji jest obowiązkiem Polaków bez względu na zgodę rządu francuskiego. Za każdym wnioskiem oświadczyło się po pięć głosów — dalszy więc ciąg dyskusji odłożono na drugi dzień.

W dniu 11 września ⁶⁸⁾ wpłynęły dwa nowe wnioski — Tokarzewicza i Konwickiego. Tokarzewicza: „Wyczerpawszy wszystkie drogi o uznanie oddziału polskiego, postanawiamy: zachować organizację i starać się o broń, nie pomijać żadnej okoliczności, mogącej spowodować uznanie oddziału, w razie napadu wystąpić bez upoważnienia, a tym sposobem zyskać broń i upoważnienie”. Wnisek Konwickiego ⁶⁹⁾: „Zważywszy, że jako Polacy, Paryż zamieszkujący, wyczerpaliśmy wszystkie drogi dla przyjęcia udziału w obronie Paryża, że dalsze starania o przyjęcie przez rząd francuski naszej zbiorowej ofiary, wszelkie korzystanie z chwili niebezpieczeństwa, lub strachu dla przyjęcia nas

⁶⁶⁾ Ruszczewski w liście do Z. Miłkowskiego z dnia 11.IX.1870 (170/II. zb. rapp.) tak uzasadnia swój wnisek: „Francja zdemoralizowana, okradziona zegoistniała przez haniebne cesarstwo, bez dostatecznego patriotyzmu i entuzjazmu, zaledwie wystarczy do obrony siebie, a może i sama siebie w całości nie obroni. Nie pora więc myśleć, aby ciągnąć inne ludy na drogę rewolucyjną. To tylko może Francja republikańska, zwycięska. Dzisiaj, zaiste, nie zwycięstwa jej się spodziewać, ale na klęski trzeba być gotowym, a nadewszystko obrać rolę dla siebie w obronie napadniętego za kilka dni Paryża”.

⁶⁷⁾ Protokół z dnia 11.IX.1870 l. c. Na posiedzeniu tem był dr. Landowski — jako delegat od Stowarzyszenia Lekarzy.

⁶⁸⁾ Ibid.

⁶⁹⁾ Protokół z dnia 11.IX. l. c.

zbiorowo byłoby naciskiem, nas samych i Francji niegodnym, naciskiem, któryby nas stawiał względem obecnego rządu nieprzyjaźnie i jako żywioł kompromitujący Francję, postanowiamy:

1. Wobec ogólnego toku wojny zachować organizację tylko na papierze, ale być gotowymi do wzięcia w niej udziału, jako Polacy, na skutek samorzutnego zawezwania lub upoważnienia rządu.

2. Wobec oblężenia Paryża zostawić każdemu wolność postąpienia według własnej woli i potrzeb.

3. Zakończyć starania, mające na celu przyjęcie zbiorowego udziału Polaków w obronie Paryża”.

Wniosek Konwicznego został przyjęty dwoma głosami większości (7:5)⁷⁰⁾ z poprawką — zamiast: „zachować organizację tylko na papierze” — umieszczono: „rozwiązać organizację wojskową z zachowaniem list”.

W sprawie odezwy do emigracji głosy się również podzieliły, niektórzy (Paszkowski, Tokarzewicz, Ruszczewski, Elżanowski) wypowiadali się, że odezwa powinna wskazać na obowiązek indywidualnego udziału w obronie Paryża, inni (Rydzewski, Pogorzelski, Latkowski, Konwiczny) — przeciw temu. Postanowiono zaczekać do chwili otrzymania odpowiedzi od Carnota i odłożono decyzję w sprawie odezwy do dnia następnego.

11 września odpowiedź od Carnota nie nadeszła. „Rozgoryczenie było ogromne” — pisze Ruprecht⁷¹⁾. Dopiero dnia 12 września Ruprecht zawiadomił listownie Komisję Tymczasową, że merowie Martin i Carnot zakomunikowali mu, iż rząd pozwolić nie może na wcielenie oddziałów polskich do gwardji narodowej oraz, że Polacy nie otrzymają pisemnej odpowiedzi.

W dniu 12 września Tow. Wojskowych zredagowało odezwę do emigracji, zawiadamiając, że rząd Obrony Narodowej odmówił swego zezwolenia na utworzenie oddziału polskiego w celu wzięcia wspólnego udziału w obronie Paryża⁷²⁾. „Jesteśmy zmuszeni do zakomunikowania decyzji rządu tymczasowego. Mamy nadzieję, że Francja uważać będzie nasze usiłowania jako wyraz naszej sympatji tradycyjnej i że przyjmie życzenia, jakie składamy o triumf jej oręża, nie mogąc wziąć udziału w tej walce”. Po-

⁷⁰⁾ Ibid.

⁷¹⁾ Ruprecht. Zapiski.

⁷²⁾ Protokół z dnia 12 września l. c. por. Ruprecht. Zapiski, str. 73.

nadto Tow. Wojskowych ogłosiło w prasie, że rząd francuski odmówił Polakom udziału w obronie Paryża. Wywołało to niezadowolenie Komisji Tymczasowej, ponieważ kompromitowało rząd Obrony Narodowej. Zdecydowano się pociągnąć jen. Czapskiego — prezesa, i pułk. Jędrzejewicza — sekretarza, do odpowiedzialności ⁷³).

W dniu 12 września Komisja Tymczasowa zawiadomiła emigrację o poczynionych staraniach w sprawie sformowania polskiego oddziału — ku obronie Paryża — w specjalnej drukowanej odezwie ⁷⁴). „Jak tylko Rzeczpospolita — pisała w zakończeniu, przedstawivszy wszystkie zabiegi — ogłoszoną została, powitaliśmy ją radośnie ponowieniem w dniu 5 września prośby naszej. Lecz i rząd Obrony Narodowej znalazł się w konieczności odrzucenia skromnych żądań naszych. Nie pozwolono nawet wcielić się Polakom do jednego z bataljonów gwardji narodowej. Podanie do władz zanoszone wraz z odpowiedziami tychże w spokojniejszym ogłosimy czasie ⁷⁵). Dziś powiemy tylko, że emigracji polskiej nie wolno zbiorowo występować, że Polska na wałach Paryża reprezentowaną nie będzie. Pojedynczym nawet wychodźcom, pragnącym stanąć w obronie bytu i całości Francji, zagrożonych u samejże narodu stolicy, tamuje do tego drogę litera prawa, stanowiącego, że tylko wyborcy do gwardji narodowej należeć mogą. Pełni jednak nadziei, że niezadługo Rzeczpospolita francuska, wywalczywszy bezpieczeństwo własnej ojczyzny, uczuje się w możności podniesienia sztandaru solidarności międzynarodowej, z głębi serca wołamy: Niech żyje Polska! Niech żyje Rzeczpospolita Francuska!”.

Jednocześnie komisja wystosowała do prasy francuskiej okólnik ⁷⁶), w którym, streściwszy wszystkie zabiegi w sprawie uzyskania zezwolenia na polską formację wojskową, pisała — „uprzedzamy więc rodaków, że tylko indywidualnie wedle sumienia i sił, pozostaje im działanie, i uroczycie oświadczamy, że, je-

⁷³) Ibid. Jenerał Czapski żądał w dniu 11 września od Komisji, aby zatrzymała organizację wojskowych i uprzedziła jednego z komendantów okręgów o gotowości oddziału polskiego porozumieć się co do miejsca, jakie Polakom będzie wyznaczane. Komisja wniosek, jako niemożliwy do zrealizowania, odrzuciła.

⁷⁴) Komisja Tymczasowa do ogółu wychodźstwa, l. c.

⁷⁵) Ibid.

⁷⁶) Ibid.

śli ubolewamy nad niemożnością zbiorowego objawienia braterskiego poświęcenia dla Francji, jako wiekowej naszej przyjaciółki, a mianowicie dla Francji republikańskiej, wyobrazicielki wolności ludów i postępu świata, to jedynie dlatego, że mocne mamy przeświadczenie o większej użyteczności zbiorowego współdziałania Polaków w obronie Paryża”.

Oburzenie prasy niezależnej było wielkie. „Le Patriote” dnia 12.IX pisał: „Niema wątpliwości, że prawo obrony wałów Paryża zostało wzbronione jednej kategorii cudzoziemców — Polakom! Co wynika niezbitcie z listu następującego. Dodamy, że ta decyzja, wydana przez rząd obalony, została powtórzona przez rząd, złożony z członków komitetu franko-polskiego”. „Le Combat” podobne zajął stanowisko ⁷⁷⁾.

Natomiast prasa półurzędowa odmówiła umieszczenia komunikatu. Redaktor „l’Opinion National”, Ch. Sauverthe, odpisał ⁷⁸⁾ Elżanowskiemu, jako sekretarzowi Komisji Tymczasowej: „Jestem zmuszony odpowiedzieć na list, który Pan wystosował do redakcji, że nie możemy ogłosić go. Jesteśmy tego zdania, że rząd Republiki nie może zapominać, że jest Rządem Obrony Narodowej i że sytuacja obecna nakazuje unikania komplikacyj zewnętrznych. Zachowując w stosunku do Polski wszystkie nasze sympatje, nie możemy tego ukryć, jak mało jesteśmy w stanie ocenić ją w sposób właściwy dla tego szlachetnego narodu i pożyteczny dla Francji, zagrożonej, jak ona, w swej niepodległości”.

Redakcja zaś nowozałożonego dziennika „Le peuple Souverain”, w której współpracował Wacław Gasztowt, odmówiła pomieszczenia jego artykułu — jako odpowiedzi na artykuł Beliny-Młochowskiego, prowokatora, doradzającego Francji przymierze z Rosją. Redakcja pomieściła streszczenie artykułu Młochowskiego, część zaś krytyczną Gasztowta pominęła ⁷⁹⁾.

Dnia 15.IX września bramy Paryża zostały zamknięte, 18-go Prusacy zjawili się pod Paryżem, a 20-go — wszelka komunikacja stolicy Francji ze światem zewnętrznym została przerwana.

⁷⁷⁾ Ruprecht. Zapiski l. c.

⁷⁸⁾ List z dnia 15.1870 Sauvertha do Elżanowskiego. 139/II. zb. rapp.

⁷⁹⁾ Ruprecht. Zapiski z dnia 12.IX.1870.

LEON WASILEWSKI.

KIEROWNICTWO P. P. S. ZABORU ROSYJSKIEGO. (1893 — 1918).

Pierwiastek demokratyczny w działalności konspiracyjnej z natury rzeczy nie może znajdować pełni wyrazu, stąd znaczenie jednostek i bardzo nielicznych grup kierowniczych w ruchu nielegalnym zawsze było ogromne. Wpływ ich nieraz był decydujący — nie tylko organizacyjnie, ale i ideologicznie. Dłuższe pozostawanie na stanowiskach czołowych tych czy innych osobistości wybitnych, niespodziewane wyrwanie z ciała kierowniczego tego czy innego działacza — bardzo często stanowiło o charakterze taktycznym czy nawet programowym danej partji. Dlatego też ustalenie roli hierarchicznej i okresu trwania wpływów poszczególnych kierowników ruchu nielegalnego posiada bardzo poważne znaczenie przy badaniu rozwoju ideologii i działalności organizacji konspiracyjnych.

Ścisłe ustalenie tych danych nie jest jednak rzeczą łatwą nawet w odniesieniu do organizacji tak poważnej i obfitującej w siły wybitne o charakterystycznych cechach indywidualnych, jak P. P. S. Albowiem w partji tej, narażonej na ustawiczne ataki i prześladowania ze strony władz carskich, najbardziej zakonspirowane musiały być właśnie jej najwyższe szczyty kierownicze, gdyż ich wykrycie groziło największymi klęskami całej działalności partyjnej. Stąd ukrywanie roli kierowników partji nawet wobec najbliższych towarzyszy. Stąd ustawiczna zmiana pseudonimów i dbałość o to, aby działalność tych kierowników pozostawiała jaknajmniej śladów, dostępnych dla szerszego ogółu. Wobec tego, podejmując wysiłek ustalenia nazwisk kierowników P. P. S. w tym okresie, natrafiamy na wielkie trudności. Przedewszystkiem

na brak dostatecznych danych dokumentalnych, nie tylko drukowanych, ale w pewnych momentach i w archiwum P. P. S., następnie na zawodność pamięci ludzkiej, do której w trakcie tej pracy trzeba było się nieraz uciekać. Sądzę jednak, że wynik moich poszukiwań wraz z zapamiętanymi przezemnie osobiście faktami daje maximum informacji, o jakie chodziło, i że ewentualne poprawki i uzupełnienia, jakich oczekuję, nie zmienią zasadniczo skreślonego przezemnie obrazu.

Na wstępie parę informacji ogólnych, koniecznych dla wprowadzenia czytelnika in medias res.

O stanie socjalistycznej organizacji krajowej zaboru rosyjskiego w okresie, kiedy tworzyła się P. P. S. na platformie uchwał zjazdu paryskiego ¹⁾, mamy bardzo szczupłe dane ²⁾. Wiemy, że pod koniec r. 1892 otrzymano w kraju uchwały zjazdu paryskiego, a w połowie stycznia 1893 do kraju przyjechał z Londynu jeden z uczestników zjazdu paryskiego — Stanisław Mendelson — celem połączenia grup istniejących w Polską Partję Socjalistyczną. Był w Wilnie, Warszawie, Rydze, Petersburgu. Wyszła ze Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich ³⁾ propozycja złączenia się „związkowców” i „proletarjatezyków” została przyjęta. W ten sposób powstała P. P. S. — II—III 1893 roku ⁴⁾. Dalej postanowiono wejść w porozumienie z socjalistami narodowymi i wspólnie z nimi wytworzono „tymczasowy komitet mieszany”. W skład P.P.S. weszła też grupa wileńska socjalistów polskich (byłych proletarjatezyków).

W lecie 1893 w Wilnie odbył się I Zjazd P. P. S. ⁵⁾, na

¹⁾ Patrz Leon Wasilewski: Dzieje zjazdu paryskiego 1892 r. Przyczynek do historii polskiego ruchu socjalistycznego. Warszawa 1934.

²⁾ Najważniejsze zawiera — sp. (Leon Falski) — Wspomnienia z dwóch lat (1892—1893) „Przedświt” r. 1901, Nr. 11, str. 431—432.

³⁾ Z.Z.S.P., założony na zjeździe paryskim, stał się reprezentacją P.P.S. zagranicą i rezerwuarem jej sił na emigracji. Ostatecznie ustalony Zarząd (Centralizacja) Z.Z.S.P. składał się z Edwarda Abramowskiego, Aleksandra Dębskiego, Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego, Feliksa Perla i Stanisława Wojciechowskiego (sprawozdanie z działalności Z.Z.S.P. w r. 1893).

⁴⁾ Feliks Perl „Szkic dziejów P. P. S.” — Księga Pamiątkowa P.P.S. Warszawa, 1923 str. 5. „W Warszawie głównymi działaczami byli wówczas: Kazimierz Pietkiewicz, Jan Strożecki, Leon Falski” — píše F. Perl. „Pierwszym organizatorem P.P.S. w kraju był Strożecki” — jak twierdzi K. Pietkiewicz.

⁵⁾ Aleksander Malinowski: Materiały do historii P.P.S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893 do r. 1904. T. I, str. 31.

którym były reprezentowane trzy organizacje: warszawska, wileńska i petersburska. Narazie brak jakiegoś stałego zcentralizowanego ciała kierowniczego, któreby funkcjonowało normalnie. W sierpniu 1893 z P. P. S. wyłamuje się grupa robotnicza, która występuje jako Socjaldemokracja Królestwa Polskiego ⁶⁾, przy czym ujawnia się zupełny chaos i anarchja w stosunkach partyjnych ⁷⁾. W październiku 1893 w Warszawie powstaje Komitet Robotniczy, dobrany przez emisariusza Z. Z. S. P. — Stanisława Wojciechowskiego. Sekcja Litewska P. P. S. wyznaczyła od siebie delegata do tego Komitetu w osobie Józefa Piłsudskiego. W ten sposób powstał zaczątek pierwszego zcentralizowanego ciała P. P. S. — późniejszego C. K. ⁸⁾.

W pierwszej połowie lutego 1894 w Warszawie odbył się II Zjazd P. P. S. ⁹⁾. Uczestnicy, dobrani przez ówczesny Komitet Robotniczy, ukonstytuowali się na samym zjeździe w instytucję mężów zaufania (m. z.), którzy wybrali pierwszy Centralny Komitet Robotniczy (C. K. R.) z 4-ch członków (jeden z Litwy) i 2-ch zastępców. Do C.K.R. weszli: Jan Strożecki („Janek”), Juljan Grabowski („żul”), Paulin Klimowicz („Pol”), Józef Piłsudski („Wiktor”) — od Litwy. Zastępcy: Kazimierz Pietkiewicz („Fakir”), Wacław Naake-Nakęski ¹⁰⁾. Z 29 na 30 sierpnia w Warszawie zostali aresztowani: Strożecki, Grabowski i Klimowicz. Naake-Nakęski emigruje do Galicji. Pozostają więc na wolności tylko J. Piłsudski i K. Pietkiewicz, którzy tworzą niekompletny C. K. R. prawie aż do końca czerwca 1895 r. Od połowy kwietnia 1895 w kraju przebywa Stanisław Wojciechowski, który spełnia funkcje C.K.R.-owca, choć nim nie jest formalnie. Mniej więcej podobną rolę odgrywa Ludwik Kulczycki („Trąbczyński”, „Lolo”), stale przebywający w tym czasie w Warszawie. W ostatnich dniach czerwca aresztowano Kazimierza Pietkiewicza ¹¹⁾.

Dnia 29-go czerwca 1895 r. odbył się w Wilnie III Zjazd P. P. S., na którym uchwalono: „C. K. R. ma składać się z 3-ch

⁶⁾ Patrz Leon Wasilewski: Walka o postulat niepodległości w polskim obozie socjalistycznym. „Niepodległość” t. X, str. 180—205.

⁷⁾ Sprawozdanie C.K.R. na IV Zjazd w Archiwum P.P.S.

⁸⁾ Ibid.

⁹⁾ Al. Malinowski. Materiały, t. I, str. 74 i nast.

¹⁰⁾ Informacje od działaczy ówczesnych, przede wszystkim od K. Pietkiewicza.

¹¹⁾ Informacje na podstawie korespondencji C.K.R. w archiwum P.P.S.

członków, zastępców dobiera sobie sam C.K.R.”¹²⁾). Wybrani do C. K. R. przez zjazd: J. Piłsudski, St. Wojciechowski („Adam”, „Wacław”) i L. Kulczycki. Ponieważ Wojciechowski wyboru nie przyjął, przeto na jego miejsce został wybrany Aleksander Sulkiwicz („Kizia”, „Michał”) ¹³⁾. W połowie października ¹⁴⁾ aresztowano w Warszawie Kulczyckiego. Po zjeździe Wojciechowski występuje jako „upełnomocniony agent C. K. R.”, spełniając faktycznie najrozmaitsze funkcje C. K. R-owca ¹⁵⁾. Dopiero w październiku 1895 r. wchodzi do C. K. R. formalnie „na miejsce „Kizi” ¹⁶⁾ czyli Sulkiwicza, który, pozostaje (prawdopodobnie) zastępcą, czy też faktycznym członkiem C. K. R. po aresztowaniu Kulczyckiego. W każdym razie w tym czasie (koniec 1895 i cały bezmała rok 1897) C. K. R. składał się z Piłsudskiego, Wojciechowskiego i Sulkiwicza. Najpoważniejszym kandydatem od końca 1895 r. jest Aleksander Malinowski, który po skończeniu studjów inżynierskich w Charkowie w r. 1895 osiadł w Warszawie.

W listopadzie (7 i 21) 1897 r. w Warszawie odbył się IV Zjazd P. P. S., na którym postanowiono, aby członków C. K. R. było 3-ch, z tych jeden koniecznie w Warszawie. Do C. K. R. wybrani: Piłsudski („Wiktor”), Wojciechowski („Adam”) i Sulkiwicz („Kizia”). Ponieważ Sulkiwicz wyboru nie przyjął, wybrano Malinowskiego („Władek”). W tym składzie C. K. R. przetrwał aż do połowy r. 1899, kiedy Wojciechowski wyjechał zagranicę, a jego miejsce zajął jako zastępca Sulkiwicz. Podczas swego pobytu zagranicą (głównie w Londynie) Wojciechowski był traktowany jako „C.K.R-owiec na urlopie”, który „...w razie jakiego kawału z obecnymi facetami w kraju” jest „gotów natychmiast jechać na opuszczony posterunek” ¹⁸⁾. Stan taki trwał aż do 21.II.1900 r., kiedy w Łodzi aresztowano Malinowskiego i Piłsudskiego.

Niezwłocznie po tej katastrofie Sulkiwicz utworzył przez kooptację nowy, prowizoryczny C. K. R., do którego weszli —

¹²⁾ Al. Malinowski. Materiały, t. I, str. 139—150.

¹³⁾ Listy St. Wojciechowskiego z 13.VII i 3.VIII.1895 w arch. P.P.S.

¹⁴⁾ Data w „Materjałach”, t. I, str. 197 nieściśła.

¹⁵⁾ List St. Wojciechowskiego z 7.IX.1895 w arch. P.P.S.

¹⁶⁾ List St. Wojciechowskiego z 14.X.1895 w arch. P.P.S.

¹⁷⁾ List Al. Sulkiwicza z 14.XII.1897 w arch. P.P.S.

¹⁸⁾ List St. Wojciechowskiego z 5.VII.1899 w arch. P.P.S.

obok Sulkwiewicza: Kazimierz Rożnowski („Karol”, „Karbol”), dr. Henryk Sarcewicz („Gaudenty”) z Białegostoku i dr. Feliks Sachs („Anglik”). Dn. 26.II.1900 aresztowano w Wilnie Rożnowskiego. W marcu przyjeżdża z Londynu Wojciechowski — dla uporządkowania stosunków i ustalenia nowego kierownictwa Partji. (Przyjeżdża też później parokrotnie). Funkcje C. K. R-owców spełniają aż do V Zjazdu — narazie nieformalnie — poza Sulkwiewiczem i Wojciechowskim — Sachs i Bolesław Czarkowski („Leon”).

Między 1 a 5 września 1900 r. w Skierniewicach odbywa się V - ty Z j a z d P. P. S., na którym uchwalono m. in. „zabezpieczenie C.K.R.”: „Dawna Komisja Konspiracyjna¹⁹⁾ w wypadku rozbicia C. K. R. w kraju staje się jego zastępstwem, obowiązkiem jej zorganizować corychlej nowy C. K. R. w kraju lub zwołać zjazd. C. K. R. ma się składać obecnie z 3-ch, z tym warunkiem, że w wypadku wyjazdu któregokolwiek z jego członków zagranicę — na jego miejsce powinien być naznaczony zastępca”. Na tym zjeździe wybrani do C. K. R. zostali: Wojciechowski („Edmund”), Sachs („Anglik”) i Sulkwicz („Bronisław”, „Robert”) ²⁰⁾. Wobec wyjazdu Wojciechowskiego zastępuje go Czarkowski („Leon”, „Bertrand”). Skład osobisty C. K. R. po V-tym Zjeździe posiada charakter dość płynny. Sachs, skompromitowany w kraju, wyjeżdża na szereg miesięcy do Londynu, skąd powraca dopiero w r. 1902. Ucieczka Piłsudskiego (w maju 1901 r.) wznawia jego wybitny udział w kierownictwie partji, jakkolwiek przebywa on w Galicji, względnie w Londynie. Na początku r. 1902 Wojciechowski znowu jedzie do kraju (w I—II) i nawet nosi się z zamiarem ponownego osiedlenia się tam na stałe. Wobec ostatecznego zrezygnowania przezeń z tego projektu, w drugiej połowie kwietnia 1902 r. udaje się do zaboru rosyjskiego Piłsudski.

Przebywając w zaborze rosyjskim do końca czerwca, Piłsudski zorganizował w czerwcu 1902 r. w Lublinie VI Z j a z d P. P. S. Na tym zjeździe nastąpiła reorganizacja C. K. R. przez wybranie doń przedstawicieli wszystkich okręgów i działów pracy partyjnej oraz ustanowienie Komisji Wykonawczej C. K. R., od-

¹⁹⁾ Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich — faktycznie w owym czasie dr. Witold Jodko i Bolesław Antoni Jędrzejowski (Baj).

²⁰⁾ Listy Al. Sulkwiewicza z 5. i 6.IX.1900 w arch. P.P.S.

powiadającej właściwie dawnemu C. K. R., złożonemu z paru osób. Do nowego C. K. R. weszli: Adam Bujno („Jerzy”) — przedstawiciel Warszawy, gub. Warszawskiej, Płockiej, Łomżyńskiej, polskiej części Suwalskiej i Siedleckiej; Czarkowski („Leon”, „Bertrand”) — przedstawiciel gub. Piotrkowskiej bez Częstochowy i Zagłębia Dąbrowskiego, później Wilna; Walery Sławek („Kozak”, „Soplica”, „Gustaw”) — przedstawiciel Zagłębia, Częstochowy i Olkusza; Jan Rutkiewicz („Wicek”) — przedstawiciel gub. Kieleckiej, Lubelskiej i Radomskiej; Sachs („Anglik”, „Jan”) — przedstawiciel Litwy i litewskiej części gub. Suwalskiej oraz roboty żydowskiej; dr. Feliks Perl („Juljusz”) — red. „Robotnika”, dr. Witold Jodko („Edward”) — przedstawiciel Komitetu Zagranicznego oraz wspólnie z Piłsudskim („Mieczysław”) kolonij uniwersyteckich (Petersburg, Moskwa, Kijów) i stosunków z Rosjanami i Ukraińcami. Komisję Wykonawczą C. K. R. tworzyli: Piłsudski, Bujno i Czarkowski ²¹⁾.

Od tego czasu C. K. R. funkcjonuje w rozszerzonym składzie, przyczem obsada okręgów zmienia się skutkiem skompromitowania się jednych, aresztowania innych. Tak np. w drugiej połowie 1903 r. do C. K. R. wchodzili poza wybranymi na VI Zjeździe (Piłsudskim, Bujną, Czarkowskim, Rutkiewiczem, Sachsem, Perlem) ²²⁾ — Sulkiewicz i Ludwik Wernyhora („Zeliński”, „Kapral”). Ustalono również listę kandydatów do C. K. R. w osobach Stanisława Jędrzejewskiego („Ryszarda”), Józefa Kwiatka („Tadeusza”), Józefa Ciaglińskiego („Albina”) i Ludwika Śledzińskiego („Jakóba”) ²³⁾.

W tym czasie okręgi powierza się nowym ludziom, nie zawsze członkom C. K. R. (t. zw. pełnomocnikom C. K. R.). Tak na konferencji C. K. R. z 16 i 17.XII.1903 r. w Mińsku (podczas której do C. K. R. należeli — Piłsudski, Sulkiewicz, Sachs, Bujno, Perl, Rutkiewicz, Czarkowski i — nieobecny — Wernyhora) dokonano następującego przegrupowania ciała kierowniczego Partji ²⁴⁾. Do Komisji Wykonawczej C. K. R. weszli: Piłsudski (redaktor „Walki” — organu P. P. S. dla Litwy, bez okręgu), Czarkowski (bez okręgu) i Sulkiewicz (Rosja); na ich

²¹⁾ Sprawozdanie z VI Zjazdu w Archiwum P.P.S.

²²⁾ W. Sławek został aresztowany w kwietniu 1903 r.

²³⁾ List J. Piłsudskiego z 23.VIII.1903 w Arch. P.P.S.

²⁴⁾ List J. Piłsudskiego z 28.XII.1903 r. i jego obszernie sprawozdanie z konferencji w Mińsku w Arch. P.P.S.



Małgorzata Szpringerowa.



Zespół teatralny w Małochwieju (1913).

Do artykułu F. Żurka.



Jan Brzyško.

Do artykułu F. Żurka.

zastępców wybrano — Perla i Sachsa. Następujące okręgi obsadzono członkami C.K.R.: Zagłębie, Częstochowa, Kieleckie i Radomskie — Bujno; Litwa wraz z Białymstokiem — Rutkiewicz. Resztę okręgów powierzono pełnomocnikom: Łódź wraz z Kaliskiem — Bolesławowi Bergerowi („Wacław”), Lubelskie, Siedleckie i Łomżyńskie — Jędrzejewskiemu i świeżo utworzony okręg kijowski — Władysławowi Mechowi („Andrzej”). Warszawa wraz z okręgiem warszawskim i Płockiem nie otrzymała okręgowca i została powierzona pieczy Warszawskiego Komitetu Okręgowego, złożonego z następujących osób: Anna (Zofja Wortman-Posnerowa), Zygmunt (Dr. Ignacy Daum), Otto (Dr. Jan Nelken), Franciszek (Dr. Zygmunt Szymanowski), Gertruda (Marja Paszkowska). Robotę żydowską miał prowadzić w dalszym ciągu Sachs, redakcję „Robotnika” — Perl.

W tym okresie do C. K. R. wchodzą coraz to nowi ludzie (skutek aresztowań), przyczem jego skład ustalają teraz najczęściej konferencje C. K. R., nie zaś Zjazdy, jak to było dawniej. Tak po grudniowej konferencji C. K. R. 1903 r. w pierwszej połowie 1904 r. C. K. R. tworzą: Piłsudski, Perl²⁵⁾, Czarkowski, Sachs, Bujno, Rutkiewicz i Sulkiwicz. Na nadzwyczajnej konferencji z 18.VIII.1904 r. w Kijowie w charakterze członków C.K.R. widzimy również Kwiatka, Sławka i Jędrzejewskiego. Konferencja ta wybiera do Komisji Wykonawczej C. K. R. tymczasowo Czarkowskiego („reprezentacja C. K. R. i jego czynności”) i Sławka („technika”) ²⁶⁾.

Na następnej (5-iej) Konferencji C. K. R. ²⁷⁾, która odbyła się 17 — 20 października 1904 r. w Krakowie, komplet C. K. R. reprezentowali: Piłsudski, Czarkowski, Sulkiwicz, Jodko, Sławek, Jędrzejewski, Kwiatek ²⁸⁾ i Rutkiewicz.

W marcu (5 i 7) 1905 r. w Warszawie odbyła się Konferencja Centralna, nielegalnie przekształcona ad hoc na VII Zjazd P. P. S. W czasie trwania tego zjazdu do Komisji Wykonawczej C. K. R. należeli: Piłsudski, Czarkowski i Jędrzejewski. Do nowego C. K. R. na tym Zjeździe zostali wybrani: Piłsudski — z zastrzeżeniem „o ile będzie w kraju”, Bujno, Rutkiewicz, Henryk

²⁵⁾ Aresztowany na pocz. sierpnia.

²⁶⁾ Dane z listu St. Jędrzejewskiego z 3.IX.1904 r. w Arch. P.P.S.

²⁷⁾ Sprawozdanie w Archiwum P.P.S.

²⁸⁾ Aresztowany 29.I.1905 r.

Minkiewicz („Fiut”), Sławek i Malinowski („Roman”) ²⁹⁾. Dane, któremi rozporządzam, odnośnie do okresu między VII a VIII Zjazdami, nie nastrożają możliwości zupełnie dokładnego ustalenia zmian w C. K. R., w tym czasie zachodzących. Według tych danych, na I Radzie partyjnej w czerwcu 1905 r. zostali wybrani do C. K. R.: Sachs, Rutkiewicz, Bujno, Feliks Kon („Bolesław”), Maks Horwitz („Wit”) ³⁰⁾. Aresztowania sierpniowe r. 1905 mocno odbiły się na składzie C. K. R. Wielka wyspa na Mokotowskiej objęła: Horwita, Bujnę i Rutkiewicza. C. K. R. dokooptował na ich miejsce — Jana Jarkowskiego („Adrjana”), Sławka i Franciszka Ksawerego Praussa oraz 3 zastępców: „Annę”, „Werę” (Marja Koszutska) i „Felka” (Józef Ciszewski) ³¹⁾. Jak pisze Jodko w sprawozdaniu swem z II Rady partyjnej, która odbyła się dn. 15.X.1905 ³²⁾, „Po wyspach wrześnieowych (wsypali się Gustaw, Adrjan, Felek); z nowego składu C. K. R. zostali (wraz z zastępcami): Jan (Sachs), Anna, Wera...” Na Radzie tej — według sprawozdania Jodki ³³⁾, wybrani zostali do C.K.R.: Prauss (24 gł.), Kazimierz Pietkiewicz (21 gł.), Paweł Lewinson („Andrzej” — niebawem aresztowany i zesłany — 19 gł.), Marjan Bielecki („Zdzisław” — aresztowany 17.XII.1905 r. — 17 gł.) — na 27 głosujących.

VIII Zjazd P. P. S. odbył się w lutym 1906 r. we Lwowie, w warunkach nawpół legalnych, z ogromnem — w porównaniu z poprzednimi zjazdami — uczestnictwem delegatów. Należy tu podnieść, że w okresie, oddzielającym ten zjazd od II-ej (październikowej) Rady partyjnej, zaszedł fakt wielkiej doniosłości. Skutkiem częściowego zwycięstwa rewolucji, pod wrażeniem powszechnego strejku kolejowego, został ogłoszony manifest carski 17/30.X, poczem nastąpiły t. zw. „dni wolności”, kiedy partje rewolucyjne, w tej liczbie i P. P. S., w znacznej mierze zdekonspirowały się. Wskutek zmiany sytuacji wszyscy działacze P. P. S., pozostający na emigracji, mogli powrócić do kraju i tam zlegalizować się. VIII Zjazd odbywał się wprawdzie już w warunkach coraz bardziej wzmagającej się reakcji, jednakże opty-

²⁹⁾ Protokół w Archiwum P.P.S. List W. Jodki z 3.V.1905 r. w Archiwum P.P.S.

³⁰⁾ Dane Witolda Trzczińskiego i Jana Rutkiewicza.

³¹⁾ List W. Jodki z 8.IX.1905 w Archiwum P.P.S.

³²⁾ W Archiwum P.P.S.

³³⁾ List z 25.X.1905 w Archiwum P.P.S.

mizm co do dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego w Rosji jeszcze się nie był załamał, wobec czego w P. P. S. skutecznie sięgały po władzę żywioły, właśnie reprezentujące ten optymizm, które teraz coraz częściej występować będą jako „lewica” P.P.S. Skład C. K. R., wybranego na VIII zjeździe, był też „lewicowy”. Weszli do niego: Dr. Estera Golde-Strożecka („Irena”—125 gł.), Jarkowski („Adrian” — 111 gł.), Kon („Bolesław” — 90 gł.), Sachs („Jan” — 76 gł.) i — wypuszczony 4.XI.1905 — Rutkiewicz („Wicek” — 71 gł.)³⁴). Skład ten uległ zmianom na Radzie partyjnej w maju 1906 r., gdzie (według danych W. Trzczińskiego) weszli doń: Stanisław Posner („Libeł”), Wincenty Markowski („Paweł”), Bronisław Sławiński („Seweryn”), Bernard Szapiro („Witold”) i dr. Julian Bańkowski („Marek”)³⁵).

W listopadzie 1906 r. odbył się w Wiedniu IX Zjazd P. P. S. — t. zw. rozłamowy, z którego ustąpili konsekwentni niepodległościowcy, twórcy założonej niebawem Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., przeciwstawiający się opuszczającej coraz bardziej stanowisko niepodległościowe „lewicy”. Na zjeździe tym obecny był C. K. R., wybrany na majowej Radzie partyjnej, w komplecie³⁶), uszczuplonym o Bańkowskiego, który został aresztowany we wrześniu 1906 r.

Po ustąpieniu konsekwentnych niepodległościowców pozostali uczestnicy zjazdu wybrali C. K. R. w nowym składzie³⁷).

³⁴) Sprawozdanie z VIII zjazdu w Arch. P.P.S. Uzupełn. ustne J. Rutkiewicza.

³⁵) „Na Radzie partyjnej, zwołanej późną wiosną 1906 r.... obalono nawet lewicowy C.K.R. z Bolesławem (Feliksem Konem) i E. Golde-Strożecką na czele” — „Księga Jubileuszowa P.P.S.” str. 84. O tejże Radzie mówi niewątpliwie Konstanty Krzeczkowski we wspomnieniach o Julianie Bańkowskim („Pamiętnik dr. Juliana Bańkowskiego (Marka)” Warszawa 1934: „w maju 1906 roku... bierze Marek udział w radzie partyjnej. Wybrany został wtedy ostatni przed rozłamem Centralny Komitet, w skład którego wchodził również Marek” (str. 21).

³⁶) Sprawozdanie z IX zjazdu P.P.S. Kraków 1907. Wyd. P.P.S., str. 21.

³⁷) Podajemy tu na podstawie informacji W. Trzczińskiego kolejny skład C.K.R.-ów Lewicy P.P.S., wybranych tak na tym, jak i na następnych jej zjazdach:

Na zjeździe rozłamowym w Wiedniu w listopadzie 1906 r.: M. Horwitz (H. Walecki), dr. F. Sachs („Jan”), F. Kon („Bolesław”), P. Lewinson („Andrzej”), B. Szapiro („Witold”) i M. Bielecki („Zdzisław”).

Na zjeździe w Cieszynie w r. 1908: M. Koszutska („Wera”), P. Lewinson („Andrzej”), Jerzy Haase („Konrad”), M. Horwitz, dr. F. Sachs, później na konferencji w Krakowie Witold Trzcziński („Kiejstut”).

Po ustąpieniu ze zjazdu wiedeńskiego konsekwentnych niepodległościowców w Krakowie odbyła się Konferencja, na której utworzono P. P. S. Frakcję Rewolucyjną — spadkobierczynią dawnej P. P. S., i wybrano jej prowizoryczny C. K. R. Weszli doń Jodko („Ignacy”), Stanisław Tor („Felek”) i Feliks Turowicz („Szczepań”, „Adam”). Uchwała Konferencji w sprawie C. K. R. brzmiała: „Konferencja wybiera prowizoryczny C. K. R., udzielając mu władzy, określonej przez Ustawę partyjną w całej pełni. C. K. R. ma funkcjonować do chwili zejścia się przyszłego Zjazdu. W razie niemożności pełnienia funkcji przez jednego lub więcej członków C. K. R. prowizorycznego, Konferencja upoważnia pozostałych do kooptacji, o ile warunki nie pozwolą do (sic!) zwołania wtedy, jeżeli nie Zjazdu, to przynajmniej Konferencji partyjnej pobocznej (zapewne „prowizorycznej” — omyłka druku), na mocy Ustawy w sposób określony dla wyboru Rady partyjnej, lub w razie niepodobieństwa dokonania wyborów, powołanej przez pozostałych członków C. K. R. Konferencja wypowiada się za jak najszybszem zwołaniem Zjazdu partyjnego”³⁸).

W myśl powyższej uchwały w drugiej połowie lutego 1907 r. (około 17 — 18) wszedł do C. K. R. jako zastępca (z powodu wyjazdu Jodki za kordon) Leon Wasilewski („Artur”).

X Z j a z d P. P. S. (1-szy zjazd P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej) odbył się w marcu 1907 r. w Wiedniu³⁹). Na tym zjeździe byli obecni wszyscy trzej członkowie C. K. R., wybrani na konferencji porozłamowej. Przy wyborach do nowego C. K. R. największą liczbę głosów otrzymali: Tytus Filipowicz („Teodor”) — 49 gł.; Jodko („Ignacy”) — 41 gł.; Mech („Andrzej”) — 38 gł., Jędrzejewski („Ryszard”) — 37 gł., Tor („Grzegorz”) — 31 gł., Turowicz („Adam”) — 28 gł., Michał Sokolnicki („Leszek”) — 24 gł., Mieczysław Dąbkowski („Paweł”) — 20 gł. Z powodu zrzeczenia się ewentualnego wyboru przez kilku najpoważniejszych kandydatów ostatecznie skład C. K. R. po X zjeź-

Na zjeździe w O p a w i e w r. 1912: dr. F. Sachs, M. Koszutska, P. Lewinson, M. Horwitz, Stefan Królikowski („Ogrodniczek”), Tadeusz Rechniewski („Baltazar”).

Lewica P.P.S. (po szeregu secesyj z jej szeregów) zlikwidowała się w r. 1918, wchodząc w skład Komunistycznej Partji Polskiej.

³⁸) W sprawie IX Zjazdu P.P.S. Warszawa 1906, str. 19—20.

³⁹) Protokół w Arch. P.P.S.

dzie przedstawiał się w sposób następujący: Filipowicz⁴⁰⁾, Mech, Jędrzejewski⁴¹⁾, Sokolnicki⁴²⁾ i M. Dąbkowski⁴³⁾.

Skutkiem coraz bardziej pogarszających się warunków pracy członków C. K. R. i aresztowań oraz ostatecznego zdekonspirowania się niektórych z nich, co pociągało za sobą konieczność ich emigracji, skład C. K. R. zmienia się przez kooptację. Tak np. z dokumentów sprawozdawczych, zachowanych w Archiwum P. P. S., można stwierdzić, że w r. 1908 do C. K. R. wchodzili Sulkiewicz, Józef Frejlich („Most”) i Jędrzejewski, a po aresztowaniu tego ostatniego tylko dwaj pierwsi.

W końcu sierpnia — na początku września 1909 r. odbył się w Wiedniu XI Zjazd P. P. S. (II Zjazd P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej). Na zjeździe tym odrzucono dodatek F. R. i powrócono do dawnej nazwy — P. P. S. Uchwalono nową ustawę organizacyjną, ustalającą liczbę członków C. K. R. na 3-ch. Postanowiono stworzyć 3 wydziały: organizacyjny, zagraniczny i bojowy oraz Radę Partyjną, złożoną z członków 3-ch wydziałów, C. K. R. i towarzyszy, w tym celu kooptowanych przez jednogłośnie uchwały członków wszystkich 3-ch wydziałów i C. K. R. Na tym zjeździe wybrani zostali do C. K. R. Piłsudski, („Mieczysław”), Jodko („Ignacy”) i Filipowicz („Stefan I”)⁴⁴⁾.

C. K. R., wybrany na XI Zjeździe, z biegiem czasu zdekompletował się — skutkiem wyjazdu zagranicę Filipowicza (w roku 1912), później Jodki. W tym okresie kierownictwo P. P. S. zaboru rosyjskiego koncentruje się już całkowicie na gruncie galicyjskim. Tam również odbywają się konferencje partyjne różnego rodzaju oraz Rady Partyjne, zwoływane przez C. K. R. nieperjodycznie, a mające pieczęć nad całokształtem zadań partji. Takich Rad Partyjnych odbyło się w okresie, poprzedzającym wybuch Wielkiej Wojny, dwanaście — jedna w r. 1909, dwie — w r. 1910, trzy — w r. 1911, dwie — w r. 1912, jedna — w r. 1913 i trzy — w r. 1914. W Radach Partyjnych brali udział członkowie C. K. R., Wydziałów (Organizacyjno - Agitacyjnego, Bojowego i Zagranicznego) oraz działacze partyjni, specjalnie na nie za-

⁴⁰⁾ Niebawem zachorował i wyjechał w połowie 1907 do Rosji, gdzie przebywał do r. 1909 (dane osobiste).

⁴¹⁾ Aresztowany w kwietniu 1908 r. w Częstochowie.

⁴²⁾ Funkcjonował do połowy września 1907 r. (dane osobiste).

⁴³⁾ Funkcjonował do końca 1907 r. (dane osobiste).

⁴⁴⁾ Protokół Zjazdu w Arch. P.P.S.

praszani. Na XI Radzie Partyjnej, odbytej 17.III.1914 r. we Lwowie, stwierdzono, że właściwie jedynym czynnym członkiem C. K. R. pozostał Piłsudski, wobec czego powzięto uchwałę — „Rada kooptuje dwóch członków C. K. R. z pomiędzy towarzyszy, stale przebywających za kordonem i mogących tworzyć wraz z 3-im członkiem C. K. R. normalnie funkcjonujące ciało reprezentacyjne”. Dokooptowano więc Leona Wasilewskiego i Sławka, którzy wraz z Piłsudskim tworzyli ostatni przedwojenny C. K. R. 45).

Wybuch wojny i udział w niej wszystkich wybitniejszych — już nietylko kierowników, ale wogóle członków P. P. S., działających na gruncie galicyjskim, wywołał zupełną dezorganizację Partji, która na jakiś dość krótki zresztą czas zamarała pod względem organizacyjnym, jeśli chodzi o szczyty kierownicze. Front bojowy, oddzielający wzajemnie od siebie główne ośrodki ruchu, uniemożliwił samo istnienie jednolitej organizacji.

Kiedy po krótkotrwałej przerwie, spowodowanej wybuchem wojny, działalność Partji odradza się, powstają z natury rzeczy dwa, bardzo słabo ze sobą związane, jej ośrodki kierownicze — jeden na okupacji, drugi w Warszawie. W Warszawie powstał Tymczasowy Komitet Robotniczy, do którego wchodził: Artur Śliwiński i Konstancja Jaworowska („Jadwiga”). Komitet ten był politycznie podporządkowany kierownictwu z tamtej strony frontu 46). Na okupacji austriackiej Kongresówki tymczasem odradza się ruch i Partja w nawpół-legalnej formie. Kierownictwo jej obejmują: Perl, Tomasz Arciszewski („Stanisław”) i Marjan Malinowski („Wojtek”) 47). Od wiosny 1915 r. do Tymczasowego Komitetu Robotniczego w Warszawie wszedł Czarkowski. Po zajęciu Warszawy przez Niemców kierownictwo, utworzone uprzednio na okupacji austriackiej, wchłonęło Czarkowskiego i kooptowało bodaj Turowicza, gdy Śliwiński odszedł do grup inteligencji postępowo-niepodległościowej 48).

45) Sprawozdanie z XI Rady Partyjnej w Arch. P.P.S. Powstała w tym czasie (1912) „P.P.S. — Opozycja” wyłoniła ciało kierownicze w postaci Komisji Centralnej, do której weszli Feliks Perl, Jan Cynarski, Tomasz Arciszewski, Włodzimierz Kunowski i Mieczysław Dąbkowski. Ten ostatni na parę miesięcy przed wybuchem wojny ustąpił. „P.P.S. — Opozycja” na początku sierpnia 1914 r. rozwiązała się i powróciła do P.P.S. (Dane J. Cynarskiego).

46) M. Niedziałkowski. Księga Jubileuszowa P.P.S. str. 107.

47) Ibid. str. 112.

48) Ibid. str. 112.

W pierwszych dniach stycznia 1916 r. w Piotrkowie odbywa się XII Zjazd P. P. S., na którym wybrani zostali do C. K. R.: Perl, Arciszewski, M. Malinowski, Czarkowski i Bronisław Ziemięcki⁴⁹⁾. Na konferencji krajowej P. P. S. we wrześniu 1916 r. w Dąbrowie Górniczej wybrany w Piotrkowie C. K. R. został uzupełniony przez dobór Mieczysława Niedziałkowskiego i Aleksandra Landy'ego. Czarkowski stopniowo usunął się od pracy w C. K. R. Nieco później na mocy upoważnienia konferencji został dokooptowany Włodzimierz Kunowski („Kornel”)⁵⁰⁾.

Dn. 7 — 10 czerwca 1917 r. odbył się w Warszawie XIII Zjazd P. P. S., na którym został wybrany C. K. R. w następującym składzie: Arciszewski, Norbert Barlicki, Kunowski, M. Malinowski, Niedziałkowski, Perl i Ziemięcki⁵¹⁾.

Na XIV-ym (ostatnim nielegalnym) Zjeździe P. P. S., odbytym we wrześniu 1918 r. (18 — 20) w Warszawie, został wybrany C. K. R. w następującym składzie: Arciszewski, Rajmund Jaworowski, M. Malinowski, Niedziałkowski, Perl, Zygmunt Zaremba i Ziemięcki⁵²⁾.

Pierwszy (XV) Zjazd już zjednoczonej P. P. S. odbył się w Krakowie 26 — 27 kwietnia 1919 roku. Zamknął on ostatecznie okres nielegalności P. P. S. zaboru rosyjskiego oraz robicia polskiego ruchu socjalistycznego na trzy odłamy terytorjalne i oparł dalszą działalność partji na szerokich podstawach demokratycznych, będących poprzednio udziałem jedynie Polskiej Partji Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska oraz — w znacznie już mniejszej mierze — P. P. S. zaboru pruskiego.

⁴⁹⁾ Ibid. str. 113.

⁵⁰⁾ Ibid. str. 116.

⁵¹⁾ Ibid. str. 130. Uzupełnienie ustne J. Libkinda.

⁵²⁾ Br. Ziemięcki. Księga Pamiątkowa P.P.S. str. 211. Uzupełn. ustne J. Libkinda.

FRANCISZEK ŻUREK.

POWIAT KRASNOSTAWSKI W WALCE O WOLNOŚĆ.

(Od upadku powstania styczniowego do wybuchu wojny światowej).

III *).

Z chwilą aresztowań kończy się działalność Narodowej Demokracji i zrywa się jej związek z szerokimi masami ludności. Z jednej strony bieg wypadków zakłócił wszechstanową sielanekę. Wyrazem tego były strejki rolne w r. 1906, nie omijające majątków i tych ziemian, którzy przed paru miesiącami w przemówieniach na patriotycznych manifestacjach mówili o jedności wszystkich klas społecznych. (Np. Jan Siemiątkowski, właściciel majątku Ólszanka) ⁶⁶⁾. Z drugiej strony — zdyskredytował ziemiaństwo w oczach chłopów fakt, że chciało ono wzburzoną do głębi masę ludu wstrzymać w nadanym poprzednio rozpędzie i wtłoczyć ją w ciasne ramy moskiewskiego legalizmu. Ograniczając pracę w innych kierunkach, N.-D. postawiła jako jedyny i najważniejszy cel — wybór posła narodowo - demokratycznego do Dumy. Od tak raptownie wzniesionej tamy odbiła się fala rozpędu mas, jedyne ujście znajdując na lewo, do szeregów budującego się w powiecie krasnostawskim ruchu ludowego i socjalistycznego. W ramach, zakreślonych przez te organizacje, mogła się pomieścić praca wielu ludzi i wielu lat.

Usiłowano wstrzymać tę płynącą na lewo falę, ale nie pomagały ani gromy, rzucane z ambon ⁶⁷⁾, ani paszkwile w prasie, które raczej wskazywały drogę chłopom, nie wiedzącym dotąd, że

*) Patrz „Niepodległość” t. XI, str. 193—212.

⁶⁶⁾ Wspomnienia osobiste autora.

⁶⁷⁾ Relacje ustne P. Bijaty o ks. Adamskim w Płonce.

istnieją jeszcze inne pisma i inni ludzie ⁶⁸). Jako ostateczny ratunek, N.-D. wozila od wsi do wsi swego kandydata, a później posła do Dumy, Józefa Nakoniecznego, chłopca z pod Garbowa. Ale nawet jego porywająca wymowa na wiecach, urządzanych w Orchowcu ⁶⁹), Suchodołach ⁷⁰), Krynicy ⁷¹), Płonce ⁷²) i wielu innych miejscowościach, nie dała żadnego rezultatu. Wieś ciągle chciała „sięgać po życie nowe” i nie zadowolniała się frazesami. Opanować się księżom i ziemiaństwu dały tylko nieliczne jednostki i wsie, lub gminy, pozostające pod ich wpływami (np. Fajślawice i Łopiennik). Z tą nieliczną garścią ludzi ścisły kontakt utrzymywali przywódcy Narodowej Demokracji, Chrzanowski i Stecki. Używali oni swych zwolenników do akcji przedwyborczej do Dumy ⁷³) i wszędzie tam, gdzie zachodziła potrzeba zademonstrowania sukmany. Lecz i ten stan rzeczy nie utrzymał się długo. Na zebraniu w r. 1910, odbytem u Ciświckiego w Lublinie, uchwalono żądanie, by posłowie N.-D. zaprotestowali przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i utworzeniu z niej nowej gubernji Chełmskiej wystąpieniem z Dumy. Posłowie nie podporządkowali się uchwale swoich wyborców. Wobec tego chłopcy wystąpili z N.-D. i utworzyli nowe ugrupowanie polityczne o charakterze nielegalnym. Na czele tego „Związku Konarszczyków” stanęli Ciświcki i redaktor Daniel Śliwiński.

„Związek Konarszczyków” w wydawanem przez siebie, nielegalnem piśmie „Głos ziemi Chełmskiej” zwalczał Dumę i jej zwolenników, sami zaś członkowie Związku zbliżali się zarówno metodami pracy, jak i ideologją do działających na tym samym terenie stronnictw niepodległościowych. Pracę związkową prowadzili Jan Sadlak w Łopienniku Górnym, Jan Szałachwiej w Łopienniku Dolnym, Howiecki i Jan Czuba w Zastawiu, Franciszek Sadlak w Krupem i wielu innych. Działalność „Związku Konarszczyków” trwała do czasu wybuchu wojny światowej ⁷⁴).

Równocześnie z działalnością Narodowej Demokracji, obejmującą niemal cały powiat, prowadziły swą pracę ugrupowania

⁶⁸) Relacje ustne Piotra Palonki w Siennicy Królewskiej.

⁶⁹) Relacje ustne Wojciecha Bojara z Krakowskiego Przedm.

⁷⁰) Relacje ustne Andrzeja Siwka z Stryjny.

⁷¹) Relacje ustne Marcina Rogowskiego w Krynicy.

⁷²) Relacje ustne P. Bijaty w Płonce.

⁷³) Jan Sadlak był wyborcą do II i III Dumy z ramienia N. D.

⁷⁴) Relacje ustne Jana Sadlaka z Równego, Jana Czuby z Zastawia i Jana Szałachwieja z Łopiennika.

lewicowe, wybitnie różniące się od N.-D. tem, że ich działalność głębiej sięgała w życie, zarówno w kwestjach ogólnokrajowych, jak i w zagadnieniach powszedniego bytowania miejscowej ludności. Cechowała ją wielka żywiołowość rozpędu, wielokrotnie czyny sięgały dalej, aniżeli zamierzenia. Wytworzył się wyścig pracy każdej zaangażowanej organizacyjnie jednostki, nie było cofnięć wstecz w zamierzonych przedsięwzięciach. Istniały także znaczne różnice organizacyjne, bo tu nie istnieli przywódcy i kierownicy z mianowania, jak w N.-D., lecz zapał i ofiarność były jedyną legitymacją i mandatem. Te wszystkie cechy ugrupowań lewicowych były magnesem, przyciągającym wszystko, co miało młodość w duszy. Czas wniósł w te zapalne szeregi rozważę, pozwalając każdej jednostce znaleźć w zespole organizacyjnym najodpowiedniejszą dla siebie rolę, i to wpływało na krystalizowanie się i ugruntowanie zaraniarskiego ruchu ludowego w powiecie krasnostawskim, zamieszkiwanym wyłącznie prawie przez rolników.

Najżywszym i najaktywniejszym ośrodkiem stronnictw lewicowych, stawiających w swym programie niepodległość Polski, był w okresie 1905 r. okręg Tarnogóra-Izbica i przyległe doń wsie ⁷⁵⁾.

Przed laty ruch niepodległościowy w tych okolicach zapoczątkował geometra z Zamościa, Tomorowicz. Świetnie kontynuował jego pracę dr. Maksymiljan Kronland z Izbicy, człowiek wielkich zasług i kryształowego charakteru.

Rok 1905 zastał już w Tarnogórze i okolicy zastęp ludzi, zorganizowanych w Polskiej Partji Socjalistycznej, gotowych na wszystko. Pozostawali oni w stałym kontakcie z działaczami P. P. S. w Zamościu, Krasnymstawie, Udaryczach, Sitańcu, z leśniczym Terleckim i innymi. Ośrodek tarnogórski P. P. S. odwiedzali ludzie z centrali P. P. S. Naprzykład masówki nocne w lesie tarnogórskim urządzał Antoni Anusz (pseud. Mikołaj). Praca przejawiała się przedewszystkiem w kolportażu pism nielegalnych oraz legalnych o kierunku demokratycznym, jak „Zagon”, „Siewba” i „Kurjer” z Lublina, redagowany przez Br. Tołwińskiego. W walce o język polski w szkołach i urzędach kierowniczą rolę spełniali dr. Maksymiljan Kronland, nauczyciel Michał Kossowski, Franciszek Smyk i Antoni Lewandowski.

⁷⁵⁾ Materjały od Michała Kossowskiego i Fr. Smyka z Izbicy.

Gmina Izbica została podzielona na rejony, z których każdy przydzielono jednemu z działaczy. Ten miał za zadanie zaagitować gminniaków, by każdy, kto ma ukończone 21 lat życia, a tem samem posiada prawo wyborcze w gminie, przybył na zebranie gminne i tu domagał się wprowadzenia do urzędów języka polskiego. W oznaczonym dniu przed urząd gminy w Izbicy zebrali się gminniacy w niewidzianej nigdy przedtem liczbie i zażądali od urzędnika powiatu, Moskala, by ten przemawiał do zgromadzonych po polsku. Następnie uchwalono jednogłośnie żądanie, by urzędowanie w gminie odbywało się w języku polskim.

Wkrótce zebrali się również licznie gminniacy w szkole w Tarnogórze, żądając wprowadzenia języka polskiego do szkoły. Przeciwnie uchwałę protestował żywo miejscowy nauczyciel, Polak Marceł Farbiszewski, znany z gorliwego zmuszania dzieci do nauki języka rosyjskiego ⁷⁶⁾. W walce o język polski zniszczono na terenie gminy Izbica wszystkie tablice i drogowskazy rosyjskie.

W związku z wybuchem rewolucji w Rosji w 1905 roku w Izbicy i Tarnogórze urządzono manifestacje przeciw caratowi. Pracownicy rządowej klinkierni w Izbicy urządzili strejk demonstracyjny, zaś pracowników innych instytucyj rządowych, jak monopol wódczany, urząd pocztowy — członkowie P. P. S. terorem zmusili do bezczynności i zamknięcia warsztatów pracy. Stosowano również terror do urzędników, zmuszając ich do występowania ze służby.

Dzięki wielkiemu wysiłkowi i autorytetowi dr. Kronlanda, udało mu się powstrzymać młodych działaczy P. P. S. i masy od dalszych wystąpień, które mogły pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje. Tarnogórę i Izbicę obsadzono wojskiem. Wtedy urzędnik skarbowy z Krasnostawu, Rutko (Rosjanin) ⁷⁷⁾, który był już poprzednio w kontakcie z działaczami P. P. S. w Tarnogórze i Izbicy, dostarczył odezw w języku rosyjskim, przeznaczonych specjalnie dla wojska. Rozrzucano je natychmiast wśród żołnierzy. Skutek był znakomity, gdyż wojsko natychmiast wycofano „ze sfery oddziaływań rewolucyjnych” ⁷⁸⁾.

W następstwie powyższej działalności oraz na skutek denuncjacji żony dyrektora młyna w Tarnogórze, Józefy Banasio-

⁷⁶⁾ Relacje ustne Fr. Smyka, Michała Kossowskiego i Pawła Lewandowskiego w Tarnogórze.

⁷⁷⁾ Relacje ustne M. Kossowskiego i Fr. Smyka.

⁷⁸⁾ Relacje ustne St. Kuli w Krasnymstawie.

wej (stwierdził to Michał Kossowski w kancelarji więzienia w Lublinie w październiku 1905 r.) aresztowano w lipcu 1905 r. Michała Kossowskiego, Antoniego Lewandowskiego, Franciszka Smyka, Jana Stafijowskiego i Stanisława Błażejewicza ⁷⁹).

W r. 1906 gospodarz Niedziela z Orłowa rozdawał ludziom, zgromadzonym przed urzędem gminnym w Izbicy, odezwy przeciw Moskałom. Strażnicy rosyjscy aresztowali go, jednak nie pozostawał długo w ich rękach, gdyż tłum rzucił się na areszt i uwolnił zamkniętego tam więźnia. Po dokonaniu tego, urzędowo pochód manifestacyjny przez Tarnogórę. W czasie tej demonstracji przemawiał do zgromadzonych pepesowiec Frak. Wkrótce po manifestacji aresztowano Pawła Lewandowskiego, Piotra Lewandowskiego, Stanisława Błażejewicza, Ludwika Harasima, Jana Stafijowskiego, Jana Rysaka, Janeczkę, Bartonia, wspomnianych wyżej Niedzielę i Fraka, oraz urzędnika klinkierni rządowej, Kubajewskiego ⁸⁰).

Działaczami P. P. S. na terenie Tarnogóry i Izbicy byli jeszcze Józef Rysak, Franciszek Kwiatkowski, Franciszek Maślona, Franciszek Jarocki, Józef Kwiatkowski, Stanisław Smyk, Prałłaś, Zalewski, oraz urzędnik garbarni w Izbicy, Czesław Świątkowski ⁸¹). Ten ostatni odgrywał poważną rolę na miejscowym terenie, gdyż garbarnia Czerkawskiego, w której pracował, była ośrodkiem działalności P. P. S. Działo się to za poparciem samego właściciela, którego łączyła ścisła przyjaźń z dr. Kronlandem. Toteż Moskale i przeciwnicy polityczni P. P. S. nazywali tę garbarnię „gniazdem os” ⁸²).

Ośrodek izbicko-tarnogórski miał poważne znaczenie w ruchu niepodległościowym, gdyż tędy dostawali się działacze i nielegalna literatura z Warszawy i Lublina do południowych powiatów lubelszczyzny. Społeczeństwo naogół odnosiło się z sympatją do poczynań P. P. S., księża i ziemianie zachowywali się biernie, ogarnięci psychozą lęku; wyjątek z pomiędzy tych ostatnich stanowił tylko Bograba z Ostrzycy, działacz Narodowej Demokracji, który wspomagał materialnie prace P. P. S. ⁸³).

⁷⁹) Relacje ustne M. Kossowskiego i Fr. Smyka.

⁸⁰) Relacje ustne Pawła Lewandowskiego w Tarnogórze.

⁸¹) Relacje ustne M. Kossowskiego i Fr. Smyka.

⁸²) Relacje ustne Czesława Świątkowskiego w Krasnymstawie.

⁸³) Relacje ustne M. Kossowskiego i Fr. Smyka.

Drugim ośrodkiem organizacji P. P. S. w powiecie krasnostawskim był sam Krasnystaw. P. P. S. w Krasnymstawie zorganizował w r. 1904 miejscowy obrońca sądowy, Tomasz Perczyński⁸⁴⁾ przy współudziale Ignacego Bogusza z Lublina. Do organizacji w Krasnymstawie należeli szewcy — Stanisław Marczewski, Marszycki, Walenty Kostrzanowski i Walenty Tchórzewski, urzędnicy magistratu — Stefan Kmicik i Stanisław Kozyrski⁸⁵⁾, Alojzy Kremer, Józef Janczak i Michał Malinga. Współdziałali: Stanisław Kula (urzędnik powiatu), lekarz dr. Orłowski, Rosjanin Rutko (urzędnik inspektoratu skarbowego) i doktor weterynarii, Waldemar Miller (także lekarz powiatowy). Z zewnątrz działali „Bolek”, „Kruk” i inni. Kolportowano pisma nielegalne, jak „Robotnik”, „Ciągi” i inne, ukrywano działających w powiecie, lub wędrujących tędy w dalsze okolice działaczy P. P. S. Organizowanie oddziału bojowego nie doszło w Krasnymstawie do skutku⁸⁶⁾. Natomiast członkowie Partji współdziałali z wybuchłą samorzutnie w marcu 1906 r. akcją strejkową robotników rolnych (służba folwarczna) w folwarkach powiatu. Wnosili oni w te zrozpaczone, przytłoczone nędzą i prześladowaniem szeregi, otuchę, pomagali przy precyzowaniu żądań, stawianych zorganizowanemu w całym powiecie ziemiaństwu, od którego strejkujący domagali się poprawy warunków bytu i ludzkiego traktowania. W strejku najżywszy udział brał wspomniany wyżej Tomasz Perczyński⁸⁷⁾. Na terenie powiatu i samego Krasnegostawu opracowywano plany i robiono przygotowania do napadów na kasy rządowe⁸⁸⁾.

Jeszcze jednym ośrodkiem w Krasnostawskim, gdzie robotę P. P. S. prowadziła grupa zorganizowanych ludzi, był Krasiczyn. Na czele stali tu Michał Pakosz (kontroler leśny maj. Krasiczyn), Stanisław Białasiewicz, Józef Białasiewicz, Konstanty i Jan Harasiewicz z Wojciechowa (pracownicy fabryki mebli giętych). Pracowano tu podobnie, jak w innych ośrodkach P. P. S. Prócz tego teroryzowano wrogów polskości, np. przygotowywano zamach na życie miejscowego popa prawosławnego Marchewę,

⁸⁴⁾ Relacje ustne St. Kuli w Krasnymstawie.

⁸⁵⁾ Relacje ustne Walentego Tchórzewskiego w Krasnymstawie.

⁸⁶⁾ Relacje ustne St. Kuli w Krasnymstawie.

⁸⁷⁾ Relacje ustne p. Perczyńskiej w Krasnymstawie.

⁸⁸⁾ Relacje ustne członka Org. Bojowej P.P.S. Józefa Kobiałko („Walek”) w Lublinie.

prześladowcę Polaków. Jednakże do wykonania zamachu nie doszło ⁸⁹⁾.

Członkowie P. P. S. pracowali również na terenie powiatu krasnostawskiego nie w grupach lokalnych, ale rozrzuceni po całym powiecie. Jednakże co do ich działalności istnieje mniej danych. Tak członkowie P. P. S., pracujący w Olszance jako kotlarze przy budowie tamtejszej gorzelnii, rozpowszechniali nielegalne wydawnictwa wśród towarzyszy pracy i miejscowej ludności. W Łopienniku Lackim działał Lucjan Ryba, kucharz barona Braunschweyga, Rosjanina, siedzącego na t. zw. majoracie, nadanym mu przez rząd. Ryba szeroko rozpowszechniał literaturę nielegalną, między innymi broszurę, omawiającą przebieg wykradzenia dziesięciu więźniów z Pawiaka w Warszawie. Uczył on młodzież języka i historii polskiej. Do jego uczniów należał i piszący niniejsze wspomnienia. Rybę aresztowano później w Lublinie i w czasie dochodzeń śledczych przywieziono do Łopiennika pod strażą, zakutego w kajdany.

A iluż było takich, którzy pracowali nad rozbudzeniem wsi krasnostawskiej, nieznanych nawet z nazwiska! Jeden z tych bezimiennych poległ latem 1907 roku w Łopienniku Lackim w pobliżu szosy. W wioskowym sklepiku żydowskim natknęli się na niego strażnicy rosyjscy. Wywiązała się strzelanina z krótkiej broni, jeden z Moskali został ranny. Bojowiec zdołał się wyrwać ze wsi i rzucił się na łąki, by utrudnić wrogom ewentualny pościg konny. Ale w tym właśnie czasie szosą z Krasnegostawu w kierunku Lublina zdążył oddział kozaków. Zwabieni strzałami, zabiegli oni uciekającemu drogę od strony wsi Zimiany i po oddaniu kilku salw ustrzelili go pod gruszą. Spoczywa on na cmentarzu w Łopienniku, jako nieznany nikomu bojownik o wolną Polskę ludową ⁹⁰⁾.

Przejawy organizacyjno-manifestacyjne pracy P. P. S. wywarły duży wpływ na rozbudzenie w masach poczucia własnej siły, jednakże nie dały się porównać do efektu, jaki dawały bojowe wystąpienia P. P. S. W oczach mas Moskał, depczący wszystko, co polskie, górujący siłą, w teorii pan życia i śmierci obywateli — w praktyce okazywał się niepewnym własnego życia i zrabowanego w Polsce mienia. Bo co pewien czas, jak pio-

⁸⁹⁾ Relacje ustne Szymona Grzesiaka w Krasnymstawie.

⁹⁰⁾ Wspomnienie autora, naocznego świadka zdarzenia.

run z jasnego nieba, na całą gromadę uzbrojonych Moskali spadało kilku ludzi, gromiło ich i znikało równie szybko, jak się zjawiało. W bujnej wyobraźni mas ludzie ci uchodzili za wysłanników olbrzymiej siły, przygotowanej już do ostatecznej rozprawy z wrogiem. Zbudziło się pragnienie pomnożenia szeregów mścicieli. Chłop widział, że jest zdolny do walki, że Rosjanie nie drżą z lęku przed szlachtą, potomkami rycerzy z pod Grunwaldu, potomkami tych, którzy frymaczyli później losami Polski, lecz właśnie przed zwykłymi chłopami z roli, albo ich braćmi, dla których zagon ojczysty był za wąski i którzy znaleźli się w fabryce. Przekonał się chłop, że przywilej walki o wolną Polskę nie jest wyłącznie przywilejem szlachty, że może i powinien o nią walczyć chłop. To przekonanie wydawało swoje owoce.

Na przestrzeni powiatu krasnostawskiego i u jego granic mamy do zanotowania w okresie lat 1905 — 1911 kilka wystąpień bojowych.

W początku lata 1906 roku bojowcy P. P. S. dokonali pod wsią Krupe, w miejscu, gdzie szosa przebiega przez las „Mardolin”, napadu na pocztę, przewożoną z Krasnegostawu do Rejowca. W czasie napadu zabito dwu strażników rosyjskich z eskorty i skonfiskowano piętnaście tysięcy rubli gotówki. Pieniądze te bojowcy Karol Paczkowski, Edmund Gibalski (Franek — poległ jako legionista 13 września 1915 r. na Wołyniu), Albin Tarantowicz i Sobiesiak przetransportowali do Lublina i oddali narazie do przechowania członkowi P. P. S., robotnikowi Janowi Ryczkowi. Potem zużyto je na potrzeby walki ⁹¹⁾. Drugim z kolei wystąpieniem bojówki P. P. S. był w styczniu 1907 r. napad na stację kolejową w Rejowcu, połączony z konfiskatą pieniędzy z kasy kolejowej ⁹²⁾.

W Lublinie odbywał się kurs dla członków Organizacji Bojowej P. P. S., prowadzony przez Tomasza Arciszewskiego, Władysława Dehnela (Agrafkę) i Selima Jakubowskiego (buchalter fabryki Hessa w Lublinie). Celem praktycznego zaznajomienia absolwentów kursu z „robotą” postanowiono zrobić napad na kasę kolejową w Rejowcu. Instruktor roboty bojowej na powiat krasnostawski, „Bolek”, przeprowadził wywiad na stacji kolejowej Rejowiec, dokąd w przeddzień planowanego zamachu przy-

⁹¹⁾ Relacje ustne Jana Ryczka w Lublinie.

⁹²⁾ Relacje ustne uczestników napadu, Tomasza Arciszewskiego w Warszawie i Józefa Kobiałko w Lublinie.

była część bojowców, którzy jako robotnicy, poszukujący pracy, zamieszkali w wynajętej kwaterze. Przed samym napadem przybyła pociągiem z Lublina reszta bojowców. Po odejściu pociągu i skomunikowaniu się obu grup, postanowiono przystąpić do roboty. Jedna część bojowców miała za zadanie opanować telegraf i telefony, ewentualnie wystrzelać żandarmów, druga zaś — skonfiskować kasę. Bojowcy wkroczyli do pokoju naczelnika stacji i zażądali otwarcia kasy osobowej. Przerażony naczelnik oświadczył, że nie posiada kluczy od kasy, w której zresztą niema pieniędzy, gdyż złożono je w kasie towarowej. Bojowcy podłożyli ładunek dynamitowy pod kasę towarową, lecz okazało się, że była pusta. Podłożono taki sam ładunek pod kasę osobową, lecz po wybuchu otwór w kasie był zamały, by wydostać jej zawartość. Trzeciego ładunku bojowcy nie mieli, wobec czego musieli otwór powiększyć drągami żelaznymi i dopiero wtedy można było wyjąć pieniądze w kwocie sześciu tysięcy rubli. W czasie, kiedy bojowcy zajęci byli kasą, druga ich część musiała z bronią w rękę odpierać zaalarmowanych wybuchami żandarmów i po skończeniu roboty wycofywać się pod osłoną strzałów z terenu stacji. Wycofywanie się było utrudnione jeszcze i tem, że w czasie wybuchu został ranny kierujący akcją Tomasz Arciszewski. Kiedy po założeniu drugiego ładunku wybuch nie następował przez dłuższą chwilę, Arciszewski chciał sprawdzić, czy lont od ładunku pali się. W tym samym momencie nastąpiła eksplozja i wyrwane deski zraniły Arciszewskiego. Bojowcy po wydostaniu się z terenu stacji wskoczyli na napotkaną przygodnie furę. Jadąc nią, o parę kilometrów dalej spotkali czekającego na nich z furmanką bojowca Froima Bornszejna, Żyda z Leczny (powieszony z wyroku sądu w dniu 17 marca 1908 r.), który odwiózł ich do Lublina.

Napad pociągnął za sobą pewne konsekwencje. Jeden z ładunków dynamitowych owinięty był w dziennik, na którym pozostała kartka z adresem prenumeratora. Dziennik został na miejscu napadu. Bojowcy, zorientowawszy się w sytuacji, natychmiast zawiadomili o tem adresatkę (p. Solecką w Lublinie, Podwale 5) tak, że zdążyła zbiec wraz z dziećmi. Pozostała tylko staruszka, p. Solecka, którą policja aresztowała i długo więziła, gdyż w czasie rewizji znaleziono na piecu ładunek dynamitowy, którego nie zauważyli bojowcy, uprzętający mieszkanie.

Prócz wspomnianych wyżej Tomasza Arciszewskiego i Froima Bornsztejna w napadzie na kasę w Rejowcu brali udział: Kazimierz Bojarski („Kuba”), Stanisław Czubaszek (Maciek), Józef Kobiałko (Walek), Aleksander Pruszkowski (Bolek), Paweł Sandecki (Kornel), Piotr Ogrodniczek, Modest Dzikowski (Alojzy) i Jan Karkocha (Czesław).

Trzecie wystąpienie bojowe P. P. S. odbyło się w styczniu 1910 r. na szosie Krasnystaw — Rejowiec, obok folwarku Zosinek⁹³). Zorganizowano napad na przewożoną tamtędy z Krasnegostawu do Rejowca pocztę pieniężną. Ale ta „robotą” nie udało się zupełnie, mimo długich przygotowań.

Edmund Gibalski (Franek), robotnik z Lublina, kierował akcją. Przeprowadził on w Krasnymstawie za pośrednictwem tamtejszego urzędnika, Moskala (był to prawdopodobnie urzędnik skarbowy Rutko)⁹⁴), wywiad o sposobie i datach wysyłki pieniędzy z Krasnegostawu do stacji kolejowej Rejowiec. Zakupiono konie, które stacjonowano we wsi Rury Jezuickie, obok Lublina, u gospodarza tamtejszego, Stanisława Guślińskiego (Gruby), który był członkiem Organizacji Bojowej P. P. S. W przeddzień projektowanego napadu bojowcy rozdzielili się na dwie grupki. Jedna udała się końmi na umówione miejsce, druga, t. j. Kazimierz Bojarski („Kuba”, uczeń szkoły handlowej, syn kolejarza w Lublinie) i Wawrzyniec Komoda („Śmiałek”, robotnik z Ostrowca) poszła pieszo do stacji kolejowej Świdnik (w Lublinie nie wsiadano ze względu na bezpieczeństwo), aby stamtąd odjechać do Rejowca. Po przybyciu do Świdnika bojowcy zatrzymali się w przyległym do stacji lasu, czekając na nadejście pociągu. Tu zauważył ich będący na usługach Moskali chłop, który natychmiast powiadomił żandarmów, znajdujących się na stacji, i wraz z nimi przybył do lasu, by dopomóc w aresztowaniu wypatrzonych przez siebie ludzi. Doszło do walki, w której polegli obaj żandarmi i chłop-donosiciel. Ale bojowcy nie mogli już myśleć o dotarciu do miejsca przeznaczenia, trzeba było jaknajszybciej wycofywać się do Lublina. Druga grupa bojowców, nie doczekawszy się w lesie rejowickim towarzyszków, wracała końmi do Lublina. Ale wokół Lublina odbywała się wówczas obława, na którą bojowcy natknęli się trzykrotnie i trzykrotnie musieli sto-

⁹³) Materiały od Józefa Kobiałko i Guślińskiego w Lublinie.

⁹⁴) Ustna relacja Stanisława Kuli w Krasnymstawie.

czyć walkę z kozakami i policją. Ze strony Moskali został zabity wachmistrz Rzepka i rannych wielu kozaków, z bojowców odnieśli rany w głowę Stanisław Guśliński, a w twarz i rękę Władysław Helman (Justyn). Jednak wszyscy przedostali się do Lublina, gdzie rannych bojowców opatrzył dr. Bieracki.

Po upływie dwu miesięcy, t. j. w styczniu 1910 r., zabrano się po raz drugi do „zrobienia” upatrzonej poczty według tego samego planu. Tym razem końmi jechali Józef Kobiałko („Walek”, syn rolnika ze wsi Goryniec gm. Jedlińsk pow. Radom, z zawodu szewc), Edmund Gibalski i Tytus Czaki („Kamil”, inteligent), zaś Stanisław Guśliński, Wawrzyniec Komoda i Kazimierz Bojarski pojechali koleją. Po spotkaniu się obu grup w lesie rejewickim, konie z saniami przywiązano do drzew, sami zaś bojowcy, okryci białymi płachtami, czekali w pobliżu szosy na mającą nadjechać pocztę. Zjawiała się w ilości trzech fur. Bojowcy w pierwszej chwili nie zorientowali się, gdyż zapadał już zmierzch. Poznawszy pocztę, zasypali kulami pierwszą furę, na której zazwyczaj znajdowały się pieniądze, gdy pozostałe dwie zajmowała eskorta. Tym razem jednak było inaczej — pieniądze wiozła fura środkowa, której bojowcy nie ostrzeliwali. Konie, wiozące kasę, spłoszyły się i poniosły w stronę Rejowca. Strażnicy zbiegli do lasu, pozostawiając na szosie zabitych i rannych kolegów. Po stwierdzeniu, że na zdobytej furze niema pieniędzy, Gibalski odciął z uprzęży pozostałego konia i puścił się na nim w pogoń za kasą. Jednak koń, jak się okazało, był ranny i po przebiegnięciu niespełna kilometra — padł. Wobec tego bojowcy musieli się wycofać bez wyników. Bojowcy wracali do Lublina na Rury Jezuickie, przez Krynicę, Żulin, Borawicę, Łopienik, Izdebnó, Kszczonów. Gibalski, odprowadzając konie, stoczył walkę z Moskalami we Wrotkowie koło Lublina ⁹⁵).

Na społeczeństwo krasnostawskie oddziaływały wystąpienia bojowe P. P. S. nie tylko na terenie powiatu, ale i te, które miały miejsce w niedalekim stąd Lublinie (np. zabicie policmajstra Ulicha). Wieść o nich szła wszędzie, od warstw najwyższych, aż do najbardziej upośledzonych, jaką była przedewszystkiem służba folwarczna. Ta ostatnia widziała w każdym odruchu walki zapowiedź końca swego rozpaczliwego położenia. To, że P. P. S.

⁹⁵) Relacje ustne Józefa Kobiałki i St. Guślińskiego, oraz wspomnienie autora, jako naocznego świadka zdarzenia.

wysłała w zimie 1906 r. młodych ludzi, będących pod jej wpływami, do poszczególnych folwarków pow. krasnostawskiego dla zebrania materiałów statystycznych odnośnie do położenia służby folwarcznej, wystarczyło, by samorzutnie, bez żadnego aparatu kierowniczego, wybuchnął w marcu 1906 r. strejk służby folwarcznej. Wystarczało powiedzieć, że akcję prowadzi P. P. S., by ziemianie, przejęci lękiem, rezygnowali z przeciwstawiania się jej. Np. uczeń szkoły lubelskiej, członek P. P. S. Stefan Lelek zbierał materiały o wynagradzaniu służby folwarcznej w okolicach Wysokiego. Z początku właściciele folwarków usiłowali mu przeszkodzić w tej pracy, ale samem zaznaczeniem, że robi to z polecenia P. P. S., pozbył się natrętów ⁹⁶).

Obecnie trudno ustalić, w którym z folwarków krasnostawszczyzny naprzód doszło do wybuchu strejku. Wiadomo tylko, że zbiorowe to poczynanie zrozpaczonych najskrajniejszą nędzą ludzi wszędzie miało podobny przebieg. Do folwarku (np. Olaszanka, gm. Łopiennik) przybywało kilkuset ludzi, którzy rozbiegali się po zabudowaniach, przemocą zabierając od pracy całą służbę, zostawiając jedynie parę osób, potrzebnych do żywienia inwentarza. Razem udawano się dalej, do następnych folwarków. Po takiej kilkudniowej wędrówce zwalniano tych, którzy najdłużej pozostawali w grupie, ich miejsca zajmowali zebrani z następnych folwarków. W dniach następnych po odwiedzeniu folwarku przez główne siły strejkujących każdy folwark patrolowano przez oddziały, składające się z kilkudziesięciu ludzi. Mieli oni za zadanie nie dopuszczać do pracy łamistrejków, których chwymano i bito dotkliwie. Zmuszanie się wzajemne służby folwarcznej do strejku miało na celu to, by w oczach obszarników wszyscy byli jednacy, gdyż w przeciwnym razie t. zw. „lizuny pańskie” nie strejkowaliby sami i w dodatku denuncjowali innych. A tak strejkowali wszyscy, bo musieli ulec presji.

W czasie strejku właściciele ziemscy nie zwracali się o pomoc do władz rosyjskich. Zapewne dlatego, że nie chcieli mieć nieporozumień i zadzierać z P. P. S., głośną i groźną w tym czasie. Dlatego też strejki rolne w pow. krasnostawskim w 1906 r., choć nie miały należytego kierownictwa i organizacji, osiągnęły w pewnym stopniu swoje cele ⁹⁷). Na skutek strejków ordynarję

⁹⁶) Relacje ustne sędziego dr. Stefana Lelka w Lublinie.

⁹⁷) Wspomnienia autora jako naocznego świadka.

podniesiono do 14 korcy, opłatę kwartalną do 7 rubli, zniesiono obowiązek utrzymywania czeladzi (jeśli była, otrzymywała 2 korce zboża) przenoszenie się na nowe miejsce ustalono na 1 kwietnia, zamiast na 1 stycznia.

IV.

Włościanie w Krasnostawskim, którym nie wystarczała podsuwana przez księży i ziemian namiastka walki o Polskę, ograniczająca się do ciągłego powtarzania w ukryciu pieśni patryjotycznych, poczuli się rozglądać za czemś innym i szukać możliwości czynu, któryby dał chleb, oświatę, zagwarantował wolność osobistą i przyniósł wolność Polski. Ich ręce pragnęły otrząsnąć się z bezczynności, bo słyszeli, że ich bracia, żyjący wśród fabrycznych murów, już przebijali przysłowiową górę, a echo ich narzędzi i życie codzienne wołało: Czynu! Wspólnego czynu!

Ci poszukiwacze spotkali się poprzez „Zorzę”, „Zagon”, „Siewbę” z człowiekiem, podobnie rwącym się do czynu. Spotkali się z Maksymiljanem Malinowskim, redaktorem powstającego w tym czasie „Zarania”. Z hasłem „sami sobie” szli zaraniarze po chłopsku, spokojnie a wytrwale, z wiarą we własne siły, by przebudowywać życie na nowe, szczęśliwe, i wypełnić niem całą Polskę.

Zaraniarze rozpoczęli swą pracę w powiecie krasnostawskim od stworzenia solidarności i spoistości gromadzkiej. Na tym fundamencie opierały się organizowane przez nich, bardzo czynne Kółka Staszycowskie, spółdzielnie spożywców, kasy oszczędności, mleczarnie spółdzielcze. O spoistość gromadzką rozbijały się gromy, rzucane z ambon i organów wrogiej prasy.

Zaraniarze potrafili w sobie i całej zbiorowości wiejskiej wykrzesać gorące pragnienie wszelkiej oświaty. Zaraniarze z krasnostawskiego wysyłali swoje córki i synów do szkół rolniczych — do Pszczelina, Kruszynka, Bratnego, Krasinina, Gołotczyzny, Sokołówka. Było to przykładem i dla innych włościan, jeszcze nie zorganizowanych, lub będących pod wpływami ugrupowań pracowniczych, którzy także wysyłali swoje dzieci do szkół rolniczych w Nałęczowie lub innych. Towarzystwo „Światło” organizowało biblioteki i odczyty. Urządzano zjazdy ogólnokrajowe Kółek Staszycowskich, zjazdy z powodu zakończenia roku w którejsz z szkół rolniczych. Była to okazja do upewnienia się, że się jest

członkiem wielkiej a kochającej się wzajemnie rodziny zaraniarskiej. Stamtąd wynosiło się nakaz przygotowywania sił, by godnie spełnić obowiązki względem siebie i Polski. Toteż krasnostawscy zaraniarze corocznie jeździli na te zjazdy i wracali z nową otuchą dla siebie i swoich. Przed zwątpieniem i przygnębieniem broniło chłopą w licznych trudnościach życiowych wychodzące co tydzień, tak ukochane przez niego, a znieprawdzone przez wszelkie polskie wstecznicstwo „Zaranie”. W pracy fachowej pomagali zaraniarzom krasnostawskim w różnym czasie instruktorzy Franciszek Stasiak, Gabryś i Szczepan Ciekot.

Do najczynniejszych ośrodków zaraniarskich w pow. krasnostawskim należała Siennica Różana z przyległymi wsiami. Ruch ludowy na tym terenie przechodził typową dla wsi krasnostawskiej w tym okresie ewolucję przeobrażeń myśli politycznej. Do życia powołany został ten ruch przez nauczyciela Litwina, Jana Dragoniewicza⁹⁸), pozostawał pod wpływem ks. Wiśniowieckiego, Narodowej Demokracji, by wreszcie wykrzesać swe własne oblicze ideowe. Na terenie gminy siennickiej działali w różnych wsiach: Piotr Palonka, Stanisław Karwat, Jan Mazur, Michał Stefańczyk, Łukasz Sobieszczuk, Wawrzyniec Łoza, Józef Wojtał, Karol Hadun, Szczepan Mazurek, Józef Zaj, Kazimierz Mazur, Jan Zaraza, Jan Korkosz, Paweł Korkosz, Walenty Patyra, Franciszek Kostrzanowski, Michał Jałowicki, Aleksander Gułaś, Franciszek Herbut, Józef Patyra, Ignacy Prus⁹⁹), Franciszek Bida¹⁰⁰).

Sprowadzano do gminy siennickiej dwadzieścia egzemplarzy „Zarania” tygodniowo, zorganizowano dwa rolnicze Kółka Staszicowskie — w Ostrowie Krupskim i w Siennicy (organizowali instruktorzy Franciszek Stasiak i Gabryś), założono mleczarnię spółdzielczą w Siennicy Królewskiej; spółdzielnię spożywców w Siennicy Różanej, doprowadzono do świetnego rozwoju założoną niegdyś przez ks. Wiśniowieckiego i M. Malinowskiego tkalnię spółdzielczą i kasę pożyczkowo-oszczędnościową w Siennicy Różanej. Popierano i korzystano z bibliotek i odczytów tow. „Światło” w Krasnymstawie¹⁰¹). Wysyłano młodzież do szkół gospodarczych, których uczniami byli: Michał Wolski w Brat-

⁹⁸) Relacje ustne Kazimierza Łozy w Siennicy Różanej.

⁹⁹) Relacje ustne Piotra Palonki w Siennicy Królewskiej.

¹⁰⁰) Relacje ustne Jana Korkosza w Ostrowiu.

¹⁰¹) Relacje ustne Jana Korkosza w Ostrowiu.

nem, Kostrzanowska i Franciszka Patyrówna w Krasieninie, Jan Przysiężniak i Józef Mochnij w Pszczelinie, oraz wielu na kursach parotygodniowych. Z temi wszystkimi pracami i wszystkimi ludźmi był osobiście w ścisłej łączności redaktor „Zarania”, Maksymiljan Malinowski ¹⁰²).

W gminie Rudnik ośrodek zaraniarski stanowiła wieś Płonka. Praca zaraniarska rozpoczęła się tu na gruncie, przygotowanym już przez nauczyciela z sąsiedniej wsi Mościska, Jana Płodowskiego, miejscowego organisty Piotra Załuskiego oraz księdza Jana Adamskiego. Pracę zaraniarską rozpoczął Juljan Banach, obok niego stanęli Leon Bijata, Paweł Kamieniecki, Kazimierz Brodziński, Jan Kamieniecki, Franciszek Zabłocki ¹⁰³). We wsi Suchem Lipiu zaraniarzami byli Tadeusz Lewandowski, Bolesław Kielczewski i Jan Dąbski ¹⁰⁴). Poza pracami ogólnooświatowymi, których duszą na tym terenie był nauczyciel Jan Płodowski, zaraniarze zwrócili szczególniejszą uwagę na przygotowanie młodzieży do pracy społecznej na wsi, wysyłając młodzież do szkół gospodarczych lub na odpowiednie kursy. I tak: Franciszka Brudzińska i R. Kamieniecka były w Kruszynku, Stanisław Kotlarski (umarł w szkole), Kazimierz Brodziński i Kazimierz Karczewski w Pszczelinie, dwaj ostatnio wymienieni specjalnie na kursie mleczarskim, i Anna Kamieniecka w Nałęczowie.

Praca gospodarczo - spółdzielcza w mleczarni spółdzielczej i w Kółku Staszycowskim dzięki daleko idącej skłonności chłopów zaraniarskich do kompromisów, prowadzona była wspólnie z ziemianinem z Maszowa, Tadeuszem Flaszyńskim i ks. Janem Adamskim. Jednak taktyka ta nie dała oczekiwanych rezultatów, bo współpracujący z ks. Adamskim zaraniarze ciągle byli przez niego atakowani z ambony kościelnej.

W Gorszkowie i w całej gminie tamtejszej wszystko, co posiadało w sobie porywy zbudzonego patryjotyzmu, znalazło się w szeregach zaraniarskich. Działy tu tradycje powstaniowe, tak świetne na tym terenie, praca znanych i zapomnianych już jednostek, i wreszcie ostatnie wstrząsy, echo pieśni patryjotycznych i salw brauningowych, które docierało tutaj. Wszystkie porywy i odruchy zsumował w jednym mianie: „zaraniarze” miej-

¹⁰²) Relacje ustne Piotra Palonki oraz wspomnienia autora.

¹⁰³) Relacje ustne Leona Bijaty w Płonce.

¹⁰⁴) Relacje ustne Tadeusza Lewandowskiego w Suchem Lipiu.

scowy aptekarz, Żukowski¹⁰⁵), z którym współpracował obrońca sądowy z Krasnegostawu, Tomasz Perczyński¹⁰⁶). Zaraniarzami byli tutaj: Antoni Śliwiński, Stanisław Makuch, Michał Jaślikowski, Michał Wrona, Marcin Wrona, Michał Wrona II, Jan Wrona, Jan Wrona II z Gorszkowa, Ludwik Bobik, Mikołaj Puławski z Zamostku, Szymon Wójcik, St. Wrona, Ludwik Wlizło i Łysakowski Michał z Wielkopola, Piotr Rysak z Czystej Dębiny, Tadeusz Wojtowicz z Wiśniowa, Maciej Golec z Olesina, Andrzej Bańka z Bobrowego, Wojciech Wojtowicz z Glinisk¹⁰⁷), Jan Lewandowski, Michał Dubaj, Panas, Jan Dubaj, Józef Dubaj i Piotr Dryglak z Piasków Szlacheckich¹⁰⁸), Józef Kołodziejczyk z Antoniówki.

Prenumerowano „Zaranie”; na nazwisko samego aptekarza Żukowskiego przychodziło 11 egz. tygodniowo. Wysyłano delegatów na zjazdy zaraniarskie w Warszawie. Np. na zjeździe w r. 1911 byli Jan Lewandowski, Jan i Józef Dubajowie i Piotr Dryglak z Piasków Szlacheckich¹⁰⁹). Organizowano instytucje spółdzielcze, jak kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, spółdzielnia spożywców i tuż przed wybuchem wojny światowej — mleczarnia spółdzielcza w Gorszkowie.

Zaraniarze przywiązywali dużą wagę do prac gospodarczych. Dawało im to, mimo wrogości władz rosyjskich, możliwość legalnego zbierania się bez budzenia podejrzeń. Praca tego rodzaju najbardziej sięgała w życie, reformowała je, każdej jednostce dawała możliwość odnalezienia siebie, a społeczeństwu możliwość odnalezienia potrzebnych mu jednostek. W niedalekiej przyszłości miało to wszystko zaważyć na roli, jaką ta okolica odegrała w dziejach wyzwolającej się Polski. Zasadniczą ideę wyzwoleniową zaraniarze gorszkowcy zdołali ukryć pozorami prac gospodarczych przed władzami moskiewskimi. Ale nie wobec wstecznictwa polskiego, które za pośrednictwem miejscowego proboszcza, ks. Bąbolewskiego, usiłowało unicestwić dążności zaraniarzy. Ksiądz Bąbolewski po wielu próbach ogólnikowego atakowania zaraniarzy z ambony przystąpił do indywidualnego terroryzowania jednostek. Naprzykład wieloletnich członków do-

¹⁰⁵) Relacje ustne Feliksa Śliwińskiego z Gorszkowa.

¹⁰⁶) Relacje ustne Ludwika Wlizły z Wielkopola.

¹⁰⁷) Relacje ustne Feliksa Śliwińskiego.

¹⁰⁸) Relacje ustne Jana Lewandowskiego z Piasków Szlacheckich.

¹⁰⁹) Relacje ustne Feliksa Śliwińskiego z Gorszkowa.

zoru kościelnego, Antoniego Śliwińskiego z Gorskowa i Dąbrowskiego z majdanu Józefów, wezwał do siebie i zażądał wyrzeczenia się „Zarania”. Gdy obaj chłopci odmówili, usunął ich od spełnianych przez nich obowiązków.

Taktyka wstecznictwa pomogła szerokim masom do wyrobienia sobie należytego sądu o wielu sprawach, do zróżniczkowania pojęcia „Polak” i zrozumienia, jaką ta wymarzona Polska może się stać w różnych ewentualnościach ¹¹⁰).

Tarnogóra na przestrzeni całych dziesiątków lat walk o wolność nie pozwoliła sobie odebrać inicjatywy we wszelkich przejawach tej walki, ani nie pozwoliła się zdystansować w żywiołowości poczynań żadnej innej okolicy powiatu krasnostawskiego. Po wielu latach ożywionej pracy niepodległościowo-demokratycznej społeczeństwo tutejsze osiągnęło względnie wysoki stopień wyrobienia politycznego, pozwalający na odróżnienie interesów klasowych poszczególnych warstw społecznych. Toteż z ogólnego pnia istniejącego tu demokratyzmu wyrosła gałąź ruchu zaraniarskiego. Na czele tego ruchu stali Antoni Nizioł, Paweł Lewandowski, Jan Jarocki i Smyk z Tarnogóry ¹¹¹), Antoni Pałka, Jan Suszek, Michał Smolira ze wsi Mchów i wielu innych ¹¹²). Praca zaraniarzy tarnogórskich nie różniła się niczem od prac na innych terenach powiatu. Prenumerowano „Zaranie”, wysyłano młodzież do szkół gospodarczych (Jan Jarocki z Tarnogóry, Kalicianka z Orłowa Drewnianego, Katarzyna Wójcikówna z Wólki Orłowskiej), organizowano kółko rolnicze, mleczarnię spółdzielczą (pierwszą w powiecie) w Tarnogórze i wiele innych instytucyj. Zaraniarze tutejsi jeździli na zjazdy do Warszawy (m. in. Jan Suszek z Mchowa w 1911 r.). Jedynie nie prowadzono na własną rękę prac oświatowych, gdyż te załatwiała sprawnie tu działające towarzystwo „Światło”.

W gminie krasnostawskiej ruch zaraniarski rozwinął się w dwu ośrodkach — Krakowskiem Przedmieściu i Małochwieju. Miejscowości te, jako położone w pobliżu miasta powiatowego, były przedmiotem zabiegów ludzi zarówno poglądów umiarkowanych, jak i postępowo-niepodległościowych. Ugruntowanie się na Krakowskiem Przedmieściu — tuż przy samem mieście —

¹¹⁰) Relacje ustne Anny Fideckiej z Gorskowa.

¹¹¹) Relacje ustne Jana Jarockiego w Widniówce.

¹¹²) Relacje ustne Jana Lewandowskiego w Piaskach Szlacheckich.

orjentacyjnej niepodległościowo-demokratycznych było wyrazem odmienności duszy tej wsi, różniącej się zasadniczo od zwykłego typu podmiejskich wiosek, egoistycznych, zarozumiałych, a co za tem idzie, tępych i stojących na niskim poziomie. Olbrzymią zasługę w tem miało towarzystwo „Światło” w Krasnymstawie przez swą szczerą, wytrwałą pracę, oraz dzięki dodatnim właściwościom indywidualnym pracujących w niem ludzi.

Działaczami Zarania na Krakowskim Przedmieściu byli: Antoni Chomczyński, Wincenty Nowacki, Paweł Bojarski, Stanisław Bojarczuk, Wojciech Bojarczuk, Michał Wiśniewski z Krakowskiego Przedmieścia oraz Józef Stefańczyk z Niemienic. Zaraniarze tutejsi zorganizowali mleczarnię spółdzielczą i inne instytucje, wskutek czego wywarli przemożny wpływ na całą wieś, która później, w historii walk o wolność Polski, zapisała się chlubnymi zgłoskami ¹¹³).

W Małochwieju, zapalnej zawsze wsi, fundament pod ruch niepodległościowo-demokratyczny, podłożył swą wieloletnią pracą i umiłowaniem sprawy nauczyciel Litwin, Protazy Wnorowski. Zaraniarzami w Małochwieju byli: Jan Roman, Michał Marczewski, Franciszek Matysiak, Franciszek Gołębiowski, Jan Kliszcz, Józef Kliszcz, Jan Wiśniewski, Stanisław Kulczyński, Stanisław Matysiak, Jan Gmitter, Franciszek Aftanas, Franciszek Marczewski jeden i drugi, Tomasz Marczewski jeden i drugi, Jan Oleszczuk i Jan Parzymies. Prenumerowano „Zaranie”, korzystano z obszernej biblioteki „Światła” w Krasnymstawie i organizowanych przez nie odczytów, wysyłano młodzież do szkół gospodarczych (Michał Wiśniewski, Zofja i Anna Marczewskie, Katarzyna Wozakowska). Pozatem współdziałano przy organizowaniu teatrzyków amatorskich oraz tworzeniu filje mleczarni spółdzielczej i inne instytucje gospodarcze ¹¹⁴).

Organizowanie teatrzyku pociągnęło za sobą niemiłe następstwa, tem bardziej niemiłe, że ich przyczyną był mieszkaniec Małochwieja, Łukasz Dobosz. Naprowadził on, jako stały konfident moskiewski, policję na mieszkanie zaraniarza Jana Gmitera, w którym odbywało się potajemnie przedstawienie. Jednakże policja młodzieży w lokalu nie zastała, bo wszyscy zdołali zbiec, Natomiast znaleziono dekoracje i rekwizyty teatralne, wo-

¹¹³) Relacje ustne Wojciecha Bojarczuka i własne wspomnienia autora.

¹¹⁴) Relacje ustne Antoniego Wozakowskiego z Małochwieja.

bec czego aresztowano gospodarza lokalu, Jana Gmitra, który cztery miesiące przesiedział w więzieniu ¹¹⁵).

Ruch zaraniarski na terenie powiatu krasnostawskiego nie wszędzie rozpoczynał się równocześnie, a w różnych miejscowościach miał odmienne warunki rozwoju. Dlatego nie wszędzie zdołał do czasu wojny światowej przejść od formy działania poszczególnych jednostek do ruchu masowego. Praca jednostek, szerzących ideologję zaraniarską, wobec niemiłosiernej nagonki ze strony kleru zwykle była ukryta i uzewnętrzniała się dopiero w miarę wzrastających sił. Dlatego trudno obecnie uchwycić wszystkie jej przejawy. Stwierdzić tylko należy, że w każdej gminie pow. krasnostawskiego istniały albo większe skupienia zaraniarskie, albo pracę prowadziły poszczególne jednostki. Do gmin, w których ruch zaraniarski nie zdołał rozbudować się tak, jak w wyżej wymienionych, należała gmina Rybczewice, w której działali: Wojciech Gągól w Rybczewicach, Wojciech Suszek i Jan Smyk w Stryjnej, Franciszek Słowikowski w Bajanicy. Pracowali oni w instytucjach gospodarczych pobliskiego Chrzczonowa, leżącego już w powiecie lubelskim ¹¹⁶). Nie stworzyła też własnych instytucyj gospodarczych gmina Wysokie, na terenie której w Maciejowie Nowym i Starym oraz Giełczewie było jednak wielu zaraniarzy, na czele ich stał Jacenty Pizoń z Maciejowa Nowego. W szkole gospodarczej w Gołotczyźnie z gminy tej była Felicja Pizoniówna ¹¹⁷).

Ile razy badacz szukać będzie źródeł siły, która synów ziemi krasnostawskiej pchnęła w szeregi Oddziałów Lotnych na tyłach armji rosyjskiej, w szeregi Legjonów czy do P. O. W., lub każdego innego wiejskiego ruchu niepodległościowego, cechującego się ofiarnością i poświęceniem, tyle razy trafi na ruch zaraniarski.

Cios, zadany przez zwycięską Japonję kolosowi rosyjskiemu, dał odczuć carskiemu systemowi, że nie wszystko, czego jego żarłoczność pragnie, da się połknąć. Realnym owocem tego poznania dla społeczeństwa polskiego była możność założenia towarzystwa oświatowego „Światło”. Powiat krasnostawski skwapliwie skorzystał z udzielonego prawa, zakładając oddziały

¹¹⁵) Relacje ustne Marji Wozakowskiej z Małochwieja.

¹¹⁶) Relacje ustne St. Smyka ze Stryjnej i akta kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Chrzczonowie.

¹¹⁷) Relacje ustne Jacentego Pizonia w Maciejowie Nowym.

„Światła” w Tarnogórze - Izbicy, i nieco później w Krasnymstawie. Instytucje te, prowadzone legalnie, były przykrywką dla wszelkich prac niepodległościowych. Rzesze garnęły się do „Światła”, bo tu po raz pierwszy mógł się każdy upewnić, przeczytać w książkach i broszurach, że chłop, ze swojego czy dworskiego zagona, jest przede wszystkim tem, czem się czuje — człowiekiem. Szybkie pochwycenie możliwości organizowania „Światła” przez Tarnogórę - Izbicę, oraz jego szybki rozwój w tej okolicy zawdzięczać należy dwom czynnikom — furjackiej wprost zapalności całej ludności Tarnogóry do wszystkiego, co można było oznaczyć mianem walki z wrogiem, i osobistej działalności i wpływowi dr. Maksymiljana Kronlanda. Człowiek ten, bezgranicznie oddany sprawie, miłujący lud wiejski, porywał masy wielkością swego ducha i umysłu i wiódł zawsze bezimiennie ku najwyższemu celowi — wolnej Polsce, drogami, jakimi dana chwila nakazywała kroczyć.

„Światło” w Tarnogórze zorganizowało bibliotekę, która posiadała z górą 600 tomów doborowych dzieł i mieściła się naprzód u Józefa Czarychy, później u Pawła Lewandowskiego w Tarnogórze ¹¹⁸⁾). Z biblioteki korzystała ludność miasteczka i gminy Izbica oraz sąsiedniej gminy Gorszków ¹¹⁹⁾). Urządzano odczyty, kilkakrotnie wygłaszał je Eugenjusz Sokołowski z Lublina. Lokal czytelnicy „Światła” w dni świąteczne i wieczorami wypełniali ludzie, prowadzący między sobą dyskusje na różne tematy. To też lokal ten był istną wylęgarnią wszelkich projektów, a zarazem szkołą, która kształciła chłopów, nieraz bez jego wiedzy. W takiej atmosferze wyrabiała się dusze tych, którzy pierwsi z tego terenu stanęli na zew ojczyzny w szeregu.

Wieść o tej pracy rozeszła się lotem błyskawicy po całym powiecie, i niby iskry z wielkiego ogniska wpadała jednym do serca, innym do mózgu, a jeszcze innym do żółci. Pierwsi, choć na odległość, ale razem z rzeszami chłopów tarnogórskich, gorąco pokochali tego, który stał się duszą ruchu wiejskiego, dr. Kronlanda. Drudzy, inteligencja pracująca, zrozumieli potrzebę i konieczność pracy na wsi. Trzecim wreszcie iskra ta, choć zazwyczaj przez grube sukno sutanny i dworskiej bekieszy, wpadała do

¹¹⁸⁾ Relacje ustne Pawła Lewandowskiego w Tarnogórze. Biblioteka ta spaliła się podczas wojny.

¹¹⁹⁾ Relacje ustne Teofila Tomczaka z Mchowa.

żółci, którą pragnęliby zalać cały rozwijający się ruch, całą budzącą się wieś.

W „Świetle” pracowali i korzystali z niego prawie wszyscy mieszkańcy Tarnogóry i okolicy, to też nie sposób wszystkich wymienić.

Owocna praca dr. Kronlanda w Tarnogórze i Izbicy podziałała zachęcająco na postępowe jednostki z pośród inteligencji krasnostawskiej, które za jego przykładem zorganizowały oddział „Światła” w Krasnymstawie. Organizatorami i pracownikami byli tutaj: obrońca sądowy Tomasz Perczyński, siostra miejscowego lekarza, p. Stanisława Krzykowska, lekarz dr. Zalewski z żoną i w okresie po r. 1912 aż do lata 1915 Małgorzata Szpringerowa, żona miejscowego lekarza¹²⁰⁾. Podobnie jak w Tarnogórze, zorganizowano tu bibliotekę, która doszła do 1500 tomów.

Zasięg wpływów „Światła” w Krasnymstawie jako w mieście powiatowem, był jeszcze szerszy niż w Tarnogórze. Korzystały z usług towarzystwa liczne wsie powiatu, jednak najsilniejsze piętno wycisnęło ono na wsiach Małochwieju, Krakowskiem Przedmieściu i Ostrowie Krupskim. Przy współpracy „Światła” powstały w tych wsiach instytucje spółdzielcze. Dzięki masowemu czytelnictwu książek z biblioteki podnosił się poziom kulturalny i wzrastał patriotyzm¹²¹⁾.

Najowocniejszym okresem pracy „Światła” w Krasnostawskim były lata od 1912 do 1915, to jest do czasu aresztowania lub wypędzenia do Rosji jego pracowników¹²²⁾. Specjalnie zażyła na roli Towarzystwa w tym okresie osoba ob. Małgorzaty Szpringerowej, która tu przybyła z wieloletnią praktyką, nabytą w tejże instytucji w Sitańcu w Zamojszczyźnie. Szpringerową cechowała wielka ideowość, ujmująca prostota, szczerze umiłowanie pracy i środowiska wiejskiego, które znała doskonale, sama będąc córką włościanina¹²³⁾. To też lokal „Światła”, jak również dom doktorostwa Szpringerów były ośrodkami skupiającymi i punktami oparcia dla wszystkich. Dla tych, którzy dopiero budzili się do myśli i czynów, i tych, którzy całkowicie zaangażowani byli

¹²⁰⁾ Relacje ustne Wojciecha Bojarczuka z Krak. Przedm.

¹²¹⁾ Relacje ustne M. Szpringerowej w Krasnymstawie.

¹²²⁾ Relacje ustne Jana Korkosza w Ostrowie.

¹²³⁾ Relacje ustne Jana Parzymiesa z Małochwieja i Wojciecha Bojarczuka z Krak. Przedm.

w pracy. Tu znajdowali przytułek działacze Oddziałów Lotnych — Bagiński, Mydlarzówna, Herfurt, Brzozowski, którzy, gdy ziemia jęczała pod ciężarem kroków armji rosyjskiej, z pogardą dla własnego życia szli do walki przeciw tym mocom.

Biblioteka „Światła”, spalona w sierpniu 1914 r. w czasie pierwszego wkroczenia Austriaków do Krasnegostawu, została zorganizowana na nowo w początkach 1915 r. Weszły do niej książki, które, wypożyczone członkom, ocalały przed pożarem, oraz książki z daru redaktora „Kurjera Lubelskiego”, ob. D. Śliwińskiego. W ten sposób zebrało się 450 tomów, które w r. 1918 zostały przekazane Macierzy Szkolnej w Krasnymstawie ¹²⁴).

Inicjatywa rozpoczęcia tajnego nauczania języka polskiego, rzucona na zjeździe nauczycielstwa szkół powszechnych w Łowiczu, miała swój oddźwięk i w powiecie krasnostawskim. Było to zresztą tylko podkreślenie i wzmożenie na sile pracy, którą tu już prowadzili poszczególni nauczyciele Polacy i Litwini. Z ramienia centralnych władz zakonspirowanego zrzeszenia nauczycielskiego przybył jako emisariusz w r. 1906 ob. Suda z Warszawy ¹²⁵). Przywiózł on dyrektywy dla nauczycieli Polaków w powiecie krasnostawskim. Zjazdy nauczycieli Polaków i Litwinów, uczących tajnie języka polskiego, odbywały się w tutejszym powiecie w Mościskach u nauczyciela Władysława Płodowskiego, w Rudniku u naucz. Jana Krynickiego i w Czernięcinie u naucz. Andrzeja Kubickiego. Na zjazdach ustalano metody pracy, by przy możliwie najmniejszym niebezpieczeństwie osiągnąć jaknajlepsze wyniki. W zjazdach brali udział nauczyciele: Protazy Wnorowski z Małochwieja, Seweryn Nowiak z Siennicy Różanej, Maliouszajtis z Siennicy Nadolnej, Władysław Płodowski z Mościc, Jan Krynicki z Rudnika, Andrzej Kubicki z Czernięcina, Paczyński z Gorszkowa i Nikielanis z Krakowskiego Przedmieścia. Fundusz, potrzebny do akcji, utworzono z pięciorublowych składek, złożonych przez zrzeszonych nauczycieli. Zużywano go na zakup książek ¹²⁶).

Ziemianin Kułaczkowski z folwarku Równianka przywiózł dzieciom do szkoły w Rudniku kilka egzemplarzy polskich książek, mniemając, że będzie to niezwykłą niespodzianką, i sądząc, że w ten sposób on pierwszy zainicjuje nauczanie języka polskie-

¹²⁴) Relacje ustne M. Szpringerowej w Krasnymstawie.

¹²⁵) Relacje ustne ob. Sudy w Warszawie.

¹²⁶) Relacje ustne Jana Krynickiego w Krasnymstawie.

go. Zdumienie jego nie miało wprost granic, kiedy nauczyciel Jan Krynicki polecił dzieciom pokazać posiadane już przez nie polskie książki i pokazał ziemianinowi, jakie postępy porobili już jego wychowankowie w znajomości historii i języka polskiego.

Poza bezpośrednim nauczaniem zakazanego języka polskiego zrzeszeni nauczyciele urządzali w czasie wakacyj w dwu z kolei latach kursy dla starszej młodzieży, kształcąc ją na nauczycieli dla analfabetów, względnie tych, którzy nie władali językiem polskim w piśmie. Jeden z tych kursów odbył się w szkole w Mościskach u Wł. Płodowskiego, drugi również w szkole w Rudniku u Jana Krynickiego. Na oba kursy uczęszczało po 40 osób.

Mimo niebezpieczeństwa, na jakie narażało uczenie języka polskiego, było ono bardzo rozpowszechnione. W każdym prawie skupieniu wsi był nauczyciel, prowadzący taką szkołę, choć niekiedy nie miał potemu odpowiednich kwalifikacyj. Jako typowy przykład ówczesnych warunków nauczania przytoczę tu relacje piśmienne jednej z takich nauczycielek, Heleny Borwówny-Strzępowej, która, będąc sama samoukiem, przez 9 zim prowadziła tajne nauczanie w swojej wsi:

„.....wynajmuję sobie mieszkanie u sąsiada wolne, a nigdy w szkole nie byłam, i nie miałam najmniejszego wyobrażenia, jak to urządzić salę szkolną, ale bez namysłu stawiam stoły wkoło stancji i stołki stawiam po obu stronach i pod strachem Boga nauka się rozpoczęła, ale za każdym zjawieniem się do wsi strażnika, to moi uczniowie płci obojga wieją do domu, aż trzeszczy”. Ponieważ liczba dzieci w tej „szkole” wzrosła do 30, trudno ją było zakonspirować w Czystej Dębinie. To też, jak pisze H. Strzępowa, „podówczas urządzam się inaczej, kupuję wachmistrza za flaszkę wódki i trzy ruble i wtedy uczę na pewniaka”¹²⁷⁾.

Takim nauczycielem-samoukiem był również Stanisław Piotrowski, szewc w Olszance, oraz gorzelany w tej samej miejscowości Witold Szwedziński, również Szumiło w Łopienniku Lackim, który przygotowywał grupkę tamtejszej młodzieży do szkół średnich¹²⁸⁾, Jan Piasecki na Górach pod Krasnymstawem, przez wiele lat tajnie uczący dzieci¹²⁹⁾, i wielu, wielu innych, których niesposób wymienić.

¹²⁷⁾ Relacje piśmienne Heleny Strzępowej, zamieszkałej w Czystej Dębinie koło Górszkowa z dnia 17.III.1930.

¹²⁸⁾ Wspomnienia autora.

¹²⁹⁾ Relacje ustne Jana Piaseckiego na Błoniu k. Krasnegostawu.

W ostatnich latach przed wybuchem wojny światowej ruch wojskowy, przenikający z Galicji do Królestwa, nie pozostał bez oddźwięku i w powiecie krasnostawskim, gdzie powstały tajne organizacje wojskowe. Student politechniki lwowskiej, syn kupca krasnostawskiego, Henryk Bazyłko, był członkiem Drużyn Strzeleckich we Lwowie. W czasie pobytu w Krasnymstawie założył on oddział tej samej organizacji w swym rodzinnym mieście. Do tych Drużyn Strzeleckich weszli z miejscowej inteligencji: Piotr Berdecki, Stanisław Bazyłko i Bogusław Skubikowski. Rozpoczęto też prace organizacyjne w Bzitem, Zulinie, Borowicy i okolicznych wsiach, jednak nie doszło tu do stworzenia oddziałów, chociaż znaleziono poparcie materialne u administratora majątku Zulin. W samym Krasnymstawie zbierano wywiady wojskowe dla Drużyn Strzeleckich we Lwowie¹³⁰).

Drugie poczynanie wojskowe powstało w r. 1912 we wsi Siennicy Królewskiej¹³¹). Działał tam Jan Brzyśko, który, będąc w seminarjum duchownym, później zaś w szkole Staszica w Lublinie, należał tam do tajnie istniejącego Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej i nawet wchodził obok Eugenjusza i Marjana Sokołowskich oraz Wincentego Gorgoła w skład zarządu. On to na wzór istniejących w Lublinie Drużyn Harcerskich, uczniowskich i robotniczych, założył w Siennicy drużynę wiejską. Podłoże do tej organizacji dał istniejący we wsi bardzo ożywiony ruch zaraniarski. Liczba zaprzysiężonych członków organizacji w Siennicy dochodziła do 70 i obejmowała oprócz Siennicy Królewskiej jeszcze Siennicę Różaną i Wolę Siennicką. Członkami byli: Jan Dzik, Tomasz Proskura, Tomasz Hadun, Jan Humin, Michał Dzik, Franciszek Dzik, Paweł Miszczak, Stanisław Mochnij, Paweł Łoza, Jan Łoza, Franciszek Łoza, Jan Kuś, Stanisław Łoza, Władysław Brzyśko, Jan Kozłowski, Antoni Bodio, Franciszek Zaraza, Jan Zaraza, Tomasz Kuś, Stanisław Bodio, Łukasz Džas, Michał Mazur, Antoni Kozłowski, Józef Herbut i inni. Komendantem drużyny w Siennicy był Jan Brzyśko, jego zastępcą Jan Dzik. Funkcje plutonowych pełnili: Jan Džas, Tomasz Proskura i Tomasz Hodun. Sekcyjnymi byli: Paweł Miszczak, Franciszek Łoza, Franciszek Zaraza, Jan Humin i inni. Celem organizacji było szkolenie wojskowe i harcerskie, krzesa-

¹³⁰) Relacje ustne majora H. Bazyłko w Warszawie i Antoniego Rybczyńskiego w Bzitem.

¹³¹) Relacje ustne i materiały Jana Brzyśki i Jana Dzika z Siennicy.

nie ducha demokratyczno-niepodległościowego i kolportaż nielegalnej literatury wśród starszego społeczeństwa. Składanie przysięgi i ćwiczenia wojskowe odbywały się w lesie chełmieckim lub surchowskim.

Organizacja harcerska w Siennicy była w kontakcie ze Związkiem Strzeleckim w Krakowie, dokąd w listopadzie 1912 roku wysłano na miesięczny kurs zastępcę drużynowego, Jana Dzika. W związku z utrzymywaniem tego kontaktu władze aresztowały przy przekraczaniu kordonu komendanta drużyny, Jana Brzyśko. Pozostawał on w więzieniu od marca 1914 r. do wiosny 1916 roku. Mimo tego aresztowania, praca w Siennicy nie ustawała ani na chwilę. Młodzież chłopska niecierpliwie czekała, kiedy przyjdzie moment wstąpienia w szeregi i walki o wolność.

Tyle, w ogólnych zarysach biorąc, przeżył powiat krasnostawski w okresie, zawartym między ostatnim strzałem, skierowanym w pierś polskiego powstańca pod Fajslawicami, a hukem tysięcy armat wojny światowej.

EUGENJUSZ AJNENKIEL.

(Łódź).

ALEKSANDER NAPIÓRKOWSKI *).

I.

Urodzony 25 listopada 1890 r. w majątku Chrzczony, pow. makowskiego, jako syn Ignacego i Bronisławy z Gutowskich — Aleksander Napiórkowski, pochodził ze środowiska drobnej szlachty zaściankowej na Kurpiach. Gdy miał parę lat, rodzice jego przenieśli się do sąsiedniego majątku Rzewnie. Te dwa środowiska wiejskie dają młodemu chłopcu pierwszy materiał obserwacyjny z życia ludu. Umacnia się on w czasie pobytu na wsi, spowodowanego wakacjami szkolnymi. Jako dziecko wsi, przeniesione na teren miejski, nie omieszkał w dalszym ciągu pogłębiać swej wnikliwej obserwacji. Te dwa środowiska — chłopskie i robotnicze, będą stałym ośrodkiem jego zainteresowań i podstawą działalności życiowej, działalności politycznej. W chłopie i robotniku widzieć on będzie stale tęsknotę do wolności — to piękno wewnętrzne człowieka.

Młody Aleksander, przygotowany odpowiednio, oddany zostaje do gimnazjum rosyjskiego w Pułtusku. Tam, jako trzecioklasista, bierze czynny udział w powszechnym strejku szkolnym, którego celem była szkoła z polskim językiem wykładowym i polskim personelem nauczycielskim. Z gimnazjum pułtuskiego zostaje wydalony. Nie był to wówczas los wyjątkowy chłopców polskich. Z Pułtuszki rodzice przenoszą młodego Olka do Łomży, w której rozpoczyna dalszą naukę w Szkole Handlowej. Okres pierwszej walki w jego życiu nie pozostaje jednak bez śladu.

¹⁾ Tę próbę życiorysu pisałem na podstawie wspomnień żony, Alicji Napiórkowskiej, ks. Gutowskiego, Br. Ziemięckiego, Ant. Purtala, St. Rapalskiego i własnych.

W nowem środowisku bierze znów czynny udział w pracach kółek samokształcenia o kierunku socjalistycznym. Zetknąwszy się raz z doktryną socjalistyczną, całym sercem do niej przylgnął, zbuntowany przeciw niewoli politycznej i przeciw wyzyskowi pracy szerokich mas robotniczych. Nie dziw więc, że pociąga go do siebie Polska podziemna — opromieniona bohaterstwem, Polska podziemna — ówczesny postrach zaborcy, będąca również straszakiem dla zadowolonych z łańcucha niewolników. Młody Olek styka się z P. P. S. i wkrótce zostaje aresztowany, gdy przynosi nielegalne druki. Staraniem ojca zostaje jednak z aresztu uwolniony. Jego też usilnym staraniom i prawdopodobnie kosztem przypisać należy zwolnienie Olka od odpowiedzialności karnej. Lecz ten nowy okres w jego życiu, ten chrzest aresztancki, daje mu pogłębienie ideologii rewolucyjnej. Mężnieje duchem, krystalizuje się w nim potrzeba czynu. Po ukończeniu Szkoły Handlowej wyjeżdża zagranicę — do Belgji, gdzie w Leodjum studjuje na wydziale elektrotechnicznym. Napiórkowski wciąga się w życie młodzieży akademickiej, nie zaniedbując nauki. Tęsknota do czynu w szeregach młodzieży i proletariatu tkwiła w nim zawsze, nawet wówczas, gdy po niezagospodarowanych przez naród ugorach, zaniedbanymi drogami snuła się mgła bezradnej rezygnacji.

Leodjum jest pierwszą miejscowością zagranicą, w której w roku 1909 powstaje pierwsza organizacja Związku Walki Czynnej. Pracę swą prowadzi ona konspiracyjnie, z wielką ostrożnością, wprowadzając do organizacji nowych członków. Idea i hasła Z. W. C. ujawniły się dopiero z dniem powstania „Filarecji”, założonej pod hasłem: „Wolny człowiek w wolnej Polsce” — jako reakcja przeciw istniejącym wówczas organizacjom młodzieży polskiej, które nie mogły już zadowolić spragnionych czynów maturzystów szkół polskich. Na pierwszym zjeździe Młodzieży Niepodległościowej, odbytym na Wielkanoc 1910 roku w Leodjum — obecny tam Kazimierz Sosnkowski rzucił słowa: „winniśmy budować takie zrzeszenia, któreby nietylko o Polsce umiały mówić, ale ją tworzyć. Droga do tego prowadzi przez Armię Polską”. Następne zjazdy Związku Młodzieży Niepodległościowo-Postępowej (późniejszej Unji Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Niepodległościowej) pogłębiają ideę Filaretów. „Unja” reprezentowała młodzież polską, która odczuwała potrzeby ludu polskiego; zdobycie lepszej dla niego doli rozumiała jedynie

przez uzyskanie niepodległości, reform społecznych i przeprowadzenia hasła demokratycznych. „Unja” skupiła przeto nie podległościową polską młodzież obozów lewicy²⁾). Tam też widzimy Napiórkowskiego, który z początku jest członkiem „Spójni”, lecz z niej występuje po X Zjeździe Związku Stowarzyszeń Postępowej Młodzieży Polskiej, wobec uchwały większości esdeckiej, kwalifikującej hasło niepodległości, jako „reakcyjne i demoralizujące”. W „Filarecji”, a następnie w „Unji” Napiórkowski wysuwa się naprzód. Wśród kierowników „Unji” — Janusza Głuchowskiego, Piotra Góreckiego, Witezia, staje też Aleksander Napiórkowski.

Według wojskowej książeczki legjonowej Napiórkowskiego należał on do Związku Strzeleckiego od roku 1910, uzyskując następnie rangę podporucznika. W tym charakterze Napiórkowski wraz z Mieczysławem Kwiecińskim organizuje i prowadzi robotniczą organizację strzelecką w Leodjum. Na rzucone hasło przygotowań do walki o niepodległość, obok młodzieży inteligenckiej, stanęli bowiem emigranci-robotnicy. Napiórkowski, jako jeden ze zdolniejszych członków Strzelca, wyjeżdża w czasie wakacji roku 1914 na kurs strzelecki do Galicji i tam zastaje go wybuch wojny. Wierny swym myślom przewodnim, staje w szeregach pierwszej kompanii kadrowej. Napiórkowski przyjmuje pseudonim „Kordjan”. Szeregi szarych piechurów strzeleckich obalają rosyjskie słupy graniczne. Poszli oni — jak mówił rówieśnik „Kordjana”, Józef Korczak — nieść pożary! błysk broni był ich mową, by mrok rozwidnił się szary, by wstała Polska Ludowa. Legjonista „Kordjan” — Napiórkowski z chwilą formacji 1 pułku ułanów przechodzi do kawalerji i przebywa wraz z 1 pułkiem ułanów wszystkie jego boje od Kielc aż po Styr i Stochód.

Napiórkowski rozpoczął służbę wojskową w dniu 6 sierpnia 1914 roku w 1 pułku, 3 bataljonie, 1 kompanji, jako podoficer, przenosząc się do kawalerji jako szeregowiec. Według karty wojskowej Komendy 1-go pułku ułanów Legjonu Polskiego L. 16.208, przynależność taktyczna i zmiany służbowe „Kordjana” chronologicznie tak się przedstawiały:

Od 20.I.1915 do 10.VII.1915 1 Dyon 1 szwadron 1 Pluton — szeregowiec;

²⁾ P. Gorecki: „Kartki z życia młodzieży polskiej w Belgji”. Wiadomości Polskie, Nr. 33 z dn. 7.VI.1915, oraz tegoż: „Polskie organizacje militarne zagranicą”. Wiadomości Polskie, Nr. 36 z dn. 7.VII.1915.

od 10.VII.1915 do 22.XI.1915 1 Dyon 1 szwadron 2 Pluton — kapral;

od 22.XI.1915 do 10.VII.1916 1 Dyon 1 szwadron 4 Pluton — wachmistrz;

od 10.VII.1916 do 2.X.1916 1 Pułk 2 Dyon 5 szwadron 2 Pluton — p. o. komendanta plutonu, wachmistrz szef;

od 2.X.1916 1 Pułk 2 Dyon 2 szwadron 2 pluton — komendant plutonu (chorąży).

Za stałą bytność w polu otrzymał prawo noszenia odznaki I Brygady „Za wierną służbę”, nadaną mu przez komendanta I Brygady J. Piłsudskiego z datą 6.VIII.1916 r., a pismem Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich, już po śmierci, nadano mu odznakę „Pierwszej Kadrowej” za „walkę o wolność, niepodległość Ojczyzny, pod pierwszą od półwiecza Chorągwią Narodową, wzniesioną czasu wielkiej wojny”.

Po wkroczeniu pierwszych polskich oddziałów na teren Królestwa Polskiego, jako dziedzinę, na której toczyć się mała wojna, stworzono placówki polskiego rządu — „Polskiej Organizacji Narodowej”. Legjoniści chcieli i musieli powiedzieć społeczeństwu, o jaki cel walczyć będą; a mieli go skryształizowanym. W odezwie „Żołnierze polscy do robotników łódzkich” czytamy: „Idziemy bić się za Polskę Ludową! Gdy Poskę zdobędą chłopskie i robotnicze szeregi, to i jej konstytucję polski bagnęć ręką chłopca i robotnika wypisze”³⁾. Ta powszechna wiara strzelców nie opuści Napiórkowskiego nigdy. W cztery lata później, siedząc w tajnej drukarni w Łodzi, prowadzonej przez Antoniego Purtała, będzie do niego mówił: „Nie wierzę w Polskę szlachty i fabrykantów, bo dla nich Ojczyzną jest pieniądz”, kochał Polskę poprzez wysiłek rewolucyjny robotników i chłopów. Zwalić przytłaczający ich ciężar niewoli politycznej i społecznej — oto marzenie „Kordjana”.

Pod koniec 1916 roku do rezerwuaru polskiej siły roboczej wtargnęła z całą brutalnością i bezwzględnością uzbrojona ręka okupanta, wywożąc robotników do Niemiec. Spróbowała ona sięgnąć bezpośrednio i po ofiarę krwi, lecz sprawa ta znalazła opór w całym społeczeństwie polskim. Miał on też swój odpowiednik w formacjach legjonowych. W połowie 1917 roku nastąpił w nich kryzys t. zw. „przysięgowy”, poprzedzony posunięciami władz

³⁾ W piśmie „Do broni!”, Nr. 1 z dn. 23 października 1914 r., Łódź.

okupacyjnych na niekorzyść zwartości oddziałów polskich. Legjony rozbito na „pułki macierzyste”, składające się przeważnie z galicjan, i na „kursy wyszkolenia”, wyłącznie z królewaków złożone, następnie ustalono rotę przysięgi, którą mieli składać wyłącznie królewiaci, rozbijając tem ostatecznie spoistość Legjonów. W pierwszych dniach lipca Tymczasowa Rada Stanu wydała odezwę do wojska polskiego, wzywając je do złożenia przysięgi. Cóż w sobie przysięga zawierała? Punkt pierwszy brzmiał sympatycznie i radośnie: to ślubowanie Ojczyźnie; ale jakąż zależność i związek wojska z materialnymi władzami Ojczyzny ustanawiał? — żadnej. Punkt drugi — to ślubowanie „Królowi”, którego jeszcze nie było i co do którego legjoniści mieli wątpliwość, czy wogóle będzie, był to więc zwrot retoryczny. Punkt trzeci mówił o wiernem dotrzymaniu braterstwa broni armjom niemieckiej i austro-węgierskiej, przesądzał więc rzeczy, których wojsko przesądzać nie ma prawa, bo traktaty przymierza i sojuszu może zawierać jedynie rząd. Punkt czwarty — to ślubowanie posłuszeństwa dowódcom i przełożonym; oddawał on Legjony bez zastrzeżenia w ręce niemieckie. Na zasadzie bowiem tych wszystkich punktów przysięgi jedyną prawną władzą rozkazodawczą dla wojska był gen. Beseler, jako dowódca naczelny, żadna zaś polska instytucja państwowa: ani Rada Stanu, ani przez nią projektowany Rząd tymczasowy nie miałyby najmniejszej ingerencji w sprawach wojska.

Stanowisko wojska sprowadzało się do żądania uzależnienia wojska od władzy polskiej, Rządu Polskiego, oraz zagwarantowania jednolitości kadr legjonowych. Wołanie wojska o rząd, który byłby uprawnionym i wyłącznym jego krwi szafarzem, Rada Stanu wraz z ówczesną Komendą Legjonów — uznały za bunt i postanowiły opór przełamać⁴⁾. Dla opornych zostały obozy jeńców. Zamiast walczyć o wolną Polskę, musieli pójść cierpieć dla niej. Część legjonistów uniknęła tego losu, ustępując z szeregów wojska i przechodząc do pracy konspiracyjnej. Do nich należał Napiórkowski, który, zrzuciwszy mundur ułana, po kryzysie przysięgowym, zgłosił się tam, gdzie bój o Polskę Ludową nieustannie się toczył. Zgłosił się do konspiracyjnych szeregów walczącego proletariatu. Zameldował się do P. P. S. Ona była moralną twórczynią legjonów, była opiekunem żołnierza z pod Łowczówka

⁴⁾ Broszura nielegalna „Przysięga”, wydana w Warszawie w lipcu 1917 r.

i Konar wtedy, gdy carofile przeklinali go, a obcy w danym momencie chcieli zrobić z niego „landsturmistę” austriacko-niemieckiego. P. P. S. była moralnym opiekunem tego żołnierza, który w imię honoru Polski szedł do Benjaminowa i Szczypiorna. Wszystkie organizacje P. P. S. były ośrodkiem, gdzie żołnierz znajdował pomoc i opiekę.

O nawiązaniu kontaktu z Napiórkowskim opowiada nam Bronisław Ziemięcki, który w owym czasie, powróciwszy z Łodzi, zakomunikował Centralnemu Komitetowi Robotniczemu P. P. S., iż łódzka organizacja dla swojego rozwoju i pogłębienia potrzebuje człowieka, któryby się wyłącznie robocie partyjnej poświęcił. „Towarzysz Perl rzucił myśl, iż mógłby się nadawać do tego towarzysz, który brał dotychczas udział w walkach legjonowych, od kadrówki począwszy, a dopiero co właśnie, wskutek rozbitcia legjonów, zgłosił się do roboty partyjnej, stając całkowicie do dyspozycji władz partyjnych. Opinię ma człowieka niezmiernie dzielnego i ideowego. Nazywa się Aleksander Napiórkowski. Polecono mi porozumieć się z nim co do ewentualnego wyjazdu do Łodzi w charakterze „okręgowca”. Nie chcąc go wprowadzać w błąd, nie szczędziłem czarnych barw, malując warunki pracy w Łodzi. Po krótkim namyśle zgodził się”. W grudniu 1917 roku przyjechał do Łodzi, przyjmawszy pseudonim partyjny „Stefan”. Zameldował się pod nazwiskiem „Olkowski” na nielegalny dokument osobisty, zamieszkując jako sublokator u p. Marchwińskiej w domu przy ul. Średniej Nr. 20, obecnie Pomorska 5).

II.

Zamarłe w bezruchu ciała gmachów fabrycznych, nędzni i wyniszczeni głodem robotnicy, długie, bardzo długie ogonki — po żywność, twarda i bezwzględna pięść okupanta — oto obraz

⁵⁾ Po odzyskaniu niepodległości „Stefan” przekreślił w paszporcie nazwisko „Olkowski” i wpisał własne. Zmieniając mieszkanie, musiał się zameldować w poliej. Komisarz policji podejrzliwie spojrzał na „Stefana”, mówiąc, że paszport jest „jakoś niewyraźny”. Stefan oświadczył, że poprawił nazwisko. Komisarz rozsierdził się. — Jakiem prawem? — pytał, paszport może poprawiać tylko ta władza, która go wystawiła. — Właśnie tak też się stało — odparł spokojnie „Stefan” — ten niemiecki paszport za czasów okupacji sam sobie go poprawiłem. Zgodnie więc ze zdaniem pana, jedna i ta sama władza to uczyniła”.

Łodzi, na terenie której „Stefan” miał rozpocząć swą działalność. A mimo to — jak pisze w swej korespondencji do „Jedności Robotniczej” — życie robotniczej Łodzi w tych ciężkich czasach było tętnem przyspieszonym. Wprawdzie z dawnych mas robotniczych na bruku łódzkim nie pozostało wiele, jednak ci, którzy nie wywędrowali z kraju za zarobkiem, a pozostali u siebie w domu, starali się organizować placówki niezależne, robotnicze. W Łodzi, jak wykazały wybory do Rady Miejskiej w 1916 roku, na terenie robotniczym ścierały się dwie duże grupy polityczne: P. P. S. i P. P. S.-Lewica. W marcu 1917 roku łódzka okręgowa konferencja „Lewicy” uchwala pod adresem swych władz partyjnych żądanie zmiany stanowiska partyjnego z dotychczasowym „usamodzielnieniem kraju” na zdecydowane oświadczenie się za niepodległością Polski. Wśród szeregów robotniczych, zorganizowanych w P. P. S.-Lewicy, wre. Trzeba tylko kogoś, któryby siłą swego rozumowania, wiarą w swe idee i energicznymi posunięciami politycznymi dopomógł im do jasnego i zdecydowanego postawienia sprawy. Trzeba było kogoś, ktoby umiejętnie usunął rozdrażnienia, stojące na przeszkodzie pomiędzy członkami „Lewicy” i P. P. S., dopomagając do połączenia ich w jednolitą Partję. Tym, kto to uczynił, był „Stefan” — Aleksander Napiórkowski.

Pierwsze dni po przyjeździe poświęcił na zapoznanie się z terenem pracy i na wejście w życie polityczne robotniczej Łodzi. Terenem zgrupowania się robotników o różnych poglądach była Rada Związków i Stowarzyszeń przy ul. Pustej. Widzieliśmy go tam bardzo często na zebraniach. Nie omija żadnej okazji. Przemawia, dyskutuje, przekonywuje. Pomaga mu w tem dotychczasowe obycie się wśród sfer robotniczych, zdobyta nauka i czytanie. Uprzytamniam go sobie i widzę go, jakby to było dziś, jak po zakończonych zebraniach przyłącza się do grupy dyskutujących robotników. Podchwytuje tok rozmowy, wprowadza się w nią i po chwili staje się jej ośrodkiem, czem zupełnie uspakaja chwilowe zacietrzewienie dyskutujących. Siada na stole, a wokół niego gromadzą się robotnicy. Zasłuchani w jego wywody, jasne, przejrzyste, przekonywujące, a tak po robociarsku przedstawione. Do rozmowy przyłączają się przeciwnicy polityczni. Obsypują go zarzutami, zapytaniami. A on, sam, z wypiekami na twarzy, z ogniem w jasnych oczach, patrząc z poza szkieł prosto w oczy rozmawiających, — odpiera zarzuty, wyjaśnia, przekonywuje.

Nie traci jednak opanowania. Spokojem swym wpływa na przebieg dyskusji. I przed chwilą wrzawą napełniona sala uspakaja się, robotnicy ulegają wpływowi bijącej z niego wiary. Takim był zawsze.

„Stefan” umiał opanować w trudnych chwilach żywioł mas i nadać ich działaniu kierunek, dyktowany przez rozum polityczny. Dla kierownictwa masami stwarzał przede wszystkim i umacniał ośrodek organizacyjny, dobierając do niego ludzi z niezmierną umiejętnością. Każdą zdolność napotkanego towarzysza umiał w stosownej chwili dla dobra sprawy wykorzystać. Był doskonałym organizatorem i przywódcą. To mu ułatwiało sytuację w okresie przełomu ideowego w P. P. S.-Lewicy. Już w marcu 1918 r., a więc w trzy miesiące po jego przyjeździe do Łodzi, związek zawodowy drzewny wyłamuje się z pod przemożnego wpływu rządców lewicowej Rady Związków i Stowarzyszeń i podejmuje uchwałę o centralizacji wszystkich klasowych związków przemysłu drzewnego na terenie Kongresówki; postanawia zwrócić się do Komisji Centralnej Związków Zawodowych (zwalczanej przez S.-D. i Lewicę P. P. S.) o zrealizowanie tej uchwały. A za nim w krótkim czasie idą związki szewców i kamaszników, przemysłu spożywczego i inne. Daje to „Stefanowi” otuchę i pozwala mu wierzyć, że „niedługo na gruncie łódzkim proletarjat polski zjednoczy się w jednej organizacji, której hasłem — Socjalizm i Niepodległość”, jak pisze o tem w początkach roku 1918 w korespondencji z Łodzi do tygodnika „Jedność Robotnicza” w Warszawie. W temże piśmie w artykule p. t. „W sprawie zjednoczenia socjalistycznego” mówi robotnikom: „Partje burżuazyjne szykują się do „urządzenia” Polski na swój sposób, my musimy przeciwstawić się im w imię naszych haseł programowych, musimy wyraźnie powiedzieć, czego my chcemy, w imię czego rozpoczniemy walkę. Niedomówień tu być nie może. Myśmy w najcięższych czasach ucisku carskiego głosili hasło Niepodległości, my naszej burżuacji spokojnie w Polsce „urządzać się” nie pozwolimy”. W nielegalnym zaś „Łodzianinie” pisze, w imię czego walczyć klasa robotnicza będzie: „przez Niepodległość do Socjalizmu, do wyzwolenia mas pracujących, do budowy Niepodległej Zjednoczonej Republiki Socjalistycznej. Budowa tego życia leży w spracowanych dłoniach robotników; proletarjat musi spełnić swą misję dziejową i wznieść zręby pod gmach ustroju socjalistycznego”... Aby jednak „ta przyszła walka była zwycięską,

naszym obowiązkiem jest zorganizować jedną potężną partję socjalistyczną, która będzie musiała pokierować tym przyszłym decydującym zmaganiem się i doprowadzić je do zwycięskiego końca”.

W czerwcu 1918 roku następuje przełom w organizacji „Lewicy”. Organizacje łódzka i pabjanicka występują z jej szeregów, oświadczając się za niepodległościowym programem P. P. S. Grupa ta wydaje pismo pod tytułem „Informator opozycji robotniczej P. P. S.-Lewicy”, drukowane w drukarni P. P. S., prowadzonej przez Antoniego Purlala, w mieszkaniu własnym. Od tytułu pisma grupa ta otrzymuje nazwę „Informatorowców”, a idea jej rozszerza się po organizacjach „Lewicy” w całym kraju. We wrześniu 1918 roku uderza w „Lewicę” jeszcze jeden cios bardzo dotkliwy. Ostoję tej organizacji w Łodzi i bazę operacyjną stanowiła kooperatywa „Proletariat”, powstała na skutek połączenia się dwóch kooperatyw: „Związkowca” i „Metalowca”. Kooperatywa ta była też ośrodkiem działalności wydawniczej lewicowców, a członkami jej, w przeważającej większości, byli członkowie partji. Po wystąpieniu „informatorowców” lewicowcy ogłosili, że tylko 10 członków ustąpiło z ich szeregów. Roczne zebranie członków kooperatywy zadało temu kłam. Na 870 głosujących — 498 oddało swe głosy na zwolenników haseł niepodległościowych i wybrało swój zarząd, odbierając kooperatywę z rąk „Lewicy”. Kto pamięta te czasy wojny, ten rozumie, jakim ciosem dla „Lewicy” była ta sprawa. W listopadzie 1918 roku Centralny Komitet „Informatorowców” zgłosił akces do P.P.S. i przed Kongresem Partyjnym (dnia 9 grudnia 1918 r.) nastąpiło włączenie tej grupy w szeregi P. P. S. Oto jeden z wyników spokojnej, zrównoważonej, a nieugiętej pracy „Stefana”, której echo rozniosło się poza granicę Łodzi, teren jego pracy.

Na tym terenie, jako „okręgowiec”, musiał być wszystkim: organizatorem, mówcą, dowódcą siły bojowej, redaktorem, skarbnikiem, kolporterem — wszystkim, co w życiu partyjnym wymagała chwila. Był też redaktorem nielegalnej prasy. Pod jego redakcją, poza ulotkami, wyszły trzy numery: 45, 46 i 47 „Łodzianina” oraz dwa numery: 1 i 2 pisma dla chłopów: „Wezwanie”. W drukarni konspiracyjnej lubił przebywać, gdyż było to dla niego podniętą. Pisał w niej to, co czuł, to, czego od niego, jako bojownika, żądały Polska i Lud. Stuk maszyny, wybijającej jego słowa, rozpromieniał go. Drukarnia i obecni w niej musieli być

zawsze przygotowani na to, że w chwili jej wykrycia podjąć muszą zbrojną walkę, która w wyniku swym przynieść mogła im śmierć. Byli na nią zawsze dysponowani. Rozmowy więc tam prowadzone — to rozmowy bezwzględnej szczerości. W ciszy nocnej, gdy przygotowywano drukowanie odezw i pism, „Stefan” gawędził w chwilach przerwy z kierownikiem drukarni i instruktorem bojowym okręgu łódzkiego, Antonim Purtalem — „Szczerbą”. Mówił mu on wtedy: „Polska będzie potęgą wśród narodów świata, jeśli byt swój oprze o los klasy robotniczej i chłopskiej, tym czynnikiem społecznym, który po wojnie światowej musi z konieczności dziejowej wziąć na swe barki odpowiedzialność za losy postępu, pokoju i za rozwój pracy społecznej”. W artykułach, pisanych przez „Stefana”, uwypukla się ta sama wiara, którą widzieliśmy w jego czynach, w jego codziennej pracy. Ukochanie idei przebija z każdego wprost wiersza. Gwałtowne zwalczanie go przez przeciwników politycznych daje mu pewność, że robotę swą wykonywa dobrze. Na zarzuty lewicowców odpowiada: „tak prowadzić będziemy pracę uświadamiającą i organizacyjną, by cały proletarijat polski w zwartych szeregach jak najprędzej stanął pod bojową sztandarami P. P. S. i ze zdwojoną mocą prowadził dalej bój o sprawę socjalizmu”. Bój ten pociągnie za sobą ofiary, lecz któraż z idei walkę swą prowadziła bez ofiar? żaden bunt ducha, myśli czy woli ludzkiej nie obszedł się bez ofiar. Lud swe ofiary czei i lud ofiarnie swe życie dla dobra sprawy oddaje, dążąc do zwycięstwa. Wówczas nastawienie to wzma-gało się wśród robotników. Dlatego też pisał: „robotnicza armja... nie przywykła błagać możnych, nie przywykła skomleć o swoje prawa. Robotnik polski walczył z wrogiem swoim śmiertelnym, broczył krwią na barykadach łódzkich, ginął na szubienicach dla przyszłej wolności. Krew jego długo lały katy — lecz on, proletariusz, stał mężnie na posterunku, nie wypuszczał z ręki Sztandaru, osmolonego w prochu, skrwawionego w boju...” „Nadejdzie dzień, gdy w wolnym od najeźdźców kraju zaprowadzimy sprawiedliwy ustrój społeczny i polityczny — nadejdzie dzień Wolności i Sprawiedliwości”. Aby tego dokonać, proletarijat „musi stanowić dobrze zorganizowaną, jednolitą armję”.

Wspomnienia lat dzieciństwa i obserwacje życia ludu wiejskiego powodują w nim konieczność przeniesienia „dobrej nowiny” na wieś. Nawiązuje kontakt z wsią, tworzy koła towarzyszków. Z jego inicjatywy i redakcji powstaje w Łodzi pismo dla

chłopów pod tytułem „Wezwanie”. Pierwszy numer wyszedł w maju 1918 r., drugi zaś miał wyjść w lipcu, niestety, prawie że gotowy wpadł w ręce okupantów wraz z drukarnią partyjną. W nocy na 26 lipca 1918 roku pracujący w drukarni dwaj bojowcy, Antoni Purtal i Jan Jędrzejczak, musieli opuścić ją i w obronie swego życia zastrzelili dwóch policjantów. W pierwszym numerze „Wezwania” Stefan, nawiązując do ówczesnych warunków życiowych, pisze: „Korzystając z moźnej opieki bagnatów niemieckich, nagle wysunęli się na czoło ziemianie, obywatele ziemscy, obszarnicy. Powstała jedyna w swoim rodzaju spółka: arcybiskup, książę, wielki obszarnik ziemski z jednej strony, a generał niemiecki z drugiej... Nikczemność polska musi być z życia naszego rozpalonem żelazem wypalona, żelazem rewolucji; wtenczas dopiero powstanie Polska prawdziwa, jedna i silna, Polska Ludowa. Wstępem do odbudowy tej prawdziwej, ludowej Polski musi być przedewszystkiem rozwiązanie t. zw. kwestji rolnej... ziemia państwowa i ziemia obszarników... musi być podzielona między lud, który jest jedynym pracownikiem, a stąd i jedynym panem tej ziemi. Tak ma wyglądać rozwiązanie kwestji rolnej u nas. Wywłaszczenie obszarników na rzecz ludu pracującego — oto kamień węgielny przyszłej prawdziwej niepodległej Polski. Jeżeli teraz obszarnicy wraz z Radą Regencyjną, czy też właściwie pod jej kierunkiem chronią się za bagnetami Niemców i Austriaków od wywłaszczenia, jak od widma; jeżeli robią wszystko, aby wywłaszczenia nie dopuścić, lecz okuć lud w kajdany — tem gorzej dla nich”. Walkę o ziemię dla chłopca „Stefan” prowadzić będzie do końca swego życia.

Niemcy, zajmując połacie ziemi polskiej, zasypywali ją odezwaniami, wzywającemi ludność do współdziałania w imię kultury zachodniej, co nie przeszkadzało im obrócić Kalisz w perzynę, bez potrzeby strategicznej, jedynie w celu oddziaływania na psychikę narodu polskiego, do zastraszenia go. Ruch narodowy i klasowy w latach wojny wzbudził jednak poczucie godności i siły własnej mieszkańców. „Stefan” stał na stanowisku ujawnienia właściwej siły okupanta, wykazania robotnikom, że ona może też ulec w walce z cywilną ludnością. W tym celu konieczne były manifestacje uliczne, spotkania oko w oko. Wykorzystywał więc momenty możności wyjścia na ulicę. Po układzie brzeskim, dnia 18 lutego 1918 roku, ludność Łodzi walczy z okupantem na ulicach. Stefan organizuje tę manifestację i bierze w niej czynny udział.

Strejki, przez niego organizowane, ten sam cel w sobie mieszczą. A kiedy przychodzi kres panowania okupanta, jako oficer W. P. staje na czele wojskowo zorganizowanej milicji robotniczej i z entuzjazmem prowadzi robotników do walki. Nam, często rezonującym, odpowiadał: „Walczyć, na gadanie przyjdzie czas później”. Lecz krwią nie szasta. Na konferencjach z przedstawicielami zrewoltowanych też żołnierzy garnizonu łódzkiego, on nadaje ton. Jemu też należy przypisać, że w Łodzi tak mało ofiar padło w tej walce. W przededniu rozbrojenia, 10 listopada 1918 roku, „Stefan” okaerowiec, nie był tym „Stefanem” zwykłym, spokojnym, uśmiechniętym, czasem dowcipkującym, przemawiającym na wiecach nawet monotennie, w niezadowoleniu burczący słowami: „to dziady sakramenckie” — stał się naraz mówcą, porywającym tłumy, pełen ognistego entuzjazmu, zapału i werwy, błyskawicznej orientacji — stał się naszym kochanym łódzkim Dantonem.

Zamykając ten okres jego pracy, stwierdzić należy, że w ciężkich dla robotnika dniach okupacji pośród dusznej atmosfery pruskiego ucisku, pośród powszechnej lękliwej bierności społeczeństwa tworzył w masach robotniczych opór przeciwko najazdowi, szerząc wśród proletariatu łódzkiego świadomość klasową i narodową, organizując i wzmacniając szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej. Napiórkowski z zaparciem się samego siebie oddawał cały swój czas i całego siebie sprawie robotniczej. O towarzyszy partyjnych dbał jak kura o pisklęta. Gdy po wpadnięciu drukarni partyjnej — mimo pewności aresztowania — brat mój, Alfred, nie chciał uchodzić z Łodzi i jego zmuszał i mych rodziców gorąco namawiał, aby poza teren Łodzi go wysłać, a tem samem uniknąć rąk i więzienia okupantów. Takim był dla wszystkich.

III.

W dniu 12 listopada 1918 roku Łódź była wolną. Wieczorem tegoż dnia „Stefan” — Napiórkowski zwołuje przedwstępną konferencję ze związkami zawodowymi, z przedstawicielami kooperatyw klasowych i stowarzyszeń oświatowych, grupujących się pod sztandarami P. P. S. w celu zorganizowania Rady Robotniczej. Postanowiono zwrócić się też do związków, stojących pod znakiem innej przynależności partyjnej. W dniu następnym, 13 listopada, zwołano organizacyjne wspólne posiedzenie do lokalu

przy ul. Ewangelickiej Nr. 17. W gmachu tym jeszcze przed dwoma dniami butnie ogłaszał wyroki na chwałę „kajzera” sąd wojenny niemiecki. Na gruzach jego założyło swą siedzibę przedstawicielstwo klasy robotniczej m. Łodzi. Tymczasowa Rada Robotnicza pod przewodnictwem „Stefana”, działająca jako prowizoryczny rząd robotników m. Łodzi, przeprowadziła wybory w fabrykach i zakładach pracy. Ogółem wybrano przeszło 750 delegatów o różnych zabarwieniach politycznych. Pierwsze posiedzenie Rady Delegatów Robotniczych odbyło się w dniu 1 grudnia 1918 r. Na przewodniczącego Rady wszystkimi głosami, przeciw 15, wybrano Aleksandra Napiórkowskiego, jako sekretarza zasiedli: Hibner (rozstrzelany w 1925 roku przez sąd doraźny w Warszawie), Fr. Waszkiewicz i Kaffanke ⁶⁾).

Rada Robotnicza m. Łodzi w okresie kształtowania się władz państwowych na terenie Łodzi była istotnym, jedynym przedstawicielstwem klasy robotniczej i istotnym rządem na m. Łódź, na którego czele stał Napiórkowski. Władze wojskowe, na czele których stał komendant miasta ob. Biłyk, ściśle współdziałały z Radą Robotniczą. Milicja Rady na czele z Konopczyńskim pilnowała porządku i bezpieczeństwa publicznego. Rada Robotnicza posiadała cały szereg wydziałów. Jednakże z chwilą kształtowania się administracji państwowej poszczególne funkcje Rady stopniowo przechodziły na organa państwowe. Milicję Ludową upaństwowiono. Napiórkowski był przewodniczącym do marca 1919 roku, do czasu wzmożenia się prac sejmowych.

W międzyczasie Napiórkowski stał na czele prac wyborczych do Rady Miejskiej i do Sejmu. W dniu 26 stycznia z okręgu wyborczego Łódź, z listy P. P. S. otrzymali mandaty poselskie: Aleksander Napiórkowski i Bronisław Ziemięcki. W tym czynnym okresie życia Napiórkowskiego zachodzi i zmiana osobista: w dniu 14 lutego 1920 roku zawarł związek małżeński z p. Alicją Wysznałą.

Aleksander Napiórkowski, jako poseł Sejmu Konstytucyjnego, należał do Komisji Wojskowej i Administracyjnej. W Związku Polskich Posłów Socjalistycznych był sekretarzem klubu. W Partji na XVII kongresie wybrany zostaje do Rady Naczelnej, a z jej ramienia wchodzi do Centralnego Komitetu Wykonawczego

⁶⁾ Stanisław Rapalski: „Rada Robotnicza m. Łodzi” — Łodzianin, Nr. 47, 17 listopada 1928 r.

go P. P. S. Zainicjował też i redagował pod koniec 1919 roku w Łodzi codzienne pismo „Dziennik Robotniczy”. Był też łódzkim korespondentem „Nowej Gazety” w Warszawie. („Jako redaktor — pisze o nim łódzki „Głos Polski z dnia 29.XI.1920 — walczył zawsze uczciwie z przeciwnikami, brzydząc się metodą oszczerstw i kalumnji”). Bierze udział jako przewodniczący okręgu w pracach i konferencjach partji, związków zawodowych, stowarzyszeń oświatowych i spółdzielń w Łodzi.

W nowych warunkach, w atmosferze często przesycanej wyziewami intryg małostkowych, częstokroć nawet zawiści i sobkowstwa — był Napiórkowski zawsze czystym i ideowym, był budzi-cielem ducha. Gorzką prawdę mówił każdemu w oczy, lekcewa-żąc przemijającą i zmienną popularność i poklask. Na wymówki urażonych różnych wielkości, że swą prawdą gryzie, odpowiadał zawsze: „gryzę, tak, ale sercem gryzę”.

W okresie walki w Sejmie Napiórkowski żelazną swą pracą w komisjach sejmowych zdobywa sobie uznanie na tym terenie. „Pamiętna jest dla wszystkich — mówi Zygmunt Dreszer ⁷⁾ — jego praca w komisji wojskowej, gdzie On, socjalista, musiał nie-raz walczyć o istotną opiekę nad armją, a przeciwstawiać się anarchistycznym próbom, czynionym stale na tym terenie przez prawicę Sejmu. I przytoczyć tu musimy słowa jednego z posłów chłopskich, człowieka, co widział wojnę, bo przebył, jako pod-oficer, półtora roku na froncie włoskim: „Gdy o wojsku mówi Na-piórkowski, widać, że nietylko wojsko zna i kocha żołnierzy, ale że i wojnę widział i wie, jaka to straszna rzecz”. W Komisji ad-ministracyjnej Napiórkowski energicznie przeciwstawia się wszel-kim próbom wprowadzenia ustroju reakcyjnego. Europejczyk do szpiku kości, widzi, jak po carsko-rosyjsku myśli nasza prawica. Walczy przeciw wszelkim próbom wprowadzenia praw wyjątko-wych, walczy przeciw centralizacji państwowej, przeciw wszech-władzy policji, biurokratyzmowi”.

Napiórkowski rzuca swą pracę, stanowisko, opuszcza młodą ukochaną żonę, gdy niebezpieczeństwo zagroziło niepodległej Polsce. Sytuacja bowiem wojenna Polski pogarsza się: 7 maja armja polska wkracza do Kijowa, 14 maja bolszewicy rozpoczy-

⁷⁾ We wspomnieniu drukowanem w Kalendarzu Robotniczym P.P.S. na rok 1921. Tam też powiada: „Znałem Napiórkowskiego jako studenta, znałem jako żołnierza, znałem jako posła... Ten człowiek był zawsze tym samym, istotnie dobrym, szlachetnym człowiekiem”.

nają kontrofenzywę. Armja polska czyni gwałtowny odwrót. Armja bolszewicka, jak masa wód, zalewa kraj, grozi Warszawie. 1 lipca powstaje Rada Obrony Państwa. Wydaje odezwy do narodu z wezwaniem o „jeszcze jeden wielki i mężny wysiłek w tej chwili doniosłej, kiedy na szalach wojny ważą się losy Polski, a dokonane będzie dzieło” utrwalenia niepodległości ojczyzny, w której „żaden żołnierz po zwycięskiej wojnie, do domu wracający, nie zostanie bez warsztatu pracy, czy to na roli, czy w mieście”. Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. odezwą z dnia 7 lipca 1920 r. głosi, że wojna toczy się „nie z bolszewikami, nie z władzą sowiecką, ale z Rosją, z całą potęgą dawnego państwa carów. Ideom Rosji Trockiego i Rosji Brusilowa trzeba przeciwstawić własną ideę polskiego ludu pracującego, ideę socjalizmu i demokracji”. Napiórkowski w dniu 13 lipca 1920 roku zgłasza się do szeregów armji. W sercu tłumi troskę o żonę i o to maleństwo, które ma przyjść na świat, i pomyśleć musiał, że może już nie usłyszy jego wołania: „tatuś”. Sprawie służy — wszystko inne milczeć musi. „Żołnierz sprawy — zdaje mi się wciąż, iż to miało najlepiej go określa” — mówi o Napiórkowskim przyjaciel jego, Ziemięcki. „Tam, gdzie jest trudny, zagrożony posterunek, tam włośnie trzeba iść, podporządkowując temu nakazowi wszystkie względy natury osobistej. Takim też widziałem go po raz ostatni w roku 1920, gdy bez żadnych dostrzegalnych dla otoczenia wahań, oświadczył nam, że staje do szeregu, aby walczyć z najazdem bolszewickim”. W liście do przyjaciół łódzkich pisze: „idę dyskutować z Budiennym o komunizm — szablą i bagnetem”. W liście znów do żony z dnia 30 lipca, komunikując, że jest przydzielony do 1 pułku szwoleżerów, ale odkomenderowany do 8 brygady jazdy, określa jednocześnie konieczność pójścia na front w kilku słowach: „Sytuacja jest bardzo niewesoła”. Poszedł na front jako oficer kawalerji. W dniu 18 sierpnia 1920 r. zostaje ciężko ranny podczas szarży szwadronu ułanów, którym dowodził, na pozycje bolszewickie pod Ciechanowem. Kilku oficerów złożyło śmiertelnie ranionego na chłopską furmankę. Pełen świadomości swego stanu, prosił, by w razie śmierci dokumenty osobiste i pierścionek ślubny oddano żonie.

Opowiadał mi Antoni Hilczer, więzień carski-katorżnik, który jako ochotnik wstąpił, w czasie najazdu bolszewickiego, do wojska polskiego i służył w t. zw. brygadzie syberyjskiej, a którego oddział podchodził pod Ciechanów, że wieść o rannym Na-

piórkowskim do nich doszła. Manewrująca kolumna widziała złożonego pod chłopską stodołą, na ziemi, rannego. Hilczerowi wskazano, że to Napiórkowski, poseł socjalistyczny z Łodzi, oficer ułanów, ranny ciężko w czasie walki”.

„Gdy poszedł do szeregów — pisze Br. Ziemięcki — zaginęła na długo o nim wieść. A potem wiadomości niestwierdzone, że nie żyje. Szukaliśmy długo wiadomości pewniejszych. Aż przyszła kartka od księdza w Modlinie, że niedawno przywieziono śmiertelnie rannego oficera w mundurze ułańskim, który niebawem zmarł. Z papierów wynikało, że nazywał się Aleksander Napiórkowski. Obrączka, którą ksiądz zdjął z palca rannemu, a później przy mnie wręczył żonie „Stefana”, potwierdziła już niewątpliwie tożsamość”. Pochowany został pośpiesznie w czasie największego napięcia ofensywy bolszewickiej. Złożono zwłoki na cmentarzu wojskowym w Modlinie, pod prostym drewnianym krzyżem, na którym napisano jego nazwisko. Po śmierci już w uznaniu zasług wojskowych odznaczony został krzyżem „Virtuti Militari”.

W okresie braku pewnych wiadomości poszukiwania szły w różnym kierunku. Kancelarja Sejmowa na żądanie Z. P. P. S. zwróciła się do dywizji, w której „Stefan” służył, z zapytaniem o niego. W dniu 28 października na ręce Marszałka Sejmu przyszła żałobna wiadomość, że nie żyje. Marszałek na posiedzeniu Sejmu, w dniu 29 października 1920 roku, przed przystąpieniem do porządku dziennego, poświęcił swe przemówienie pamięci zmarłego, mówiąc w zakończeniu: „zginął, jak żył, w sumiennym spełnieniu obowiązku wobec Ojczyzny. Jego piękna karta życiowa nieodłącznie pozostanie związana z historją pierwszego Sejmu Polskiego”. Rada Miejska m. Łodzi żałobnym przemówieniem swego prezesa i nazwaniem jednej z ulic dzielnicy robotniczej jego nazwiskiem uczciła pamięć „Stefana”.

Postanowiono zwłoki pogrzebać w Łodzi. Sprawą tą zajął się Bronisław Ziemięcki. W dniu 12 listopada 1920 roku przywieziono je do Łodzi. Na dworcu oczekiwali: wojewoda łódzki, dowódca miasta, warta honorowa, najbliżsi zmarłego oraz delegacja 108 pułku ułanów, którego zmarły był porucznikiem. Na wozie żałobnym złożono mnóstwo wieńców — jak pisze ówczesna prasa — z których jeden olbrzymi, umieszczony w górnej części karawanu, zwracał powszechną uwagę. Był to wieniec od Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, jako od Wodza Naczelnego.



Aleksander Napiórkowski (1908).

Do artykułu E. Ajnenkla.



Pomnik Aleksandra Napiórkowskiego w Łodzi.

Do artykułu E. Ajnenkla.

Długim korowodem szli pogrzebowym konduktem ci w mundurach — to towarzysze w walce zbrojnej o niepodległość, i ci w bluzach i siermięgach — bracia w wielkim czynie wyzwolenia ludu. Dostojnicy państwowi i bezrobotni nędzarze, świecący galonami i opromienieni majestatem wytartych roboczych kurtek, przypruszeni siwizną i tryskający młodem życiem. W mglistym przedwieczornym mroku jarzyły się pochodnie żałobne, błyskały odbitem światłem bagnety honorowego plutonu, a nad stutysięcznym tłumem furkotały i skłaniały się czerwone sztandary — szesnaście potężnych godeł, za które Zmarły mocował się z życiem.

TYTUS FILIPOWICZ.

DEKLARACJA STU.

(22-go lutego 1916 r.).

W doniosłym okresie dziejowym, gdy ważą się losy narodów, nie chcemy trwać nadal w niemem oczekiwaniu wypadków. Milczenie tej części Polski, którą zdarzenia wojenne uwolniły z pod panowania Rosji, może niesłusznie wywoływać wątpliwości, jakie są istotne dążenia Polaków. Aby temu stanowi rzeczy kres położyć, oświadczamy, że dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie państwa niepodległego, zabezpieczonego własną siłą zbrojną.

Nasza świadomość narodowa, nasza siła liczebna i pełna chwały historia dają nam wolę stanowczą i nieugiętą w dążeniu do odzyskania samodzielnego bytu. Stać nas na czyn i męstwo, a opromienione chwałą Legjony Polskie są tego wymownym dowodem. I niema takich ofiar, na jakie nie zdobyłby się nasz naród dla osiągnięcia swego celu.

Wiekowy ucisk nie zdołał zmniejszyć naszej siły życia, a w twardych warunkach dokonywana praca dała nam szereg nowych czynników, niezbędnych dla pełni narodowego rozwoju. Odbudowane państwo polskie, powołując do życia politycznego szerokie warstwy polskiego ludu, będzie przedmurzem cywilizacji zachodniej i gwarancją jej wzrostu.

Przeświadczeni głęboko, że zarówno interes nasz, jak interes Europy, wymaga utworzenia państwa polskiego, stwierdzamy, że pod tem hasłem stoi naród polski.

Warszawa, dnia 22-go lutego 1916 r.

1. Grupa Pracy Narodowej, 2. Konfederacja Polska, 3. Liga Państwowości Polskiej, 4. Polska Partja Socjalistyczna, 5. Polskie Stronnictwo Ludowe, 6. Polskie Zjednoczenie Postępowe, 7. Związek Patriotów.

Oraz Bezpartyjni:

Abramowicz Marjan, Ignacy Baranowski (jun.), Marek Borkowski, Stanisław Boryssowicz, Władysław Bukowiński, Zygmunt Chmielewski, Leon Chrzanowski, Dr. Zygmunt Chrzanowski, Bolesław Czarkowski, Gustaw Daniłowski, Piotr Danysz, Władysław Dembiński, Medard Downarowicz, Zygmunt Dreszer, Stefan Ehrenkreutz, Tytus Filipowicz, Stanisław Garlicki, Ks. Franciszek Gąsiorowski, Zygmunt Gąsiorowski, Witold Giełżyński, Jan Godlewski, Aleksander Gołębiowski, Artur Górski, Jan Grabowski, Władysław Grabowski, Aleksander Graff, Ludomir Grendyszyński, Józef Grodecki, Karol Grymiński, Aleksander Heflich, Maksymiljan Heilpern, Benedykt Hirszbard, Jan Jankowski, Henryk Janowski, Tadeusz Jaroszyński, Czesław Jędrzejewicz, Dr. Witold Jodko, Witold Kamieniecki, Rafał Kempner, Stanisław Kempner, Józef Kernbaum, Lucjan Kobyłecki, Ignacy Kosiński, Dr. Zygmunt Kramszyk, Mirosław Kryński, Marek Kuratow, Aleksy Kurcusz, Władysław Kurkiewicz, Dr. Lauterbach Alfred, Stanisław Libicki, Bolesław Lutomski, Michał Łempicki, Dr. Józef Łuczyński, Waclaw Łypacewicz, Julian Machlejd, Waclaw Makowski, Jan Miłkowski, Jan Moczarski, Jakób Mortkowicz, Dr. Antoni Natanson, Ks. Dr. Marjan Nitecki, Karol Noskiewicz, Stanisław Osiecki, Franciszek Paschalski, Stanisław Patek, Józef Polikier, Stanisław Popowski, Edward Potemski, Czesław Poznanski, Stanisław Pyrowicz, Władysław Radwan, Dr. Rafał Radziwiłłowicz, Emil Raurer, Jan Rogowicz, Waclaw Rogowicz, Dr. Jerzy Rogoziński, Bolesław Rotwand, Tadeusz Rychter, Kazimierz Sąchocki, Waclaw Sieroszewski, Wincenty Sikorski, Artur Śliwiński, Stanisław Śliwiński, Edward Słoński, Stanisław Słoński, Eugeniusz Śmiarowski, Kazimierz Sterling, Dr. Seweryn Sterling, Bohdan Straszewicz, Leon Supiński, Tadeusz Szempliński, Henryk Tennenbaum, Teodor Toeplitz, Dr. Antoni Tomaszewski, Tadeusz Tomaszewski, Edward Trojanowski, Dr. Leon Wernic, Edward Wittig, Karol Skarbek-Wodzinowski, Stefan Wodziński.

* * *

Powyżej dajemy przedruk „Deklaracji Stu” z 22 lutego 1916 roku. Jest to pierwsze oświadczenie, wydane w Warszawie czasu wielkiej wojny — publiczne, jawne i podpisane przez polskie stronnictwa polityczne oraz imionami i nazwiskami przez setkę osób, częściowo do żadnych stronnictw nie należących, a stwier-

dzające, iż celem politycznym, do jakiego dąży naród polski, jest niepodległe Państwo Polskie.

W okresie lat trzydziestu, poprzedzającym ukazanie się „Deklaracji Stu”, można liczyć na tysiące wydane zagranicę odezwy, broszury, artykuły i wszelkiego rodzaju publikacje, głoszące odbudowanie Polski. W ciągu ostatnich lat kilkunastu przed wybuchem wojny nie brak było wydawanych w samej Polsce odezw i pism tajnych, głoszących hasło niepodległości. Były to jednak pisma bądź anonimowe, bądź firmowane zbiorową nazwą stronnictwa politycznego, czy pseudonimami. Jeśli trafiały się nie-liczne odezwy niepodległościowe, podpisane prawdziwym nazwiskiem, — były to nazwiska emigrantów, mieszkających zagranicą, lub w wypadkach wyjątkowych, skazańców politycznych, odsiadujących rosyjskie więzienie, katorgę czy zesłanie syberyjskie, których tragicznego położenia nie mogła już pogorszyć jedna więcej rewolucyjna odezwa.

Chwila wybuchu wojny przyniosła olbrzymie spotęgowanie się siły uczuć narodowych wogóle, a wśród Polaków osiągnięcie niepodległości Polski stało się marzeniem tysięcy ludzi, którzy poprzednio żadnych marzeń politycznych nie mieli. Tymczasem warunki, w jakich znajdowała się Polska, okupowana przez wiele dziesiątków lat przez trzy obce państwa, złożyły się tak, że w tym właśnie momencie głośne i jawne wyrażenie tego najgłębszego uczucia duszy polskiej stało się dla olbrzymiej większości Polaków zadaniem nie do wykonania.

W społeczeństwach, posiadających własne państwo, jest rzeczą normalną znalezienie wyrazu dla spotęgowania uczucia narodowego. W społeczeństwie, żyjącem w warunkach takich, w jakich myśmy żyli w chwili wybuchu wojny, znalezienie właściwego wyrazu okazało się zadaniem niezmiernie trudnem, skomplikowanym i zawilem, co sprawiło, że rozwiązanie prawidłowe początkowo stało się udziałem szczupłej grupy ludzi, tkwiących w specjalnych warunkach, obdarzonych wyjątkowem napięciem woli i intuicyjną psychiką. W Polsce w r. 1914, w momencie ogłoszenia wojny, wyraz właściwy znalazł Piłsudski i niewielka grupa ludzi, koncentrująca się koło niego. Wejście szerszych warstw narodu na drogę właściwej ideologii politycznej było hamowane w ciągu lat całych nie tylko przez warunki bytu i pozorną tendencję wypadków, lecz i przez to, że po 1-ym sierpnia 1914 r., spotęgowane polskie uczucia patriotyzmu były skierowane bądź

w kierunku Wiednia, bądź Petersburga przez jednostki i ugrupowania, które, zaślepione rzekomym realizmem politycznym, nie przeczuły, że nadchodzi koniec dynastji i państw, jakim koniecznie chcieli być wierni.

W Warszawie niewielkie i osłabione aresztowaniami tajne grupy niepodległościowe chwilę wybuchu wojny powitały wydaniami odezw, głoszących, że jako rezultat wojny winna powstać niepodległa i zjednoczona Polska. Natomiast prasa jawna, biorąc asumpt z odezwy do Polaków rosyjskiego wodza naczelnego, w. ks. Mikołajaja, poczęła wyrażać nadzieję, że koniec wojny ujrzy ziemie polskie zjednoczone pod berłem cara Wszechrosji i obdarzone nieokreśloną bliżej autonomją. Napróżno nieliczni „niepodległościowcy” starali się przekonać różnego autoramentu „autonomistów”, że moment dziejowy wybuchu wielkiej wojny wymaga twardego, głośnego, otwartego powiedzenia, że naród polski pragnie własnego państwa niepodległego. Trzeba było, by armja niemiecka jesienią 1915 r. usunęła z Królestwa i z nad Bugu armję i administrację rosyjską, od 1831 roku mocno w Polsce zainstalowaną, i wówczas dopiero grupy polityczne w Warszawie, dotychczas lojalne wobec Rosji, zgodziły się po pewnym czasie położyć swój podpis pod programem niepodległej zjednoczonej Polski obok podpisu grup i ludzi, do niedawna uznawanych przez nich za przestępców stanu i fachowych rewolucjonistów.

Dziwne i zawile perypetje, przez jakie przechodziła „Deklaracja Stu”, będąca wszak rzeczą tak prostą, jak wyrażeniem w piśmie myśli, że Polak pragnie mieć swe Państwo Polskie, — wskazują, że w okresie wielkich przemian dla większości ludzi politykujących rzeczą najtrudniejszą jest wyrzec się przyzwyczajęń, wyrosłych na tle warunków świeżo minionych.

Jednem z zadań, jakie leży przed historykami fachowymi, będzie stwierdzenie, czy archiwa niemieckie nie zawierają danych, pozwalających ustalić, jakim „Deklaracja Stu” odbiła się echem w niemieckich centrach politycznych i czy miała, i jaki mianowicie wpływ na decyzje niemieckie w sprawie Polski. O ile chodzi o znaczenie lokalne, Deklaracja, poza tem, że jest dokumentem, ilustrującym stan ówczesnej myśli politycznej Warszawy, jest również wyjątkowym w naszych warunkach okupacyjnych dokumentem odwagi cywilnej. Odwagi cywilnej nie przygodnych w Warszawie gości legjonowych, lecz wszystkich tych,

którzy, podpisując ją swem imieniem i nazwiskiem, ryzykowali, że tracą wolność i wraz z wolnością warsztaty pracy i byt dla swych rodzin.

* * *

Instrukcja, jaką w Grudzynach, w marcu 1915 r., otrzymałem od Komendanta, skierowywała mą działalność na doprowadzenie do wypowiedzenia się możliwie ważkiej i szerokiej opinii Królestwa za utworzeniem, w rezultacie wojny, Polski niepodległej. Nie chodziło o uzyskanie jeszcze jednej deklaracji programowej bądź od P. P. S., bądź od grupy stronnictw bliskich Komisji Stronnictw Niepodległościowych, lecz o skłonienie innych ugrupowań politycznych do porzucenia platform „orientacyjnych” i do wypowiedzenia się za utworzeniem niepodległego państwa polskiego.

Miałem jechać do Piotrkowa, okupowanego wówczas przez Austriaków i będącego siedziskiem Departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, tam zostać do chwili zajęcia Warszawy przez armje państw centralnych, akceptując proponowane mi przez podpułkownika Władysława Sikorskiego miejsce w Departamencie Wojskowym. W sprawach ważniejszych miałem pisać do Komendanta, przesyłając pisma przez kurjerów I-ej Brygady. Pozatem miałem pozostawać w kontakcie z Sokolnikiem, będącym wówczas sekretarzem generalnym N. K. N., a w samym Piotrkowie, — z por. Juljanem Stachiewiczem i Kazimierzem Świtalskim, wcześniej odkomenderowanym do Departamentu Wojskowego.

Nie miałem złudzeń co do tego, że wszystko, co można zrobić w kierunku organizowania opinii polskiej przed spodziewanym zajęciem Warszawy przez armje państw centralnych, sprowadzało się do malutkiej roboty przygotowawczej, będącej raczej próbą zorjentowania się w nastrojach i możliwościach, niż wykonaniem zadania. Dla tej robótki Piotrków przedstawiał punkt operacyjny lepszy, niż inne dostępne wówczas miasta Królestwa, a mój przydział do Departamentu Wojskowego N. K. N. (gdzie wkrótce objąłem funkcje kierownika werbunku, jakie pełniłem aż do wzięcia Warszawy przez Niemców), dawał mi swobodę ruchów po terytorjum, okupowanym przez Austriaków, oraz możność kontaktu z szeregiem organizacji politycznych Króle-

stwa, utrzymujących stosunki z Departamentem i korzystających z jego pomocy.

Przyjeżdżając w lutym 1915 r. do Polski z Londynu przez Paryż i Szwajcarię, orjentowałem się w nastrojach, panujących u aljantów, na tyle, iż wiedziałem, że wśród tamtejszych sfer odpowiedzialnych istniał pogląd, że o rezultacie wojny zadecyduje przewaga rezerw materiału ludzkiego i że w związku z tem panowały pewne obawy co do możliwości zmobilizowania przez Niemców setek tysięcy mężczyzn, których w Polsce pozostawiła źle przeprowadzona mobilizacja i szybki odwrót rosyjski. Wśród wielu rzeczy, jakie po przyjeździe były dla mnie w Polsce nowością, dowiedziałem się, że Dr. Witold Jodko i Dr. Michał Sokolnicki starali się zainteresować Główną Kwaterę niemiecką sprawą polską pod kątem widzenia możliwości utworzenia armji polskiej, sprzymierzonej z państwami centralnemi, przy zaakceptowaniu wzamian przez Państwa Centralne szeregu polskich warunków politycznych. Te posunięcia moich przyjaciół na razie żadnego skutku nie odniosły i naraziły ich tylko na szereg zarzutów i złośliwości zarówno ze strony Narodowej Demokracji jak i N. K. N. Krytyka imprezy nieudanej jest wogóle łatwa. Lecz czyż nieudanie się wystąpienia było dowodem błędu taktyki, jaką stosowali Jodko i Sokolnicki? Wiadomości o poglądach aljantów na kwestję rezerw wskazywały w tym momencie wojny na słuszność postępowania moich przyjaciół.

Będąc przekonany, że w dalszym biegu wojny kwestja polska zainteresuje zarówno aljantów jak i państwa centralne właśnie z punktu widzenia ostatnich rezerw wojennych, postanowiłem ten punkt widzenia stale podkreślać. Pomiedzy innem, znalazłszy w Departamencie Wojskowym trochę materiału statystycznego, napisałem notatkę, jakiej treścią było, że na obszarze Królestwa, okupowanym w kwietniu 1915 r., znajduje się zgórą sto tysięcy mężczyzn zdatnych do służby wojskowej, a liczba ta podniesie się blisko do miliona z chwilą, gdy zostanie okupowane całe Królestwo Polskie. Notatka ta, częściowo drukowana w piotrzkowskich „Wiadomościach Polskich”, trafiła do Austrjackiej Armee Oberkommando, do Głównej Kwatery niemieckiej, a z drugiej strony — dzięki pomocy Biura Prasowego przy Departamencie Wojskowym — do prasy szwajcarskiej i stamtąd do aljanckiej, służąc jako materiał dla artykułów, rozpatrujących sprawę polską nie pod kątem widzenia sentymentalno-histo-

rycznym, lecz jako praktyczny, militarny czynnik wojny. Ten sam argument, podniesiony przez propagandę legjonową w kraju, wskazywał, iż rozwój wypadków zmierza ku temu, że w końcu wojny sprawa polska, byle umiejętnie pokierowana, stać się musi czynnikiem międzynarodowym pierwszorzędnej wagi.

Znajomości, nawiązane z inteligencją Piotrkowa, i z okolicznymi obywatelami ziemskimi, księżmi, inteligencją małych miasteczek etc. przekonały mnie, że wykonanie planu, związanego z instrukcją, jaką otrzymałem w Grudzyniech, będzie trudniejsze, aniżeli się to wydawało początkowo. Umiejętnie przez pewne czynniki rozsiewane nadzieje rychłego powrotu armji rosyjskich czyniły wszystkich bardzo powściągliwymi w rozmowach i zdecydowanie niechętnymi do jakichkolwiek wypowiedzi się publicznych, jakie mogłyby być źle widziane przez władze rosyjskie po ich ewentualnym powrocie. Próby zainteresowania publiczności sprawą legjonów przez okazywanie bezpośredniej pomocy żołnierzowi legjonowemu miały sukces głównie pod postacią „Ligi Kobiet”, organizującej legjonowe kantyny i herbaciarnie. Natomiast już na terenie pomocy werbunkowi do legjonów nastroje były odporne. Tylko nieliczne jednostki okazywały pomoc czynną, ogromna większość sympatyków ograniczała się do zainteresowania przeważnie platonicznego. Koło ziemian powiatu piotrkowskiego orzekło, że werbunek poprą gorąco z chwilą, gdy ogłosi go rząd polski, na razie zaś pozostają świadkami... Niektórym legjonowym oficerom werbunkowym, stacjonowanym w małych miasteczkach okupacji austriackiej, udało się stworzyć komitety pomocy, co było uważane za sukces. Te komitety pomocy ofiarowywały zwerbowanym do legjonów drobne świadczenia materialne, lecz przedewszystkiem były organizacją propagandy za werbunkiem. Latem 1916 r. komitety pomocy poczęły rozwiązywać się, biorąc asumpt z bojkotu, jaki do oficjalnego werbunku do legjonów zaczęła stosować Pierwsza Brygada.

Od samego początku zetknięcia się Królestwa z „ideą legjonową” występowała ona nie w jednej, lecz w dwóch, ciszej lub głośniejsz walczających się, postaciach. Jedna — „licząca się z realnymi warunkami życia”, — jak mówili jej zwolennicy, miała swą formułę w hasle państwowości polskiej, interpretowanem przez oficjalny N. K. N. jako przemiana dualistycznych Austro-Węgier na trjalistyczne Austro - Węgry - Polskę z domem Habsburskim na czele; przyczem legjony uważane były jako zaczątek

polskiej grupy w przyszłej armji austro-węgiersko-polskiej. Formuła druga mówiła krótko i wyraźnie o Polsce niepodległej, jako o celu, a w legionach widziała żołnierzy tej przyszłej Polski, oczekujących tylko odpowiedniego momentu by wyemancypować się z pod zależności od pogardzanej Austrii i groźnych Niemiec. Kompromis, jakiego wyrazem było utworzenie N. K. N. i przysięga legionowa, narzuciły tym dwóm kierunkom współzycie, lecz pozory jedności z biegiem czasu coraz wyraźniej ustępowały miejsca konfliktowi pomiędzy „idea Pierwszej Brygady” a ideologją N. K. N. — Departament Wojskowy N. K. N., przez czas pewien, wysuwając na plan pierwszy praktyczne sprawy bieżące, próbował chwilami usuwać różnice pomiędzy jednym kierunkiem a drugim, lecz udawało mu się to coraz gorzej. Ta jego rola była tem niewdzięczniejsza, że wszak sam Departament Wojskowy ulokował się na terenie Królestwa wbrew woli Komendanta. Połączenie drugiej brygady legionów z pierwszą i wycofanie Departamentu Wojskowego z terenu Królestwa, — były to żądania stawiane przez pierwszą brygadę Naczelnemu Komitetowi Narodowemu. Dla znających podłoże spraw nie było tajemnicą, że przeniesienie Departamentu Wojskowego z Galicji do Królestwa było dziełem tej grupy w Naczelnym Komitecie Narodowym która, arogując dla N. K. N. i jego Departamentu Wojskowego monopol prowadzenia polityki polskiej, starała się zepchnąć Piłsudskiego do czysto technicznej roli dowódcy brygady, nie mającego, — dopóki N. K. N. istnieje, — nic do mówienia w sprawach politycznych. Oczywiście, początkowo ta tendencja była przed „pierwszobrygadowcami” starannie osłaniana oświadczeniami jaknajdalej idącej współpracy w twardych ramach wojskowych zarządzeń austriackich. Departament Wojskowy, znalazłszy się na terenie Królestwa, w pierwszym okresie miał swe stosunki ze społeczeństwem miejscowem ograniczone do organizacji lewicowych, znajdujących się pod wpływem Piłsudskiego; w tych więc okolicznościach, chcąc niechcąc, musiał początkowo podkreślać swą lojalność względem Komendanta. W miarę ugruntowywania się Departamentu na terenie Królestwa zależność od grup lewicowych malała. Również nie bez wpływu była tu gra, prowadzona przez Austriaków, którzy z zarzutu, iż N. K. N. jest tylko parawanem, osłaniającym „niebezpiecznego socjalistę” Piłsudskiego i jego ludzi, zrobili klin, rozsadzający niedawno sklecony kompromis legionowy. W tych warunkach współzycie dwóch

kierunków, oparte na wspólnym przeciwdziałaniu zakusom Austriaków, pragnących stłumić samodzielność zarówno Pierwszej Brygady, jak i N. K. N., stawało się coraz trudniejszym, wreszcie latem 1916 wybuchło wewnętrznym konfliktem w Departamencie Wojskowym. Jednakże w r. 1915 były chwile, w których mogło się zdawać, że choć Departament nie potrafi pogodzić dwóch rozbieżnych ideologii, to, pozostawiając je na boku, dorośnie do roli lojalnego pośrednika pomiędzy praktycznymi potrzebami Legionów i politycznymi dezyderatami Pierwszej Brygady z jednej, a naczelnym dowództwem Armji Austro-Węgierskiej — z drugiej strony. Niestety, chwile te trwały krótko.

W Piotrkowie, po szeregu konferencji z sympatykami Legionów i po serji zebrań w mieście i okolicy przekonałem się, że byłoby ludzeniem się liczyć na możliwość zorganizowania poparcia programu niepodległości przez ziemiaństwo. W morzu apatji i bierności były wyjątki, — pewien obywatel, mający dwóch synów w legionach, otwarcie mówił, że jeśli wogóle miałyby się politycznie zaangażować, popierałby program Piłsudskiego, lecz na razie nie chciał się angażować. Co do innych, to oczywiście każdy w sercu miał najżywsze uczucie dla hasła niepodległości, lecz żadnej ochoty do wyrażenia tego w formie rezolucji zbiorowej, tembardziej na piśmie. „Gdyby wypadki poszły dalej i okazało się, że nasze głosy mogą mieć jakiś wpływ, to nie będziemy zwlekać z jasnym wypowiedzeniem się”, — to była konkluzja, spotykana najczęściej. W praktyce znaczyła ona — wypowiemy się potem, jak zajdą nowe decydujące wypadki, — t. j. wówczas, gdy już wogóle wypowiedzenia się społeczeństwa nie będzie potrzeba.

Gdy udało się wreszcie wspólnym wysiłkiem Departamentu Wojskowego i ugrupowań politycznych zorganizować parę zebrań, na które przybyła inteligencja Piotrkowa i trochę okolicznych ziemian, przyjęte rezolucje mówiły o „uzyskaniu dla Polski samodzielnego bytu państwowego”. Był to krok naprzód, lecz mający piętno dwuznaczności takie same, jak w tym okresie cały kierunek ideowy Departamentu: niepodległościowcy interpretowali ów „byt samodzielny” po swojemu, natomiast zwolennicy N. K. N. rezerwowali sobie wyjaśnienie, iż „byt samodzielny” znaczy państwowość pod berłem Habsburgów. Było faktem, że na terenie okupacji austriackiej rzekomy realizm tezy trjalistycz-

nej potrafił pozorami swej praktyczności łatwiej zyskiwać zwolenników niż teza niepodległości.

Wiosną 1915 r. w Piotrkowie i okolicy, podobnie jak jesienią tegoż roku w Warszawie, owa rzekoma praktyczność wskazań politycznych wyprawiała dziwne harce: bowiem większość uważała powrót Moskali za prognozę najbardziej realną; zwolennicy rozwiązania austriackiego uznawali za jeden ze swych najmocniejszych argumentów „widoczną praktyczność” swoich rozwiązań; natomiast i jedni i drudzy kwalifikowali pomysł utworzenia w końcu wojny Polski niepodległej jako stojący poza sferą praktyczności. Pod pewnym względem nastroje społeczeństwa w Królestwie w 1915 r. przypominały ustosunkowanie się po klęsce ruchu 1905 r. niektórych zwolenników hasła niepodległości do tegoż hasła, gdy ono zostało z nową siłą wysunięte w programie Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. Widząc wówczas na zebraniach w r. 1906 i 1907 wśród słuchaczy takich, którzy niedawno sami brali udział w ruchu, liczyłem, że przedewszystkiem wśród nich program niepodległości znajdzie oddźwięk i zrozumienie. Tymczasem najczęściej właśnie od nich słyszałem z akcentem zdziwienia wypowiedziane słowa: „co, jeszcze, mimo doświadczeń 1905 r., występujecie z niepodległością?” Zarówno wówczas, jak podczas wielkiej wojny nie można było nic na to poradzić, że większość zrozumiała politykę jako przystosowywanie się do warunków już istniejących, a tylko jednostki odważyły się na postawienie własnego celu drogi.

* * *

Zaraz po zajęciu Warszawy przez Niemców przenieśliśmy się tam, opuszczając Piotrków. Bez wielkiego trudu udało się uzyskać od prezesa N. K. N., prof. W. Jaworskiego, środki na założenie w Warszawie biura prasowo-informacyjnego. Dzięki pomocy Artura Śliwińskiego biuro korzystało z doskonałego kamuflażu, jako „Sekcja archiwalna T-wa Literatów i Dziennikarzy” mieszcząca się przy ul. Brackiej Nr. 5 w tym samym domu co T-wo, lecz w oddzielnym lokalu w drugim podwórzu. Jednym z zadań prawdziwych biura było zbieranie materiałów o działalności Niemców na terenie okupowanym. Kierownictwo biura spoczywało nominalnie w rękach Komitetu, w skład którego początkowo weszli: Michał Łempicki, Michał Sokolnicki, Stanisław Thugutt, Tadeusz Szpotański, Medard Downarowicz i ja. Komitet ten nie

zbierał się, tak, że miałem wolną rękę. A że Łempicki i Sokolnicki nigdy nie wykazywali zainteresowań pracą biura i po paru miesiącach usunęli się, Thugutt wstąpił do Legjonów, Szpotański nie pokazywał się, więc w ciągu niespełna pięciu miesięcy istnienia biura prowadziliśmy je właściwie we dwóch z Medardem Downarowiczem. Początkowo mieliśmy pewne plany wydawnicze, skończyło się jednak na wydaniu jednej zbiorowej broszury, „Z Rosją czy przeciw Rosji”¹⁾). Wymagania życia skierowały główną działalność biura na inne tory. Wobec ostrej cenzury, jaką zaprowadzili Niemcy oraz ścisłego kordonu dla osób, pism i listów, jakim odcięli swą okupację od reszty świata i od okupacji austriackiej, biuro, korzystające z regularnych kurjerów legjonowych, stało się ośrodkiem żywej komunikacji pomiędzy Warszawą a Legjonami, okupacją austriacką i Małopolską. W początkach okupacji Niemcy nie pozwalali prasie warszawskiej pisać o legjonach, mimo, że oficjalne wojskowe komunikaty niemieckie nieraz podkreślały ich męstwo; w tych warunkach biuro spełniało zadanie informowania Warszawy o Legjonach. Dla uzupełnienia charakteru biura dodam, że część faktów, dotyczących gospodarki niemieckiej w Królestwie, była przesyłana przez biuro specjalnymi drogami do prasy szwajcarskiej. Oczywiście, w takich warunkach trudno było myśleć o meldowaniu władzom niemieckim o istnieniu biura.

„Należy pozostawić Warszawie wypowiedzenie się polityczne”, — oto był argument stale wysuwany przez prowincję Królestwa przed wzięciem Warszawy. Milczenie Królestwa, jego rezerwa i obojętność dla sprawy legjonowej i hasel niepodległości odczuwaliśmy boleśnie wszyscy legjoniści, lecz przedewszystkiem w pośród nich ci, którzy z tego Królestwa wyszli. Z momentem wyniesienia się Rosjan wiązaliśmy nadzieje, że Warszawa wreszcie przemówi. Tymczasem przez długie miesiące po zmianie okupanta nie było takiej siły, jaka mogłaby skłonić Warszawę do przemówienia. Prawda, kilkaset młodzieży z P. O. W. entuzjastycznie poszło do legjonów; stronnictwa skrajne wydały płomienne odezwy; tu i tam znalazł się poza radykałami jakiś nowy sympatyk legjonów, lecz o jakimś wypowiedzeniu się społeczeń-

¹⁾ „Z Rosją czy przeciw Rosji”, napisali Michał Łempicki, Tytus Filipowicz, Henryk Tennenbaum, Tadeusz Grużewski, Medard Downarowicz, opatrzył wstępem Stanisław Thugutt, Warszawa 1916. Spółka wydawnicza „Odrodzenie”.

stwa jako całości lub chociaż jako większości nie było mowy. Gdy słyhać jeszcze było daleki huk dział rosyjskich, owo społeczeństwo warszawskie najchętniej głosowałoby za powrotem Moskali, gdyby nie obawa represji ze strony Niemców. W miarę jak linja frontu oddalała się ku wschodowi, wciąż jeszcze nadzieje na „powrót taty” kolportowane przez moskalofilów, stanowiły źródło obaw przed skompromitowaniem się i kneblowały usta²⁾.

Najliczniejsze w Królestwie stronnictwo, Narodowa Demokracja, związana była swą polityką dotychczasową, głoszącą autonomję ziem polskich pod berłem rosyjskiem. Ku końcowi 1915 r. przeciętnemu politykującemu mieszczaninowi platforma niepodległości Polski wydawała się rzeczą wysoce niebezpieczną, a po drugie, ponieważ głosicielem jej na gruncie warszawskim były początkowo tylko „elementy skrajne”, socjaliści i grupy radykalne, reprezentowane przez nie hasło niepodległości odstraszało swem powinowactwem z socjalizmem. W tych warunkach, o ile w owym czasie wogóle była problematyczną możność uzyskania zbiorowego czarno na białem oświadczenia, że niepodległość Polski jest celem ugrupowań politycznych warszawskich, szanse te zmniejszyłyby się jeszcze, gdyby inicjatywę firmowali socjaliści. Dla zmiany nastrojów trzeba było dalszych niepowetowanych klęsk rosyjskich, stwarzających atmosferę pewności, że Moskale do Warszawy nie powrócą, trzeba było również — co się tyczy oświadczenia — wzięcia inicjatywy przez ugrupowanie, nie mające marki socjalistycznej.

Jesienią 1915 r., wkrótce po wzięciu Warszawy przez Niemców, nastąpiły kilkakrotne przyjazdy krakowskich cywilnych członków Naczelnego Komitetu Narodowego, usiłujących znaleźć zwolenników dla programu austro-polsko-węgierskiego trializmu. Usiłowania te odniosły skutek minimalny, znacznie mniejszy, niż w części Królestwa, okupowanej przez armję austriacką. Utworzenie Ligi Państwowości Polskiej, jako odpowiednika krakow-

²⁾ Nie mogąc, z powodu obsadzenia przez Niemców wszystkich dróg, dostać się do Warszawy na drugi dzień po odejściu Moskali inaczej, pani H. R., emisarjuszka Pierwszej Brygady, z Żyrardowa poszła piechotą. Na Woli, odpoczywając w jakimś sklepiku, spytała właścicielki, dlaczego nie usuwa szyldu z rosyjskim napisem. Na to usłyszała: „E, moja pani, na patryjotyzm tę jeszcze czas”. Ten sklepikarski aforyzm maluje wierniej niż jakakolwiek inna formuła istotny stosunek ogromnej większości społeczeństwa warszawskiego do wszelkich patryjotycznych inicjatyw w ciągu pierwszych kilku miesięcy okupacji niemieckiej.

skiego N. K. N. i pewne wpływy, jakimi ta organizacja cieszyła się w ciągu pierwszego roku swego istnienia, wynikało nie tyle ze świadomej aprobaty jej programu politycznego przez uczestników, ile z faktu, że Liga przedstawiała ośrodek instytucyj, mających na celu pomoc żołnierzowi legjonowemu. Niesienie tej pomocy było potrzebą serca dla szeregu osób, których kierunki polityczne obchodziły mniej. W miarę wzrostu instytucyj pomocy, początkowo powołanych do życia przez Ligę, usamodzielniały się one, i ostateczne dostanie się ich pod wpływy czynników czysto niepodległościowych było naturalnym wynikiem szybkiego dojrzenia społeczeństwa w czasie wojny. W Królestwie N.K.N., głosząc swą ideę wielkiej Austrii — bo do tego sprowadzał się program trialistyczny — z góry narażony był na przegraną wobec lekceważenia, jakim Austrija cieszyła się wśród ludności Królestwa, a jakie gorliwie szczepione było przez legjonistów. Niemcy obawiali się, że może nadejść moment, gdy Królestwo będzie patrzeć na Austriję z wdzięcznością za jej patronowanie legjom, i ten motyw wpływał następnie na ich politykę. Bezwarunkowo, w Królestwie istniała świadomość, że Austrija traktuje swych Polaków inaczej niż Niemcy, lecz jednocześnie wątpiono czy po wojnie Austrija wogóle będzie mieć jakiegokolwiek wpływy. Początkowo w oczach Królestwa mundur legjonowy nosił na sobie plamę — piętno współpracy wojennej z Niemcami; gdy przy bliższem poznaniu okazywało się, że pod tym mundurem bije serce jednakowo niechętne wszystkim trzem zaborcom i marzące o chwili, gdy można będzie wyzwolić się od nich wszystkich, sympatja i zaufanie nie omieszkały się nawiązać. Lecz, jeśli okazywało się, że pod mundurem tkwią marzenia o wielkiej Austrii, — odnoszono się doń grzecznie, lecz podejrzliwie. W takiej atmosferze właśnie znalazła się koniec końców i Liga Państwowości Polskiej.

Władze okupacyjne niemieckie zorientowały się szybko w istocie tarć, zachodzących pomiędzy zwolennikami trialistycznej państwowości polskiej a niepodległościowcami i wobec tego, że Austrija była przychylną dla pierwszych, rozpoczęły zlekka markować swą sympatję dla drugich. Późniejsze wypadki pokazały, że nawet wówczas, gdy Niemcy ze względów czysto utylitarnych — otrzymania nowego materiału ludzkiego — decydowali się na proklamowanie zasady niepodległej Polski, jednak uważali to jako taktykę przejściową, zmierzającą do przygoto-

wania gruntu dla lekko maskowanej aneksji. Początkowo jednak niepodległościowcy, nie przywiązując do sympatyj niemieckich szczególnej wagi, starali się wyzyskać ten objaw na swą korzyść. Zawiedli się na tych sympatjach tylko ci nieliczni, którzy spodziewali się, że będzie można z Niemcami dojść do uczciwego przymierza, opartego na poszanowaniu przez nich naszej indywidualności.

Koło Nowego Roku 1916 sytuacja wojenna na wschodnim froncie przybrała formy, przekonywujące wszystkich niedowiarków o przewadze zwycięstw niemieckich. Poza tem, z Moskwy i Petersburga pantoflową pocztą przysły wiadomości o trudnościach, w jakich z powodu braku materiału wojennego znajduje się armja rosyjska, oraz pochodząca „z najlepszych źródeł informacyjnych” pogłoska o zmieniającym się na korzyść Polski nastroju rosyjskich sfer rządzących. Pod wpływem tych nowin warszawscy narodowi demokraci przestali uważać za niebezpieczne i niepożądane wypowiedzenie się w duchu niepodległości. Zwolennicy Ligi, po niedawnych nieudanych wysiłkach wysłańców krakowskich, przestali spodziewać się momentalnego sukcesu w Warszawie. A jednocześnie stawało się coraz wyraźniej, że energiczna działalność „Naczelnej Rady Narodowej” zyskuje sobie sympatje i może stać się niebezpieczną dla stanu posiadania ugrupowań mieszczańskich i konserwatywnych. W tych warunkach, postanowiliśmy z Medardem Downarowiczem zrobić generalny atak w celu uzyskania podpisu stronnictw pod wspólną deklaracją, stwierdzającą otwarcie, że w tej wojnie celem Polaków jest utworzenie niepodległego państwa polskiego.

Nauczeni paromiesięcznem doświadczeniem, że bodaj nigdzie grupy polityczne nie są tak pełne poczucia własnego znaczenia jak w Warszawie, przystąpiliśmy do roboty, odnosząc się do poczucia suwerenności menterów partyjnych z takim protokólnym szacunkiem, jakbyśmy mieli do czynienia z aeropagiem dyplomatów, najbardziej przeczulonych na punkcie prestiżu swych rządów. Zredagowawszy projekt oświadczenia, obnieśliśmy go po wszystkich po kolei leaderach, prosząc o zgodę co do zasadniczej treści, i zasięgnęli ich opinji, pytając jaki ma być sposób postępowania przy organizowaniu projektowanego wystąpienia. Leaderzy wzięli projekt ad referendum do swych stronnictw i komitetów. Staraliśmy się uniknąć jakichkolwiek ogólnych międzypartyjnych zebrań, które nietylko groziły utopieniem sprawy

w powodzi krasomówstwa, lecz przedstawiały niebezpieczeństwo, że któryś z uczestników, dotknięty jakąś niezbyt przychylną dla swego programu aluzją, mógłby uważać, że świadomie obrażono jego stronnictwo, co mogłoby powodować zasadniczą odmowę podpisu. Ten plan — nie urządzania międzypartyjnych zebrań — powiódł się o tyle, że skończyło się na jednym zebraniu ogólnem, po jakim stronnictwa wydelegowały swych reprezentantów do ogólnej komisji redakcyjnej. Zaczęły się zebrania komisji redakcyjnej. Po każdym posiedzeniu poprawiony tekst deklaracji był brany do aprobaty odpowiedniego stronnictwa, poczem po kilku dniach wracał zpowrotem do komisji, gdzie ktoś, należący do innego stronnictwa, namyśliwszy się przez ten czas, stawiał nową poprawkę. I to trwało tygodniami.

O różnicach, jakie dzieliły ludzi, układających Deklarację, mówią oświadczenia, złożone przez dwa ugrupowania po uzgodnieniu tekstu Deklaracji. Pierwsze z tych zastrzeżeń, złożone przez Naczelną Radę Narodową, miało formę uwagi końcowej, w jaką została zaopatrzona Deklaracja, uwagi, powołującej się na uchwałę wcześniejszą zebrania organizacyjnego Naczelnej Rady Narodowej. Zastrzeżenie drugie zostało specjalnie wydane przez Ligę Państwowości Polskiej. W końcu relacji niniejszej drukujemy oba te dokumenty. Tutaj zaznaczymy tylko różnice najważniejsze, wypływające z porównania tych dwóch tekstów z Deklaracją Stu.

Pierwotny projekt Deklaracji, zredagowany przezemnie i Medarda Downarowicza, mówił o konieczności odbudowania państwa polskiego w granicach 1772 roku. Przeciw umieszczeniu w Deklaracji tej tezy wypowiedzieli się nietylko Narodowi Demokraci: niektórzy inni uczestnicy obrad obawiali się, że postulat Polski w granicach historycznych może być uważany jako zbyt imperjalistyczny ze względu na aspiracje Litwinów i Białorusinów; więc postanowiono granic nie precyzować. Narodowi Demokraci, rezygnując z historycznej granicy wschodniej, pragnęli natomiast wyraźnie zaznaczyć, że Polska niepodległa łączy Polskę z Poznańskiem i Pomorzem; tutaj spotkali się jednak ze sprzeciwem Ligi Państwowości Polskiej oraz całego bloku Naczelnej Rady Narodowej wraz z P.P.S., stojących na gruncie sojuszu przyszłego Państwa Polskiego z mocarstwami Centralnymi. Jako rekompensatę za pominięcie milczeniem losu Poznańskiego i Pomorza Narodowi Demokraci otrzymali milczenie De-



Tadeusz Marcolla
(w mundurze porucznika i adjutanta sztabu
Legjonu Polskiego w Irkucku — 1918 r.).



Pieczęć Legjonu Polskiego
w Irkucku
rok 1918.



Pieczęć Kompanji Polskiej
w Irkucku
rok 1917/18.

Do artykułu T. Marcolla.

klaracji na punkcie sojuszu Polski z Niemcami i Austrią. Godząc się na ten kompromis, Liga zastrzegła sobie możliwość interpretowania Deklaracji w sensie porozumienia przyszłej Polski z monarchją Austro-węgierską i połączenia ziem dawnego zaboru rosyjskiego z Galicją, zaś Naczelna Rada Narodowa, — interpretację w sensie sojuszu Polski z obydwojma Państwami Centralnymi. Zdaniem niektórych chytrzejszych umieszczenie w Deklaracji słów „odbudowane państwo” i „odzyskanie państwa niepodległego” dawało dostateczną podstawę by, w razie potrzeby, interpretować je jako zaznaczenie tendencji do restytucji granic roku 1772, i ten płytki frazes został, wobec niemożliwości innego załatwienia sprawy, uznany za dobrą monetę. Dalej, wyraźna teza Ligi i zwolenników Naczelnej Rady Narodowej, że powstanie państwa polskiego leży w interesie mocarstw centralnych, dzięki uporowi Narodowej Demokracji zmieniona została na oświadczenie, że to interes całej Europy wymaga odbudowania Polski. Interes całej Europy, a więc zarówno państw centralnych jak i aljantów...

Patrzając dzisiaj na powyższe różnice, należy pamiętać, że w momencie układania Deklaracji potęga Rosji nie była jeszcze złamana, i że wielu uczestników komitetu redagującego przypuszczało, że armja polska, zorganizowana około kadry Legjonowej, weźmie udział razem z armją państw centralnych w ostatecznym pogromie Rosji. Ta właśnie sytuacja strategiczna powodowała obiektywne trudności porozumienia. Różnice, dziś mogące się wydać brakiem ambicji i poczucia państwowego i jakąś kazuistyką, czasem aż śmieszną, w świetle tej sytuacji nabierały realności i wyrastały do rozmiarów poważnych. Jeśli tekst Deklaracji, uzgodniony i przyjęty, wymagał ze strony dwóch grup podpisanych dłuższych zastrzeżeń i komentarzy, — łatwo sobie wyobrazić ile przeszkód trzeba było przewyciężyć, by projekt pierwotny Deklaracji przetworzyć w tekst, nadający się do przyjęcia przez wszystkich. Nie wiem, jakie znaczenie obiektywne przypisze przyszła historia całej Deklaracji Stu, obawiam się, że minimalne. W niej jednak, jak w mikrokosmosie, przejawiały się, skrzyżowały i zneutralizowały wszystkie prądy polityczne, jakie w początku roku 1916 stanowiły świat polskiej myśli. Każdy z uczestników, przejęty tem, że redaguje pierwszą jawną deklarację Polaków zaboru rosyjskiego, żądającą niepodległości, deklarację, która nietylko wobec ziomków i okupantów, lecz wo-

bec całego świata ujawni wolę Polaków, przywiązywał szczególną i nieraz przesadną wagę do każdego zdania, każdego odcienia stylu, niemal do każdego przecinka, jakby obawiając się, że los przyszłych, z niepodległością związanych, spraw uzależniony zostanie od tego czy innego wysłowienia się.

Posiedzenia trwały bez końca. Po skończonej wojnie brałem udział w różnych polskich i międzynarodowych konferencjach i naradach, lecz nigdy i nigdzie nie spotkałem takiego marnotrawstwa czasu. Ale też nigdy i nigdzie nie spotkałem do tego stopnia rozwiniętego poczucia odpowiedzialności za każdy drobiazg uchwalony i takiej głębokiej, choć czasem aż naiwnej, troski o przyszłość sprawy. Obrady komisji redakcyjnej ciągnęłyby się prawdopodobnie jeszcze znacznie dłużej, gdyby nie grypa, jaka zatrzymała w łóżku paru uczestników. Wybrana podkomisja redakcyjna w składzie: Medard Downarowicz, Ludomir Grendyszyński, Bohdan Straszewicz i ja, wobec takiego stanu rzeczy stała się jedynym ciałem aktywnym, co znacznie uprościło procedurę, poprzednio niezmiernie formalistyczną.

Ludomir Grendyszyński, dawniej w Petersburgu związany bliskimi stosunkami ze Spasowiczem i z redakcją „Kraju”, miał duże zachowanie u starszego pokolenia konserwatystów warszawskich, grupujących się w „Grupie pracy narodowej”. Do tegoż stronnictwa należał młody Bohdan Straszewicz, pełen temperamentu publicysta, redaktor „Nowej Gazety” który w r. 1920, walcząc jako ochotnik, przepadł bez wieści. Dla zainteresowanych ugrupowań ci dwaj konserwatyści stanowili wewnątrz podkomisji dostateczną przeciwwagę w stosunku do dwóch innych ludzi, obarczonych piętnem pochodzenia rewolucyjnego. Z Grendyszyńskim, poza węzłami pokrewieństwa łączyła mię, pomimo różnicy wieku, szczerą przyjaźń, ułatwiająca współpracę. Niespożytej energii i ruchliwości Medarda Downarowicza cała nasza entrepryza zawdzięczała znaczną część swego sukcesu. Podkomisja była wewnętrznie zgrana, lecz trudność jej zadania polegała na uzgodnieniu opinii przedstawicieli wszystkich wchodzących w grę stronnictw, dotychczas stale pomiędzy sobą niezgodnych. Upłynęło dwa miesiące od zebrania ogólnego, nim tekst został ostatecznie ustalony. W ciągu tego czasu zostało przedstawionych trzynaście różnych projektów deklaracji; każdą z nich cierpliwie trzeba było przedyskutować, zakomunikować stronnictwom, wziąć pod obrady zgłoszone poprawki do tekstu

i poprawki do poprawek i na nowo zredagować. Maszynistki w biurze na Brackiej bez końca przepisywały projekty i uzgodnione teksty, jakie wkrótce okazywały się jednak nieuzgodnione. Niczem prace komisji sejmowych, lub sekretarjatu Komisji Rozbrojeniowej! Proszę pamiętać, że to się działo podczas wojny, huczącej na rubieżach Polski i za Renem, w warunkach skrepowania możliwości zebrania przez nakazy stanu wojennego. Wszystko to razem dziś, z odległości lat, wygląda bodaj śmiesznie, wówczas było męczące a nieraz i nudne, lecz jednocześnie wykazuje jaką ilość przeszkód Polacy mieli do przezwyciężenia, by dojść do porozumienia pomiędzy sobą w tak prostej sprawie, jak sformułowanie żądania niepodległego bytu. ...Wreszcie, w atmosferze zmęczenia i zażenowania zwłoką, ostateczna redakcja została przyjęta. Do porozumienia doszło nie tyle wskutek skuteczności procesu przekonywania, lecz ponieważ atmosfera wojny, rozbudzając silniej instynkt patriotyzmu, tworzyła głębsze niż uprzednio poczucie wspólnoty dążeń i interesów.

* * *

Równolegle do prac Komisji redakcyjnej, lecz niezależnie od niej rozwijała się akcja, mająca na celu niedopuszczenie do pojawienia się Deklaracji. Ciekawsze momenty tej akcji były następujące.

Ku końcowi stycznia 1916 r., gdy chwilowo zdawało się, że obrady nad deklaracją zostaną lada dzień zakończone, wpadł do biura Medard Downarowicz, zawiadamiając, że przyjechał brat jego, Stanisław, że miał z nim na temat przygotowanej deklaracji rozmowę, zakończoną bez porozumienia, i że w tej samej sprawie Stanisław Downarowicz chce mówić ze mną.

Stanisław Downarowicz, członek krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, pochodził z zaboru rosyjskiego. Z tego powodu, a również z racji jego świeżej podczas wojny podróży do Rosji i nawiązania tam kontaktu z Polakami, uważany był wewnątrz N. K. N. za specjalistę od spraw Królestwa. Jako mąż zaufania Jaworskiego i Sikorskiego przyjeżdżał do Warszawy częściej niż inni członkowie N. K. N. Wyemigrowawszy do Galicji pod koniec XIX stulecia, należał do odłamu, frondującego przeciw Piłsudskiemu; z racji przyjaźni osobistych i *par esprit de contradiction* raczej niż z innych powodów, w obozie legjonowym został zwolennikiem „austriackiego rozwiązania”.

Twardy, trochę szorstki i prostolinijny, dość cięto krytykował niepodległościowców za ich rzekome flirty z Niemcami, nie powstrzymując się czasem od osobistych wycieczek. Dobry mówca, na terenie Warszawy jego wystąpienia zrobiły go jednym z głównych szermierzy idei N.K.N.-owych. A że miał zwyczaj otwarcie gromić Warszawę za jej bierność i niechęć wypowiedzenia się, co do czego miał rację, lecz czego Warszawa słuchać nie lubiła, działalność jego przysparzała Naczelnemu Komitetowi co najmniej równą liczbę przeciwników jak zwolenników.

Ze Stanisławem Downarowiczem spotkałem się po raz pierwszy za studenckich czasów podczas jego ucieczki z Królestwa, gdy w Dąbrowie Górniczej urządzałem dlań przejście granicy do Galicji. Następnie, w ciągu lat przed wybuchem wojny, zetknęłem się z nim zaledwie parę razy i krótko. Po tych spotkaniach zostało mi wrażenie, że jakoś nie bardzo zgadzamy się ze sobą, natomiast jego otwartość i brak fałszu — cecha odróżniająca go od wielu innych, — czyniła go dla mnie emocjonalnie sympatycznym. Nasza rozmowa w sprawie deklaracji pozwoliła mi sprawdzić wrażenia dawniejsze. Pan Stanisław prosto z mostu powiedział, że uważa cały projekt deklaracji za chybiony i mogący przynieść sprawie polskiej wyraźną szkodę, jako skierowujący opinię na niebezpieczne manowce iluzji i odwracający uwagę od koncepcji państwowej jedynie dziś realnej; że wobec tego prosi mnie o przerwanie roboty. Nie wdając się w polemikę, powiedziałem, że nie widzę możliwości porzucenia roboty przed doprowadzeniem jej do końca. Na to Downarowicz począł wywodzić, że, nie chcąc uchylać temu co robię, uważa jednak za niedopuszczalne, by układanie deklaracji opierało się o biuro, istniejące za pieniądze N.K.N. Jako wyjście zaproponował, że wystara się dla mnie u prezesa Jaworskiego o stałe subsydjum, jakie mi pozwoli zainstalować się w Warszawie jako „prywatny uczony”, tak, że, przekazawszy biuro, będę mógł robić, co mi się podoba. Wysłuchawszy wszystkiego, odsunąłem propozycję subsydjum, natomiast zgodziłem się na przekazanie biura komu N. K. N. wskaże, lecz — po opublikowaniu deklaracji. Na co pan Stanisław oświadczył, że zaraz przeprowadzi w Krakowie całkowite skreślenie dotacji, dawanej na biuro, co powiedziawszy, nie ukrywając niezadowolonia, wyszedł.

Nie powiem, żeby ta rozmowa sprawiła na mnie wrażenie dodatnie. Zastanawiając się nad powodami, jakie uczyniły N.K.N.,

zwykle dość miękki w postępowaniu, tak energicznym w tym wypadku, skłaniałem się do wniosku, że wystąpienie pana Stanisława nie jest wyrazem jakiejś uchwały N.K.N., lecz raczej posunięciem osobistym, przyczem pan Stanisław działa pod wpływem rozmów, jakie miał świeżo bądź po drodze w Piotrkowie w Departamencie Wojskowym, bądź w Warszawie z kimś z oficjalnej Delegacji AustroWęgierskiej, gdzie widocznie już zwiększono, że deklaracja się przygotowuje i kto ją przygotowuje.

Wkrótce po wizycie Stanisława Downarowicza poruszył ze mną tę samą sprawę Dr. Ignacy Rosner, którego od czasu do czasu spotykałem w różnych domach warszawskich. Rosner, zmarły w r. 192? w Warszawie, jako redaktor „Kurjera Polskiego”, pierwszorzędny publicysta, przed wojną zasiadał w parlamencie wiedeńskim. Jako wybitny parlamentarzysta i znawca historii dyplomatycznej został członkiem Delegacji austro-węgierskiej do spraw zagranicznych i tam parokrotnie miał w dobrym stylu przemówienia w sprawach polskich. Z wybuchem wojny przeszedł do służby dyplomatycznej i został przydzielony w charakterze radcy legacyjnego do misji austro-węgierskiej, wysłanej do Warszawy po zajęciu jej przez Niemców. Austrjacy, którym prawdopodobnie chodziło o zaznaczenie, że, okupując część Królestwa, w jego stolicy nie są obcymi, misję swą nazwali „Delegacją”. Delegacja owa nie miała oczywiście nic wspólnego z parlamentarną wiedeńsko-budapeszteńską delegacją do spraw zagranicznych, w Warszawie jednak początkowo mało kto orjentował się w tych różnicach, co powodowało, że dokoła poglądu na przynależność Rosnera wytwarzał się iście austracki zamęt. Jedni uważali go za parlamentarjusza, który dla podkreślenia harmonji wiedeńskiego parlamentu z rządem nosi dyplomatyczny mundur, inni za wybitnego zwolennika N.K.N., który, zamiast przedostawać się na teren zaprzyjaźnionej okupacji na podstawie np. kwitu z pralni legjonowej, pokazywanego Niemcom jako przepustka, wybrał inny sposób maskarady. Mojem zdaniem rację mieli jedni i drudzy. Układny, miły i zręczny w obejściu, Rosner przedstawiał doskonałą syntezę krakowskiego konserwatysty z austrjackim dyplomatą, i z równym żarem potrafił przekonywać Ballplatz, że zbawienie Habsburgów zależy od włączenia Polski pod ich berło, jak Warszawę, że tylko w trializmie Polacy mogą znaleźć swą państwowość.

W nawpół pustej restauracji hotelu Europejskiego, dokąd zaprosił mię na śniadanie, Rosner zaczął od oświadczenia, że dziś wszyscy jesteśmy niepodległościowcami i właśnie dlatego musimy bardzo ostrożnie wybierać drogi, prowadzące do celu. Wojna wykazała całą mądrość austriackiej polityki, szanującej indywidualności narodów. Koniec wojny, zwycięski dla państw centralnych, przyniesie nową falę nacisku Berlina na Wiedeń, który we własnym interesie będzie zmuszony oprzeć się silniej niż poprzednio na narodach nie-niemieckich, przede wszystkim na Polsce. Polska zaś będzie potrzebowała oparcia przeciw Niemcom. Istnieje więc wspólność interesów, jaką niemiecka polityka zgóry stara się rozbić, popierając wśród Polaków kierunek, niechętny Austrii. Ze strony Niemiec jest to ta sama taktyka, jaka podczas rozbiorów poddyktowała Prusom zawarcie przymierza z Polską po to tylko, by, uspiwszy jej czujność, tem łatwiej ją później zniszczyć. Argumenty Rosnera, sprowadzające się do wykładu powyższej treści, były pełne erudycji i przykładów historycznych. Odwzajemniając się, opowiedziałem Rosnerowi kilka drażliwych szczegółów, jakie udało się przed samą wojną wygrzebać w angielskich aktach o polityce Austrii w r. 1863 wobec propozycji Napoleona III, ofiarującego Austrii aljans w celu poparcia powstania polskiego i odbudowania Polski. Poczem rozstaliśmy się słodko i grzecznie.

Gdy deklaracja była prawie gotowa i gdy namyślaliśmy się co do sposobu jej opublikowania w obu okupacjach, przyjechał do Warszawy Dr. Stanisław Kot, kierownik biura prasowego w Piotrkowie przy Departamencie Wojskowym. Dr. Kot był właściwie wicedyrektorem tego biura, szefem zaś był poseł Ignacy Daszyński, lecz o tem jego szefostwie biura nawet mało kto wiedział, Daszyński bowiem w Biurze prasowym nie pokazywał się nigdy, a Kot swą pracowitością i talentem organizacyjnym ujął wszystko w ręce. Już przed wybuchem wojny Dr. Kot zaczął ustalać sobie imię, jako autor ciekawych prac historycznych; łączył z powyższemi zaletami talent publicystyczny i umiejętność pozornie obiektywnego traktowania spraw politycznych, do jakich ogromna większość jego rówieśników podchodziła z czysto uczuciowego stanowiska. Obdarzony dużą zdolnością analizy, był natomiast dziwnie pozbawiony daru odczuwania momentów, w jakich jego teorie poczynają wywierać na słuchaczy wrażenie przeciwne temu, jakie zamierzał wywołać.

Podczas wojny szybko wyrobił się na jednego z głównych teoretyków programu utworzenia państwa polskiego pod berłem Habsburgów. Zapominając, że dla niepodległościowców wejście do N.K.N. było przymusowym kompromisem chwili, widział oburzającą zdradę w tem, że nadal po 6-tym sierpnia 1914 r. ośmielał się mówić o niepodległości. Apologeta tolerancji polskiej złotego wieku, sam stał się fanatykiem przygodnej doktryny politycznej. Podczas wojny nikt tak wydajnie jak on nie pracował nad spopularyzowaniem legjonów w Polsce i zagranicą, a jednocześnie nikt tak jak on nie przyczynił się do zaognienia stosunków wewnątrz Departamentu Wojskowego i, następnie, gdy niepodległościowcy wyszli z Departamentu, — stosunków pomiędzy Departamentem Wojskowym a całym obozem niepodległościowym.

Rozmowa z Dr. Kotem odbyła się w mieszkaniu Michała Łempickiego na Mokotowskiej i częściowo w obecności Łempickiego. Dr. Kot miał zmniejszony repertuar środków represyjnych, wiedząc, co i ja już wiedziałem, że Prezes Jaworski nie przyjął projektu St. Downarowicza zamknięcia biura warszawskiego zresztą, wskazywanie na możliwość użycia nacisków, jakich nie miał w ręku, nie leżało w jego zwyczaju. Zaczęliśmy my à la Rosner, od teoretycznych wywodów. Zawsze byłem gotów uznać rolę wychowawczą, jaką program N.K.N., mający charakter pomostu pomiędzy autonomją krajową, a własnym niepodległym państwem, odegrał w uświadomieniu społeczeństwa galicyjskiego, przedewszystkiem zaś biurokracji austriackiej: dzięki uznaniu tego programu przez rząd austriacki umorzono w początkach wojny dziesiątki procesów o zdradę stanu, wytoczonych przez austriackie sądy wojskowe głosicielom niepodległości Polski. Co do tych wartości byłem z Dr. Kotem jednomyślny. Zgadzaaliśmy się również co do innych rzeczy, jak np. że najeżdżanie legjonowych ułanów Beliny na wojskową orkiestrę austriacką, grającą państwowy hymn austriacki, nie jest metodą godną poparcia i naśladowania. Gdy chodziło o prognozę co do końca i rezultatów wojny, — w tej sprawie powtarzałem jedno: że Polska, jaka w końcu wojny powstanie, będzie tem większa i tem samodzielniejsza, im będziemy silniejsi i im mocniej w świadomość własną i świata potrafiemy wpoić przekonanie o potrzebie naszej niepodległości. I tutaj zaczynały się różnice. Było więc rzeczą naturalną, że różniliśmy się i co do deklaracji: ja twierdziłem,

że deklaracja jest niezbędnie potrzebna i że wyjdzie; Dr. Kot uważał, że jest niepotrzebną i szkodliwą, wyrażał wątpliwości, czy wszystkie stronnictwa pertraktujące dadzą swój podpis, i twierdził kategorycznie, że, gdyby nawet Deklaracja wyszła w Warszawie, to w Galicji i w okupacji austriackiej nie wydrukuje jej ani jedno pismo. Ta przepowiednia była dostatecznie wyraźna; opuściłem mieszkanie Lempickiego, nie mając wątpliwości, że Dr. Kot sam dołoży starań, by na terenie okupacji austriackiej cenzura wojenna Deklarację wstrzymała.

* * *

Dnia 22 lutego 1916 r. Deklaracja została wreszcie ostatecznie zaakceptowana i w parę tygodni później wydana.

Chcieliśmy mieć pod Deklaracją równą setkę nazwisk lecz, wobec tego, że zgłoszono podpisów więcej, trzeba było kilka skreślić. W jednym tylko wypadku ktoś w ostatniej chwili zmienił swój przydomek w sposób, umożliwiający mu w razie potrzeby tłumaczenie, iż to podpisał kto inny. Ci, których podpisy skreślono, zaznaczali swe niezadowolenie. Wiem, że na kilka osób robiony był bezskuteczny nacisk, motywowany perspektywą represyj niemieckich, by podpis swój wycofały. Wspominam te drugorzędne szczegóły, gdyż wskazują one na różnicę, zaszłą w nastrojach warszawskich w ciągu kilku miesięcy.

Wbrew pogłosce, rozsiewanej przez moskalofilów, władze niemieckie ani nie były przez kogokolwiek z organizatorów powiadomione o zamiarze wydania Deklaracji, ani oczywiście nie dały nikomu gwarancji, iż podpisujących nie będą molestować. Pomimo plotek, twierdzących o rzekomem popieraniu przez Niemców polskiej działalności niepodległościowej, istotna postawa administracji niemieckiej była taka, że wszyscy podpisani ryzykowali, iż na drugi dzień mogą zostać uwięzieni. Według informacji, otrzymanych później, wewnątrz administracji niemieckiej proponowane było ostre ustosunkowanie się do Deklaracji i jej żyrantów; przeważył jednak pogląd, że Deklarację należy przedstawić Berlinowi tak, jaką była, — jako pierwszy zbiorowy objaw opinii polskiej; natomiast na miejscu, w Polsce, nie należy pozwalać na jej rozpowszechnienie, lecz jednocześnie zlekceważyć. Pogląd ten był prawdopodobnie uzgodniony z Austriakami, w każdym razie ci ostatni na swej okupacji przyjęli podobną taktykę.

Na kilka dni przed czy po wyjściu Deklaracji wstąpił do biura Artur Śliwiński, obejrzeć, — jak powiedział, — instytucję, jakiej, ze względu na firmę, figurującą na drzwiach i na papierze listowym, był formalnym prezesem. Rad byłem jego wizycie i rozmawialiśmy wesoło. Podczas rozmowy Śliwiński ogólnie zakomunikował swe obawy, czy aby „Sekcja archiwalna” prowadzi pracę w sposób, jaki w razie czego nie pociągnie przykrych następstw dla całego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. Oczywiście, od samego początku istnienia biura liczyłem się z możliwością „nakrycia” go przez Niemców, i wszystkie bardziej kompromitujące dokumenty były stale wynoszone i chowane gdzieindziej. Ponieważ w tych warunkach trudno było dać jakąkolwiek gwarancję inną, oprócz zapewnienia, że zachowujemy maximum ostrożności, Śliwiński zaproponował, byśmy przestali używać firmy dotychczasowej, na co nie mogłem się nie zgodzić. Uważając taką ostrożność z jego strony za zupełnie naturalną, odniosłem wrażenie, że Śliwiński został ostrzeżony przez kogoś z boku o jakiejś szykującej się nieprzyjemności, co zrodziło we mnie pewien niepokój o losy biura. Wiele lat później, gdyśmy wspominali ówczesne wypadki, Śliwiński przypomniał sobie, że istotnie jeden z członków Towarzystwa zakomunikował mu wówczas, że ktoś, wyglądający na agenta niemieckiego, pytał w sekretarjacie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy o „Sekcję archiwalną”.

Po wizycie Śliwińskiego zwiększyliśmy w biurze środki ostrożności, a na zewnątrz staraliśmy się sprawdzić, czy mieszkanie lub cały dom nie jest szpiegowany. Kilkodniowe obserwacje nie wykazały nic, mogącego potwierdzić to przypuszczenie. Na wszelki wypadek, korzystając z Zielonych Świąt, postanowiłem biuro na tydzień zamknąć, personelowi dać na ten czas urlop, a samemu wyjechać na wieś pod Włocławek do Stanisława Boryssowicza. Gdy, powziąwszy decyzję, pewnego popołudnia wstąpiłem do biura, zastałem tam jakichś drabów, wśród rozrzuconych papierów gospodarujących w szafach. Okazało się, że była to niemiecka Feldpolizei.

Zostałem aresztowany, następnie zawieziony do mego prywatnego pokoju na ul. Wielką, gdzie Niemcy z triumfem wyciągnęli mój mundur legjonowy, browning i szablę. Następnie, po konwersacji w biurze Feldpolizei na Wierzbowej z osławionym później Schultzem, zostałem osadzony na Pawiaku. W tydzień

później przesłuchiwał mię niemiecki sędzia wojskowy, Pstrokoński, który nie umiał czy nie chciał mówić po polsku. Skonstruował oskarżenie o bezprawne używanie munduru, niedozwolone posiadanie broni, zbieranie niemieckich tajemnic wojskowych i t. p. razem coś pół tuzina różnych zbrodni, karanych śmiercią przez niemiecki kodeks wojenny.

W więzieniu miałem dość czasu do rozmyślań na temat, czy wyraźny bojkot, zastosowany do deklaracji zarówno przez Austriaków jak i przez Niemców, pozostanie wyrazem ich istotnego ustosunkowania się do programu niepodległości Polski. Po paru niezbyt udanych próbach skomunikowania się ze światem, musiałem pogodzić się z myślą, że nie będą kontynuowane dalsze plany związane z „Deklaracją”, mianowicie, że nie zostanie zorganizowany komitet porozumiewawczy stronnictw, które deklarację podpisały.

Dzięki staraniom szefa Departamentu Wojskowego, wówczas podpułkownika Władysława Sikorskiego, zostałem po dwóch miesiącach więzienia uwolniony od groźby stawania przed niemieckim sądem wojennym, natomiast, jako dezerterski legionista, oddany przez Niemców w ręce głównego sądu legionowego w Piotrkowie. Oczywiście, prokurator wojskowy, Dr. Michał Wyrostek, natychmiast mię zwolnił.

Niezadługo później byłem z powrotem w dawnym batalionie Wyrwy, w piątym pułku Legionów, na odcinku pozycji nad Stochodem. Moja misja doprowadzenia stronnictw Królestwa do wypowiedzenia się podczas wojny za niepodległością Polski była skończona. Po dusznej atmosferze warszawskiej celi więziennej z rozkoszą wdychałem orzeźwiająjące powietrze wołyńskich lasów.

Marzec, 1934.

Z A Ł A C Z N I K I.

I.

UCHWAŁA PRZEDSTAWICIELI RAD OKRĘGOWYCH NACZELNEJ RADY NARODOWEJ.

W dniu 18 grudnia 1915 roku na zebraniu organizacyjnym Naczelnej Rady Narodowej, składającym się z przedstawicieli ziemi kieleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej, plockiej, radomskiej, siedleckiej i warszawskiej, oraz stołecznego m. Warszawy — została przyjęta i stwierdzona imiennymi podpisami następująca rezolucja:

1. W obecnej chwili dziejowej dążymy do zdobycia Niepodległego Państwa Polskiego, za którego podwalinę uważamy uwolnione z pod panowania Rosji ziemie dawnego zaboru rosyjskiego, i czujemy się uprawnieni oświadczyć, że jest to dążenie całego narodu.

2. Nie przesądzając dziś form i granic państwa tego — z jedynym zastrzeżeniem niepodzielności Królestwa Polskiego, którego podziałowi musieliśmy się opierać z całą stanowczością, gotowi jesteśmy poprzeć taką formę, jaka się okaże najkorzystniejszą dla narodowo-państwowych interesów Polski.

3. Mocne liczbą i duchem Państwo Polskie stanie się wobec stale grożącego ze strony Rosji niebezpieczeństwa politycznym sojusznikiem Państw Centralnych.

4. W walce zbrojnej z Rosją, której pokonanie uważamy za warunek konieczny naszego wyzwolenia, będziemy dążyli do utworzenia wojska polskiego, za którego zawiązek uważamy Legjony.

5. Zapewnienie normalnego rozwoju Legjonom, by przy odpowiednich koncesjach, udzielonych Polskiej Reprezentacji Narodowej przez Państwa Centralne, mogły się stać kadrami wojska polskiego, oraz moralne i materialne ich poparcie będzie jednym z najważniejszych zadań Naczelnej Rady Narodowej.

6. Dla ujednostajnienia zagranicznej polityki polskiej będziemy dążyli do porozumienia z Naczelnym Komitetem Narodowym Galicji.

Czujemy się uprawnieni — z całą świadomością ciężającej na nas odpowiedzialności — stwierdzić, że za powyższą rezolucją stoi ogromny odłam narodowych sił żywych, twórczych, zdecydowanych i zdolnych do czynu.

Odczuwamy jednak głęboko znaczenie, jakie miałyby wypełnienie składu Rady przez wejście do niej tych wszystkich grup i osób, którym dotkliwie skrzępowanie administracyjne, bądź niedostateczne wykrystalizowanie się poglądów, czy, wreszcie, jakiegokolwiek inne przyczyny nie pozwoliły dotąd jeszcze wziąć udziału w naszej pracy.

Gorąco polecamy przyszłemu Wydziałowi Wykonawczemu, by, prac innych nie zaniedbując, za pierwsze swe zadanie uważał dopełnienie składu Rady przez tworzenie dalszych organizacji lokalnych, oraz porozumienie się z partjami i grupami, do jednego celu z nami dążącymi.

Jesteśmy przekonani, że, pomimo spustoszeń wojny, naród nasz obecnie, jak i zawsze, gotów jest wydobyć olbrzymi zasób ofiar krwi i mienia, by złożyć je na ołtarzu dobra Ojczyzny. Wzywamy wszystkich patriotów do szerzenia naszych ideałów i poparcia naszych dążeń, które nie mają nic innego na celu, jak odbudowanie wolnej Niepodległej Polski.

* * *

Naczelna Rada Narodowa wydała „Deklarację Stu” w ulotce, zatytułowanej „Trzy deklaracje”. (Egzemplarz ulotki znajduje się w Bibliotece Publicznej w Warszawie). W ulotce tej Naczelna Rada Narodowa zaopatruje Deklarację Stu następującą uwagą końcową:

UWAGA: Stronnictwa i osoby, stojące na stanowisku deklaracji, przyjętej na Zjeździe 18-go grudnia 1915 r., podpisując wraz z innymi powyższą enuncjację, jako zgodną w zasadniczej swej części z naczelnym postulatem Zjazdu, czują się w obowiązku zaznaczyć, że deklaracja z dnia 18-go grudnia w dalszym ciągu i w całej rozciągłości je obowiązuje.

II.

OŚWIADCZENIE LIGI PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ.

Deklaracja z dnia 22 lutego 1916 roku stwierdza jednomyślność narodu polskiego w dążeniu do własnego państwa, zabezpieczonego własną siłą zbrojną. Liga Państwowości Polskiej, jako jedna z grup, na deklaracji podpisanych, w poczuciu ważności przeżywanej chwili dziejowej, poczytuje za swój obowiązek, pozostając na gruncie deklaracji, wypowiedzieć się bardziej szczegółowo.

Sprawa polska była i jest sprawą międzynarodową i winna być rozstrzygnięta w wyniku wojny obecnej na drodze porozumienia międzynarodowego. Jedyne słusznym jej rozwiązaniem może być zgodne z wolą i nieustannie wysiłkami narodu powstanie państwa polskiego, które usunie grożące stale ze Wschodu niebezpieczeństwo dla pokoju i kultury Europy.

Przyszłość Polski tylko z Zachodem może być związana. Zasadniczego wroga Państwowości polskiej widzimy w Rosji. Pokonanie jej uważamy za pierwszy warunek odbudowania Polski. Nie przesądzając kwestji prawno-politycznego stanowiska państwa polskiego, przekonani jesteśmy, że powstanie jego jest w interesie mocarstw centralnych i że nastąpi pożądane porozumienie co do jego stosunku do monarchji Austro-węgierskiej.

Podstawę terytorjalną państwa polskiego stanowić winny ziemie byłego zaboru rosyjskiego wraz z Galicją. Państwo takie dawać będzie rękojmię trwałości i dalszego rozwoju. Wszelka próba nowego podziału byłaby nowym gwałtem nad narodem polskim. Byłaby także wielkim błędem politycznym, którego następstwa dałyby się odczuć w życiu całej Europy.

Uznajemy Legjony polskie za najdobitniejszy wyraz woli Polaków do uzyskania samodzielnego bytu i poczytujemy za obowiązek narodowy czynne współdziałanie z nimi w celu ich usamodzielnienia i powiększenia. W Legjonach widzimy kadry przyszłej armji polskiej, która, zorganizowana przez tymczasowy rząd polski, mogłaby jeszcze w wojnie obecnej wziąć udział w walce przeciwko Rosji.

Od chwili wybuchu wojny jedynym dotychczas organem, wcielającym w życie polską myśl państwową, jest Naczelny Komitet Narodowy, utworzony w Krakowie w dniu 16 sierpnia 1914 r. Uważamy za konieczne, aby w dawnym zaborze rosyjskim powstała odpowiednia organizacja polityczna, któraby w porozumieniu z reprezentacją Galicji objęła kierownictwo polityki polskiej.

Warszawa, 25 lutego 1915 r.

LIGA PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ.

TADEUSZA MARCOLLA.

ORGANIZACJA ODDZIAŁÓW WOJSKA POLSKIEGO W IRKUCKU.

W grudniu 1917 r. delegowany zostałem z I-go Polskiego Korpusu Wschodniego, jako emisariusz, w głąb Rosji, w celu wydzielania pozostających jeszcze w armji rosyjskiej żołnierzy Polaków i odsyłania ich do tworzących się oddziałów polskich, jak również wydzielania wojskowych Polaków jeńców b. armji niemieckiej i austro-węgierskiej z obozów dla jeńców wojennych i wcielania ich także w szeregi I-go Polskiego Korpusu Wschodniego. Zaopatrzony w odpowiednie dokumenty, wyruszyłem w podróż, kierując się na wschód. Werbowanie żołnierzy dla I-go Polsk. Korpusu było jednak związane z całym szeregiem przeszkód i narażaniem się na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa do utraty życia włącznie, gdyż działo się to w okresie prześladowania oficerów, zrywania szlif i rozstrzeliwań bez sądu.

Pod koniec stycznia 1918 r. przybyłem do Irkucka (stolicy Syberji), gdzie staraniem tamtejszego prezesa Związku Wojskowych Polaków płk. inż. Burhardta, zaczęła się formować kompanja polska. Była to pierwsza bodaj formacja polska w Irkucku od chwili stłumienia przez Rosjan „polskiego powstania”, zorganizowanego przez zesłańców za Bajkałem (w 1867 r.), o czym świadczą liczne pamiątki w postaci pism, rozkazów, fotografii i t. d., jakie z niemałym zainteresowaniem oglądałem w muzeum w Irkucku.

Kompanja zakwaterowana była w lokalach hotelu „Moderne”, przy zbiegu ulic Bolszaja i Amurskaja. D-cą kompanji był płk. kaw. Święcicki, człowiek dobrej tuszy i szlachetnego charakteru, były d-ca kozaków zabajkalskich i oddziałów straży po-

granicznej na granicy chińsko-mongolskiej. Płk. Święcicki w okresie późniejszym pełnił służbę w V-ej Polskiej Dywizji Syberyjskiej w Nowo-Nikołajewsku, a wzięty przez bolszewików do niewoli i osadzony umyślnie w barakach t. z. „tyfusowych” zmarł na tyfus plamisty w roku 1920-ym. Oficerami młodszymi kompanijnymi, byli por. Jagielnicki i ppor. Leśniewski. Z pośród szeregowych zasługiwał na wyróżnienie i uznanie Zygmunt Jordan.

Jako oficer I-go Polsk. Korpusu Wsch., znając już polskie komendy, kierowałem ćwiczeniami w kompanji, oddając się zarazem pracy organizacyjnej. Nosilem się z zamiarem odesłania kompanji po sformowaniu do I-go Korpusu. Wprowadziłem zmiany w umundurowaniu, wzorując się na mundurach, jakie widziałem w I-ym Polskim Korpusie. Kompanja nosiła granatowe maciejówki z amarantowym otokiem, naramienniki w formie t. z. „trzepaczek” — dla oficerów srebrnych, dla szeregowych koloru amarantowego. Spodnie z pojedynczym lampasem amarantowym. Uzbrojenie, żywność, wyekwipowanie kompanja otrzymywała z intendentury rosyjskiej. Kompanja należała do garnizonu irkuckiego i pełniła służbę wartowniczą.

Pomimo przewrotu bolszewickiego, który nastąpił w Irkucku jeszcze w grudniu 1917 roku, kompanja w dalszym ciągu organizowała się w spokoju, bez przeszkód, nie mieszając się do wewnętrznej polityki Rosji. Nowa rosyjska władza bolszewicka w Irkucku nie wiedziała narazie, jak się do kompanji polskiej ustosunkować, ale, miejscowi komuniści polacy powołali do życia polski sowiet dla spraw kolonji polskiej pod przewodnictwem niejakiego Łosiewicza. Ten sowiet zażądał zbolszewizowania kompanji, utworzenia komitetu, wyznaczenia komisarza, zmiany umundurowania i t. d. Wynikiem starań polskiego sowietu było, że intendentura rosyjska wstrzymała dalsze zaopatrywanie kompanji. Równocześnie nasłani agitatorzy bolszewicy rozpoczęli swoją pracę. Pozostało więc — albo zadeklarować się po stronie sowietów, albo też — rozwiązać kompanję. Widząc, że dalsze formowanie kompanji mija się z celem, postanowiłem szeregi jej opuścić, nakłaniając również do opuszczenia ich przez poszczególnych żołnierzy. Oficerowie, płk. Święcicki i por. Jagielnicki oraz część szeregowych z Zygmuntem Jordanem i braćmi Mackiewiczami na czele, wystąpili z kompanji i zostali na własną prośbę zdemobilizowani. Por. Leśniewskiego, najmłodszego wiekiem, zatrzymano i nie uwzględniono jego prośby o zwolnienie

z wojska, chcąc widocznie za wszelką cenę pozostawić chociaż jednego oficera jako siłę fachową. Na komisarza kompanji wyznaczony został niejaki Rydzyński (z zawodu szewc czy też rzeźnik), który zaprojektował zmianę w umundurowaniu. Mianowicie wprowadzenie czarnych skórzanych kurtek i czapek (wzoru rosyjskiego) oraz czerwonych pięcioramiennych gwiazd zamiast orłów polskich. Z pozostałych żołnierzy utworzono kompanję polską czerwonej armji, która jako jednostka odrębna przeszła pod rozkazy bolszewików. Kompanja pełniła służbę garnizonową w mieście, przyczem bolszewicy obdarzali ją specjalnem zaufaniem, wyznaczając do strzeżenia poważniejszych obiektów, między innymi skarbcza, czego swoim krasnoarmiejcom powierzać nie chcieli.

W połowie maja 1918 r. kompanja wysłana została przez bolszewików na podbój Jakucka, w którym rządy sprawowała jeszcze stara władza. Jakuck, zupełnie oderwany od świata, leży daleko na północny wschód od Irkucka nad rzeką Leną w odległości prawie 2000 wiorst. Ponieważ kolei żelaznej w tych stronach zupełnie niema, kompanja drogę odbyła przeważnie na podwodach. Jakuck, słabo zresztą broniony przez żołnierzy polskiego ruszenia, został po krótkim oblężeniu i strzelaninie zdobyty. Były straty w ludziach tak po jednej, jak i po drugiej stronie walczących. Między innymi zabity został niejaki Jankowski.

Ze względu na opanowanie władzy przez bolszewików i rozpoczęte walki I-go Polskiego Korpusu z bolszewikami, możliwość mego powrotu do Korpusu stawała się coraz bardziej wątpliwą.

Tymczasem panowanie sowieców na Syberji chyliło się ku upadkowi. Z zachodu zbliżały się wojska czechosłowackie, które nie pozwoliły się bolszewikom ponownie internować i z bronią w ręku przedzierały się do kraju. Siły Czechów rosły z każdym dniem przez przyłączanie się ochotniczych „białych” oddziałów rosyjskich. W poszczególnych miastach Syberji tworzyły się tajne organizacje antybolszewickie. 13-go czerwca 1918 r. o godz. 5-ej rano rozlegające się na ulicach Irkucka wystrzały oznajmiły mieszkańcom o wystąpieniu zbrojnym organizacji byłych oficerów rosyjskich, która zajęła przedmieście Znamienskoje, oddzielone rzeką Uszakówką od miasta. Powstańcy oprócz broni ręcznej rozporządzali nawet jednym działem trzechcalowem. Zamach się jednak nie powiódł skutkiem zdrady jednego z członków organizacji. Bolszewicy obsadzili czerwonogwardzistami wszystkie uli-

ce. Zjawiły się samochody pancerne z karabinami maszynowymi. Powstańcy cofnęli się w lasy, okalające miasto, gdzie zostali otoczeni i wylapani. Nastąpiły masowe aresztowania i rozstrzeliwania. Między innymi zamordowany został kolega mój por. Piotr Tielatjew, który w przebraniu chłopskim wioził na wozie broń dla powstańców. Pełniąc w tym czasie służbę „stróża nocnego” przy ul. Błagowieszczeńska, byłem naocznym świadkiem aresztowania go przez milicjantów. Bolszewicy pastwili się nad swymi ofiarami, przyczem specjalnym okrucieństwem wyróżniali się „Madjary”, rekrutujący się z jeńców armji austro-węgierskiej. Teror rozgorzał do tego stopnia, że miejscowy korpus dyplomatyczny zmuszony był wystąpić z interwencją. Męty społeczne używały w całej pełni. Przeprowadzano masowe rewizje pod pozorem szukania broni, przyczem grabiono, co się dało. Bandy anarchistów z czarnymi pięcioramiennymi gwiazdami (w odróżnieniu od bolszewickich, czerwonych) w biały dzień napadały na poszczególne domy, rabując bezkarnie dobytek. Obywatele poczęli się organizować w celach samoobrony. Powstała miejska straż obywatelska z czerwono-białymi opaskami.

W Irkucku podówczas istniał Komitet Polskich Organizacyj Społecznych (K. P. O. S.), złożony z przedstawicieli poszczególnych organizacyj polskich. Prezesem jego był inż. Ignacy Sobieszkański, właściciel wielkich kopalni węgla na Syberji, wiceprezesem Dr. Weigel, b. poddany Austro-Węgier. Na jednym z licznych posiedzeń, w których brałem udział, postanowiono utworzenie Polskiej Straży Bezpieczeństwa, mającej na celu ochronę obywateli polskich przed rozbojem i napadami bandytów. Mnie, jako oficerowi I-go Polskiego Korpusu Wsch., K.P.O.S. zaangażował do organizacji Straży. Przystąpiłem więc do współpracy z K.P.O.S., mając przed sobą cel zabezpieczenia życia i mienia obywateli kolonji polskiej.

Polska Straż Bezpieczeństwa w Irkucku nie była oddziałem umundurowanym. Składała się z osób o dużej różnicy wieku, przeważnie w ubraniach cywilnych, z opaskami na lewym ramieniu, uzbrojonych niejednolicie. Organizacji Polskiej Straży Bezpieczeństwa dużą pomoc okazał prezes inż. Ignacy Sobieszkański.

Najsrozsze represje i nieludzkie akty zemsty nie zdołały jednak uratować sowieckiego regime'u. Wojska „białe” zbliżały się do Irkucka coraz bardziej. Nieoczekiwanie rozeszła się wieść,

że Irkuck został okrążony. W rzeczywistości zaś, D-two wojsk „białych” w obawie ewentualnego zniszczenia przez bolszewików tuneli (których jest w górach bajkalskich przeszło 60), co przerwałoby komunikację kolejową ze wschodem, wysłało pod d-twem płk. Kadleca grupę 800 ludzi, która, ominąwszy Irkuck, osiągnęła Kułtuk i Sludziankę. Dn. 13 lipca 1918 r. samochody ciężarowe z czeską piechotą i karabinami maszynowymi wjechały na główną magistralę Irkucka (ulica Bolszaja) od strony znamieńskiego przedmieścia. Oddziały czerwonej armji, czerwona gwardja oraz „madjary” w mundurach austriackich, wycofali się z miasta na jezioro Bajkał. Po drodze napotkali grupę płk. Kadleca, na którą teraz zwała się siła około 12000 bolszewików łącznie z siłami napierającymi od wschodu. Płk. Kadlec mężnie odpierał ataki przez 8 dni, aż do przybycia odsieczy z Irkucka. Ostatecznie bolszewicy zajęli silne pozycje w górach bajkalskich, odległych o 60 wiorst od Irkucka. W tym czasie ściągnięta również została przez bolszewików Polska Czerwona Kompanja, o której mowa była wyżej. Połączono ją z 20-ym pułkiem piechoty sowieckiej, aby razem stawić opór wojskom „białym” w okolicach jeziora Bajkału.

Jako były oficer rosyjski (armji syberyjskiej) powołany zostałem dekretem „Rządu Tymczasowego” do służby czynnej i wcielony do 2-go pułku bajkalskiego, sformowanego wyłącznie z oficerów. Znalazłem się więc w szeregach armji „zielono-białej”, nazwanej tak z powodu zielono-białych (kolory Syberji) szewronów, noszonych na lewym ramieniu.

Akcją, zdążającą do zlikwidowania bolszewików na Bajkale, kierował szef sztabu armji czechosłowackiej ppłk. rosyjskiego sztabu generalnego Uszakow, który uplanował obejście nieprzyjaciela z jednoczesnem zaatakowaniem go od frontu. Oddziały „białe” przeprowiły się na łamaczach lodu, które kursują po Bajkale również latem, i uderzyły na niespodziewających się manewru bolszewików. Ppłk. Uszakow zginął. Bolszewicy zostali doszczętnie rozbici, a droga na wschód stanęła otworem do dalszej ofensywy. Akcja przeprowadzoną została tak szybko, że bolszewicy nie zdążyli zniszczyć tuneli kolejowych, z wyjątkiem jednego, który został nieznacznie uszkodzony. Miejsce ppłk. Uszakowa zajął płk. Bogosłowski.

Polska Czerwona Kompanja po decydującej klęsce bolszewików na Bajkale, zajęła parowiec łamacz lodu „Angarę”, na któ-

rym przez dwa tygodnie broniła się, odpierając ataki „białych”, wreszcie, wobec braku węgla, amunicji i żywności, zmuszona została do kapitulacji, kończąc w ten sposób swoje istnienie.

W 2-gim pułku bajkalskim poznałem niejakiego ppłk. Skrybbo Witolda, z którym po dłuższej konferencji postanowiliśmy wspólnie formowanie Legjonu Polskiego w Irkucku. W związku z powyższym zamiarem złożyłem raport do władz rosyjskich i na zasadzie rozkazu do wojsk wschodnio-syberyjskiego okręgu wojennego z dn. 20.VII.1918 zwolniony zostałem ze służby rosyjskiej, jako oficer-Polak.

Nadmienić należy, iż z Komitetu Polskich Organizacji Społecznych (K. P. O. S.), o którym mowa była wyżej), wyłoniła się Polska Liga Walki Czynnej, w posiedzeniach której braliśmy udział razem z ppłk. Skrybbo. Liga wytknęła sobie za cel formowanie oddziałów polskich. Zanim jednak doszło do uchwalenia statutu Ligi, wojsko polskie de facto już istniało, albowiem formowanie Legjonu posunięte było już daleko naprzód, zawdzięczając moim i ppłk. Skrybbo staraniom. Celem uzyskania zezwolenia i odpowiednich środków dla rozpoczęcia formowania Legjonu udaliśmy się razem z ppłk. Skrybbo do D-cy armji czechosłowackiej, generała Gajdy, który był zarazem d-cą wschodniego frontu przeciwbolszewickiego. Gen. Gajda w stosunku do projektu stworzenia Legjonu Polskiego zajął przychylne stanowisko i wyasygnował nawet 5.000 rubli na pierwsze potrzeby, związane z jego formowaniem.

Następną czynnością było znalezienie odpowiedniego lokalu na koszary i pomieszczenia dla kancelarji oraz sztabu. Udałem się więc do kwatermistrza Irkucka, płk. Langego (Polaka), który przydzielił nam prawie w śródmieściu dom przy ul. Dziegciowskiej Nr. 15, który służył do niedawna za koszary krasnoarmiejcom i był ogromnie zanieczyszczony. Należało więc doprowadzić go do stanu użyteczności. Niestety do dyspozycji swej nie posiadałem nikogo, z wyjątkiem swego młodszego brata, Jerzego, który wyraził gorącą chęć służenia ochotniczo w mającym powstać Legjonie. W poszukiwaniu rąk do pracy udaliśmy się razem z bratem za rzekę Angarę, na tak zwany „Ostrow Łubwi” do Gródka Wojennego, gdzie przebywali jeńcy wojny światowej. Tam po dłuższych pertraktacjach udało mi się uzyskać niezbędną liczbę jeńców, których musiałem osobiście doprowadzić do miejsca przeznaczenia, rozlokować, zaprowjantować i wyznaczyć

im roboty, ponieważ, będąc jedynym reprezentantem mającego powstać Legjonu Polskiego, nie miałem do pomocy nikogo. Oryginalnie przedstawiał się przemarsz jeńców z Gródka Wojennego do koszar. Na czele oddziału szedłem ja, w mundurze porucznika I-go Polskiego Korpusu Wschodniego, następnie maszerowało kilkudziesięciu Turków w granatowych mundurach z czerwonymi wyłogami, wreszcie brat mój Jerzy w maciejówce z orzełkiem i karabinem na pasie jako konwojujący. Turcy początkowo wzbraniali się iść, sądząc, że zostaną użyci do wewnętrznych walk politycznych w Rosji. Jeńców zaprowiantowałem w jednym z sąsiadujących oddziałów „białych”. Brat mój Jerzy wystarzał się o niezbędne dla oczyszczenia koszar instrumenty. O robocie jednak tego dnia nie mogło być mowy, gdyż słońce przesunęło się już na zachód i Turcy przystąpili gremjalnie do odprawiania modłów wieczornych, posługując się zamiast przepisowych dywaników, zwykłymi deskami, które układali w kierunku zachodzącego słońca.

Na wieść o formowaniu Legjonu Polskiego, podawaną z ust do ust, poczęli ściągać ochotnicy. Jednym z pierwszych był Romuald Herman, który później, już jako podoficer V-ej Polskiej Dywizji Syberyjskiej, na skutek ran odniesionych w bitwie z bolszewikami (w rejonie Omska) zmarł w Nowo-Nikołajewsku w roku 1919-ym. Następnie, jako jednego z pierwszych, wymienić należy brata mego Jerzego, który początkowo biorąc udział w pracach przygotowawczych, przed powstaniem Legjonu, zaliczony później został do 2-ej kompanji por. Romanowskiego, jako ochotnik. Jeszcze przed ukazaniem się pierwszego rozkazu Legjonu zgłosili swoją gotowość do służby w wojsku polskiem ochotnicy: Władysław Echilczuk, Władysław Sarnowski, Józef Woszczerowicz, Kazimierz Berezowski, Władysław Woronicz, bracia Romuald i Henryk Cymerscy, bracia Mackiewicz, plut. Mizgalewicz, dwaj skauci Kozłowski i Chruściński oraz wielu innych.

Wszelkimi siłami dążyłem (w porozumieniu z ppłk. Skrybbo) do możliwie jaknajszybszego zorganizowania sztabu i w tym celu starałem się o zwerbowanie odpowiednich oficerów. Wysilek mój nie poszedł na marne. Po intensywnej pracy koszary zostały doprowadzone do porządku, a w dn. 31-go lipca 1918 r. rozkazem sztabu Legjonu d-cą jego zamianowany został ppłk. Witold Skrybbo, szefem sztabu kpt. Kulwieć, d-cą I-go bataljonu ppłk.

Kazimierz Chrzczonowicz, kwatermistrzem płk. Wyhowski, mnie zaś powierzone zostały funkcje adjutanta sztabu.

Wojsko Polskie w stolicy Syberji, Irkucku, powstało samorzutnie i przed przybyciem i porozumieniem z mjr. Czumą (obecnym generałem służby czynnej), który za zadanie miał zorganizowanie Polskiej Siły Zbrojnej na Syberji. Dlatego też na naszej pieczęci urzędowej widniał napis: „Sztab Polskich Formacyj Bojowych Syberji”. W gazecie „Głos Sibiri” kilkakrotnie podaliśmy do ogólnej wiadomości o formowaniu Legjonu, zaznaczając, że wszyscy Polacy, objęci mobilizacją, ogłoszoną przez Rząd Tymczasowy Syberyjski (Sibirskoje Wremiennoje Prawitielstwo) winni się zgłaszać do Sztabu Legjonu w Irkucku. W sierpniu z Krasnojarska przybyła nowa partja ochotników z Antonim Chajmowiczem, Janem Stęplewskim i Żychowiczem na czele.

Oficerów w Legjonie był nadmiar. Między innymi do służby zgłosili się: kpt. Józef Woźniakowski, rtm. Konstanty Woszczerowicz, por. Konstanty Piotrowski, por. Donat Kozłowski, por. Załuski, por. Czarniecki, ppr. Romanowski, ppr. Stanisław Dworzak, ppr. Stanisław Ostrowski, ppr. Józef Olszewski, praporczyk (chorąży) Kuhn (pseudonim), chorąży Chwedończuk, urz. wojsk. Szymański oraz wielu, wielu innych, których nazwisk trudno sobie przypomnieć. Lekarzem Legjonu był dr. med. Daukszo.

Wolne od służby chwile poświęcałem na uprawianie agitacji i werbunku do Legjonu wśród oficerów Polaków, pozostających jeszcze w armji rosyjskiej. Z nadetatowych oficerów utworzono specjalną Legję Oficerską (Rycerską). Ochotnicy napływali z trzech źródeł: z armji rosyjskiej, z obozów jeńców armji austro-węgierskiej i niemieckiej oraz ochotnicy osoby cywilne. W celach werbunkowych Sztab Legjonu delegował kilku emisariuszy. We wrześniu 1918 roku na wschód Azji delegowani zostali porucznicy Piotrowski i Załuski do Wierchnieudinska, Bieriozowki i Pieszczanki celem werbowania żołnierzy oraz przygotowania spisów Polaków — jeńców armji niemieckiej i austro-węgierskiej. Następnie wyjechali w porozumieniu z Polskim Komitetem Wojennym ppor. Kucharzewski i p. Korzec (działacz P. P. S.) oraz p. Stelmachowicz i P. Świdorski (działacz P. P. S.) do Chabarowska i Błagowieszczeńska oraz innych miejscowości, celem zakładania Ligi Walki Czynnej.

Z pośród licznie zgłaszających się do Sztabu Legjonu ochot-

ników, między innymi zgłosił się pewien staruszek, zesłaniec syberyjski, powstaniec 1863 roku. Na zapytanie, co zamierza zrobić, będąc w tak sędziwym wieku, odpowiedział: „Starczy mi jeszcze sił, aby umrzeć za Polskę”. Panie kolonji polskiej w Irkucku ofiarowały własnoręcznie wykonaną chorągiew amarantową z Białym Orłem. Chorągiew ta powiewała na balkonie domu, mieszczącym koszary.

Wskutek napływu ochotników Legjon szybko się rozrastał. We wrześniu Legjon składał się z 3-ch kompanij linjowych (projektowaną była 4-ta kompanja z d-cą porucznikiem Konstantym Piotrowskim), kompanji sztabowej oraz Legji Oficerskiej. Legja Oficerska (Rycerska) składała się z oficerów nadetatowych różnej broni. Nadmienić należy, że kandydatów do Legji Oficerskiej w dalszym ciągu werbowałem z powodzeniem.

Wreszcie koszary przy ul. Dziegielowskiej 15 nie mogły już wszystkich pomieścić i Legjon przeniesiony został do koszar, znajdujących się na t. z. „Pietruszynej Górze” za miastem u wylotu ul. Amurskiej. Sztab Legjonu urzędował jednak w dalszym ciągu w mieście w dwupiętrowym z czerwonej cegły budynku, mieszczącym również rosyjski „Sztab Miastnoy Brigady”, przy czem całe drugie piętro zajmował Sztab Legjonu Polskiego wraz z kwatermistrzostwem.

Rosnący w siłę Legjon i wciąż powiększająca się, wskutek napływu kandydatów, Legja Oficerska nabierały coraz bardziej imponującego wyglądu.

Broń, umundurowanie, żywność i pieniądze Legjon pobierał z intendentury rosyjskiej. W początkach jednak swego formowania Legjon korzystał z pomocy czeskiej.

Nadmienić należy, że do użytku służbowego wprowadziłem komendy polskie, stosowane w I-ym Polskim Korpusie Wschodnim, jak również pewne zmiany w umundurowaniu. Umundurowanie z sukna wojskowego, rosyjskiego, czapki maciejówki granatowe z amarantowym otokiem i srebrnym orzełkiem. Oznaczenie szarż na lewym rękawie zapomocą kątów — srebrnych u oficerów, białych u szeregowych umieszczonych na amarantowej tarczy pod orzełkiem. Spodnie z pojedynczym lampasem amarantowym.

Legjon zaliczony został w skład garnizonu irkuckiego i pełnił służbę wartowniczą.

W październiku zaczęły docierać do nas wieści o przedosta-

niu się przez Ural mjr. Czumy, który posiadał specjalne uprawnienia dla organizacji wojska polskiego na Syberji. Ppłk. Skrybbo odbył podróż do Bugurusłanu, gdzie mjr. Czuma objął d-two nad tworzącymi się tam oddziałami polskimi. Mjr. Czuma zaproponował ppłk. Skrybbo stanowisko d-cy pułku oraz przemianowanie Legjonu na pułk strzelców. Pod koniec listopada 1918 r. Legjon irkucki przeniesiony został do Nowo-Nikołajewska, dokąd ściągnięto również inne oddziały polskie, celem formowania V-ej Polsk. Dyw. Syberyjskiej. Legjon irkucki przemianowano na 3-ci pułk strzelców im. gen. Henryka Dąbrowskiego i wcielono przez Naczelne D-two Wojsk Polskich na Syberji w skład V-ej Polsk. Dyw. Syberyjskiej. Następnie 3-ci pułk został powiększony liczebnie przez wcielenie doń legjonu semipałatyńskiego. Legjon irkucki już jako 3-ci p. strzelecki odbył pod wodzą ppłk. Kohutnickiego t. z. „wyprawę kułundyjską”, w stepy Kułundyjskie, ciągnące się na północ od gór Altaju, gdzie rozgromił bolszewików oraz bandy, dążące do przecięcia linii kolejowej Tatarskaja — Sławgorod.

W taki sposób irkucki Legjon Polski zakończył swoje samodzielne istnienie, a wszedłszy w skład V-ej Dywizji przyczynił się do pomnożenia Polskiej Siły Zbrojnej na Syberji.

DOKUMENTY

LIGA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

Do tajnej organizacji młodzieży polskiej, kierowanej na terenie galicyjskim głównie przez Wacława Borzemskiego, należałem już od r. 1887 jako uczeń gimnazjum brzeżańskiego. Nie pamiętam szczegółów, jak do tego przyszło, dość, że odbywaliśmy wspólne zebrania samokształcące, zamawialiśmy nabożeństwa w rocznicę 3-cio majową, za „poległych braci” w r. 1831 i 1863/64 i t. d. Przyjemne i pożądane były wycieczki w lesiste okolice Brzeżan, gdzie uczyliśmy się nieco musztry, zakładaliśmy obozy, toczyliśmy bezkrawe walki i t. p. Powoli charakter tajnej organizacji się zatracił, i staliśmy się raczej prekursorami dzisiejszych harcerzy. Drobne wkładki miesięczne, wydatkowane minimalnie na książki, obracał nasz skarbnik Mieczysław Majewski, syn komisarza starostwa, na pożyczki koleżeńskie na duży stosunkowo procent i pod zastaw. Operował pieniędzmi nad wyraz rzetelnie i sumiennie. Aby na wypadek ujawnienia przed władzami szkolnymi tej działalności finansowej być w porządku, założyliśmy fikcyjne „Towarzystwo karpackie”, o celach wyłącznie turystycznych. Tranzakcje Majewskiego miały duże powodzenie; po zdaniu matury każdy z członków „T-wa Karpackiego” otrzymywał nietylko zwrot włożonych kwot, ale jeszcze po kilka reńskich procentu od kapitału.

Na rok przed opuszczeniem przeze mnie murów szkolnych przybył do Brzeżan z gimnazjum tarnopolskiego kol. Witold Lang, który wskrzesił niejako istnienie tajnej organizacji i zreorganizował ją nanowo. Proces tarnopolski¹⁾ nie zachwiał wprawdzie organizacją, ale znacznie osłabił jej dalszą działalność. Jednoroczna służba wojskowa i lata uniwersyteckie, w czasie których pochłonięty byłem pracą głównie nad mojem utrzymaniem się we Lwowie, rozluźniły nieco mój stosunek do organizacji, a z czasem straciłem z nią kontakt zupełnie.

¹⁾ Przeciw Wacławowi Borzemskiemu i towarzyszym o zbrodnię zdrady stanu w 1895 r. Patrz W. Borzemskiego „Ruch patryjotyczny wśród młodzieży polskiej w Galicji (1886—1894)”. „Niepodległość” t. II, str. 61—82.

Rok 1905 zastał mnie już na stanowisku, ugruntowanym w Stanisławowie. Losy wojny rosyjsko-japońskiej, tak niefortunne dla naszego odwiecznego wroga, śledziłem bardzo pilnie i łowilem uchem echa walki rewolucyjnej w Królestwie. Pragnienia i nadzieje dawnego spiskowca odżyły. To też, gdy zwrócono się do mnie o współudział w tajnej Lidze Niepodległości Polski, z całą gotowością przystąpiłem do tej organizacji, mającej wyraźne cele niepodległościowe i bojowe. Przysięgę ode mnie i od Stanisława Pisarskiego, urzędnika kolejowego w Stanisławowie, dawnego członka tajnej organizacji z pod znaku Wacka Borzemskiego, odebrał Tadeusz Zubrzycki, członek galicyjskiego Wydziału Wykonawczego L. N. P. we Lwowie. Inne nazwiska nie są mi znane, ale napewno można przypuszczać, że organizacji L. N. P. patronował Władysław Studnicki. Jako austriacki oficer rezerwy zamianowany zostałem naczelnikiem Koła stanisławowskiego. Niestety po kilkumiesięcznym zaledwie piastowaniu tej godności, w ciągu którego nie mogłem jeszcze nic ważniejszego zdziałać, musiałem w r. 1910 wyjechać z kraju na studia techniczno-asekuracyjne do Niemiec. Po powrocie do Stanisławowa napróżno czekałem jakiegoś znaku życia od wyższych władz organizacji, ale już żadnych okólników, ani poleceń nie otrzymałem.

W maju r. 1912 opuściłem Stanisławów na zawsze, przeniesiony służbowo do Krakowa.

Tu już działał Związek Strzelecki, a atmosfera stawała się coraz cięższą. Z powodu zawikłań serbskich musiałem odbywać ćwiczenia wojskowe i czekać na możliwości mobilizacyjne, to też gdy koniec lipca 1914 roku przyniósł nam już wybuch wojny, wniosłem podanie do władz wojskowych o przeniesienie do Legjonów, prośba moja nie została jednak uwzględniona. Trzeba było wyruszyć w pole w mundurze austriackim.

Po przebytej szczęśliwie wojnie zaskoczyły mnie wypadki ukraińskie w Brzeżanach, gdzie miałem jako kapitan austriacki przydział służbowy. Konfinowany przez Ukraińców, przepędziłem tam czas do 30 maja 1919, t. j. do chwili wkroczenia wojska polskiego, by wreszcie w sierpniu tego roku znaleźć się na gruncie warszawskim w mundurze oficera polskiego...

Skoro więc cel L. N. P. został spełniony i niepodległość Polski została urzeczywistniona, uważam się za zwolnionego z przysięgi, a dokumenty tej organizacji przekazuję historii. Ogłaszam wszystko, co posiadam, a co dotyczy L. N. P.

Słowa, często przez omyłkę w dokumentach opuszczone, ująłem w nawiasy, zmieniłem również pisownię na obecnie obowiązującą.

I.

L. 35. Do Ob. Justyna Sokulskiego w Stanisławowie. Szanowny Kolego! Gal. Wydział Wykonawczy L. N. P. na posiedzeniu, w dniu 20 października 1909 odbytem, uchwalił powołać

Was do swego grona. Witając w Was szczerego Kolegę w pracy naszej, nadmieniamy, że o dniu najbliższego plenarnego posiedzenia Wydziału zostaniecie pisemnie powiadomieni. Pismo niniejsze służy zarazem za legitymację. Lwów w październiku 1909. (Pieczęć okrągła z napisem w otoku: Galicyjski Wydział Wykonawczy Kom. Centr. Ligi Niepodległości i wyobrażeniem orła polskiego, trzymającego w szponach skrzyżowane kosę i karabin).

II.

L. 33. Legitymacja, Niniejszem poświadczam się, że Ob. Justyn Sokulski ze Stanisławowa jest naczelnikiem Stanisławowskiego Koła względnie Komitetu Okręgowego L. N. P. Lwów, w październiku 1909. (Pieczęć okrągła z napisem w otoku: Galic. Wyzd. Wykonawczy Kom. Centr. Ligi Niepodległości i wyobrażeniem orła polskiego, trzymającego w szponach skrzyżowane kosę i karabin).

III.

Równość — Wolność — Niepodległość.

Instrukcja

obowiązująca członków Ligi Niepodległości Polski.

Komitet Centralny L. N. P. 1909 r.

(Pieczęć okrągła z napisem w otoku: „Lwowski Komitet Okręgowy Lig. N. P.”, w środku orzeł polski trzymający w szponach skrzyżowaną kosę i karabin).

§ 1. Wychodząc z założenia, że jedynie własne państwo zdolne jest uchronić naród od zagłady i asymilacji, „Liga Niepodległości Polski” stawia sobie za cel zdobycie Polski Niepodległej. Dla urzeczywistnienia tego celu uważa za wskazane wytworzenie zbrojnego pogotowia, aby sprzyjająca dla przeprowadzenia powszechnego powstania chwila nie zastała nas nieprzygotowanych. W międzyczasie Organizacja bierze na się zadanie bronić społeczeństwo przed zakusami wrogów, a także tępić wszelkie objawy zaprzaństwa narodowego, posługując się przytem środkami najbardziej ostremi i energicznymi.

§ 2. Członkiem Ligi Niepodległości Polski może być każdy Polak powyżej lat 18-tu, nieposzlakowanego charakteru, bez różnicy wyznania, uznający zasady, wyrażone w § 1.

§ 3. Każdy członek wstępujący obowiązany jest złożyć następującą przysięgę:

— Przed obliczem Boga i całej Ojczyzny, na imię świętej narodowości polskiej, na miłość, która mnie łączy z nieszczęśliwą moją Ojczyzną, na cierpienia, jakich ona doświadcza, na wszyst-

kie te męki, jakie bracia moi Polacy ponoszą, na łzy matek za swych synów wylane, którzy zginęli lub dziś giną w minach Sybiru lub w kazamatach fortec; na trwożę mej duszy, straszną tę tęsknotę i obumarłość, na krew męczenników już przelaną i jeszcze przelać się mającą na ołtarzu poświęcenia się za Ojczyznę, na pamięć okropnego i wiekopomnego zabójstwa Polski (tu następuje imię i nazwisko) przysięgam, że użyję wszystkich sił moich w celu wydobycia Ojczyzny z niewoli, że wszystkie rozporządzenia Władz Ligi Niepodległości Polski, jako zmierzające do tego celu, będą przede mnie ściśle wykonywane, że poświęcę w razie potrzeby — na ołtarzu Ojczyzny nie tylko cały mój majątek, ale nawet i życie oraz, że żadnej z powierzonych lub mających być powierzonymi mnie tajemnic nigdy i nigdzie, pod największym nawet naciskiem nie wyjawię.

§ 4. Na czele Organizacji stoi Komitet Centralny. Komitetowi Centralnemu podlegają Wydziały Wykonawcze dla poszczególnych prowincyj Rzeczypospolitej, a także dla polskiej emigracji amerykańskiej.

§ 5. Wydziały Wykonawcze w miejscowościach, w których uznają za stosowne, tworzą Komitety Okręgowe. Członków Komitetu Okręgowego mianuje Wyzd. Wyk. po zasięgnięciu opinii w danym Okręgu.

§ 6. Komitetowi Okręgowemu podporządkowane są piątki względnie dziesiątki, z których każda oznaczona jest numerem porządkowym.

§ 7. Sprawami piątki, względnie dziesiątki zawiaduje piątnik względnie dziesiątnik, mianowany przez Komitet Okręgowy.

§ 8. Pięć piątek, względnie dziesiątek tworzy Komendę.

§ 9. Sprawami komendy zawiaduje komendant, mianowany przez Komit. Okr.

§ 10. Piątnicy względnie dziesiątnicy obowiązani widzieć się z komendantem odpowiednio do potrzeb.

§ 11. W miejscowościach, gdzie liczba członków nie przekracza pięciu względnie dziesięciu, K. O. tworzy zamknięte piątki, względnie dziesiątki, które komunikują się bezpośrednio z K. O. Tam, gdzie piątka lub dziesiątka sformować się nie może, każdy członek podlega najbliższemu Kom. Okr. i znosi się z nim bezpośrednio.

§ 12. Obowiązkiem piątnika względnie dziesiątnika jest czuwać nad powierzoną mu piątką, względnie dziesiątką, wyrabiać w członkach jej odwagę, obeznawać ze sztuką robienia bronią, strzelaniem, zbierać podatek organizacyjny. Piątka względnie dziesiątka zbiera się również celem kształcenia się umysłowego, a to przez czytwanie dzieł, zalecanych przez Władze Organizacyjne, pisanie referatów i t. d.

§ 13. Członkowie Org. opłacają podatek miesięczny w wysokości 1% od swych dochodów. Podatek winien być uiszczany w pierwszej połowie każdego miesiąca. Piątacy względnie dzie-

siętnicy podatek od swych podwładnych składają na ręce kometanta, ten zaś przesyła go natychmiast do Kom. Okr.

§ 14. Komitet Centralny uważa za wskazane, aby członkowie Organ. w zaborze austr. wstępowali do jawnych stowarzyszeń jak „Sokół”, „Tow. Szkoły Lud.” i pracowali tam w duchu zasad Ligi Niepodl. Polski.

§ 15. Członkowie Org. poznają się w razie potrzeby pomiędzy sobą zapomocą odpowiedniego znaku lub hasła, znaki te są co pewien czas przez K. C. zmieniane.

§ 16. Członek Org. bezwarunkowo obowiązany jest wypełniać wszystkie polecenia jej, komunikowane mu przez jego bezpośredniego zwierzchnika.

U w a g a: Wszystkie rozporządzenia Kom. Centr., Wydz. Wyk., Kom. Okr., komunikowane są członkom Organizacji ustnie lub pisemnie.

§ 17. Spory między dziesiątnikami z jednej, członkami dziesiątki z drugiej strony, a także pomiędzy dziesiątnikami a kometantem rozstrzyga specjalnie delegowany przez Kom. Okr. członek Organizacji.

§ 18. Podejrzewani o przestępstwa tego rodzaju jak defraudacja majątku organizacyjnego, zdrada tajemnic organizacyjnych, szpiegostwo na rzecz rządu lub którejkolwiek innej organizacji — oddawani są pod Sąd Pięciu.

(Hektograf. format 11,4 × 14,4 cm str. 11).

IV.

Nr. (Seksja prasowo-agitacyjna).

Do

Komitetu Okręgowego L. N. P.!

Wydział Wykonawczy, zważywszy, że wpierw nim przystąpimy do akcji, mającej na celu kształcenie się wojskowe, należy wszystkich członków naszej organizacji niejako wychować w duchu niepodległościowym, co stać się może jedynie przez studjowanie odpowiednich dzieł, zaleca Komitetowi Okręgowemu, by założył własną podręczną biblioteczkę, z której książki winny być wypożyczane piątkom względnie dziesiątkom. Komitet Okręgowy przypilnuje, aby dzieła te były na zebraniach przeczytane i omówione.

Do nabywania zaleca się następujące książki:

Askenazy: Książę Józef; Wczasy historyczne; Łukasiński 2 t. Grabieński: Hist. Polski, dzieje porozb. 2 t. Grużewski: Państwowość rosyjska; Kryzys państwowy Rosji; Zbytek czy brak indywidualizmu. Herkner: Kwestja społeczna w Europie. Limanowski: Rok 1863. Materiały do historii powst. stycz. Limanowski: Historia demokracji. Mochnacki: Hist. powst. 1830/1.

Viator: Wobec konfliktu austro-rosyjsk. Studnicki: Naród a Państwo (dostać można tylko w drodze organ.); Szwajcarja; Wyodrębnienie Galicji; Od Socjalizmu do nacjonalizmu. Widman: Franciszek Smolka. Bylicki: Kwestja polska. Lwów w październiku 1909 r.

(Hektogr. pisany po jednej stronie 28,8×23 cm).

V.

Liga Niepodległości Polski.

Tajne związki były i są bezpośrednimi sprawcami wielkich wypadków dziejowych, niezbędnymi organami dla ich przygotowania. Jeżeli odgrywały znaczną rolę w dziejach narodów niepodległych, w epoce znaczniejszych przeobrażeń ich form politycznych, to szczególnie mają znaczenie wśród narodów ujarzmionych, dążących do wyzwolenia się. Włosi swą wolność i zjednoczenie zawdzięczają tajnym związkom. Powstania polskie przez nie były przygotowane, a ich niepowodzenia pochodziły w znacznej mierze z powodu niedostatecznego rozwoju i upadku tajnych związków wskutek represyj i zdrady.

Naród ujarzmiony nie może zadowolnić się tą bronią, jakiej mu udziela ujarzmiiciel, nie może więc swej akcji wyzwoleniczej umieścić w ramy ustaw o stowarzyszeniach państwa zaborczego.

Ostatni tajny związek — „Liga Narodowa” dała bezprzykładnie złe rezultaty.

Powołana do życia, aby służyć niepodległości, stała się ona organizacją ugody, ubezwładniła żywioły patryjotyczne, związaawszy z ugodowemi. Zdrada spotykała się w różnych organizacjach, pierwszy przykład zdrady całej organizacji dała „Liga Narodowa” i to w końcu doprowadziło do jej rozbicia się. Lecz sztandar niepodległości nie może być na wieki zawalany przez grupę intrygatorów.

Potrzeba organizacji narodowej jest zbyt wielka, aby po jednej próbie fatalnej miała być zaniechana na zawsze.

Nie z secesji dawnej skorumpowanej „Ligi Narodowej”, nie z jej szczątków powstała nowa organizacja „Liga Niepodległości Polski”.

Powolało ją do życia przeświadczenie, że zbliżają się wielkie wypadki dziejowe. Nasz wróg — Rosja — przeżywa okres bezprzykładnego osłabienia.

W Azji zagraża jej Japonja, posiadająca swe armje w Korei i Port-Arturze, i nie potrzebuje już 3 miesięcy czasu, aby rzucić swe armje na plac boju i pędzić Rosję z krańców Azji. W Europie sprawa Bośni zaostrzyła stosunek Rosji z Austro-Węgrami... Armja rosyjska zdemoralizowana, zdeorganizowana, uzbrojona niedostatecznie, finanse Rosji opłakane, życie gospodarcze pozbawione pomyślnego rozwoju. Widzimy więc dziś okoliczności, sprzyjające odepchnięciu Rosji do granic Piotra I, do wyparcia jej z ziem polskich.

Otóż zbliża się moment dziejowy dla naszych porachunków z Rosją, do przeprowadzenia jej z ziem dawnej Polski. Niech tylko choć część zaboru rosyjskiego przypadnie w udziale Austro-Węgrom, a nowe nabytki z dodaniem Galicji stanowiąc już będą potęgę, która musi mieć równorzędne stanowisko z Austrią i Węgrami, i nie być już zaborem, lecz państwem polskim. Potrzebujemy państwa polskiego, gdyż bez państwa własnego pod obcym jarzmem upadamy się niewolą, nie rozwijamy się cywilizacyjnie, nie mamy możliwości prawidłowego rozwoju ekonomicznego. Wiemy, że narazie nie zdobędziemy całej Polski w granicach dla nas pożądanym, ale ważnym jest dla nas, aby ona została odbudowaną choć w szczuplejszych granicach, a potem będzie się rozrastała i odbierała dzielnice, kulturą naszą przez wieki dźwigane, krwią naszą zapładniane.

Z założeniami rękami nie możemy oczekiwać, aż przyjdą wypadki i wyzwolą, ale skupić naszą siłę narodową, naszą wolę trzeba wyteńczyć, aby je wywołać, a wywoławszy, pomyślnie dla nas przeprowadzić. Potrzeba nam umocnienia świadomości, że bez niepodległości politycznej zginie, a niepodległość dzisiejsze pokolenie wskutek zbliżających się wypadków osiągnąć musi. Potrzeba nam nietylko organizacji, powszechniającej myśli i uczucia patriotyczne, ale przygotowującej wielki czyn patriotyczny, powołujący do życia bojowe pogotowie narodu, karzącej objawy zaprzaństwa i upodlenia, pleniące się w ciągu ostatnich lat kilku.

Centralny Komitet
„Ligi Niepodległości Polski”.

(Druk po jednej stronie 30×23 cm. bez m. i r. wyd.).

VI.

Okólnik

Gal. Wydziału Wykonawczego do wszystkich podległych mu Komitetów Okręgowych wzgl. Kół Ligi Niepodległ. Polski.

Niniejszem przesyłamy następującą dyrektywę co do dalszej działalności:

1) Naczelnicy Komitetów Okręgowych względnie Kół obowiązani są odbywać z członkami tychże posiedzenia przynajmniej raz na dwa tygodnie. Członkowie Kom. Okr. mają uczęszczać na posiedzenia regularnie i punktualnie. Należy też zwracać baczną uwagę, by każdy okólnik, każda sprawa, L. N. P. obchodząca, była szczegółowo omówioną i przedyskutowaną.

2) Jeżeli Naczelnik uważa za wskazane powołać do Komitetu nowego członka, musi wprawdzie przesłać w osobnym raporcie jego imię i nazwisko Wydziałowi Wykon. Bez zatwierdzenia i przyzwolenia Wydziału dany członek nie może być przyjęty w grono Komitetu Okręgowego.

Ad 2) Rozporządzenie to nie dotyczy zwykłych członków, piętników i komendantów. Tych przyjmuje Komitet Okr., zaprzysięga i przeznaczają im czynności wedle swego rozumienia.

3) Obowiązkiem Kom. Okr. jest pilnować uiszczania wkładek miesięcznych przez członków w wysokości 1% od dochodu. Wkłady mają być uiszczane najdalej do 5-go każdego miesiąca, zaś 50% tychże winien Kom. Okr. najdalej do 10-go przesłać do Kasy Wydz. Wyk. Z pozostałych 50% wydatkuje na własne potrzeby.

4) Należy czytywać wspólnie wszystkie przez Wydz. Wyk. polecane książki i przedyskutowywać je. Również polecać członkom pracę w stowarzyszeniach jawnie istniejących i działać tam w duchu niepodległościowym.

5) Naczelnicy Kom. Okr. przedłożą najdalej do 10 listopada b. r. Wydziałowi Wyk. wyczerpujący „Raport”, zawierający szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności. W „Raporcie” tym wyszczególnić należy:

- a) dzień i miesiąc, w którym odnośny Kom. Okr. lub Koło ukonstytuowało (się) jako takie,
- b) nazwiska członków Komitetu wzgl. Koła oraz ich charakter i zatrudnienie.
- c) co dotychczas czytano, a więc tytuł dzieła i t. p. oraz co uczyniono w sprawie Organizacji?
- d) czy zjednano w najbliższej okolicy mężów zaufania i czy odebrano od nich przysięgę?
- e) nazwiska zwykłych członków zaprzysiężonych w bieżącym miesiącu,
- f) kogo Naczelnik proponuje na nowego członka Komitetu Okr. Raport taki należy przedkładać następnie każdego miesiąca z opuszczeniem punktów a) i b).

6) Kom. Okr. względnie Koło ukonstytuowuje się w następujący sposób: a) Naczelnik, b) zastępcy naczelnika, c) sekretarz, d) skarbnik, e) bibliotekarz. Naczelnika mianuje Wydział Wykonawczy, pozostałych wybiera Kom. Okr. ze swego grona.

7) Kom. Okr. obowiązany jest prowadzić książkę wkładek jakoteż książkę przychodu i rozchodu w największym porządku. Książki te na żądanie wysłanego na lustrację delegata Wydz. Wyk. muszą mu być do przejrzania przedłożone.

W końcu nadmieniamy, że program powstańczy, mający na celu przygotowanie się do walki zbrojnej z najazdem, zupełnie identyczny (sic!) z naszym, przyjęły obecnie jeszcze cztery organizacje polityczne: 1) Polska Partja Socjalistyczna (dawna frakcja rewol. P. P. S.). 2) Narodowy Związek Robotniczy w Królestwie Polskiem, potężna organizacja, licząca około 30.000 członków. 3) Frakcja niepodległościowa N. Z. R. i tak zwana „Frona”, czyli odłam narodowej demokracji. Wszystkie one wydały okólniki, nawołujące do tworzenia bojowego pogotowia. W samym Lwowie i w Warszawie potworzyło się mnóstwo sa-

moistnych grup, zwłaszcza między młodzieżą akademicką, w których uczą się sztuki wojskowej.

Kom. Okr. lwowski zwrócił baczną uwagę na te grupy i stara się usilnie, by co dzielniejsze jednostki z tychże zszeregować pod sztandarami Ligi. Kom. Centr. L. N. P. przystąpił obecnie do opracowania „Partyzantki” według najnowszej taktyki, dalej „Instrukcja (sic!) o karabinie”, „Regulamin dla piechoty” i „Instrukcja o pistolecie Brauningu i karabinie Mausera”. Instrukcje te zostaną w swoim czasie Kom. Okr. rozesłane.

Łącząc wyrazy serdecznego pozdrowienia dla wszystkich kolegów, usilnie żądamy rozpoczęcia jaknajintensywniejszej pracy, albowiem wypadki dziejowe zbliżają się ku nam żywym (sic!) krokiem.

Lwów w październiku 1909.

Cześć i pozdrowienie!

(Pieczęć okrągła z napisem w otoku: „Galic. Wydział Wykonawczy Kom. Centr. Ligi Niepodl. Polski” — w środku orzeł polski trzymający w szponach skrzyżowane kosę i karabin).

Nakładem Wyd. Wyk. Galic. Drukiem „Marata”.

(Hektogr. form. podłużny 21×17 cm str. 3).

VII.

WOLNOŚĆ — RÓWNOŚĆ — NIEPODLEGŁOŚĆ.

Instrukcja, obowiązująca Komitet Centralny, Wydziały Wykonawcze i Komitety Okręgowe.

Wiadomość o istnieniu instrukcji niniejszej oraz treść jej posiadają tylko członkowie wyżej wspomnianych ciał organizacyjnych.

Komitet Centralny „Ligi Niep. Polski”
Warszawa 1909.

(Pieczęć okrągła z napisem w otoku: „Galic. Wydział Wykonawczy Kom. Centr. Ligi Niepodległości” — w środku orzeł polski trzymający w szponach skrzyżowane: kosę i karabin).

Artykuł I. Komitet Centralny.

§ 1. Na czele Organizacji, zarządzając wszystkimi jej sprawami, stoi Komitet Centralny. Ma on prawo stanowienia we wszystkich kwestjach, dotyczących wewnętrznego ustroju Organizacji, jak również działalności poszczególnych ciał, a także taktyki i działalności Organizacji nazewnątrz.

§ 2. Komitet Centralny w celu skuteczniejszego i bardziej planowego prowadzenia pracy organizacyjnej ustanawia Wydziały Wykonawcze dla poszczególnych dzielnic Rzeczypospolitej, a także dla polskiej emigracji amerykańskiej.

§ 3. Komitet Centralny ma prawo tworzenia autonomicznych sekcji, a nawet organizacyj samoistnych, ideowo związanych z Ligą Niep. Polski — w tym wypadku L. N. P. utrzymuje wewnątrz tych organizacyj mężów zaufania, którzy śledzą za biegiem spraw w organizacji oraz obowiązani są pracować w tym kierunku, aby działalność danej organizacji nie odbiegała od zasad, któremi kieruje się L.N.P.

§ 4. Komitet Centralny raz w rok, w celu zasięgnięcia opinii w sprawach polityki stronnictwa, jak również dla szczegółowego zapoznania się ze stanem Organizacji zwołuje Zjazd delegatów Wydziałów Wykonawczych. W zjazdach tych biorą udział również delegaci organizacji, znajdujących się pod pośrednim wpływem L.N.P. Zjazdy są instytucją doradczą, a więc uchwały ich są wnioskami do Kom. Centr. i ogłaszane są w Organizacji publicznie dopiero po zatwierdzeniu ich przez Kom. Centralny. Wszelkie wnioski, nagłe zgłaszane, mogą być rozpatrywane, o ile zgodzi się na to przedstawiciel Kom. Centr. Przedstawicielowi Kom. Centr. służy prawo rozwiązania w każdej chwili Zjazdu.

§ 5. Kom. Centr. ma prawo dokonywania wszelkich zmian tak w zarządzeniach, jak i w składzie Wydz. Wykonawczych.

§ 6. Oprócz Zjazdów dorocznych, zwyczajnych, mogą być również zwoływane Zjazdy nadzwyczajne.

§ 7. Wszystkie dokumenty, wychodzące z łona Kom. Centr., winny być opatrzone pieczęcią z napisem „Komitet Centralny Ligi Niepodległości Polski”.

Artykuł II. Wydziały Wykonawcze.

§ 8. Wydział Wykonawczy dla swych członków mianuje zastępców. Zastępcy uczestniczą we wszystkich naradach Wydziału z prawem głosu doradczego.

§ 9. Wydziały Wykonawcze wprowadzają w życie wszystkie uchwały Kom. Centr. oraz przedstawiają wnioski K. C. w sprawie potrzeb organizacji.

§ 10. Wydziały Wykonawcze w miejscowościach, które uznają za stosowne tworzą Komitety Okręgowe. Członków Kom. Okr. mianuje Wydział Wyk. liczba ich nie może przekroczyć ośmiu.

§ 11. Wydział Wykonawczy zawiaduje wszystkimi dochodami powierzonego sobie terenu, a więc baczy aby podatek organizacyjny, przez Kom. Okręgowe wnoszony był regularnie, bez opóźnienia, ma prawo rozpisywania na poszczególne okręgi podatku nadzwyczajnego. Pod koniec każdego miesiąca 65% wszystkich wpływów przelewa do Kasy Kom. Centr. Z pozostałych 35% wydatkuje na rozjazdy dla członków Wydz. Wykon. w sprawach organizacyjnych, kolportowanie wydawnictw organizacyjnych i t. d. Wydział Wykonawczy winien zbierać możliwie najczęściej korespondencje celem umieszczenia ich w orga-

nie partyjnym. Wydz. Wykon. ma prawo wydawania pisma partyjnego, specjalnie poświęconego omawianiu sytuacji, spraw i życia partyjnego w danej części ziem polskich. Wydz. Wykon. wszelkie wydawnictwa L. N. P. winien możliwie najrychlej po otrzymaniu dostarczać Kom. Okręgowym, również kolportować wśród szerokich warstw społeczeństwa; winien kłaść nacisk, aby kolportaż również dobrze zorganizowany był dla miast, jak dla wsi. Wydziałowi Wyk. podlega cała praca oświatowo-agitacyjna na powierzonym mu terenie. Aby praca w tym kierunku była skuteczniejszą, Wydz. Wyk. ma prawo tworzyć specjalne instytucje (np. Komisje agitacyjne), winien baczyć aby Kom. Okr. nie zaniedbywały pracy oświatowo-agitacyjnej wśród ludu wiejskiego. Niezmiernie ważną również jest praca wśród młodzieży szkolnej — w szkołach należy tworzyć kółka samokształceniowe, które stawiałyby sobie za zadanie, obok zaznajamiania członków z naszą historją i literaturą, wyrabianie silnej woli i poczucia łączności z całym Narodem. Wydział Wyk. baczy, aby praca Kom. Okr. była możliwie najenergiczniejszą, pomagać tu może częste lustrowanie Okręgów, urządzanie Zjazdów delegatów Komitetów Okr. Zjazdy delegatów okręgowych są jeszcze z tego względu ważne, a nawet nieodzowne, że dostarczają materiał na Zjazdy delegatów Wydziałów Wyk. Wydz. Wyk., o ile uzna za stosowne, ustanawia w danych okręgach obok Komitetów Okr. Komitety żeńskie, które zajmują się organizowaniem kół żeńskich. Wydz. Wyk. ma prawo dokonywania wszelkich zmian tak w zarządzeniach, jak i w składzie poszczególnych Komitetów Okr. Wydział Wyk. zwróci baczną uwagę, aby w podległych mu okręgach potworzone były drużyny bojowe. Mają to być oddziały, obeznane dokładnie z bronią i znające przynajmniej w ogólniejszym zarysie instrukcję wojskową. Każda drużyna winna być zaopatrzona w odpowiednią ilość broni. Podlega swemu Kom. Okr. Szczegółową instrukcję dla drużyn bojowych opracuje Wydział Wykonawczy.

Wydział Wykonawczy, otrzymawszy od K. C. polecenie wykonania jakiegoś aktu terrorystycznego, opracowuje plan wykonania tegoż i decyduje, którego okręgu drużyna ma go wykonać. Dla wykonywania wszystkich powyżej przytoczonych prac Wydziały Wyk. dzielą się na pięć sekcji: skarbową, prasowo-agitacyjną, administracyjną i bojową. Sekcje mogą się zbierać razem lub oddzielnie. Szczegółowe instrukcje dla każdej sekcji opracuje Wydz. Wyk. Uchwały poszczególnych sekcji muszą uzyskiwać sankcję Wydz. Wykon. We wszystkich naradach Wydz. Wyk. również poszczególnych sekcji ma prawo uczestniczyć mąż zaufania Kom. Centr. przez którego też K. C. znosi się z Wydziałem Wykonawczym.

§ 12. Wszystkie dokumenty, wychodzące z łona Wydz. Wykon., winny być opatrzone pieczęcią z napisem „Wydział Wy-

konawczy Komitetu Centralnego Ligi Niepodległości Polski dla Królestwa Polskiego" lub „dla Galicji" i t. d.

Artykuł III. Komitety Okręgowe.

§ 13. Komitet Okręgowy dla każdego z swych członków mianuje zastępców. Zastępcy mają prawo uczestniczyć we wszystkich naradach Kom. Okr. z prawem głosu doradczego.

§ 14. Komitety Okr. wprowadzają wszystkie uchwały i polecenia Wydz. Wyk. oraz przedstawiają Wydziałowi wnioski w sprawie potrzeb swych okręgów.

§ 15. Przy przyjmowaniu członków do Organizacji Kom. Okr. winien specjalną uwagę zwracać na moralną stronę charakteru kandydata, przyjmować tylko ludzi, którzy pod tym względem są bez zarzutu, przytem sprawie oddani i odważni. Koniecznym okazuje się tu wypróbowanie kandydata, wybór środków pozostawia się Kom. Okr. Jeśli kandydat wyżej wskazanym warunkom odpowiada, delegat Kom. Okr. winien odebrać od niego przysięgę. Od tej chwili kandydat liczy się jako członek Ligi Niep. Polski i podlega wszystkim jej regulaminom.

§ 16. Na piątników wzgl. dziesiętników Kom. Okr. powołuje tylko ludzi energicznych, doskonale znających program L.N.P. oraz „instrukcję, obowiązującą członków”.

§ 17. Na komendantów Kom. Okr. powołuje tylko ludzi, którzy odbyli służbę wojskową. Komendant znosi się z Kom. Okr. za pośrednictwem jednego z członków Organizacji wyznaczonego w tym celu przez Kom. Okr.

§ 18. K.O. baczy, aby podatek organizacyjny był regularnie wnoszony przez Komendantów (do połowy każdego miesiąca), poczem natychmiast 50% wszystkich wpływów przelewa do Kasy Wydz. Wyk. Z pozostałych 50% wydatkuje na koszta związane z administracją okręgu, kolportażem wydawnictw partyjnych, kupnem broni i t. d. K. O. winien prowadzić agitację wśród żołnierzy Polaków i organizować wśród nich Koła L.N.P. K.O. winien posiadać jaknajdokładniejsze wiadomości o stanie roboty organizacyjnej w jego okręgu, winien możliwie najczęściej przysyłać Wydz. Wyk. korespondencje z najważniejszych miejscowości okręgu. K.O. wszystkie wydawnictwa partyjne, możliwie najrychlej po otrzymaniu dostarczać winien członkom Organizacji również kolportować je wśród szerokich warstw społeczeństwa. K.O. winien baczyć, aby piątki wzgl. dziesiątki pracowały prawidłowo, aby w nich panowała zawsze atmosfera bezwzględnej oddania się sprawie, której służymy, aby członkowie o ile możliwości byli obznajomieni z konstrukcją broni, oraz posiadali przynajmniej najogólniejsze pojęcie o instrukcji wojskowej. Komitety Okr. obowiązane są tworzyć z ludzi, najbardziej sprawie oddanych, odważnych, drużyny bojowe. Członkowie drużyny należą do zwykłych piątek (lub dziesiątek), uczęszczają na jej zebrania, lecz poza tem zwoływani są na ćwicze-

nia przez swego naczelnika. O swem należeniu do drużyny bojowej członkowie jej winni zachować przed innymi członkami organizacji tajemnicę. Szczegółowe instrukcje dla drużyn bojowych i naczelników, opracuje Wydz. Wyk. Dla wykonania wszystkich powyżej wymienionych prac Kom. Okręgowy wyłania pięć sekcji: skarbową, wojskową, administracyjną, prasowo-agitacyjną i bojową. Sekcje mogą zbierać się razem lub poszczególnie, uchwały poszczególnych sekcji winne być sankcjonowane przez cały Kom. Okr. W posiedzeniach Kom. Okr. i poszczególnych sekcji ma prawo uczestniczyć mąż zaufania Wydz. Wyk. przez którego też Wydział znosi się z Komitetem Okr.

§ 19. Wszystkie dokumenty, wychodzące z łona Kom. Okr., winny być opatrzone pieczęcią z napisem: „Komitet Okręgowy” (tu wymienić miejscowość np. Warszawski, Łódzki, Lwowski i t. p.) „Ligi Niepodległości Polski”.

§ 20. Każda z powyższych instrukcyj może być przez Komitet Centralny zmienioną.

Nakładem Galicyjskiego Wydziału Wykonawczego.
Drukiem „Marata”.

(Hektogr. form. 21×17 cm. stron 7. Istnieje jeszcze inne wydanie tej instrukcji, zdaje się, warszawskie, o formacie czwórkowym stron 6).

Podał *Justyn Sokulski*.

MISCELLANEA

I.

POGLĄD NA KWESTJĘ NARODOWOŚCIOWĄ W POLSCE NIEPODLEGŁEJ AUTORA BROSZURY „WOLNOŚĆ HASŁEM NASZEM”¹⁾.

W niespełna dwa lata po upadku powstania styczniowego wyszła niezmiernie ciekawa broszura Ludomiła Prawdzica „Wolność hasłem naszym”.

Kim jest autor i jakie jest jego prawdziwe nazwisko, ustalić trudno; z pewnych jednak przesłanek, zawartych w treści broszury, wynika, że autorem był emigrant, radykalny demokrat, zwolennik idei federacji narodów słowiańskich i z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać że był nim Ludwik Bulewski, twórca „Polskiego Ogniska Republikańskiego”, będącego sekcją „Alliance Republicaine Universelle”, kierowanej przez Józefa Mazziniego. Zresztą nie o osobę autora chodzi, lecz o treść broszury i wpływ ideologiczny na współczesnych działaczy. Przemilczana była w prasie emigracyjnej, mimo, iż tej miary człowiek co Jarosław Dąbrowski polecając ją Zygmuntowi Miłkowskiemu, redaktorowi „Niepodległości” — pisał: „Zdaje mi się, że zasady, w niej wypowiedziane, nie znajdą u was przeciwnika. Jest tam kilka myśli, których rozpowszechnienie między emigracją byłoby bardzo pożądane”...²⁾ Wpływ jednak broszury Prawdzica odbił się na programie „Polskiego Ogniska Republikańskiego”, na poglądach J. Dąbrowskiego, Hauke-Bosaka, Józefa Tokarzewicza i innych, i dlatego należy do pierwszorzędnych źródeł, charakteryzujących poglądy radykalnych demokratów wśród emigracji postyczniowej.

Działalność polityczna radykalno-demokratycznego odłamu nie ustaje po upadku powstania styczniowego i choć kończy się

¹⁾ Ludomił Prawdzic. „Wolność hasłem naszym”. Lipsk, 1867, str. 106 (ukończone dn. 31.III.1866 r.).

²⁾ List Jarosława Dąbrowskiego z dn. 8.XII.1867 r. „Niepodległość” t. IX, zes. 3.

z chwilą rozbicia Komuny paryskiej (w r. 1871), to jednak ideologia tego odłamu poważnie wpłynęła na następne pokolenie działaczy politycznych, tak na Ligę Narodową — u której czasem program radykalnych-demokratów siódmego dziesięciolecia uległ zwyrodnieniu — jak i na Polską Partję Socjalistyczną, która zaczerpnęła z niego głęboki i gorący patryjotyzm. Na tem właśnie polegała wielka rola emigracji postyczniowej, że, pomimo krwawej klęski, zdobyła się na pozytywną pracę nad sprawą odzyskania niepodległości i taką jej rolę wyznacza Ludomił Prawdzic, autor broszury.

Autor, zastanawiając się nad kwestją, jakie są zadania ostatniego z r. 1863 wychodźstwa i co czynić należy, aby „nie zmarnieć wśród obcych bez żadnej korzyści dla kraju” — pisze ³⁾, że najważniejszą rzeczą to porozumienie się dla uzgodnienia zadań i dążeń emigracji i jako jedyny środek, ku temu zmierzający, podaje konieczność „wywieszenia sztandaru, obejmującego w sobie wyznanie wiary polityczno-społecznej i programu postępowania, około którego to sztandaru mogliby się skupić wszyscy, te zasady podzielaający”. Program, mający jako podstawę „wolność, szeroko i wszechstronnie pojętą”, powinien być według autora broszury „obszerny i rozległy, a tak mało przesadzający rzeczy podrzędne”, aby do niego szczerze mogli przystąpić „wszyscy dobrze myślący i prawdziwie wolność kochający Polacy” ⁴⁾. Nie tworzy tego programu ani bezbarwna „Ojczyzna” ⁵⁾, ani gorąca, ale niewyroblona „Wytrwałość”, i nie do przyjęcia są poglądy L. Mierosławskiego i Langiewicza — zawarte w jego listach z więzienia, ponieważ tkwią w ideologii demokracji polistopadowej, nie uznającej różnic narodowościowych na ziemiach historycznej Polski. Jednocześnie autor zastrzega się, że nie przesądza zgóry wartości swej pracy, aby „takowa przez większość emigracji i kraju — jako podstawa być przyjętą miała”, rad będzie, jeśli przez swoje wystąpienie pobudzi innych do postawienia śmiało zasady wolności, sprowadzającej się do trzech postulatów: wolności sumienia, politycznej i społecznej. Każdy z tych postulatów autor szeroko rozwija, poświęcając szczególniej dużej uwag ⁶⁾ pojęciu wolności politycznej.

„Każdy pełnoletni człowiek — pisze ⁷⁾ — ma pewne i nieograniczone prawo publicznie wyznawać i głosić takie zasady polityczne, jakie za słuszne uzna i ustali, i nikt niema prawa ani wzbraniać mu tego, ani też swoje wyobrażenia narzucać. Prawo to tem bardziej przysługuje człowiekowi zbiorowemu czyli gminie i zbiorowi gmin, tworzącemu pewną całość polityczno-społeczną, jaką jest prowincja. Ta tylko zachodzi różnica, że poje-

³⁾ Str. 1.

⁴⁾ Ibid.

⁵⁾ Ibid.

⁶⁾ Ibid. str. 26—54.

⁷⁾ Ibid. str. 26.

dyńczy człowiek, jeśli chce zostać członkiem społeczeństwa, w którym żyje, de facto musi przyjąć taką formę rządu i społeczeństwa, w którym żyje, i wynikające z niej obowiązki, jaką większość tego społeczeństwa za właściwą uzna, mając w każdym razie prawo i wolność porzucić i szukać sobie innego, odpowiadającego swoim wyobrażeniom, lub starać się tak słowem, jak i piórem przekonać większość, że zasady uznawane przezeń, są słuszne, i przez to skłonić tę większość do przyjęcia takowych. Przeciwnie zaś prowincja, jako sama przez się ciało polityczno-społeczne tworząca, posiada zupełną swobodę urządzenia się wewnątrz, tak jak jej się podoba, przyjęcia takiej formy rządu, jaką za najwłaściwszą uzna dla siebie, i łączenia się w jedno ciało polityczne z jakimi zechce prowincjami. I nikt niema najmniejszego prawa, czy to w imię praw historycznych, granic naturalnych lub traktatów, zmuszania jej do łączenia się z innymi prowincjami — do utworzenia razem z nimi, tak zw. narodu, czyli państwa”. Tak określiwszy zasadę wolności politycznej, podkreśla, że wszelkie opieranie pretensji do posiadania tej lub owej „prowincji” — na którejkolwiek z wymienionych powyżej zasad, „nie jest niczem innym, jak pozornie ulegalizowanym gwałtem”⁸⁾.

Następnie przechodzi do krytyki „prawa historycznego”. Uważa je za wymysł mocniejszego w stosunku do słabszego, który stara się popełnioną niesprawiedliwość choćby trochę ulegalizować i twierdzi, że zastosowanie tego prawa wychodzi zawsze na niekorzyść ciemniejszego. Podkreśla, że nigdy nie wiadomo, jaki przeciąg czasu należy przyjąć w określeniu praw historycznych jednego narodu w stosunku do drugiego, wskazuje na niebezpieczeństwo zastosowania tego prawa przez zaborców w stosunku do ziem polskich i że zawsze wynika ono z podbojów, lub zgody nielicznej grupy uprzywilejowanych, za których „postępki nawet wówczas żyjąca znakomita większość co do liczby, to jest lud, wcale odpowiedzialnym być nie potrzebował, gdyż zdecydowano o nim bez niego, nie zapytawszy go o zdanie...”⁹⁾

Odrzuca również prawo tak zw. granic naturalnych, dowodząc, że jest ono w niezgodzie z interesami ludów, zamieszkałych na terytorjum przez nie objętem, jak i prawo, płynące z zawartych niegdyś traktatów, które albo uległy przedawnieniu, albo były narzucane przemocą, jak traktaty rozbiorowe Polsce, i stawia śmiało tezę: ¹⁰⁾ „Precz z wszelkimi prawami do jakiegokolwiek prowincji, czy to historycznymi, czy to na zasadzie granic naturalnych, lub traktatów opierającymi się! Precz z temi więzami, wolność krępującymi — dla człowieka wolność kochającego jedynym pod tym względem prawem jest wolna i nieprzy-

⁸⁾ Ibid. str. 27.

⁹⁾ Ibid. str. 28.

¹⁰⁾ Ibid. 39.

muszona wola mieszkańców i to jedynie prawo za obowiązujące dla siebie uznajemy”.

Wychodząc z tego założenia, patępia stanowisko Centralnego Komitetu Narodowego¹¹⁾, „który popełnił błąd polityczny, a co gorsza dopuścił się aktu, przeciwnego sprawiedliwości i wolności, gdy czy to przez nieuwagę, czy też schlebając dumie narodowej i miłości własnej części ludności, marzącej więcej o państwowej wielkości Polski, aniżeli o wolności i szczęściu jej mieszkańców, zgóry arbitralnie zapowiedział, że dąży do odbudowania Polski w dawnych jej granicach, nie dodawszy, jeżeli prowincje, w skład dawniejszej Polski wchodzące i dzisiaj połączyć się z nią i utworzyć jedno ciało polityczne zechcą”.

Autor, stojąc na stanowisku, że Rząd Narodowy nie powinien był granic oswobodzonej Polski sam nakreślić i tę tak ważną kwestję zgóry przesądzać¹²⁾, zastrzega się, że daleki jest od myśli, że Polacy powinni tylko o swych etnograficznie polskich ziemiach myśleć, jak np. o Ks. Poznańskim, lub o Kongresówce, a wszelkie bezpośrednie lub pośrednie zrzeczenie się np. przez Kongresówkę solidarności „choćby najmniejszego kawałka dawniejszej Polski dla otrzymania nawet największych dla siebie swobód” nazywa „podłością, zdradą i niezrozumieniem własnego interesu”, ale jednocześnie nazywa „gwałtem, bezprawiem i nadużyciem” przyłączenie jakiegokolwiek prowincji, w skład dawnej Polski wchodzącej, wbrew woli mieszkańców.

Wymaga od tych, którzy wzywają ludy, na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej zamieszkałe, do solidarnej walki przeciwko wspólnemu wrogowi — Rosji, złożenia oświadczenia, że zrzekają się wszelkich pretensyj, na jakichkolwiek bądź prawach opartych¹³⁾, które mogłyby upoważnić ich „do zmuszenia siłą którejkolwiek prowincji, w skład dawniejszej Polski wchodzącej, do utworzenia na przyszłość jedności z tąż Polską”. Podkreśla, że należy zagwarantować każdej z narodowości, „zupelną swobodę urzędzenia się tak, jak większości jej mieszkańców podoba się, przyrzekając ich wolę szanować we wszystkim, co się ich własnych spraw tyczy”... Wezwać należy „w imię braterstwa, w imię tyłu razem poniesionych cierpień do wspólnej pracy, dla wyswobodzenia z pod gniotącego nas jarzma i połamania wspólnymi siłami tak głęboko w ciało nasze wrosłych kajdan, zachowując sobie na przyszłość zupelną swobodę połączenia się razem, jak wolni z wolnymi i równi z równymi, lub też pozostanie każdy

¹¹⁾ Por. Odezwę Kom. Centr. Nar. — jako Tymcz. Rządu Narodowego z dn. 22.I.1863 r.

¹²⁾ Ludomił Prawdzic, autor broszury, niedokładnie był poinformowany o stanowisku Centralnego Komitetu Narodowego z r. 1862, który w liście do redaktorów londyńskiego „Kołokoła” wypowiedział się bardzo obszernie w sprawie ukraińskiej, przyznając zasadniczo Ukraińcom prawo określenia formy swego ustroju państwowego po wspólnem wywalczeniu niepodległego bytu (por. „Kołokol” z listopada 1862 r.).

¹³⁾ Ibid. str. 43.

z osobna, szanując wzajemnie wolę jedni drugich, jak to na równych i wolnych przystoi”¹⁴⁾).

Wypowiadając te zasady, autor broszury nie obawia się rozdrobnienia ziem b. Rzeczypospolitej Polskiej w drobne państewka, jest zwolennikiem zasady, że wspólny interes skłania zawsze ludy do łączenia się w imię wolności i równości — i że ten cement spoi „Ukraińca, Karpackiego Górala, Litwina i Koroniarza” — w jedno państwo i że promieniejąca idea wolności politycznej pociągnie ku Polsce inne ludy słowiańskie.

Dr. Marja Złоторzycka.

II.

W WIRZE REWOLUCJI.

Rok 1905 i 1906 zanotowały się w mojej pamięci jako żywy odruch szerokich mas, które na przestrzeni ówczesnej carskiej Rosji walczyły o obalenie caratu i wzniesieniu na jego gruzach wolności obywatelskiej. Pęd do wolności był tak wielki u nas (t. j. w b. Kongresówce), że jeszcze przed wydaniem manifestu październikowego z 1905 r. w różnych częściach kraju lud roboczy występował agresywnie przeciwko władzy zaborczej.

Na podstawie wspomnianego wyżej manifestu nastąpiły „dni wolnościowe”... Ulice zaroily się od ludu, pochody i wiece odbywały się wszędzie pod gołym niebem, policja znikła zupełnie. A więc prawdziwa wolność!....

Do Żyrardowa przyjechał pepesowiec Leliwa, inżynier z zawodu, mówca pierwszej klasy. Na wiece jego szli gromadnie wszyscy robotnicy, gdyż miał wielki dar wymowy, wywierający silny wpływ na wyzyskiwanych przez kapitalistów i cięmiężonych przez rządy zaborcze. P.P.S. w tym czasie umiała podejść do mas i zdobyć je dla siebie, gdy inne stronnictwa, jak S.D.K.P. i L. lub N.D. miały w Żyrardowie wpływy nikłe.

Po kilku dniach wesołych nastąpiły wreszcie dni smutku... Reakcja zaczęła się mobilizować i zdobywać szturmem utracone wpływy. Zaczęło się od zakazywania wieców i manifestacyj i rozbijania ich. Wtedy w głowie Leliwy powstała myśl, aby nacierać na wiece kozactwo powitać bombą. Michał Krupiński, w którego mieszkaniu było to wypowiedziane, oświadczył się gorąco za zrealizowaniem tej myśli, w czym podtrzymali go i inni towarzysze, czynnie pracujący w P.P.S. Wobec tego Leliwa zobowiązał się całą tę sprawę wziąć na siebie i przystąpić do jej załatwienia.

Dnia 24 grudnia, w wigilję świąt Bożego Narodzenia, Krupiński wysłał mię do Wojciecha Jaśkiewicza, kolejarza, aby zabrać od niego małą paczkę i przenieść ją ostrożnie do ochroniarzki Michalskiej, która zamieszkiwała w t. zw. „Babińcu”, w pobliżu kościoła farnego. Z zaleconej przy przenoszeniu paczki ostrożności zrozumiałem, że to jest bomba.

¹⁴⁾ Ibid. str. 44.

Dnia 26 grudnia, na dzień św. Szczepana, został przez P.P.S. zwołany wielki wiec na placu przed kościołem, gdzie, jak towarzysze słusznie przewidzieli, miał się odegrać ostatni akt farsy „dni wolnościowych”... Z powodu świąt do Żyrardowa naprzyjeżdżało z różnych stron kraju dużo krewnych miejscowych ludzi, wskutek czego wiec był olbrzymi, jak nigdy przedtem, na placu bowiem było zebranych kilka tysięcy ludzi. Leliwa mówił i mówił bez przerwy. Władze carskie zebrały się około budy policyjnej, gdzie stoi obecnie Magistrat, i wysłały policjantów do Leliwy z żądaniem, aby zaprzestał mowy i wiec rozwiązał. Ale Leliwa odmówił posłuszeństwa. Wtedy naczelnik powiatu wydał rozkaz kozactwu rozpędzenia wiecu. Kozacy rzucili się w tłum jak dzikie psy i poczęli rąbać i siekać tłum. Lecz tłum, choć częściowo poddał się panice, jednak stawił mocny opór kozactwu, co udaremniło, jak się później dowiedziałem, od tow. Kolczyńskiego, wykonanie zamachu bombowego przeciwko kozactwu, gdyż kozacy zmieszali się z tłumem i walczyli z nim. W czasie tego zmagania się z kozactwem podszedłem do Leliwy i do ucha mu powiedziałem, aby rozkazał rzucić bombę. Na to mi odpowiedział: „Zimnej krwi, towarzyszu, tego w stanie obecnym uczynić nie można”. Kozacy tymczasem walczyli z tłumem, a tłum z nimi. Z tłumy było dużo rannych, mniej ze strony kozactwa. Podniecenie i zdenerwowanie było ogólne.

Po rozbiciu wiecu udałem się zaraz do Krupińskiego, aby się dowiedzieć, co się stało z Leliwą. A że jego nie zastałem w domu, więc poszedłem do adwokata Rybczyńskiego, gdzie spodziewałem się go zastać. I nie omyliłem się, bo nietylko zastałem Krupińskiego i Leliwę, ale i dwóch innych towarzyszy: Groma (K. Basińskiego) i Burzę (W. Borkowskiego) z Warszawy, którzy przyjechali właśnie do Żyrardowa wykonać zamach na kozaków. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że do akcji byłoby doszło, gdyby jej nie przeciwstawił się Leliwa, który swój postępek usprawiedliwiał możliwością dużych ofiar. Burza i Grom, choć przyznawali wiele słuszności Leliwie, jednak obstawali przy swoim zdaniu, że można było zamach wykonać, jeżeli nie na samych kozakach, to przynajmniej na naczelniku ziemskiej straży i jego świcie, która znajdowała się na tyłach kozactwa. Leliwa, przyznając rację Burzy i Gromowi, że możnaby było wykonać akcję na „naczalstwo”, obstawał jednak przy swoim poglądzie, że wykonanie akcji przy takiej olbrzymiej masie ludzkiej pociągnęłoby bardzo duże ofiary w ludziach. Wywody Leliwy tak mnie, jak i wszystkim obecnym towarzyszom przypadły całkowicie do przekonania, tylko Grom i Burza nazwali je teoretycznym przypuszczeniem.

Po opuszczeniu mieszkania Rybczyńskiego ja i tow. Krupiński poszliśmy w kierunku śródmieścia, gdzie natknęliśmy się na grupę kozaków, pospiesznie więc skręciliśmy w prawo i wpadliśmy do tow. Fedorowiczów. Tu dopiero dowiedzieliśmy się od

tow. Józefa Fedorowicza, że kozactwo ostrzeliwało dom na rogu Długiej i Kościelnej, gdzie zamieszkiwali tow. Hruślińcy.

Dnia tego kozactwo i wojsko było panami położenia. W nocy na 27 grudnia rozpoczęły się masowe rewizje i aresztowania. Aresztowany zostałem i ja wśród innych 18. Wszystkich nas po drodze na stację bito kolbami. Przywiezieni do Warszawy zostaliśmy osadzeni w więzieniu w Mokotowie, gdzie w dwa miesiące potem jeden z naszego transportu (żyd garbaty) zmarł w szpitalu więziennym od zadanych mu przy aresztowaniu w Żyrardowie ran. W krótkim czasie po naszym aresztowaniu, aresztowano innych towarzyszy — w liczbie 34, wśród nich znajdował się tow. Rybczyński. Razem żyrardowiaków, aresztowanych w Mokotowie było nas 52. Wkrótce potem, w marcu przyłączono do naszego towarzystwa kilku towarzyszy, których aresztowano w Warszawie w czasie pogrzebu bojowców, na cześć których był ogłoszony strejk powszechny. Z opowiadań ich dowiedziałem się, że chowany był tow. Burza, nad mogiłą którego przemawiali: tow. Grom, Ogrodniczek (Królikowski, późniejszy poseł na sejm, komunista) i inni. Wszyscy mówcy podkreślali w swych przemówieniach wysoki poziom ideowy i bojowy Burzy, wzywali jednocześnie tłumy robotników, którzy byli bardzo nastroszeni bojowo, do zachowania w dniu pogrzebu spokoju. Ci sami towarzysze opowiadali, że policji konnej i pieszej, jak i wojska, było pełno, asystowały one pogrzebowi aż do bram cmentarza, przed którymi się zatrzymały. Towarzysze, przewidując na powrotnej drodze rewizję, broń przekazali do ukrycia towarzyszkom lub poukrywali ją w grobach. Przewidywania te sprawdziły się. Rewidowano przeważnie mężczyzn, podejrzanych zaś zatrzymywano do wyjaśnienia tożsamości, poczem zatrzymani w czasie pogrzebu zostali zwolnieni.

Po trzech miesiącach siedzenia w więzieniu zaczęto zwalniać i członków naszej grupy żyrardowskiej, zaś mnie i Rybczyńskiego 17 czerwca 1906 r.

W dwa i pół miesiąca po mojem zwolnieniu t. j. 2-go września tegoż roku na terenie Żyrardowa, w Czarcim Borku został zabity przez policję Szadkowski, który, jak się później wyjaśniło, uciekł do matki w Żyrardowie z Warszawy, bo tam obawiał się aresztowania. Powszechnie współczuto matce zabitego, gdyż mówiono, że zabity był bojowcem. Ponieważ miejscowa organizacja P.P.S. nie miała bliższych informacyj o zabitym, wysłano więc mnie do Warszawy, abym się czegoś dowiedział o nim. W Warszawie kazano mi wracać do Żyrardowa, bo narazie nie mogli mi dać żadnych wyjaśnień, ale obiecano kogoś przysłać w tej sprawie specjalnie. Tymczasem minął już drugi dzień i nastał trzeci, a z Warszawy nikt nie przyjeżdżał. Towarzysze miejscowi zastanawiali się więc nad tem, jak mają się zachować na pogrzebie? Postanowiono, aby w dniu tym wziąć udział demonstracyjnie w pogrzebie, lecz bez sztandaru, ograniczając się wieńcem

z szarfami bez napisów. Na pogrzeb stawilo się do 5 tysięcy ludzi, a wysłannika z Warszawy jak nie było, tak nie było. Pochód już ruszył i tow. Hermanowiczówna wzniosła ponad głowami idących wieniec z czerwonymi szarfami. Dopiero, kiedy pochód znalazł się w połowie drogi, z ulicy poprzecznej wylatują pędem Ignacy Wachowicz i tow. Grom, na którego ten pierwszy w mieszkaniu swem oczekiwał. Nie upłynęło dwóch minut, kiedy ktoś z tłumu wystrzelił w górę i na ten sygnał zaklekotały karabiny ukryte, z lasku... Tłum zachwiał się, kozacy wypadli z poza szpitala cholerycznego i uderzyli na tłum, który zaczął rozbiegać się. Salwy karabinowe zaczęły grzmieć jeszcze bardziej, rozległy się jęki. Wtedy tow. Grom, nie straciwszy zimnej krwi, na oczekaniu zrobił prowizoryczną trąbkę ze swych rąk i, zwołana cedząc zdanie, rzucił hasło: „kłaść się na ziemię!” Momentalnie wszyscy jeden po drugim zaczęli padać na ziemię, zaślawszy sobą całe pole jak na pobojuwisku. Ludzie czołgali się na brzuchach do pobliskich domów, choć nad ich głowami gwizdały kule. Kozacy popędzili za niosącymi trumnę, zerwali z niej wieniec, ale niosących nie tknęli, odprowadzili ich tylko do wrót cmentarza, gdzie zatrzymali się na chwilę. Wkrótce też nastąpiła cisza. Na placu pozostała zabita tow. Krotochfilowa i kilka osób rannych.

Kiedy po tej masakrze bezbronnego ludu przyszedłem do tow. St. Salamona, gdzie zwołano naprędce zebranie z kilku ludzi, czynnie pracujących w partji, tow. Grom podał do wiadomości zebrany, że Szadkowski, jak i Marciński oraz Ryszard Kloć należeli do Organizacji Bojowej w Warszawie, skąd wyjechali samowolnie do Żyrardowa, do swych rodzin. Następnie, że zorganizowali napad na sklep rządowy z wódką w Jaktorowie, gdzie zabrali pieniądze. Policja żyrdowska, powiadomiona o tym napadzie, zrobiła w Czarnym Borku zasadzkę, a zobaczywszy idących 3 ludzi, zaczęła strzelać do nich, zabijając Szadkowskiego i raniąc Kloca i Marcinkowskiego.

Ze względu na to, że wypadki powyższe do głębi wstrząsnęły społeczeństwem żyrdowskiem, organizacja miejscowa upoważniła tow. Groma do zakomunikowania w Warszawie, że życzeniem miejscowej organizacji jest pomścić śmierć tow. Krotochfilowej i innych ofiar caratu. Nazajutrz czy też w dwa dni później w tej sprawie przyjechał do Żyrardowa tow. Stanisław (T. Arciszewski, późniejszy poseł na sejm), który odrazu przystąpił do opracowania planu zamachu i do zorganizowania szóstki bojowej, w skład której i ja wszedłem. Po odbyciu kilku ćwiczeń bojowych wyznaczono mnie, Budziarka, Burharda i Tomaszewskiego do udziału w zamachu bombowym na komisariat policji. Zamach ten został wykonany przy współudziale 3-ch towarzyszy z Pruszkowa — Czerwińskiego, Wiśniewskiego i Sławińskiego — w dniu 10 września 1906 r. Jeden z pruszkowiaków — Sławiński, oszołomiony hukiem bomby, pomylił sobie od-

wrót i wpadł przed ścigającymi go policjantami do dyrektor-
skich pałacyków, gdzie odebrał sobie życie. Bomba zniszczyła
pomieszczenie policyjne i zraniła kilku policjantów z Cybulskim
na czele.

Po zamachu wyjechałem do Częstochowy, gdzie zamieszka-
łem czasowo.

Józef Dymecki.

III.

DEMONSTRACJA NA CZEŚĆ MAKSYMA GORKIEGO W KRAKOWIE (1905).

Rewolucja w caracie budziła u nas żywy oddźwięk. Partja
korzystała z każdej sposobności, by demonstrować przeciw
caratowi zwłaszcza, iż nastrój większości społeczeństwa był
w Krakowie antyrosyjski, endeków u nas zawsze była znikoma
garść, więc wystąpienia nasze miały szersze znaczenie. Po uwię-
zieniu przez rząd carski Maksyma Gorkiego wystawił w dniu
14 lutego 1905 teatr krakowski sztukę Gorkiego „Na dnie”. Po-
stanowiliśmy skorzystać z tej okazji, by urządzić demonstrację
w teatrze, przeprowadzoną publicznością. Wydrukowaliśmy tysiące
czerwonych ulotek, wyrażających protest przeciw uwięzieniu
Gorkiego, zajęliśmy kilkadziesiąt miejsc na galerji i po pierwszym
akcie rzuciliśmy wśród okrzyków przeciw caratowi ulotki, które
barwnym deszczem spadły na siedzącą na dole publiczność. Gdy
widzowie odczytali treść kartek, powstali wszyscy z miejsc
i burzliwymi oklaskami wyrazili swą solidarność z naszym pro-
testem.

Demonstrację tę opisał „Naprzód” z dnia 15 lutego w sposób
następujący:

„Demonstracja w teatrze.

Na wtorkowem przedstawieniu sztuki więzionego obecnie
przez carskich zbirów poety rosyjskiego Maksyma Gorkiego „Na
dnie”, w teatrze miejskim w Krakowie, urządzili nasi towarzy-
sze demonstrację. Teatr był zapełniony po brzegi. Po pierwszym
akcie, gdy opuszczać się zaczęła kurtyna, ozwały się z galerji
grzmiące okrzyki: „Niech żyje Gorkij!”, „Precz z caratem!”,
„Niech żyje rewolucja!”. W odpowiedzi zerwała się w całej wi-
downi burza oklasków, a równocześnie posypały się z galerji
i z balkonu na salę tysiące czerwonych kartek, niby krwawy
deszcz. Na kartkach wydrukowany był napis:

„Protestujemy przeciwko uwięzieniu Maksyma Gorkiego!
Wraz z opinią publiczną całego świata cywilizowanego żądamy
uwolnienia Gorkiego, oraz wszystkich uwięzionych przez carskich
siepaczy bojowników za wolność w Rosji i Polsce. Precz z car-
tem! Niech żyje wolność! Niech żyje rewolucja! Kraków, 14 lu-
tego 1905. Polska Partja Socjalno-Demokratyczna”.

Publiczność w mgnieniu oka rozchwyciła te kartki. Mimo, że niezwykle licznie skonsygnowani w teatrze komisarze, agenci i żołnierze policyjni objawiali nadzwyczajne zaniepokojenie i rozstrój nerwowy — jednak do żadnych ekscesów z ich strony nie przyszło. W drugim akcie publiczność oklaskiwała demonstracyjnie słowa dramatu o spółce policji ze złodziejami”.

Niezadowoleni z demonstracji byli chyba komisarze policji, których kilku kręciło się w teatrze zapewne w przewidywaniu demonstracji; jeden z komisarzy zbliżył się do mnie i wezwał do wylegitymowania; na skutek jego doniesienia miałem rozprawę w sądzie powiatowym karnym w Krakowie i zostałem mimo wywodów mego obrońcy, Dra J. Gertlera, w dniu 31 marca 1905 zasądzony na grzywnę w kwocie 10 koron; w motywach orzekł sąd, iż chociażby oskarżony „działał w szlachetnej patriotycznej myśli, nie uwalnia go to od odpowiedzialności karnej wobec przepisu § 23 ust. pras.”.

Karę za kolportowanie druków ściągnięto następnie odemnie w drodze egzekucyjnej, wobec czego musiałem jeszcze dopłacić 31 halerzy tytułem kosztów.

Dr. Emil Bobrowski.

BIBLIOGRAFJA

książek i broszur historycznych, odnoszących się do okresu objętego programem „Niepodległości“

(Wydawnictwa z roku 1932).

- Armja.* Polska Armja Błękitna. Pod red. Dr. Izydora Modelskiego, płk. dypl. w st. sp. — Poznań, 1932, Tow. Wyd. „Pol. Armja Błękitna”. Str. 16.
- Arstan-Bej.* Generał Maciej Sulkiwicz (1865—1920) <Odb. z „Roczn. Tatarskiego 1932”>. — Wilno, 1932, Druk. „Lux”. Str. 11.
- Bor. A. Nad Nidą.* <Księga pamiątkowa. Zjednoczenie Narodowe Mocarnej Polski w Łodzi. Łódź, 1932>.
- Bandrowski-Kaden Juljus.* Piłsudczy cy. — Warszawa, 1932, „Kadra”, Sp. Wyd. Druk. Str. 215.
- Bobrowna Irena, Krajewska-Grzybowska Janina, Zawirska, Michalska Stefanja.* II Gimnazjum żeńskie w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Bogdanowicz Władysław.* Nieznanemu żołnierzowi. [Warszawa], [1932], Druk. „Odrodzenie”. Str. 1 nlb.
- Borysław.* Borysław w walce o niepodległość. Wspomnienia, wydane z okazji 20-ej rocznicy rozbudzenia w Borysławiu idei Związku Strzeleckiego oraz 10-ej rocznicy założenia Związku Legionistów. — Borysław, 1932. Wyd. Zarz. Zw. Legj. Str. 27, 1 nlb.
- Botner Teodor i Michalski Mieczysław.* Strajk szkolny w Kaliszu. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Bujalski Mieczysław.* Kilińczycy w walce o szkołę polską. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Chołodecki-Białynia Józef.* Fanny Dittner, jej denuncjatorska działalność i proces kryminalny. Przyczynek do dziejów Lwowa w czasie światowej wichury wojennej. Lwów, 1932.
- Czubalski Franciszek, prof.* Wspomnienia z gimnazjum w Radomiu 1900—1903. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Davison Wacław.* Przebieg strajku szkolnego w Łowiczu. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Demel Franciszek i Lipiński Wacław.* Pułkownik Leopold Lis-Kula. Z przedmową Aleksandry Piłsudskiej. — Warszawa, 1932. Nakł. Komitetu Budowy Pomnika Pułkownika Lisa-Kuli. Str. X, 365, 1 nlb.
- Diamond Herman.* Pamiętnik Hermana Diamanda, zebrany z wyjątków listów do żony. — Kraków, 1932. Nakł. Tow. Uniw. Rob. Str. 317, 4 ilustr.
- Długoszewski-Wieniawa Bolesław.* Ze wspomnień legionowych. <Polska Twórcza>. Nadb. [B. m., 1932], Druk. Koziańskich. Warszawa. Str. od 90—96, 1 nlb.
- Dni.* Z minionych dni. Wydawnictwo Komisji historyczno-archiwalnej Warsz. Koła Stow. b. więźniów polit. Red. odp. Kazimierz Pietkiewicz. Zeszyt II. Warszawa, 1932. Str. 32.
- Doberski Zdzisław.* Gimnazjum męskie na Pradze. <Nasza walka o

- szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932.
- Dobrowolski Stanisław.** Związek Młodzieży Polskiej Zet—1886—1906. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Dobrowolski Witold.** VI Gimnazjum męskie w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Drewnowski Karol.** Przebieg strajku szkolnego w Gimnazjum płockiem. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Dybczyński Tadeusz, Dr.** Koło delegatów i centralizacja młodzieży szkół średnich. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Dziesięciolecie.** Dziesięciolecie Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej 1922—1932. Wyd. Zarządu Głównego Z. O. R. pod red. Wł. Dunin-Wąsowicza. Warszawa, 1932. Druk. Artystyczna. Str. 176, 2 nlb.
- Frankowski Jan.** Przebieg strajku szkolnego w gimnazjum w Siedlcach. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Genjusz.** Genjusz niepodległości. Wyd. III książki „Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie” <1918—1928>. Opracował Komitet redakcyjny (Za Kom. red. Marjan Dziędzielewicz, Józef Lachowski, Stefan Ray-ski). — Lwów, 1932. Nakł. „Polski Niepodległej”. Str. 320.
- Gimnazjum.** Gimnazjum żeńskie w Kielcach. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Glass Henryk.** Na szlaku Chudego Wilka. Z podziemi ku Polsce. Z przedm. gen. Józefa Hallera b. przew. ZHP. Poznań [1932]. Ks. św. Wojciecha. Str. 5 nlb., 356.
- Górski Wincenty, Miszczyk Antoni.** Polska armja ochotnicza <od roku 1830 do 1863 i w cudzie nad Wisłą 1920 r.>. (Cz. I: Krótki opis historii walk o niepodległość Polski <od r. 1830—1863—1920>). Warszawa, 1932. (Druk. W. Olkiewicza i S-ka). Str. 54, 1 nlb.
- Grosterm Stefan.** Związek Młodzieży Socjalistycznej — Szkic wspomnień z r. 1902—1906. III gimnazjum męskie w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Herbich Tadeusz.** Strajk szkolny w Państwowym Gimnazjum w Łodzi. <Nasza Walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Hrynciewicz-Talko Julian.** Wspomnienia z lat ostatnich <1908—1932>. Warszawa, 1932. Skł. Gł. Dom Książki Polskiej. Str. 191, 5 nlb., 4 plansze.
- Jankowski Czesław.** Wspomnienia z 1902 r. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Jednodniówka.** Jednodniówka poległym braciom. Poświęc. poległym... o wolność Śląska. Katowice, 1932. Druk. Śląska.
- Jednodniówka.** Szkoła Podchorążych Rezerwy Piechoty. Zambrów, 1931—1932. Str. 81, 2 nlb., 9 plansz.
- Jezierski Edmund** [Krüger Edm.]. Piłsudski. T. I, II. Warszawa, [1932], Wyd. Stanisława Cukrowskiego. Str. 280.
- Jędrzejczyk W.** Zamach Jana Kwapińskiego na pociąg carski <Polska Podziemna>. Warszawa, 1932, „Universum”. Str. 64.
- Jędrzejczyk W.** Zamachy Sławka i Sledzińskiego na banki carskie. <Biblioteczka Universum, 19>. Warszawa (1932). Wyd. „Universum”. Str. 64.
- Jotemski Konrad.** Stracona placówka. <Opowiadania piechura. Biblioteczka Żołnierza Polskiego, t. XIX>. Warszawa, 1932. Wojsk. Inst. Nauk.-Wyd. Str. 3 nlb., 133, 1 nlb.
- Juszkiewicz Henryk.** Rok 1905. Parę kart z pamiętnika. Przyczynek do historii literatury i dziejów walk o niepodległość Polski. Warszawa, 1932, Fr. Hoesick. Str. 54.
- K. B. M.** Strajk szkolny w Płocku. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Kaliski W.** Bunt Sieroszewskiego w Cytadeli Warszawskiej. Zamach w młeczarni. <Biblioteczka Universum, 14>. Warszawa, [1932], Wyd. „Universum”. Str. 64.
- Kaliski W.** Zamach Arciszewskiego na szefa żandarmów. <Biblioteczka Universum, 23>. Warszawa, [1932]. Wyd. „Universum”. Str. 63, 1 nlb.

- Kaliski W.** Zamach dziewcząt na gen. gub. Skałona. Warszawa, [1932], „Universum”, str. 64.
- Kamiński Aleksander.** Oficer Rzeczypospolitej. Opowiadanie o pułkowniku Lisie-Kuli. Katowice, 1932. Wyd. „Na tropie”. Nakł. Zw. Strzel. Str. 30, 1 nlb.
- Karliński Klemens.** Szkoły średnie w Łodzi. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Kąkolewski Henryk.** Młodzież postępowo-niepodległościowa w walce o szkołę polską 1909—1914. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Kempner Jerzy, dr.** V Gimnazjum męskie w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Klepa Tomasz.** Szkoła realna w Sosnowcu. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Kłak Stanisław i Begryn Aleks.** Dla zapamiętania ważniejsze daty, odnoszące się do osoby solenizanta. <Uroczystości imieninowe Marsz. J. Piłsudskiego. Warszawa, 1932>.
- Konarski Kazimierz.** Warszawska szkoła realna. <Nasza walka o szkołę polską. 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Kowalczyk Jan Jakób.** Odrodzenie Górnego Śląska. (Wspomnienia). Katowice, 1932. Nakł. autora. Druk. Księg. i Drukarni Katolickiej. Str. 86, 1 nlb.
- Kowalewski . . Stanisław.** Historia Związków Zawodowych Robotników Polskich w Królestwie Polskim do wybuchu wojny światowej. Poznań, 1932. Str. 154.
- Kożuchowski Józef.** 7-kl. szkoła A. Ubysza w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Krejczy Karel.** Piłsudski a Rusko (Piłsudski a Rosja). Odbitka z „Czasopisu svobodne školy politických nauk”. — Praga, 1932. Str. 72.
- Krupiński Wacław i Rutkowski Bolesław.** Gimnazjum męskie i progimnazjum żeńskie w Białej Podlaskiej. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Krzyżński Leon.** Czarny Michał. <Aleksander Sulkiewicz>. 1867—1916. Wierny żołnierz Marszał-
- ka Piłsudskiego. Krótki życiorys z portretem Sulkiewicza. <Odb. z Roczn. Tatarskiego>. Wilno, 1932. Druk. „Lux”. Str. 15, 2 nlb., 1 tabl.
- Krzyżński Leon.** Generał Maciej Sulkiewicz, czołowy bojownik sprawy tatarskiej. <1865—1920>. Szkic biograficzny. Wilno, 1932. Druk. „Lux”. Str. 11, 2 nlb., 1 ilustr.
- Kupczyński Tadeusz.** Wspomnienia o strejku szkolnym w Piotrkowie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Kwiatkowski Walerjan.** Walka o wolność i potęgę Polski. <Z dziejów lat 1863—1930>. <Wyd. Tow. Przyj. Korp. Kadetów Nr. 1>. Lwów, 1932 [1931]. Druk. Urzędnicza. Str. VII, 199.
- Ludyń Władysław.** Bój pod Jazłowcem 11—13.VII.1919. <Odb. „Przeгляд Kawaleryjski” R. 1932. Nr. 5—6>. Warszawa, 1932, Wojsk. Biuro Hist.
- Lewandowski Włodzimierz, dr.** Jan Maciaszek, jego działalność w powstaniu Wielkopolskiem 1918—1919. Poznań, 1932. Druk. „Dzien. Pozn.”. Str. 8.
- Lis-Kula Leopold.** Pułkownik Leopold Lis-Kula. Warszawa, 1932. Nakł. Kom. Budowy Pomnika Leopolda Lisa-Kuli. Druk. Jan Cotty. Str. 44.
- Litewski Jan, mjr. i Dziewanowski Wł., rtm. dypl.** Dzieje 1-go p. ułanów krechowieckich. Warszawa, 1932, Wojsk. Biuro Hist. Str. 553, 5 nlb., 63 tabl. z ilustr., 15 tabl. ze szkicami.
- Lutomski Bolesław.** Rok 1905 to historyczno-polityczne. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Lutyk Stefanja W.** Na wschód. Autoryzowany przekład z rosyjskiego M. Emisarskiej. Warszawa, 1932, Strzelczyk-Wysocki. Str. 157.
- Łabęcki Zygmunt.** IV Gimnazjum męskie w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Łapiński Wacław, dr.** Echa Wrześni w Polsce i zagranicą. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Łapiński Wacław, dr.** Walka o nauczanie religii w języku polskim na Podlasiu i Polesiu w roku 1902.

- <Nasza walka o szkołę polską 1901 — 1917. Warszawa, 1932>.
- Lubińska Anna*. Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmji. Przedmowę napisał Artur Górski. Warszawa, 1932, (Druk Społeczna). Str. 78, 1 nlb.
- Maliniak Julian, dr.* Warszawska siedmioklasowa Szkoła Handlowa Zgromadzenia Kupców. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Mirski H., dr.* Jak wykradziono Józefa Piłsudskiego z Cytadeli Warszawskiej. <Polska Podziemna, Nr. 1>. Warszawa, [1932], Wyd. „Universum”, Str. 64.
- Mirski H., dr.* Zamach Aleksandra Prystora na policmajstra Warszawy. Warszawa, [1932], „Universum”. Str. 64.
- Moczyński Zygmunt, dr.* Strajk szkolny w byłym zaborze pruskim. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Modelski Izidor, dr.* Ignacy Paderewski w życiu narodu i państwa polskiego. (Odczyt płk. Sztabu Generalnego w s. s. dr... prezesa Zarządu Głównego Związku Hallerczyków R. P. w Warszawie, wygłosz. w dn. 6 listopada 1931 r. na Akademji uroczystej ku uczczeniu 71-ej rocznicy urodzin Ignacego Jana Paderewskiego, urządzonej przez Chorągiew Warszawską Związku Hallerczyków R. P... w Warszawie). Katowice, 1932, Księg. i Druk. Katolicka, Str. 43, 1 plansza.
- Nawroczyński Bogdan*. Pomoc Bratnia <1889—1905>. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Niemojewski Adam*. Szkoła Rontalera. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Ostrowski Jan*. Progimnazjum męskie w Pinczowie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Patoczka Jarosław, mjr. dypl.* Barthel de Weydenthal „Borucki”—Barta. Warszawa, 1932, Wojsk. Inst. Nauk.-Wyd. Str. 29, 1 ilustr.
- Perl Feliks*. Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. <do powstania P.P.S.>. Wyd. nowe. Warszawa, 1932, (Druk. „Robotnik”). Str. XI, 1 nlb., 467, 1 nlb.

- Pekostański Kazimierz*. Progimnazjum w Sandomierzu. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Piskozub Paweł*. Legioniści polscy w armji włoskiej 1917 — 1918. <Z kartek pamiętnika>. Warszawa, 1932, Druk. Artystyczna. Str. 78, 1 nlb.
- Pluskowski Józef*. Komendant Józef Piłsudski w walce o wolność Polski. Popularny odczyt. Recytacje. <Popularna Biblioteczka Robotnicza>. Warszawa, 1932, Druk. L. Freidenhein. Str. 32.
- Plutyński Antoni*. Romana Dmowskiego: Świat powojenny i Polska. Warszawa, 1932, Wyd. Przeglądu Politycznego. Str. 14.
- Podgórski Przemysław*. Zjednoczenie Studentów Politechniki Warszawskiej. 1898—1906. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Poliński Józef*. Jednoklasowa Szkoła Początkowa w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Polska*. Polska w czasie wielkiej wojny <1914—1918>. Pod red. prof. M. Handelsmana. <Bibl. Hist. Tow. Badania Zagadnień Międzynarodowych. T. II>. Warszawa, 1932, Tow. Bad. Zagad. Międzynar. Str. 5 nlb., 309, 2 nlb.
- Pomarański Stefan*. Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wyd. IX. Poprawione. Warszawa, 1932, Wojsk. Inst. Nauk.-Wyd. Str. 83.
- Pomarański Stefan*. Piłsudski. Vida y obra. Version del Polaco (Marjan Paszkiewicz), prologo del traductor. Madrid, 1932, Grafica Universal. Str. 48, 1 tabl.
- Próchnik Kazimierz*. II Gimnazjum męskie w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901 — 1917. Warszawa, 1932>.
- Przybyłski Adam*. Walka o Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 roku. Warszawa, 1932, Wojsk. Biuro Hist. Str. 3 nlb., 78.
- Rachwał Stanisław, dr. Ks. biskup dr. Władysław Bandurski, wzór kapłana polaka*. <Wydawn. Tow. Przyj. Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie. T. II>. Lwów, 1932, Druk. Urzęd. Str. 27.
- Rayski Stefan*. Józef Piłsudski. Życie i czyny. <Zbiór wypracowań szkol-

- ných>. I lata młodzięncze. II Konspiracja. III Wojna światowa. IV W zmartwychwstałej Polsce. V Działalność literacka. VI Najważniejsze daty. Opracował... Lwów, 1932, Sp. Wyd. „Vita”. Str. 32. <Przyjaciel Maturzysty>.
- Relidziński Józef.** Legjonom. Wiersz. <Dziesięciolecie Związku Oficerów Rezerwy R. P. Warszawa, 1932>.
- Rewolucja.** Rewolucja szkolna w Królestwie Kongresowem 1905—1915. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Roguska Zofja i Korupczyńska Regina.** Święto niepodległości. Materiał na uroczystości szkolne w dniu 11 listopada. Wyd. II. Warszawa, 1932, Nakł. „Naszej Księgarni”. Str. 84.
- Roja Bolesław.** Legendy i fakty. Warszawa, 1932, F. Hoesick. Str. 9 nlb., 372, 4 tabl.
- Rothaub Zygmunt.** Koło Delegatów 1905. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Rosen Jan.** Wspomnienia 1860—1925. Spisała Anna Leo. Warszawa, 1933 [antemat. 1932], F. Hoesick. Str. 274, 1 plansza.
- Rzewuska-Frankowska Marta,** dr. IV Gimnazjum żeńskie w Warszawie. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Rzędowski Zygmunt.** Gimnazjum męskie w Kielcach. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Rzymowski Wincenty.** W walce i burzy. Tadeusz Hołówko na tle epoki. Warszawa, 1933 (antemat.; 1932), Druk. Książnica-Atlas we Lwowie. Str. 447, 1 nlb., z 3 planszami.
- Składkowski-Sławoj Felicjan.** Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy. T. I. Warszawa, 1932, Inst. Badania Najnowszej Historji Polski. Str. 6 nlb., 335, 1 nlb., 12 plansz.
- Skrzetuski Mieczysław.** Gimnazjum rosyjskie w Lublinie. Okres 1901—1905. <Nasza walka o szkołę polską. 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Sprawozdanie.** Sprawozdanie o wypadkach 1902 r. czasopisma „Tek” <Lwów>. <Nasza Walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Srokowski Stanisław.** Z dni zawieruchy dziejowej 1914—1918. Kraków, 1932, Ks. Geogr. „Orbis”. Str. V., 331, 2 nlb., 6 tabl. ilustr., 2 szkice.
- Staniszki Witold.** Wspomnienia z 1901—1902 r. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Starzyński Stefan.** Polska młodzież akademicka w Warszawie a bojkot szkolny w latach 1906—1914. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Stebelski Adam.** Zarzewie, 1909—1915. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Strumyk Adam.** Kostiuchnowska bitwa. <Z krwawych dni... T. I.>. Warszawa, 1932, Druk. „Ostoja”. Str. 40.
- Suchodolski Witold.** Strajk szkolny w gimnazjach łomżyńskich. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Sujkowski Rola Władysław.** „Z rycerskiej szkoły ducha wódz ze stali”. [Życiorys gen. Hallera]. Lwów, 1932, Druk. Doroszyńskiego. Str. 16.
- Supergan Franciszek.** Bojownikom o wolność naród pracą bezrobotnych. Wyd. II. Przemyśl, [1932], Druk. J. Styfięgo. Str. 15, 1 tabl.
- Szewczyk Franciszek.** Tarnów podczas inwazji rosyjskiej od 10 listopada 1914 r. do 5 maja 1915 r. Tarnów, 1932, (Druk. Józefa Pizsa). Str. 81, 1 nlb.
- Szulkin Michał.** Zamykanie bibliotek polskich na Litwie po roku 1863. Wygołsz. na zebraniu Związku Bibliotekarzy Polskich w Wilnie 24. IX. 1931 r. (Odbitka z „Przeglądu Histor.” 1932, T. XXX). Warszawa, 1932, Druk. Koziańskich. Str. od 75—87.
- Szwedowski Stefan.** Władysław Leszczye. Związek Młodzieży Polskiej O.M.N. 1906—1915. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Świecki Tadeusz i Wybuł Franciszek.** Mazowsze płockie w czasach wojny światowej i powstania Państwa Polskiego. [B. m.], 1932, Druk. Toruńska. Str. XII, 599.
- Tomaszewski Tadeusz.** Spójnia 1899—1905. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Uroczystości.** Uroczystości imieninowe marszałka Józefa Piłsudskiego w granizonie warszawskim 19 marca 1932 r. (Program opracował kpt.

- St. Kłak...) [Warszawa], [1932], Druk. Artystyczna. Str. 16.
- Walka. Nasza walka o szkołę polską 1901—1917.* Opracowania, wspomnienia, dokumenty. Zebrała Komisja Historyczna pod przew. prof. dr. Bohdana Nawroczyńskiego. T. I. (W tekście XX tablic z fotografiami osób i dokumentów). [Warszawa], 1932, Skł. Gł. Książnica Atlas. Str. XII, 487.
- Wańczura Alojzy.* Powstanie Syberyjskiego Legionu Wolnych Polaków nad Bajkałem w r. 1866. Lwów, 1932, (Druk. Urzęd.). Str. 40, 2 nlb., 1 mapa.
- Warszawski.* Di sojdes fun szlislburger festung. Warsze - Warszawa, 1932, Farlag „Groszn-biblijotek”. Druk. „Monolit”. Str. 62, 1 nlb.
- Wieliczka Zygmunt.* Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918—1919. <Wyd. Tow. dla Badań nad Historją Pow. Wielkop. 1918/19. T. II>. Poznań, 1932, Zw. Weter. Pow. Narod. Str. XI, 234.
- Wierzyński Józef, prof.* Józef Montwiłł 1850—1911. Zebrał i ułożył... Wilno, 1932, Druk. „Lux”. Str. 55.
- Więckowska Helena, dr.* Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą <1897—1914>. <Odb. z Nr. 12 „Niepodległości”>. Warszawa, 1932, Inst. Badań Najn. Historji Polski. Str. 25, 4 tabl. 2 ilustracje.
- Wiśniewski Jan, ks.* Bitwa pod Stefanowem. Dobrogojski „Grzmot”. II. Śmierć Dionizego Czachowskiego. B. m., [1932], Druk. Szkoły Rzemiosł w Marjówce Opoczyńskiej. Str. 32.
- Witczak Józef.* Cześć tobie, drogi wozu. 6 pieśni na 4 gł. chór mieszany. Muzyka Józefa Witczaka. Warszawa, [1932], Litogr. i szych nut J. Konarzewski. Str. 18, 1 nlb.
- Władimirow W.* Wykradzenie więźniów z Pawiaka. Warszawa, 1932, B. Grabowski. Str. 39.
- Wytrwali.* Wytrwałym zwycięstwo. Z. H. P. Wilno, 1912—32. [Wilno], [1932], (Druk. K. Lewkowicza). Str. 96.
- Załuski Bronisław.* Przebieg akcji szkolnej we Włocławku. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Zawadzki Rajmund.* Wystąpienie o wykład religji po polsku. R. 1902. <Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Warszawa, 1932>.
- Zygmuntowicz Z. Józef Piłsudski.* Kronika biograficzna, 1867—1931. Zebrał i ułożył... wstępem zaopatrzył S. Przybylski. Lwów, 1932, Wyd. St. Malfnowskiego. Str. 64, 2 plansze.

Halina Zielińska.

SPRAWOZDANIA

SŁAWOJ — FELICJAN SKŁADKOWSKI: Benjaminów 1917 — 1918.
Warszawa 1935, Instytut Badania Najnowszej Historji Polski. 8-ka, str. 8 nl. + 424 + 2 nl.

Nowa książka gen. Sławoja-Składkowskiego jest wydawnictwem niecodziennem. Pisana cała w formie pamiętnika, a raczej dziennika, niezwykle żywo i barwnie, — jest zarazem wielkiej wartości dziełem historycznym w odniesieniu do lat okupacji niemieckiej w Polsce. Autor książki, jako kapitan-lekarz 5 pułku Legjonów, za odmowę złożenia przysięgi na wierność okupantom został w lipcu 1917 roku, już po wywiezieniu Józefa Piłsudskiego do Magdeburga, internowany w obozie w Benjaminowie, koło Zegrza. Tam, w gronie licznych towarzyszy niedoli, oficerów legjonowych, spędził rok z górą, notując skrzętnie, niemalże dzień za dniem, wszystkie przeżycia i wydarzenia, rozgrywające się za kolczastymi drutami obozu. Z tych notatek, sumiennie opracowanych i uzupełnionych licznymi dokumentami, powstała omawiana książka. Siedemnaście jej rozdziałów — to opis życia obozu benjaminowskiego, opis tak pełny, wszechstronny i barwny, że czytelnik mimowoli przeżywa, wraz z mieszkańcami Benjaminowa, ich dole i niedole. A przez cały czas tej epopei, poprzez wszystkie stronicie książki, wyczierają dwie najbardziej znamienne cechy legjonistów: *honor i uśmiech*.

Zaraz na wstępnej karcie pamiętnika znajdujemy skromny napis: „Benjaminów i Szczypiorno — ideowe forty twierdzy Magdeburga...” I słusznie. Trudno bowiem wyobrazić sobie Magdeburg, w którego murach uwięziony był Józef Piłsudski, bez tych dwóch obozów, zaludnionych wiernymi żołnierzami Wodza. Bo „Tak to już było, iż ledwie zwalczył legjonista Piłsudskiego ugodę wobec Moskali, przyszło mu zwalczać ugodę wobec nowych zaborców: Niemców, cementując ludzi czystą ideologią Niepodległej Polski...”

Pamiętnik rozpoczyna się od lipca 1917 roku, od marszu 5 pułku Legjonów z Różan do Zegrza. — „Szlismy marszem lekkim i wygodnym, ale nie było wesoło” — pisze autor, albowiem „był to ostatni marsz walecznego regimentu Zuchowatych przed jego rozwiązaniem i rozproszaniem...” Pierwsze rozdziały książki poświęcone są opisom internowania w obozie, oraz zapoznają z codziennym trybem życia obozowego. Rozdziały te, obok licznych i bardzo udatnych zdjęć, zawierają szczegółowy plan obozu i dokumenty Dowództwa Legjonów. Dalsze rozdziały przynoszą opis życia internowanych, i nietylko życia zewnętrz-

nego, sposobu spędzania czasu, którego spragnieni czynu mieli aż nazbyt wiele, — ale i życia wewnętrznego, nieustannych walk, jakie toczyły się w duszach tych najofiarniejszych synów Polski walczącej, znoszących ze stoicyzmem braki życia codziennego i najwymyślniejsze szykany wroga; i dwie są tylko sprawy, zdolne stłumić ich bez troskę: tęsknota do wolnej Polski i myśl o Komendancie, więźniu dalekiego Magdeburga...

A co czynią internowani w czasie długich miesięcy niewoli? Czy oddają się bezsilnej rozpaczce, cierpiętnictwu i rozpamiętywaniu krzywd doznanych i spodziewanych? Nic podobnego. Ci ludzie, pełni energii, a na przymusową bezczynność skazani, szukają ujścia dla swych sił żywotnych w nieustającej pracy, w wyszukiwaniu sobie coraz to innych pożytecznych zajęć, jak samokształcenie, sporty, czytelnictwo, a nawet — ogrodnictwo i warzywnictwo. Przedewszystkiem jednak organizują się. Wylaniają z pośród siebie własną „Komendę Obozową”, zaczynają wydawać pisemka obozowe: „Biuletyn Benjaminowski”, ukazujący się „w miarę możności” „Sprzymierzeniec”; organizują w obozie czytelnictwo naukowe i beletrystyczne, szkołę fechtunku i chór obozowy, budują sami plac tenisowy i footballowy, zajmują się ogrodnictwem, zakładają nawet ogród warzywny, którym opiekują się tem troskliwiej, że odżywianie w obozie jest nie tylko niedostateczne, ale i złe; posiadanie więc własnego ogrodu warzywnego nie jest tutaj bez znaczenia. Kapitan Składkowski, jako lekarz, znajduje wdzięczne pole działalności: zabiega troskliwie o polepszenie warunków zdrowotnych obozu, zajmuje się leczeniem chorych kolegów; zakłada nawet w obozie... „Akademię Lekarską”, gdzie codziennie przez dwie godziny wyklada higienę, ratownictwo i ogólne zasady medycyny wojskowej; a że lekarzy i studentów-medyków było w obozie wielu, więc też wkrótce powstaje „Benjaminowskie Towarzystwo Lekarskie”, które odbywa kilkadziesiąt posiedzeń dyskusyjnych; autor książki pracuje też nad słownictwem polskiej służby sanitarnej, a kpt. Piskor opracowuje dzieło o słownictwie wojskowym w ogólności. Dość często odbywają się w obozie zebrania oficerskie, na których wylaniają się i ścierają poglądy i opinie; zebrania te przyjmują zazwyczaj ujęte w punkty uchwały, które autor książki przytacza sumiennie, co przyczynia się znakomicie do charakterystyki nastrojów politycznych wśród internowanych. Parokrotnie odwiedzają obóz wysłannicy Komisji Opieki nad jeńcami, zjeżdża też delegat Rady Regencyjnej, — ale odwiedziny te, żadnej nikomu nie przynosząc korzyści, pozostawiają w duszach internowanych osad niesmaku, budząc refleksje pełne goryczy i sarkazmu i podniecając nienawiść już nie tylko do okupantów, ale i do rodaków, zaborcom służących.

Tymczasem Niemcy starają się za wszelką cenę złamać hardych więźniów: nieustannie, coraz wymyślniejsze „szykany są na porządku dziennym. — „Układa się nasze życie, jako wynik walki z niemiecką komendą obozu, coraz ostrzej i trudniej” — pisze autor, „a czas jest ciężkiego ucisku w Polsce... Wielu naszych kolegów oficerów... zostało wywiezionych do Niemiec, niewiadomo ścisłe, dokąd. Nasi koledzy-żołnierze są łamani przez Niemców głodem, zimnem, wilgocią i chorobami zaraźliwymi w obozie jeńców Szczypiorna. Koledzy - austriacy poddani w większości rozproszeni mają odejść, by bić się na froncie włoskim za Austrię, pozbawieni swych rang...” Sprytni Niemcy próbują też kusić benjaminowszczyków: proponują licznym w obozie lekarzom i medykom uwolnienie i objęcie posad na wolności; ponętna ta ze wszechmiar propozycja jest

przez zainteresowanych jednomyślnie odrzucona, bo, „jako oficerowie wojska polskiego, nieprawnie więzieni”, uważali się wszyscy jednakowo odpowiedzialni za niezłożenie przysięgi i za losy kolegów-żołnierzy w Szczypiornie... Opis tego incydentu kończy autor słowami: „wypełniliśmy jedynie nasz obowiązek. Myślimy i czujemy, że Obywatel-Komendant kazałby nam tu zostać z kolegami i to decyduje o naszym postanowieniu”.

Pełnem urozmaiceniem monotonnego życia obozowego są drobne napozór wydarzenia, które w życiu na wolności przechodzą prawie niepostrzeżenie, jak choroby, wzajemnie sobie płatane koleżeńskie „kawały” i t. p. Ważniejszym już wydarzeniem jest świetna „Szopka”, przygotowana wspólnymi siłami i dwukrotnie w obozie wystawiona.

Aż wreszcie, po trzynastu długich miesiącach niewoli, zaczęto zrazu szeptać, a potem coraz głośniej mówić o mającej nastąpić likwidacji obozu i uwolnieniu internowanych. Plotka okazała się prawdą: dzień 2 sierpnia 1918 roku przyniósł internowanym zwolnienie. Na pożegnanie następuje zwiędzenie po raz ostatni — „zabytków” Benjaminowa, bo ze wszystkim łączą się przecież wspomnienia długich miesięcy niewoli... Oto Góra Oliwna — miejsce rozbijania oficerów legjonowych, oto kasyno, w którym internowani „mniej jedli, ale zato spędzali długie wieczory zimowe, gdzie odbyła się rewizja i przedstawienie „Szopki”; oto plac tenisowy i footballowy, Lunapark i ogród warzywny, widoczny ślad pracy jeńców... I wreszcie — wolność! — „Ale — stwierdza autor — to, co mówi okupacyjne Generał-Gubernatorstwo Warszawskie, że „wypuszczają nas, gdyż już nie jesteśmy niebezpieczni, — to jest wielka omyłka!” I racja. Bo tych ludzi, z jednej bryły ukutych, dla których cnota żołnierska była najcenniejszym skarbem, — długa niewola zahartowała jeszcze do walki o wolną Polskę. I oni, ci sami, z Benjaminowa i ze Szczypiorny, stanęli zaraz do walki z okupacją, a potem — imiona ich wstawiły się w wojnach, prowadzonych już przez Niepodległą Rzeczpospolitą Polską.

Pamiętnik gen. Składkowskiego kończy się słowami: „W trzy miesiące później Peowiaczy, Wehrmachtowcy, Dowborczycy, Szczypiorniacy, Benjaminowczycy, dezterterzy z armij zaborczych i wszyscy, kto żył — rozbierali okupantów niemieckich. Hasłem był okrzyk: **W r ó c i ł K o m e n d a n t!** Ten okrzyk zbudził Polskę z wiekowego snu niewoli”.

Książka o Benjaminowie jest jedynym bodaj dziełem, poświęconem temu okresowi dziejów legjonowych, i jako takie zajęła już właściwe miejsce w naszej najnowszej literaturze historycznej. Pedantyczne niemal notowanie faktów i zdarzeń, przytaczanie in extenso dokumentów o znaczeniu dla nas dziejowem, j. np. rozkazów Dowództwa Legjonów, rozporządzeń władz okupacyjnych, korespondencji internowanych z Radą Regencyjną — są bezsprzecznie wielką zasługą autora i zjedną mu wdzięczność badaczy naszej najnowszej historii. Szczególnym zaś walorem literackim książki generała Składkowskiego jest połączenie wysokiego poziomu ideowego ze zdrowym humorem, oraz styl żywy i barwny, które czynią ją lekturą dla wszystkich zajmującą.

Alicja Belcikowska.

STRZELEC. Tygodnik. Organ Związku Strzeleckiego. Rok XIV. Nr. 11. Warszawa, 17 marca 1935 r., str. 135.

Szczęśliwą myśl miała redakcja tygodnika Strzelec, poświęcając numer imieninowy (19 marca) upamiętnieniu Szkoły Strzeleckiej w Stróży, zorga-

nizowanej w 1913 r. i kierowanej przez ówczesnego Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego — Józefa Piłsudskiego.

Szkoła stróżańska dla rozwoju prac przygotowawczo-wojskowych miała znaczenie ogromne, była pierwszą szkołą instruktorów nie tylko organizacji galicyjskich, lecz również ośrodków organizacyjnych, rozsianych po zachodniej Europie, Rosji i Królestwie. Około 90 elewów otrzymało jednolite przeszkolenie wojskowe, co wpłynęło na podniesienie poziomu pracy Związku w roku 1913/14, a przede wszystkim umocniło spoistość i zwartość ideową, która zwycięsko wyszła z próby, jakiej była poddana w sierpniu następnego roku.

Kurs w Stróży podlegał ścisłej konspiracji ze względu na licznych królewaków, którzy po szkole musieli wrócić do dalszej podziemnej pracy. Surowo było zakazane robienie zdjęć fotograficznych, zapisków osobistych i t. p., uczestnicy znali wzajemnie tylko swoje pseudonimy. Prawdopodobnie temu przypisać należy prawie zupełny brak dokumentów szkoły w archiwum Związku Strzeleckiego, znajdującym się w Instytucie Badania Najnowszej Historji Polski. Jedynym zachowanym dokumentem jest książka rachunkowa, która prowadzona skrupulatnie przez komendanta kompanji i oficera administracyjnego ob. Ryszarda (M. Trojanowskiego), oraz protokół skontrolowania księgi rachunkowej przez Komendę Związków Strzeleckich w osobach ob. Komendanta Głównego i ob. Szefa Sztabu. W książce rachunkowej oczywiście również występują tylko pseudonimy elewów i instruktorów. Archiwum byłego c. k. namiestnictwa i dyrekcji policji we Lwowie posiada materiał, dotyczący zakazów władz austriackich w stosunku do szkoły, np. przemarszu z bronią w rękę do Zakopanego, oraz związaną z tem korespondencję.

Na tej podstawie odtworzyć dzieje szkoły było niemożliwością. Trzeba było sięgnąć do pamięci uczestników.

Gdy w lipcu 1933 r. w „Gazecie Polskiej” ukazał się artykuł płk. T. Münnicha p. t. „Stróża”, Sekretarz Generalny Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski — ś. p. gen. Juljan Stachiewicz, z którego inicjatywy „Niepodległość” poświęciła swój zeszyt 18 Związkowi Walki Czynnej i Związkowi Strzeleckiemu z powodu 25-lecia organizacji, zwrócił się do autora z propozycją obszerniejszego opracowania dziejów szkoły z uwzględnieniem dostępnych źródeł archiwalnych. Wynikiem tej akcji była praca T. Münnicha w zesz. 22 „Niepodległości” z 1934 r. p. t. „Letnia szkoła instruktorska Związku Strzeleckiego w Stróży”.

W lecie 1933 r. odbył się zjazd b. uczestników szkoły stróżańskiej, na którym uchwalono, iż każdy z nich napisze relację z pobytu w szkole letniej. Z tych to relacyj uczestników składa się numer 11 Strzelca. Poza pracą T. Żegoty-Münnicha, która, nieco rozbudowana przez dodanie rozdziału, poświęconego poległym i zmarłym stróżańczykom, była drukowana w „Niepodległości”, oraz przedrukiem Protokołu, spisane go 27.VIII.1913 r. w c. k. starostwie w Limanowej w sprawie działalności stow. „Strzelec” z Krakowa — przebywającego chwilowo w Stróży („Strzelec”, 1933, Nr. 43), redakcja zebrała 26 relacyj uczestników, 2 fragmenty dziennika, nie licząc drobnych impresyj i aforyzmów, poświęconych szkole. Jest to bardzo bogaty materiał relacyjny, który oświetla od wewnątrz życie szkoły, atmosferę, jaka tam panowała, ów „mimowolny patos, który towarzyszył pracy i bytowaniu w szkole w ich najprozaiczniejszych nawet objawach”, obok niego humor, prawdziwie młodzieńczy, obja-

wiający się w piosenkach okolicznościowych, fragmentarycznie utrwalonych przez Michała Parnowskiego (Mirtona) w „Echach dni szkolnych”, i Wł. Pańczaka (Orlicza) w „Marszu do Zakopanego”. Szkoda tylko, że tych piosenek tak mało, że zanikły w pamięci, a byłyby ilustrowały Kurs i ludzi od strony anegdotycznej. Jakżeż bliskim, dzięki piosence i paru szczegółom anegdotycznym staje nam się Król Kaszubski, ten niezłomny bohater Legjonów!

Nowych danych faktycznych z życia szkoły, poza ustalonymi w artykule T. Münnicha, relacje dają mało; wartość ich polega przede wszystkim na odtworzeniu ducha szkoły, który kształtował się pod wpływem indywidualnej siły Komendanta. W każdym wspomnieniu przejawia się kult dla Jego osoby i to dla Komendanta z tamtych czasów, gdy wykladał historię wojen, taktykę wojen rewolucyjnych i geografję militarną Królestwa Polskiego, powołując się często na przeszłość minioną, przegraną 63 roku i rewolucję 1905 roku.

Nawiązaniem do przeszłości były także wykłady Gustawa Daniłowskiego, jak również częste z nim gawędy o rewolucji ostatniej, przyjazd dostojnego nestora ruchu niepodległościowego — Bolesława Limanowskiego i Włodzimierza Tetmajera. Wszystko to składało się na atmosferę szkoły, w której umacniały się siły i zapał do pracy wojskowej na jakże ciężkich nieraz posterunkach. Jeden z uczestników nazwał poetycko kurs stróżański „rubikonem, którego przekroczenie zadecydowało bezapelacyjnie o wyborze dalszej drogi życia”. W pięknym tem określeniu mieści się sens szkoły; stróżańczycy zdali egzamin żołnierski, spiesząc ze swemi oddziałami na rozkaz mobilizacyjny w sierpniu 1914 roku, walcząc na najbardziej eksponowanych stanowiskach w Legjonach, ginąc bohatersko w licznych potyczkach.

Numer ze względów dydaktycznych poprzedza krótkie wyjaśnienie znaczenia tradycji szkoły dla obecnego pokolenia strzeleckiego. Na wstępie umieszczono przedruk streszczenia odczytu, wygłoszonego we Lwowie w 1911 r. przez J. Piłsudskiego p. t. „Kryzysy Bojów”. Na ten sam temat miał Komendant wykład dla uczestników szkoły w Stróży („Życie”, 20.V.1913).

Numer, dobrze pomyślany pod względem graficznym i starannie wykonywany, zdobią fotografie Związku Strzeleckiego z okresu szkoły i fotografie kilku dokumentów. Poza tem fotografie ze zjazdu stróżańczyków w 1933 r. i autografy relacjonistów.

Wanda Kiedrzyńska.

Dr. ADAM BENISZ: Przeżycia Legjonisty. — Dąbrowa Górnicza, 1934, str. 140.

„Przeżycia Legjonisty” są, jak sam autor w przedmowie nadmienia, pamiętnikiem, pisany „w obozie i na postoju, w okopach i w ziemiance, w szpitalu i w domu rodzinnym prawie z dnia na dzień”. Pamiętnik ten obejmuje okres od wybuchu wojny do r. 1918, ściślej zaś do sierpnia 1916, gdyż lata 1917 i 1918 są ujęte w paru krótkich fragmentach. Podzielić go można według treści na trzy części.

Część pierwsza, obejmująca okres od 25.VII do 27.XI.1914 r. zawiera szczegółową, istotnie „z dnia na dzień” prowadzoną, kronikę wypadków, od mobilizacji „X-ej Drużyny Strzeleckiej” w Nowym Sączu, w skład której autor wchodził, przez wyruszenie w pole z innymi oddziałami strzeleckimi, kampanję od sierpnia do października, przyczem autor dłużej zatrzymuje się na

opisie 4-dniowej bitwy pod Laskami i słynnym marszu na Ulinę Małą, do pierwszej fazy walk oddziałów Piłsudskiego na Podhalu. Ta część pamiętnika odnosi się przede wszystkim do walk I baonu, w szczególności zaś 3 komp. do której autor należał.

W drugiej części autor pobieżnie i z przerwami opisuje nastroje w Nowym Sączu w okresie od grudnia 1914 r. do kwietnia 1915 r., szerzej zaś swą miesięczną pracę od 6.VI do 5.VII.1915 r. w charakterze „emisariusza” D. W. N.K.N. w m. Bełchatów (okolice Piotrkowa), przerwana niespodziewaną interwencją żandarmerji, dopatrującej się w pracy emisariuszów działalności przeciw Austrii i Niemcom.

Trzecia część obejmuje okres od sierpnia 1915 r. do sierpnia 1916. W okresie tym autor uniknąwszy wraz z 18-tu innymi oficerami i podoficerami przydziału do baonu uzupełniającego, wysyłanego w sierpniu 1915 r. do II Brygady, ucieka z nimi do I Brygady, walczącej wówczas na Wołyniu. Po chwilowym pobycie w półbaonie uzupełniającym, w roli dowódcy plutonu, autor 14.X. przenosi się do artylerji i zostaje przydzielony do baterji V-ej por. Boruckiego. Dalsza część zatem pamiętnika obrazuje życie wewnętrzne w tej baterji, jej walki pozycyjne nad Styrem w ciągu zimy 1915/1916 r., oraz wiosenne walki na pozycjach pod Serechową. Po rozwiązaniu bat. V-ej w maju 1916 r. i krótkim pobycie w bat. I-ej — autor przydzielony wraz z dawną obsadą V-ej bat. opisuje życie w II bat. haubic, wysłanej celem organizacji i przeszkolenia do Krakowa. Kończy zaś swój pamiętnik krótkimi zapiskami z okresu rekonwalescencji i pobytu w szpitalu w Nowym Sączu oraz opisem stosunków w obozie internowanych w Witkowicach, gdzie przebywał od lutego do kwietnia 1918. Załączone dokumenty zawierają: 1) niekompletny spis osobowy 3 komp. I/1 p. p. Leg. Pol., 2) oryginalny opis bitwy pod Laskami, 3) spis osobowy III plut. 4 komp. półbaonu uzupełniającego, którego autor krótki czas był dowódcą.

Wogólności „Przeżycia Legjonisty” dają wiele cennych szczegółów odnośnie do wewnętrznych stosunków, nastrojów i obrazów życia codziennego w oddziałach, do których autor należał. Mniejszą natomiast wartość posiadają jako źródło do działań bojowych z powodu zbyt ogólnikowego przedstawiania akcji i braku jakichkolwiek danych, któreby pozwoliły oddział walczący związać z terenem, określić rozległość odcinka komp. czy plutonu i t. d. Autor pomija niekiedy w swym pamiętniku fakty dla jego oddziału zasadniczej wagi, np. fakt, że dnia 24.X. Kuba-Bojarski obejmuje po rannym Grudzińskim dowództwo I baonu, zaś dowództwo kompanji komendant plutonu I, Złom (Wład. Langner). Dodatnią natomiast stroną jest bardzo szczegółowe i godne zaufania itinerarium oddziałów.

Podnieść również należy właściwy sposób wydania, unikający dodatków ex post, które każdemu źródłu odbierają wartość źródła z „pierwszej ręki”. Stosując jednak tę metodę, należy szerzej uwzględniać przypiski i poprawiać w ten sposób błędy i nieścisłości, podczas pisania popełnione.

Tadeusz Pelczarski.

MARJAN KANTOR-MIRSKI: Od Rarańczy do Kaniowa. Wspomnienia legjonowe. 1934, str. 129.

W książce tej autor opisuje dzieje II Brygady, począwszy od przebicia się w dniu 15.II.1918 r. przez front austriacki do Rosji, celem połączenia się

tam z I korpusem Dowbora-Muśnickiego, o którym głuche wieści docierały przez front do brygady.

Przedstawiwszy krótko genezę decyzji i zerwanie z Austrią (przyczem zwraca uwagę pogląd autora, który pierwsze przejawy tej decyzji widzi już w listopadzie 1917 r., w stosunkach, jakie po zajęciu odcinka przez brygadę, między żołnierzami obu frontów się nawiązały), autor opisuje krytyczne dni rozstrzygnięć 14 i 15.II.1918 r., oraz samo przejście przez front, zatrzymując się dłużej na opisie przejścia ostatniego oddziału, który już pod ogniem austriackiej artylerji szczęśliwie łączy się z brygadą za okopami rosyjskimi.

W następnych rozdziałach autor przedstawia losy brygady aż do połączenia się 6.III. z II korpusem, organizującym się pod dowództwem gen. Stankiewicza w Sorokach. W jednym z rozdziałów opisuje również swą niefortunną wyprawę na czele 50 leg. do Chocimia, celem uzyskania od stacjonującej tam komendy bolszewickiej kuchni i wozów, których brak dawał się brygadzie dotkliwie we znaki. W dalszym ciągu autor opisuje losy złączonej już z II. korpusem brygady, która na skutek ruchów wojsk niemiecko - austriackich, opuszcza Soroki, by przez Humań, już pod dowództwem Hallera, stanąć w rejonie Kaniowa w gub. Czernihowskiej i stąd przejść Dniepr i uniknąć zwiększającej się z dnia na dzień kurateli dowództwa niemieckiego i rozbrojenia. Zkolei opisuje autor bitwę pod Kaniowem w dniu 11.V.1918 r., zamykając swe wspomnienia paroma fragmentami z akcji żołnierzy b.. II brygady, przeprowadzonych na Ukrainie w r. 1918 z ramienia P.O.W.

Książka ta jest właściwie bardzo ogólną kroniką wypadków, znaną już na podstawie dotychczasowej literatury jak np. zbiorowe wydawnictwo: „Za kratami więzień i drutami obozów” (Warszawa 1928), w którym znajduje się szereg relacyj uczestników przejścia pod Rarańczą, m. i. relacja Malinowskiego p. t. „Od Rarańczy do Kaniowa”, i również zbiorowe wydawnictwo „Rarańcza”, wydane nakładem Reprezentacji II Brygady — Warszawa 1933. Stąd też lepiejby było, gdyby autor, zamiast dawać pobieżny przegląd losów całej brygady, których siłą rzeczy jako niższy oficer nie mógł być świadkiem, dał wspomnienia w skromniejszym nieco zakresie swych własnych czynności i bezpośrednio zaobserwowanych wypadków. Tego rodzaju wspomnienia miałyby bezsprzeczną wartość źródłową. Opisując zaś całokształt wypadków, t. j. pisząc historję II brygady w tym okresie, winien bezwarunkowo podać źródła, z których korzystał.

Z zauważonych błędów sprostować wypada: na str. 15 autor mylnie podaje datę odmówienia przysięgi przez I brygadę, — było to nie 9 czerwca lecz 9 lipca 1917 r.; na str. 17 autor twierdzi, że msza za duszę ś. p. mjra Mężyńskiego odbyła się 13.I. Boruta-Spiechowicz w swem opracowaniu, zamieszczonem w „Rarańczy” str. 117 — twierdzi, że nabożeństwo odbyło się 14.II.; data ta odgrywa ważną rolę w ustaleniu przebiegu narad. Na str. 42 — określa ilość żołnierzy, którzy przeszli z 15/16.II — na około 1800 — kpt. Bergiel zaś w swej pracy p. t. „Dzieje II Korpusu Polskiego” str. 23, a za nim Boruta-Spiechowicz określa tę liczbę na około 1500 żołnierzy.

Tadeusz Pelczarski.

WOŁODYMYR TEMNYCKYJ. *Mykoła Hankewycz.* Nakładom Ukrain-
skoji Profesijnoji Komisiji. Lwów, 1932, 8-ka, str. 32.

Broszura ta jest poświęcona wspomnieniom biograficznym o jednym z najwybitniejszych działaczy ukraińskich na gruncie Rusi Czerwonej, który był zarazem gorącym zwolennikiem i propagatorem idei walki o niepodległość Polski. Mikołaj Hankiewicz należał do tej grupy radykałów ukraińskich, która stanęła na gruncie marksizmu i — w przeciwieństwie do założycieli partji radykalnej — Dragomanowa, Franki i Pawlika opierających całą swą działalność na chłopach — rozpoczęła pracę wśród robotników. Ponieważ zaś robotnicy ukraińscy stanowili na gruncie Galicji Wschodniej mniejszość wobec przyniatającej masy proletariatu polskiego, przeto Ukraińska partja socjalno-demokratyczna, założona za przyczynieniem się M. Hankiewicza w r. 1899, zawsze była słaba i poważniejszej roli nie odgrywała. Ta słabość liczebna ukraińskiego żywiołu proletariackiego po miastach Galicji Wschodniej zmuszała konsekwentnych socjalnych demokratów ukraińskich do pracy i wśród robotników polskich. Właśnie M. Hankiewicz był jednym z tych działaczy, którzy dużo sił poświęcili ruchowi polskiemu, co nieraz wywoływało niezadowolenie wśród młodszych socjalnych demokratów ukraińskich. Tem bardziej, że w zatargach między polską a ukraińską organizacją socjalistyczną M. Hankiewicz stał zwykle po stronie polskiej. Przyczyniło się to do zdepopularyzowania M. Hankiewicza w kołach socjalistów ukraińskich, którzy jednak nie mogli zaprzeczyć, że jest on najgruntowniej wykształconym i najwybitniejszym pod każdym względem socjalistą ukraińskim. Broszura W. Temnyckiego, dająca obraz życia i działań M. Hankiewicza, stara się wyjaśnić jego stanowisko polityczne nieprzejednaną nienawiścią do carskiej Rosji. Dla walki z carską Rosją o niepodległość państwową Ukrainy M. Hankiewicz „jako polityk-strateg musiał szukać sojuszników. Pierwszym i najbliższym sojusznikiem dla Mikołaja Hankiewicza rewolucjonisty był, bo być musiał, polski ruch rewolucyjny”. Właśnie polski, nie zaś rosyjski, gdyż „planem politycznym M. Hankiewicza było nie tylko obalenie caratu drogą rewolucji wewnętrznej, ale i rozbitcie „jednej niepodzielnej Rosji”, aby oderwać od niej Ukrainę”. M. Hankiewicz zwalczał systematycznie antyniepodległościowe tendencje Róży Luksemburg, jako zagrażające stanowisku niepodległościowemu P.P.S.D. Galicji i Śląska — tego „naturalnego i koniecznego sojusznika walki wyzwolenczej Ukrainy”. Ten moment wyjaśnia, dlaczego Mikołaj Hankiewicz tak energicznie i przekonująco propagował ideę walki o niezależność Polski wśród polskich robotników socjalistów, dlatego z takim zapalem druzgotał przeciwników tej idei na kongresie socjalistów polskich w Krakowie w 1904 r. i dlaczego napisał nawet specjalną broszurę „Niepodległość Polski a socjalna demokracja”¹⁾. W. Temnycki podkreśla jednak, że „niezależnie od swego szeroko pomyślanego planu politycznego M. Hankiewicz był szczerym zwolennikiem idei niepodległości Polski w imię i w interesie demokracji, wolności i swobodnego rozwoju narodów...”

Broszura W. Temnyckiego daje w ścisłym i treściwym zarysie pogląd na całokształt działalności M. Hankiewicza i dlatego jest pracą ciekawą nie tylko dla ukraińskich ale i dla polskich czytelników.

Leon Wasilewski.

1) Tytuł błędnie podany; nie było w nim tego dodatku „a socjalna demokracja”.

ERWIN OSADA - HILLENBRAND: Sitwesy. Warszawa, 1934, str. 91.

W książeczce tej autor daje przegląd najczęściej w Legjonach spotykanych typów. Drobne fragmenty, pisane gwara, przez legjonistów w codziennym życiu używaną, jak Narodziny bitwy, Lwowska kompanja, Mamisynek, Jubilerzy, Straszne twarze, Wywracane ułany, Zagajowe wywczasy, Anarchista, Dwa słówka o ob. doktorze Sławaju, przygoda bomberaków, Legjony w Budapeszcie, Ob. Wieżyk na urlopie, Łaziki, Biba, Reduta, odzwierciadlają w całości zarówno humor i niefrasobliwość „legunów” wobec codziennych przykrości wojennego życia, jak i tę niespotykaną w innych wojskach solidarność, zrodzoną na gruncie wspólnie przeżytych trudów i niebezpieczeństw i całkowitego zrozumienia celów, dla których trudy te się ponosi.

Tadeusz Pelczarski.



SPROSTOWANIE.

W artykule p. Franciszka Sterneta „Strejk styczniowo-lutowy r. 1905 na kolejach nadwiślańskich“ (t. XI) należy sprostować:

Str. 207 wiersz 5 zam. 1905 ma być 1904.

„ 262 „ 16 „ Iwanowa ma być Maracewicza.

„ 264 „ 14 „ naszych „ „ waszych.

OD REDAKCJI.

W najbliższych zeszytach „Niepodległości” rozpoczniemy drukowanie listów Józefa Piłsudskiego z okresu jego działalności w kraju po powrocie z zesłania (od r. 1893).